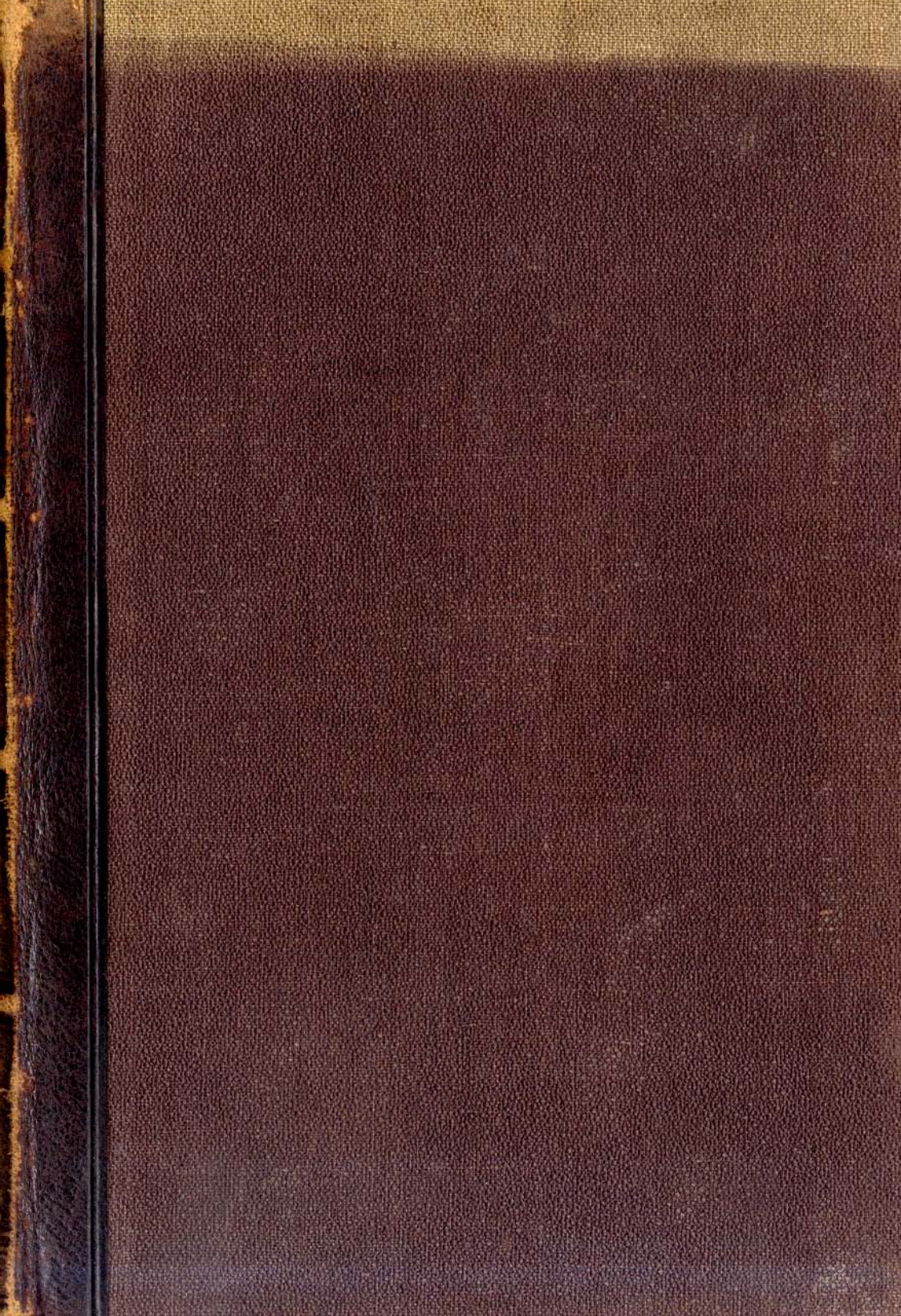




HISTORIA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH

KONWENCYI NARODOWEJ I DYREKTORYATU.

HISTORIA ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH,

Konwencji Narodowej i Dyrektoryatu,

CZYLI

FRANCYJA od 1789 do 1800 roku.

z francuzkiego

przez

LEONA ROGALSKIEGO.

**DOBRA GRABOWO.
WAGA.**

TOM IV



WARSZAWA.

NAKŁADEM I DRUKIEM S. ORGELBRANDA

KSIEGARZA I TYPOGRAFA.

1846.

HISTORIA

CHRONIKI PRYMOTWICZNI

Komitet Narodowy i Dyktator

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 14 Sierpnia 1844 r.

Cenzor Niezabitowski.



105711/4

K-109/80/108154

ROZDZIAŁ III.

Położenie wewnętrzne i zewnętrzne Francji po odwołaniu wojsk z Niemiec w początkach roku V. — Kombinacje Pitta, zgaśnięcie układów z Dyktoryatem; przybycie lorda Malmesbury do Paryża — Pokój z Neapolem i Genuą; niekorzystne układy z Papieżem; detronizacja księcia Modeny; założenie rzeczypospolitej (Ispadańskiej). — Poselstwo generała Clarke do Wiednia. — Nowe usiłowania Austrii we Włoszech; przybycie marszałka Alvinzy; nadzwyczajne niebezpieczeństwo armii francuskiej; bitwa pod Arcola.



oniec, jaki wzięła kampania Niemiecka, niepomysłnym był dla rzeczypospolitej. Nieprzyjaciele, którzy uporczywie zaprzeczali jej zwycięstwom, lub przepowiadali okrutną zmianę losu, widzieli swoje prognostyki ziszczone, i tryumfowali otwarcie. Te szybkie zdobycze w Niemczech, mówili, nie miały więc żadnej trwałości. Dunaj, i geniusz młodego księcia, wkrótce im tamę położyły. Bez wątpienia zuchwała armia Włoska, która wydawała się tak mocno usadowioną nad Adygą, z kolei będzie też wyrwana i odrzucona ku Alpom, podobnie jak armije Niemieckie ku Renowi. Wprawdzie zdobycze generała Bonaparte zdawały się opierać na nieco trwalszej podstawie. Nie poprzestał on na parciu generałów Colli i Beaulieu przed sobą; zniósł ich do szczytu: nieograniczył się odparciem nowej armii Wurmsa; naprzód ją zdeorganizował pod Castiglione i zniósł wreszcie nad Brentą. Była zatem nieco większa nadzieja utrzymania się we Włoszech, niżeli w Niemczech; ale rozsiewano umyślnie zatrważające pogłoski. Liczne siły, jak mówiono, nadszły z Polski i Turcyi ku Alpom; armije cesarskie nad Renem mogą teraz wysłać nowe oddziały; i przy całym swoim geniuszu, generał Bonaparte, mając ciągle nowych nieprzyjaciół do walczenia, znajdzie wreszcie kres tryumfów,

choćby nawet w wycieceniu swojej armii. Naturalnie, że przy obecnym położeniu rzeczy, tworzone podobne domysły; bo wyobraźnię, po wygłoszeniu wielkości tryumfów, przesadzać musiały kłęski.

Armije Niemieckie wykonały odwrót bez wielkich strat, i trzymały linię Renu. Nic w tém niebyło nazbyt nieszczęśliwego; ale armija Włoska znajdowała się bez pomocy; i to była niedogodność wielkiej wagi. Nadto, dwie nasze główne armije, powróciwszy na ziemię francuską, musiały stać się ciężarem dla naszych finansów, które zawsze były w opłakanym stanie: i w tém było największe złe. Mandaty przedstawiały mieć przymuszony kurs monety, zupełnie upadły; przytém były one już rozszafowane, i prawie nie z nich już niepozostało do rozporządzenia rządu. Znajdowały się w Paryżu w ręku kilkunastu spekulantów, którzy sprzedawali je nabywcom dóbr narodowych. Zaległości do skarbu zawsze były znaczne, ale nie wpływały; podatki, pożyczka przymuszona, ściągane były leniwie; za dobra narodowe sprzedane przez licytację płacono częściami; summy przypadające niebyły wymagalne jeszcze podług prawa; a kupna, jakie teraz miały jeszcze miejsce, nie były dość liczne iżby zasiłyły skarb. Zręszta, rząd żył tém kupnem, tudzież zapasami żywności pochodzącymi z pożyczki, i promissami zapłaty wydawanymi przez ministrów. Ułożono budżet na rok V, podzielony na wydatki zwyczajne i na wydatki nadzwyczajne. Wydatki zwyczajne dochodziły do 450 milionów; inne zaś do 550. Po datek gruntowy, cło, stempel i wszelkie dochody roczne, zapewnić miały wydatki zwyczajne. Summa 550 milionów wydatku nadzwyczajnego dostatecznie pokryta była zaległościami podatków z roku IV i przymuszoną pożyczką, tudzież zapłatą która przypadała ze sprzedaży dóbr narodowych. Nadto dobra, jakie posiadała jeszcze rzeczpospolita, stanowiły zapas; ale wypadało to wszystko zrealizować, i zawsze była to też sama trudność. Liweranci, niezapłaćeni, niechęcieli dostarczać z góry, i wszelkie dostawy przerwały się razem. Urzędnicy publiczni, rentyery, niebyli płaćeni i umierali z głodu.

Tak więc, odosobnienie armii Włoskiej, i nasze finanse, mogły podawać wielkie nadzieje naszym nieprzyjaciółom. Z projektu poczwórnego przymierza, utworzonego przez Dyrektoryat, pomiędzy Francją, Hiszpaniją, Portą i Wenecją, wynikło tylko przymierze z Hiszpaniją. Ta, znęcona ofiarami naszymi i świetnym naszym losem wśród lata, postanowiła, jakeśmy widzieli, wznowić z rzeczpospolitą pakt rodzinny, i wypowiedziała wojnę Wielkiej Brytanii. Wenecya, pomimo nalegań Hiszpanii i wezwań Porty, pomimo zwycięstw Bonapartego

we Włoszech, odmówiła połączenia się z rzeczpospolitą. Nadaremno jej przedstawiano że Rossya ma widoki na jej osady w Grecyi, a Austria na prowincye Illiryskie; że związek z Francją i Portą, które nie mają czego jej zazdrościć, zabezpieczy je od nieprzyjacielskich widoków; że powtarzane zwycięstwa Francyi nad Adygą uspokoić ją powinny od powrotu wojsk Austriackich i zemsty Cesarza; że udział jej sił i marynarki uczyni ten powrót jeszcze niepodobniejszym; że przeciwnie neutralność niepozyska dla niej żadnego przyjaciela, zostawi ją bez opieki, i narazi może-że ona posłuży za środek do pogodzenia się między mocarstwami wojującymi. Wenecya, pełna nienawiści ku Francuzom, uzbrajając się oczywiście przeciwko nim, ponieważ zasięgała rady ministerium Austriackiego co do wyboru generała, odmówiła po drugi raz przymierza, do jakiego ją zapraszano. Widziała dobrze niebezpieczeństwo ambicyi austriackiej; ale niebezpieczeństwo zasad francuzkich było najgwałtowniejszém, największém w jej oczach, i odpowiedziała, że trwa przy neutralności rozbrojonej, co było fałszem, ponieważ uzbrajała się po wszystkich stronach. Porta, zachwiana odmową Wenecyi, podżeganiem Wiednia i Anglii, nie przystąpiła do projektu przymierza. Pozostały więc tylko Francya i Hiszpanija, których związek mógł przyprowadzić Anglików o stratę morza Śródziemnego, ale też mógł narazić na niebezpieczeństwo osady hiszpańskie. Pitt, w rzeczy samej, zamyslał o zbuntowaniu ich przeciw metropolii, i już nawet uknował intrygi w Meksyku. Negocyacje z Genuą nie były jeszcze skończone, ponieważ należało ułożyć się z nią za jedną razą o sumę pieniędzy, o wygnanie kilkunastu familij, o odwołanie z wygnania kilkunastu innych. Nie skończyły się jeszcze z Neapolem, ponieważ Dyrektoryat żądał kontrybucyi, a królowa Neapolitańska, która traktowała z rozpaczą, zgodzić się na to nie chciała. Pokój z Rzymem nie stanął, z przyczyny jednego artykułu, jakiego Dyrektoryat wymagał; chciał aby stolica apostolska odwołała wszystkie breve wydane przeciw Francyi od początku rewolucyi, co srodze obrażało dumę starego papieża. Zwołał sobór kardynałów, którzy uchwalili że odwołanie miejsca mieć nie może. Zerwały się układy. Wznosiły się one we Florencyi; kongress się otworzył. Ponieważ papieży posłowie powtórzyli że breve wydane nie mogą być odwołane, ponieważ francuzcy kommissarze odpowiedzieli ze swojej strony że odwołanie jest warunkiem *sine qua non*, rozeszli się więc po kilkunastu minutach. Nadzieja pomocy króla Neapolitańskiego i Anglii podtrzymywały papieża w odmowie. Wyprawił kardynała Albani do Wiednia, prosząc Austrii o pomoc i celem ułożenia się z nią co do jego oporu.

Takie były stosunki Francji z Europą. Jój nieprzyjaciele, ze swojej strony, byli bardzo wycieńczeni. Austria uspokoiła się wprawdzie odwrotem armij naszych, które pomknęły się były aż ku Dunajowi; ale nader niespokojna o Włochy, nowe czyniła przygotowania na ich odzyskanie. Anglija przyszła do bardzo smutnego położenia: usadowienie się jój na Korsyce niepewne, i wystawioną była na blizką stratę téj wyspy. Chciano zamknąć przed nią wszystkie porty Włoch, i dość było nowego zwycięstwa generała Bonaparte do zupełnego jój wygnania z téj krainy. Wojna z Hiszpaniją wzbudzić jój miała Morze Śródziemne, i zagrozić Portugalii. Całe po-brzeże Oceanu zamknięte było przed nią aż do Texel. Wyprawa jaką Hoche przygotowywał w Bretanii, trwożyła Angliję o Irlandiją; finanse jój były w niebezpieczeństwie, bank zachwiany, a lud pragnął pokoju; opozycya stała się silniejszą przez nowe wybory. Były to pobudki dosyć naglące do pomyślenia o pokoju, i korzystania z ostatnich niepowodzeń Francji, aby ją skłonić do przyjęcia pokoju. Ale rodzina królewska i arystokracja wielki miały wstręt do układów z Francją, bo w ich oczach byłoby to układać się z rewolucją. Pitt, daleko mniej przywiązany do zasad arystokratycznych, i jedynie zajęty sprawą potęgi angielskiej, chciałby pokoju, ale pod niezbędnym dla niego warunkiem, którego rzeczpospolita przyjąć nie mogła, to jest zwrotu Niderlandów dla Austrii. Pitt, jakżeśmy zrobili już uwagę, był duszą i ciałem Anglik, przez dumę, ambicję i przesady. Największą zbrodnią rewolucji nie tyle było w jego oczach wylęgnięcie olbrzymiej rzeczypospolitej, jak przyłączenie Niderlandów do Francji.

Niderlandy w rzeczy samej były ważnym nabytkiem dla ojczyzny naszej. Przynosił on jój posiadanie najżyźniejszych i najbogatszych prowincyj stałego lądu, a nadewszystko prowincyj rękodzielniczych; oddawał jój ujście rzek najważniejszych dla handlu Północnego, Skaldy, Mozy i Renu; znaczne powiększenie brzegów morskich, a tém samém marynarki; porty wysokiego znaczenia, nadewszystko Antwerpię; nareszcie przedłużenie morskiej naszej granicy, w części najniebezpieczniejszej dla angielskich granic, na przeciw nieobronnych brzegów hrabstw Essex, Suffolk, Norfolk, Yorkshire. Oprócz tego materialnego nabytku, Niderlandy miały dla nas inną jeszcze korzyść: Holandia przechodziła pod wpływ bezpośredni Francji, odkąd nie była od niej przegrodzona prowincjami austriackimi. Linija francuzka rozciągała się więc teraz nietylko do Antwerpii, ale aż do Texel, i brzegi Anglii okolone były pasmem nieprzyjacielskich brzegów. Jeżeli przydamy do tego pakt familijny z Hiszpaniją, potężną teraz i do-

brze uorganizowaną, zrozumiemy że Pitt był niespokojny o morską potęgę Anglii. W rzeczy samej, jest zasadą dla każdego Anglika, prześięknionego wyobrazeniami narodowymi, że Anglija panować powinna w Neapolu, w Lizbonie, w Amsterdamie, aby mieć wstęp do stałego lądu, i poprzerywać długą linię brzegów, które mogły by być jój nieprzyjaznemi. Ta zasada była równie wkorzeniona w roku 1796, jak ta podług której uważano wszelką szkodę wyrządzoną Francji, za dobrodziejstwo dla Anglii. Pitt zatem, żeby zyskać posłogowanie dla swych finansów, zgodziłby się na pokój przemijający, ale pod warunkiem że Niderlandy zwrócone będą Austrii. Myślił przeto o zagajeniu układów na takiej zasadzie. Niemógł wszakże spodziewać się iżby Francya zgodziła się na podobny warunek, ponieważ Niderlandy były głównym nabytkiem rewolucji, a konstytucja niepozwalala nawet Dyrektoryatowi wchodzić w układy o ich odłączenie. Ale Pitt mało znał stały ląd; szczerze wierzył że Francya jest zniszczona, i w dobrej wierze ogłaszał corocznie o wycieńczeniu i upadku naszej rzeczypospolitej. Myślił że jeżeli kiedykolwiek Francya skłonna była do pokoju, to w obecnej chwili, bądź z przyczyny upadku mandatów, bądź z przyczyny odwrotu armii z Niemiec. Przytóm czy wierzył że warunek może być przyjęty, czy też nie wierzył, miał wielki powód do zagajenia negocjacji. Była to konieczność uczynienia zadość opinii publicznej, która głośno domagała się pokoju. Ażeby wyjednać zaciąg sześciudziesiąt tysięcy milicyi, i piętnastu tysięcy majtków, musiał on przekonać jawnym krokiem, że zrobił wszystko co tylko można dla zawarcia pokoju. Oprócz tego miał jeszcze nie mniej ważną pobudkę; sam zaczynając, i otwierając uroczystą negocjację w Paryżu, sprowadzał tu rozbiór wszystkich interessów europejskich, i przeszkadzał otwarciu pojedynczej negocjacji z Austrią. Ostatniemu temu mocarstwu, w rzeczy samej, mniej szło o odzyskanie Niderlandów, niżeli Anglii o oddanie ich Austrii. Niderlandy dla ostatniej były daleką prowincją, oderwaną od jój środka, wystawioną na ciągłe najazdy Francji, i głęboko prześięknietą wyobrazeniami rewolucyjnymi; prowincją, którą ona po tyle kroć chciała zamienić na inne posiadłości w Niemczech albo Włoszech, i zatrzymała tylko dla tego że Prussy ciągle opierały się jój wzrostowi w Niemczech, i że nie nastęrczała się sposobność, do powiększenia się jój we Włoszech. Pitt mniemał że negocjacja uroczysta, otwarta w Paryżu, na rzecz wszystkich sprzymierzonych, przeszkodzi kombinacyom pojedynczym, i zapobieży wszelkiemu porozumieniu się względem Niderlandów. Chciał wreszcie mieć agenta we Francji, który by ją poznał zbliska, i

otrzymał pewne wiadomości co do wyprawy przygotowywanej w Brest. Takie były pobudki, które nawet bez nadziei otrzymania pokoju, skłaniały Pitta do zrobienia kroku względem Dyrektoryatu. Niepoprzestał, jak w roku poprzedzającym, na nic nie znaczącem oświadczeniu Wickama francuzkiemu posłowi Barthélemy; lecz zażądał pasportów dla pełnomocnika Wielkiej Brytanii. Ten świetny krok najzaciętszego wroga naszej Rzeczypospolitej, miał w sobie coś chlubnego dla niej. Arystokracja Angielska zniewolona więc była prosić o pokój królobójczą Rzeczypospolitą. Pasporta natychmiast udzielono. Pitt wybrał lorda Malmesbury, który dawniej nosił nazwiska sir Harras, syna autora dzieła pod napisem: *Hermes*. Nie miał on opinii przyjaciela Rzeczypospolitych, gdyż przyczynił się był do ucisku Hollandyi w roku 1787. Przybył do Paryża z licznym orszakiem, dnia 2 Brumaira (23 Października 1796).

Ze strony Dyrektoryatu wyznaczony był minister Delacroix. Dwaj negocjatorowie zeszli się w pałacu ministerium spraw zagranicznych, dnia 3 Brumaira roku V (24 Października 1796). Minister francuzki złożył swoje pełnomocnictwo. Lord Malmesbury oświadczył iż jest posłem Wielkiej Brytanii i jej sprzymierzeńców, do układów o pokój powszechny. Złożył następnie swoje pełnomocnictwo, które podpisane było tylko przez Angliję. Minister francuzki zapytał go wtedy czy ma upoważnienie od sprzymierzeńców Wielkiej Brytanii, do traktowania w ich imieniu. Lord Malmesbury odpowiedział, że skoro układy zostaną otwarte, i zasada na której oparte być mogą, przyjęta będzie, król Wielkiej Brytanii pewny jest iż otrzyma spółdziałanie i pełnomocnictwo swoich sprzymierzeńców. Lord wręczył następnie ministrowi Delacroix notę swojego dworu, w której objęta była zasada, na jakiej opierać się miały układy. Tą zasadą było wzajemne wynagrodzenie między mocarstwami za poczynione zdobycze. Anglija, mówiono w nocie, porobiła zdobycze w osadach; Francya toż samo uczyniła na stałym lądzie względem sprzymierzeńców Anglii: jest więc przedmiot do restytucyi z jednej i z drugiej strony. Ale trzeba na sam przód ułożyć się co do zasady wzajemnych wynagrodzeń, wprzód nim nastąpi tłumaczenie się co do przedmiotów, jakie wynagrodzonemi być mają. Widzimy że gabinet angielski unikał jasnego wytłumaczenia się co do restytucyi Niderlandów, i wymieniał zasadę ogólną, ażeby nie zerwać negocyacji przy samém jej otwarciu. Minister Delacroix odpowiedział że odwoła się w tej mierze do Dyrektoryatu.

Dyrektoryat nie mógł odstąpić Niderlandów; nie wchodziło to w zakres jego władzy, a gdyby nawet mógł, niepowinien był tego

uczynić. Francya względem tych prowincyj zaciągnęła zobowiązanie się honorowe, i nie mogła ich wystawić na zemstę Austrii zwracając one. Przytém miała prawo do wynagrodzeń za wojnę, jaką z nią prowadzono od tak dawna; miała prawo do wynagrodzeń za powiększenie się Austrii i Pruss w inną stronę, i powinna wreszcie była dążyć zawsze do pozyskania sobie granicy naturalnej, a dla tych wszystkich przyczyn, niepowinna była nigdy pozbywać się Niderlandów, lecz utrzymać rozporządzenia konstytucyi. Dyrektoryat, postanowiwszy ściśle wykonywać swoje obowiązki w tym względzie, mógł natychmiast zerwać negocyację, której oczywistym celem było podanie nam wniosku o odstąpienie Niderlandów, i zapobieżenie układom z Austrią; ale też dałby powód do mówienia że niechce pokoju, spełnił by jedno z głównych życzeń Pitta, i nastęrczyłby mu wyborne powody do żądania nowych ofiar od ludu angielskiego. Odpowiedział zaraz nazajutrz. — Francya, mówił, już prowadziła układy pojedynczo z większą częścią mocarstw koalicji, a te nie wzywały spółdziałania wszystkich sprzymierzeńców; zagać negocyację powszechną, jest to przewlec ją na czas nieskończony, jest to dać powód do mniemania że terażniejsza negocyacja nie więcej jest szczera, jak oświadczenia w roku przeszłym wynurzone za pośrednictwem Wickama. Przytém, poseł angielski nie ma pełnomocnictwa, sprzymierzeńców, w imieniu których przemawiał. Nareszcie, zasada wynagrodzeń wyrażona jest w sposób zbyt ogólny i zbyt niejasny, iżby można było przyjąć ją lub odrzucić. Zastosowanie tej zasady w każdym razie zależy od natury zdobyczy, i od siły, jaka zostawała mocarstwu wojującemu do ich utrzymania. Tak więc, dodawał Dyrektoryat, rząd francuzki mógłby się uwolnić od odpowiedzi; ale dla przekonania o swojej chęci pokoju, oświadcza że gotów jest słuchać wszelkich wniosków, skoro lord Malmesbury opatrzony będzie w pełnomocnictwa wszystkich mocarstw, w imieniu których traktować żąda.

Dyrektoryat, który w tej negocyacji nie miał do ukrywania, i mógł działać z największą otwartością, postanowił, rozgłosić negocyację i wydrukować w gazetach noty posła angielskiego i odpowiedzi francuzkiego ministra. Kazał natychmiast wydrukować notę lorda Malmesbury i udzieloną mu odpowiedź. Taki sposób postępowania mógł trochę zmieszać krętą politykę gabinetu angielskiego, ale nieuchybiał w niczem przyzwoitości, uchybiając zwyczajom. Lord Malmesbury odpowiedział iż odwoła się w tej mierze do swojego rządu. Osobliwszy to był pełnomocnik, który miał tak niedostateczne upoważnienie, i przy każdej trudności musiał odwoływać się do swojego rządu. Dyrektoryat mógł w tém uważać mamidło, i zamiar odwleka-

nia aby dać pozór że prowadzone są układy; nadewszystko nie patrzeć z przyjemnością na pobyt cudzoziemca, którego intrygi mogły być szkodliwemi, i który przyjeżdżał dla odkrycia tajemnicy naszych uzbrajań się; wszelako nieokazał najmniejszego nieukontentowania; pozwolił lordowi Malmesbury czekać na odpowiedź swojego rządu, a tymczasem przypatrywać się Paryżowi, stronnictwom, sile ich i rządu. Zresztą Dyrektoryat mógł tylko wygrać na tém.

Tymczasem, położenie nasze stawało się niebezpiecznem we Włoszech, pomimo świeżych tryumfów pod Roveredo, Bassano i Saint-George. Austria podwajała usiłowania celem odzyskania Lombardyi. Ponieważ Cesarzowa Katarzyna udzieliła Cesarzowi Austriackiemu gwarancyą do zatrzymania Galicyi, wojska znajdujące się w Polsce przeprowadzone zostały ku Alpom. Dzięki też nadziei zachowania pokoju z Portą, granice Turcyi ogołoczone zostały, i wszystkie rezerwy monarchii austriackiej skierowane ku Włochom. Liczna i przywiązana ludność dostarczała przytém potężne środki do rekrutowania. Administracya austriacka rozwinęła gorliwość i czynność nadzwyczajną w zaciągu nowych żołnierzy, rozdziela ich pomiędzy stare półki, uzbrojeniu i umundurowaniu. Piękna więc armija przygotowywała się we Friulu, ze szczątków Wurmsera, z wojsk przybyłych z Polski i Turcyi, z oddziałów z nad Renu, i rekrutów. Marszałek Alvinzy objął dowództwo nad nią. Spodziewano się że ta trzecia armija szczęśliwsza będzie od dwóch poprzedzających, i że skończy się na wydarciu Włoch z rąk młodego zdobywcy.

W tym przeciągu czasu Bonaparte nieprzestawał nalegać o posiłki, i doradzać układy z mocarstwami Włoskiemi, które znajdowały się z tyłu za nim. Nalegał na Dyrektoryat aby traktował z Neapolem, wznowił negocyacye z Rzymem, skończył z Genuą, i umawiał się o zaczepne i odporne przymierze z królem Pijemontu, aby zjednać sobie posiłki we Włoszech, jeżeli niemożna otrzymać ich z Francyi. Żądał aby mu dozwolono ogłosić niepodległość Lombardyi, i posiadłości księcia Modeny, żeby pozyskać stronników i pomocników silnie przywiązanych. Widoki jego były słuszne; a nędza armii usprawiedliwiała żywe nalegania. Zerwanie układów z papieżem opóźniło po drugi raz kontrybucyę, nałożoną przez zawieszenie broni zawarte w Bononii. Jedna tylko część została wniesiona. Kontrybucyę nałożoną na Parmę, Modenę, Medyolan, były wyczerpane, bądź na utrzymanie armii, bądź przesłane rządowi. Wenecya dostarczała wprawdzie żywności; ale żółd zalegał. Pieniądze do wzięcia z handlu zagranicznego w Livorno, były jeszcze pod sporem. Śród najbogatszych

krajów świata, armija zaczynała doświadczać niedostatku. Ale największym jej nieszczęściem było zmniejszenie się szeregów, przerzadzonych działami austriackimi. Nie bez wielkich strat pokonała ona tylu nieprzyjaciół. Wzmocniono ją dziewięcią lub dziesięcią tysiącami od czasu otwarcia kampanii, co podniosło blisko do pięciudziesiąt tysięcy liczbę Francuzów, którzy weszli do Włoch; ale miała obecnie niewielej trzydzieści kilka tysięcy; bitwy i choroby ograniczyły ją do tej liczby. Dwanaście batalionów z Wandei tutaj przybyło, ale znacznie zmniejszonych przez zbiegostwo; inne przyobiecane oddziały nienadchodziły. Generał Willot, dowodzący we Francyi Południowej, któremu poruczono wysłać ku Alpom kilka półków, zatrzymał je dla usmierzenia rozruchów, jakie jego niezręczność i niedorzeczność wywołały w prowincyach poruczonych jego dowództwu. Kellermann nie mógł ogołacać swojej linii, ponieważ zawsze musiał być w pogotowiu do poskromienia Lyonu i okolic, gdzie kompanije Jezusowe dopuszczały się morderstw. Bonaparte żądał osmdziesiąt trzeciej i czterdziestej pół brygad, składających około sześciu tysięcy dobrego żołnierza i odpowiadał za wszystko jeżeli one w czas nadejdą.

Zalił się że go nieupoważniono do układów z Rzymem, ponieważ czekałby z oświadczeniem ultimatum na wypłatę kontrybucyi. „Dopóki wasz generał, pisał on, nie będzie ogniskiem wszystkiego we Włoszech wszystko pójdzie źle. Łacno mi będzie oskarżać o dumę; ale mam tylko zanadto honoru; chory jestem, zaledwo trzymać się mogę na koniu; zostaje mi tylko odwaga, co nie jest dostatecznem dla stanowiska jakie zajmuję. Liczą nas, dodał; urok sił naszych znika. Dostarczcie żołnierzy, albo Włochy są zgubione.“

Dyrektoryat, czując potrzebę odjęcia Rzymowi pomocy Neapolu, i zabezpieczenia tyłu Bonapartego, zawarł wreszcie traktat z dworem Obojga Sycylii. Odstąpił od wszelkich szczególnych żądań, a dwór ten, ze swojej strony, którego ostatnie zwycięstwa nasze nad Brętą zatrwożyły, który widział że Hiszpanija działa pospołu z Francją i lękał się ażeby Anglików niewygnano z morza Śródziemnego, przystąpił do traktatu. Pokój podpisany dnia 19 Vendémiaira (10 Października). Zgodzono się że król Neapolitański odmówi wszelkiej pomocy nieprzyjaciółom Francyi, i zamknie swoje porty dla zbrojnych okrętów mocarstw wojujących. Dyrektoryat zawarł potem traktat z Genuą. Szczególna okoliczność przyspieszyła jego zawarcie: Nelson zabrał okręt francuzki, pod bateryami genueńskimi; takie pogwałcenie neutralności mocno skompromitowało rzeczpospolitą Genueńską; stronnictwo francuzkie, znajdujące się u niej, nabrało śmiałości; stronnictwo

koalicyi zatrwożyło się; postanowiono wejść w przymierze z Francją. Porty Genui zamknięte zostały dla Anglików. Dwa miliony zapłacono nam jako wynagrodzenie za fregatę *la Modeste*, a dwa miliony pożyczono. Familij lennych nie wygnano, ale wszyscy stronnicy Francyi wygnani z kraju i senatu zostali odwołani i przywrócenie do godności. Zapraszano na nowo Pijemont do przymierza zaczepnego i odpornego. Król tameczny umarł; młody jego następca, Karól Emmanuel, okazywał dość dobre skłonności dla Francyi, ale nieuważał za dostateczne korzyści, jakie mu ona ofiarowała w nagrodę przymierza. Dyrektoryat mu ofiarował gwarancję jego posiadłości, których nie ubezpieczało w tym powszechnym pożarze, i pośród tylu rzeczypospolitych jakie się tworzyły. Ale nowy król, jak i poprzedzający, żądał aby mu dano Lombardję, czego Dyrektoryat niemógł obiecywać, chcąc mieć w zapasie coś do zamiany przy układach z Austrią. Dyrektoryat pozwolił potem Bonapartemu wznowić układy z Rzymem, i udzielił mu na ten cel pełnomocnictwo.

Rzym wysłał kardynała Albani do Wiednia; liczył na Neapol, i w zapędzie gniewu, obraził poselstwo hiszpańskie. Ponieważ Neapol mu nie dotrwał, Hiszpanija oświadczyła niechęć, zatrwożył się przeto, i była pora stosowna do wznowienia z nim układów. Bonaparte nasamprzód chciał swoich pieniędzy; potem chociaż nie lękał się potęgi świeckiej, obawiał się moralnego jego wpływu na ludy. Dwa stronnictwa włoskie, zrodzone przez rewolucję francuską, i rozwinięte obecnością wojsk naszych, z każdym dniem coraz więcej jątrzyły się. Jeżeli Medyolan, Modena, Reggio, Bononija, Ferrara, były siedliskiem stronnictwa patryotycznego, Rzym był stronnictwem mnichów i arystokracji. Mógł rozniecić wściekłość fanatyczną, i szkodzić nam wiele, zwłaszcza w chwili, gdy rzecz jeszcze nie była rozstrzygnięta z wojskami austriackimi. Bonaparte sądził że zwlekać należy. Umysł swobodny i niezależny, pogardzał wszelkim fanatyzmem obostrzającym pojęcie człowieka; ale jako człowiek czynu, lękał się potęgi która wymyka się przed siłą, i wołał ją usunąć, niżeli z nią walczyć. Przypomnę, chociaż wychowany we Francyi, urodził się pośród zabobonów Włoskich; niepodzielał wstrętu ku wierze katolickiej, tak głębokiego i tak powszechnego we Francyi, w skutku ośmnastego wieku; i do układów ze Stolicą Apostolską nie miał takiej nienawiści, jaka panowała w Paryżu. Myślił więc o wygraniu na czasie, aby uniknąć wstecznego pochodu na półwyspie, aby oszczędzić sobie kazań fanatycznych, jeżeli można, wydostać 16 milionów odwiezionych na powrót do Rzymu. Poleciał ministrowi Cacaull zaniechać wymagań Dyrektoryatu

w rzeczach wiary, i nalegać tylko o warunki zupełnie materialne. Wybrał kardynała Mattei, którego był osadził w klasztorze, na poselstwo do Rzymu; uwolnił go i polecił mu rozmówić się z Papieżem. „Dwór Rzymski, pisał do niego, chce wojny, będzie ją miał; ale wprzód, winien jestem mojemu narodowi i ludzkości wyteżyć ostatnie usiłowanie aby naprowadzić Papieża na drogę rozsądku. Znasz mości kardynale siły armii, którą dowodzę: ażeby zniszczyć doczesną potęgę Papieża, trzeba tylko żebym zechciał. Jedź do Rzymu, zobacz się z Ojcem Świętym, objaśnij go co do prawdziwych jego interessów; wydrzyj intrygantom, którzy go otaczają, którzy pragną jego zguby i zguby dworu Rzymskiego. Rząd francuzki pozwala abym słuchał jeszcze słów pokoju. Wszystko urządzić się może. Wojna, tyle okrutna dla ludów, pociąga straszliwe skutki dla zwyciężonych. Oszczędź wszelkich nieszczęść Papieżowi. Wiesz ile ja pragnę skończyć pokojem walkę, którą wojna zakończyłaby dla mnie bez chwały i bez bezpieczeństwa.“

Kiedy używał takich środków dla „oszukania“, jak mówił, „starego lisa“ i zabezpieczenia się od wściekłości fanatyzmu, zamyślał o podburzeniu Górnych Włoch, ażeby patryotyzm wystawił przeciwko zabobonom. Zapalał ogarnął całe Górne Włochy: kraj Medyolański, wydarty Austrii, prowincye Modeny i Reggio, niecierpliwie znosić jarzmo jakim obciążał je stary książę nieobecny, legacye Bononii i Ferrary, odjęte Papieżowi, z krzykiem domagały się niepodległości i uorganizowania ich w rzeczypospolite. Bonaparte niemógł ogłosić niepodległości Lombardyi, ponieważ zwycięztwo nie dość jeszcze stanowiło los jęj rozstrzygnęto; ale zawsze jęj udzielał nadzieje i zachęcenie. Co się tyczy prowincyj Modeny i Reggio, dotyczyły one bezpośrednio tylu jego armii, i graniczyły z Mantuą. Miał powód do uskarżania się na regencją, która dopuściła dostawy żywności załodze; przedstawiał Dyrektoryatowi aby nie udzielać pokoju księciu Modeny, i ograniczyć się zawieszeniem broni, iżby w potrzebie można go było ukarać. Ponieważ okoliczności z każdym dniem stawały się trudniejszymi, postanowił nieuprzedzając Dyrektoryatu, wykonać cios stanowczy. Rzecz była pewna że regencya świeżo jeszcze popełniła błąd i nadwzględęła zawieszenie broni dostarczając żywność Wurmserowi, i dając przytułek jednemu z jego oddziałów: natychmiast oświadczył że zawieszenie broni jest pogwałcone; i na mocy prawa zwycięztwa, rozpędził regencją, ogłosił księcia Modeny za pozbawionego tronu, a prowincye Reggio i Modeny za swobodne. Nadzwyczajny był entuzjazm mieszkańców tych prowincyj. Bonaparte ustanowił rząd

munieypalny do tymczasowego zarządu, póki ten kraj nie będzie uorganizowany. Bononija i Ferrara urządziły się już jako Rzeczypospolite, i zaczynały zaciągać wojsko. Bonaparte chciał połączyć te dwie legacje z posiadłościami księcia Modeny, i utworzyć z nich jedną Rzeczypospolitą Cispańskią. Sądził, że jeżeli przy zawarciu pokoju wypadłoby oddać Lombardję Austrii, możnaby uchylić się od zwrotu księciu Modeny i Papieżowi, prowincyi Modenkiej i legacji; że tym sposobem możnaby utworzyć Rzeczypospolitą, córkę i przyjaciółkę Rzeczypospolitej francuskiej, która byłaby za Alpami ogniskiem zasad francuskich, przytułkiem patryotów i żłok swobody mogłyby rozszerzać się z czasem na całe Włochy. Niesądził iżby wyzwolenie Włoch nastąpić mogło od razu; uważał rząd francuski za wycieńczony zbyt wiele, iżby mógł zająć się teraz, i mniemał że przynajmniej rzucić należy nasiona swobód podczas tej pierwszej kampanii. W tym celu trzeba było połączyć Bononiję i Ferrarę z Modeną i Reggio. Duch miejscowości opierał się temu, ale Bonaparte spodziewał się przewyciężyć tę opozycję wszechwładnym swoim wpływem. Udał się do wspomnianych miast, przyjmowany był z entuzjazmem, i skłonił je do wysłania do Modeny stu deputowanych ze wszystkich części ich kraju, dla złożenia tam zgromadzenia narodowego, któreby się zajęło urządzeniem Rzeczypospolitej Cispańskią. Zebranie miało miejsce dnia 25 Vendémiaire (16 Października) w Modenie, składało się z adwokatów, właścicieli, handlujących. Powściągane obecnością Bonapartego, kierowane jego radami, największy okazywało rozsądek. Uchwalilo połączenie w jedną Rzeczypospolitą dwóch legacji i księstwa Modeny; zniosło feudalność i postanowiło równość cywilną; mianowało kommissarza do uorganizowania legii ze czterech tysięcy, i uchwalilo złożenie drugiego zgromadzenia, które zebrać się miało dnia 5 Nivôse (25 Grudnia) dla narad o konstytucyi. Mieszkańcy Reggio okazywali największe poświęcenie się. Gdy oddział austriacki wystąpił z Mantui, rzucili się do broni, otoczyli go, wzięli w niewolę i przyprowadzili do Bonapartego. Dwóch mieszkańców Reggio zabito przy tej okoliczności, byli to pierwsi męczennicy niepodległości Włoskiej.

Lombardya zazdrościła i przeleżała się względów okazywanych Rzeczypospolitej Cispańskią, i upatrywała w tym fatalną przepowiednię. Mówiła sobie, że ponieważ Francuzi urządzają legacje i księstwo nie urządzając jej samej, mieli więc projekt oddać ją Austrii. Bonaparte uspokoił na nowo Lombardczyków, dał im uciec trudności

swojego położenia, i powtórzył że należy pozyskać niepodległość wspierając go w tej straszliwej walce. Postanowili podnieść więc do dwunastu tysięcy dwie legije Włoską i Polską, których zaczęli już byli organizację.

Bonaparte tym sposobem zapewnił koło siebie przyjazne rządy, które wszelkimi siłami dopomagać mu miały. Wojska ich bezwątpienia nie wiele znaczyły; ale mogły utrzymać policję w kraju zawojowanym, a przez to pozwalały obrócić gdzie indziej oddziały do tego używane. Mogły one, przy pomocy kilkuset Francuzów, oprzeć się pierwszemu zamachowi Papieża, jeźliby nieroztropnie na to się odważył. Bonaparte starał się w tymże czasie uspokoić księcia Parmy, którego posiadłości graniczyły z Rzeczypospolitą; przyjaźń jego mogła być użyteczną, a pokrewieństwo jego z Hiszpaniją, nakazywało pewną względność. Dał mu przewidywać możność pozyskania kilku miast, wśród takiego rozbioru krajów. Używał tym sposobem wszelkich sprężyn polityki, aby zastąpić siły jakich mu rząd dostarczyć nie mógł; i w tym, wykonywał swoje powinność względem Francji i Włoch, i wykonywał ją z całą zręcznością starego dyplomatyka.

Korsyka oswobodzona została jego staraniem. Zebrał on w Liworno przedniejszych wychodźców, dał im broń i oficerów, i śmiało wyprawił na wyspę dla wsparcia rokoszu mieszkańców przeciw Anglikom. Wyprawa powiodła się szczęśliwie; jego ojczyzna wyzwoliła się z pod jarzma angielskiego, a morze Śródziemne wkrótce od tegoż wyzwoleniem być miało. Można było spodziewać się że na przyszłość eskadry hiszpańskie, połączone z eskadrami francuskimi, zamkną ciasninę Gibraltarską przed angielskimi flotami, i panować będą na całym Śródziemnym morzu.

Bonaparte użył więc czasu upłynionego od wypadków nad Brentą na ulepszenie swego położenia we Włoszech; ale jeżeli mniej miał lękać się ze strony panujących w tym kraju, niebezpieczeństwo od strony Austrii wzmagalo się, a siły na odparcie onego ciągle były niedostateczne. Ośmdziesiąt trzecia i czterdziesta pół-brygady zawsze były zatrzymywane na Południu. Miał dwanaście tysięcy w Tyrolu, pod Vaubois, rozłożonych pod Trydentem, na brzegach Lavis; szesnaście lub siedemnaście tysięcy pod Masseną i Augereau, nad Brentą i Adygą; nareszcie ośm lub dziewięć tysięcy pod Mantuą; cała więc jego armija dochodziła do trzydziestu sześciu albo trzydziestu ośmiu tysięcy. Davidovich, który pozostał w Tyrolu po klęsce Wurmsera, z kilką tysiącami, miał teraz ośmnaście tysięcy. Alvinzy posuwał się z Friulu ku Piave blisko we czterdzieście tysięcy. Bonapartemu wielkie przeto



groziło niebezpieczeństwo: gdyż do oporu sześciudziesiąt tysięcy, miał tylko trzydzieści sześć tysięcy, znużonych trzykrotną kampanią, i zmniejszanych codziennie przez gorączki, jakich dostawali na polach zasiewanych ryżem. Pisał o tém z żalem do Dyrektoryatu, i powiadał mu że straci Włochy.

Dyrektoryat widząc niebezpieczeństwo Bonapartego, i niemogąc przyjść mu dość wcześnie w pomoc, przedsięwziął zawiesić natych, miast kroki nieprzyjacielskie za pośrednictwem negocyacji. Malmesbury jak widzieliśmy, znajdował się w Paryżu. Czekał odpowiedzi swojego rządu na oświadczenie Dyrektoryatu, który żądał aby miał on pełnomocnictwo od wszystkich mocarstw, i aby jaśniej wytłumaczyć się co do zasady o wynagrodzenia zdobytcy. Ministerium angielskie, po dziewiętnastu dniach, odpowiedziało wreszcie dnia 24 Brumaira (14 Listopada) że wymagania Francji są niezwykle, że wolno sprzymierzeńcowi traktować w imieniu swoich sprzymierzeńców, przed otrzymaniem formalnego od nich upoważnienia; że Anglija pewną jest iż je otrzyma; lecz na samprzód trzeba aby Francya wytłumaczyła się jasno co do zasady wynagrodzeń, zasady która jedyną jest podstawą, na jakiej negocyacja otworzyć się może. Gabinet angielski dodawał że odpowiedź Dyrektoryatu pełna była napomknien nie bardzo grzecznych co do zamiarów Króla Jęomości Wielkiej Brytanii, że zniżyłby się gdyby miał odpowiadać na to, i że niechce zastanawiać się nad tém, aby nie przeszkadzać negocyacji. Tęgoż samego dnia, Dyrektoryat, który pragnął być prędkim i kategorycznym, odpowiedział lordowi Malmesbury, że przypuszcza zasadę wynagrodzeń, ale niech on wymieni natychmiast przedmioty, do których ta zasada będzie zastosowana.

Dyrektoryat mógł dać tę odpowiedź, niezobowiązując się zanadto, gdyż odmawiając ustąpienia Belgii i Luxemburga, miał w swoim rozporządzeniu Lombardję i kilka innych krajów. Zresztą, negocyacja oczwwiście była pozorną; Dyrektoryat niczego się od niej spodziewać nie mógł, i postanowił zniweczyć wybiegi Anglii, wysyłając wprost do Wiednia negocyatora, upoważnionego do zawarcia szczególnej umowy z cesarzem. Pięrwszą propozycją ze strony negocyatora miało być zawieszenie broni w Niemczech i Włoszech, na miesiąc sześć. Ren i Adyga przedzielać będą armije obu mocarstw. Oblężenie Kehl i Mantui będzie zawieszone. Co dzień do Mantui wpuszczana będzie ilość żywności potrzebnej na jeden dzień, tak aby obie strony znalazły się w terażniejszym stanie przy końcu zawieszenia broni. Francya zatrzymywała by tym sposobem Kehl, Austrya Mantuę. Układy o pokój niezwłocznie otworzyć się miały. Warunki podawane prze Francję były następujące: Austrya ustępuje Belgię i Luxemburg Francji;

Francya zwraca Lombardję Austrii, a Palatynat imperium; zrzeka się przeto w tym ostatnim punkcie linii Renu; zgadza się nadto, aby wynagrodzić Austryę za stratę Niderlandów, na sekularyzacją kilku biskupstw w imperium. Cesarz niema zgola wdawać się w sprawy Francji z Papieżem, wdać się zaś winien w Niemczech o wyjednanie wynagrodzenia dla Stadhudera. Był to warunek konieczny dla zapewnienia spokojności Hollandyi, i zadowolenia króla Pruskiego, którego siostra była żoną Stadhudera. Warunki te bardzo umiarkowane, świadczyły o życzeniach Dyrektoryatu aby okropności wojny koniec wzięły, tudzież o jego niespokojności względem armii Włoskiej.

Dyrektoryat wybrał do udzielenia tych wniosków generała Clarke, który był używany w biorach ministerium wojny przy Carnocie. Instrukcyę jego podpisano dnia 26 Brumaira (16 Listopada). Ale potrzeba było czasu żeby wybrał się w drogę, żeby przyjechał, był przyjęty i wysłuchany; a tymczasem, wypadki następowały jedno po drugim we Włoszech z nadzwyczajną szybkością.

Dnia 11 Brumaira (1 Listopada) marszałek Alvinzy zarzuciwszy mosty na rzece Piave, posunął się nad Brentę. Plan Austryaków był tą razą; atakować jednocześnie od strony gór Tyrolskich i od płaszczyzny. Davidovich miał wyprzeć generała Vaubois z jego pozycyi, i spuścić się wzdłuż obu brzegów Adygi aż do Werony. Alvinzy, ze swojej strony, miał przejść Piave i Brentę, posunąć się nad Adygę, wejść do Werony z główną armiją, i połączyć się tam z Davidovichem. Obie armije austriackie wystąpić miały z tego punktu i iść pospół na odsiecz Mantui i oswobodzenie Wurmsera.

Alvinzy, przeszedłszy rzekę Piave, posunął się ku Brencie, gdzie Massena znajdował się z swoją dywizją; ten poznawszy siły nieprzyjacielskie, cofnął się. Bonaparte wyszedł na jego wsparcie z dywizją generała Augereau. Poleciał jednocześnie generałowi Vaubois wstrzymać Davidovicha w dolinie Górnej Adygi, i odebrać mu jeżeli można pozycję przy Lavis. Sam wyruszył przeciwko marszałkowi Alvinzy, postanowiwszy, bez względu na nierówność sił, uderzyć nań gwałtownie, i przełamać przy samém otwarciu tej nowej kampanii. Dnia 16 Brumaira rano (6 Listopada) stanął na przeciw nieprzyjaciela. Austriacy zajęli pozycję przed Brentą od Carmignano aż do Bassano; rezerwy pozostały w tyle za Brentą. Bonaparte zwrócił na nie wszystkie swoje siły. Massena atakował Liptaja i Proverę pod Carmignano, Augereau atakował Quasdanovicha pod Bassano. Gorąca i krwawa była rozprawa; wojska wielką okazały odwagę. Liptaj i Provera odrzuceni byli za Brentę przez Massenę; Quasdanovich odparty na Bas-

sano przez Augereau. Bonaparte chciał tegoż samego dnia wejść do Bassano, ale nadejście austriackich rezerw przeszkodziło. Trzeba było odłożyć atak do jutrzejszego dnia. Nieszczęściem dowiedział się w nocy że Vaubois porażony został nad Górną Adygą. Generał ten walecznie atakował pozycje Davidovicha, i zaczynało mu powodzić się dobrze; ale strach paniczny ogarnął jego żołnierzy, bez względu na doświadczoną ich odwagę, i uciekali w nieładzie. Zebrał ich nareszcie w pamiętnym wąwozie Calliano, gdzie armija okazała tyle śmiałości podczas wkroczenia do Tyrolu; spodziewał się utrzymać się tutaj, kiedy Davidovich, wysławszy oddział na drugi brzeg Adygi, wyminął Calliano i obszedł pozycję. Vaubois oznajmił iż cofa się żeby nie być odcięty, i wynurzał obawę żeby Davidovich nieuprzedził go na ważne pozycje Corona i Rivoli, zasłaniające drogę do Tyrolu, pomiędzy Adygą a jeziorem Garda.

Bonaparte uczuł teraz niebezpieczeństwo dalszego posuwania się przeciw generałowi Alvinzy, kiedy Vaubois, który z lewem skrzydłem znajdował się w Tyrolu, mógł utracić Corona, Rivoli, a nawet Weronę, i być zepchniętym na płaszczyznę. Bonaparte wówczas odciętym by został od głównego swego skrzydła, i znalazłby się z piętnastą lub szesnastą tysiącami pomiędzy Davidovichem i Alvinzym. Postanowił więc cofać się natychmiast. Rozkazał oficerowi zaufanemu spieszyć do Werony, zebrać tam wszystkie ile jest wojsko, wyprowadzić je do Rivoli i Corona, ażeby uprzedzić tam Davidovicha i dać generałowi Vaubois czas do cofania się.

Nazajutrz, dnia 17 Brumaira (7 Listopada), puścił się w drogę, i przeszedł miasto Vicenza, które zadziwiło się widząc armiję francuską cofającą się po wczorajszym powodzeniu. Udał się do Werony, gdzie zostawił całą armiję. Sam pojechał do Rivoli i Corona, gdzie bardzo szczęśliwie znalazł wojska generała Vaubois zebrane, i przygotowane do wytrzymania nowego ataku Davidovicha. Chciał dać naukę trzydziestej dziewiętej i ośmdziesiąt piątej pół brygadom, które strach paniczny był ogarnął. Zgromadził całą dywizję, i obracając się do tych dwóch pół brygad, wyrzucał im niekarność i ucieczkę. Rzekł potem do naczelnika sztabu: »Każ napisać na chorągwiach że trzydziesta dziewiąta i ośmdziesiąt piąta pół-brygady nie należą już do armii Włoskiej.« Słowa te sprawiły najokrutniejsze zmartwienie żołnierzom tych pół-brygad; otoczyli Bonapartego, mówili że bili się jeden przeciwko trzem, i prosili aby ich wysłano na przednią straż, dla przekonania się czy już oni nienależą do armii Włoskiej. Bonaparte wynagrodził ich za swoje surowość kilku słowami uprzejmymi, które ich napełniły

radością, i zostawił gotowych do pomszczenia się swego honoru rozpaczliwą odwagą.

Pozostało generałowi Vaubois tylko ośm tysięcy ze dwunastu, jakie miał przed tą potyczką. Bonaparte rozdzielił je jak mógł najlepiej na pozycjach Corona i Rivoli, i zapewniwszy się że Vaubois będzie tu mógł utrzymać się przez kilka dni, i zasłonić lewe nasze skrzydło i tył, wrócił do Werony działać przeciw marszałkowi Alvinzy. Droga która prowadzi od Brenty do Werony, u podnóża gór, idzie przez Vicenza, Montebello, Villa-Nova i Caldiero. Alvinzy, zdziwiony widząc Bonapartego cofającego się nazajutrz po szczęśliwej bitwie, postępował za nim zdaleka, domyślając się że chyba tylko powodzenie Davidovicha zwrócić go mogło w tył. Spodziewał się że ziści się jego plan połączenia się w Weronie. Zatrzymał się prawie o trzy mile francuskie od Werony, na górach Caldiero, panujących nad drogą. Góry te przedstawiały wyborną pozycję do starcia się z armiją, któraby wyszła z Werony. Alvinzy usadowił się tutaj, urządził baterie, i niczego nie zapominał aby pozycję tę uczynić nie zdobytą. Bonaparte zrobił rekonnesans i postanowił ją atakować natychmiast; gdyż położenie generała Vaubois w Rivoli było bardzo niepewne, i niewiele mu czasu zostało do działania przeciw marszałkowi Alvinzy. Wyruszył więc dnia 21 wieczorem (11 Listopada), odparł przednią jego straż, i biwakował z dywizjami Masseny i Augereau u stóp Caldiero. O świcie postrzegł że Alvinzy, mocno oszańcowany, przyjmuje bitwę. Pozycja przystępna była z jednej strony, to jest przypierającej do gór, i która nie dość starannie była broniona przez Alvinzy. Bonaparte wysłał tam Massenę, i polecił generałowi Augereau atakować resztę linii. Żwawa była rozprawa. Ale ulewny deszcz padał, co nader korzystnym było dla nieprzyjaciela, którego artyllerya zawczasu rozłożona była na dobrych pozycjach, gdy tymczasem nasza, zmuszona działać po drogach prawie nie podobnych do przebycia, niemogła być zwróconą na punkta odpowiednie, i nieprzynosiła pożądanego skutku. Massena wszelako potrafił wdrzeć się na górę zaniedbaną przez Alvinzy. Ale nagle deszcz zamienił się w zimny drobny grad, który wiatr gwałtowny pędził w twarz naszych żołnierzy. W tej chwili, Alvinzy wysłał rezerwę na pozycję, zdobytą przez Massenę, i odzyskał wszelką przewagę. Bonaparte nadaremno chciał wznowić usiłowania, niepowiodło mu się. Obie armije noc przepędziły naprzeciw siebie. Deszcz nie ustawał, co żołnierzy naszych przyprowadziło do najprzykrejszego stanu. Nazajutrz dnia 23 Brumaira (15 Listopada), Bonaparte wrócił do Werony.

Położenie armii stawało się rozpaczliwem. Po nieużytecznem

poparciu nieprzyjaciela za Brentę, i poświęceniu bez korzyści mnóstwa walecznych, po straceniu na lewo Tyrolu i czterech tysięcy żołnierzy; po stoczeniu nieszczęśliwej bitwy pod Caldiero, dla oddalenia marszałka Alvinzy od Werony, i po nowym osłabieniu się bez pożytku, zdawało się że wszelki ratunek już zniknął. Lewe skrzydło, składające się tylko z ośmiu tysięcy, mogło co chwila być wyparte z Corona i Rivoli, a wtedy Bonaparte otoczony by został w Weronie. Dwie dywizje Masseny i Augereau, składające armię czynną na przeciw Alvinzy, skutkiem dwóch hitew zmniejszyły się do czterestu lub piętnastu tysięcy. Cóż mogły począć czterście lub piętnaście tysięcy przeciwko czterdziestu? Artyllerya, która zawsze nam posługiwała do równoważenia liczby nieprzyjaciela, nie mogła się poruszać pośród błot; żadnej przeto nie było nadziei do walczenia z pomyślnym skutkiem. Armiję ogarnęło przerażenie. Waleczni żołnierze, doświadczeni przez tyle trudów i niebezpieczeństw, szemrzeć zaczęli. Jak wszyscy żołnierze pojętni, wpadali w zły humor, ponieważ zdolni byli do sądzenia o rzeczach. — Zniosłszy, mówili, dwie armije wysłane przeciwko nam, musieliśmy znosić jeszcze i te, które wysłane były przeciw armii Nadereskiej. Po Beaulieu nastąpił Wurmser; po Wurmserze następuje Alvinzy: walka odnawia się co dzień; niemożemy zastępować wszystkich. Nie do nas należy bić się z Alvinzym, nie donas należało bić się z Wurmserem. Gdyby każdy robił swoje tak jak my, wojna byłaby skończona. Wreszcie, dodawali, gdyby nam udzielano posiłki odpowiednie niebezpieczeństwom naszym! ale porzucają nas w głębi Włoch, zostawiają nas samych w zapasach z dwiema niezliczonymi armijami. I kiedy, przelawszy naszą krew w tysiącnych bitwach, odparci będziemy za Alpy, powrócimy bez honoru i bez sławy, jak ci co ucieknie dopełniwszy swojej powinności. — Były to rozmowy żołnierzy po biwakach. Bonaparte, dzieląc ich zły humor i niechęć, pisał do Dyrektoryatu, tegoż samego dnia 24 Brumaire (14 Listopada). »Wszyscy nasi oficerowie wyżsi, wszyscy najlepsi generałowie nasi niezdolni już są do boju; armija Włoska, dziś tylko garstka żołnierzy, zupełnie jest wycieńczona. Bohaterowie z pod Millesimo, Lodi, Castiglione, Bassano, polegli za ojczyznę, lub znajdują się w szpitalach. Pozostały tylko wojsku ich imię i sława. Joubert, Lannes, Lamare Victor, Murat, Charlot, Dupuis, Rampon, Pigeon, Ménard, Chabrand, ranni. Porzuceni jesteśmy w głębi Włoch: co jeszcze mi zostało walecznych, ci widzą śmierć nieochybną, wśród bezustannych niepewności, i przy siłach tak małych. Może wkrótce wybiję godzina walecznego Augereau, nieustraszonego Masseny... Wtedy! wtedy w cóż się obróćą nasi

waleczni? Myśl ta, zniewala mnie do ostrożności: nie śmiem narażać się na śmierć, która by odjęła ducha tym co są przedmiotem mojej pieczołowitości. Gdybym otrzymał ośmdziesiąt trzecią pół-brygadę, złożoną z półczwarta tysiąca ludzi znanych armii, odpowiedziałbym za wszystko. Może, za niewiele dni, nie dosyć będzie i czterdziestu tysięcy! — Dziś, dodawał Bonaparte, odpoczynek dla wojska; jutro działać będziemy, stosownie do poruszeń nieprzyjaciela.«

Wszelako, kiedy przesyłał te gorzkie żale rządowi, udawał największą spokojność w oczach żołnierzy; kazał im powtarzać przez oficerów, że jeszcze trzeba wyteżyć siły, a to poraz ostatni; że skoro Alvinzy zniesiony będzie, środki Austrii wyczerpane zostaną na zawsze, Włochy zawojowane, pokój zapewniony, sława armii nieśmiertelna. Jego obecność, jego słowa ożywiały odwagę. Chorzy, trawieni gorączką, dowiedziawszy się że armija w niebezpieczeństwie, tłumnie wychodzili ze szpitalów, i biegli zajmować miejsce w szeregach. Najżywsze, najgłębsze wzruszenie napełniało serca wszystkich. Austriacy tegoż samego dnia zbliżyli się pod Weronę, i pokazywali drabiny przygotowane do wdarcia się na mury. Weronczycy objawiali radość spodziewając się widzieć za kilka godzin marszałka Alvinzy połączzonego w swoim mieście z Davidowichem, a Francuzów wytępionych. Niektórzy z nich, co się skompromitowali przywiązaniem do naszej sprawy, przechadzali się smutnie licząc szczupłą garstkę naszych walecznych.

Armija z największą niespokojnością oczekiwała rozkazów generała, i spodziewała się co chwila iż kaze przystąpić do działania. Ale dzień 24 upłynął, i wbrew zwyczajowi, rozkaz dzienny o niczem nie zawia domił. Bonaparte jednak nie tracił czasu; i pomyśliwszy o polu bitwy, przedsięwziął taki krok, jaki rozpacz nasuwa geniuszowi. Przed nocą, wydano rozkaz całej armii stanąć pod bronią; najgłębsze nakazano milczenie; wystąpiono w pochód; ale zamiast iść na przód, wojska cofnęły się w tył, przeszły Adygę po mostach Werony, i opuściły miasto bramą wiodącą do Medyolonu. Armija mniemała że już się zrekają Włoch: smutek opanował szeregi. Ale w pewnej odległości od Werony, zwrócono się na lewo: zamiast oddalać się od Adygi, poszli jej brzegiem w dół. Tak szli cztery mile francuskie. Po kilku godzinach marszu, stanęli w Romo, gdzie był zarzucony most pływający za staraniem generała; przeprawili się przez rzekę; a o świcie, znaleźli się znowu za Adygą, którą mniemali że opuścili na zawsze. Plan Bonapartego był nadzwyczajny; miał zadziwić obie armije. Adyga, wychodząc z Werony, przestaje na krótko płynąć prostopadle od gór ku

morzu, i zakrzywia się ku wschodowi: w tym zakręcie, zbliża się ku drodze z Werony do Brenty, na której obozował Alvinzy. Bonaparte, przybywszy do Ronco, znajdował się przeto z boku, i prawie z tyłu Austryaków. Przez most ten wszedł w środek rozległych bagnisk. Bagna te przerzynały dwie drogi; jedna na lewo, w górę Adygi przez Poreil i Gombione, przytykała do Werony; druga na prawo, szła przez rzeczkę Alpon, do wsi Arcole, i łączyła się z drogą Werońską koło Villa-Nova, z tyłu Caldiero.

Bonaparte miał więc w Ronco dwie drogi, a obie przymykały do głównej drogi zajętej przez Austryaków, jedna między Caldiero a Weroną, druga między Caldiero a Villa-Nova. Rachuba jego była następująca: wśród bagnisk, przewaga liczby nie nie znaczyła; rozwinąć się można było tylko na drogach, a na drogach walka czoła kolumny, wszystko rozstrzygnąć miała. Drogą na lewo, która przymykała do drogi między Weroną a Caldiero, mógł uderzyć na Austryaków, jeśliby ci chcieli dobywać Werony. Drogą na prawo, która idzie przez Alpon mostem w Arcole i prowadzi do Villa-Nova, zachodził tył marszałkowi Alvinzy, mógł zabrać mu park i pakunki, i przeciąć odwrót. Niedostępny przeto był w Ronco, i wyciągał oba ramiona koło nieprzyjaciela. Kazał zamknąć bramy Werony, i zostawił tam generała Kilmaine z tysiącem pięciuset żołnierzy do oparcia się pierwszemu szturmowi. Ten tak zuchwały i tak głęboki pomysł uderzył armię, która natychmiast odgadła jego cel, i napełniła się nadzieją.

Bonaparte umieścił Massenę na grobli lewej drogi, ażeby przez Gombione i Poreil, uderzył na nieprzyjaciela z tyłu, gdyby ten szedł na Weronę. Wysłał Augereau na prawo ku Villa-Nova. Dzień świtać zaczynał. Massena stanął na obserwacji na grobli po lewej stronie; Augereau żeby przejść prawą, musiał przebyć rzeczkę Alpon mostem w Arcole. Kilka batalionów kroackich stało tam na straży, nad rzeczką, mając działa wycelowane ku mostowi. Spotkali oni przednią straż generała Augereau żywym ogniem karabinowym, i zmusili do cofnięcia się. Augereau nadbiegł i odprowadził swych żołnierzy na przód; ale ogień z mostu i przeciwnego brzegu zatrzymał ich na nowo. Zniwoloną był ustąpić przed tą przeszkodą, i zatrzymać się.

Tymczasem Alvinzy, który miał zwrócone oko na Weronę, i mniemał że armija francuska tam jeszcze się znajduje, zdziwił się usłyszawszy bardzo żywy ogień wśród bagnisk. Nieprzypuszczał, iżby generał Bonaparte mógł wybrać podobne pole, i sądził że jest to oddział lekkich półków. Ale wkrótce jazda dała mu znać że bitwa nie małej jest wagi, i że słychać ogień karabinowy ze wszystkich stron. Niepowzią-

wszy jeszcze dokładnej wiadomości, wyprowadził dwie dywizje; jedna pod generałem Provera szła groblą lewą, druga pod Mitrowskim prawą, i posunęła się aż do Arcole. Massena widząc zbliżających się Austryaków, dopuścił im iść tą wąską groblą, a gdy uważał że już daleko zabrnęli, uderzył na nich śpiesznym krokiem, przelał, zepchnął w błoto, pozabijał, potopił wielką liczbę. Dywizja Mitrowskiego przybywa do Arcole, idzie mostem i groblą, podobnie jak Provera. Augereau uderzył na nią, złamał i część jej zepchnął w bagna. Ściga ją, i chce most przejść w ślad za nią; ale most lepiej był strzeżony niżeli rano; liczna artylleryja broniła przystępu, a cała reszta linii austriackiej zajmowała brzegi rzeki Alpon, strzelając na groblę, krzyżowym ogniem. Augereau chwycił chorągiew i poniósł na most; żołnierze poszli za nim, ale okropny ogień odepchnął ich wstecz. Generałowie Lannes, Verne, Bon, Verdier, ciężko ranni. Kolumna cofa się, i żołnierze spuszczają się bokiem grobli, żeby zasłonić się od ognia.

Bonaparte widział z Ronco jak się poruszyła cała armija nieprzyjacielska, która odebraawszy wiadomość o niebezpieczeństwie, śpiesznie opuściła Caldiero, żeby jej nie wzięto tyłu w Villa-Nova. Z boleścią widział wymykające się przed sobą wielkie wypadki. Wysłał generała Gueux z brygadą, aby spróbował czy nie uda się przebyć rzeki Alpon poniżej Arcole; ale trzeba było kilku godzin na wykonanie tego; a rzecz największej wagi była, żeby przejść Arcole natychmiast, zająć w porę tył marszałkowi Alvinzy i pozyskać zupełny tryumf: los Włoch od tego zależał. Nie wahał się więc, puścił się galopem, stanął u mostu, skoczył z konia, zbliżył się ku żołnierzom tulącym się do grobli, i zapytał, czy są jeszcze zwycięzcami z pod Lodi, ożywił ich swemi słowami, a chwyciwszy chorągiew, zawołał: — »Idźcie za waszym generałem!« Na jego głos pewna liczba żołnierzy zwróciła się za nim na drogę; nieszczęściem, poruszenie to udzielić się nie mogło całej kolumnie, której reszta pozostała za groblą. Bonaparte idzie naprzód z chorągwią w ręku, wśród gradu kul i kartaczów. Wszyscy generałowie otoczyli go. Lannes, dwa razy postrzelony w tym dniu, trzecią odniósł ranę. Młody Muiron, adjutant generała, chciał go zasłonić swoim ciałem, i padł trupem u jego nóg. Ale kolumna już przeszła miała most, gdy ostatnie wystrzały zatrzymały ją i odrzuciły wstecz. Koniec opuścił czoło kolumny. Wtedy żołnierze pozostali przy generale porwali go, unieśli pośród ognia i dymu, i chcieli wsadzić na konia. Kolumna austriacka zepchnęła ich w nieładzie w bagna. Bonaparte tam wpadł, i ugrzązł aż po pas. Teraz żołnierze postrzegli

niebezpieczeństwo: Naprzód! krzyknęli, aby ocalić generała. Pobiegli, w ślad za Belliardem i Vignolles, ratować go. Wydobyto Bonapartego z błota, wsadzono na koń, i powrócił do Ronco.

W tej chwili, Gueux potrafił przeprawić się poniżej Arcole, i opłować wieś z drugiego brzegu. Ale było już późno. Alvinzy sprowadził swoje parki i pakunki: rozwinął się na płaszczyźnie, i mógł już zapobiedz zamiarom Bonapartego. Tyle heroizmu i geniuszu na nie się więc nieprzydało. Bonaparte mógłby uniknąć przeszkody pod Arcole, zarzucając most na Adydzę, nieco niżej Ronco, to jest w Albarredo, gdzie Alpon łączy się z Adygą. Ale wówczas wyszedłby na płaszczyznę, czego wystrzegać się należało; i nie mógłby pośpieszyć lewą groblą na pomoc Weronie (*). Miał więc powód tak postąpić jak postąpił; a chociaż tryumf nie był zupełny, ważne atoli skutki pozyskane zostały. Alvinzy opuścił groźną pozycję Caldiero; zszedł na płaszczyznę; nie zagrażał już Weronie; stracił nie mało żołnierzy w bagnach. Dwie groble stały się jedynym polem bitwy dla obu armij, co zapewniało przewagę waleczności a odejmowało ją liczbie. Nareszcie żołnierze francuzcy, ożywni walką, odzyskali zupełną ufność w sobie.

Bonaparte, który musiał myśleć o wszelkich niebezpieczeństwach razem, winien był zająć się lewem skrzydłem, zostawionem w Corona i Rivoli. Ponieważ co chwila mogło być pobite, chciał więc mieć możliwość do pośpieszenia mu w pomoc. Uznał przeto iż należy cofnąć się z pod Gombione i Arcole, przeprawić się przez Adygę w Ronco, i biwakować za tą rzeką, ażeby zdążyć w pomoc generałowi Vaubois, jeśliby w nocy dowiedziano się że jest napadnięty. Taki był ten pierwszy dzień 25 Brumaira (15 Listopada).

Noc upłynęła bez żadnych złych wiadomości. Dowiedziano się że Vaubois trzyma się w Rivoli. Czyny pod Castiglione zasłaniały Bonapartego z tej strony. Davidovich, który dowodził korpusem w bitwie pod Castiglione, tak mocne zachował wrażenie, że nie śmiał wystąpić przed obebraniem pewnych wiadomości od marszałka Alvinzy. Urok więc geniuszu Bonapartego tam był gdzie jego samego nie było. Zaczął się dzień 26 (16 Listopada); spotkano się na dwóch groblach. Francuzi uderzyli bagnetami przełamali Austriaków, zepchnęli wielką ich liczbę w bagna, i wzięli nie mało jeńców. Zabrali chorągwie i działa. Bonaparte kazał strzelać jeszcze na brzegu Alpon, ale nie przedsiębrał nie stanowczego do przejścia tej rzeki. Nadeszła noc, cofnął

on znowu swoje kolumny, sprowadził z grobli, i zebrał na drugim brzegu Adygi, rad iż wycieńczył nieprzyjaciela przez cały dzień, czekając pewniejszych wiadomości od Vaubois. Druga noc podobnież upłynęła: wiadomości od Vaubois były zaspakajające. Można poświęcić trzeci dzień na stanowczą walkę z Alvinzym. Nareszcie weszło słońce po trzeci raz nad tym okropnym teatrem rzezi. Było to dnia 27 (17 Listopada 1796). Bonaparte obrachował, że nieprzyjaciel w zabitych, ranionych, utopionych lub jeńcach, musiał stracić blisko trzeciej części swojej armii. Osądził że jest zmordowany, upadły na duchu; a widział swoich żołnierzy pełnych entuzjazmu; postanowił więc teraz porzucić groble, i przenieść plac bitwy na płaszczyznę za rzekę Alpon. Jak dni poprzedzających, Francuzi wyszedłszy z Ronco spotkali Austriaków na groblach. Massena ciągle zajmował lewą groblę; na prawej grobli generał Robert miał przypuścić atak, gdy tymczasem Augereau przeprawi się przez Alpon, blisko ujścia tej rzeki do Adygi. Massena spotkał z razu żywy opór, ale włożył swój kapelusz na koniec szpady, i tak szedł na czele żołnierzy. Podobnie jak dni poprzedzających, wielu nieprzyjaciół położono trupem, potopiono lub wzięto w niewolę. Na prawej grobli, generał Robert posunął się z razu pomysłnie; ale zabity, kolumna zaś jego odparta została prawie aż do mostu w Ronco.

Bonaparte, widząc niebezpieczeństwo, umieścił trzydziestą drugą półbrigadę w gaju wierzbowym, wzdłuż grobli. Kiedy kolumna nieprzyjacielska zwyciężywszy Roberta, postępowała naprzód, trzydziesta druga półbrigada wyszedłszy nagle z zasadzki, uderzyła na nią z boku, i w okropny wprowadziła nieład. Było tu trzy tysiące Kroatów; największa część poległa albo wzięta w niewolę. Gdy tak groble oczyszczono, Bonaparte postanowił przeprawić się przez Alpon: Augereau przeszedł ją z prawej strony. Bonaparte sprowadził Massenę z lewej grobli na prawą, skierował na Arcole, które było opuszczone, i tym sposobem całą swoją armię ściągnął na płaszczyznę naprzeciw marszałka Alvinzy. Bonaparte, przed wydaniem rozkazu do ataku, chciał przerazić nieprzyjaciela za pomocą stratagematu. Bagno, zarosłe sitowiem, zasłaniało lewe skrzydło nieprzyjaciela: rozkazał on dowódcy batalionu Hercule wziąć z sobą dwudziestu pięciu gidów, przejść przez sitowie, i uderzyć zniemacka na nieprzyjaciela, przy głośnym trąbieniu. Tych dwudziestu pięciu walecznych przygotowało się do wykonania rozkazu. Bonaparte dał wtedy hasło Massenie i Augereau. Dzielnie uderzyli oni na linię austriacką, która się opierała; ale nagle usłyszano wielki odgłos trąb; Austriacy, mniemając że cała dywizja jazdy,

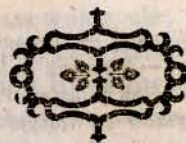
(*) Przytaczam tu krytykę, jaką często czyniono Bonapartemu o tej sławnej bitwie, i odpowiedź jaką on sam dał na nią w swoich Pamiętnikach.

uderzyła na nich, ustępować zaczęli z placu. W téj chwili załoga z Legnago, którą Bonaparte wyprowadził aby krążyła z tyłu za nimi, pokazała się z daleka, i powiększyła ich niespokojność. Teraz cofali się; i po siedmdziesięciu dwóch godzinach okropnego boju, upadli na duchu, zmordowani trudem, ustąpili zwycięstwa bohaterstwu kilku-nastu tysięcy walecznych, i geniuszowi wielkiego wodza.

Obie armije, wycieńczone wyteżeniem sił, przepędziły noc na płaszczynie. Nazajutrz rano, Bonaparte wznowił pogon na Vicenza. Stanąwszy przy drodze wiodącej od Brenty do Werony, przez Villa-Nova, porucił samój jeździe ścigać nieprzyjaciela, i zamierzył wrócić do Werony, drogą z Villa-Nova i Caldiero, aby przyjszć w pomoc generałowi Vaubois. Bonaparte dowiedział się w drodze, że Vaubois musiał opuścić Corona i Rivoli, i cofnąć się do Castel-Novo. Podwoił więc pośpiech, i tego jeszcze wieczora stanął w Weronie, przeszedłszy pole bitwy, które zajmował Alvinzy. Wszedł do miasta bramą przeciwną téj, którą był wyszedł. Zdumieli się Werończycy widząc tę garstkę żołnierzy, którzy jak uciekający wymknęli się medyolańską bramą, powracających zwycięzcami przez bramę wenecką. Przyjaciele i nieprzyjaciele nie mogli wstrzymać się od uwielbienia dla wodza i żołnierzy, którzy z taką sławą przemienili los wojny. Od téj chwili znikła i obawa i nadzieja we wszystkich, iżby Francuzi mogli być wyrugowanymi z Włoch. Bonaparte wysłał natychmiast Massenę do Castel-Novo, a Augereau ku Dolce, lewym brzegiem Adygi. Davidovich, atakowany ze wszech stron, szybko odparty został do Tyrolu, ze stratą wielu jeńców. Bonaparte poprzestał na zajęciu znowu pozycji Corona i Rivoli, nie chcąc posuwać się aż do Trydentu, i wracać do Tyrolu. Armija francuska szczególnie była osłabiona tą ostatnią walką. Armija austriacka straciwszy pięć tysięcy jeńców, ośm do dziesięciu tysięcy w zabitych i ranionych, miała jeszcze przeszło czterdzieści tysięcy, licząc korpus Davidovicha. Cofała się do Tyrolu i nad Brentę dla wypoczynienia, nie tyle ucierpiła ile armije Wurmsera i Beaulieu. Francuzi zmęczeni; mogli ją tylko odeprzeć, ale nie znieść do szczytu. Zaniechać przeto należało pogoni, dopóki nienadejdą obiecane posiłki. Bonaparte poprzestał na zajęciu Adygi od Dolce do morza.

Nowe to zwycięstwo sprawiło we Włoszech i Francyi radość nadzwyczajną. Ze wszech stron uwielbiano ów geniusz uparty, który z czternastą do piętnastu tysięcy naprzeciw czterdziestu tysięcy, niepomyslił o odwrocie; ów geniusz twórczy i głęboki, który umiał odkryć na groblach Ronco, pole bitwy zupełnie nowe, niweczące liczbę i zachodzące boki nieprzyjacielowi. Wysławiano nadewszystko boha-

térstwo okazane na moście pod Arcole, i wszędzie przedstawiano młodego generała, z chorągwią w ręku, wśród ognia i dymu. Obie Rady, ogłaszając, według zwyczaju, że armija Włoska znowu zasłużyła się dobrze Francyi, uchwały nadto, że chorągwie zdobyte przez generałów Bonaparte i Augereau na moście pod Arcole, darowane im będą, aby chowano je w ich rodzinach: piękna i szlachetna nagroda, godna bohaterskiego wieku i daleko chlubniejsza aniżeli korona ofiarowana później przez słabość wszechwładnemu geniuszowi!



ROZDZIAŁ I.

Clarke w głównej kwaterze armii Włoskiej. — Zerwanie negocjacji z gabinetem angielskim. Wyjazd lorda Malmesbury. — Wyprawa na Irlandyę. — Czynności administracyjne Dyrektoryatu zimą roku V. Stan finansów. Przychód i rozchód. — Kapitulacja Kehl. — Ostatni zamach Austriaków na Włochy. Zwycięstwa pod Rivoli i la Favorite; zdobycie Mantui. — Koniec pamiętnej kampanii 1796 roku.

Generał Clarke przybył do głównej kwatery armii Włoskiej, z kąd miał jechać do Wiednia. Poselstwo jego utraciło cel główny, gdyż bitwa pod Arcole uczyniła zawieszenie broni nie potrzebnym. Bonaparte, którego generał Clarke miał rozkaz radzić się, niepochwalał całkowicie zawieszenia broni i jego warunków. Wyborne dawał do tego przyczyny. Zawieszenie broni nie mogło mieć innego celu, tylko ocalenie fortecy Kehl nad Renem, którą arcy-książę Karol oblegał bardzo silnie; i dla tego przedmiotu nader podrzędnego, poświęcano Mantuę. Kehl posiadało tylko szaniec przedmostowy, który nie był koniecznym do wejścia w kraj Niemiecki. Przeciwnie, zdobycie Mantui pociągało za sobą stanowcze zawojowanie Włoch, i pozwalało żądać w zamian Moguncyi i całej linii Renu. Zawieszenie broni oczywiście szkodliwem było dla zawojowania; gdyż Mantua, przepełniona chorymi, i ograniczona do pół racyi, nie mogła ociągać się dłużej nad miesiąc z otworzeniem bram. Wprowadzona tam żywność przywróci załodze zdrowie i siły. Ilość jej nie mogłaby być z dokładnością oznaczona; i Wurmser, oszczędzając ją, zrobiłby zapas na wznowienie oporu, w przypadku rozpoczęcia na nowo działań nieprzyjacielskich. Szereg bitew stoczonych dla zastrzeżenia blokady Mantui, na nicby się

nieprzydał, i wypadłoby rzecz zacząć na nowo. To jeszcze nie wszystko. Papież byłby objęty zawieszeniem broni przez Austryę, a wtedy straconoby zręczność ukarania go i wydarcia mu dwudziestu lub trzydziestu milionów, których potrzebowano dla wojska, i które posłużyłyby do prowadzenia nowej kampanii. Bonaparte wreszcie przenikając w przyszłość, radził, zamiast zawieszenia kroków nieprzyjacielskich, owszem prowadzić je sprężyscie, ale przenieść wojnę na prawdziwy jej teatr, i nadesłać do Włoch posiłki trzydziści tysięcy wojska. Pod takim warunkiem obiecywał iść na Wiedeń, i w ciągu dwóch miesięcy pozyskać pokój, linię Renu i rzeczpospolitą we Włoszech. Bez wątpienia, kombinacja ta oddawała w jego ręce wszystkie działania militarne i polityczne podczas wojny; ale, czy była interessowana czy też nie, była trafna i głęboka, i przyszłość przekonała o jej mądrości.

Przez posłuszeństwo atoli Dyrektoryatowi, pisano do generałów austriackich nad Renem i Adygą, z wezwaniem o zawieszenie broni, i o pasporta dla generała Clarke. Arcy-książę Karol odpowiedział generałowi Moreau, że nie może przyjmować żadnego wniosku o zawieszeniu broni, że tego mu nie pozwala dane pełnomocnictwo, że w tej rzeczy udać się należy do rady nadwornej. Alvinzy podobnie odpowiedział, i wysłał kuryera do Wiednia. Ministerium austriackie, skrycie przychylnie Anglii, nie wiele było skłonne do słuchania przełożeń Francyi. Gabinet Londyński zawiadomił je o poselstwie lorda Malmesbury; usiłował je przekonać, że cesarz otrzyma daleko większe korzyści, biorąc udział w negocjacji zagajonej w Paryżu, niżeli przez zdobycze odrębne, ponieważ zdobycze angielskie w obu Indjach, przeznaczone są na wyjednanie dla niego zwrotu Niderlandów. Oprócz podszeptów Anglii, gabinet Wiedeński inne miał jeszcze powody do odrzucenia propozycji Dyrektoryatu. Pochlebiał sobie, iż w bardzo krótkim czasie opanuje fortecę Kehl; Francuzi rozłożeni wzdłuż Renu, nie będą mogli go przebyć; bez obawy zatem można będzie wysłać ztąd nowe oddziały nad Adygę. Oddziały te połączone z nowymi zaciągami, jakie odbywały się w całej Austrii z nadzwyczajną czynnością, pozwoliły jeszcze spróbować nowych usiłowań we Włoszech; i może straszliwa armija, która wytepiła tyle batalionów austriackich, upadnie wreszcie pod ciosami ustawicznie powtarzanymi.

Wytrwałość niemiecka nie uchybiła tutaj, i pomimo tylu klęsk, nie rzekała się jeszcze pięknych Włoch. Postanowiono zatem odmówić przyjęcia generała Clarke w Wiedniu. Lękano się przytém postrzegacza w stolicy cesarstwa, i niechciano negocjacji bezpośredniej. Co się tyczy zawieszenia broni, zgodzono się na nie nad

Adygą, ale nie nad Renem. Odpowiedziano generałowi Clarke, że jeżeli zechce udać się do Vicenza, znajdzie tam barona Vincent, i będzie mógł mieć z nim narady. Rzeczywiście zjechali się w Vicenza. Poseł austriacki twierdził, że cesarz nie może przyjąć posła rzeczypospolitej, ponieważ byłoby to jej uznaniem; co się zaś tyczy zawieszenia broni, oświadczył, że dopuszczone być może tylko we Włoszech. Wniosek ten był śmieszny, i trudno pojąć, że ministerium austriackie podać go mogło, ponieważ ocalał Mantuę niepcalając Kehl, i należało mieć Francuzów za bardzo głupich, żeby go przyjęli. Wszelako ministerium austriackie, które chciało na przypadek zachować sobie środek do negocjacji oddzielnej, oświadczyło przez swego posłannika, że jeżeli kommissarz francuski ma jakie przełożenia względem pokoju, niech się uda do Turynu, i udzieli je posłowi austriackiemu w Pijemoncie. Tak więc, dzięki podszeptom Anglii, i płonnyim nadziejom dworu Wiedeńskiego, niebezpieczny projekt zawieszenia broni uchylony został. Clarke wyjechał do Turynu, aby w razie potrzeby korzystać z pośrednika, jakiego mu wskazano przy Sardyńskim dworze. Inne miał jeszcze polecenie, to jest: mieć na oku generała Bonaparte. Geniusz młodego człowieka wydawał się tak nadzwyczajnym, jego charakter tak absolutnym, tak energicznym, że bez żadnego wyraźnego powodu, przypuszczano w nim dumne zamiary. Chciał on prowadzić wojnę podług własnej woli, i prosił o dymisyę kiedy mu przepisano plan, który nie był jego pomysłem; działał wszechwładnie we Włoszech, udzielając monarchom pokój lub wojnę, pod pozorem zawieszenia broni; dumnie narzekał, że nie sam jeden prowadził negocjacje z Papieżem, i wymagał aby jemu je powierzono; nader ostrym był względem kommissarzów Garau i Salicetti, kiedy ci pozwalali sobie wydawać rozporządzenia, jakie mu się niepodobały, i zmusił ich do opuszczenia głównej kwatery; pozwolił sobie wysyłać pieniądze do różnych armij bez upoważnienia rządu, bez niezbędnego pośrednictwa skarbu. Wszystko to zapowiadało człowieka, który lubił sam robić to, co sądził że sam jeden tylko zrobić może dobrze. Była to tylko niecierpliwość geniuszu, który nie lubi aby mu sprzeciwiano się w jego dziełach; ale właśnie przez tę niecierpliwość zaczyna objawiać się wola despotyczna. Widząc jak podburzał Górne Włochy przeciwko dawnym panom, i tworzył lub znosił mocarstwa, powiadano, że chce zostać księciem Mediolanu. Przeczowano jego ambicyę, i on sam przezuwał zarzut o nią. Żalił się że go obwiniano, potem sam usprawiedliwiał się, chociaż ani jedno słowo Dyrektoryatu nie dało mu do tego powodu.

Clarke przeto, oprócz polecenia negocjacji, miał sobie poleconą obserwację. Bonaparte ostrzeżony był o tém, i postępując tu z wyniosłością i zřęcznością sobie zwyczajną, dał mu do zrozumienia, iż wie o celu jego misyi, zhołdował go wkrótce swoim wpływem i wdziękiem, równie potężnym, powiadają, jak jego geniusz, i pozyskał w nim zupełnie przychylnego dla siebie. Clarke posiadał rozsadek, za nadto był dumny, żeby miał być zřęcznym i przebiegłym szpiegiem. Pozostał we Włoszech, już w Turynie, już w głównej kwaterze, i wkrótce więcej już należał do Bonaparte, niżeli do Dyrektoryatu.

W Paryżu, gabinet angielski, o ile tylko mógł, przedłużał negocjacje; ale gabinet francuski, przez odpowiedzi prędkie i jasne, zniewolił wreszcie lorda Malmesbury do wytłumaczenia się. Poseł ten, jakeśmy widzieli, położył naprzód za zasadę negocjacje powszechną i wynagrodzenia zdobyczy; Dyrektoryat ze swojej strony wymagał pełnomocnictwa od wszystkich sprzymierzonych, i jaśniejszego wytłumaczenia zasady wynagrodzeń. Poseł angielski dziewiętnaście dni strawił na przygotowaniu odpowiedzi; odpowiedział wreszcie, że zażądano pełnomocnictw, ale przed ich otrzymaniem, trzeba aby rząd francuski przyjął stanowczo zasadę wynagrodzeń. Dyrektoryat zażądał wtedy aby wskazano mu natychmiast przedmioty, do których zastosowaniem być ma wynagrodzenie. Na tym punkcie zabaczyła się negocjacja. Lord Malmesbury pisał znowu do Londynu, i po dwunastu dniach, odpowiedział, dnia 6 Frimaira (26 Listopada), że jego dwór nie ma nic więcej przydać do tego co powiedział, i że nie może wytłumaczyć się obszerniej, dopóki rząd francuski nie przyjmie formalnie podawanęj zasady. Była w tém subtelność; bo, żądając wskazania przedmiotów, które będą wynagrodzone, Francya przypuszczała oczywiście zasadę wynagrodzeń. Pisać do Londynu, i poświęcić jeszcze dwanaście dni dla takiej subtelności, było to żartować sobie z Dyrektoryatu. Odpowiedział więc Dyrektoryat, podobnie jak zawsze, nazajutrz nawet, i notą o czterech wierszach; oświadczył, że poprzednia jego nota przypuszczała nieodownie przyjęcie zasady wynagrodzeń, wszelako przyjmuje ją teraz formalnie, i żąda natychmiast wskazania przedmiotów do których ta zasada ma być zastosowaną. Dyrektoryat zapytywał przy tém, czy o każdej kwestyi, lord Malmesbury musi pisać do Londynu. Lord Malmesbury odpowiedział w ogólności, że będzie musiał pisać ilekroć kwestya wymagać będzie nowych instrukcyj. Pisał jeszcze znowu, i przez dwadzieścia dni nie dawał odpowiedzi. Tą razą oczywiście, należało wyjść już ze stanu niejasności, którego się trzymano, i przystąpić wreszcie do groźnej kwestyi o Niderlandach. Wytłumaczyć się o

tym przedmiocie, znaczyło zerwać negocyację, a łącznie zrozumieć, że gabinet angielski odwlekał ile można najdłużej jej zerwanie. Nareszcie, dnia 28 Frimaira (18 Grudnia), lord Malmesbury miał rozmowę z ministrem Delacroix, i wręczył mu notę w której pretensje gabinetu angielskiego były wyłożone. Żądał on aby Francja zwróciła mocarstwu stałego ładu wszystko co tylko zawojowała; aby oddała Austrii Belgię i Luxemburg, Imperium kraje niemieckie na lewym brzegu; aby ustąpiła z całych Włoch, i powróciła je do *statu quo ante bellum*; aby wróciła Hollandyi niektóre części jej posiadłości, jak na przykład Flandryę nadmorską, dla zapewnienia jej niepodległości; наконец, aby zaprowadzone były zmiany w jej teraźniejszej konstytucyi. Gabinet angielski nie obiecywał zwrócić Hollandyi osad, chyba w przypadku wskrzeszenia stadhuderatu; i wtedy jednak nie wszystkie zwróci, zatrzyma niektóre z nich jako wynagrodzenie kosztów wojny; Przyładek znajdował się w tej liczbie. Za te wszystkie ofiary, przyrzekał zwrócić dwie czy trzy wyspy, jakie podczas wojny straciliśmy w Antyllach, Martynikę, Sainte-Lucie, Tabago, i to pod warunkiem, że San-Domingo nie całe pozostanie przy nas. Tak więc Francja, po długiej wojnie, gdzie wszelka sprawiedliwość była z jej strony, na którą rozszaflowała ogromne summy, i z kąd wyszła zwycięzko, Francja niepozyskałaby ani jednej prowincyi, gdy tymczasem mocarstwa Północne podzieliły się królestwem, a Anglia w Indjach ogromne poczyniła nabytki. Francja, która zajmowała jeszcze linię Renu i była panią Włoch, miałaby ustąpić Renu i Włoch, na proste wezwanie Anglii? Podobne warunki były niedorzeczne i niemogące być przyjętymi; samo ich podanie było już obrażającym, i nie należało tego słuchać. Minister Delacroix wysłuchał tego atoli z grzecznością, która zdziwiła posła angielskiego, i obudziła nawet w nim nadzieję, że negocyacja będzie mogła dalej być prowadzona.

Delacroix dawał przyczynę, która była złą, to jest, że Niderlandy konstytucya ogłosiła posiadłością narodową; a poseł angielski odpowiedział mu przyczyną, która nie więcej była warta, to jest, że traktat Utrechtski przyznał je Austrii. Konstytucya mogła zobowiązywać naród francuski, ale nie dotykała, ani też obowiązywała narodów obcych. Traktat Utrechtski był jak wszystkie traktaty na świecie, układem siły, który siłą zmienić mogła. Jedyna przyczyna, jaką minister francuski podać był winien, jest ta, że przyłączenie Niderlandów do Francji sprawiedliwe, oparte na wszelkich naturalnych i politycznych względach, i uprawnione przez zwycięstwo. Po długich sporach co do wszelkich podrzędnych szczegółów negocyacji, dwaj ministrowie ro-

zeszli się. Minister Delacroix odwołał się do Dyrektoryatu, który słusznie rozgniewawszy się, postanowił odpowiedzieć posłowi angielskiemu tak jak on zasługiwał. Nota posła angielskiego nie była podpisana, objęta tylko była listem podpisanym. Dyrektoryat wymagał, tegoż samego dnia, aby opatrzona była w formy potrzebne, i zażądał od niego *ultimatum* w ciągu dwudziestu czterech godzin. Lord Malmesbury, zakłopotany, odpowiedział, że nota dostatecznie jest autentyczną, ponieważ objęta listem podpisanym, i że co się tyczy *ultimatum*, tak nagle wymaganie przeciwne jest wszelkim zwyczajom. Nazajutrz, dnia 29 Frimaira (19 Grudnia), Dyrektoryat kazał mu oświadczyć, że nigdy słuchać nie będzie żadnego wniosku przeciwnego prawu i traktatom, wiążącym rzeczpospolitą; dodał że ponieważ lord Malmesbury co chwila ma potrzebę odwoływać się do swego rządu, i wykonywać rolę zupełnie bierną przy negocyacji, obecność przeto jego w Paryżu, jest bezużyteczna; zatem winien stąd wyjechać z całym swoim orszakiem, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin; że z resztą kurjery dostatecznymi będą dla negocyacji, jeżeli rząd angielski przyjmie zasady podane przez rzeczpospolitą francuską.

Tak się zakończyła negocyacja, w której Dyrektoryat, bynajmniej nie uchybiając formom, jak mówiono, dał owszem prawdziwy przykład otwartości w stosunkach swoich z mocarstwami nieprzyjacielskimi. Nie były tu pogwałcone zwyczaje. Stosunki mocarstw, podobnie jak wszelkie stosunki pomiędzy ludźmi, noszą na sobie charakter wieku, położenia, osób rządzących. Silny i zwycięzki rząd przemawia inaczej niżeli rząd słaby i zwyciężony; i przystało rzeczpospolitej, opierającej się na sprawiedliwości i zwycięstwie, nadać mowie swojej szybkość, jasność i jawność.

W tym przeciągu czasu, wielki projekt Hocha o Irlandyi zbliżał się do skutku. Tego lękała się Anglija, i to w rzeczy samej mogło wystawić ją na wielkie niebezpieczeństwo. Pomimo zręcznie rozsiewanych pogłosek o wyprawie na Portugaliję lub Amerykę, Anglija dobrze rozumiała cel przygotowań, jakimi zajmowano się w Brest. Pitt kazał zaciągać milicję, uzbroić brzegi, i wydał rozkaz ściągnąć wszystko wewnątrz kraju, jeśliby Francuzi wylądowali.

Irlandya, do której wyznaczano wyprawę, znajdowała się w stanie, jaki mógł obudzać wielką niespokojność. Stronnicy reformy parlamentarnej i katolicy składali na tej wyspie masę dostateczną do wzniecenia rokoszu. Z ochotą przyjęliby oni rząd republikański, pod gwarancją Francji, i wysłali tajemnych agentów do Paryża, celem porozumienia się z Dyrektoryatem. Wszystko zatem przepowiadało, że wy-

prawamogła nabawić Angliję ciężkich kłopotów, i zmusić ją do przyjęcia wcale innego pokoju, niżeli ten, jaki ofiarowała. Hoche, który strawił najpiękniejsze dwa lata swojego życia w Wandei, i widział wielkie teatru zajęte przez Bonapartego, Moreau i Jourdana, pałał żądzą otworzenia sobie nowego teatru w Irlandyi. Anglija równie szlachetnym była przeciwnikiem jak Austria, i niemniejszy byłby honor walczyć z nią i zwyciężyć. Nowa rzeczpospolita podnosiła się we Włoszech. Hoche uważał za piękne i możliwe wznieść takąż w Irlandyi, obok arystokracji angielskiej. Wszedł w ścisłe stosunki z admirałem Truguet, ministrem marynarki, wielkie posiadającym widoki. Oba sobie obiecali nadać wysokie znaczenie marynarce, i wielkie dokazywać rzeczy; bo wówczas wszystkie głowy były zaprzątzione, wszystkie przemyślały cuda dla sławy i szczęścia swojego kraju. Przemyśleń zaczepne i odporne zawarte z Hiszpaniją w San-Ildefonso, nastęczało wielkie zasoby, i dozwalało przedsiębrać rozległe projekta. Połączwszy flotę Tulońską z flotami Hiszpanii, wysławszy je na ciaśninę la Manche pospołu z temi, jakie Francya miała na Oceanie, można było zgromadzić potężne siły, i kusić się o oswobodzenie morza przez stanowiącą bitwę; przynajmniej możnaby zapalić pożar w Irlandyi, i przeszkodzić powodzeniu Anglii w Indyach. Admirał Truguet, który czuł ważność szybkiej pomocy w Indyach, chciał aby eskadra z Brest nie czekając na połączenie się flot francuskiej i hiszpańskiej w ciaśninie la Manche, wyszła natychmiast pod żagle, wysadziła armię Hocha w Irlandyi, zatrzymała kilka tysięcy na pokładzie, odpłynęła potem do Ile-de-France, wzięła tam organizujące się bataliony murzynów, i przewiozła te posiłki do Indyów w pomoc Tippoo-Saibowi. Wielka ta wyprawa miała niedogodność, że przewoziła do Irlandyi tylko część armii ekspedycyjnej, i wystawiała ją na wielką niepewność, w oczekiwaniu nader ewentualnego połączenia się eskadry admirała Ville-neuve, który miał odpłynąć z Tuluzy, eskadry hiszpańskiej, rozproszonę w portach Hiszpanii, i eskadry Richery, powracającą z Ameryki. Wyprawa ta nie przysła do skutku. Czekano na przybycie z Ameryki Richery; bez względu na stan finansów, nadzwyczajnie wysilano się aby dokończyć uzbrojenia eskadry w Brest. W miesiącu Frimaire (Grudzień) była już w stanie wyjść pod żagle. Składała się z piętnastu wielkich okrętów, dwudziestu fregat, sześciu pomniejszych statków, i pięciudziesiąt przewozowych. Mogła zabrać dwadzieścia dwa tysiące wojska. Hoche nie mógł zgodzić się z admirałem Villaret-Joyeuse, w miejsce przeto ostatniego mianowany został Morard-de-Galles. Wyprawa miała wylądować w zatoce Bantry. Wskazano

każdemu kapitanowi okrętu, w rozkazie zapieczętowanym, kierunek w jakim płynąć powinien, i miejsce gdzie ma zawinąć na wszelki przypadek.

Wyprawa wyszła pod żagle dnia 26 Frimaire (16 Grudnia). Hoche i Morard-de-Galles wsiedli na fregatę. Eskadra francuska, dzięki gęstej mgle, uniknęła krążących angielskich statków i przebyła morze nie będąc dostrzeżoną. Ale, w nocy z 26 na 27, okropna burza ją rozproszyła. Jeden okręt zatonął. Kontr-admirał Bouvet manewrował przecież aby zebrać eskadrę, i po dwóch dniach udało mu się skupić ją w zupełności, oprócz jednego okrętu i trzech fregat. Niestety fregata, na której znajdowali się Hoche i Morard-de-Galles, należała do liczby ostatnich. Eskadra pożegłowała ku przylądkowi Clear, i manewrowała tam przez kilka dni, oczekując dwóch dowódców. Wreszcie, dnia 5 Nivôse (24 Grudnia), weszła w zatokę Bantry. Rada wojenna uchwaliła wylądowanie: ale stało się niepodobnem z przyczyny złej pogody; eskadra na nowo oddaliła się od brzegów Irlandyi. Kontr-admirał Bouvet strwożony tyłą przeszkodami, lękając się aby mu nie zabrakło żywności, i odłączony od swych dowódców, uważał za powinność wrócić do brzegów Francyi. Hoche i Morard-de-Galles przybyli wreszcie do zatoki Bantry, i dowiedzieli się tu o powrocie eskadry francuskiej. Wrócili więc sami wśród niesłychanych niebezpieczeństw. Miotani falami morza, ścigani przez Anglików, cudem prawie dostali się na brzegi Francyi. Okręt „Prawa Człowieka“ (*les Droits de l'Homme*), pod kapitanem La Crosse, oddzielony został od eskadry i dokazywał cudów waleczności: atakowany przez dwa okręty angielskie, zniszczył jeden, umknął przed drugim; ale pokaleczony, pozbawiony masztów i żagli uległ gwałtowności morza. Część osady okrętowej zatoneła, drugą część z trudnością uratowano.

Tak się zakończyła wyprawa, która wielkiej trwogi nabawiła Angliję, i objawiła skryte miejsce, w które zranioną byćby mogła. Dyrektoryat nie zrzekł się tego projektu na przyszłość, ale teraz zwrócił wszystkie swoje myśli ku stronie lądu, aby przyspieszyć złożenie broni przez Austryę. Wojska wyprawy nie wiele ucierpiały; wysiadły na ląd. Zostawiono na pobrzeżu siły potrzebne do pilnowania porządku, i wysłano ku Renowi większą część armii, która nosiła imię Armii Oceanu. Obie Wandei i Bretanija były zupełnie uspokojone, staraniem i ciągłą obecnością Hocha. Przygotowywano dla tego generała wielkie dowództwo, jako wynagrodzenie za ciężkie i niewdzięczne trudy. Dymissya Jourdana, którego zniechęcił był zły koniec kampanii, a teraz tymczasowo za-

stąpił go Beurnonville, pozwalając ofiarować Hochowi wynagrodzenie, jakie oddawna słusznie należało jego patriotyzmowi i talentom.

Zima, znacznie już posunięta (był miesiąc Nivôse,—Styczeń 1797), nie przerwała téj pamiętnej kampanii. Nad Renem, arcy-książę Karol oblegał Kehl i szaniec przedmostowy Hunningi; nad Adygą, Alvinzy przygotowywał nowe i ostatnie wyteżenie sił przeciw Bonapartemu. Rzeczpospolita wewnątrz była dosyć spokojna: stronnictwa miały wzrok utkwiony w rozmaite teatry wojny. Powaga i siła rządu powiększały się lub zmniejszały według kolei kampanii. Ostatnie zwycięstwo pod Arcole rzuciło wielki blask i naprawiło złe wrażenie wynikłe z odwrotu armij Nad-Reńskich. Wszelako ten czyn rozpaczliwej odwagi niezaspakał zupełnie co do posiadania Włoch. Wiedzano że Alvinzy wzmacniał się, i że papież uzbraja się; złośliwi powiadali, że armija Włoska jest wycieńczona; że jój wódz, przynębiony trudami bezprzekładnej kampanii, i trawiony chorobą nadzwyczajną, nie mógł siedzieć na koniu. Mantua jeszcze nie wzięta, i można było niepokoić się o miesiąc Nivôse (Styczeń).

Gazety obu stronnictw, korzystając bez umiarkowania z wolności druku, ciągle były rozpasane. Gazety kontr-rewolucyjne, widząc zbliżającą się wiosnę, epokę wyborów, starały się pobudzać opinię i usposabiać ją na swoją korzyść. Od czasu klęsk rojalistów w Wandei, jasnym stawało się, że ostatnią ich ucieczką jest używać saméjże wolności na jój zniszczenie i zagarnąć rzeczpospolitą opanowawszy wybory. Dyrektoryat, widząc ich rozkiełznanie, doświadczył uczucia niecierpliwości, od którego najświatlejsza nawet władza nie zawsze obronić się może. Chociaż bardzo przywykli do swobód, trwożył się mową, jaką przybierały one w niektórych gazetach; nie dość jeszcze pojmował, że kłamstwa nigdy lękać się nie należy, jakkolwiek głośnym by się stało, bo przez gwałtowność swoją zupełnie się zużywa. Zażądał przeto od obu Rad praw o nadużyciach druku. Powstano przeciwko temu; powiadano, że przy zbliżających się wyborach, Dyrektoryat chce tłumić ich wolność: odmówiono mu praw, których żądał. Udzielono tylko dwa rozporządzenia: jedno, względem poskromienia potwarzy prywatnej; drugie, o sprzedających gazety, którzy na ulicach, zamiast wołania ich tytułów, powtarzali głośno frazesa oderwane, i często bardzo nieprzyzwoite. I tak sprzedawano pamflet, krzyżąc po ulicach: »Oddajcie nam nasze myriagrammy, i pójdźcie precz, jeżeli nie możecie dać szczęścia ludowi.« Aby uniknąć takiego zgorzenia, postanowiono, że odtąd wołać można tylko sam tytuł gazet albo innych pism. Dyrektoryat życzył zaprowadzić gazetę rządową. Rada

Pięciuset zgodziła się, Rada Starszych sprzeciwiła się. Prawo z dnia 3 Brumaira, podane drugi raz pod dyskusję w Vendémiairze, i które dało pozór do śmiesznego ataku patriotów na obóz w Grenelle, utrzymanem zostało uroczyscie. Było ono w pewnym względzie stanowiskiem, około którego bez ustanku spotykały się oba stronnictwa. Nadewszystko rozporządzenie, wyłączające krewnych emigrantów od urzędów publicznych, prawa strona obalić chciała, a republikanie utrzymać pragnęli. Po trzecim ataku, uchwalono, że rozporządzenie to będzie utrzymane. Jedną tylko zmianę zrobiono w tém prawie. Wyłączało ono z pod amnestyi ogólnej udzielonej za przestępstwa rewolucyjne, przestępstwa wiążące się z dniem 13 Vendémiaira; wypadki te były już zbyt oddalone żeby nieprzebaczyć osobom, które brać mogły w nich udział, a które przytém wszystkie niepodpadały karze *de facto*: rozciągnięto przeto amnestyę na przestępstwa vendémiairskie, podobnie jak na wszystkie inne ściśle rewolucyjne.

Tak więc Dyrektoryat, i wszyscy którzy pragnęli rzeczywóspolitej Dyrektoryalnej, mieli większość w Radach, bez względu na wrzaski nie wielu patriotów, uposzących się nierozsądnie, i nie wielu intrygantów zaprzędanych kontr-rewolucyi.

Stan finansów miał zwyczajne skutki nędzy w familijach, kłócił domową zgodę Dyrektoryatu z ciałem prawodawczém. Dyrektoryat użalał się, że jego rozporządzenia nie zawsze przyjmowane są przez Rady; przesłał im przedstawienie zatrwajające, i ogłosił je drukiem, ażeby niejako na nie spadły nieszczęścia publiczne, jeżeli nie pokwapią się z przyjęciem jego wniosków. Przedstawienie to z dnia 25 Frimaira (15 Grudnia), następnej było treści: »Wszystkie gałęzie służby są w zaniedbaniu. Żółd wojsku zalega; obrońcy Francyi wystawieni są na cierpienia nagości; odwaga ich wycieńcza się przez bolesne uczucie potrzeb: zniechęcenie ztąd wynikające pociąga za sobą zbiegostwo. Szpitalom braknie żywności, ognia, lekarstw. Zakłady dobroczynne, szarpane takż samą nędzą, odpychają ubogiego i chorego, dla których jedyną były ucieczką. Wierzyiele skarbu, liweranci, którzy codziennie przykładają się do opatrzenia potrzeb wojsk, drobne tylko wydzierają okruchy summ im przynależnych; ich niedola odpycha ludzi, którzy mogliby czynić takież posługi z większą rzetelnością, lub z mniejszym zyskiem. Drogi są popsute, komunikacye poprzerywane. Urzędnicy publiczni, nie pobierają płacy; z jednego końca rzeczywóspolitej w drugi, widzimy sędziów, urzędników, przyprowadzonych do okropnej alternatywy, albo wlec w nędzy swoje i rodziny swojej życie, albo się zhanbić. Wszędzie złośliwość jest czynną;

w wielu miejscach organizują się morderstwa, a policja, bezczynna, bezsilna, ponieważ pozbawiona środków pieniężnych, nie może powściągnąć takiego nieładu.“

Rady obraziły się wydrukowaniem tego przedstawienia, które jakby na nie zwałało nieszczęścia kraju, i żywo strofowały niedyskrecję Dyrektoryatu. Wszelako wzięły się natychmiast do roztrząsania jego wniosków. Brzęczącej monety pełno było wszędzie, wyjąwszy kassy skarbowe. Podatki, teraz pobierane w brzęczącej monecie, lub w papierach podług kursu, wpływały powolnie. Dobra narodowe płacono częściami; termin do pozostałych opłat jeszcze nie był upłynął. Życie należało fortelami, dawano liwerantom reskrypta ministrów, wyciągi z likwidacji, pewny gatunek papierów czekających na wypłatę, które przyjmowano za daleko niższą cenę, i które bardzo znacznie podnosiły cenę kontraktową. Zawsze więc było także samo położenie, jakie opisywaliśmy już niejednokrotnie.

Wielkie ulepszenia zaprowadzono w finansach na rok V. Podzielono budżet na dwie części, jakieśmy widzieli: wydatki zwyczajne 450 milionów, i wydatki nadzwyczajne 550. Podatek gruntowy podwyższony do 250 milionów, podatek zbytkowy i osobisty do 50, cło, stempel, wpis w księgi do 150, przyniesić miały 450 milionów na wydatki zwyczajne. Nadzwyczajne pokrytemi być miały przez zaległość podatków i summy za dobra narodowe. Podatek odtąd wymagany był całkowicie w brzęczącej monecie. Zostawało jeszcze trochę mandatów i assygnat, które natychmiast uchylano, i przyjmowano podług kursu w zapłacie zaległości. Tym sposobem ustał zupełnie nieład w pieniądzach papierowych. Pożyczka przymuszona ostatecznie została zamknięta. Przyniosła ona zaledwo 400 milionów rzeczywistej wartości. Podatki zaległe winny były w zupełności być wniesione przed dniem 15 Frimaire roku bieżącego (5 Grudnia). Wysłano żołnierzy na ekzekucją celem przyspieszenia poboru podatków. Nakazano sporządzenie kontroll, dla ściągnięcia natychmiast czwartej części podatków z roku Vgo. Pozostawało wiedzieć jak użyta być ma wartość dóbr narodowych, kiedy już nie było papierowych pieniędzy, do puszczenia ich w obieg zawczasu. Należało jeszcze pobrać ostatnią szóstą część zapłaty za dobra zaliczowane. Postanowiono, aby uprzedzając tę ostatnią zapłatę, wymagać od nabywców obligacji wypłacalnych w brzęczącej monecie, na sam termin przypadający podług prawa; i które w razie uchybienia, pociągały za sobą utratę dóbr kupionych. Rozporządzenie to mogło przynieść ośmdziesiąt kilka milionów obligacji, a liweranci oświadczyli, iż chętnie je przyjmować będą. Nie miano już

zaufania w rządzie, ale w osobach pojedynczych: i te 80 milionów papierów osobistych posiadały wartość, jakiejby nie miały papiery wypuszczone i zabezpieczone przez Rzeczpospolitą. Postanowiono, że za dobra narodowe, mające być sprzedanemi na przyszłość, płacić się będzie jak następuje: dziesiąta część zaraz w brzęczącej monecie, pięć dziesiątych zaraz w assygnacjach ministrów, albo w wyciągach z likwidacji wydawanych liwerantom, cztery dziesiąte wreszcie w czterech obligacjach, wypłacalnych co rok po jednej.

Nie mając już przeto kredytu publicznego, rzucono się do kredytu prywatnego; nie mogąc już wypuszczać pieniędzy papierowych, zhipotekowanych na narodowych dobrach, wymagano od nabywców tychże dóbr papieru podpisanego przez nich, któryby miał wartość indywidualną; na koniec pozwalano liwerantom kazać sobie płacić za dostawę z samychże dóbr narodowych.

Po tych rozporządzeniach spodziewać się można było trochę więcej porządku i niejakich wpływów pieniędzy. Na nagłą potrzebę ministerium wojny wyznaczono natychmiast na miesiące Nivôse, Pluviôse, Ventôse i Germinal, miesiące wskazane dla przygotowań do nowej kampanii, sumę 120 milionów, to jest 33 miliony z funduszu na wydatki zwyczajne, a 87 z funduszu na wydatki nadzwyczajne. Wpisy, poczta, cło, patenta, podatek gruntowy dostarczyć miały te 33 miliony: zaś 87 milionów, z funduszu na wydatki nadzwyczajne, składać się były winny z dochodu ze sprzedaży drzewa, z zaległości kontrybucyj wojskowych, i z obligacji nabywców dóbr narodowych. Dochody te były zapewnione, i natychmiast wpłynąć miały. Płacono wszystkim urzędnikom publicznym brzęcząca moneta. Postanowiono płacić tymże sposobem i rentyerom; ale nie mogąc jeszcze dać im brzęczącej monety, dawano bilety na okaziciela, przyjmowane w zapłacie za dobra narodowe, podobnie jak assygnacje ministrów i wyciągi z likwidacji wydawane liwerantom.

Takie były czynności administracyjne Dyrektoryatu podczas zimy roku V (1796 do 1797), i środki jakie on przygotował do prowadzenia następnej kampanii. Terazniejsza kampanija nieskończyła się, i wszystko zapowiadało, że bez względu na dziesięć miesięcy zażartych bitew, bez względu na lody i śniegi, nowe zobaczymy boje. Arcyksiążę Karol uporczywie pragnął opanować szanse przedmostowe w Kehl i Hunnindze, jak gdyby opanowawszy je, na zawsze zabronił Francuzom powrotu na brzeg prawy Renu. Dyrektoryat wyborczy miał powód do zaprzątnięcia go tutaj, aby mu przeszkodzić udać się do Włoch. Arcyksiążę blisko trzech miesięcy przepędził pod fortecą Kehl. Z je-

dnęj i drugiej strony, wojska wślawiły się bohaterską odwagą, a generałowie dywizyj wielki okazali talent w wykonaniu. Nadewszystko Desaix unieśmiertelnił się walecznością, zimną krwią i umiejętnymi rozporządzeniami około téj fortecy nędznie obwarowanej. Postępowanie dwóch naczelných wodzów niezasługiwało wcale na takie pochwały, jak ich podwładnych. Zarzucano generałowi Moreau że nie umiał korzystać z sił swojej armii i nie przeszedł na prawy brzeg, aby uderzyć na armiją oblężniczą. Ganiono arcy-księcia że tyle wyteżył usiłowań przeciwko szaniecowi przedmostowemu. Moreau poddał Kehl dnia 20 Nivôse roku V (9 Stycznia 1797); niewielka była to strata. Długi nasz opór przekonywał o trwałości linii Nad-Reńskiej. Wojska mało ucierpiały. Moreau użył czasu na wydoskonalenie ich organizacji; jego armija okazała się przedstawiała. Armija Sambry i Mozy, przeszedłszy pod rozkazy Beurnonvilla, nie była użytą korzystnie w ostatnich miesiącach, ale wypoczęła, i wzmocniona została oddziałami licznymi, które przybyły z Wandei; otrzymała ona sławnego wodza, generała Hoche, którego wreszcie powołano do wojny godnej jego talentów. Chociaż więc nieposiadał jeszcze Moguncyi, i stracił Kehl, Dyrektoryat mógł się uważać za potężnego nad Renem. Austriacy, ze swojej strony, dumni byli ze zdobycia Kehl, i zwrócili teraz wszelkie swe usiłowania na szaniec przedmostowy w Hunnindze. Ale wszystkie życzenia cesarza i jego ministrów zwracały się na Włochy. Czynności administracyjne celem wzmocnienia armii marszałka Alvinzy, i sprobowania ostatniej walki, były nadzwyczajne. Wyślano wojska pocztą. Całą załogę Wiednia skierowano ku Tyrolowi. Mieszkańcy stolicy, pełni poświęcenia się dla domu cesarskiego, dostarczyli cztery tysiące ochotników, których uorganizowano pod nazwiskiem „Ochotników Wiedeńskich“. Cesarzowa dała im chorągwie haftowane własnymi rękami. Nowe zaciągano wojska w Węgrzech, i z nad Renu sprowadzono kilka tysięcy najlepszego w cesarstwie żołnierza. Dzięki takiej czynności, godnej największych pochwał, armija marszałka Alvinzy pomnożoną została o dwadzieścia tysięcy i wynosiła przeszło sześćdziesiąt tysięcy. Wypoczęła i zreorganizowała się; a chociaż miała trochę rekrutów, w największej części składała się z żołnierzy w boju zahartowanych. Batalion ochotników Wiedeńskich uformowany był z młodzieży, obcej wprawdzie wojnie, ale należącć do dobrych familij, ożywionć wzniosłemi uczuciami, bardzo przywiązaneć do domu cesarskiego, i gotoweć do popisania się z największą odwagą.

Ministrowie austriacy porozumieli się z Papieżem, i nakłonili go

do oporu pogróżkom Bonapartego. Przystali mu generał Colli i kilku oficerów dla dowództwa jego armiją, zalecając aby wyprawił ją jak może być najbliżej pod Bononiję i Mantuę. Zapowiedzieli Wurmserowi rychłe posiłki, z rozkazem aby nie poddawał się, i jeśliby przeprowadzony był do ostateczności, aby wyszedł z Mantui z tém wszystkiem co miał wojska, a mianowicie z oficerami, rzucił się przez kraj Bononii i Ferrary w posiadłości rzymskie, połączył się tam z armiją papieżką, uorganizował ją i zajął tył Bonapartemu. Ten plan, bardzo dobrze obmyślony, mógł się udać przy generale tak walecznym jak Wurmser. Stary marszałek trzymał się ciągle w Mantui z wielką wytrwałością, chociaż załoga nie innego już nie miała do jedzenia tylko pekelflejsz z końskiego mięsa i polewkę.

Bonaparte spodziewał się téj ostatniej walki, która na zawsze rozstrzygnąć miała losy Włoch, i przygotowywał się do niej. Jak to rozsiewali w Paryżu złośliwi, życzący [poniżenia naszego oręża, chory był na świerzbę złe leczoną, której dostał pod Tulonem, nabijając armatę własnymi rękami. Ta choroba, niedobrze poznana, połączona z niezliczonymi trudami kampanii, szczególnie go osłabiła. Zaledwo trzymać się mógł na koniu; policzki jego były zapadłe i sine, postać wątła, tylko oczy, zawsze żywe i przenikliwe, zwiastowały że ogień duszy nie zagasł. Fizyczne kształty znajdowały się z jego genijuszem w sprzeczności osobliwszej i zajmującej żołnierzy, zarazem wesołych i entuzjastów. Pomimo osłabienia sił, namiętności nadzwyczajne podtrzymywały go, i udzielały mu czynność, która zwracała się na wszystkie przedmioty za jednym razem. Zaczął to co nazywał »wojna ze złodziejami«. Intryganci wszelkiego rodzaju zbiegli się do Włoch, aby się wcisnąć do administracyi armii, i korzystać z bogactw téj pięknej krainy. Kiedy prostota i ubóstwo panowały w armijach Nad-Reńskich, zbytek zagnieżdził się we Włoskiej; równie był wielkim, jak sława. Żołnierze, dobrze odziani, dobrze żywieni, dobrze przyjmowani przez piękne Włoszki, żyli tu w roskoszach i dostatkach. Oficerowie, generałowie, brali udział w zamożności powszechniej, i zaczęli robić majątek. Co się tyczy liwerantów, ci popisywali się z gorszącym przepychem, i kosztem zdrzierstwa okupowali względy najpiękniejszych aktorek Włoskich. Bonaparte, który posiadał w sobie wszystkie namiętności, ale w obecnej chwili oddany był tylko jednć, to jest sławie, prowadził życie proste i surowe, szukał rozrywki tylko przy żonie, którą kochał czule i sprowadził do głównej kwatery. Oburzony na nieład w administracyi, surowe zwracał oko na najdrobniejsze szczegóły; sam je sprawdzał, pociągał do odpowie-

działności niewiernych administratorów i nielitościwie ich zaskarżał. Wyrzucał im nadewszystko brak odwagi, i że opuszczają armię w dniach niebezpieczeństwa. Zalecał Dyrektoryatowi wybrać ludzi doświadczonej energii; chciał ustanowienia syndykatu, który, sądząc jak przysięgli, mógłby, według własnego przekonania, karać występki, których nigdy niepodobna by dowieść materyalnie. Chętnie przebaczał żołnierzom i generałom uciech, jakie niebyły dla nich roskoszami Kapui; ale miał nieubłaganą nienawiść ku wszystkim, co panoszyli się kosztem armii, nie posługując jęj ani dziełami, ani troskliwością.

Równaż zwracał uwagę i czynność na stosunki z mocarstwami włoskimi. Zawsze postępując skrycie z Wenecją, której uzbrajanie się widział w lagunach i górach Bergamasco, odkładał wszelkie tłumaczenie do czasu poddania się Mantui. Tymczasowie zajął swoim wojskiem zamek Bergamo, mający załogę wenecką, i dał za powód że nie sądził iżby dostatecznie był opatrzony do oporu od niespodziewanej napaści ze strony Austriaków. Tym sposobem zabezpieczył się od zdrady, i zatrwożył licznych nieprzyjaciół, jakich miał w Bergamo. W Lombardyi i rzeczypospolitéj Cispańskiéj, nieprzestawał okazywać przychylności duchowi swobód, powściągać stronnictwo austriackie i papieżkie, i miarkując stronnictwo demokratyczne, które we wszystkich krajach, potrzebuje hamulca. Z królem Pijemontu i księciem Parmy zostawał na stopie przyjaźni. Osobiście udał się do Bononii dla zakończenia negocyacy i z księciem Toskańskim i zatrwożenia dworu Rzymskiego. Nie miłą była dla księcia Toskanii obecność Francuzów w Livorno; żywe spory wszczęły się z handlem tego ostatniego miasta względem towarów należących do negocyantów nieprzyjaznych Francyi. Spory te wielkie spowodowały zajęcie; przytém towary, które za ledwo wydarto, źle potem były sprzedawane przez kompaniję, co pięć lub sześć milionów skradła armii. Bonaparte wołał wejść w układy z wielkim książęciem. Zgodzono się, że za opłatą dwóch milionów ustąpi z Livorno. Znajdował w tém jeszcze korzyść iż załogę tego miasta będzie miał do wolnego rozporządzenia. Zamierzał wziąć dwie legije sformowane przez rzeczypospolitę Cispańską, połączyć je z załogą z Livorno, przydać jeszcze trzy tysiące swego wojska, i wysłać tę małą armię ku Romanii i marchii Ankońskiéj. Chciał także zagarnąć dwie prowincye państwa kościelnego, zabrać własność papieską, nałożyć podatki, tą koleją zapłacić sobie kontrybucyę, jaka nie była uiszczona, wziąć zakładników wybranych z pomiędzy stronnictwa nieprzyjaznego Francyi, i tym sposobem położyć

przegrodę pomiędzy państwem Kościelném a Mantuą. Projekt zatem połączenia się Wurmsera z wojskiem papieżkiem stałby się niepodobieństwem; Bonaparte mógł zatrwożyć papieża, i zmusić go wreszcie do poddania się warunkom wskazanym przez rzeczypolitę. Rozgniewany na Stolicę Apostolską, niemyślił nawet jęj przebaczyć, i chciał zrobić nowy zupełnie podział Włoch. A mianowicie: Lombardję powrócić Austrii; utworzyć potężną rzeczypolitę, przydając do Modeny, Bononii i Ferrary, Romaniję, marchiję Ankońską, księstwo Parmy, i dać Rzym księciu Parmy, co wielką sprawiło by przyjemność Hiszpanii, i skompromitowało by najwięcej katolickie ze wszystkich mocarstw. Zaczął już nawet wprowadzać w wykonanie ten projekt; udał się we trzy tysiące do Bononii, a ztąd zagrażał Stolicy Apostolskiej, która już zawiązała początek własnej armii. Ale papież pewnym teraz będąc nowęj wyprawy austriackiej, spodziewając się znieść się przez Dolne Po z Wurmserem, lekce ważył pogroźki generała francuzkiego, i oświadczał nawet iż życzy aby ten głębiej się zapuścił w jego prowincye. Ojciec Święty, mówiono na Watykanie, opuści Rzym, jeżeli tego będzie potrzeba, i schroni się w sam koniec swoich posiadłości. Im więcej Bonaparte posunie się naprzód, i oddali się od Adygi, tym na większe narazi się niebezpieczeństwo, i tym większa będzie nadzieja pomyślności dla sprawy świętej. Bonaparte, który tyleż był przezorny co i Watykan, niemyślił o pochodzie na Rzym; chciał tylko zagrozić, i ciągle miał oko na Adygę, oczekując co chwila nowego ataku. Dnia 19 Nivôse (8 Stycznia 1797), w rzeczy samej, dowiedział się że zaszła potyczka na wszystkich forpocztach; powrócił więc za Po natychmiast z dwoma tysiącami, i spiesźnie udał się do Werony.

Jego armija od czasu bitwy pod Arcole odebrała posiłki, jakie winna była otrzymać przed tą bitwą. Za nadejściem zimy chorzy powychodzili ze szpitalów; liczył około czterdziestu pięciu tysięcy pod bronią. Rozdział ich zawsze był jednostajny. Blisko dziesięciu tysięcy blokowało Mantuę pod generałem Serrurier; trzydzieści tysięcy stało na obserwacyi nad Adygą. Augereau strzegł Legnago; Massena Werony; Joubert, który nastąpił po Vaubois, pilnował Rivoli i Corona. Rey, z dywizją rezerwy, znajdował się w Dezenzano, na brzegach jeziora Garda. Pozostałe cztery do pięciu tysięcy, znajdowały się bądź w zamkach Bergamo i Medyolańskim, bądź w rzeczypospolitéj Cispańskiéj. Austriacy zbliżali się w sześćdziesiąt kilka tysięcy, i mieli w Mantui dwadzieścia tysięcy, z których przynajmniej dwanaście tysięcy pod bronią. Tak więc śród téj walki, podobnie jak w poprzedzających, stosunek nieprzyjaciela był podwójny. Austriacy powzięli tą razą nowy projekt.

Probowali wszelkich dróg, aby atakować podwójną linię Mincio i Adygi. Podczas bitwy pod Castiglione, zesłi wzdłuż obu brzegów jeziora Garda, dwoma dolinami Chiesa i Adygi. Później, wystąpili z dolin Adygi i Brenta, atakując przez Rivoli i Weronę. Teraz zmienili plan stosownie do zamiarów papieża. Główny atak miał być wykonany przez Górną Adygę, we czterdzieście tysięcy pod rozkazami marszałka Alvinzy. Atak dodatkowy i niezależny od pierwszego, blisko we dwadzieścia tysięcy, pod rozkazami generała Provera, przez Dolną Adygę, miał być wykonany w celu skomunikowania się z Mantuą, z Romaniją i z wojskiem papieżkiem.

Atak marszałka Alvinzy był główny, dosyć silny iżby mieć można było nadzieję pomyślnego skutku w tym punkcie, i winien być prowadzony bez żadnego względu na to co spotka Proverę. Opisaliśmy już wyżej trzy drogi wychodzące z gór Tyrolskich. Idąca z tyłu jeziora Garda zaniechaną została od czasu bitwy pod Castiglione, teraz obrało dwie drugie. Jedna, ciągnąc się pomiędzy Adygą a jeziorem Garda, przechodziła przez góry, dzielące jezioro od rzeki, i spotykała pozycję Rivoli; druga szła koło tej rzeki, i wychodziła na płaszczyznę Werony, zewnątrz linii francuskiej. Alvinzy wybrał idącą pomiędzy rzeką a jeziorem, która przytykała do linii francuskiej. Na Rivoli więc zwrócone być miały jego ciosy. Taką jest ta pozycja pamiętna na zawsze. Łańcuch gór Monte-Baldo przedzieli jezioro Garda od Adygi. Główna droga ciągnie się pomiędzy Adygą i podnożem gór, na przestrzeni kilku mil. Pod Jncanale Adyga obmywa samo podnóże gór, i nie daje już miejsca dla drogi nad rzeką. Droga więc opuszcza tu rzekę, podnosi się w kształcie krętych wschodów na bok góry, i prowadzi na rozległą płaszczyznę, to jest Rivoli. Góruje ona nad Adygą z jednej strony, a z drugiej okrąża ją amfiteatr Monte-Baldo. Wojsko zajmujące tę pozycję, zagraża krętą drogą wiodącą na nią, i daleko roznosi ogień na oba brzegi Adygi. Trudno zdobyć tę pozycję od czoła, ponieważ wdzierać się trzeba na nią wązkami wschodami. Nie starają się więc atakować jej tą jedną drogą. Przed dojściem do Jncanale, inne drogi prowadzą do Monte-Baldo, i spinając się na strome jej grzbiety, wychodzą na płaszczyznę Rivoli. Nie podobne są do przebycia ani dla jazdy, ani dla artylleryi, ale dają łatwy przystęp piechocie, i posłużyć mogą do wyprowadzenia znacznych sił na boki i tył korpusu, broniącego tej płaszczyzny. Planem marszałka Alvinzy było atakować pozycję wszystkimi drogami zarazem.

Dnia 23 Nivôse (12 Stycznia), atakował Jouberta, zajmującego wszystkie pomknięte naprzód pozycje, i poparł go na Rivoli. Tegoż samego

dnia, Provera wyprowadził dwie przednie straż, jedną na Weronę, drugą na Legnago, przez Caldiero i Bevilacqua. Massena, znajdując się w Weronie, wyszedł ztąd, przełamał przednią straż, i wziął dziewięćset jeńców. Bonaparte przybył tu z Bononii w tejże samej chwili. Ściągnął całą dywizję do Werony, aby była w pogotowiu do marszu. W nocy dowiedział się że Joubert atakowany i odparty na Rivoli, że Augereau widział pod Legnago znaczne siły. Nie mógł jeszcze zrozumieć na jaki punkt nieprzyjaciół zwróci główną masę. Trzymał ciągle dywizję Masseny w pogotowiu i rozkazał dywizji Rey'a, będącej w Dezenzano, i która niewiedziała nieprzyjaciela na drodze z tyłu jeziora Garda, udać się do Castel Novo, najbardziej środkowego punktu, pomiędzy Górną a Dolną Adygą. Nazajutrz dnia 24 (13 Stycznia), gońcy z szybkością przybiegali jeden po drugim. Bonaparte dowiedział się że Joubert, atakowany przez siły ogromne, miał zostać otoczonym, i że uporowi i szczęściu swemu winien utrzymanie się jeszcze na płaszczyźnie Rivoli. Augereau donosił z nad Dolnej Adygi, że strzelano po obu stronach rzeki, ale nic ważnego nie zaszło. Bonaparte miał przed sobą pod Weroną tylko dwa tysiące Austryaków. Od tej chwili zgadł projekt nieprzyjaciela, i poznał że główny atak zwrócony jest na Rivoli. Uważał że Augereau wystarczy na obronę Adygi Dolnej: wzmocnił go oddziałem jazdy, wziętym z dywizji Masseny. Rozkazał generałowi Serrurier, który blokował Mantuę, wysłać rezerwę do Villa-Franca, aby zajmowała pośrednie miejsce pomiędzy wszystkimi punktami. Zostawił w Weronie półk piechoty i półk jazdy; i wyruszył w nocy z dnia 24 na 25 (13 — 14 Stycznia), z ośmnastą, trzydziestą drugą i siedmdziesiątą piątą pół-brygadami dywizji Masseny, i dwoma szwadronami jazdy. Poleciał generałowi Rey niezatrzymywać się w Castel-Novo, lecz udać się natychmiast ku Rivoli. Wyprzedził swoje dywizje, i stanął w Rivoli o godzinie drugiej rano. Czas dżdżysty w dniach poprzednich, teraz się wypogodził. Niebo było czyste, blask księżyca jasny, zimno ostre. Przybywszy, Bonaparte ujrzał horyzont rozplomieniony ogniem nieprzyjaciela. Przypuszczał że liczy on czterdzieści pięć tysięcy; Joubert najwięcej miał dziesięć tysięcy, czas więc aby posiłki nadechodziły. Nieprzyjaciół rozdzielił się na kilka oddziałów. Główny, składający się z gęstej kolumny grenadierów, całej jazdy, całej artylleryi, pakunków, szedł pod dowództwem Quasdanovicha główną drogą, pomiędzy rzeką a Monte-Baldo i miał wstąpić po wschodach w Jncanale. Trzy inne oddziały, pod rozkazami Oeskey'a, Koblos i Liptay'a, złożone tylko z piechoty, wdarły się na grzbiety gór i przybyć miały na plac bitwy, spuszczać

się z amfiteatru, jaki Monte-Baldo tworzy około płaszczyzny Rivoli. Czwarty oddział pod rozkazami Lusignan'a, okrążając płaszczyznę, miał zająć tył wojsku francuzkiemu, aby odebrać je od drogi do Werony. Alvinzy odłączył wreszcie szósty oddział, który przez swoje położenie znajdował się całkowicie za obrębem działania. Szedł drugim brzegiem Adygi, drogą, która przez Roveredo, Dolce i Weronę, ciągnie się na zewnątrz rzeki. Oddział ten, pod dowództwem Vukassovicha, mógł tylko chyba cisnąć kilkanaście kul działowych na plac bitwy, z jednego brzegu na drugi.

Bonaparte poznał natychmiast że koniecznie utrzymać się trzeba na płaszczyźnie, bądź co bądź. Miał przed sobą piechotę Austriacką, spuszczałą się z amfiteatru, bez żadnej armaty; na prawo miał grenadyerów, artylleryą, jazdę, którzy ciągnęli ją nad rzekę, i mieli wyjść wschodami z Incanale na prawy jego bok. Na lewo, Lusignan obchodził Rivoli. Kule Vukassovicha, rzucane z przeciwnego brzegu Adygi, spadały mu na głowę. Zajmując płaszczyznę, nie dopuszczał połączenia się wojskom różnej broni; gromić mógł artylleryą piechotę pozbawioną armat; odeprzeć jazdę i artylleryę, ciągnące wązką i krętą drogą. Niewiele go wtedy obchodziło że Lusignan starałby się go okrążyć i że Vukassovich cisnął by nań kul kilkanaście.

Ułożywszy plan ze zwykłą sobie szybkością, rozpoczął działanie przededniem. Joubert musiał ścieśnić się ażeby zajmować przestrzeń odpowiednią jego siłom; i lękać się należało żeby piechota spuszczała się z Monte-Baldo, niepołączyła się z czołem kolumny nadchodzącej przez Incanale. Bonaparte, wcześniej przededniem, przebudził wojska Jouberta, które po czterdziestu ósmiu godzinach bitwy, zażywały nieco odpoczynku. Kazał uderzyć na wysunięte naprzód posterunki piechoty austriackiej, odparł je, i rozciągnął się szerzej na płaszczyźnie.

Rozprawa stała się nadzwyczaj żywą. Piechota austriacka, bez dział, ustępowała przed naszą, która opatrzona była potężną artylleryą, i cofnęła się pół-kolem ku amfiteatrowi Monte-Baldo. Ale w tej chwili trafiła się fatalna przygoda na lewém naszym skrzydle. Oddział Liptay'a, zajmujący krawędź pół-kola nieprzyjacielskiego, spotkał się z lewém skrzydłem Jouberta, składającym się z ośmdziesiąt dziewięć i dwudziestą piątą pół-brygad, uderzył na nie, przełamał i zmusił do cofania się w nieładzie. Czternasta pół brygada następująca zaraz po tych dwóch, uszykowała się tak iżby zasłonić mogła resztę linii, i opierała się z nadzwyczajną odwagą. Austriacy skupili się przeciwko niej, i już przełamać ją mieli. Nadewszystko pragnęli zabrać dzia-

ła których konie były już pozabijane. Już byli przy działach, kiedy jeden oficer krzyknął: „Grenadyerowie czternastej pół-brygady, czyliż pozwolicie zabrać sobie działa?“ Natychmiast pięciudziesiąt żołnierzy rzuciło się za walecznym oficerem, odparło Austriaków, zaprzęgło się do armat i odciało je napowrót.

Bonaparte, widząc niebezpieczeństwo, zostawił Berthier w miejscu zagrożonem, i cwałem pędził do Rivoli, szukać posiłków. Zaledwo nadchodziły pierwsze pułki Masseny, po całonocnym marszu. Bonaparte wziął trzydziestą drugą pół-brygadę, która się wstawiła podczas kampanii, i poprowadził ją na lewo, aby wesprzeć dwie pół-brygady, które się cofnęły. Nieustraszony Massena szedł na jej czele, skupił za sobą wojska przełamane, i obalał wszystko, cokolwiek spotykał. Odparł Austriaków, i stanął obok czternastej półbrygady, która nieprzestała okazywać cudów waleczności. Bitwa więc znowu przywrócona została w tym punkcie, i wojsko zajęło półkole na płaszczyźnie. Ale chwilowa niepomyślność lewego skrzydła zmusiła Jouberta do cofania się z prawem; ustępował placu, i już piechota austriacka zbliżała się po drugi raz do punktu, od którego Bonaparte tak bardzo pragnął ich odeprzeć; była już blisko krętej drogi z Incanale wychodzącej na płaszczyznę. W tej samej chwili, kolumna złożona z artylleryi i jazdy, i poprzedzana przez kilka batalionów grenadyerów, wdzierając się po krętej drodze, i z nadzwyczajną walecznością, odpierała z tyłu trzydziestą dziewiątą półbrygadę. Vukassovich, z drugiego brzegu Adygi, ciskał grad kul dla ułatwienia tego wdarcia się na górę. Już grenadyerowie dostali się do samego końca wąwozu, a jazda wychodziła za nimi na płaszczyznę. Nie dosyć na tém: kolumna Lusignana, której zdaleka widziano ognie, i postrzeżono na lewo obchodzącą pozycję Francuzów, zachodziła im tył, przecinała drogę do Werony, i zastępowała drogę generałowi Rey, który nadciągał z Castel-Novo z dywizją rezerwy. Już żołnierze Lusignana, widząc że zaszli tył wojsku francuzkiemu, klaskali w ręce i mniemali, że już je wzięli w niewolę. Tak więc na tej płaszczyźnie, naciskanej od przodu przez półkole piechoty, okrążonej na lewo przez silną kolumnę, zdobywaną na prawo przez główne siły armii austriackiej, i oraną kulami działowymi, które padały z przeciwnego brzegu Adygi, Bonaparte znajdował się z dwiema tylko dywizjami Jouberta i Masseny, pośród chmury nieprzyjaciół. Mając szesnaście tysięcy, otoczony był przynajmniej przez czterdzieści.

W tak strasznej chwili, niezachwiał się bynajmniej. Zachował cały ogień i całą szybkość natchnienia. Widząc Austriaków Lusignana

rzekł: »Ci już są nasi« i dopuścił im posuwać się nie troszcząc się o ich poruszenie. Żołnierze, odgadując swego generała, podzielali jego zaufanie, i powtarzali także: »Oni są nasi.«

W tej chwili Bonaparte zajmował się jedynie tém co się działo przed nim. Lewy jego bok zasłaniał heroizm czternastej i trzydziestej drugiej pół-brygady; prawemu zagrażała zarazem piechota, która zaczęła działać zaczęła, i kolumna wdzierająca się po wschodach na płaszczyznę. Rozkazał natychmiast stanowcze poruszenie. Bateria lekkiej artylleryi, dwa szwadrony, pod dwoma walecznymi oficerami, Leclerc i Lasalle, wysłał ku wschodom. Joubert, który z krawędzią prawego boku, miał to wyjście z tyłu za sobą, obrócił się nazad z oddziałem lekkiej piechoty. Wszysey uderzyli za jednym razem. Artyllerya naprzód kartaczami sypnęła na tych co wyszli już, jazda i lekka piechota szarżowały potem dzielnie. Zabito konia pod Joubertem; podniósł się jeszcze groźniejszy, i z karabinem w ręku rzucił się na nieprzyjaciela. Wszysey co tylko wyszli, grenadyery, jazda, artylleryja, zepchnięci byli w nieładzie na kręte wschody Incanale. Okropne zamieszanie tam się rozszerzyło; kilka dział, syjąc ogień pionowy w wąwoz, powiększyło jeszcze bardziej przestraszenie i nieład. Na każdym kroku zabijano, brano w niewolę. Oswobodziwszy płaszczyznę od nieprzyjaciół, którzy wdarli się na nią, Bonaparte zwrócił swe ciosy na piechotę, która uszykowała się w półkole przed nim, i puścił na nią Jouberta z lekką piechotą, Lasalla z dwoma set huzarów. Na nowy ten atak, trwoga ogarnęła piechotę, pozbawioną teraz wszelkiej nadziei połączenia się; uciekała w nieładzie. Teraz cała nasza pół-kolista linia poruszyła się od prawej do lewej strony, poparła Austryaków ku amfiteatrowi Monte-Baldo, i ścigała ich bez odpoczynku w górach. Bonaparte zwrócił się potem ku tyłowi swemu, i sprawdził przepowiednię co do oddziału Lusignana. Oddział ten widząc klęskę armii austriackiej, poznał wnet jaki los go czeka. Bonaparte, rozkazał ósmastej i siedmdziesiąt piątej półbrygadam szarżować. Waleczne te półbrygady wystąpiły śpiewając pieśń zwaną *Chant du départ*, i popchnęły Lusignana na drogę do Werony, którą nadchodził Rey z dywizją rezerwy. Oddział austriacki opierał się z razu, potem się cofał, i spotkał się z dywizją Rey'a. Strwożony na ten widok, wzywał o łaskę zwycięzcy, i złożył broń w liczbie czterech tysięcy. Wzięto już wprzód dwa tysiące w wąwozie Adygi.

Była godzina piąta, i można powiedzieć że armija austriacka została zniesiona. Lusignan wzięty w niewolę; piechota, która nadeszła przez góry, uciekała wśród okropnych skał; główna kolumna zepchnięta,

była na brzeg rzeki; dodatkowy oddział Vukassovicha bez pożytku przypatrywał się tej klęsce, przedzielony Adygą od pola bitwy. Przedziwne to zwycięstwo nie przygłuszyło myśli Bonapartego; pamiętał o Dolnej Adydze, którą zostawił zagrożoną; uważał iż Joubert, z waleczną swoją dywizją, i Rey z dywizją rezerwy, wystarczą na zadanie ostatecznego ciosu nieprzyjacielowi, i zabranie mu tysięcy jeńców. Ściągnął dywizję Masseny, która była się poprzedzającego dnia pod Weroną, była potem w pochodzie przez całą noc, była się cały dzień 25 (14), i wyruszył z nią w pochód na całą następną noc, śpiesząc do nowych bitew. Waleczni żołnierze, z wesołą twarzą, i licząc na nowe zwycięstwa, zdawali się nie czuć utrudzenia. Biegli raczej niżeli szli na zasłonięcie Mantui, od której czternaście mil francuskich ich przedzielało.

Bonaparte dowiedział się w drodze o tém co zaszło nad Dolną Adygą. Provera ukrywając się przed Augereau, zarzucił most pod Anguiari, nieco niżej Legnago; zostawił Hoënzolerna za Adygą, i szedł ku Mantui z dziewięcią lub dziesięcią tysiącami. Augereau, zawiadomiony za późno, rzucił się jednak w pogoni za nim, uderzył z tyłu, wziął mu dwa tysiące jeńców. Ale z siedmią do ośmiu tysięcy żołnierzy, Provera ciągnął do Mantui żeby połączyć się z załogą. Bonaparte dowiedział się o tych szczegółach w Castel-Novo. Lękał się iżby załoga ostrzeżona nie wyszła z Mantui dla podania ręki oddziałowi nadchodzącemu, i nie wzięła blokującego korpusu we dwa ognie. Szedł całą noc z 25 na 26 (14—15) z dywizją Masseny, wyprawił ją jeszcze na cały dzień 26 (15), aby wieczorem stanęła pod Mantuą. Wysłał też rezerwy, które zostawił był w Villa-Franca, i osobiście udał się tamże dla wydania stosownych rozporządzeń.

Tegoż samego dnia 26 (15), Provera stanął pod Mantuą. Pokazał się u przedmieścia Świętego Jerzego, gdzie znajdował się Miollis, najwięcej z półtora tysiącem żołnierzy. Provera wezwał go aby poddał się. Waleczny Miollis odpowiedział mu wystrzałami działowymi. Provera odparty, zwrócił się ku stronie cytadeli, spodziewając się wycieczki Wurmsera; ale zastał generała Serrurier przed sobą. Zatrzymał się przy pałacu la Favorite, pomiędzy przedmieściem Świętego Jerzego a cytadellą, i wysłał czółno jeziorem, z wezwaniem Wurmsera aby wystąpił z twierdzy nazajutrz rano. Bonaparte przybył wieczorem, umieścił generała Augereau z tyłu Provery, Victora i Massenę po bokach, tak żeby go odciąć od cytadelli, z kąd miał wystąpić Wurmsers. Generała Serrurier postawił przeciw Wurmsersowi. Nazajutrz, dnia 27 Nivôse (16 Stycznia), o świcie zaczęła się bitwa. Wurmsers wystąpił

z twierdzy i zajadłe rzucił się na generała Serrurier, ten opierał mu się z równą walecznością, i powstrzymywał go wzdłuż linii cyrkumwallacyi. Victor, na czele pięćdziesiąt siódmej półbrygady, która w dniu tym pozyskała przezwisko „Strasznej” (*la Terrible*), rzucił się na Proverę, i obalał wszystko, cokolwiek napotykał przed sobą. Po zwyciężonej bitwie, Wurmser odepchnięty został do Mantui. Provera ścigany jak jelen, otoczony przez Victora, Massenę, Augereau, niepokojony wycieczką Miollisa, złożył broń z sześcią tysięcy wojska. Młodzi ochotnicy Wiedeńscy należeli do ich liczby. Po zaszczytnej obronie, złożyli oręż i chorągiew haftowaną ręką cesarzowej.

Taki był ostatni akt nieśmiertelnego działania, uznanego przez wojskowych za jedno z najpiękniejszych i najnadzwyczajniejszych, o jakich historia wspomina. Odebrano wiadomość że Joubert, w pogoni za Alvinzym, wziął mu jeszcze siedm tysięcy jeńców. Wzięto sześć tysięcy w sam dzień bitwy pod Rivoli, co wynosi trzystaście; Augereau wziął dwa tysiące; Provera poddał się z sześcią tysięcy; tysiąc wzięto pod Weroną, i jeszcze kilkuset w innych miejscach; co w ciągu trzech dni, podniosło ich liczbę do dwudziestu dwóch lub trzech tysięcy. Dywizja Masseny była w marszu i bitwach bez odpoczynku cztery dni, maszerując w nocy, bijąc się we dzień. Bonaparte pisał też z dumą, że jego żołnierze przewyższyli tak wychwalaną szybkość legionów Cezara. Zrozumiemy dla czego przydał później do nazwiska Masseny nazwisko Rivoli. Rozprawa dnia 25 (14 Stycznia), nazwana została bitwą pod Rivoli, a dnia 27 (16) pod Mantuą, nazwana bitwą pod La Favorite.

Tak więc, znowu w ciągu trzech dni Bonaparte zabrał lub położył trupem połowę armii nieprzyjacielskiej, i ugodził w nią jak piorunem. Austria wytężyła ostatnie siły, i teraz Włochy były już nasze. Wurmser, odepchnięty do Mantui, stracił wszelką nadzieję; spożył on wszystkie swoje konie, a choroby łączyły się z głodem na zniszczenie jego załogi. Dłuższy opór byłby niepożytecznym i przeciwnym ludzkości. Stary marszałek dał dowody szlachetnej odwagi i rzadkiego uporów, mógł więc pomyśleć o poddaniu się. Wysłał jednego z oficerów, Klenau, jako parlamentarza, do generała Serrurier. Serrurier odwołał się do naczelnego wodza, który przybył na konferencję. Bonaparte, owinięty płaszczem, i nie dając się poznać, słuchał rozmowy pomiędzy Klenau i Serrurier. Oficer austriacki szeroko rozprawiał o zasobach, jakie pozostawały jego generałowi, i zapewniał że ma jeszcze żywności na trzy miesiące. Bonaparte, ciągle owinięty, zbliżył się do stołu, przy którym odbywała się narada, wziął papier obejmujący propozycje Wurmsera, i zaczął pisać na marginesie kilka wierszy, nie ręką ani słowa, z wiel-

kiem zadziwieniem Klenau'a, który nie rozumiał co znaczy postępek nieznanego. Potem wstając i odsłaniając się Bonaparte zbliżył się do Klenau'a i rzekł: „Oto masz warunki, jakie udzielam waszemu marszałkowi. Gdyby on miał żywności tylko na dni piętnaście, i mówił o poddaniu się, nie zasługiwałby na zaszczytną kapitulację. Ponieważ cię przysyła, to znaczy że przyprowadzony jest do ostateczności. Szanuję jego wiek, jego waleczność i jego nieszczęścia. Zanieś mu warunki jakie ja podaję: czy wyjdzie z twierdzy jutro, czy za miesiąc, czy za sześć miesięcy, nie otrzyma warunków ani lepszych, ani gorszych. Może pozostać tak długo ile wypadać będzie dla jego honoru.“

Po tej mowie, po tonie, Klenau poznał sławnego wodza, i śpiesznie zaniósł Wurmselowi udzielone warunki. Stary marszałek pełen był wdzięczności, widząc wspaniałość z jaką względem niego postępował młody przeciwnik. Pozwalał mu wyjść z fortecy z całym sztabem; udzielał mu nawet dwieście jazdy, pięćset piechoty, podług jego wyboru, i sześć dział, aby wyjście jego mniej było poniżającym. Załoga odprowadzona być miała do Tryestu, dla wymiany tam na jeńców francuskich. Wurmser śpiesznie przyjął te warunki; a na znak wdzięczności generałowi francuskiemu, zawiadomił go o projekcie otrucia uknowanym przeciwko niemu w państwie papieżkiem. Ustąpić miał z Mantui dnia 14 Pluviôse (2 Lutego). Jedyńą jego pociechą, gdy opuszczał Mantuę, byłoby wręczyć oręż samemu zwycięzcy; ale zastał tylko walecznego Serrurier, przed którym przeciągać musiał z całym swoim sztabem; Bonaparte wyjechał już był do Romanii, na skarcenie papieża i ukaranie Watykanu. Próżność jego, równie głęboka jak geniusz, wyrachowała inaczej niżeli próżność pospolita: wolał być nieobecnym, niżeli obecnym w miejscu tryumfu.

Po poddaniu się Mantui, Włochy stanowczo zostały zawojowane, i kampanija skończona.

Kiedy spojrzymy na jęć ogół, wyobraźnię uderza mnóstwo bitew, obfitość pomysłów i ogrom wypadków. Wkroczywszy do Włoch we trzydzieści kilka tysięcy, Bonaparte odciął naprzód Pijemontczyków od Austryaków pod Montenotte i Millesimo, dokonał porażki pierwszych pod Mondovi, potem śpiesznie udał się za drugimi, przeszedł pod ich okiem rzekę Po w Placencyi, Addę w Lodi, opanował Lombardię, zatrzymał się tu przez chwilę, znowu wystąpił w pochód, zastał Austryaków wzmocnionych nad Mincio, i dokonał ich porażki bitwą pod Borghetto. Tu, rzutem oka nakreślił plan przyszłych działań: nad Adygą usadowił się winien, dla stawienia czoła Austryakom; co się

tycze monarchów, których ma z tyłu za sobą, dosyć mu będzie hamować ich negocjacyami i pogrózkami. Przysyłają mu drugą armię Wurmsera; inaczéj pobić ję nie może, tylko koncentrując się szybko, i uderzając na przemian każdą z ję mass odosobnionych; jako mąż wielkiego serca, poświęca blokadę Mantui, znosi Wurmsera pod Lonato, Castiglione, i odrzuca go do Tyrolu. Wurmser wzmocniony został na nowo, podobnie jak wprzód Beaulieu; Bonaparte uprzedza go w Tyrolu, ciągnie nad Adygę, obala wszystko co napotyka pod Roveredo, rzuca się przez dolinę Brenty, odcina Wurmsera, który mniemał że jego odciął, bije go pod Bassano, i zamyka w Mantui. Druga to armija a ustryacka zniesiona po swojém wzmocnieniu.

Bonaparte, ciągle prowadząc układy, grożąc z nad brzegów Adygi, czeka na trzecią armię. Potężną jest ona; nadciąga wprzód niżeli otrzymał posiłki, musi ustępować przed nią, przyprowadzony do rozpacz, ma uleść, gdy śród nieprzebranych bagnisk znajduje dwie linie wychodzące na boki nieprzyjaciela, i rzuca się tu z niewypowiedzianą zuchwałością. Znowu jest zwyciężcą pod Arcole. Ale nieprzyjaciel powstrzymany został, nie zaś zniesiony; wraca po raz ostatni, i potężniejszy niżeli poprzednio. Z jednej strony, spuszcza się z gór; z drugiej, idzie wzdłuż Dolnej Adygi. Bonaparte odkrywa jedyny punkt, kędy kolumny austriackie, krążąc po górzystej krainie, złączyć się mogą, rzuca się na sławną płaszczyznę Rivoli, a z téj płaszczyzny, gromi główną armię marszałka Alvinzy; potem zwracając się szybko ku Dolnej Adydze, otacza całą kolumnę, która przeszła tę rzekę. Ostatnia jego operacya jest najpiękniejsza, bo tutaj szczęście połączyło się z geniuszem. Tak więc, w ciągu dziesięciu miesięcy, oprócz armii pijemontskiej, trzy potężne armije, potrzykroć wzmacniane, zniesione zostały przez armię, która licząc trzydzieści kilka tysięcy przy rozpoczęciu kampanii, tylko dwadzieścia tysięcy otrzymała dla naprawy swoich strat. Tak więc, pięćdziesiąt pięć tysięcy Francuzów pobiło przeszło dwa kroć sto tysięcy Austriaków, wzięło przeszło osmdziesiąt tysięcy w niewolę, trupem położyło lub poraniło przeszło dwadzieścia tysięcy; stoczyli oni dwanaście walnych bitew, przeszło sześćdziesiąt potyczek, przeprawili się przez wiele rzek, za nie wając i wodę i ogień nieprzyjacielski. Kiedy wojna jest tylko rutyną prosto mechaniczną, zależącą na odpieraniu i zabijaniu nieprzyjaciela, jakiego mamy przed sobą, nie wiele jest godna historyi; lecz kiedy spotykamy takie starcie się, gdzie widzimy masę ludzi poruszaną przez jedną rozległą myśl, która rozwija się śród huku piorunów z taką dokładnością, jak myśl Newtona lub Kartezjusza w milczeniu gabinetu,

wówczas widowisko godném jest filozofa, równie jak męża stanu i wojownika: jeżeli to spojenie się mnóstwa ludzi z jedną osobą, które podnosi siłę do najwyższego stopnia, służy ku opiece, ku obronie szlachetnej sprawy, wówczas scena staje się tyle moralną ile jest wielką.

Bonaparte kwapił się teraz do nowych projektów; siedł ku Rzymowi, aby położyć tamę intrygom dworu papieskiego, i powrócić nie już nad Adygę, ale do Wiednia. Tryumfami swemi sprowadził wojnę na prawdziwy ję teatr, to jest do Włoch, z kąd można było uderzyć na posiadłości dziedziczne Cesarza. Rząd nadsyłał mu posiłki, z którymi mógł iść do Wiednia i przepisać chlubny pokój w imieniu rzeczypopolitej francuskiej. Koniec kampanii obudził wszelkie nadzieje, jakie rokował ję początek.

Tryumfy pod Rivoli najwyższą radością napełniły patryotów. Ze wszech stron powtarzano o dwudziestu dwóch tysiącach jeńców, i przytaczano świadectwo władz Medyolanu, które odbyły ich przegląd, i sprawdziły liczbę, aby dać odpowiedź wszelkiemu powątpiewaniu złośliwości. Poddanie się Mantui dopełniło miary zadowolenia. Od téj chwili, uważano podbicie Włoch za stanowcze. Kuryer wiozący te wiadomości, przybył wieczorem do Paryża. Zwołano natychmiast załogę, i ogłoszono je przy blasku pochodni, przy odgłosie muzyki wojkowej, śród radośnych okrzyków wszystkich Francuzów, przywiązanych do swego kraju. Dni na zawsze sławne, i nigdy nieodżałowane dla nas! W którejże epoce Francya była piękniejsza i większa? Burze rewolucyjne zdawały się uciszać; szemrania stronnictw brzmiały jak ostatni łoskot burzy. Resztki te wzruszenia uważano za życie kraju. Handel i finanse wydzwigały się z okropnego przesilenia; cała ziemia powrócona ręką przemysłowym, miała być zapłodniona. Rząd złożony z obywateli, rządził rzeczypopolitą z umiarkowaniem; najlepsi wezwani zostali do następstwa po nich. Francya na szczycie potęgi, była panią całej przestrzeni rozciągającej się od Renu do Pireneów, od morza do gór Alpejskich. Hollandya, Hiszpanija miały połączyć swoje okręty z ję okrętami, i społem uderzyć na olbrzyma morskiego. Jaśniała sławą nieśmiertelną. Przedziwne armije powiewały trójbarwnymi sztandarami przed oczyma tych, którzy je wytępić pragnęli. Dwudziestu bohaterów, różnych charakterem i talentami, równych tylko wiekiem i odwagą, wiodło żołnierzy naszych do zwycięstwa. Hoche, Kleber, Desaix, Moreau, Joubert, Massena, Bonaparte, i mnóstwo innych jeszcze postępowali razem. Ważono rozmaite ich zasługi; ale żadne jeszcze oko, jakkolwiek mogło być przenikliwe, nie dopatry-

wało w tém bohaterów pokoleniu ani nieszczęśliwych, ani występnych; żadne oko nie widziało tego, który miał umrzeć w kwiecie wieku, dotknięty nie wiadomém cierpieniem; tego który miał zginąć pod sztyletem muzułmanina, lub od kuli nieprzyjacielskiej; tego kto miał zdradzić swoją ojczyznę: wszyscy okazywali się wielcy, nieskazitelni, szczęśliwi, pełni przyszłości! Była to prawdziwie jedna chwila; ale tylko chwile są w życiu narodów, podobnie jak w życiu osób pojedynczych. Odzyskać mieliśmy zamożność z odpoczynkiem; swobody zaś i sławę, jużśmy posiadali! „Trzeba, rzekł jeden ze starożytnych, żeby ojczyzna nie tylko była szczęśliwa, ale też dosyć sławna.“ Życzenie to było spełnione względem Francji.



ROZDZIAŁ II.

Stan rządu zimą roku V (1797). — Charakter i nieporozumienia pięciu Dyrektorów, jakiem byli: Barras, Carnot, Rewbell, Letourneur i Larévellière-Lépeaux. — Opinia publiczna Klub w Clichy. — Jutrygi stronnictwa rojalistowskiego. Odkryty spisek, w którym mieli udział: Brottier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle. — Wybory roku V. — Rzut oka na położenie mocarstw zagranicznych przy otwarciu kampanii 1797 roku.



statnie zwycięstwa pod Rivoli i la Favorite, zdobycie Mantui, przywróciły Francji całą jej wyższość. Dyrektoryat, ciągle doznając dotkliwych obelg, obudzał największą trwogę w mocarstwach zagranicznych. „Półta Europy, pisał Mallet-Dupan (*), klęczy przed tym dywanem, i targuje się o honor zostania jego hołdowniczką.“ Piętnaście miesięcy panowania silnego i świetnego ustaliło władzę pięciu Dyrektorów, ale zarazem rozwinęło ich namiętności i charaktery. Ludzie nie mogą żyć długo razem z sobą, iżby niedoświadczeni wkrótce życzliwości lub wstętu jedni ku drugim, i nie podzielili się na grupy, stosownie do swoich skłonności. Carnot, Barras, Rewbell, Larévellière-Lépeaux, Letourneur, składali już odmienne grupy. Carnot był systematyczny, uparty i dumny. Zbywało mu całkiem na przymocie, który umysłowi nadaje rozciągłość i trafność, a charakterowi łagodność. Przenikliwy, dobrze zgłębiał przedmiot nad którym się zastanawiał; ale raz wpadłszy w błąd, już się z niego niepodźwignął. Poczciwy, śmiały, bardzo pracowity, ale nigdy nie przebaczał ani winy, ani urazy zadanej jego miłości własnej; był dowcipny i ory-

(*) Korrespondencya tajemna z rządem Weneckim.

ginalny, co dosyć jest pospolite w ludziach skupionych w sobie samych. Dawniej pokłócił się z członkami komitetu ocalenia publicznego, bo niepodobna było iżby duma jego sympatyzowała z dumą Robespiera i Saint-Justa, oraz iżby wielka jego śmiałość ugięła się przed ich despotyzmem. Dzisiaj toż samo musiało trafić się jemu w Dyrektoryacie. Niezależnie od okoliczności do ścierania się z kolegami, zajmując się wspólnie pracą tak trudną jaką jest rząd, i która naturalnie wywołuje różność zdań, żywił dawne urazy, zwłaszcza przeciw Barrasowi. Wszelkie skłonności człowieka surowego, pocziwego i pracowitego odpychały go od tego kolegi marnotrawnego, rozwiązłego i leniwego; ale nade wszystko nienawidział w nim naczelnika Thermidoryanów, przyjaciół i mścicieli Dantona, i prześladowców stariej Góry. Carnot który był jednym z głównych sprawców śmierci Dantona, i omal co później nie stał się ofiarą prześladowań zwróconych na Górali, nie mógł przebaczyć Thermidoryanom: zachowywał przeto głęboką nienawiść ku Barrasowi.

Barras służył dawniej wojskowo w Jndyach; okazał tam odwagę żołnierza. W przypadku rozruchów gotów był wsiąść na koń, i jakieśmy widzieli, tym sposobem pozyskał miejsce w Dyrektoryacie. We wszelkich zatem trudnych okolicznościach, mówił że trzeba wsiąść na koń i zrywać nieprzyjaciół rzeczypospolitej. Wysoki i przystojny; ale w spojrzeniu jego było coś ponurego i strasznego, co mało zgadzało się z jego charakterem, raczej porywczym, niżeli złym. Choć wychowany w wyższym towarzystwie, nie miał odznaczającego się w obejściu swoim, które było prędkie, śmiałe i gminne. Posiadał trafność i przenikliwość sądu; jakie przy nauce i pracy, mogły stać się przymiotami nader niepospolitemi; ale leniwy i ciemny, umiał chyba to tylko czego nauczyć się można w życiu dosyć burzliwem, i dawał dostrzedz w rzeczach o których musiał stanowić codziennie, dosyć rozumu iżby nie wypadało żałować że nieodebrał staranniejszej edukacji. Z resztą, rozwiązywał i cynik, gwałtowny i fałszywy, jak mieszkańcy południowi, którzy umieją pokrywać obłudę porywczonością; republikanin z uczucia i położenia, ale człowiek bez wiary, przyjmował u siebie najgwałtowniejszych rewolucjonistów z przedmieść i wszystkich emigrantów, którzy powrócili do Francji; podobał się jednym płaską gwałtownością, przypadał drugim przez ducha intrygi, rzeczywiście był gorącym patriotą, potajemnie zaś dawał nadzieję wszystkim stronnictwom. On sam jeden przedstawiał całe stronnictwo Dantona, wyjąwszy geniusz naczelnika, który nieprzeszedł na jego następców.

Rewbell, niegdyś adwokat w Colmar, nabył u kratek i na rozma-

tych zgromadzeniach naszych wielkiego doświadczenia w kierowaniu sprawami. Do przenikliwości, do rozsądku bardzo rzadkiego, łączył rozległe wiadomości, pamięć bardzo wielką, rzadką wytrwałość w pracy. Dla tych przymiotów był człowiekiem nader szacownym u stercu rządu. Doskonale roztrząsał sprawy, chociaż nieco był subtelny, skutkiem reszty adwokackich nawyków. Przy dosyć pięknej twarzy posiadał znajomość świata; ale był ostry i obrażający żywością i cierpkością swojej mowy. Pomimo potwarzy kontr-rewolucjonistów i szalbierzy, był pocziwości nieskazitelnej. Niestety miał trochę chciwości; lubił obracać własnym majątkiem w zyskowny sposób, co było powodem że zabierał znajomość ze spekulantami, i to nastroczało pozory do potwarzy. Troskliwie zajmował się wydziałem stosunków zagranicznych, i tyle był przywiązany do interesów Francji, iż chętnie byłby niesprawiedliwy względem narodów obcych. Republikanin gorący, szczery i wytrwały, należał pierwotnie do umiarkowanego stronnictwa Konwencji; i miał równy wstręt do Carnota, jak do Barrasa, jednego jako Górala, drugiego jako Dantonisty. Tak więc Carnot, Barras, Rewbell, pochodzący wszyscy trzej od przeciwnych stronnictw, nienawidzili się wszyscy trzej nawzajem; tak więc gniew powzięty podczas długiej i okrutnej walki nieustał pod rządem konstytucyjnym; tak więc serca niezjednoczyły się, jak rzeki które łączą się z sobą niemieszając wód swoich. Wszelako, nienawidząc siebie ci trzej ludzie hamowali swoje urazy, i zgodnie pracowali około powszechnego dzieła.

Zostawali jeszcze Lérévellière-Lepeaux i Letourneur, którzy do niego nie mieli nienawiści. Letourneur, dobry człowiek, próżny, ale próżności łatwej i nieuprzykrzonej, który poprzestawał na zewnętrznych oznakach władzy i na uszanowaniu ze strony sztyldwachów, Letourneur miał dla Carnota uległość z szacunkiem. Skory był w dawaniu zdania, ale też równie skory w cofnięciu go, kiedy przekonano że omylił się, lub kiedy Carnot przemówił. Głos jego, w każdym zdaniu, należał do Carnota.

Lérévellière, najpocziwszy i najlepszy z ludzi, łączył z wielką rozmaitością wiadomości umysł trafny i badawczy. Pilny był i mógł udzielać wyborne i rozsądne zdania o wszystkich rzeczach; w zdaniach wielkiej wagi. Ale często unosiły go iluzje, lub powstrzymywały skrupuły serca prawego. Chciał niekiedy tego co jest niepodobnem, a nieśmiało chciał tego co było koniecznem; bo wielkiej potrzeba głowy aby wyrachować co winni jesteśmy okolicznościom, bez obrazy zasad. Wysłowienie miał dobre, wytrwałość rzadką, bardzo

był użyteczny, skoro szło o poparcie dobrego zdania, i wielce posługiwał Dyrektoryatowi osobistém swoim znaczeniem.

Rola jego, pomiędzy kolegami którzy się nienawidzili, była nadzwyczajnie użyteczna. Pośród czterech Dyrektorów dawał pierwszeństwo najpocziwшему i najzdolniejszemu, to jest Rewbellowi. Wszelako unikał zbyt czułej poufałości, która przypadałaby mu do smaku, ale odstrychnęłaby od niego innych kolegów. Miał niejaką skłonność dla Barrasa, i zbliżył by się ku niemu, gdyby znajdował go mniej zepsutym i mniej fałszywym. Miał na niego pewny wpływ, przez swoje znaczenie, przenikliwość i wytrwałość. Ludzie bez obyczajów szydzą chętnie z cnoty: ale lękają się jęj, kiedy z przenikliwością jaka ich odgaduje, łączy odwagę która umie ich nieobawiać się. Larévellière używał swego wpływu na Rewbella i Barrasa, aby utrzymać ich w dobrej pomiędzy sobą harmonii, tudzież z Carnotem. Dzięki temu pojednawcy, dzięki oraz spólnej ich gorliwości o sprawę rzeczypospolitej, Dyrektorowie przywoicie żyli z sobą, i pracowali w swoim zawodzie, dzieląc się w przedmiotach które rozstrzygać mieli, daleko więcej podług swojej opinii, niżeli podług nienawiści.

Wyjawszy Barrasa, Dyrektorowie żyli z familijami, zajmując każdy apartament w Luxemburskim pałacu. Z niewielkim popisywali się przepychem. Larévellière wszakże, lubiąc dosyć świat, sztuki i nauki, i uważając za obowiązek wydatkować swoje płacę w sposób użyteczny dla kraju, przyjmował u siebie uczonych i literatów, ale po prostu i serdecznie. Nieszczęściem naraził się na niejaką śmieszność, niedając wszakże do tego najmniejszego powodu. Wyznawał on pod wszystkimi względami filozofiję ośmnastego wieku, taką jaką obejmowało wyznanie wiary Wikarego Sabaudzkiego. Życzył upadku dawniej wiary, i pochlebiał sobie że wkrótce nastąpi jęj koniec, jeżeli rządy rostopnie używać będą względem niej tylko obojętności i zapomnienia. Niechęciał ćwiczeń zewnętrznych i materialnych obrazów bóstwa; ale uważał iż potrzeba ludziom schadzek, dla spólnej rozmowy o moralności i wielkości stworzenia. Przedmioty te, w rzeczy samej, potrzebują być roztrząsanymi na zgromadzeniach, ponieważ ludzie skorci tu są do wzruszeń, i przystępniejsi uczuciom wzniosłym i szlachetnym. Rozwinał te pomysły w piśmie, i mówił iż trzeba aby kiedyś po dawniejszych obrzędach nastąpiły zgromadzenia dosyć podobne do protestantskich, ale jeszcze prostsze, i swobodniejsze od reprezentacji. Pomysł ten, przyjęty od niektórych, wprowadzony wnet został w wykonanie. Brat sławnego fizyka Haüy założył towarzystwo, któremu dał nazwisko „Teofilantropów“; miało ono na celu przestrogi moralne,

czytania filozoficzne i pieśni pobożne. Zawiązało się kilka innych podobnego rodzaju. Odbływały swoje posiedzenia w salach najętych kosztem stowarzyszonych, i pod dozorem policji. Chociaż Larévellière uważał tę instytucję za dobrą i mogącą przeciągnąć do siebie wiele dusz czułych, które potrzebują spólnego wylania swoich uczuć religijnych, ale nie pokazywał się tam nigdy, ani sam, ani jego rodzina, żeby niegrać roli naczelnika sekty, i nie przywozić na pamięć arcykapłaństwa Robespiera. Pomimo ostrożności Larévelliera złośliwość chwyciła się tego pozoru żeby okryć trochę śmieszności urzędnika poważanego powszechnie, który nienastęczał żadnego powodu do potwarzy. Zresztą, jeżeli jego teofilantropija była przedmiotem niejakich żarcików wcale niedowcipnych u Barrasa, albo w gazetach rojalistowskich, mało przecież zwracała uwagi, i niezmniejszała bynajmniej szacunku jaki otaczał osobę Larévelliera-Lépeaux.

Jeden tylko z Dyrektorów Barras szkodził rzeczywiście powadze rządu. Życie jego niebyło proste i skromne jak kolegów; popisował się ze zbytkiem i marnotrawstwem, które tłumaczyć tylko mógł udział jego w zyskach spekulantów. Skarbem zarządzali z surową pocziwością większość Dyrektoryatu i wyborny minister Ramel; ale niemożna było przeszkodzić Barrasowi przyjmować od liwerantów lub bankierów, którym pomagał swoim wpływem, udziału w korzyściach dosyć znacznych. Posiadał przytęm tysiączne środki do opędzenia swoich wydatków: Francja stawała się sędzią tylu wielkich i małych mocarstw, że wielu książąt ubiegać się musiało o jęj łaskę, i znacznymi summami opłacać obietnicę głosu w Dyrektoryacie. Zobaczemy później czego probowano w tym względzie. Okazało się z jaką popisował się Barras może niebyłaby nieużyteczną, bo naczelnicy rządu obowiązani są mieć stosunki z wielą ludzi, aby ich wybadać, poznać i wybierać; ale otaczał się on, oprócz spekulantów, intrygantami wszelkiego rodzaju, kobietami rozpustnymi, i szalbierzami. Bezeccny cynizm panował w jego salonach. Pokątne związki, jakie w społeczności dobrze urządzonej, starają się okrywać zasłoną, publicznie tu były objawiane. Wyjeżdżano do Gros-Bois na sprośne biesiady, które nastęczały nieprzyjaciółom rzeczypospolitej potężne argumenta przeciw rządowi. Zresztą Barras nie tał się bynajmniej ze swém postępowaniem, i według zwyczaju rozwiązywał, lubił chełpić się z rozpustą. Sam opowiadał kolegom, którzy nieraz mu ciężkie wyrzuty czynili, wielkie swoje dzieła w Gros-Bois i Luxemburgu; opowiadał, jak zmusił sławnego w owych czasach liweranta do wzięcia kochanki, która już mu przykrzyć się zaczynała, i której wydatkom wystarczać już niemożę; jak się pomścił

na gazeciarzu księdzu Poncelin za obelgi wymierzone przeciw swojej osobie, jak zwabiwszy go do Luxemburga kazał go ochłostać swojej służbie. Takie postępowanie złe wychowanego panka, w Rzeczypospolitej, bardzo szkodziło Dyrektoryatowi, i pozbawiło by go zupełnie szacunku, gdyby znane cnoty Carnota i Larévelliéra nierównoważyły złego wrażenia, jakie czynił nieład Barrasa.

Dyrektoryat, ustanowiony nazajutrz po dniu 15 Vendémiaire (roku IV, dnia 4 Października 1795), zaprowadzony przez nienawiść ku kontrrewolucyi, składający się z królobójców, i napastowany ze wściekłością przez rojalistów, musiał być mocno republikański. Ale każdy z jego członków brał większy lub mniejszy udział w opiniach, jakie podzielały Francję. Larévelliéra i Rewbella trzymali się republikanizmu umiarkowanego, ale surowego, zarówno przeciwnego zapędowi 1793 roku, jak wściekłości rojalistów 1795. Niepodobieństwem było pozyskać ich na stronę kontrrewolucyi. Instynkt stronnictw tak trafny uczył je, że niczego od nich otrzymać nie można, ani przez ułudę, ani przez pochlebstwa gazet. Mieli przeto dla tych dwóch Dyrektorów tylko naganę zaprawną największą goryczą. Inaczej rzecz miała się z Barrasem i Carnotem. Barras, chociaż przestawał ze wszystkimi, był rzeczywiście zapalonym rewolucjonistą. Przedmieścia wysoce go poważyły, i pamiętały zawsze że był dowódcą w Vendémiaire, a spiskowi napadu na obóz w Grénelle mniemali iż liczyć mogą na niego. Patryoci przeto nie szczędzili dla niego pochwał, rojaliści obelg. Niektórzy tajemni agenci rojalizmu, zbliżeni do niego spólnym duchem intrygi, mogli, licząc na jego zepsucie obyczajów, powziąć niejake nadzieje; ale była to pojedyncza ich opinia. Massa stronnictwa brzydziła się nim i prześladowała go z zawziętością.

Carnot, niegdyś Góral, był członkiem komitetu ocalenia publicznego, a po dniu 9 Thermidora bliski stania się ofiarą reakcyi realistowskiej, musiał być zapewne otwartym republikaninem, i był nim rzeczywiście. W pierwszej chwili wejścia do Dyrektoryatu, mocno popierał wszelkie wybory ze stronnictwa Górali; ale powoli, w miarę jak trwoga vendémiairska uciszyła się, zmieniły się jego skłonności. Carnot, nawet w komitecie ocalenia publicznego, nie lubił mottochu rewolucjonistów niesfornych, i znacznie się przyczynił do wyłączenia Hebertystów. Widząc Barrasa, który pragnął pozostać „królem kanałii,” otaczającego się szczątkami stronnictwa Jakóbinów, powziął wstręt do tego stronnictwa; okazał wiele energii w sprawie obozu w Grenelle, i tym więcej, że Barras trochę był zaplątany w tę awanturę. Nie dosyć na tém: wspomnienia niepokoiły Carnota. Zarzut jaki mu czy-

niono że podpisywał najkrwawsze wyroki komitetu ocalenia publicznego, ciążył mu na sercu. Nie dostatecznem było w oczach jego tłumaczenie się bardzo naturalne, jakie otém złożył; chciał wszelkimi sposobami przekonać że nie był potworem, gotów na znaczne ofiary dla przekonania o tém. Stronnictwa wiedzą, odgadują wszystko; trudnemi są względem ludzi wtenczas tylko kiedy są zwyciężkie; ale zwyciężone, rekrutują się wszelkimi sposobami, i szczególniejsz starają się pochlebiać dowódczom wojsk. Rojaliści dowiedzieli się wkrótce o usposobieniu Carnota względem Barrasa i stronnictwa patryotów. Odgadywali jego potrzebę rehabilitacyi; czuli znaczenie jego wojenne, i starali się inaczej z nim obchodzić niżeli z jego kolegami, i mówić o nim w taki sposób, jaki wiedzieli że najprędzej trafić może do niego. Kiedy więc zgraja ich gazet nieszczęśliwa grubijańskich obelg dla Barrasa, Larévelliéra i Rewbella, pochwały tylko miała dla ex-Górala i królobójcy Carnota. Przytém pozyskawszy na swą stronę Carnota mieli także Letourneura, i były to dwa głosy pozyskane chytrącością pospolitą, ale potężną jak wszystkie które odwołują się do miłości własnej. Carnot miał słabość uleść takięj ponęci; i nieprzystając być wiernym wewnętrznemu przekonaniu, tworzył z przyjacielem swym Letourneurem, na łonie Dyrektoryatu, pewny rodzaj opozycyi, podobny do téj, jaką nowa trzecia część tworzyła w obu Radach. We wszelkich przedmiotach oddanych pod decyzję Dyrektoryatu, oświadczał się za zdaniem przyjętym przez opozycję w Radach. Tak więc, we wszystkich przedmiotach dotyczących pokoju i wojny, głosował za pokojem, trzymając się przykładu opozycyi, która domagała się go ustawicznie. Mocno nalegał ażeby zrobiono największe ofiary dla Cesarza, aby podpisano pokój z Neapolem i Rzymem, niekładąc zbyt uciążliwych warunków.

Podobne niesnaski skoro tylko wybuchną, zaraz szybkiego nabierają wzrostu. Stronnictwo pragnące z nich korzystać chwala bez granic tych, których pozyskać życzy, i szafuje naganą dla innych. Taktyka ta miała zwyczajne powodzenie. Barras, Rewbell, będąc już nieprzyjaciółmi Carnota, mocniej gniewali się na niego, od czasu pochwał których został przedmiotem, i jemu przypisywali rozkiełznanie, którego sami byli celem. Larévelliéra nadaremno pracował nad uspokojeniem tych niesnasek; niezgoda szkodliwe czyniła postępy; publiczność, dowiedziawszy się o tém co się dzieje, dzieliła Dyrektoryat na większość i mniejszość, i kładła z jednej strony Larévelliéra, Rewbella i Barrasa, a z drugiej Carnota i Letourneura.

Klasyfikowano podobnie ministrów. Ponieważ chciano bardzo przyganiać zarządowi skarbu, prześladowano ministra Ramel, wybor-

nego urzędnika, którego przykry stan skarbu zniewalał do wybiegów, nagannych w każdym innym czasie, ale nieodzownych w owoczesnych okolicznościach. Podatki z trudnością wpływały z przyczyny strasznego nieładu w poborze. Trzeba było zmniejszyć podatek gruntowy; a dochody niestałe przynosiły daleko mniej niżeli spodziewano się. Częstość niebyło zgoda funduszków w skarbie; a w naglącej potrzebie brano na wydatki zwyczajne to, co przeznaczonem było na nadzwyczajne, lub brano na rachunek wpływów, i zawierano umowy dziwaczne lub uciążliwe, będące skutkiem położenia takiego rodzaju. Krzyczano wówczas na nadużycia i przeniewierzenie się, gdy przeciwnie należało przyjszć w pomoc rządowi. Ramel, pełniący obowiązki ministra z równą prawością jak światłem, był celem wszelkich pocisków, a wszystkie gazety obchodziły się po nieprzyjacielsku. Toż samo działo się z ministrem marynarki Truguet, znanym jako szczery republikanin, jako przyjaciel Hocha, jako opiekun wszystkich oficerów patriotów; toż samo z ministrem spraw zagranicznych Delacroix, zdolnym na dobrego administratora, ale złym dyplomatą, za nadto pedantem i zbyt cierpkim w stosunkach z posłami mocarstw zagranicznych; toż samo z Merlinem, który w zarządzie wydziałem sprawiedliwości, rozwijał cały zapał republikanina — Górala. Co się tyczy ministrów spraw wewnętrznych, wojny i policyi, którymi byli: Benezech, Petiet i Cochon, tych kładziono oddzielnie. Benezech tyle doświadczył pocisków ze strony Jakóbinów za wnioski o powrocie do wolnego handlu żywnością i zaprzestanie żywienia Paryża, że stał się miłym stronnictwu kontr-rewolucyjnemu. Biegły urzędnik, ale wychowany za starego rządu, którego żałował, zasługiwał w części na względy tych co go chwalili. Petiet, minister wojny, należycie wypełniał swe obowiązki; ale będąc kreaturą Carnota, podzielał w zupełności jego los u stronnictw. Co się tyczy ministra Cochon, tego zalecały także stosunki z Carnotem; odkrycie spisków jakóbinów, i gorliwość w ich ściganiu, pozyskały mu łaskę przeciwnego stronnictwa, które go wychwalało z przesadą.

Pomimo takich rozdwojeń rząd był dosyć jeszcze zgodnym w kierowaniu sprawami ze sprężystością, i prowadzeniu z chwałą działań przeciwko mocarstwom Europy. Opozycję hamowała ciągle większość konwencyjna, utrzymująca się w ciele prawodawczem. Zbliżały się wszelako wybory, i nadchodziła pora, kiedy nowa trzecia część, wybrana pod chwilowym wpływem, zastąpić miała trzecią część konwencyjną. Opozycja pochlebiała sobie iż pozyska wówczas większość i podźwignie się ze stanu uległości w jakim znajdowała się

dotąd. Głos jej przeto podnosił się wyżej w obu Radach, i dawał postrzegać jej nadzieje. Członkowie tej mniejszości zbierali się w Tivoli na narady co do dalszego postępowania. Zgromadzenie to deputowanych zamieniło się w najgwałtowniejszy klub, znany pod nazwiskiem »klubu w Clichy.« Gazety brały udział w tém poruszeniu. Mnóstwo młodzieży, która za dawnego rządu pisała by wierszyki, teraz deklamowała w pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu gazetach przeciw gwałtom rewolucyi i przeciw Konwencyi, której przypisywano te gwałty. Nie mając gniewu do rzeczypospolitej, powiadali, ale do tych którzy zakrwawili jej kolébkę. Zgromadzenia elektorów tworzyły się zawczasu, i przygotowywano na nich wybory. Wszystko: mowa, duch namiętności były tu Vendémiarskie; taż sama dobra wiara i łatwowierność w massie, taż sama duma w niektórych pojedynczych osobach, toż samo wiarołomstwo w niewielu spiskowych, pracujących tajemnie na korzyść rojalizmu.

Fakcja rojalistowska, zawsze pobita, ale zawsze łatwowierna i intrygująca, odradzała się bez ustanku. Wszędzie gdziekolwiek jest jaka pretensya, wspierana pewnym zasiłkiem pieniężnym, znajdują się intryganci gotowi jej posługiwać nędznymi projektami. Chociaż Le Maitre skazany został na śmierć, chociaż Wandea uległa, a Pichegru pozabawiony był dowództwa armii Nad-Reńskiej, nieustają zabiegi stronnictwa kontr-rewolucyjnego; owszem ciągnęły się dalej z nadzwyczajną czynnością. Położenie wszystkich szczególnie się odmieniło. Pretendent, nazywany naprzemian już hrabią Lille, już Ludwikiem XVIII opuścił Weronę, jakeśmy widzieli, i wyjechał do armii Nad-Reńskiej. Zatrzymał się przez chwilę w obozie księcia Condé, gdzie z przypadku życie jego było w niebezpieczeństwie. Kiedy znajdował się w oknie, strzelono do niego, i kula lekko go zadrasnęła. Czyn ten, którego sprawy nieodkryto, przypisywano Dyrektoryatowi, który nie był przecież tyle nierozumnym iżby opłacał zbrodnię, korzystną tylko dla hrabiego Artois. Pretendent niedługo gościł przy księciu Condé. Obecność jego w armii Austriackiej nieprzypadała do smaku gabinetowi Wiedeńskiemu, który uznawać go nie chciał, i czuł dobrze ile ona powiększy niesnaski z Francją, niesnaski nader już kosztowne i zbyt bolesne. Rozkazano mu wyjechać, a gdy odmówił, wysłano oddział żeby go zmusić do tego. Przeniósł się więc do Blankemburga, gdzie nieprzesławał być ogniskiem wszelkich korespondencyj. Condé pozostał z swoim korpusem nad Renem. Hrabia Artois, po nadaremnych projektach względem Wandei wyjechał do Szkocyi, z kąd korespondował jeszcze z kilku intrygantami, którzy jeździli i powracali z Wandei do Anglii.

Po śmierci Le Matra, spółnicy zajęli jego miejsce, i nastąpili po nim w zaufaniu pretendenta. Byli nimi, jak już wiemy: ksiądz Brottier, niegdyś nauczyciel, Laville-Heurnois, były referendarz, kawaler Despomelles, i oficer marynarki Duverne de Presle. Dawniejszy systemat tych agentów, będących w Paryżu, zależał na dokazaniu wszystkiego przez intrygi stolicy, gdy tym czasem Wandejczycy chcieli zrobić wszystko przez zbrojne powstanie, a książę Condé wszystko za pośrednictwem generała Pichegru. Kiedy Wandeja uległa, Pichegru został usunięty, a groźna reakcja objawiła się przeciw rewolucyi, agenci paryzcy tym mocniej byli przekonani, że wszystkiego oczekiwać należy od dobrowolnego poruszenia wewnątrz kraju. Opanować naprzód wybory, potem przez wybory opanować Rady, przez Rady Dyrektoryat i urzędy, zdawało się im niewątpliwym środkiem do przywrócenia władzy królewskiej, środkami nawet jakie następcza samaż rzeczpospolita. Ale na ten koniec wypadało położyć tamę różności zdań, jaka ciągle panowała w projektach kontr-rewolucyi. Puisaye, pozostawszy tajemnie w Bretanii, marzył, jak dawniej, o powstaniu téj prowincyi. De Froét w Normandyi starał się przygotować Wandę, ale ani jeden, ani drugi niechcieli znosić się z agentami Paryskimi. Książę Condé, wdawszy się nad Renem w intrygę z Pichegru, chciał ją zawsze prowadzić odrębnie, niemieszając do niej ani Austryaków, ani pretendenta i z zalem tylko przypuścił ich do tajemnicy. Aby nadać ogół tym rozprzężonym projektom, a nadewszystko aby dostać pieniędzy, agenci Paryzcy wysłali jednego z pomiędzy siebie do prowincyj Zachodnich, do Anglii, Szkocyi, Niemiec i Szwajcaryi. Wybrany był do tego Duverne de Presle. Niezdoławszy pozbawić Puisaye dowództwa, probowano przez wpływ hrabiego Artois, przywiązać go do systematu agencji Paryskiej, i skłonić do porozumienia się z nią. Otrzymano od Anglii rzecz najważniejszą, to jest trochę pieniędzy. Wyjednano pełnomocnictwo od pretendenta, które ogniskiem wszystkich intryg stanowiło agencję Paryżką. Widziano się z księciem Condé, ale niepotrafiiono go uczynić ani pojętniejszym, ani powolniejszym. Widziano się z Précy, który ciągle był potajemnym podlegaczem w Lyonie, i we Francyi Południowej; nareszcie ułożono ogólny plan, który miał ogół i jedność tylko na papierze, i nieprzeszkadzał iżby każdy działał podług swego zdania, swojego interessu i swoich widoków.

Postanowiono że cała Francja podzielona będzie na dwie agencye, jedna obejmie Francję Wschodnią i Południową, druga Północną i Zachodnią. Precy znajdował się na czele pierwszej, agencja Paryżka kierowała drugą. Obie te agencye porozumiewać się z sobą winny we wszystkich

swoich działaniach i korrespondować wprost z pretendentem, który dawać im będzie rozkazy. Wymyślono towarzystwa tajemne, według planu Baboeufa. Były one odosobnione, i niewiedziały nazwiska naczelników, co przeszkadzało odkryciu całego spisku, gdyby schwytano jedną z jego części. Towarzystwa te zastosowane być miały do stanu Francyi. Ponieważ wiadano że największa część ludności, nieżycząc powrotu Burbonów, pragnęła porządku, spokojności, i przypisywała Dyrektoryatowi dalszy ciąg systematu rewolucyjnego, zawiązano wolnomularstwo tak nazwane „Filantropów“, którzy zobowiązywali się używać swoich praw wyborczych na korzyść przeciwników Dyrektoryatu. Filantropi niewiedzieli o tajemnym celu tych knowań, i objawiano im tylko zamiar wzmocnienia opozycyi. Drugie towarzystwo, tajemniejsze, ściślejsze, mniej liczne, pod nazwiskiem „Wiernych“, składać się miało z ludzi energiczniejszych, i więcej poświęcających się, którym można było objawić tajemnicę fakeyi. Wierni winni byli mieć broń ukrytą i być w pogotowiu do wszelkiego zamachu. Zaciągając się do gwardyi narodowej, która jeszcze niebyła uorganizowana, i korzystając z munduru, tym pewniej wykonywać dane sobie rozkazy. Obowiązkiem ich było, niezależnie od wszelkiego planu powstania, czuwać nad wyborami; a jeśliby przyszło do bitwy, jak to trafiło się w Vendémiaire, śpieszyć na pomoc stronnictwu opozycyi. Wierni obowiązani także byli ukrywać emigrantów i księży, przygotowywać fałszywe pasporta, prześladować rewolucjonistów i nabywców dóbr narodowych. Towarzystwa te zostawały pod zwierzchnictwem naczelników wojennych, którzy znosili się z dwiema agencjami głównymi i odbierali ich rozkazy. Taki był nowy plan fakeyi, plan dziwaczny, którymy wzgardziła historia, gdyby niedawał poznać marzeń, jakimi się durzą stronnictwa pokonane. Pomimo mniemanego ogółu, towarzystwo Południowe powydawało tylko bezimiennne związki, działające bez kierunku i bez celu, za natchnieniem tylko zemsty lub chęci rabunku. Puisaye, Frotté, Rochecot, w Bretanii i Normandyi, pracowali oddzielnie nad wskrzeszeniem Wandeji, i odrzucali mieszaną kontr-rewolucję agentów Paryżkich. Puisaye wydał nawet manifest z oświadczeniem że nigdy Bretanija wspierać niebędzie projektów, któreby niedążyły do przywrócenia otwartą siłą absolutnej i całkowitej władzy królewskiej domowi Burbonów.

Książę Condé ze swojej strony nieprzestawał znosić się bezpośrednio z Pichegru, którego osobliwsze i dziwne postępowanie tłumaczyć się daje tylko kłopotami jego położenia. Generał ten, jedyny znany w historii który dobrowolnie dał się pobić, sam prosił o uwolnienie.

Postępek ten dziwnym wydać się może, gdyż było to pozbawiać się wszelkiego środka wpływu, a zatem znajdować się w niemożności spełnienia mniemanych zamiarów. Zrozumiemy to wszakże zastanowiwszy się nad położeniem Pichegru: nie mógł pozostać generałem, nieprzeprowadzając wreszcie do skutku projektów jakie zapowiedział, i na które otrzymał znaczne summy. Pichegru miał przed sobą trzy przykłady, wszystkie trzy bardzo odmienne, to jest Bouillé'go, Lafayette'a i Dumouriez, które go przekonywały, że niepodobieństwem jest uwieść armię. Chciał więc postawić się w niemożności przedsięwzięcia czegokolwiek, i to tłumaczy jego prośbę o uwolnienie, które Dyrektoryat, niewiedząc jeszcze wcale o jego zdradzie, udzielił mu zrazu tylko z żalem. Książę Condé i jego agenci bardzo się zdziwili postępowaniem Pichegru i mniemali że wyłudził od nich pieniądze, a w istocie nigdy im służyć nie chciał. Ale otrzymawszy uwolnienie, Pichegru powrócił na brzegi Renu, pod pozorem sprzedaży swych powozów, i udał się potem do rodzinnego kraju, departamentu Jura. Ztąd znosił się z agentami księcia, i przedstawił im dymisyję swoją jako pomysł bardzo głęboki. Uważany będzie, powiadał, jako ofiara Dyrektoryatu, wejdzie w stosunki ze wszystkimi rojalistami w kraju i zrobi sobie ogromne stronnictwo; jego armija, która przeszła pod rozkazy Moreau, żałuje go mocno, i przy pierwszym niepowodzeniu, domagać się będzie dawnego swego generała, i rokosz podniesie żeby ję go powrócono. Zamierzał korzystać ztęj chwili, zrzucić maskę, pośpieszyć do armii, pozyskać dyktaturę, i ogłosić króla. Śmieszny ten plan, gdyby nawet był szczerym, zniweczony by został powodzeniem Moreau, który nawet podczas pamiętnego odwrotu, nieprzestał być zwycięzcą. Książę Condé, generałowie austriaccy, których musiał przypuścić do tajemnicy, poseł Angielski w Szwajcaryi Wickam, zaczęli wierzyć że Pichegru ich oszukał. Niechcieli prowadzić już dalej korespondencji; ale na nalegania agentów pośrednich, którzy nigdy niechęć iżby zabiegi ich skończyły się na niczym, korespondencya ciągnęła się dalej, dla zobaczenia czy nie będzie z niej jakiego zysku. Odbывała się przez Strassburg, za pośrednictwem kilku szpiegów, którzy przechodzili Ren i udawali się do generała austriackiego Klinglin; tudzież przez Bazyleę z posłem angielskim Wickam. Pichegru pozostał w departamencie Jura nieprzyjmując, ani też odrzucając poselstwa w Szwecyi, które mu ofiarowano, ale starając się aby go wybrano deputowanym, płacąc agentom księcia najlichszemi obietnicami i ciągle odbierając znaczne summy. Największe zapowiadał skutki z mianowania swego do Rady Pięciuset; chęcił się ze wpływu, jakiego nie posiadał; twierdził że dawał

Dyrektoryatowi zdradzieckie rady i pobudzał go do szkodliwych przedsięwzięć; sobie przypisywał długi opór Kehl, który jakoby doradził aby na szwank wystawić armię. Nie wiele liczono na te mniemane usługi. Hrabia Bellegarde pisał: »Jesteśmy w położeniu gracza, który chce odegrać swoje pieniądze, a naraża się na stratę jeszcze więcej dla odzyskania tego co już stracił.« Generałowie austriaccy nieprzestawali wszakże korespondować, bo w niedostatku wielkich przedsięwzięć, zbierali przynajmniej użyteczne wiadomości o stanie i poruszeniach armii francuskiej. Bezecni agenci tej korespondencyi przesyłali generałowi Klinglin wykazy i plany, jakie dostać mogli. Podczas oblężenia Kehl, sami wskazywali miejsca, na które ogień nieprzyjacielski mógł działać z większym skutkiem.

Taką była podówczas nizeczemna rola Pichegru. Przy miernój głowie, był przebiegły i ostrożny, i posiadał dosyć taktu i doświadczenia do zrozumienia że wielki projekt kontr-rewolucyi nie podobnym był wówczas do wykonania. Nieskończone odwłoki, baśnie dla zaprzatnienia łatwowierności agentów księcia, świadczyły o jego przekonaniu w tym względzie; a postępowanie w okolicznościach ważnych lepiej jeszcze tego dowiedzie. Odbierał wszelako zapłatę projektów, których wykonywać nie chciał, i posiadał sztukę że mu ją ofiarowano, chociaż sam nie prosił.

Z resztą takie było postępowanie wszystkich agentów rojalizmu. Kłamali bezwstydnie, przypisywali sobie wpływ jakiego nie mieli, i twierdzili że rozporządzać mogą ludźmi największego znaczenia, gdy tymczasem częstokroć nie mówili z nimi ani słowa. Brottier, Duverne de Presle i Laville-Heurnois chęćili się wpływem na wielką liczbę deputowanych w obu Radach, i obiecywali sobie większy jeszcze pozyskać po nowych wyborach. Nie tak się wszelako rzecz miała; znosili się oni tylko z deputowanym Lemerer i niejakim Mersan, który oddalony został z ciała prawodawczego, w skutku postanowienia z dnia 3 Brumaira przeciw krewnym emigrantów. Powiadali, że za pośrednictwem Lemerera mieli wszystkich deputowanych, składających towarzystwo w Clichy. Wnosili, podług mów i głosowania tych deputowanych, że poklaskiwac będą zapewne przywróceniu monarchii, i sądzili że są upoważnieni przez to do ofiary zawczasu ich poświęcenia się, a nawet żalu, królowi w Blankemburgu. Ci nędznicy oszukiwali tego króla, i spotwarzali członków towarzystwa w Clichy. Znajdowali się tam dumni, którzy byli nieprzyjaciółmi konwencyonistów, dla tego że konwencyoniści zagarnęli całkowity rząd, ludzie obrażeni na rewolucyę, oszukani, którzy dawali powodować się innym, ale bardzo ma-

to tak śmiałych iżby pomyśleli o rojalizmie, lub dosyć zdolnych iżby skutecznie pracowali nad jego przywróceniem. Na takich to wszelako zasadach agencji rojalizmu budowali swoje projekta i obietnice.

Anglija dostarczała wszelkich nakładów na mniemaną kontr-rewolucję; przysyłała z Londynu do Bretanii wsparcie, jakiego żądał Pui-saye. Poseł angielski w Szwajcaryi Wickam, miał sobie poleconém dostarczać funduszy dwóm agencjom w Lyonie i Paryżu, i przysyłać je wprost do Pichegru, który podług korespondencyi, »chowany był na wielkie przypadki.«

Agenci kontr-rewolucyi brali pieniądze od Anglii i żartowali z niej. Ułożyli się z pretendentem odbierać od niej fundusze, a nigdy nie trzymać się żadnego z jej widoków, nigdy nie byli posłuszni jej natchnieniom, którym, jak powiadali, należało niedowierzać. Anglija nie dała się omamić, i miała ku nim wzdargę, na jaką zasługiwali. Wickam, Pitt i wszyscy ministrowie angielscy, zgoda nie nie liczyli na dzieła tych ichmościów, i niespodziewali się od nich kontr-rewolucyi. Potrzeba im było wicherzycieli którzyby kłócili Francję, rozsiewali niepokojność swemi projektami, i niewprowadzając rządu w niebezpieczeństwo prawdziwe, nabawiali go przesadzonej bojaźni. Chętnie więc na ten przedmiot poświęcali corocznie jeden lub dwa miliony. Agenci przeto kontr-rewolucyi oszukiwali się sami, rozumiejąc że oszukują Anglików. Przy całej szczerzej chęci dopuszczenia się szalbierstwa, to się im nie udało; i Anglija nie liczyła na większe skutki, nad te jakie oni sprowadzić mogli.

Takie były podówczas zamiary i środki fakeyi rojalistowskiej. Minister policyi Cochon, znał ich część; wiedział że są w Paryżu korespondenci dworu Blankemburskiego; bo podczas długiej naszej rewolucyi, kiedy tyle spisków następowało jeden po drugim, nie było przykładu iżby spisek jaki pozostał niewiadomym. Pilnie śledził ich działania, otaczał szpiegami, i czekał z ich strony na zamach wyraźny, aby mógł korzystać ich pochwycić. Wkrótce nastęrczyli mu do tego sposobność. Zaprzatając się pięknym swoim projektem o zagarnięciu władz, pomyśleli naprzód o zapewnieniu sobie władz wojskowych w Paryżu. Główne siły stolicy składały się z grenadyerów ciała prawodawczego, i z obozu w Sablons. Grenadyery ciała prawodawczego, w liczbie tysiąca dwuchset wyborczego żołnierza, byli wyznaczeni przez konstytucję, jako straż bezpieczeństwa i honorowa przy obudwu Radach. Dowódca ich, generał adjutant Ramel, znany był z uczuć umiarkowanych, a w oczach bezrozumnych agentów Ludwika XVIII, była to dostateczna przyczyna do wierzenia że jest rojalistą. Siła zbrojna

połączona w Sablons, dochodziła prawie do dwunastu tysięcy. Dowódcą tej siły był generał Hatry, waleczny człowiek, którego niespodziewali się przeciągnąć na swą stronę. Pomyśleli więc o półkowniku 21 półku dragonów nazwiskiem Malo, który tak żwawo uderzył na Jakóbinów, podczas śmiesznego ich zamachu na obóz w Sablons. Rozmowano o nim podobnie jak o Ramelu; i ponieważ odparł Jakóbinów, przypuszczano że przyjmie rojalistów. Brottier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle wybadywali ich obu, i zrobili im propozycje, które, były słuchane i doniesione natychmiast ministrowi policyi. Ten zalecił Ramelowi i Malo słuchać dalej spiskowych, żeby poznać cały ich plan. Pozwolili więc oni rozwijać im obszernie plany, środki, nadzieje; odłożono rzecz do przyszłej rozmowy, na której złożyć mieli pełnomocnictwo wydane sobie od Ludwika XVIII. Chwilę tę wybrano do ich aresztowania. Schadzki miały miejsce u dowódcy szwadronu Malo, w jego kwaterze w Szkole Wojskowej. Żandarmy i świadkowie byli ukryci tak iż mogli wszystko słyszeć i pokazać się za danym znakiem. Dnia 11 Pluviôse (30 Stycznia), w rzeczy samej, ci nędzni oszukani przyszli do Malo z pełnomocnictwem Ludwika XVIII, i na nowo rozwijali swoje projekta. Gdy już dosyć ich nasłuchano się, pozwolono im odejść, ale agenci czatujący pochwytali ich i zaprowadzili do ministra policyi. Natychmiast udano się do ich mieszkań, i w obecności ich zabrano wszystkie papiery. Znalezione tam listy przekonywające dostatecznie o spisku, i objawiające w części jego szczegóły. Ujrzano, na przykład, że ci panowie sami ułożyli rząd całkowity. Chcieli w pierwszej chwili i w oczekiwaniu powrotu króla z Blankemburga, zostawić część władz istniejących. Mianowicie zatrzymać chcieli Benezecha w ministerium spraw wewnętrznych, Cochon'a w policyi; a jeśliby ten ostatni, jako królobójca, niepodobał się rojalistom, projektowali na jego miejsce Simeona albo Portalisa. Chcieli także przeznaczyć do ministerium skarbu Barbé-Marbois »który, jak powiadali, ma talenta, naukę i uchodzi za pocziwego«. Nieradzili się bynajmniej ani Benezecha, ani Cochona, ani Portalisa, Simeona i Barbé-Marbois którym zupełnie byli nieznani; ale rozporządzali nimi, jak zwykle, bez ich wiedzy, i na zasadzie domyslniej ich opinii.

Odkrycie spisku żywe sprawiło wrażenie, i przekonało że rzeczpospolita powinna zawsze mieć się na ostróżności przeciw dawnym swym nieprzyjaciołom. Sprawilo prawdziwe zdziwienie w całej oppozycji, która dążyła do rojalizmu niedomyślając się tego, i niebędąc przypuszczoną do tajemnicy. Zdziwienie to świadczyło że ci nędznicy chętni się donosząc, do Blankemburga że mają w swém rozpo-

rządzeniu wielką liczbę członków obu Rad. Dyrektoryat chciał natychmiast oddać ich pod sąd wojenny; ale nieuznawali jego właściwości, twierdząc że nie byli wzięci z bronią w rękę, ani też dopuścili się zamachu otwartą siłą. Wielu deputowanych, łączących się uczuciem z ich sprawą, popierało żądanie ich w Radach; ale Dyrektoryat domagał się oddania pod sąd wojenny, ponieważ podmawiali wojskowych.

Systemat ich obrony był dosyć zręczny. Wyznali że są agentami Ludwika XVIII, ale twierdzili że nie mają innego polecenia tylko przygotowywać opinie, i od niej czekać, nie zaś od siły, powrotu do wyobrażeń monarchicznych. Skazani byli na śmierć, ale karę tę zamieniono na więzienie, w nagrodę zeznań Duverne de Presle (19 Grudnia 8 Kwietnia). Złożył on Dyrektoryatowi długie wyznanie, wciągnięte do ksiąg sekretnych, w którym odkrył wszystkie knowania rojalistów. Dyrektoryat zawiadomiony o tych szczegółach, nieogłaszał ich, ażeby niedowiedzieli się spiskowi że zna ich plan w zupełności. Duverne de Presle nie niepowiedział o Pichegru, którego intrygi, odnoszące się bezpośrednio do księcia Condé, niewiadome były agentom Paryżkim; ale w ogólności oświadczył że probowano zawiązać stosunki w jednej z głównych armij.

Aresztowanie przedniejszych agentów mogłoby zniweczyć intrygi rojalistów, jeśliby mieli plan ściśle powiązany; ale ponieważ każdy działał odrębnie, i podług swojego sposobu, przeto aresztowanie Brotier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle, nieprzeszkodziło bynajmniej Puisaye i Frotté'mu intrygować w Normandji i Bretanii, Pré'emu w Lyonie; a księciu Condé w armii Nad-Reński.

Niedługo potem osądzono Baboeufa i spółników, wszystkich uniewinniono, wyjąwszy Baboeufa i Darthé, którzy ponieśli karę śmierci 6 Prairiala 25 (Maja).

Ważną sprawą były wybory. Przez opozycję Dyrektoryatowi lub przez rojalizm, mnóstwo ludzi starało się mieć wpływ na nie. W Jurze pracowano nad wyborem Pichegru; w Lyonie, Imbert'a-Colomès, jednego z agentów Ludwika XVIII we Francji Południowej. W Wersalu starano się o wybór Vauvilliersa, mocno skompromitowanego w odkrytym spisku. Wszędzie nakoniec przygotowywano nieprzyjazne Dyrektoryatowi wybory. W Paryżu, elektorowie departamentu Sekwany, zgromadzili się dla narady w przedmiocie wyborów. Postanowili dawać kandydatom następujące zapytania: „Czy kupiłeś dobra narodowe? Czy byłeś gazeciarzem? Czy pisałeś, lub działałeś cokolwiek podczas rewolucji? Nikogo nie mieli wybierać ktoby odpowiedział na

te pytanie w sposób potwierdzający. Podobne przygotowania świadczyły jak gwałtowna była reakcja przeciw wszystkim, którzy brali udział w rewolucji. Sto gazet deklamowało z gwałtownością, i sprawiało prawdziwe odurzenie głów. Dyrektoryat nie miał na ich poskromienie nic innego prócz prawa karzącego śmiercią pisarzy wywołujących powrót królewskiej władzy. Nigdy sędziowie zgodzić się nie mogli na zastosowanie prawa tak okrutnego. Zażądał po trzeci raz od Rad, nowych rozporządzeń prawodawczych, których mu jeszcze raz odmówiono. Wnosił także aby żądano od elektorów przysięgi na nienawiść ku rojalizmowi; żywa sprzeczka wszczęła się co do skuteczności przysięgi, i złagodzone wnioszek zmieniając przysięgę na prostą deklarację. Każdy elektor, winien był oświadczyć że zarówno jest przeciwnikiem anarchii jak rojalizmu. Dyrektoryat, niepozwalając sobie żadnego z haniebnych środków, tak często używanych w rządach reprezentacyjnych, dla wpływu na wybory, ograniczył się wyznaczeniem komissarzami na zgromadzenia wyborcze ludzi znanych z uczuć republikańskich, i napisaniem cyrkularzy przez ministra Cochona, w których zalecał elektorom swoich kandydatów. Powstawało bardzo przeciw tym cyrkularzom, które były mało znaczącym upomnieniem, a bynajmniej nie poleceniem; ponieważ liczba, niezawisłość elektorów, nadewszystko w rządzie gdzie wszystkie prawie posady zależały od wyboru, zastaniały ich przed wpływem Dyrektoryatu.

Kiedy tak zaprzatano się około wyborów, wiele też zajmował wybór nowego Dyrektora. Szło o to aby wiedzieć który z pięciu będzie musiał losem, stosownie do konstytucji, wyjść z Dyrektoryatu; jeżeli Barras, Rewbell, albo Larévellière-Lepeaux, opozycja pewną była, przy pomocy nowej trzeciej części, mianować Dyrektora podług swego wyboru. Wówczas spodziewała się mieć większość w rządzie; w czem bardzo sobie pochlebiała, bo wkrótce jej niedorzeczności odstręchnęłyby od niej Carnota i Letournera.

Klub w Clichy hucznie rozprawiał o wyborze nowego Dyrektora. Podawano tam na ten urząd Cochona i Barthélemy. Cochon stracił nieco w opinii kontr-rewolucjonistów, od czasu jak aresztował Brotier i spółników, zwłaszcza od czasu swoich cyrkularzy do elektorów. Dawano pierwszeństwo Barthélemy, posłowi naszemu w Szwajcaryi, który jak mniemano, był w tajemnych stosunkach z emigrantami i księciem Condé.

Najniebezpieczniejsze pogłoski rozsiewane były pośród tego wzburzenia. Powiadano że Dyrektoryat chce aresztować deputowanych nowo wybranych, i niedopuszczyć ich zebrania się; twierdzono nawet że

chce ich wymordować. Jego przyjaciele, ze swojej strony, powiadali, że przygotowano akt jego oskarżenia w Clichy, i czekano tylko nową trzeciej części dla przedstawienia go Radzie Pięciuset.

Ale kiedy stronnictwa miały się w oczekiwaniu wypadku, który zwieńczyć miało większość i zmienić kierunek rządu rzeczypospolitej, nowa kampania przygotowywała się, i wszystko zapowiadało że będzie ostatnią. Mocarstwa były rozdzielone podobnie jak w roku poprzedzającym. Francja połączona z Hiszpanią i Holandją walczyć miała z Angliją i Austrią. Uczucia dworu Hiszpańskiego nie były i nie mogli być przychylnymi republikanom francuzkim; ale jego polityka, kierowana przez księcia pokoju, zupełnie była za nimi. Uważała Hiszpania przymierze z nimi jako najpewniejszy środek ochrony przeciw ich zasadom, i słusznie pochlebiała sobie że nie zechcą wprowadzać do niej rewolucji, dopóki znajdować w niej będą potężnego sprzymierzeńca morskiego. Przypadek miała zastarzając nienawiść ku Anglii, i pochlebiała sobie że zjednoczenie wszystkich marynarek stałego łądu nastręczy jej sposobność do pomszczenia się krzywd swoich. Książę Pokoju widząc że był jego połączony jest z tą polityką, i czując że zginie z nią razem, użył dla pozyskania jej tryumfu skłonności królewskiej rodziny, całego wpływu swego na królowę; powiodło mu się wybornie. Wszelako wynikało z takiego stanu rzeczy że Francuzi pojedynczo doświadczali złego obejścia się w Hiszpanii, gdy tymczasem woli ich rządu okazywano tam największą uległość. Niestety, poselstwo francuzkie niepostępowało tam ani z uszanowaniem należnym przyjacielskiemu mocarstwu, ani z mocą potrzebną dla dania opieki poddanym francuzkim. Hiszpanija, łącząc się z Francją, straciła ważną osadę Trinidad. Spodziewała się że jeżeli Francja oswobodzi się w tym roku od Austrii, i zwróci wszystkie swoje siły na Angliją, przypłaci ją za wszystkie odniesione korzyści. Królowa nadewszystko pochlebiała sobie iż się powiększą we Włoszech posiadłości jej zięcia, księcia Parmy. Była także mowa o wyprawie na Portugaliją; i wśród tego obszernego wstrząśnienia państw, dwór Madrycki miał niejaką nadzieję połączenia całego półwyspu pod jedno panowanie.

Co się tyczy Holandji, położenie jej było dosyć smutne. Miała nią wszelkie namietności, jakie wzbudza zmiana konstytucji. Ludzie rozsądni, co chcieli rządu w którymby pogodzono dawny systemat federacyjny z jednością konieczną dla nadania sił rzeczypospolitej Batawskiej, mieli do walczenia trzy stronnictwa zarówno niebezpieczne. Naprzód oranżystów, zawierające wszystkie kreatury Stadhu-dera, urzędników i gmin; powtóre, federalistów, obejmujące wszystkie

rodziny bogate i przemożne, które chciały utrzymać dawny stan rzeczy wyjąwszy Stadhuderatu, który obrażał ich dumę; nareszcie jawnych demokratów, stronnictwo burzliwe, zuchwałe, nieubłagane, złożone z głów zapalonych i awanturników. Trzy te stronnictwa ścierały się z sobą z zawziętością, i opóźniały ustalenie się konstytucji. Oprócz tych kłopotów, Holandja ciągle lękała się wkroczenia Pruss, które wstrzymywały tylko tryumfy Francji. Widziała swój handel zwieńczyć na Północy przez Anglików i Rosyan; nareszcie utraciła wszystkie osady przez zdradę większej części swoich dowódców. Przylądek Dobrzej Nadziei, Trinquemale, wyspy Moluckie, były już w mocy Anglików. Francuzkie wojska, rozłożone w Holandji dla zasłonięcia jej od Pruss, zachowywały najchwalebniejszą i najściślejszą karność; ale administracye i naczelnicy wojenni, nie postępowali ani z względnością, ani też poczciwie. Kraj zatem okropnie był przeciążony. Można by ztąd wyprowadzić wniosek że Holandja źle zrobiła łącząc się z Francją, ale byłoby to lekkomyślne rozumowanie. Holandja, położona między dwiema massami wojującymi, nie mogła uniknąć wpływu zwycięzców. Pod Stadhuderem była niewolnicą Anglii i poświęconą jej interessom; oprócz tego doświadczała niewoli wewnętrznej. Sprzymierzając się z Francją puszczała się na los przywiązany do natury tego mocarstwa, lądowego raczej niżeli morskiego, i narażała osady swoje na niebezpieczeństwo; ale mogła z czasem, przez połączenie trzech marynarek stałego łądu, odzyskać to co utraciła; mogła spodziewać się konstytucji rozsądnej pod opieką francuzką. Taki był los Holandji, i jej położenie w stosunku do nas. W takim stanie, nie była ona nader użyteczną dla Francuskiego rządu. Jej marynarka i wojska reorganizowały się bardzo powoli; reskrypcye batawskie, które płacono koszta wojny sto milionów, żadnej prawie nie miały wartości, a korzyści przymierza stały się prawie żadnymi dla Francji: ztąd też wyniknęły niesnaski pomiędzy dwoma krajami. Dyrektoryat wyrzucał rządowi hollenderskiemu iż nie dotrzymał przyrzeczeń, a rząd hollenderski wyrzucał Dyrektoryatowi że postawił go w niemożności dotrzymania onych. Pomimo tych waśni, oba mocarstwa dążyły do jednego celu. Eskadra i wojsko do wsiadania na okręty przygotowywały się w Holandji, dla spółdziałania w projektach Dyrektoryatu.

Co się tyczy Pruss, wielkiej części Niemiec, Danii, Szwecji, i Szwajcaryi, Francja ciągle zostawała z temi mocarstwami w stosunkach ścisłej neutralności. Wylęły się niesnaski między Francją i Ameryką. Stany Zjednoczone postępowywały względem nas z równą niesprawiedliwością jak niewdzięcznością. Stary Washington dał się wciągnąć

do stronnictwa John'a Adams i Anglików, którzy chcieli sprowadzić Amerykę do stanu arystokratycznego i monarchicznego. Wina kilku korsarzy, postępowanie agentów komitetu ocalenia publicznego służyły im za pozór; pozór wcale niegruntowny, bo winy Anglików względem marynarki amerykańskiej były daleko cięższe; a postępowanie naszych agentów nosiło na sobie piętno czasu, i powinno było być wymówionem. Zwolennicy stronnictwa angielskiego rozsiewali, że Francya pragnie aby Hiszpania jej odstąpiła Florydy i Luizyanę; że przy pomocy tych prowincyj i Kanady, otoczy Stany Zjednoczone, zaszczerpi tam zasady demokratyczne, odłączy kolejno wszystkie Stany od Unii, rozwiąże tym sposobem federacyę amerykańską, i utworzy rozległą demokrację pomiędzy odnogą Meksyku a pięcią jeziorami. Wcale tego nie było, ale kłamstwa te zapalały głowy i wzbudzały nieprzyjaćiół dla Francyi. Traktat handlowy zawarty został między Amerykanami i Angliją; obejmował w sobie warunki, które przekazywały temu mocarstwu korzyści zapewnione niegdyś tylko dla Francyi, jako wynagrodzenie za posługi okazane przez nią sprawie amerykańskiej. Zdanie o zerwaniu zgody ze Stanami Zjednoczonymi miało stronników w rządzie francuskim. Monroe, będący posłem w Paryżu, udzielał w tej mierze najrozsądniejsze rady Dyrektoryatowi. — Wojna z Francją, mówił on, zmusi rząd amerykański do rzucenia się w objęcia Anglii, i odda go pod jej wpływ; arystokracja panować będzie w Stanach Zjednoczonych, i swobody będą zagrożone. Przeciwnie, znosząc cierpliwie postęпки teraźniejszego prezydenta, pozostawiaj go bez wymówki, Amerykanie będą objaśnieni, i wybór odmienny nastąpi na przyszłej elekcji. Wszelkie urazy, na jakie Francya uskarżać się może, będą podówczas naprawione. — Mądra i przezorna ta rada wzięła górę w Dyrektoryacie, Rewbell, Barras, Larévellière zjednali dla niej tryumf przeciwko zdaniu systematycznego Carnota, który chociaż z wykle skłonny do pokoju, chciał aby otrzymano Luizyanę, i sprobowano założyć tam rzeczpospolitę.

Takie były stosunki Francyi z mocarstwami z nią sprzymierzonymi lub tylko przyjacielskimi. Anglija i Austria zawarły w roku poprzedzającym traktat potrójnego przymierza z Rossją; ale Katarzyna Wielka już nie żyła. Anglija próbowała skłonić Króla Pruskiego do wejścia do koalicji, ale jej nie powiodło się. Czuł bowiem ten monarcha, że nie ma żadnego interessu iść w pomoc najgroźniejszej swojej nieprzyjaciółce, Austrii. Francya obiecywała mu wynagrodzenie w Niemczech dla Stadhudera, który zaślubił był jego siostrę; niczego więc dla siebie nie miał pragnąć. Chciał tylko przeszkodzić aby Austria, pobita i ogoło-

cona przez Francję, nie starała się wynagrodzić strat swoich w Niemczech; życzyłby nawet sprzeciwić się otrzymaniu przez nią wynagrodzeń we Włoszech: oświadczył zatem iż nigdy nie zgodzi się aby Austria otrzymała Bawaryę w zamian za Niderlandy, i jednocześnie ofiarował swoje przymierze rzeczpospolitej Weneckiej, tudzież gwarancję, na przypadek gdyby Francya i Austria chciały pogodzić się z sobą jej kosztem. Celem więc Pruss było nie dopuścić iżby Cesarz pozyskał wynagrodzenie za straty poniesione w zapasach z Francją.

Ponieważ Rossya nie wdawała się jeszcze w wojnę, a Prussy zachowywały neutralność, pozostały więc tylko Anglija i Austria. Anglija znajdowała się w bardzo smutnem położeniu; nie lękała się, przynajmniej w owiej chwili, wyprawy na Irlandję, ale jej bank był zagrożony więcej niż kiedykolwiek; nie liczyła wcale na Austrię, którą widziała zmordowaną, i spodziewała się oglądać Francję, jak zwyciężyszy stały ląd, uderzy na nią połączonymi siłami. Austria, pomimo zajęcia Kehl i Hunningi, poznała że zgubiła się upierając przy swoich szatańcach przedmostowych, i nie wysyłając wszystkich swoich sił do Włoch. Klęski pod Rivoli i la Favorite, zdobycie Mantui, wtrąciły ją w wielkie niebezpieczeństwo. Musiała ogołocić Ren, i zmniejszyć się nadzwyczajnie na tej granicy, aby zwrócić swoje siły i księcia Karola ku Włochom. Ale w tym przeciągu czasu, jaki jej wojska użycy na drogę od Górnego Renu do Piave i Isonzo, wystawioną była bez obrony na ciosy przeciwnika, który umiał przedziwnie korzystać z czasu. Wszelka jej obawa była uzasadniona; Francya, w rzeczy samej, przygotowywała dla niej straszliwe ciosy, jakie kampanija, która ma otworzyć się, wkrótce ziściła.



ROZDZIAŁ LII.

Stan armij francuskich przy otwarciu kampanii 1797 roku — Pochód Bonaparte'go przeciw Państwu Rzymskiemu. Traktat z Papieżem w Tolentino. — Nowa kampanja przeciw Austryakom. Przejście Tagliamento. — Bitwa pod Tarwis. — Powstania w miastach Bergame, Břescia i innych miastach należących do Wenecyi. — Przejście Alp Juliackich przez Bonaparte'go. — Pochód na Wiedeń — Wstępne warunki do pokoju z Austryą podpisane w Leoben. — Przejście Renu w Neuwied i Dirsheim. — Wiarołomstwo Wenecyan. — Rzeź w Weronie. — Upadek rzeczypospolitej Weneckiej.



Armija Sambry i Mozy, wzmocniona znaczną częścią armii Oceanu, podniosła się do osmiudziesiąt tysięcy. Hoche, zostawszy jej dowódcą, krótko zabawił w Paryżu, za powrotem z wyprawy Irlandzkiej, i śpiesznie udał się do swojej głównej kwatery. Zimę przepędził na organizowaniu wojsk i opatrzeniu ich w rzeczy potrzebne. Ściągając z Hollandyi i prowincyj położonych między Mozą a Renem, które uważano jako kraj zawojowany, dosyć wielkie zasoby, zabezpieczył swoich żołnierzy od niedostatku, jaki trapił armiję Nad-Reńską. Obmyśliwszy inny rozkład wojsk rozmaitej broni, wydoskonalił ich ogół, i nadał mu najpiękniejszą organizację. Pałał żądzą wystąpienia na czele swoich osmiudziesiąt tysięcy i niewidział żadnej przeszkody, któraby wstrzymać go mogła od posunięcia się aż w serce Niemiec. Chełwy do popisania się z widokami politycznymi, chciał naśladować przykład wodza armii Włoskiej i sam także utworzyć rzecząpospolitą. Prowincye pomiędzy Mozą a Renem, które nie były, jak Belgija, ogłoszone za posiadłość konstytucyjną, zostawały tymczasowie pod władzą wojskową. Gdyby przy zawarciu pokoju z Imperium, odmówiono ich Francyi, ażeby nie dać jej linii Renu, możnaby wszelako zgodzić się iżby urządzone zostały jako nie podległa rzecząpospolita, sprzymierzo-

na i przyjaciółka naszej. Ta rzeczpospolita, pod nazwiskiem Cis-renaiskiej, mogłaby być nieodzownie przywiązana do Francyi i być dla niej równie użyteczną, jak jedna z jej prowincyj. Hoche korzystał z czasu dla dania jej organizacyi tymczasowej, i przygotowania do stanu rzeczypospolitej. Wyznaczył w Bonn kommissyę, która miała podwójny obowiązek uorganizować kraj i opatrywać z niego potrzeby wojsk naszych.

Armija Górnego Renu, pod dowództwem generała Moreau, nie w tak zaspakajającym znajdowała się stanie. Nie pozostawiała nic do życzenia pod względem waleczności i karności żołnierzy, ale doświadczała niedostatku; brak pieniędzy nie pozwalał nabyć materjałów, potrzebnych do stawiania mostu, a tćm samćm opóźniał rozpoczęcie kampanii. Moreau nalegał usilnie o nadesłanie kilku kroć stu tysięcy franków, których skarb nie był w stanie dostarczyć jemu. Udawał się o to do generała Bonaparte; ale czekać należało aż skończy wycieczkę do państwa Papieskiego. Okoliczność ta opóźnić musiała działania nad Renem.

Najpotężniejsze ciosy, i najprędzej zadane być miały we Włoszech. Bonaparte, omal co nie zniosłszy do szczytu pod Rivoli ostatniej armii austriackiej, oświadczył że zrobi potćm kilkodniową wycieczkę w posiadłości Papieża, celem zhołdowania go rzecząpospolitej i zabrania pieniędzy na potrzeby armii; dodał tćż że gdyby mu nadesłano posiłki ze trzydzieści tysięcy, przejdzie Alpy Juliackie i śmiało wyruszy na Wiedeń. Plan ten, tak rozległy, chimerycznym był w roku poprzedzającym, ale dzisiaj stał się możliwym. Polityka tylko Dyrektoryatu stać mogła na przeszkodzie; mógł nie chcieć powierzyć wszystkie działania wojenne rćkom młodego człowieka, tak absolutnej woli. Wszelako, dobry Larévellière mocno nalegał aby mu dostarczono środków do wykonania pięknego projektu, któryby wojnę zakończył tak prćdko. Postanowiono więc nadesłać mu trzydzieści tysięcy wojska z nad Renu. Dywizyę Bernadottego wzięto z armii Sambry i Mozy, dywizyę Delmasa, z armii Górnego Renu; obie przejszć miały Alpy zimową porą. Moreau największe wyteżał usiłowania aby dywizya Delmasa była w stanie przyzwocie przedstawić armiję Nad-Reńską we Włoszech, wybrał najlepszych żołnierzy, i wyczerpał swe magazyny na ich ubranie. Nie mogło być szlachetniejsze i delikatniejsze uczucie. Obie te dywizye, składające dwadzieścia kilka tysięcy, przeszły Alpy w Styczniu, wtenczas kiedy nikt nie domyślał się ich pochodu. Gdy przebywali Alpy zachwyliła ich burza. Przewodnicy radzili zatrzymać się; ale nie zważano na burzę i przy odgłosie bćbnów, z rozpuszczonemi chorągiewami, udano się w dalszą drogę. Już te dwie

dywizye wchodziły do Pijemontu, a nie wiadano jeszcze że wyszły z nad Renu.

Bonaparte zaledwo podpisał kapitulacyę Mantui, wnet odjechał, nie czekając aż marszałek Wurmser przeciągnie przed nim, i udał się do Bononii dla przepisania praw Papieżowi. Dyrektoryat życzyłby aby skruszył on wreszcie doczesną władzę stolicy Apostolskiej; ale nie kładł mu tego za obowiązek, i dopuszczał działać podług okoliczności i woli swojej. Bonaparte nie myślił bynajmniej wdawać się w podobną sprawę. Kiedy wszystko przygotowywało się w Górnych Włoszech do pochodu za Alpy Julijackie, chciał on wydrzeć jeszcze jedną lub dwie prowincye Papieżowi, i nałożyć nań kontrybucyę, któraby wystarczyła na kosztą nowęj kampanii. Chcieć dokazać co więcej, byłoby to uszkodzić ogólny plan przeciw Austrii. Należało nawet Bonapartemu pośpieszać co prędzej, żeby mógł wrócić niezwłocznie do Górnych Włoch; nadewszystko trzeba było tak postępować, iżby uniknąć wojny religijnęj, i zastraszyć dwór Neapolitański, który podpisał pokój, ale nie uważał się bynajmniej za skrepowanego traktatem. Mocarstwo to miało chętkę wdać się w tę kłótnię, bądź dla zagarnięcia części puścizny po Papieżu, bądź dla przeszkodzenia ustanowieniu rzeczypospolitéj w Rzymie, i uniknienia tym sposobem rewolucyi u swoich bram, Bonaparte ściągnął do Bononii dywizyę Victora, nowe posiłki włoskie zaciągnięte w Lombardyi i rzeczypospolitéj Cispadańskiej, i wyruszył na ich czele, wykonać sam przedsięwzięcie, które aby prowadzone było dobrze, wymagało całego jego taktu i szybkości.

Papież w największej znajdował się niespokojności: Cesarz ofiarował mu swe przymierze pod najtwardszemi warunkami, to jest żądał oddania sobie Ferrary i Commachio; ale przymierze to nawet nie mogło już być skuteczném, odkąd armija generała Alvinzy zniesiona została. Papież zatem skompromitował się bez potrzeby. Korrespondencya kardynała Busca, sekretarza stanu, zaprzysięgłego nieprzyjaciela Francyi przejęta została. Projekta przeciw wojsku francuskiemu, któremu chciano zająć tył, wyszły na jaw; nie było już żadnej wymówki do błagania łaski zwycięzcy, którego przełożeń od roku słuchać już nie chciano. Kiedy poseł Cacaull ogłosił manifest generała francuskiego, i oświadczył chęć wyjazdu, nie śmiano go zatrzymywać, przez ostatek pychy, ale okropnój doznawano niespokojności. Wkrótce słuchano tylko rad rozpaczey. Generał austriacki Colli, przybywszy do Rzymu z kilkunastą oficerami, objął dowództwo nad wojskiem papieskiem; miewano fanatyczne kazania po wszystkich prowincyach rzymskich, usiłowano podburzyć nową Wandę koło Bonapartego. Gorące błagania

przesyłano do dworu Neapolitańskiego aby obudzić w nim co tylko było dumy i żarliwości religijnęj.

Bonaparte szybko postępował na przód aby nie dać pożarowi czasu do rozszerzenia się. Dnia 16 Pluviôse roku V (4 Lutego), wyruszył ku Senio. Wojsko papiezske tu się obwarowało; składało się z siedmiu do ośmiu tysięcy żołnierza regularnego, i wielkiej liczby chłopów uzbrojonych na pędce, a poprzedzanych przez mnichów. Armija ta przedstawiała widowisko najśmieszniejsze. Parlamentarz przybył z oznajmieniem, że jeżeli wojsko Bonapartego zechce posuwać się na przód, strzelać będą do niego. Pomknął się wszelako Bonaparte ku mostowi na Senio, który był dość dobrze obwarowany. Lannes pociągnął w górę téj rzeki z kilkuset ludźmi, przeszedł ją w bród, i uszykował się do bitwy z tyłu wojska papieskiego. Wtedy generał Lahos, z pułkami lombardzkimi wyruszył na most, i wkrótce zdobył. Nowe wojsko włoskie dzielnie wytrzymało ogień, jaki przez krótki czas był dosyć żywy. Wzięto czterechset do pięciuset jeńców, i zrabano trochę chłopsztwa. Armija papieska cofnęła się w nieładzie. Ścigano ją do Faenza; wytłamano bramy miasta, i wkroczone przy biciu we dzwony na gwałt i wrzaskach rozjuszonego gminu. Żołnierze domagali się rabunku: Bonaparte nie pozwolił. Zgromadził jeńców wziętych na brzegach Senio, i przemówił do nich po włosku. Ci nieszczęśliwi mniemali, że będą wymordowani. Bonaparte ich uspokoił i oświadczył, ku wielkiemu ich zadziwieniu, że daje im wolność, pod warunkiem że oświecą spółziomków co do zamiarów Francuzów, którzy nie przychodzą zniszczyć ani religii, ani Stolicy Apostolskiej, ale chcą tylko usunąć złych doradców, jakimi Papież otoczył się. Kazał im potem dać jeść i odprawili. Bonaparte szybko wyruszył z Faenza do Forli, Cezeny, Rimini, Pesaro i Sinigaglia. Colli, któremu pozostało tylko trzy tysiące regularnego żołnierza, obwarował ich przed Ankoną, w dobrej pozycyi. Bonaparte go otoczył, i większą część zabrał w niewolę. Puścił ich wolno pod temiż samemi warunkami. Colli z oficerami swemi schronił się do Rzymu. Zostawało tylko wyruszyć na tę stolicę. Bonaparte zwrócił się niezwłocznie do Loretu, którego skarbiec był wypróżniony, i znaleziono tylko jeden milion. Statuę Matki Boskiej z drzewa odesłano do Paryża. Wyszedłszy z Loretu, opuścił brzeg morza, i ciągnął przez Macerata ku Apenninom, żeby je przebydź i w razie potrzeby iść na Rzym. Stanął w Tolentino dnia 25 Pluviôse (13 Lutego), i zatrzymał się tam oczekiwać skutku, jaki wyda szybki jego pochód i uwolnienie jeńców. Wezwał do siebie generała Kamaldułów, zakonnika w którym Pius VI wielkie pokładał zaufanie, i porucił mu

zanieść do Rzymu słowa pokoju. Bonaparte życzył przedewszystkiem, żeby Papież upokorzył się i przyjął warunki, jakie mu postanowił przepisać. Nie chciał tracić czasu na zrobienie w Rzymie rewolucyi, która mogłaby dłużej go zatrzymać niżeli mu wypadło, pobudziła by może dwór Neapolitański do jęcia się oręża, a wreszcie, obalając rząd istniejący, zrujnowałaby finanse rzymskie, i przeszkodziła wydostać 20 do 30 milionów, jakich potrzebowano. Mniemał, że Stolica Apostolska, pozbawiona najpiękniejszych swoich prowincyj na korzyść rzeczypospolitej Cispański, i wystawiona na sąsiedztwo nowej rzeczypospolitej, wkrótce dotknięta będzie przez zarazę rewolucyjną, i w nie długim czasie upadnie. Zręczna to była polityka, a przyszłość przekonała o jej trafności. Oczekiwał więc w Tolentino skutków łaskawości i przestrachu.

Jenicy wypuszczeni na wolność udali się w rzeczy samej do wszystkich części państwa Kościelnego, nadewszystko do Rzymu, rozsiewać najprzychylniejsze dla wojska francuskiego wieści, i uspakając nienawiść wzbudzoną przeciwko niemu. Generał Kamaldułów przybył do Watykanu, w chwili kiedy Papież siadał w powóz aby wyjechać z Rzymu. Ojciec święty uspokojony tem co powiedział zakonnik, rzekł się zamiaru opuszczenia stolicy, usunął sekretarza stanu Busca, i wyprawił do Tolentino dla układów z generałem francuskim, kardynała Mattei, prałata Galeppi, margrabiego Massimi i synowca swego księcia Braschi. Mieli oni pełnomocnictwo do zawarcia traktatu, byleby generał nie wymagał żadnych ofiar w przedmiocie wiary. Traktat zatem stawał się bardzo łatwym, bo co się tyczy artykułów wiary, generał francuski wcale nie był wymagający. Traktat stanął w ciągu kilku dni, i podpisany w Tolentino dnia 1go Ventôse (19 Lutego). Warunki były następujące. Papież odwoływał wszelkie traktaty przymierza zawarte przeciw Francyi, uznawał rzeczpospolitą, i oświadczał się żyć z nią w pokoju i dobrej zgodzie. Odstępował jej wszelkich praw swoich do hrabstwa Venaissin, rzekał się ostatecznie dla rzeczypospolitej Cispański legacyj Bononii i Ferrary, a nadto pięknej prowincyi Romanii. Miasto Ankona ze znakomitą cytadellą, zostać mają w ręku Francuzów do czasu zawarcia powszechnego pokoju. Dwie prowincje, księstwo Urbino i Macerata, zajęte przez wojska francuskie, zwracają się Papieżowi za sumę 15 milionów. Taką sumę wypłaconą być ma, stosownie do zawieszenia broni w Bononii, jeszcze nie wykonanego. Te 30 milionów zapłacone być mają, dwie trzecie w brzęczącej monecie, a jedna trzecia w brylantach albo kamieniach kosztownych. Papież winien nadto dostarczyć ośmset koni

wierzchowych, ośmset koni do pociągu, bawołów, tudzież różne płody państwa Kościelnego. Miał potępić morderstwo Bassevilla i zapłacić 300.000 franków jego successorom, oraz tym, którzy ucierpieli z powodu wspomnianego wypadku. Wszelkie przedmioty sztuki i rękopisma odstąpione Francyi zawieszeniem broni w Bononii, natychmiast wysłane być mają do Paryża.

Taki był traktat zawarty w Tolentino, który przyniósł dla rzeczypospolitej Cispański, oprócz legacyj Bononii i Ferrary, piękną prowincję Romanję, i dostarczył wojsku zasiłek 30 milionów, więcej niżeli dostateczny na mającą rozpocząć się kampanję. Dosyć było piętnastu dni na tę wyprawę. Kiedy toczyły się układy o traktat, Bonaparte chciał zatrzwożyć dwór Neapolitański. Przed wyjazdem z Tolentino wydał akt dosyć znaczny, który świadczył o jego polityce osobistej. Włochy, a zwłaszcza państwo Papieskie pełne były wygnanych księży francuskich. Ci nieszczęśliwi, chroniąc się po klasztorach, nie zawsze przyjmowani byli miłosiernie. Postanowienia Dyrektoryatu wzbraniały im pobytu w krajach zajętych przez wojska nasze, a mnisi włoscy nie gniewali się że pozbędą się ich za zbliżeniem się naszych pułków. Nieszczęśliwych rozpacz ogarnęła. Dawno już oddaleni z ojczyzny, wystawieni na wszelką pogardę obcych, płakali ujrzawszy naszych żołnierzy; poznali nawet nie jednych, których byli proboszczami we wsiach francuskich. Bonaparte łatwo dawał się rozrzewnić; przytém lubił pokazywać że wolny jest od przesądów wszelkiego rodzaju rewolucyjnych lub religijnych; rozkazał więc wszystkim klasztorom państwa Kościelnego przyjmować księży francuskich, żywić ich i dawać im płacę. Polepszył tym sposobem ich stan, nie zmuszając wcale do ucieczki. Pisał do Dyrektoryatu o pobudkach, jakie go zniewoliły do takiego naruszenia postanowień. „Ciągła robiąc obławę na tych nieszczęśliwych, pisał, zmuszają ich powracać do kraju. Lepiej niech będą we Włoszech niżeli we Francyi; tutaj będą nam użyteczni. Mniej są fanatyczni niżeli księża włoscy, oświecą lud, który przeciwko nam podburzają. Przytém dodał, płacząc ujrzawszy nas: jakże nie mieć litości nad ich nieszczęściem?“ Dyrektoryat zatwierdził jego postępowanie. Akt ten i list Bonapartego wydrukowane, bardzo wielkie sprawiły wrażenie.

Powrócił zaraz nad Adygę, dla wykonania pochodu najśmielszego, o jakim tylko historia wspomina. Przebywszy raz jeden Alpy dla dostania się do Włoch, miał je przebyć raz drugi, aby rzucić się za Drawę i Muer, w dolinę Dunaju i posunąć się do Wiednia. Nigdy wojska francuskie nie pokazywały się pod murami tej stolicy. Dla

wykonania tak rozległego planu, na wielkie narazić się trzeba było niebezpieczeństwa. Zostawiał on całe Włochy za sobą z tyłu, Włochy strachem przejęte, ale zawsze napojone myślą, że Francuzi nie długo posiadać je mogą.

Ostatnia kampania pod Rivoli i zdobycie Mantui zdawało się że rozstrzygnęły tę wątpliwość; ale pochód do Niemiec miał ją obudzić znowu. Rządy: Genuński, Toskański, Neapolitański, Rzymski, Turynski, Wenecki, oburzone widokiem ogniska rewolucyi umieszczonego obok nich, w rzeczywospolitéj Cispańskiéj i Lombardyi, mogły z pierwszego niepowodzenia wziąć pochop do powstania. W niepewności skutku, patryoci włoscy mieli się na baczni, żeby się nie narazić. Armija Bonapartego nie była tyle silna, żeby odwrócić mogła wszelkie niebezpieczeństwa od głównego planu. Dywizye Delmasa i Bernadotego, przybywszy z nad Renu, liczyły nie więcej jak dwadzieścia tysięcy; dawniejsza armija Włoska liczyła przeszło czterdzieści, co wszystko z pułkami lombardzkimi, wynieść mogło około siedmiudziesiąt tysięcy. Ale wypadało zostawić przynajmniej dwadzieścia tysięcy we Włoszech, strzedz Tyrolu z piętnastą lub ośmnastą tysiącami; zostawało więc tylko około trzydziestu tysięcy do pochodu na Wiedeń: zuchwałość bezprzykładna. Bonaparte, aby uchylić te trudności, starał się zawrzeć z Pijemontem zaczepne i odporne przymierze, do którego wzdychał oddawna. Przymierze to dostarczyłoby mu dziesięć tysięcy dobrego żołnierza. Król, który z razu nie poprzestawał na gwarancyi swojego państwa w nagrodę posług jakie miał okazać, poprzestał teraz widząc że szal rewolucyjny głowy wszystkim zawraca. Podpisał traktat i odesłał do Paryża. Ale traktat ten sprzeciwiał się widokom rządu francuskiego. Dyrektoryat, pochwalając politykę Bonapartego we Włoszech, która zależała na czekaniu bardzo bliskiego upadku rządów, ale nie na wywoływaniu go, żeby nie mieć ani kłopotów, ani odpowiedzialności z przyczyny rewolucyj, Dyrektoryat nie chciał ani napastować, ani też udzielać gwarancyi żadnemu z panujących. Ratyfikacja więc traktatu była nader wątpliwa, przytém wymagała piętnastu do dwudziestu dni. Potrzeba było potem żeby kontyngens sardyński wybrał się w drogę, a Bonaparte powinien był wtedy już się znajdować za Alpami. Chciał on nadewszystko zawrzeć podobny traktat przymierza z Wenecją. Rząd téj rzeczywospolitéj znacznie się uzbrajał, czego cel nie mógł być wątpliwy. Laguny napełnione były pułkami sklawońskimi. Podesta, Bergamo, Ottolini, ślepe narzędzie inkwizytorów stanu rozrzucił pięniądze i broń między góralami Bergamasko, i miał ich w pogotowiu na wszelką okoliczność. Rząd ten, zarówno słaby jak wiarołomny, nie

chciał przecież narazić się, i zachowywał mniemaną neutralność. Odmówił przymierza z Austrią i Prussami, ale był pod bronią; a gdyby Francuzi wkroczywszy do Austrii, doznali klęsk, wtedy miał się oświadczyć przeciw nim, mordując ich podczas odwrotu. Bonaparte, równie chytry jak arystokracya wenecka, znał niebezpieczeństwo, i dbał o przymierze z nią, raczej dla zabezpieczenia się od złych jej zamiarów, niżeli aby mieć jej pomoc. Przechodząc przez Adygę, widział się z prokuratorem Pezaro, którego tyle nastraszył roku poprzedzającego w Peschiera; wynurzył się przed nim z najszczerzszymi i najprzyjaźniejszymi oświadczeniami. — Cały ład stały, mówił mu, przesiąknięty jest wyobrażeniami exaltowanemi; dosyć jednego słowa Francuzów aby podburzyć wszystkie prowincye przeciw Wenecyi; ale Francuzi, jeżeli Wenecya sprzymierzy się z nimi, nie będą pobudzali je do powstania; starać się będą je uspokoić; zabezpieczą rzeczywospolitę przeciw dumie Austrii, i nie żądając ofiary z jej konstytucyi, poprzestaną na doradzaniu, we własnym jej interesie, niezbędnych zmian. — Nic nie było rozsądniejszego, ani téż szczerzego nad te rady. Nie prawda iżby wówczas kiedy je udzielano, Dyrektoryat i Bonaparte myśleli o wydaniu Wenecyi w ręce Austrii. Dyrektoryat żadnej w tym względzie nie miał myśli; w oczekiwaniu dalszych wypadków, jeżeli myślił o czém, to raczej o wyzwoleniu Włoch, niżeli o ustąpieniu ich części dla Austrii. Co się tycze Bonapartego, ten szczerze chciał pozyskać sprzymierzeńca; i gdyby Wenecya go usłuchała, gdyby połączyła się z nim, i zmieniła nieco swoją konstytucję, ocaliłaby swe posiadłości i starodawne prawa. Pezaro odpowiedział w sposób dwuznaczny. Bonaparte widząc, że nie ma czego spodziewać się, postanowił mieć się na ostrożności, i zaradzić wszystkiemu czego mu brakowało, zwykłym swoim sposobem, to jest szybkością i żywością ciosów.

Miał sześćdziesiąt kilka tysięcy wojska takiego, jakiego Europa nigdy nie oglądała. Zamierzał zostawić dziesięć tysięcy we Włoszech, które połączone z batalionami lombardzkimi i cispańskimi, złożąłyby piętnaście do ośmnastu tysięcy, mogących trzymać na wodzy Wenecyan. Pozostałoby mu pięćdziesiąt kilka tysięcy, któremi przedsięwziął rozporządzić się w następny sposób. Trzy drogi prowadziły przez Alpy Rhetyczne, Noryckie i Juljackie do Wiednia: pierwsza na lewo, przez Tyrol wąwozem Brenner; druga środkowa idąca przez Karyntyą wąwozem Tarwis; trzecia na prawo, przez Tagliamento i Isonzo, do Karnioli. Arcy-książę Karol miał główne swe siły przy Isonzo, pilnując Karnioli i zastaniając Tryest. Dwa korpusy, jeden w Feltre i Belluno, drugi w Tyrolu, zajmowały dwie inne drogi.

Z przyczyny błędu jakiego dopuściła się Austria wysławszy późno już bardzo wojska swe do Włoch, sześć pięknych dywizyj z nad Renu jeszcze tu nie nadeszły. Błąd ten mógł być w części naprawiony, gdyby arcy-książę Karol, założywszy główną kwaterę w Tyrolu, chciał działać na lewe nasze skrzydło. Otrzymałby dwoma tygodniami wcześniej sześć dywizyj z nad Renu; a wtedy Bonaparte bez wątpienia zamiast ciągnąć na prawo przez Karyntję lub Karniolę, musiałby bić się i rzecz skończyć z nim, wprzód niżeliby się odważył iść za Alpy. Zastaliby go wówczas z najpiękniejszym wojskiem, i nie tak łatwo skończyłby rozprawę. Ale arcy-książę miał rozkaz zastaniać Tryest, jedyny port morski cesarstwa. Rozłożył się więc u wyjścia z Karnioli, i umieścił tylko dwa dodatkowe korpusy na drogach z Karyntyi i Tyrolu. Dwie dywizye z nad Renu wzmocnić miały generała Kerpen w Tyrolu; cztery zaś ciągnąć tyłem Alp, przez Karyntję i Karniolę, połączyć się z główną kwaterą we Friulu. Był miesiąc Ventôse (Marzec). Alpy pokryte były lodem i śniegiem: jakże przypuszczać, że Bonaparte pomyśliłby o wdarciu się w takić porze na szczyt Alp?

Bonaparte myślał że rzuciwszy się na arcy-książęcia, przed nadejściem głównych sił z nad Renu, łatwiej zdobędzie wniścia do Alp, przejdzie je, bić będzie kolejno, jak to zawsze czynił. Austryaków odosobnionych, i jeżeli zostanie wsparty poruszeniem armij Nad-Reńskich, posunie się aż do Wiednia.

Wzmocnił zatem Jouberta, który od czasu bitwy pod Rivoli zasłużył na całą jego ufność, dywizjami generałów Baraguey d' Hilliers i Delmas'a, i korpus jego złożył z ośmnastu tysięcy. Poleciał mu iść do Tyrolu, bić na głowę generałów Laudona i Kerpena, odrzucić ich za Brenner, z drugiej strony Alp, a potem ciągnąć na prawo przez Pusterthal, celem połączenia się z główną armiją w Karyntyi. Laudon i Kerpen mogli bez wątpienia powrócić do Tyrolu, po połączeniu się Jouberta z głównym wojskiem; ale trzebaby im czasu na odetchnienie po porażce, na wzmocnienie się i powrót do Tyrolu, a tymczasem Bonaparte jużby się znajdował u bram Wiednia. Dla uspokojenia Tyrolczyków zalecił on Joubertowi grzecznie obchodzić się z księżmi, dobrze mówić o Cesarzu a źle o jego ministrach, zabierać tylko cesarskie kassy, i nie zmieniać wcale zarządu krajowego. Rozkazał nieustraszonemu Massenie, z piękną dziesięcioletnią dywizją iść na korpus, który znajdował się w środku ku Feltre i Belluno, pośpieszyć do wawozów Ponteba poprzedzających wielki wawoz Tarwis, opanować je, i zapewnić sobie tym sposobem wejście do Karyntyi. Sam zaś postanowił iść z trzema dywizjami, we dwadzieścia pięć tysięcy, ku

Piave i Tagliamento, poprzeć przed sobą arcy-książęcia do Karnioli, zwrócić się potem na drogę do Karyntyi, połączyć się z Masseną w wawozie Tarwis, przebydź Alpy tym wawozem, spuścić się na dolinę Drawy i Muer, złączyć się z Joubertem i iść na Wiedeń. Liczył na szybkość i śmiałość ataków, i na wrażenie jakie zwykle wywierają ciosy prędkie i potężne.

Przed wystąpieniem w pochód, dał generałowi Kilmaine dowództwo w Górnych Włoszech. Dywizya Victora, rozłożona w państwie Papieskiem, w oczekiwaniu wypłaty 30 milion., wrócić wkrótce miała nad Adygę, i utworzyć tam z Lombardczykami korpus obserwacyjny. Nadzwyczajne wzburzenie panowało w prowincjach weneckich. Chłopi i górale przywiązani do księży i arystokracji, miasta duchem rewolucyjnym miotane, omal co do bitwy pomiędzy sobą nie przychodzili. Bonaparte polecił generałowi Kilmaine zachowywać najściślejszą neutralność, i wystąpił w pochód celem wykonania rozległych zamiarów. Wydał podług swego zwyczaju, energiczną proklamację, zdolną powiększyć jeszcze bardziej zapal żołnierzy, gdyby ten mógł być większym. Dnia 20 Ventôse roku V (10 Marca 1797), wśród ostrego mrozu i na kilka stóp śniegu w górach, poruszył całą swoją linię. Massena zaczął operację na korpus środkowy, poparł go na Feltre, Belluno, Cadore, wziął mu tysiąc jeńców, w liczbie których znajdował się generał Lusignan, zwrócił się na Spilimbergo, i wszedł w wawozy Ponteba, poprzedzające główny wawoz Tarwis. Bonaparte posunął się z trzema dywizjami ku Piave: dywizją generała Serrurier, który wstąpił się pod Mantuą, dywizją Augereau, powierzoną teraz generałowi Gueux, w nieobecności Augereau, który powiódł chorągwie do Paryża, i dywizją Bernadottego, przybyłą z nad Renu. Ta ostatnia prostotą i surowym obejściem się, znajdowała się w sprzeczności ze starą armiją Włoską, z bogactwem na pięknych równinach, które zawojowała, i składającą się z mieszkańców południowych walecznych, porywczych i niewstrzeźliwych. Żołnierze Włoskiej armii, dumni ze zwycięstw, żartowali z żołnierzy przybyłych z nad Renu, i nazywali ich „kontyngensem,” przez alluzję do kontyngensów cyrkułowych, które w wojskach Cesarskich opieszale powinność swoją pełniły. Żołnierze Nad-Reńscy, zestarziali pod bronią, niecierpliwi byli okazać swoją waleczność spółzawodnikom sławy. Już skrzyżowały się nie raz pałasze z powodu tych żarcików, i z niecierpliwością czekano aby popisać się przed nieprzyjacielem.

Dnia 23 (13 Marca), trzy dywizye przeszły Piave bez przygody, i tylko o mal co nie straciły jednego żołnierza, który tonął, ale markie-

tanka uratowała go rzuciwszy się w pław. Bonaparte dał téj kobiecie naszyjnik złoty. Przednie straże nieprzyjacielskie cofnęły się, i szukały przytułku za rzeką Tagliamento. Wszystkie wojska księcia Karola rozproszone we Friulu, ściągnęły się tutaj bronić przeprawy. Dwaj młodzi przeciwnicy spotkać się z sobą mieli. Jeden, ocalając Niemcy szczęśliwym pomysłem, nabył w roku poprzedzającym znakomitą sławę. Był waleczny, nie krępował się rutyną niemiecką, ale bardzo niepewny powodzenia, i nader lękliwy o swoją sławę. Drugi zadziwił Europę obfitością i śmiałością swoich kombinacyj, niczego nie lękał się na świecie. Skromny aż do bitwy pod Lodi, teraz nieczyjego geniuszu nie uważał za równy swemu, żadnego żołnierza za równego żołnierzowi francuskiemu. Dnia 26 Ventôse (16 Marca) rano, Bonaparte zwrócił trzy swe dywizye przez Valvasone, na brzegi Tagliamento. Rzeka ta mająca nie równe koryto, toczy się z Alp po piaskach i dzieli się na mnóstwo ramion, które w bród przebydź można. Armija austriacka rozwinęła się na drugim brzegu, kulami zaścietając płaszczyzny nadbrzeżne, i trzymając piękną jazdę po skrzydłach, dla użycia jęj na tych płaszczyznach, tak przyjaznych obrotom.

Bonaparte zostawił dywizję generała Serrurier w odwodzie w Valvasone, a dwie dywizye generałów Gueux i Bernadottego skierował, pierwszą na lewo, naprzeciw wsi Gradisca, gdzie znajdował się nieprzyjaciel, drugą na prawo naprzeciw Godroipo. Zaczęła się kanonada, i lekkie utarczki jazdy na płaszczyźnie. Bonaparte, widząc nieprzyjaciela dobrze przygotowanego, udał że daje odpoczynek wojsku, kazał zaprzestać ognia, i przystąpić do zupy. Nieprzyjaciel omylony sądził, że dywizye po całonocnym pochodzie teraz odpoczywać będą. Ale o południu, Bonaparte nagle kazał wziąć się do broni. Dywizya generała Gueux rozwinęła się na lewo, dywizya Bernadottego na prawo. Uszykowano bataliony grenadyerów. Na czele każdej dywizyi wystąpiła lekka piechota, gotowa rozproszyć się na tyraljerów, potem grenadyery do szarży, i dragoni mający ich wspierać. Dwie dywizye rozwinęły się w tyle za tą podwójną przednią strażą. Każda półbrigada ma swój pierwszy batalion rozwinięty w linii, a dwa drugie w ścieśnionej kolumnie po skrzydłach pierwszego. Jazda ma przebiegać po skrzydłach. Armija posunęła się tym sposobem ku brzegom rzeki i szła do bitwy w takim porządku i z taką spokojnością, jak gdyby na paradę.

Generał Dammartin na lewo, generał Lespinasse na prawo, pomknęli swoje artyllerye. Lekka piechota rozproszyła się, i okryła brzegi Tagliamento chmurą tyraljerów. Wtedy Bonaparte wydał hasło. Grenadyery dwóch dywizyj weszli w rzekę, wspierani przez szwadrony

jazdy, i postępowali ku drugiemu brzegowi. — „Żołnierze z nad Renu, zawołal Bernadotte, armija Włoska patrzy na was!“ — Z obu stron rzucili się z jednostajną odwagą. Uderzyli na armiję nieprzyjacielską, i odparli ją ze wszystkich stron. Atoli książę Karol umieścił główne siły piechoty w Gradisca, ku lewemu naszemu skrzydłu, i trzymał jazdę ku prawemu skrzydłu naszemu, aby nas obejść i szarżować na płaszczyźnie. Generał Gueux na czele swojej dywizyi, uderzył na Gradisca z zaciętością i zdobył. Bonaparte uszykował jazdę odwodową ku naszemu zagrożonemu skrzydłu i puścił ją, pod rozkazami generała Dugua i generała-adjutanta Kellermanna na jazdę austriacką. Szwadrony nasze uderzyły zręcznie i gwałtownie, wzięły w niewolę generała jazdy nieprzyjacielskiej, i zadały jęj porażkę. Na całej linii Francuzi przeszli rzekę Tagliamento, nieprzyjaciel uciekał. Wzięliśmy czterechset do pięciuset jeńców; pole otwarte nie pozwalało brać ich więcej.

Takim był dzień 26 Ventôse (16 Marca), dzień bitwy nad Tagliamento. Kiedy to się działo, Massena drogą środkową, atakował Osopo, zdobył wąwozy Ponteba, i parł ku Tarwis szczatki dywizyj Lusignana i Orkscaya.

Arcy-książę Karol czuł że pilnując drogi do Karnioli i zasłaniając Tryest, straci drogę do Karyntyi, najprostsza i najkrótsza, i którą Bonaparte chciał iść do Wiednia. Droga do Karnioli łączy się z drogą do Karyntyi i z wąwozem Tarwis poprzeczną drogą idącą przez dolinę Isonzo. Arcy-książę Karol wysłał dywizję Bayalicza tą ostatnią drogą, ku wąwozowi Tarwis, aby uprzedzić Massenę, jeżeli podobna. Potem z resztą swoich sił cofnął się ku Friulowi, bronić przejścia przez Dolne Isonzo.

Bonaparte udał się za nim i opanował Palma-Nova, fortecę wenecką, którą zajmował arcy-książę, i gdzie znajdowały się ogromne magazyny. Wyruszył potem do Gradisca, miasta leżącego przed Isonzo. Stanął tu dnia 29 Ventôse (19 Marca). Dywizya Bernadotte'go wystąpiła pod Gradisca, które było słabo obwarowane, ale bronione przez trzy tysiące żołnierza. Tymczasem Bonaparte skierował dywizję generała Serrurier trochę niżej Gradisca, żeby tam przeszła Isonzo i przecięła odwrót załodze. Bernadotte, nie czekając końca tego manewru, wezwał twierdzę o poddanie się. Komendant odmówił. Żołnierze Naderńscy domagali się szturm, żeby wejść do fortecy wprzód niżeli żołnierze armii Włoskiej. Uderzyli na wały, ale grad kul i kartaczów obalił ich przeszło pięciuset. Szczęściem manewr generała Serrurier

położył koniec walce. Trzy tysiące załogi w Gradisca złożyło broń, i wydało chorągwie i działa.

Tymczasem Massena dostał się wreszcie do wąwozu Tarwis i po dość żywej potyczce, opanował to przejście w Alpach. Dywizya Bayalicza, ciągnąca koło źródeł Isonzo dla uprzedzenia Masseny w Tarwis, miała więc znaleźć drogę już zamkniętą. Arcy-książę Karol przewidując ten wypadek, zostawił resztę armii swojej na drodze do Friulu i Karnioli, z rozkazem aby połączyła się z nim za Alpami w Klagenfurcie; sam zaś pośpieszył do Villach, gdzie ścigały się liczne oddziały z nad Renu, aby odebrać Tarwis, wyprzeć stąd Massenę i otworzyć drogę dywizyi Bayalicza. Bonaparte, ze swojej strony, polecił dywizyi Bernadotte'go ścigać oddziały cofające się do Karnioli: a z dywizjami generałów Gueux i Serrurier, trafił z tyłu dywizję Bayalicza na dolinie Isonzo.

Arcy-książę Karol, ścigając za Alpami szczątki Lusignana i Orkscaya, który stracił wąwóz Tarwis, wzmocnił je sześcią tysiącami grenadyerów, najpiękniejszych i najwaleczniejszych żołnierzy cesarskich, i atakował wąwóz Tarwis, gdzie Massena zostawił ledwie jeden oddział. Odzyskał go Arcy-książę i rozłożył się tu z oddziałami Lusignana, Orkscaya i sześcią tysiącami grenadyerów. Massena zebrał całą swoją dywizję żeby na nowo zdobyć wąwóz. Oba dowódcy znali ważność tego punktu. Po zdobyciu Tarwis, armija francuska byłaby panią Alp, i zabrałaby całą dywizję Bayalicza w niewolę. Massena uderzył gwałtownie z waleczną piechotą, i według swego zwyczaju, przypłacił osobą swoją. Arcy-książę Karol nie mniej narażał się jak generał republikański, i pokilkakroć omal co wzięty nie został przez tyraljerów francuskich. Wąwóz Tarwis wznosi się najwyżej w Alpach Noryckich, i góruje nad Niemcami. Waleczono po nad chmurami, wśród śniegu i na lodowatych płaszczynach. Całe linie jazdy przewracały się i padały na tym straszliwym polu bitwy. Nareszcie wyprowadziwszy aż do ostatniego swego batalionu do walki arcy-książę Karol zostawił Tarwis upartemu swemu przeciwnikowi, i widział się zniewolonym poświęcić dywizję Bayalicza. Massena, opanowawszy Tarwis, zwrócił się na nadchodzącą dywizję Bayalicza, i uderzył na nią od czoła, kiedy ją naciskały z tyłu dywizje generałów Gueux i Serrurier pod rozkazami Bonaparte'go. Tej dywizyi nic innego nie pozostawało jak oddać się w niewolę. Mnóstwo żołnierzy, rodem z Karnioli i Kroacyi, ratowało się ucieczką przez góry rzucając broń; ale pięć tysięcy wpadło w ręce Francuzów, ze wszystkimi pakunkami, urzędnikami i parkami armii austriackiej, które ciągnęły tą drogą. Tak więc Bonaparte w ciągu

dwóch tygodni dostał się na szczyt Alp, i w punkcie gdzie znajdował się, dopiął w zupełności swego celu.

W Tyrolu Joubert usprawiedliwił położone w sobie zaufanie staczając bitwy olbrzymie. Dwaj generałowie Laudon i Kerpen zajmowali oba brzegi Adygi. Joubert uderzył na nich i pobił pod Saint-Michel, trupem im położył dwa tysiące, a trzy tysiące wziął w niewolę. Ścigając ich bez odpoczynku na Neumark i Tramin, i wzięwszy im jeszcze dwa tysiące jeńców, przerzucił Laudona na lewo Adygi, na dolinę Meran, a Kerpena na prawo, przy Brenner. Kerpen wzmocniony w Clausen jedną z dwóch dywizyj nadchodzących z nad Renu, dał się jeszcze raz pobić. Wzmocniła go znowu w Mittenwald druga dywizya z nad Renu; pobity został po drugi raz i cofnął się wreszcie za Brenner. Joubert oczyściwszy tym sposobem Tyrol zwrócił się na prawo, i szedł przez Puterthal dla połączenia się z naczelnym wodzem. Był dzień 12 Germinala (18^o Kwietnia), a Bonaparte był już panem szczytu Alp; wziął blisko dwudziestu tysięcy w niewolę; miał przyłączyć Jouberta i Massenę do głównego swego korpusu, i ciągnąć w pięćdziesiąt tysięcy na Wiedeń. Pokonany przeciwnik starał się zgromadzić swoje szczątki i połączyć je z wojskami nadchodzącymi z nad Renu. Taki był owoc pochodu szybkiego i zuchwałego.

Ale kiedy Bonaparte otrzymywał wypadki tak nagłe, wszystko co przewidział i o co niepokoił się z tyłu, iściło się. Prowincje weneckie, kłócone przez ducha rewolucyjnego, powstały. Nastrożyły tym sposobem rządowi weneckiemu pozór do rozwinięcia znacznych sił, i przygotowania się do uderzenia na wojska francuskie, w przypadku ich klęski. Prowincje prawego brzegu rzeki Mincio najmocniej były dotknięte duchem rewolucyjnym, skutkiem sąsiedztwa Lombardyi. W miastach Bergamo, Brescia, Salò, Kremona, znajdowało się mnóstwo znacznych familij, dla których nieznośnem było jarzmo szlachty złotej księgi, i które wspierane przez licznych mieszczan, stanowiły potężne stronnictwo. Trzymając się rad Bonaparte'go, otwierając stronnice księgi złotej, zaprowadzając niejake zmiany w konstytucyi dawniej. rząd Wenecki rozbroiłby groźne stronnictwo, które utworzyło się we wszystkich prowincjach stałego lądu; ale zaślepienie, zwyczajne wszystkim arystokracjom, przeszkodziło temu układowi, i pociągnęło za sobą nieodzoną rewolucję. Udział jaki wzięli Francuzi w tej rewolucyi, łącznie jest określić, pomimo wszelkich niedorzeczności wymyślonych przez złość i powtarzanych przez głupstwo. Armija Włoska składała się z rewolucjonistów południowych, to jest rewolucjonistów ognistych. We wszystkich ich stosunkach z poddanymi weneckimi, niepodobna

było iżby nie udzielali im swego ducha i nie podzegli do powstania przeciw najohydniejszej z arystokracji europejskich; ale to było nieuchronnem, i przeszkodzić temu nie mogli ani rząd, ani generałowie francuscy. Co się tyczy widoków Dyrektoryatu i Bonapartego, te były jasne. Dyrektoryat życzył naturalnego upadku wszystkich rządów Włoskich, ale postanowił nie brać w tém czynnego udziału; z resztą spuszczal się w zupełności na Bonapartego co do kierunku politycznych i wojennych działań we Włoszech. Sam zaś Bonaparte, zanadto potrzebował jedności, pokoju i przyjaciół z tyłu za sobą, iżby chciał wnosić rewolucję do Wenecyi. Zgoda pomiędzy dwoma stronnictwami daleko więcej mu przypadła. Gdy odrzucono tę zgodę i przymierze nasze, zamierzał wymagać za powrotem tego, czego nie mógł otrzymać drogą łagodności; ale na teraz nie chciał próbować, zamiary swoje w tej mierze stanowczo objawił rządowi, i wydał generałowi Kilmaine najwyraźniejszy rozkaz nie brać żadnego udziału w wypadkach politycznych, i utrzymywać spokojność ile będzie mógł najdłużej.

Miasta Bergamo i Brescia, najmocniej wzburzone na stałym lądzie, w ścisłych były stosunkach z Medyolanem. Wszędzie zawiązywały się komitety rewolucyjne tajemne do znoszenia się z patryotami medyolańskimi. Żądano od nich pomocy do zrzucenia jarzma Weneckiego. Zwycięstwa Francuzów nie zostawiały żadnej wątpliwości co do stanowczego wyrugowania Austriaków. Opiekunowie arystokracji byli przeto zwyciężeni, a chociaż Francuzi zachowywali pozorną neutralność, jasno było że nie użyją swego oręża przeciwko powstańcom, i na oddanie ich pod dawną władzę. Tak rozumowali Włosi. Mieszkańcy Bergamo, najbliżsi Medyolanu, zapytywali tajemnie naczelników medyolańskich: czy mogą liczyć na ich wsparcie, i pomoc legii Lombardzkiej, dowodzonej przez Lahos. Podesta Bergamo, Ottolini, ten który będąc wiernym agentem inkwizytorów stanu, dawał pieniądze i broń chłopom i góralom, miał szpiegów między patryotami medyolańskimi; dowiedział się o knującym się zamachu i o nazwiskach przedniejszych mieszkańców Bergamo, stronników powstania. Śpiesznie wyprawił gońca do Wenecyi, z przesłaniem ich listy inkwizytorom stanu, żądając rozkazu na ich aresztowanie. Mieszkańcy Bergamo, ostrzeżeni o niebezpieczeństwie, wysłali w pogoń za wiozącym depesze, zatrzymali go, i ogłosili nazwiska tych z pomiędzy siebie, którzy znajdowali się na liście. Wypadek ten rozstrzygnął wybuch powstania. Dnia 11 Marca, w chwili kiedy Bonaparte szedł ku Piave, rozruch wszczął się w Bergamo. Groźby podesty Ottolini skutku nie wzięły.

Komendant francuski, którego Bonaparte zostawił w zamku z załogą, dla czuwania nad poruszeniami górali Bergamasco, podwoił baczność i wzmocnił wszystkie swe posterunki. Z jednej i drugiej strony wzywano go o pomoc; odpowiedział iż nie może wchodzić w zatargi poddanych weneckich z rządem, i oświadczył że podwojenie wart jest tylko ostrożnością dla bezpieczeństwa powierzonych mu twierdzy. Wykonując dane sobie rozkazy, i pozostając neutralnym, czynił już dobrze dla mieszkańców Bergamo. Zgromadzili się oni nazajutrz dnia 12 Marca, zawiązali municypalność tymczasową, ogłosili Bergamo miastem wolnem, i wygnali podestę Ottolini'ego, który oddalił się ztąd z wojskiem weneckiem. Natychmiast przestali adress do Medyolanu, prosząc o pomoc ze strony Lombardczyków. Pożar miał wkrótce rozszerzyć się do Brescia i wszystkich miast sąsiednich. Mieszkańcy Bergamo, tylko co się wyzwoliwszy, wysłali deputację do Brescia. Obecność Bergamaszców wzburzyła mieszkańców Brescia. Bataglia, ów Weneccyanin, który popierał tak mądre zdania na naradach senatu, był podestą Brescia. Widząc niemożność oporu, oddalił się. Rewolucya w tém mieście nastąpiła dnia 15 Marca. Pożar rozszerzał się coraz dalej, wzdłuż podnoża gór. Dostał się do Salò, gdzie rewolucya odbyła się podobnie przez nadejście mieszkańców z Bergamo i Brescia, cofnięcie się władz weneckich, i w obecności załóg francuskich, które były neutralnemi, lecz ich postawa, chociaż milcząca, nadzieją napędliała powstańców. Rokosz stronnictwa po miastach musiał naturalnie pociągnąć za sobą powstanie przeciwnego stronnictwa, w górach i po wsiach. Górale i chłopci, uzbrojeni zawczasu przez Ottolini'ego, otrzymali hasło od kapucynów i mnichów, miewających kazania po wsiach i przygotowali się do rabunku miast zbuntowanych, i wymordowania, jeżeli uda się, Francuzów. Od tej chwili, generałowie francuscy nie mogli pozostawać nieczynnemi, chcieli wszelako zachowywać neutralność. Znali bardzo dobrze zamiary górali i chłopów iżby dopuścić im mieli wzięcia się do broni; a nie życząc udzielać pomocy któremu bądź stronnictwu, zniewoleni byli wdać się w tę sprawę, i powściągnąć to, które miało i oświadczało przeciwko nim skłonności nieprzyjacielskie. Kilmaine rozkazał natychmiast generałowi Lahos, dowodzącemu legiją lombardzką, wyjść w góry dla przeszkodzenia uzbrajaniu się. Nie chciał i nie powinien był przeszkadzać działaniom regularnego wojska weneckiego, gdyby to wystąpić miało przeciw miastom zbuntowanym, ale nie chciał dopuścić powstania, którego skutki byłyby niewyrachowane, w przypadku porażki Francuzów w Austrii. Wyprawił

natychmiast gońców do Bonapartego, i przyspieszył pochód dywizji Victora, który powracał z państwa Kościelnego.

Rząd Wenecki, jak zwykle trafia się rządowi zaślepionemu, które nie chcą uprzedzić niebezpieczeństwa zgadzając się na to co jest koniecznym, zatrzwoił się tymi wypadkami, jak gdyby były nieprzewidziane. Kazał natychmiast wystąpić wojsku, które ściągnął oddawna, i wysyłał je do miast leżących na prawym brzegu rzeki Mincio. Jednocześnie, w przekonaniu, że Francuzi tajemny wpływ na to mieli, który trzeba uchylić, zapytał posła francuskiego Lallemana: czy w niebezpieczeństwie tak wielkim, rzeczpospolita Wenecka liczyć może na przyjaźń Dyrektoryatu. Odpowiedź Lallemana była prosta, podyktowana przez samo jego położenie. Oświadczył że nie ma żadnej instrukcji od swego rządu na ten przypadek, co było prawdą; ale dodał, że jeśli rząd wenecki chciał zrobić zmiany w swojej konstytucji, jakich wymagały potrzeby czasu, mniema, że Francja chętnieby mu dopomagała. Lalleman nie mógł udzielić innej odpowiedzi; bo jeżeli Francja ofiarowała swoje przymierze Wenecji przeciwko innym mocarstwom, nigdy go nie ofiarowała przeciwko jej własnym poddanym; i nie mogła ofiarować tego przymierza przeciwko nim, tylko pod warunkiem że rząd przyjmie zasady rozsądne i słuszne. Wielka rada Wenecka wzięła pod rozwagę odpowiedź Lallemana. Kilka wieków upłynęło, a wniosek o zmianie konstytucji nie był ogłaszany publicznie. Na dwieście głosów, tylko pięć było za nim. Pięćdziesiąt głosów oświadczyło się za przedsięwzięciem środków energicznych; ale sto ośmdziesiąt za reformą powolną, kolejną, odłożoną do czasów spokojniejszych, to jest za postanowieniem wykrętnym. Uchwalono wysłać natychmiast dwóch deputowanych do Bonapartego, dla wyrozumienia jego zamiarów, i żądania pomocy. Wybrano jednego z mędrców stałego ładu, J. B. Cornaro, i pamiętnego prokuratora Pezaro, którego tak często widywano już u generała.

Gońcy generała Kilmaine i posłowie weneccy dognali Bonapartego w chwili, kiedy śmiało jego obroty zapewniły mu linię Alp i otworzyły dziedziczne posiadłości domu Austriackiego. Znajdował się w Gorycy, zaprzętniony ułożeniem kapitulacji Tryestu. Dowiedział się z prawdziwą przykrością o wypadkach, jakie zaszły z tyłu; a łącznie w to uwierzyć, gdy się zastanowimy ile było zuchwałości i niebezpieczeństwa w pochodzie jego na Wiedeń. Z resztą, depesze Bonapartego do Dyrektoryatu przekonywały o przykrości jakiej doświadczył; a ci co mówili że nie wynurzył prawdziwej myśli swojej w tych depeszach, okazali mało rozsądku, bo bez żadnej trudności przyznawał się w nich do najmniej szczerzych podstępów względem rządów włoskich. Wszelako

coż miał czynić wśród podobnych okoliczności? Nie byłoby szlachetnie siłą poskromić stronnictwo, które ogłaszało nasze zasady, które pochlebiało, przyjmowało ochoczo nasze wojska, i zapewnił tryumf stronnictwu, które gotowe było w przypadku klęski, zniszczyć i nasze zasady i nasze wojska. Postanowił więc korzystać jeszcze z tej okoliczności dla wymożenia na posłach weneckich ustąpienia i pomocy jakich otrzymać nie mógł. Przyjął grzecznie dwóch posłów, i udzielił im posłuchanie dnia 5 Germinala (25 Marca). — Żebym uzbroił się, rzekł, przeciwko moim przyjaciółom, przeciwko tym co nas przyjmują i bronić nas pragną, na korzyść moich nieprzyjaciół, na korzyść tych co nas nienawidzą i chcą nas wymordować, rzecz to niepodobna. Tak podła polityka równie daleka jest od mojego serca, jak od moich interesów. Nigdy nie udzielił pomocy przeciw zasadom, dla których Francja zrobiła rewolucję, i którym winien jestem w części powodzenie mojego oręża. Ale raz jeszcze wam ofiaruję moją przyjaźń i rady. Sprzymierzcie się szczerze z Francją, zbliżcie się do jej zasad, uczynicie konieczne zmiany w waszej konstytucji; wówczas odpowiadam za wszystko, i nie używając gwałtów, co jest niepodobnym z mojej strony, otrzymam przez mój wpływ na lud włoski, i przez zapewnienie rozsądniejszego rządu, powrót do porządku i spokojności. Taki wypadek równie dogodnym jest dla was, jak dla mnie. — Mowa ta, szczerą, i której mądrości nie potrzeba dowodzić, nie podobana się bynajmniej posłom weneckim, zwłaszcza Pezaro. Nie tego oni chcieli; żądali aby Bonaparte zwrócił im fortece, które zajął przez ostrożność w Bergamo, Brescia, Weronie; ażeby dopuścił uzbrojenia stronnictwa fanatycznego przeciw stronnictwu patriotycznemu, i pozwolił żeby tym sposobem przygotowano z tyłu za nim Wandę. Nie był to więc środek do porozumienia się. Bonaparte, który prędko wpadał w gniew, źle bardzo obszedł się z dwoma posłami, a przypominając im postęпки Wenecyan względem armii francuskiej, oświadczył że wie o ich tajemnych życzeniach i zamiarach; ale jest na to przygotowany, i że w Lombardyi jest armija dla czuwania nad nimi. Konferencya stawała się cierpką. Od tych przedmiotów przeszli do zaopatrzenia w żywność. Dotychczas Wenecja dostarczała żywności armii francuskiej, i upoważniła Bonapartego do wymagania tego od niej, żywieniem armii austriackiej. Wenecyanie chcieli żeby Bonaparte, przeszedłszy do dziedzicznych posiadłości austriackich, zaprzestał żywić się ich kosztem. To zaś wcale nie było jego zamiarem, bo nie chciał nic zgółta wymagać od mieszkańców Austrii, aby pozyskać ich dla siebie. Liweranci upoważnieni tajemnie przez rząd wenecki dożywienia armii, zaprze-

stali dostaw. Musiano używać rekwiizycji w posiadłościach weneckich. — Szkodliwy to jest środek, rzekł Bonaparte; przykry dla mieszkańców, podaje zręczność do strasznego zdzierstwa; dajcie mnie milion co miesiąc przez czas tój jeszcze kampanii, która nie może być długą; rzeczpospolita francuska policzy się z wami potem, i wdzięczniejszą wam będzie za ten milion, niżeli za wszelkie przykrości, jakich doświadczenie z powodu rekwiizycji. Przytém żywiliście wszystkich moich nieprzyjaciół, dawaliście im przytułek, winniście przeto mnie wzajemność. — Dwaj postowie odpowiedzieli, że skarb pusty. — Jeżeli pusty, odrzekł Bonaparte, weźcie pieniądze ze skarbu księcia Modeny, który przechowujecie z krzywdą sprzymierzeńców moich Modenczyków; weźcie je z majątku Anglików, Austryaków, wszystkich moich nieprzyjaciół, który chowacie u siebie. — Rozeszli się poważnieni. Nowa rozmowa miała miejsce nazajutrz. Bonaparte uspokoiwszy się, ponowił wszystkie swoje propozycje; ale Pezaro w niczem go nie zadowolili, obiecał tylko donieść senatowi o wszelkich jego żądaniach. Wtedy Bonaparte, nie mogąc już dłużej wstrzymywać gniewu, wziął Pezaro za ramię i rzekł: — Z resztą, mam na was oko, odgaduję was; wiem co gotujecie dla mnie; ale strzeżcie się! jeżeli wówczas kiedy będę zaprzatniony daleką wyprawą, wymordujecie moich chorych, napadniecie na moje zakłady, zagroziecie memu odwrótwi, sami rozstrzygniecie swoją zgubę. Co mógłbym przebaczyć dopóki jestem we Włoszech, byłoby zbrodnią nie darowaną, kiedy znajdować się będę w Austrii. Jeżeli weźmiecie się do broni, zdecydujecie albo moją zgubę, albo waszą. Zastanówcie się i nie narażajcie chorowitego lwa świętego Marka przeciw fortune wojska, które znajdzie w swoich zakładach i szpitalach kogo wysłać na wasze laguny i was zniszczyć. — Energiczna ta mowa przestraszyła postów weneckich, ale nie przekonała; pisali natychmiast o wypadku konferencji. Bonaparte napisał zaraz także do generała Kilmaine, zalecając mu podwoić czujność, karać dowódców francuskich, którzyby wystąpili z granic neutralności, i rozbrajać wszystkich górali i chłopów.

Wypadki zaszły tak daleko, że niepodobna było izby się zatrzymać. Powstanie w Bergamo wybuchło dnia 22 Ventôse (12 Marca); w Brescia dnia 27 (17 Marca); w Salò 4 Germinala (24 Marca). Dnia 8 Germinala (28 Marca), miasto Kremona zrobiło rewolucję, i wojsko francuskie zniewolone było wplątać się w tę sprawę. Oddział, który poprzedzał dywizję Victora, w powrocie do Lombardyi, stanął pod bramami Kremony. Było to w chwili zaburzenia. Widok żołnierzy francuskich pomnożył jeszcze bardziej nadzieje i śmiałość patryotów,

Podesta wenecki, przełęczony, nie chciał zrazu wpuszczać Francuzów; potem pozwolił wejść czterdziestu, ci opanowali bramy miasta, i otworzyli je wojsku francuskiemu. Mieszkańcy korzystali z okoliczności, podnieśli rokosz, i wyprawili precz Podestę weneckiego. Francuzi postąpili w taki sposób aby otworzyć sobie przejście: patryoci korzystali z tego dla powstania. Kiedy podobne usposobienie panuje, wszystko staje się przyczyną, i wypadki najmimowolniejsze pociągają skutki, jakie każą domyślać się spółnictwa tam, gdzie go zgoda nie było. Takie było położenie Francuzów, którzy bez wątpienia, prywatnie życzyli rewolucyi, ale urzędownie zachowywali neutralność.

Górale i chłopci, podbudzeni przez agentów weneckich i kazania Kapucynów, gromadzili się po wsiach. Pułki sklawońskie, przybywszy z lagun na stały ląd, posuwały się ku miastom zbuntowanym. Kilmaine wydał już rozkazy, i wyprawił legiję lombardzką na rozbrojenie chłopów. Już liczne odbyły się utarczki, wioski popalono, chłopów chwymano i rozbrajano. Ale ci ze swój strony zaczęli rabować miasta i zabijać Francuzów, których nazywali Jakóbinami. Już nawet mordowali najokrutniej każdego, kogo spotkali na osobności. Zrobili naprzód kontr-rewolucję w Salò: kupy mieszkańców Bergamo i Brescia, wsparte oddziałem Polaków legii lombardzkiej, wyruszyły na Salò, wypędzić ztąd górali. Kilka osób, wystanych dla parlamentowania, zwabiono do miasta i zamordowano: oddział opasany został i pobity; dwóchset Polaków wzięto w niewolę i odesłano do Wenecyi. Pochwymano w Salò, w Weronie po wszystkich miastach weneckich, znanych stronników Francuzów: odesłano ich do więzień pod ołowianym dachem, czyli pod Plomby, a inkwizytorowie stanu, ośmieleni tak lichem powodzeniem, okazywali skłonność do okrutnej zemsty. Powiadają że zabroniono oczyszczać kanał Orfano, który jak wiemy, przeznaczony był na topienie więźniów stanu. Wszelako rząd wenecki, gotując się do rozwinięcia najostrejszych środków, starał się oszukiwać Bonapartego pozorną uległością, i udzielał mu żądany milion miesięcznie. Morderstwa Francuzów nie ustawały jednak wszędzie, gdzie ich tylko napotymano. Położenie stawało się nader trudnem, i Kilmaine wysłał nowych gońców do Bonapartego. Ten, dowiedziawszy się o potyczkach stoczonych przez górali, o wypadku w Salò, gdzie dwóchset Polaków wzięto w niewolę, o więzieniu wszystkich stronników Francyi, i morderstwach popełnionych na Francuzach, zapalił się gniewem. Natychmiast przesłał piorunujący list do senatu, w którym powtarzał wszelkie zażalenia, i domagał się rozbrojenia górali, uwolnienia jeńców polskich i poddanych weneckich wtrąconych

pod Plomby. Polecił Junotowi zawieźć ten list, przeczytać go w senacie, i rozkazał posłowi Lallemand wyjechać natychmiast z Wenecyi, wypowiadając wojnę, jeżeli wszystkim żądaniom nie będzie uczynione zadość.

Tymczasem olbrzymim krokiem spuszczał się Bonaparte z wysokości Alp Noryckich, na dolinę Muer. Główną jego nadzieją, w tym pochodzie zuchwałym, było szybkie rozpoczęcie kampanii przez armije Nad-Reńskie, i bliskie ich nadejście nad Dunaj. Ale odebrał depesze Dyrektoryatu, które mu odjęły wszelką nadzieję w tym względzie. Ubóstwo skarbu było tak wielkie, że nie mógł dostarczyć generałowi Moreau kilku kroć stu tysięcy franków, koniecznych dla nabycia materiałów do stawienia mostu i przejścia Renu. Armija Hocha, która zajmowała dwa mosty, i była zupełnie w pogotowiu, żądała wystąpić do marszu, ale nie odważono się wysłać ją samą za Ren, kiedy Moreau pozostałby na drugim brzegu. Carnot przesadzał nawet w swoich depeszach odwołkę rozpoczęcia kampanii przez armije Niemieckie, i nie zostawiał Bonapartemu żadnej nadziei być wspartym. Mocno się on zmartwił tym listem; miał żywą wyobraźnię, i ze zbytelnego zaufania przechodził do zbytelnj nieufności. Wyobrażał sobie że albo Dyrektoryat chce zgubić armiję Włoską i jój generała, albo że inni generałowie nie chcą mu pomagać. Napisał gorzki list o postępowaniu armij Nad-Reńskich. — Powiadał że linija wody nigdy nie jest przeszkodą, i że jego postępowanie jest tego dowodem: że kiedy kto chce przebyć rzekę, zawsze to zrobić może; że nie chcąc nigdy na szwank narażać swojej sławy, utracą się ją niekiedy; że on przeszedł Alpy po śniegu na trzy stopy i po lodzie, i że gdyby brał rzeczy pod rachubę, jak jego koledzy, nigdyby się na to nie odważył; że jeżeli żołnierze Nad-Reńscy zostawiają armiję Włoską samą jedną w Niemczech, chyba by „nie mieli krwi w żyłach swoich;“ że z resztą ta waleczna armija, jeżeli opuszczoną będzie, cofnie się, a Europa będzie sędzią pomiędzy nią a drugimi armijami Rzeczypospolitej. — Jak wszyscy ludzie namiętni i dumni, Bonaparte lubił uważać się i powiększać przedmiot zażaleń. Cóżkolwiek bądź mówił, nie myślał wcale ani cofać się, ani nawet zatrzymywać się, ale nabawić Austryę trwogi szybkim pochodem i narzucić jój pokój. Wiele okoliczności sprzyjało temu projektowi. Trwoga panowała w Wiedniu; dwór skłonny był do układów; arcy-książę Karol mocno to doradzał; samo tylko ministerium, oddane Anglii, jeszcze się opierało. Warunki poruczone generałowi Clarke, przed zwycięstwami pod Arcole i Rivoli, były tak umiarkowane, że łatwo możnaby otrzymać zgodę Austrii na te warunki, nawet na dale-

ko korzystniejsze. Połączywszy się z Joubertem i Masseną, Bonaparte miałby pod ręką czterdzieści pięć do pięciudziesiąt tysięcy, a z masą tak silną, nie lękał się bynajmniej walnej bitwy, jakakolwiek byłaby potęgą nieprzyjaciela. Dla tych wszystkich przyczyn, postanowił zagałę układ z arcy-księciem Karolem, a gdyby nie dał odpowiedzi, uderzyć na niego gwałtownie, i zadać cios tak nagły i tak silny, iżby nie odrzucano już jego ofiar. Jaka sława dla niego, gdyby sam, bez niczyjjej pomocy, dostawszy się do Austrii drogą tak nadzwyczajną, przepisał pokój Cesarzowi!

Znajdował się w Klagensfurcie, stolicy Karyntyi, dnia 11 Germinala (31 Marca). Joubert na lewo-konczył swój obrót i miał się z nim połączyć. Bernadotte, którego wysłał drogą przez Karniolę, opanował Tryest, bogate kopalnie w Idria, magazyny austriackie, i miał nadejść przez Laybach i Klagensfurth. Bonaparte pisał do arcy-księcia Karola tegoż samego dnia 11 (31), pamiętny list. „Panie naczelny wodzu, mówił w nim, żołnierze waleczni prowadzą wojnę, a pragną pokoju. Czyliż wojna terazniejsza nie ciągnie się od lat sześciu? czyliż nie dosyć ludzi pozbawiliśmy życia, i nie dosyć że klęsk przyczyniliśmy opłakanj ludzkości? Ze wszech stron głos ona podnosi. Europa, która wzięta się do broni przeciw Rzeczypospolitej francuskiej, już ją złożyła. Wasz naród sam jeden pozostał, a przecież krew bardziej jeszcze popłynię niżeli kiedykolwiek. Ta szósta kampanija objawia się złowieszczemi przepowiedniami. Jakikolwiek będzie jój koniec, położymy trupem z jednej i drugiej strony kilkanaście tysięcy ludzi, a trzeba będzie wreszcie skończyć na porozumieniu się, ponieważ wszystko ma swój kres, nawet nienawistne namiętności.“

„Dyrektoryat wykonawczy Rzeczypospolitej francuskiej oświadczał Jego Cesarzkiej Mości chęć zakończenia wojny, która zasmuca oba narody. Wdanie się dworu Londyńskiego sprzeciwilo się temu. Czyliż nie ma żadnej nadziei do porozumienia się między nami; czyliż trzeba dla interessu i namiętności obcego narodu ku klęskom wojny, abyśmy dłużej mordowali siebie nawzajem? Wy, panie naczelny wodzu, który urodzeniem tak bliski jesteś tronu, i wyższym jesteś nad wszelkie drobne namiętności, które częstokroć poruszają ministrami i rządami, czy chcesz zasłużyć na imię dobroczyńcy rodzaju ludzkiego, i prawdziwego zbawcy Niemiec? Nie myśl, panie naczelny wodzu, że rozumiem przez to, iż niepodobieństwem jest ocalić je orężem; ale przypuszczając, że los wojny przychylnym ci będzie, Niemcy wszelako ulegną spustoszeniu. Co do mnie, panie naczelny wodzu, jeżeli oświadczenie jakie mam honor mu zrobić, ocali życie choć jednemu człowiekowi, du-

mniejszy będę z korony obywatelskiej, którą bym zasłużył, niżeli, ze smutnej sławy, jaka wyniknąć może z powodzenia wojennego.»

Arcey-książę Karol nie mógł zgodzić się na powyższe oświadczenie, bo rada nadworna nie jeszcze nie postanowiła. Pakowano w Wiedniu sprzęty koronne i ważne papiery na statki na Dunaju, a młodych arcey-książąt i arcey-księżniczki wysłano do Węgier. Dwór gotował się w ostatnim przypadku, opuścić stolicę. Arcey-książę odpowiedział generałowi Bonaparte, że pragnie pokoju tyle co on, lecz nie ma żadnej władzy do traktowania i że odezwać się o to trzeba wprost do Wiednia. Bonaparte szybko posunął się przez góry Karyntyi i dnia 12 Germinala rano (1 Kwietnia), ścigał tylną straż nieprzyjacielską na Saint-Weith i Freisach i poraził. Po południu tego samego dnia, spotkał arcey-książęcia, który zajął pozycję przed ciasnymi wąwozami Neumarku, z resztą armii Friulskiej, i czterema dywizjami nadeszłymi z nad Renu, to jest Kaima, Mercantina, księcia Oranii, i rezerwą grenadierów. Zacięta bitwa wszczęła się w wąwozach. Massena znowu cały zaszczyt pozyskał. Żołnierze Nad-Reńsey szli w zawody ze starymi żołnierzami armii Włoskiej. Ubiegali się o to kto pójdzie prędzej i dalej. Po zajądłym boju, w którym arcey-książę stracił trzy tysiące na polu bitwy i tysiąc dwóchset jeńców, Francuzi wszystko zdobyli bagnietem i opanowali wąwozy. Bonaparte szedł nazajutrz bez odetchnienia z Neumark do Unzmark. Między temi dwoma punktami ciągnęła się droga poprzeczna, łącząca główną drogę Tyrolską z główną drogą Karyntyjską. Tą drogą nadchodził Kerpen ścigany przez Jouberta. Arcey-książę, pragnąc mieć czas do połączenia się z Kerpenem, oświadczył chęć zawieszenia broni, jak mówił, przez wzgląd na list z dnia 11 (31 Marca). Bonaparte odpowiedział, że można negocjować i bić się, i szedł dalej. Nazajutrz 14 Germinala (3 Kwietnia), stoczył znowu gwałtowną bitwę pod Unzmark, gdzie wziął tysiąc pięćset jeńców, wszedł do Knittelfeld, i nie spotkał żadnej już przeszkody aż do Leoben. Przednia straż weszła tutaj dnia 18 Germinala (7 Kwietnia). Kerpen zrobił wielki krąg żeby połączyć się z arcey-księciem, a Jourdan zetknął się z główną armiją.

Tego dnia kiedy Bonaparte wchodził do Leoben, generał lejtnant Bellegarde, naczelnik sztabu arcey-księcia Karola, i generał major Merfeld, przybyli do głównej kwatery w imieniu Cesarza, którego szybki pochód Francuzów zatrwożył, z żądaniem zawieszenia broni na dni dziesięć. Bonaparte wiedział że dziesięciodniowe zawieszenie broni da arcey-książęciu czas do otrzymania ostatnich posiłków z nad Renu, połączenia w jedno wszystkich części swojej armii, i do odpoczynku. Ale

sam także mocno tego potrzebował, i wygrałby ze swojej strony połączenie się z Bernadotte'm i Joubertem: przytém wierzył w szczerość chęci traktowania, i zgodził się na pięciodniowe zawieszenie broni, żeby dać czas pełnomocnikom do przyjazdu i podpisania wstępnych warunków. Konwencję podpisano dnia 18 (7 Kwietnia), i trwać miała tylko do 23 (12 Kwietnia). Bonaparte założył główną kwaterę w Leoben, a przednią straż Masseny wyprawił na Simmering, ostatnią górę Alp Noryckich, leżącą o dwadzieścia pięć mil francuskich od Wiednia, i zład można widzieć wieże tej stolicy. Pięć dni użył na odpoczynek i zebranie swoich kolumn. Wydał proklamacyę do mieszkańców, aby ich uspokoić co do swych zamiarów, i przyłączył skutek do słów, bo za wszystko co brano płaciło wojsko.

Bonaparte czekał końca pięciu dni, gotów zadać nowe ciosy dla powiększenia trwogi dworu cesarskiego, jeśliby ten nie był jeszcze dość przestraszony. Ale wszystko przygotowywało się w Wiedniu do położenia końca długiej i krwawej walce, która ciągnęła się od sześciu lat, i przelała strumienie krwi. Stronnictwo angielskie w ministerium zupełnie straciło wziętość; Thugut bliski był niełaski. Wiedeńscy z krzykiem domagali się pokoju: sam arcey-książę Karol bohater Austrii, radził zawrzeć pokój, i oświadczał że cesarstwo nie może już być ocalone orężem. Cesarz przychylił się do tego zdania. Zdecydowano się wreszcie, i wysłano natychmiast do Leoben hrabiego Merfelda, i margrabiego Gallo, posła neapolitańskiego w Wiedniu. Ostatni był wybrany za wpływem Cesarzowej, córki królowej Neapolitańskiej, która dość czynnie wdawała się w interessa. W instrukcyach polecano im podpisać wstępne warunki, któreby służyły za podstawę do późniejszego traktowania o stanowczy pokój. Przyjechali oni dnia 24 Germinala (13 Kwietnia rano), w chwili, kiedy po upływie zawieszenia broni, Bonaparte miał zacząć atakować forpocztę. Oświadczyli że mają pełnomocnictwo do ulżenia zasad pokoju. W ogrodzie w okolicach Leoben, pośród biwaków armii francuskiej, prowadzono układy. Młody generał, stawszy się nagle negocjatorem, nigdy wprzód nie ćwiczył się w dyplomatyce: ale od roku miał do traktowania największe sprawy, o jakich tylko traktować można na świecie; posiadał sławę, która nakazywała dla niego w owym wieku największy szacunek, a mowa jego również nakazywała szacunek co i osoba. Chlubnie zatem przedstawiał rzeczpospolitą francuską. Nie miał upoważnienia do układów: Clarke posiadał wszelkie pełnomocnictwo w tym względzie, a Clarke, którego on wezwał, nie przybył jeszcze do głównej kwatery. Ale mógł Bonaparte uważać wstępne warunki do pokoju

jako zawieszenie broni, co należało do atrybucyj generalów; przytém rzecz była pewne że Clarke wszystko podpisze co Bonaparte zrobi; natychmiast zatem wszedł w układy. Największej niespokojności nabawiały Cesarza i jego posłów przepisy etykiety. Według dawnego zwyczaju, Cesarz miał przed królami Francuskimi zaszczyt inicjatywy; zawsze wymieniany był pierwszy w protokóle traktatów, i jego posłowie brali pierwszeństwo przed posłami francuskimi. Jeden to był monarcha, któremu Francya pozwalała takiego zaszczytu. Dwaj posłowie Cesarscy zgadzali się uznać natychmiast rzeczpospolitą francuską, jeżeli dawna etykieta utrzymana zostanie. — Rzeczpospolita francuska, dumnie odpowiedział Bonaparte, nie potrzebuje być uznana: jest ona w Europie jak słońce na horyzoncie; tym gorzej dla ślepych, którzy nie umieją ani go widzieć, ani korzystać z niego. — Odrzucił artykuł uznania. Co się tyczy etykiety, oświadczył, że przedmiot ten bardzo jest obojętny dla rzeczypospolitej francuskiej, że można będzie porozumieć się w tym względzie z Dyrektoryatem, i że ten nie będzie zapewne dalekim od poświęcenia podobnych interessów korzyściom rzeczywistym; że obecnie układać się będą na stopie równości, i że Francya i Cesarz naprzemian mieć będą inicjatywę.

Przystąpiono potem do kwestyj istotnych. Pierwszym i najważniejszym artykułem było odstąpienie prowincyj Belgickich dla Francji. Nie mogło być zamiarem Austrii odmawiać tego. Zgodzono się więc zaraz że Cesarz odstąpi Francji wszystkie swoje prowincje Belgickie, że nadto zewoli, jako członek Imperium Niemieckiego, iżby Francya rozciągnęła granice swoje aż do Renu. Szło o znalezienie wynagrodzenia za to, i Cesarz wymagał żeby mu dano odpowiednie, bądź w Niemczech, bądź we Włoszech. Dwa były środki do udzielenia go w Niemczech: dać mu Bawaryę, lub sekularyzować różne państwa kościelne Imperium. Pierwsza myśl nie jednokrotnie zaprzętała dyplomację europejską. Drugą podał Rewbell, który wynalazł ten środek jako najstosowniejszy i najzgodniejszy z duchem rewolucji. Nie była już pora, w rzeczy samej, żeby biskupi mieli być władcami doczesnymi, i dowcipnie było kazać opłacić władzy duchownej powiększenie się rzeczypospolitej francuskiej. Ale rozszerzenie posiadłości Cesarza w Niemczech z trudnością mogłoby pozyskać zgodę Pruss. Przytém, gdyby oddano Bawaryę, należało wyszukać wynagrodzenie dla posiadającego ją książęcia. Z resztą, ponieważ mocarstwa Niemieckie zostawały pod bezpośrednim wpływem Cesarza, nie wiele zyskiwał na ich nabytku, i wolałby rozszerzyć swe posiadłości we Włoszech, które rzeczywiście

pomnożyłyby jego potęgę. Należało przeto obmyślić wynagrodzenie we Włoszech.

Gdyby zgodzono się na oddanie zaraz Cesarzowi Lombardji, gdyby zobowiązano się utrzymać w dotychczasowym stanie rzeczpospolitą Wenecką, i nie posuwać demokracji aż do granic Alpejskich, przystałby natychmiast na pokój, i uznałby rzeczpospolitą Cispańską, złożoną z księstwa Modeny, dwóch legacyj i Romanii. Ale powrócić Lombardję pod rządy Austrii, Lombardję, która tyle przywiązania okazała ku nam, która tyle uczyniła dla nas ofiar i wyczerpania sił, i której przedniejsi mieszkańcy mocno się narazili Austrii, byłoby dziełem niegodnym i słabością; bo-nasze położenie pozwalało nam wymagać więcej, należało przeto zapewnić niepodległość Lombardji, i szukać we Włoszech czémby wynagrodzić Austrię za stratę Belgii i Lombardji. Był układ bardzo prosty, który niejednokrotnie nasuwał się dyplomatom europejskim, i niejednokrotnie był przedmiotem nadziei dla Austrii a obawy dla Wenecji, to jest wynagrodzenie Austrii krajami Weneckimi. Prowincje Illiryskie, Istria i całe Górne Włochy, od Isonzo aż do Oglio, składały bogate posiadłości, i mogły dostarczyć obfite wynagrodzenie dla Austrii. Postępowanie arystokracji weneckiej względem Francji, ciągła jej odmowa sprzymierzenia się z Francją, skryte uzbrajanie się, którego celem było uderzyć na Francuzów w przypadku ich niepowodzenia, nie dawne powstanie górali i chłopów, morderstwa Francuzów, przejęty Bonapartego oburzeniem. Przytém jeśliby Cesarz, za którego Wenecya uzbrajała się potajemnie, przyjął puściznę po niej, Bonaparte, przeciw któremu ona uzbrajała się, nie mógł mieć żadnego skrupułu w jej odstąpieniu. Z resztą można było udzielić wynagrodzenie Wenecji. Posiadano Lombardję, księstwo Modeny, legacje Bononii i Ferrary, Romaniję, prowincje bogate i znakomite, których część składała rzeczpospolitą Cispańską. Można było wynagrodzić Wenecję kilką temi prowincjami. Układ taki wydawał się najdogodniejszym, i teraz, po raz pierwszy, przyjęto zasadę wynagrodzenia Austrii prowincjami Weneckimi na stałym lądzie, z zastrzeżeniem wynagrodzenia Wenecji innemi prowincjami Włoskimi.

Odwołano się do Wiednia, od którego znajdowano się tylko o dwadzieścia pięć mil francuskich. Taki rodzaj wynagrodzenia przyjęty został; wstępne warunki do pokoju oznaczono, i ułożono w artykuły, które służyć miały za podstawę do negocjacji ostatecznej. Cesarz odstępował Francji wszystkie swe posiadłości Niderlandzkie, i zgadzał się, jako członek Imperium, iżby rzeczpospolita zyskała granicę Renu. Zrzekał się nadto Lombardji. Jako wynagrodzenie za to

wszystkie ofiary odbierał posiadłości Weneckie na stałym lądzie, Istrię, Istrię i Górne Włochy aż do Oglio. Wenecja pozostawała niepodległą, zatrzymywała wyspy Jońskie, i miała pozyskać wynagrodzenie z prowincyj znajdujących się w rozporządzeniu Francji. Cesarz uznawał rzeczpospolite utworzone we Włoszech. Wojsko francuskie ustąpić miało z posiadłości austriackich, i rozłożyć się obozem przy ich granicy, to jest wyjść z Karyntyi i Karnioli, i stanąć nad Isonzo, i przy wejściu do Tyrolu. Wszelkie rozporządzenia ściągające się do prowincyj i rządu Weneckiego, miały nastąpić za zobopólną zgodą z Austrią. Dwa kongressa winny otworzyć się, jeden w Bern o pokój z samym Cesarzem, drugi w którym bądź z miast Niemieckich o pokój z Imperium. Pokój z Cesarzem miał być zawarty w ciągu trzech miesięcy, w przeciwnym razie wstępne artykuły uważane byłyby za żadne. Austria miała przyléć ważny powód do przyspieszenia zawarcia traktatu ostatecznego, to jest objęcie ile być może prędkie w posiadłość prowincyj Weneckich, iżby Francuzi nie mieli czasu do rozkrzewienia tam wyobrażeń rewolucyjnych.

Bonaparte miał projekt: podzielić rzeczpospolitą Cispańską, złożoną z księstwa Modeny, dwóch legacyj, i Romanii: przyłączyć księstwo Modeny do Lombardyi, i utworzyć jedną rzeczpospolitą, której stolica byłaby Medyolan, a nazwisko „Cyzalpińska“ (Cisalpine), dla jej położenia względem Alp. Zamierzał potem oddać dwie legacje i Romanie Wenecyi, poskromiwszy wszelako jej arystokrację, i wprowadziwszy zmiany do konstytucyi. Tym sposobem byłyby we Włoszech dwie rzeczpospolite, sprzymierzone z Francją, jej winne swój byt, i skłonne do pomagania wszelkim jej planom. Rzeczpospolita Cyzalpińska miałaby za granicę rzekę Oglio, którą łatwo byłoby obwarować. Nie miałaby Mantui, która wraz z Mantuańskim krajem przeszłaby do Cesarza: ale można byłoby z Pizzighitone nad Addą zrobić twierdzę pierwszego rzędu: można by podźwignąć wały Bergamo i Kremony. Rzeczpospolita Wenecka ze swemi wyspami, z Dogado i Polesino, jakie utrzymać przy niej zamierzano, z dwiema legacyami i Romaniją, które dać jej miano, z prowincją Massa Carrara i odnogą Spezia, które przydanoby jej na morzu Śródziemnym, byłaby mocarstwem morskiem przykajacem do dwóch mórz zarazem.

Zapytują dla czego Bonaparte nie korzystał z położenia swego żeby całkiem wyrzucić Austriaków z Włoch; dla czego zwłaszcza wynagradzał ich kosztem mocarstwa neutralnego? Naprzód, czy podobna było oswobodzić zupełnie Włochy? Czy nie trzebaby było wstrząsnąć na nowo Europę, żeby się zgodziła na obalenie Papieża, króla Pijemontu,

wielkiego księcia Toskańskiego, Burbonów Neapolitańskich i księcia Parmy? Czyliż rzeczpospolita francuska mogła wyteżyć takie usiłowania, jakich wymagałoby jeszcze podobne przedsięwzięcie? Czyliż nie dosyć było rzucić podczas tej kampanii nasiona swoich zasad, ustanawiając dwie rzeczpospolite, z którychby te zasady rozszerzyły się wkrótce aż w głąb półwyspu... Wenecja, której Francuzi szczerze ofiarowali swoją przyjaźń, odrzuciła ją, i gotowała się do zdradzenia ich, i do napadu w chwili niebezpieczeństwa. Jeżeli miała żalić się na kogo, tedy na Austriaków, na korzyść których zdradzić chciała Francuzów... Laguny tylko były naturalną posiadłością Wenecyi, bo jej władza nigdy niezamieszkiwała w posiadłościach stałego lądu; nie byłaby Wenecja zniszczona, gdyby niektóre jej prowincye zamienione zostały na inne: jej konstytucja była najniegodziwszą w całej Europie; rząd nienawidzony od poddanych: jej wiarołomstwo i nikiemność nie dawały żadnego prawa ani do współczucia, ani do bytu.

Przyléć, aby się uwolnić od udzielenia podobnych wynagrodzeń Austriakom, należało wyrugować ich z Włoch, a tego dopiąć nie można inaczej, chyba prowadząc układy w samym Wiedniu. Ale do tego potrzebnem było spółdziałanie armij Nad-Reńskich, a pisano do Bonapartego że nie mogą one rozpocząć kampanii przed miesiącem. W takim położeniu, musiałby chyba cofać się i czekać na rozpoczęcie przez nie kampanii, co narażało na wielkie niedogodności; bo tym sposobem dałby arcy-książęciu czas do przygotowania potężnej armii przeciwko sobie, a Węgrom do powstania w massie i uderzenia na swoje boki. Co większa, należało cofać się, i prawie przyznać się do zuchwałości swego kroku. Bonaparte przyjmując artykuły wstępne, zyskiwał zaszczyt wydarcia sam pokoju; zbierał owoce pochodu tak śmiałego; otrzymywał warunki, które w obecnym położeniu Europy były bardzo świetne, a nade wszystko daleko korzystniejsze od tych, jakie wskazano generałowi Clarke, ponieważ zatwierdzały linię Renu i Alp, i rzeczpospolitą we Włoszech. Tak więc, częścią dla przyczyn politycznych i wojennych, częścią z osobistych względów, postanowił podpisać artykuły wstępne. Clarke nie przybył jeszcze do głównej kwatery. Ze zwykłą sobie śmiałością i pewnością, jaką nadawały mu jego sława, imię i powszechne życzenia pokoju, Bonaparte nie czekając długo, podpisał artykuły wstępne, jak gdyby rzecz szła o proste zawieszenie broni. Podpis nastąpił w Leoben, dnia 29 Germinala roku V (18 Kwietnia 1797).

Gdyby wiedział podówczas co się działo nad Renem, nie kwapiłby się tak bardzo z podpisem artykułów wstępnych w Leoben; ale wie-

dział to tylko o czém mu doniesiono, a doniesiono że nieczynność długo trwać będzie. Wyprawił natychmiast Massenę do Paryża z taktatem wstępnym. Waleczny ten generał był jednym, którego nie wysłano z chorągwiami i nie odebrał jeszcze honorów tryumfu. Bonaparte uważał że nastęczała się piękna okoliczność do jego wystania, i godna wielkich zasług jakie wyświadczył. Wyprawił gońców do armii Nad-Reńskiej, tudzież Sambry i Mozy, którzy jechali przez Niemcy, aby tym prędzej przybydź, i wezwać o zaprzestanie działań nieprzyjacielskich, jeżeli te już się zaczęły.

W rzeczy samej zaczęły się już w chwili podpisu artykułów wstępnych. Hoche niecierpliwy oddawna przystąpić do działania, nieprzestawał domagać się o upoważnienie do nieprzyjacielskich kroków. Moreau przybył do Paryża prosić o summę potrzebną na kupno materiałów do stawiania mostu. Nareszcie rozkaz wydany został. Hoche na czele pięknej armii, wyruszył przez Neuwied, gdy tymczasem Championnet, z lewem skrzydłem, przez Düsseldorf ciągnął na Uckerath i Altenkirchen. Hoche atakował Austryaków pod Heddersdoff, gdzie wzniesli znaczne okopy, nie mało ich trupem położył, i pięć tysięcy wziął w niewolę. Po téj pięknej rozprawie, szybko posunął się ku Frankfurtowi, ciągle bijąc Kraja, i starając się przeciąć mu odwrót. Miał go otoczyć zręcznym obrotem, i zabrać może w niewolę, gdy w tém przybył goniec Bonapartego, z oznajmieniem o podpisie artykułów wstępnych. Okoliczność ta wstrzymała Hocha wśród zwycięskiego pochodu, i mocno zmartwiła, bo widział się jeszcze raz wstrzymanym w swoim zawodzie. Gdyby wreszcie wysłano gońców przez Paryż, miałby czas do wzięcia Kraja w niewolę co przydałoby piękny czyn wojenny do jego życia, i wywarłoby największy wpływ na negocyację. Kiedy Hoche tak szybko szedł ku Nid-dzie, Desaix upoważniony przez Moreau do przejścia Renu, próbował wykonać dzieło jedno z najśmielszych, o jakich historia wojen wspomina. Wybrał na przejście Renu punkt daleko niżej Strasburga. Osiadłszy z wojskiem swoim na piaszczystej wyspie, dostał się wreszcie na brzeg przeciwny; znajdował się tu dwadzieścia cztery godziny, wystawiony na zepchnięcie w Ren, i zmuszony walczyć z całą armią austriacką dla utrzymania się wśród zarośli, błot, czekając aż most zarzucony będzie na rzece. Wreszcie odbyła się przeprawa; Francuzi ścigali Austryaków aż do Gór Czarnych, i zabrali część ich urzędników. Tu, znowu armija wstrzymana została wśród swego powodzenia przez gońca z Leoben, i żałowano że fałszywe doniesienia przesłane Bonapartemu, skłoniły go do pokwapienia się z podpisem.

Przybyli potem gońcy do Paryża, gdzie wielką radość sprawili tym,

którzy pragnęli pokoju, ale nie Dyrektoryatowi, gdyż ten uważając położenie nasze za nader groźne, z przykrością widział że nie odniesiono z niego większych korzyści. Larévellière i Rewbell, jako filozofowie życzyli zupełnego wyzwolenia Włoch; Barras, jako zapalony rewolucjonista, pragnął aby republika poniżyła nieprzyjazne mocarstwa; Carnot, który od niejakiego czasu popisywał się z umiarkowaniem, i popierał dosyć ogólnie życzenia opozycyi, pochwalał pokój, i twierdził że aby go otrzymać trwalszym, nie wypada poniżyć za nadto Cesarza. Żwawe toczyły się spory w Dyrektoryacie o wstępnych artykułach; wszelako żeby nie obrażać nazbyt opinii, i nie okazywać chęci do wojny wieczystej, postanowiono zatwierdzić zasady ułożone w Leoben.

Kiedy to się działo nad Renem i w Francyi, ważne wypadki zaszły we Włoszech. Widzieliśmy że Bonaparte odebrawszy wiadomość o rozruchach w posiadłościach Weneckich, o powstaniu górali przeciw miastom, o porażce mieszkańców Brescia pod Salo, o wzięciu w niewolę dwóchset Polaków, o wymordowaniu znacznej liczby Francuzów, o uwięzieniu wszystkich ich stronników, napisał z Leoben piorunujący list do senatu Weneckiego. Polecił adjutantowi swemu Junot przeczytać go samemu w senacie, żądać następnie uwolnienia wszystkich więźniów, wysłedzenia i wydania morderców, i rozkazał mu wyjechać natychmiast z Wenecyi, ogłosiwszy wypowiedzenie wojny, jeśli by nie udzielono zupełnego zadość uczynienia. Junot stawiał się w senacie dnia 26 Germinala (15 Kwietnia). Przeczytał groźny list swego generała, i obszedł się z całą szorstkością żołnierza, i to żołnierza zwycięskiego. Odpowiedziano mu, że uzbrajanie się nie inny miało cel, tylko utrzymanie posłuszeństwa w krajach republiki; jeżeli dopuszczano się morderstw, było to nieszczęście mimowolne, które naprawionem będzie. Junot nie poprzestawał na słowach i zagroził wypowiedzeniem wojny jeżeli nie uwolnią więźniów stanu i Polaków, jeżeli nie nakażą rozbroić górali i ukarać sprawców wszystkich morderstw. Ułagodzano go jednak, i uradzono z nim i posłem francuskim Lallemand, że napiszą do generała Bonapartego i wyprawiają do niego dwóch deputowanych dla układów względem zadość uczynienia, jakiegoby wymagał. Dwoma deputowanymi byli Franciszek Donat i Leonard Justiniani.

Ale tymczasem wzburzenie nie ustawało w krajach Weneckich. Miasta w ciągłych były zatargach z ludnością wsi i gór. Agenci stronnictwa arystokratycznego i mniszego rozsiewali najfałszywsze wieści o losie armii francuskiej w Austrii. Twierdzili że została otoczona i

zniesiona, i opierali się na dwóch wypadkach żeby ubarwić pozorem prawdy fałszywe wiadomości. Bonaparte ściągnawszy do siebie dwa korpusy Jouberta i Bernadottiego, z których jeden szedł przez Tyrol, drugi przez Karniolę, odsłonił swoje skrzydła. Joubert pobił i odparł Kerpena za Alpy, ale zostawił Laudona w Tyrolu, z kąd ten wkrótce pokazał się znowu, podburzając wszystek wierny lud w tych górach, i ciągnąc brzegiem Adygi ku Weronie. Generał Serrurier, zostawiony z tysiącem dwóchset ludzi na straży Tyrolu, cofał się powoli na Weronę, aby się schronić przy wojskach francuskich, jakie znajdowały się w Górnych Włoszech. W tymże czasie oddział o takiejże sile zostawiony w Karnioli, cofał się ku Palma-Nova, przed Kroatami, którzy powstali podobnie jak Tyrolczycy. Były to mało znaczące wypadki, i poseł francuski Lallemant starał się przekonać rząd wenecki o ich małej wadze, aby mu oszczędzić nowych nieroztropności; ale wszelkie jego rozumowania były bez pożytku, i kiedy Bonaparte zmuszał pełnomocników austriackich traktować w głównej kwaterze, rozgłoszono w krajach Weneckich że został pobity, wyprzedzony, i że zginie w lekkomyślnym przedsięwzięciu. Nieprzyjazne Francuzom i rewolucji stronnictwo, na czele którego znajdowała się większa część członków rządu weneckiego, chociaż rząd nie okazywał iż do niego należy, bardziej niż kiedykolwiek unosiło się ogniem. Nadewszystko w Weronie wielkie panowało wzburzenie. To miasto, najważniejsze w posiadłościach weneckich, pierwsze wystawionem było na zarazę rewolucyjną, bo następowało zaraz po Salo na linii miast zbuntowanych. Wenecyanie ocalić je chcieli i wypędzić stąd Francuzów. Wszystko ich do tego zachęcało, tak usposobienie mieszkańców, jako też gromadzenie się górali i zbliżanie się generała Laudona. Już znajdowały się tu pułki włoskie i esklawońskie na służbie Wenecyi. Sprowadzono nowe, i wkrótce wszelkie komunikacje przecięte zostały z miastami sąsiednimi. Generał Balland dowodzący w Weronie załogą francuską, odcięty został od innych dowódców rozłożonych w okolicach. Przeszło dwadzieścia tysięcy górali wystąpiło w pole. Oddziały francuskie napadane były po drogach, kapucyni miewali kazania do gminu na ulicach, pokazał się fałszywy manifest podesty Werońskiego, zachęcający do wymordowania Francuzów. Manifest był zmyślony, a podpisane na nim nazwisko Battaglia, dostatecznem było do przekonania o jego fałszywości, niemniej atoli mógł się przyczynić do zapalenia głów. Nareszcie naczelnicy stronnictwa w Weronie donieśli generałowi Laudon, że może zbliżyć się i że wydać jemu miasto. Działo się to wszystko dnia 26 i

27 Germinala (15 i 16 Kwietnia). Żadna nie przychodziła wiadomość z Leoben, chwila zatem, jak się zdawało, była najpomyślniejsza do wybuchu.

Generał Balland miał się na ostrożności. Wszystkim wojskom swoim rozkazał cofać się do fortecy za pierwszym hasłem. Żalił się przed władzami weneckimi przeciwko postępowaniu względem Francuzów, a nadewszystko przeciw przygotowaniom, na jakie patrzył. Ale otrzymał tylko wykrętne słowa, nie zaś rzeczywiste zadość uczynienie. Pisał do Mantui, do Medyolanu, żądając posiłków i miał się na pogotowiu do zamknięcia się w fortecy. Dnia 28 Germinala (17 Kwietnia), na drugi dzień Wielkiej Nocy, nadzwyczajne wzburzenie objawiło się w Weronie; bandy chłopów tu weszły krzycząc: Śmierć Jakóbinom! Balland ściągnął swe wojska do fortecy, zostawił tylko oddziały przy bramach, i oświadczył że za pierwszym czynem gwałtu, burzyć będzie miasto. Ale około południa dały się słyszeć świstawki na ulicach; rzuceno się na Francuzów, zbrojne bandy uderzyły na oddziały zostawione dla straży bram, i mordowały wszystkich, którzy nie zdążyli umknąć do fortecy. Okrutni zbójcy napadali na Francuzów bezbronnych, których obowiązki zatrzymywały w Weronie, zabijali sztyletami i wrzucali w Adygę. Nie szanowali nawet szpitalów, i zboczyli się krwią pewnej części chorych. Ci wszyscy jednak, którzy uratować się zdołali a nie mieli czasu dostać się do fortecy, chłonili się do pałacu rządowego, gdzie władze weneckie dawały im przytułek, aby rzeź nie nosiła cechy ich dzieła. Już przeszło czterechset nieszczęśliwych zginęło, i załoga francuska pałała wściekłością widząc Francuzów mordowanych, a trupy ich płynące Adygą. Generał Balland rozkazał zacząć ogień, i zasypał miasto gradem kul. Mógł je obrócić w perzynę. Ale jeżeli górale mało frasowali się o to, mieszkańcy i władze weneckie, przełknięci chcieli wejść w układy celem uratowania miasta. Wysłali parlamentarza do generała Balland dla porozumienia się z nim i odwrócenia klęski. Generał Balland zgodził na się wysłuchanie posłańców, aby ocalić nieszczęśliwych, którzy schronili się do pałacu rządowego, i pomstą na których grożono za wszelkie złe wyrządzone miastu. Znajdowały się tam kobiety, dzieci urzędników, chorzy którzy uciekli ze szpitalów, i należało wydzwignąć ich z niebezpieczeństwa. Balland żądał aby mu wydano ich natychmiast, aby wyprowadzono z miasta górali i półki esklawońskie, rozbrojono motłoch, i dano zakładników z pomiędzy urzędników weneckich, dla zapewnienia uległości miasta. Parlamentarze żądali aby dla układów oficer, udał się do pałacu rządowego. Śmiały dowódzca brygady Beaupoil miał odwagę podjąć się takiego

polecenia. Przebył tłumy rozjuszonego pospólstwa, które rozszarpać go chciało, i dostał się wreszcie do władz weneckich. Cała noc upłynęła na próżnych sporach z proveditorem i podestą, a porozumieć się nie zdołano. Nie chciano rozbrajać, nie chciano dać zakładników, żądano zabezpieczenia się od zemsty generała Bonaparte nad buntowniczym miastem. Ale podczas tych sporów umowa o niestrzelanie w ciągu konferencji nie była wykonana przez wściekle hordy, które wtargnęły do Werony; strzelano na fortecę, a żołnierze nasi robili wycieczki. Nazajutrz rano, dnia 29 Germinala (18 Kwietnia), dowódca brygady Beaupoil powrócił do fortecy, wśród największych niebezpieczeństw, nic nie pozyskawszy. Dowiedziano się że urzędnicy weneccy, nie mogąc rządzić wściekłą tłuszcą, zniknęli. Wznowił się ogień karabinowy na fortecę. Wtedy generał Balland kazał znowu bić z dział i strzelał na miasto gwałtownie. Ogień zajął się w kilku cyrkulach. Niektórzy ze znaczniejszych mieszkańców zebrali się w pałacu rządowym dla objęcia zwierzchności nad miastem w nieobecności władz. Znowu zagajono układy, obiecano nie strzelać więcej; ale obietnica nie była także dotrzymana przez powstańców, którzy nieprzestawali strzelać do fortecy. Rozżarte chłopstwo rozproszone po wsiach, rzuciło się na załogę fortecy Chiusa leżącej nad Adygą, i wymordowało. Toż samo uczyniło z Francuzami, jacy znajdowali się po wsiach około Werony.

Ale zbliżała się chwila zemsty. Gońcy wysłani na wszystkie strony donieśli o tem co zaszło generałowi Kilmaine. Wojska nadbiegały z różnych stron. Generał Kilmaine rozkazał generałowi Chabran wyruszyć natychmiast z tysiącem dwóchset ludzi; dowódcy legii lombardzkiej, Lahoz, wystąpić z ośmiuset; generałom Victor i Baraguéy-d'Hilliers iść z swemi oddziałami. Kiedy te poruszenia wojsk odbywały się, generał Laudon odebrał wiadomość o podpisaniu artykułów wstępnych, i zatrzymał się nad Adygą. Po krwawej bitwie, którą generał Chabran stoczył z wojskiem weneckim, miasto Weronia otoczone zostało ze wszech stron; wówczas rozjuszeni, którzy wymordowali Francuzów, przeszli od najokropniejszej wściekłości do największego strachu. Nie przestawano układać się i strzelać w dniach 1 do 5 Floreala (od 20 do 24 Kwietnia). Urzędnicy weneccy pokazali się znowu; chcieli jeszcze zabezpieczenia się przeciw zagrażającej zemście; dano im dwadzieścia cztery godziny czasu do zdecydowania się; zniknęli znowu. Zastąpiła ich municypalność tymczasowa, a widząc że wojska francuskie opanowały miasto i gotowe obrócić je w perzynę, poddała się bezwarunkowo. Generał Kilmaine wszystko czynił co tylko mógł żeby zapobiedz rabunkowi; ale nie mógł ocalić lombardu, który w części zra-

wano: kazał rozstrzelać głośniejszych dowódców powstania, wziętych z bronią w rękę, na opłatę żołdu wojska nałożył kontrybucję na miasto milion sto tysięcy franków, i wysłał jazdę na rozbicie chłopów po drogach, i rąbanie tych, którzyby się opierali. Starł się potem przywrócić porządek, i natychmiast zdał raport naczelnemu wodzowi, oczekując jego wyroku względem miasta buntowniczego. Taka to była rzeź znana pod nazwiskiem „Wielkiejnoży Werońskiej.“

Kiedy to się działo w Weronie, dopuszczono się w Wenecyi szkaradniejszego jeszcze, jeżeli być może, czynu. Zabronionem było okrętom zbrojnym mocarstw wojujących zawijać do portu Lido. Statek pod dowództwem kapitana Laugier, należący do floty francuskiej na Adryatyckim morzu, ścigany przez fregaty austriackie, schronił się pod baterie Lido, i salutował je dziewięcią wystrzałami z dział. Zapowiedziano mu aby oddalił się, bez względu na porę i ścigające go okręty nieprzyjacielskie. Miał już wykonać rozkaz, kiedy nie dając mu czasu do wyjścia na morze, baterie sypnęły ogniem na nieszczęśliwy statek, i dziurawiły go bez litości. Kapitan Laugier, poświęcając się szlachetnie, kazał osadzie swojej zejść na dno okrętu i wyszedł na pokład z trąbą głosową żeby powtórzyć iż oddala się. Ale padł trupem na pokładzie z dwoma ludźmi ze swojej osady. W tej chwili, Esklawończycy na szalupach weneckich uderzyli na statek, wpadli na pokład, i wymordowali osadę, wyjąwszy dwóch lub trzech nieszczęśliwych, których zaprowadzono do Wenecyi. Smutny ten wypadek miał miejsce dnia 4 Floreala (23 Kwietnia).

W tymże czasie, wraz z wiadomością o rzezi w Weronie, o wzięciu tego miasta, przyszła do Wenecyi wiadomość o podpisaniu wstępnych artykułów. Rząd ujrzał że zupełnie się skompromitował, i nie mógł już liczyć na zgubę generała Bonaparte, który zamiast być otoczonym i pobitym, owszem był zwycięzcą, i przepisał pokój Austrii. Miał teraz stanąć przed obliczem wszechwładnego wodza, którego przymierze odrzucił, i jego żołnierzy rząd wymordował. Trwoga ogarnęła. Żeby miał urządowie nakazać i rzeź Werońską, i okrucieństwa popełnione w porcie Lido, to nie było podobnem do prawdy; i nie znałby toku rządów powodowanych fakejami, ktoby to przypuszczał. Rządy znajdujące się w takim położeniu nie mają potrzeby wydawać rozkazów, których życzą wykonania; dosyć im zostawić wolne działanie fakeyi, której dzielają sposób myślenia. Oddają jej swoje zasoby, i przez nią czynią to wszystko czego by same uczynić nie śmiały. Powstańcy werońscy mieli działa; pomagały im regularne pułki weneckie; podestą Bergamo Ottolini zawczasu odbierał wszystko cokolwiek było potrzebnem do

uzbrojenia chłopów; tak więc dostarczywszy środki, dosyć było rządowi patrzeć przez szpary, i właśnie to uczynił. W pierwszej jednak chwili popełnił nieroztropność, to jest udzielił nagrodę komendantowi Lido za to, że nakazał szacunek, jak wyrażono się, dla praw weneckich. Nie mógł więc sobie pochlebiać iż złoży generałowi Bonapartemu należyte usprawiedliwienie się. Wysłał nowe instrukcje dwóm deputowanym Donat i Justiniani, którzy z razu upoważnieni byli tylko do odpowiedzi na wezwania Junota z dnia 26 Germinala (15 Kwietnia). Wtedy wypadki Werońskie i w Lido nie były jeszcze wiadome; ale teraz dwóm deputowanym trudniejszą sprawę załatwić należało, i wytłumaczyć się wcale z innych zdarzeń. Jechali wśród okrzyków radości z przyczyny pokoju, i zrozumieli wkrótce że sami tylko mają powód być smutnymi, wśród tak wielkich wypadków. Dowiedzieli się w drodze że Bonaparte na ukaranie ich za odrzucenie jego przymierza, za surowe obejście się z jego stronnikami i za pojedyncze morderstwa Francuzów, odstąpił Austrii część ich prowincyj. Cóż teraz będzie, gdy się dowie o wypadkach ohydnych, jakie później nastąpiły!

Bonaparte wracał już z Leoben, i stosownie do artykułów wstępnych, ścigał swoją armię ku Alpom i Isonzo. Posłowie zastali go w Gratz, i stawili się przed nim dnia 6 Floreala (23 Kwietnia). Wiedział w ową chwilę tylko o rzezi Werońskiej, która zaczęła się dnia 28 Germinala (17 Kwietnia), a nie wiedział jeszcze o wypadku w Lido, jaki miał miejsce dnia 4 Floreala (23 Kwietnia). Wzięli oni z sobą list brata generała, żeby znaleźć lepsze przyjęcie. Drżąc przystąpili do tego człowieka, jak mówili, „prawdziwie oryginalnego, przez żywość wyobraźni, szybkość pojęcia, i niepokonaną siłę uczucia (*). Bonaparte przyjął ich grzecznie, i hamując gniew, pozwolił tłumaczyć się obszernie; potem, przerywając milczenie rzekł: — Czy moi więźnie uwolnieni? Czy morderców karzą? Czy chłopci rozbrojeni? Nie chcę ja próżnych słów: wymordowano moich żołnierzy, głośniejsza potrzeba zemsty! — Dwaj posłańcy chcieli jeszcze rozprawiać o okolicznościach, jakie ich zmusiły do zabezpieczenia się przeciw rokoszowi, o nieładzie nieodzownym w podobnych zdarzeniach, o trudności ujęcia prawdziwych morderców. — „Rząd, przerwał z żywością Bonaparte, tak dobrze obsługiwany przez szpiegów jak wasz, powinien znać prawdziwych podlegaczy do morderstw. Z resztą, wiem że tyle jest pogardzony, ile godzien pogardy, że nie może rozbroić tych których uzbroił; ale ja

(*) Veramente originale, ma forse non più che per vivacità d'immaginazione, robustezza invincibile di sentimento, ed agilità nel ravvisarlo esternamente.

ich rozbroję. Zawarłem pokój, mam ośmdziesiąt tysięcy wojska; przyjdę zburzyć wasze więzienia, będę drugim Attylą dla Wenecyi. Nie chcę więcej ani inkwizycyi, ani księgi złotych; są to instytucje barbarzyńskich wieków. Wasz rząd już zgrzybiał; runąć musi. Kiedy byłem w Goritz, ofiarowałem panu Pezaro moje przymierze i rady przyzwoite. Odrzucił je. Czekaliście na mnie aby mi przeciąć odwrót; no! otóż jestem. Nie chcę już układać się, chcę przepisywać prawa. Jeżeli nie macie nic innego do powiedzenia, oświadczam iż możecie odejść.

Na te słowa wyrzeczono z gniewem, struchleli posłowie weneccy. Prosili o drugie posłuchanie, ale nie mogli otrzymać innych słów od generała; trwał on ciągle w tych samych zamiarach, i jego chęcią oczywistą było przepisać prawa dla Wenecyi, i skruszyć przemocą arystokrację, której nie mógł radami skłonić do poprawy. Ale wkrótce nowy powzięli powód do obawy, dowiedziawszy się ze szczegółami o rzezi Werońskiej, a nadewszystko o szkaradnym okrucieństwie popełnionem w porcie Lido. Nieśmiało stawili się przed Bonapartem odważyli się napisać list najpokorniejszy, ofiarując mu wszelkie tłumaczenie się, jakiegoby tylko żądał. — Nie mogę przyjąć was zbuczonych krwią francuską, odpowiedział; wystucham was kiedy mi wydacie trzech inkwizytorów stanu, komendanta Lido i naczelnika policji w Wenecyi. — Wszelako, ponieważ otrzymali przez gońca ostatnie wiadomości o wypadkach w Lido, zgodził się widzieć ich, ale nie chciał słuchać żadnej propozycyi, wprzód nim wydadzą głowy, których żądał. Dwaj Wenecyanie, starając się użyć wówczas potęgi, jakiej rzeczpospolita często używała korzystnie, napomknęli o wynagrodzeniu innego rodzaju. „Nie, nie, odpowiedział generał rozgniewany, „żebyście zasłali tę płaszczyznę złotem, wszystkie wasze skarby, wszystkie skarby Peru, nie mogą opłacić krwi jednego mego żołnierza.“

Bonaparte odprawił posłów. Było to dnia 13 Floreala (2 Maja); ogłosił natychmiast manifest wypowiadający wojnę Wenecyi. Konstytucya francuska nie pozwalała ani Dyrektoryatowi, ani generałom, wypowiadać wojny, ale upoważniała ich do odpięrania nieprzyjacielskiej zaczepki. Bonaparte, opierając się na tém, i na wypadkach zaszłych w Weronie i w Lido, ogłosił o rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków, wezwał posła Lallemand do wyjazdu z Wenecyi, kazał obalać lwa Świętego Marka we wszystkich prowincjach stałego łądu, zaprowadzać urzędy municypalne po miastach, ogłaszać wszędzie upadek rządu weneckiego, a w oczekiwaniu wojsk swoich powraca-

jących z Austrii, rozkazał generałowi Kilmaine wysłać oddziały generałów Baraguey-d'Hilliers i Victora ku brzegom lagun. Jego rozporządzenia, równie szybkie jak gniew, natychmiast wykonane zostały. W mgnieniu oka zniknął starożytny lew Świętego Marka od brzegów Isonzo do brzegów Mincio, i wszędzie zastąpiło go francuskie drzewo wolności. Wojska posunęły się naprzód ze wszech stron, i francuskie działa zagrzmiały na tych brzegach, które oddawna nie słyszały dział nieprzyjacielskich.

Starodawne miasto Wenecja, położone śród lagun, mogło stawić jeszcze trudności prawie nieprzezwyciężone, nawet generałowi który poniżył Austryę. Wszystkie laguny były uzbrojone. Miała Wenecja trzydzieści siedm galer, sto sześćdziesiąt ośm szalup kanonijerskich, a na nich siedmset pięćdziesiąt dział, i ośm tysięcy pięciuset majtków albo kanonijerów. Miała na załodze trzy tysiące pięciuset Włochów i jedenaście tysięcy Esklawonów; żywności na ośm miesięcy, wody słodkiej na dwa miesiące, i środki do odnowienia tych zapasów. Nie byliśmy panami morza; nie mieliśmy wcale szalup kanonijerskich do przebycia lagun, trzeba było płynąć z ołowianką w rękę, wzdłuż kanałów nie znanych dla nas, i pod ogniem nieprzeliczonych baterji. Jakkolwiek waleczni i śmiali byli zwycięzcy Włoch, mogły wszelako zatrzymać ich podobne przeszkody i zmusić do kilkomiesięcznego oblężenia. A ileż wypadków sprowadzić mogła zwłoka kilkomiesięczna! Austrija odparta mogła odrzucić wstępne artykuły, wrócić do walki, i na nowo doświadczać losu.

Ale jeżeli wojenne położenie Wenecji nastrezczało zasoby, stan jej wewnętrzny nie pozwalał użyć ich energicznie. Jak wszystkie ciała zużyte, arystokracja była rozdwojona; nie miała ani jednostajnych interssów, ani jednostajnych namiętności. Wyższa arystokracja, będąc panią urzędów, zaszczytów, rozrządzając wielkimi bogactwami, mniej była ciemną, mniej miała przesądów i namiętności, niżeli szlachta niższa; nadewszystko posiadała dumę władzy. Massa szlachty, wyłączonej od urzędów, żyjąc z łaski, ciemna i zawzięta, miała prawdziwe przesady arystokratyczne. Połączona z księżmi, podlegała gmin sobie przychylny, jak zdarza się we wszystkich państwach, gdzie klasa średnia nie jest dość jeszcze silną żeby przyciągnąć do siebie. Gmin ten, składający się z marynarzy i rzemieślników, gruby, zabobonny i na w pół dziki, gotów był dopuścić się wszelkiej wściekłości. Klasa średnia, złożona z mieszczan, handlujących, prawników, lekarzy, i t. d. życzyła jak wszędzie zaprowadzenia równości cywilnej, cieszyła się z nadciągania Francuzów, ale nie śmiała okazywać radości, widząc gmin, który można było

popchnąć do największych gwałtów, wprzód nimby rewolucya nastąpiła. Nareszcie, do tych wszystkich żywiołów niezgody łączyła się nie mniej niebezpieczna okoliczność. Rząd wenecki miał na swym żołdzie Esklawonów. Barbarzyńskie to żołnierstwo, obce ludowi weneckiemu, i często z nim w kłótni, czekało tylko na sposobność do rabunku, bez zamiaru służenia któremu bądź stronnictwu.

Takie było wewnętrzne położenie Wenecji. Zużyte to ciało bliskie było rozpadnięcia się. Magnaci, mający rząd w swym rękę, lękali się walczyć z wojownikiem takim jak Bonaparte; chociaż Wenecja mogłaby wysmienienie oprzeć się atakowi, z trwogą jednakże poglądali oni na okropności oblężenia, kłótnie jakie nastąpiłyby mogły między dwoma stronnictwami rozjątrzonemi, gwałty żołnierstwa esklawońskiego, niebezpieczeństwa na jakie byłyby narażone morskie i handlowe zakłady Wenecji; lękali się najbardziej aby ich dobra, wszystkie położone na stałym lądzie, nie były zasekwestrowane przez Bonapartego, i zagrożone konfiskatą. Lękali się nawet o pensye, z których żyła drobna szlachta, i któreby ustały, gdyby przyprowadziwszy walkę do ostateczności, narażono się na rewolucję. Sądziłi że wchodząc w układy mogliby ocalić dawne instytucje Weneckie, zaprowadzając w nich zmiany; utrzymać się przy władzy, która zawsze zapewniona jest dla ludzi umiejących nią kierować; ocalić swoje dobra, pensye drobnej szlachty, i ochronić miasto od klęsk rabunku i grabieży. Tak więc ci ludzie, nie posiadając ani energii swoich przodków, ani namiętności massy szlacheckiej, przedsięwzięli zagać układy. Przedniejsi członkowie rządu zebrali się u doży. Byli nimi: sześciu radców doży, trzech prezydentów sądu kryminalnego, sześciu wielkich dygnitarzy czyli mędrców, pięciu dygnitarzy stałego ładu, pięciu dygnitarzy stanów, jedenastu dygnitarzy wybranych z rady, trzech naczelników rady dziesięciu, trzech avogadorów. Nadzwyczajne to zgromadzenie, i przeciwne nawet zwyczajom, miało na celu opatrzenie bezpieczeństwa Wenecji. Trwoga tu panowała. Doża, starzec osłabiony wiekiem, miał oczy łzami napelnione. Rzekł, że nie można być pewnym téj nawet nocy zasnąć spokojnie na łożu. Każdy odmienne dawał zdanie. Jeden członek radził aby użyć bankiera Hallera do przekupienia Bonapartego. Wniosek ten uznano za śmieszny i niedorzeczny. Przytém poseł Quirini miał rozkaz robić w Paryżu wszystko co tylko można, zakupić nawet głosy w Dyrektoryacie, jeżeli będzie podobna. Inni radzili bronić się. Uważano ten wniosek za nierozsądny, godny głów płochych i młodych. Nareszcie postanowiono podać wielkiej radzie wniosek o zmianach konstytucyi, aby tym sposobem ułagodzić Bonapartego. Wielka rada,

złożona zwykle z całej szlachty, i przedstawiająca naród wenecki, zwołana została. Sześciuset dziewiętnastu członków, to jest nieco więcej nad połowę, było obecnych. Wniosek podano wśród głębokiego milczenia. Już przedmiot ten był roztrząsany na wezwanie posła Lallemant do senatu; i postanowiono wtedy odłożyć zmiany do późniejszego czasu. Ale teraz uznano, że niepodobna już używać odwłoki. Wniosek doży przyjęło pięćset dziewięćdziesiąt ośm głosów. Postanowiono że dwaj kommissarze wysłani przez senat upoważnieni będą do układów z generałem Bonaparte, i do traktowania nawet o przedmiotach należących do wielkiej rady, to jest o przedmiotach konstytucyjnych, z zastrzeżeniem ratyfikacji.

Dwaj kommissarze wyjechali natychmiast i zastali Bonapartego na brzegu lagun, u mostu Marghera. Szykował swoje wojsko, artyleryści francuscy i szalupy kanonijerskie weneckie już strzelali do siebie. Dwaj kommissarze wręczyli mu uchwałę wielkiej rady. Przez chwilę zdawał się być uderzony tym postanowieniem; potem przybierając ton gniewliwy, rzekł:— A trzej inkwizytorowie stanu, a komendant Lido, czy aresztowani? Potrzeba mi ich głów. Żadnego traktatu dopóki krew francuska pomszczona nie będzie. Wasze laguny nie straszą mnie bynajmniej, znalazłem je takimi jak przewidziałem. Za dwa tygodnie będę w Wenecyi. Szlachta wasza uniknie śmierci chyba uciekając jak emigranci francuscy, aby włożyć swoją nędzę po całej kuli ziemskiej. — Dwaj kommissarze wytężali wszelkie usiłowania żeby otrzymać zwłokę na kilka dni, celem ułożenia się co do żadanego zadania. Nie chciał więc dać czasu tylko dwadzieścia cztery godziny. Zgodził się nareszcie udzielić sześć dni zawieszenia broni, aby kommissarzom weneckim dać czas na przybycie w Mantui do niego, z zatwierdzeniem przez wielką radę wszystkich wskazanych warunków.

Bonaparte, rad że przeraził trwogą Wenecyan, nie chciał przystępować do rzeczywistych działań nieprzyjacielskich, bo znał trudność zdobycia lagun i przewidywał interwencję Austrii. Artykuł wstępny stanowił że wszystko co ściągać się będzie do Wenecyi ułożonem być ma za zobowiązaną zgodą Francyi i Austrii. Jeśliby tam wkroczył otwartą siłą uważałoby się w Wiedniu na pogwałcenie artykułów wstępnych, i pod każdym względem korzystniej było dla niego przymusić Wenecję do upokorzenia się. Zadowolony że ich zastraszył, wyjechał do Mantui, i Medyolanu, nie wątpiąc iż wkrótce przybędą z zupełną i całkowitą uległością.

Zgromadzenie wszystkich członków rządu, które już się odbyło u doży, zebrało się znowu dla wysłuchania zdania sprawy kommissarzy.

Nie było środka opierać się wymaganiom generała; trzeba zgodzić się na wszystko, bo niebezpieczeństwo z każdym dniem stawało się coraz większem. Powiadano że mieszczanie knują spisek i chcą wymordować szlachtę, że Esklawoni zamysłują korzystać ze zrzeczności dla zrabowania miasta. Postanowiono więc nowy podać wniosek wielkiej radzie, o przyzwoleniu na wszystko czego żądał generał Bonaparte. Dnia 15 Floreala (4 Maja), wielka rada zebrała się znowu. Większością głosów siedmiuset czterech przeciw dziesięciu postanowiła że kommissarze upoważnieni będą do układów o wszelkich warunkach z generałem Bonaparte, i że process ma być natychmiast wytoczony przeciw trzem inkwizytorom stanu i komendantowi Lido.

Kommissarze, opatrzeni nowem pełnomocnictwem, udali się za Bonapartem do Medyolanu, aby złożyć u niego jego dumną konstytucję wenecką. Ale nie wystarczyło sześciu dni, i zawieszenie broni upłynęło wprzód nimby się porozumieli z generałem. Tymczasem trwoga wzmagala się w Wenecyi. Przez chwilę taki strach panował, że upoważniono komendanta lagun do kapitulacji z generałami francuskimi, zastępującymi nieobecnego Bonapartego, Polecono mu tylko aby zapewnił: niepodległość rzeczypospolitej, wiarę, bezpieczeństwo osób i posłów zagranicznych, własność publiczną i prywatną, mennicę, bank, zbrojownię, archiwa. Otrzymano jednak od generałów francuskich przedłużenie zawieszenia broni, aby dać posłom weneckim czas do układów z Bonapartem.

Uwięzienie trzech inkwizytorów stanu rozprzegło policję wenecką. Najznaczniejsi z pomiędzy mieszczan burzyli się, i otwarcie okazywali zamiary działania, celem przyspieszenia upadku arystokracji. Cisnęli się oni koło sprawującego interessa Francyi, Villetard, który pozostał w Wenecyi po odjeździe posła Lallemant, i był zapalonym patryotą. Starali się i spodziewali się znaleźć w nim pomoc w swoich zamiarach. W tymże czasie Esklawoni dopuszczali się niekarności i wzniecali obawę najokropniejszych gwałtów. Bili się z pospólstwem Weneckiem, a zdawało się że sami mieszczanie podlegali do tych kłótni, które sprowadzały rozdwojenie sił stronnictwa arystokratycznego. Dnia 20 Floreala (9 Maja), trwoga doszła do najwyższego stopnia. Dwaj bardzo znakomici członkowie stronnictwa rewolucyjnego, Spada i Zorzi, weszli w stosunki z niektórymi osobami, składającymi nadzwyczajne zebranie u doży. Nasunęli oni myśl że wypadłoby udać się do sprawującego interessa Francyi, i porozumieć się z nim celem uratowania Wenecyi od grożących jej nieszczęść. Donat i Battaglia, dwaj patrycyusze, których jużśmy widzieli, udali się do Villetarda

dnia 9 Maja. Zapytali go jakie są, w obecnym niebezpieczeństwie, środki najwłaściwsze do ocalenia Wenecyi. Ten odpowiedział, że nie jest bynajmniej upoważniony przez naczelnego wodza do traktowania, ale jeżeli go zapytują o zdanie osobiste, uważałby za stosowne następujące środki: odesłanie Esklawonów statkami; urządzenie straży miejskiej; wprowadzenie czterech tysięcy Francuzów do Wenecyi i osadzenie nimi wszelkich stanowisk warownych; zniesienie dawnego rządu; zastąpienie go municypalnością z trzydziestu sześciu członków wybranych ze wszystkich klas, i mającą merem teraźniejszego dożę; wypuszczenie na wolność wszystkich uwięzionych za opłnizę. Villetard dodał że bez wątpienia za taką cenę generał Bonaparte udzieli przebaczenie inkwizytorom stanu i komendantowi Lido.

Zdanie to zaniesiono na radę, zebraną u doży. Środki rzeczony były nader ważne, ponieważ pociągały za sobą zupełną rewolucję w Wenecyi. Ale naczelnicy rządu lękali się rewolucyi zakrwawionej projektami stronnictwa reformatorskiego, rozjuszeniem pospólstwa i chciwością Esklawonów. Dwaj z pomiędzy nich żywy stawili opór. Pezaro rzekł, że powinni wyjechać do Szwajcaryi wprzód niżby sami obalić mieli starodawny rząd wenecki. Uchylono atoli opór, i postanowiono wyżej wzmiankowane propozycje przedstawić wielkiej radzie. Zwołano ją na dzień 23 Floreala (12 Maja). Tymczasem zapłacono Esklawonom żołd zaległy, i wsadzono na statki celem odesłania do Dalmacyi. Ale wiatr przeciwny zatrzymał ich w porcie, a ich obecność na wodach Weneckich przedłużała tylko zamieszanie i trwogę.

Dnia 23 Floreala (12 Maja), wielka rada zgromadziła się uroczystie na obalenie starożytniej arystokracji. Zebrały się ogromne tłumy ludu. Z jednej strony, byli mieszczanie, uradowani widząc kruszącą się władzę swoich panów; z drugiej strony gmin, podburzony przez szlachtę, gotowy rzucić się na tych, których uważał za sprawców obecnej rewolucyi. Doża zabrał głos z płaczem, i podał wielkiej radzie wniosek o złożeniu swojej władzy. Kiedy naradzać się miano, dały się słyszeć wystrzały z ręcznej broni. Szlachcie zdawało się że chcą go wymordować. „Do głosów! do głosów!“ wołano ze wszech stron. Pięćset dwanaście głosów oświadczyło się za zniesieniem dawnego rządu. Według statutów, potrzeba było sześciuset głosów. Dwanaście głosów było przeciw, pięć nie ważnych. Wielka rada oddała zwierzchnictwo całemu narodowi weneckiemu; uchwaliła ustanowienie municypalności i rządu tymczasowego, złożonego z deputowanych ze wszystkich posiadłości weneckich; zabezpieczyła dług krajowy, pensye wyznaczone ubogiej szlachcie, i postanowiła wprowadzić wojska francuskie

do Wenecyi. Za ledwo postanowienie to zapadło, wywieszono chorągiew z okna pałacu. Na ten widok, rozradowali się mieszczanie; ale gmin rozjuszony, niosąc obraz Świętego Marka, przebiegał ulice Wenecyi, napadał na domy mieszkańców, których obwiniano że wymogli to postanowienie na szlachcie weneckiej. Domy Spada i Zorzi zrabowano i spustoszone; nieład doszedł do największego stopnia, lękano się okropnego wstrząśnienia. Pewna atoli liczba mieszkańców, których obchodziła spokojność publiczna, zgromadziła się, wybrała sobie za naczelnika starego generała maltańskiego Salenbeni, długi czas prześladowanego przez inkwizycję stanu, i uderzyła na wiehryzycieli. Po bitwie na moście Rialto, rozproszyła ich, i przywróciła porządek i spokojność.

Esklawoni wreszcie odesłani zostali po wielkich gwałtach, jakich się dopuścili w wioskach Lido i Malamocco. Nową municypalność ustanowiono; i dnia 27 Floreala (16 Maja) odpłynęła flotylla po cztery tysiące Francuzów, którzy spokojnie rozgościli się w Wenecyi.

Kiedy to się działo w Wenecyi, Bonaparte podpisał w Medyolanie, tegoż samego dnia, z pełnomocnikami weneckimi, traktat we wszystkich zgodny z rewolucją, jaka miała miejsce. Objęte w nim były: abdykacya arystokracji, ustanowienie rządu tymczasowego, wprowadzenie francuskiego oddziału pod pozorem opieki, ukaranie trzech inkwizytorów stanu i komendanta Lido. Artykuły tajemne zastrzegały nadto zamianę posiadłości, kontrybucję 3 miliony w pieniądzu, a 3 miliony w zapasach marynarki, i odstąpienie Francyi trzech okrętów wojennych i dwóch fregat. Traktat ten miał być ratyfikowanym przez rząd wenecki; ale ratyfikacya stała się niepodobną, ponieważ abdykacya już nastąpiła i była nie potrzebną, ponieważ wszystkie artykuły traktatu już zostały wykonane. Municypalność tymczasowa uważała jednak za powinność ratyfikować traktat.

Bonaparte, nie poróżniwszy się z Austryą, nie narażając się na okropne kłopoty oblężenia, dopiął swego celu. Obalił dziwną arystokrację, która go zdradziła, postawił Wenecję w takim samym położeniu co Lombardia, kraje Modeny, Bononii, Ferrary; teraz mógł bez żadnych trudności, rozdzielać ziemie podług tego jak uważał za najlepsze. Odstępując Cesarzowi wszystek stały ład, który rozciągał się od Isonzo do Oglio, posiadał środek wynagrodzenia Wenecyi, dając jej Bononiję, Ferrarę i Romaniję, składające wówczas część rzecypopolitej Cispański. Nie było zwróceniem tych prowincyj pod jarzmo oddanie ich Wenecyi, w której nastąpiła rewolucya. Zostawały potem księstwo Modeny i Lombardia, z których łatwo było utworzyć drugą

rzeczpospolitę, sprzymierzoną pierwszją. Lepiejby jeszcze było, jeśli by można wytepić miejscowe zawiści, połączyć wszystkie prowincje wyzwolone przez oręż francuski, i złożyć z Lombardyi, Modeny, Bononii, Ferrary, Romanii, Polesino, Wenecyi i wysp Greckich, potężną rzeczpospolitę, któraby panowała zarazem nad lądem i morzami Włoch.

Artykuły tajemne ściągające się do 3 milionów zapasów marynarki, oraz trzech okrętów i dwóch fregat, nastęrczały środek do zagarnięcia całej marynarki weneckiej. Rozległy umysł Bonapartego, którego przeznaczenie zwracało się na wszystkie przedmioty jednocześnie, nie chciał aby nam się trafiło z Wenecyanami to co miało miejsce z Hollendrami, to jest iżby oficerowie marynarki albo komendanci wysp, niechętni rewolucyi, powydawali Anglikom okręty i wyspy zostające pod ich dowództwem. Obchodziły go nadewszystko ważne wyspy weneckie w Grecyi: Korsu, Zante, Cefalonija, Santa-Maura, Cerigo. Natychmiast wydał rozkazy o ich zajęciu. Pisał do Tulonu iżby mu nadesłano pewną liczbę marynarzy, obiecując utrzymywać ich swoim kosztem i umundurować za ich przybyciem do Wenecyi. Prosił Dyrektoryatu o rozkazy aby admirał Brueys natychmiast wyszedł pod żagle z sześciu okrętami, celem zabrania całej marynarki weneckiej, i opanowania wysp greckich. Sam wysłał dwa miliony do Tulonu, aby ordonnatora marynarki nie wstrzymywał niedostatek funduszu. Pominął i teraz przepisy skarbowe, żeby nie doświadczyć zwłoki. Lękając się jednak iżby Brueys nie przybył za późno, połączył małą flotyllę, jaką miał na Adryatyckim morzu, z okrętami znalezionymi w Wenecyi, pomieszał majtków weneckich z francuskimi, wsadził na okręty dwa tysiące żołnierzy, i wysłał natychmiast na zajęcie wysp. Tym sposobem zapewniał sobie posiadanie najważniejszych stanowisk Lewantu i na Adryatyckim morzu, i zabierał położenie, które stając się z każdym dniem potężniejszém, szczególnie wpływać miało na ostateczne układy z Austryą.

Rewolucya codziennie nowe czyniła postępy, odkąd podpisanie wstępnych artykułów w Leoben ustaliło los Włoch, i zapewniło tutaj wpływ francuski. Nie było teraz wątpliwości że największa część Włoch Górnych urządzona będzie jako rzeczpospolita demokratyczna. Był to ludzający przykład, i wzruszał Pijemont, księstwo Parmy, Toskaniję, państwo Papieskie. Generał francuski nie podburzał nikogo, ale zdawał się być gotowym przyjmować tych, którzyby rzucili się w jego objęcia. W Genui, głowy mocno się zapaliły przeciw arystokracji, mniej dziwacznej i mniej osłabionej niżeli Wenecka, ale bardziej

jeszcze upartiej, jeżeli tylko podobna. Francya, jakęśmy widzieli, zawarła z nią traktat celem zabezpieczenia swego tytu, i ograniczyła się żądaniem 2 milionów wynagrodzenia, 2 milionów pożyczki, i odwołania rodzin wygnanych za przywiązanie do Francyi. Ale stronnictwo patryotyczne nie zachowywało już umiarkowania, odkąd Bonaparte przepisał pokój Austrii. Zbierało się u niejakiego Morandi i zawiązało klub nadzwyczajnie gwałtowny. Ułożono tu petycję i podano doży o zaprowadzenie zmian w konstytucyi. Doża wyznaczył kommissyę do roztrząśnienia tego wniosku. Tymczasem burzono się. Mieszczanie genueńscy i młodzież zapalona porozumieli się z sobą i gotowali się do oręża. Ze swojej strony szlachta, przy pomocy księży, podburzyła pospólstwo, i uzbroiła węglarzy i tragarzy. Poseł francuski, człowiek łagodny i umiarkowany, hamował raczej niżeli podlegał stronnictwu patryotyczne. Ale dnia 22go Maja, kiedy przyszła wiadomość o wypadkach weneckich, „Morandyści“, jak ich nazywano, wystąpili zbrojnie i chcieli opanować główne posterunki w mieście. Najgwałtowniejsza wszczęła się bitwa. Patryoci, mając sprawę z całym ludem, byli pobici i doznali okrutnych gwałtów. Lud zwycięzki dopuścił się wielu nadużyć, i nieoszczędzał familij francuskich, z których wiele pokrzywdzono. Sam poseł francuski dla tego tylko nie doświadczył obrazy, że mu doża straż nadesłał. Skoro Bonaparte dowiedział się o tych wypadkach, ujrzał że nie może ociągać się dłużej z interwencją. Wysłał adjutanta swego Lavalette z żądaniem uwolnienia przytrzymanych Francuzów, stosownego ich wynagrodzenia, a nadewszystko aresztowania trzech inkwizytorów stanu, obwinionych o rozdanie broni pospólstwu. Stronnictwo patryotyczne, wspierane przez wpływ tak potężny, odzyskało siły, wzięło górę i zmusiło arystokrację genueńską do abdykowania, podobnie jak wenecka. Rząd tymczasowy zaprowadzony został, i kommissya wysłana do Bonapartego, dla porozumienia się z nim co do konstytucyi, jakaby nadać wypadła rzeczpospolitej Genueńskiej.

Tak więc, w ciągu dwóch miesięcy, upokorzywszy Papieża, przeszedłszy Alpy Juliackie, przepisawszy pokój Austrii, wróciwszy przez Alpy i ukarawszy Wenecję, Bonaparte znajdował się w Medyolanie, posiadając władzę zwierzchniczą nad całemi Włochami, oczekując bez naglenia, postępu rewolucyi, polecając prace około konstytucyi prowincyj wyzwolonych, tworząc sobie marynarkę na Adryatyckim morzu, i czyniąc położenie swoje coraz groźniejszém dla Austrii. Wstępne artykuły w Leoben zatwierdzone zostały w Paryżu i Wiedniu, nastąpiła wymiana ratyfikacyj między Bonapartem a panem Gallo, i

oczekiwano bliskiego otwarcia konferencji o pokój stanowczy. Bonaparte w Medyolanie, prosty generał rzeczypospolitej, więcej posiadał wpływu niżeli inni potentaci Europy. Kuryery przyjeżdżający i odjeżdżający bez ustanku, zwiastowali że tutaj właśnie losy świata rozstrzygać się mają. Włosi w entuzjazmie całe godziny czekali żeby widzieć generała wychodzącego z pałacu Serbellonich. Młode i piękne kobiety otaczały panią Bonaparte i składały świetny dwór dla niej. Już się zaczynał ów byt nadzwyczajny, który oślepił swym blaskiem świat i panował nad nim.



ROZDZIAŁ III.

Położenie kłopotliwe Anglii po zawarciu przez Francję wstępných artykułów z Austrią nowe propozycje pokoju, konferencje w Lille. — Wybory roku V. — Postęp reakcyi kontr-rewolucyjnej. Walka Rad z Dyrektoryatem. — Wybór Barthélemeego na członka Dyrektoryatu, w miejsce Letourneura, Dyrektora wychodzącego. — Nowe szczegóły o finansach roku V. Zmiany w ich zarządzie podawane przez opozycję. — Powrót księży i emigrantów. Intrygi i spisek falky rojalistowskiej. — Podział i siły stronnictw. Polityczne usposobienie wojska.



Postępowanie Bonapartego względem Wenecyi było śmiałe, ale jednak zamknięte w granicach praw. Manifest wydany w Palma-Nova opierał on na konieczności odparcia zaczętych już działań nieprzyjacielskich; i wprzód niżeli działania nieprzyjacielskie zamieniły się w otwartą wojnę, zawarł traktat, który uwalniał Dyrektoryat od złożenia obu Radom wypowiedzenia wojny. Tym sposobem, rzeczpospolita Wenecka została atakowana, zniszczona i wykręślona z karty Europy, chociaż generał prawie nie pytał się Dyrektoryatu, a Dyrektoryat Rad. Pozostawało tylko zawiadomić o traktacie. W Genui także zrobiono rewolucję, lubo podobnie nie pytano się prawie rządu; a wszystkie te czyny, przypisywane generałowi Bonaparte, daleko więcej niżeli mu należało rzeczywiście, podawały o jego potęgę we Włoszech i władzy jaką przybierał, wyobrażenie nadzwyczajne. Dyrektoryat, w rzeczy samęj, sądził że generał Bonaparte wiele przedmiotów sam rozstrzygnął; wszelako wyrzucać mu nie mógł iżby przekroczył materyalnie udzieloną sobie władzę; zniewolony był uznać jedność i stosowność wszystkich jego działań, i nie odważyłby się zganić generała zwycięskiego, i posiadającego tak wielką władzę nad umysłami. Posel wenecki w Paryżu Quirini, używał wszelkich możli-

wych środków w Dyrektoryacie, celem pozyskania głosów na korzyść swojej ojczyzny. Narzędziem jego był Dalmata, przebiegły intrygant, który wszedł w stosunki z Barrasem, w zamiarze przekupienia tego Dyrektora. Zdaje się że summa sześć kroć sto tysięcy franków w papierach była dana, pod warunkiem obrony Wenecyi w Dyrektoryacie. Ale Bonaparte, zawiadomiony o intrydze, doniósł o niej. Wenecya nie została ocalona, i zrealizowania papierów odmówiono. Skoro Dyrektoryat dowiedział się o tych szczegółach, nastąpiło tłumaczenie się, a nawet początek śledztwa; ale skończono na przytłumieniu tej sprawy. Postępowanie Bonapartego we Włoszech zostało zatwierdzone, i pierwsze dni po odebranej wiadomości o wstępnych artykułach w Leoben, poświęcone były radości najżywszej. Nieprzyjaciele rewolucyi i Dyrektoryatu, którzy tyle wołali o pokój, żeby mieć powód do skarżenia rządu, bardzo byli nie radzi, w głębi serca, widząc podpisane artykuły wstępne. Radość republikanów doszła do najwyższego stopnia. Życzyliby oni zapewne zupełnego wyzwolenia Włoch; ale miło im było widzieć rzeczpospolitą uznaną przez Cesarza, i w pewnym względzie uświęconą przez niego. Wielka massa ludności cieszyła się widząc koniec okropności wojny i wyglądała zmniejszenia ciężarów publicznych. Posiedzenie na którym Rady odebrały zawiadomienie o artykułach wstępnych, było sceną entuzjazmu. Oświadczone że armije: Włoska, Nad-Reńska, oraz Sambry i Mozy dobrze się zasłużyły ojczyźnie i ludzkości, zdobywając pokój zwycięztwami. Wszystkie stronnictwa nie szczędziły dla generała Bonapartego wyrażen najżywszego entuzjazmu, i przedstawiono wniosek aby dać mu przydomek „Włoskiego,” podobnie jak w Rzymie dano Scypionowi przydomek „Afrykańskiego.”

Wraz z Austryą, stały ład upokorzył się. Zostawało już walczyć tylko z Angliją; a ta, sama jedna, narażała się na prawdziwe niebezpieczeństwa. Hoche, zatrzymany we Frankforcie w chwili najpiękniejszych tryumfów, niecierpliwie pragnął nowy otworzyć sobie zawód. Irlandya ciągle go zaprzętała, i wcale się nie wyrzekł swego projektu z roku poprzedzającego. Miał blisko ośmiudziesiąt tysięcy wojska między Renem a Niddą; zostawił czterdzieści tysięcy w okolicach Brestu; eskadra uzbrojona w tym porcie była jeszcze w pogotowiu do wyjścia pod żagle. Flota hiszpańska w Kadyxie czekała tylko na wiatr przyjazny, coby zniewolił admirała angielskiego Jewis do oddalenia się, żeby wyjść mogła z portu, i wypłynąć na cieśninę La Manche, celem połączenia się z marynarką francuską. Hollendrzy także potrafili nareszcie zebrać eskadrę, i zreorganizować część swojego wojska.

Hoche przeto miał ogromne środki do podburzenia Irlandyi. Zamierzał wziąć dwadzieścia tysięcy z armii Sambry i Mozy i wysłać do Brest, żeby tam znowu wsiadły na okręta. Wybrał najlepszych żołnierzy do tej wielkiej operacyi, będącej celem wszystkich jego myśli. Wyjechał także do Hollandyi, zachowując najściślejsze incognito, i rozpuścił wszypogłoskę że udał się przepędzić kilka dni na łonie swojej rodziny. Tam własnymi oczyma przypatrywał się wszelkim przygotowaniom. Siedmnaście tysięcy Hollendrów, wyborczego żołnierza, wsadzono na flotę, i czekali tylko na hasło dla połączenia się z wyprawą przygotowaną w Brest. Jeśliby przyłączyli się do tego Hiszpanie, Anglii jak widzimy, zagroziłoby niewyrachowane niebezpieczeństwa.

Pitt znajdował się w największej trwodze. Odstąpienie Austrii, przygotowania w Texel i Brest, eskadra zebrana w Kadyxie, i którą powiew wiatru mógł deblokować, wszystkie te okoliczności były przerażające. Hiszpanija i Francya starały się skłonić Portugaliję do pokoju, Anglija lękać się więc musiała odstąpienia i tego dawnego sprzymierzeńca. Wypadki te jawnie osłabiły kredyt, i spowodowały przesilenie oddawna przewidziane i często przepowiadane. Rząd angielski zawsze się uciekał do banku, i brał ztąd ogromne summy, bądź sprzedając mu renty, bądź eskontując papiery skarbowe. Nie mógł wydołać tym ogromnym zaliczeniom, tylko obficie wypuszczając bilety. Ponieważ trwoga ogarnęła umysły, i wieść rozeszła się że bank udzielił rządowi znaczne pożyczki, każdy śpieszył do banku wymienić swoje bilety na brzęczącą monetę. Tak więc, w miesiącu Marcu, w chwili kiedy Bonaparte posuwał się ku Wiedniowi, bank zniewolony był prosić o upoważnienie do wstrzymania wypłat. Otrzymał upoważnienie, i uwolnił się od obowiązku, który stał się już niewykonalnym; ale to nie ocaliło jego kredytu i bytu. Natychmiast ogłoszono wykaz aktywów i passywów banku. Aktywa wynosiły 17,597,280 funtów sterlingów; passywa 13,770,390 funtów sterlingów. Aktywa więc przewyższały o 3,826,890 funtów sterlingów. Ale niepowiedziano ile w te aktywa wchodziło wierzytelności rządowych. Wszystko co było w sztabach albo w wexlach kupieckich było bardzo pewne; ale renty, bilety skarbowe, które składały największą część aktywów, straciły kredyt wraz z polityką rządu. Bilety natychmiast spadły przeszło o piętnaście na sto. Bankierowie zażądali także wolności płacenia biletami, bo inaczej musieliby zawiesić wypłaty. Naturalnie wypadało udzielić im toż samo upoważnienie co bankowi, a nawet sprawiedliwie, gdyż bank odmawiając spełnienia swoich zobowiązań się w pieniądzech, postawił ich w niemożności uiszczenia się ze swoich takimże sposo-

bem. Ale odtąd dawano biletom kurs przymuszonej monety. Dla uniknięcia tej niedogodności, przedniejsi handlujący w Londynie zgromadzili się i dali rzadki dowód ducha publicznego i rozsądku. Pojmując że odmowa przyjmowania w zapłacie biletów bankowych pociągnie za sobą katastrofę nieodzowną, w której majątek każdego ucierpi równo, przedsięwzięli zapobiedz jej, i za zobopolną zgodą postanowili przyjmować bilety. Odtąd, Anglija weszła na drogę pieniędzy papierowych. Prawda że te pieniądze papierowe, zamiast przymuszonemi, były dobrowolne; ale miały tylko trwałość papieru i zależały najgłówniej od politycznego postępowania gabinetu. Aby je bardziej zastosować do użytku monety, podzielono na drobne summy. Upoważniono bank, którego najmniejsze bilety były po 5 funtów sterlingów (98 do 100 franków), wypuszczać po 20 i 40 szylingów (24 i 48 franków). Był to środek do płacenia nimi robotników.

Chociaż dobry duch handlu angielskiego uczynił tę katastrofę mniej szkodliwą niżby być mogła, położenie atoli niemniej było niebezpiecznym; i aby nie stało się całkowicie zgubnym, należało rozbroić Francję i niedopuszczyć izby eskadry hiszpańska, francuska i hollenderska, roznieciły pożar w Irlandyi. Rodzina królewska ciągle była nieprzyjaciółką rewolucyi i pokoju; ale Pitt, który nie inny miał widok tylko interes Anglii, uważał w obecnej chwili odpoczynek za konieczny. Czy pokój byłby stanowczy, czy nie, potrzeba było jednak trochę odpoczynku. Zgadzać się zupełnie w tym przedmiocie z lordem Grenville, skłonił gabinet do zagajenia negocyacji szczerzej, któraby dostarczyła dwa lub trzy lata odpoczynku zbyt natężonym sprężynom potęgi angielskiej. Nie można już było spierać się o Niderlandy, odstąpione teraz przez Austrię; spór mógł się toczyć tylko o osady, a w takim razie był środek i nadzieja porozumienia się. Nie tylko położenie wskazywało zamiar wejścia w układy, ale dowodził tego i wybór negocyatora. Lord Malmesbury znowu wyznaczony został, a w jego latach, nie używano by go po dwa razy z kolei dla próżnej reprezentacyi. Lord Malmesbury, wstawiony w długim dyplomatycznym zawodzie, tudzież biegłością jako negocyator, znudzony był interessami, i chciał je porzucić, ale dopiero po negocyacji pomyślniej i świetnej. Żadna nie mogła być piękniejszą nad pogodzenie się z Francją po tak okropnej walce; i jeśli by nie miał on pewności że jego gabinet chce pokoju, nie przystałby na odegrywanie roli poważnej, która stawiała się śmieszną przez powtarzanie. W rzeczy samej, otrzymał był instrukcje tajemne, które żadnej mu w tej mierze nie pozostawiały wątpliwości. Gabinet angielski zażądał pasportów dla swego

negocyatora; i za zobopolną zgodą, na miejsce konferencyi wyznaczono nie Paryż, ale Lille. Dyrektoryat wołał przyjmować posła angielskiego w mieście prowincjonalnym, bo mniej lękał się jego intryg. Poseł angielski, ze swojej strony, życzył nie mieć do czynienia z rządem, którego formy miały w sobie trochę szorstkości, i wołał prowadzić układy za pośrednictwem jego negocyatorów. Lille przeto wybrano na ten koniec, z jednej i drugiej strony przygotowywano poselstwo uroczyste. Hoche wszelako miał dalej posuwać sprężyscie swoje przygotowania, aby większą nadać powagę negocyatorom francuskim.

Tak więc Francya, zwycięzka na wszystkie strony, prowadziła negocyację z dwoma wielkimi mocarstwami europejskimi i zbliżała się ku pokojowi powszechnemu. Wypadki tak szczęśliwe i tak świetne winny były by dla radości tylko zostawić miejsce we wszystkich sercach; ale wybory roku V miały dostarczyć opozycyi siły niebezpieczne. Widzieliśmy jak przeciwnicy Dyrektoryatu czynnemi byli przy nadchodzących wyborach. Fakeya rojalistowska bardzo wpływała na ich wypadek. Straciła ona trzech głównych agentów przez uwięzienie Brothier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle; ale mała to była szkoda, bo nieład w niej tak wielki panował, że utrata naczelników nie mogła go powiększyć. Ciągłe były dwa stowarzyszenia, jedno złożone z ludzi poświęconych i gotowych wziąć się do broni, drugie z ludzi wątpliwych, zdolnych jedynie do głosowania na wyborach. Agencya w Lyonie pozostała nietykalną. Pichegru, knując spiski na stronie, korespondował ciągle z posłem angielskim Wickam i księciem Condé. Wybory pod wpływem tych intrygantów wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza kierowane duchem reakcyi, wydały skutek jaki przewidywano. Prawie cała druga trzecia część złożona była podobnie jak pierwsza, z nieprzyjaciół Dyrektoryatu, bądź przez przywiązanie do władzy królewskiej, bądź przez wstręt ku terroryzmowi. Stronnicy rojalizmu byli wprawdzie nie liczni; ale posługiwać się mieli, według zwyczaju, namietnościami innych. Pichegru mianowany został deputowanym departamentu Jura. W Colmar był wybrany Chemblé, używany do korespondencyi z Wickamem; w Lyonie, Imbert-Colomés, jeden z członków agencji rojalistowskiej we Francyi południowej, i Camille Jordan, młody człowiek mający uczucia dobre, wyobraźnię żywą, i śmieszny gniew ku Dyrektoryatowi; w Marsylii, generał Willot, sprowadzony z armii Oceanu na dowództwo w departamencie Bouches-du-Rhône, który zamiast poskromienia stronnictw, dał się uwieść, może nawet mimo wiedzy, fakeyi rojalistowskiej; w Wersa-

lu, niejaki Vauvilliers, wpłany w spisek Brottier, i przeznaczony przez agencją na przyszłego intendenta żywności; w Brest, admirał Villaret-Joyeuse, pokłócony z Hochem, a następnie z rządem, z powodu wyprawy irlandzkiej. Wybrano także mnóstwo innych osób podobnegoż ducha co poprzedzające. Nie wszystkie atoli wybory były tak zatrważające Dyrektoryat i rzeczpospolitą. Generał Jourdan, który opuścił dowództwo armii Sambry i Mozy, po nieszczęściach kampanii poprzedzającej, mianowany został deputowanym przez swój departament. Godny był przedstawiać armię w ciele prawodawczém, i pomścić się za nią niesławy, jaką okryć ją miała zdrada Pichegru. Przez dość znaczącą szczególność Barrère wybrany został w departamencie Górnych Pireneów.

Nowo wybrani śpieszyli do Paryża. W oczekiwaniu dnia 1 Prairiala, epoki installacji, wciągano ich do towarzystwa w Clichy, które z każdym dniem stawało się gwałtowniejsze. Rady nawet nie zachowywały już dawniejszego umiarkowania. Widząc zbliżającą się chwilę kiedy wzmocnionemi być mieli, członkowie pierwszej trzeciej części zaczęli wychodzić z granic ostrożności, jakiej się trzymali przez piętnaście miesięcy. Szli dotychczas śladem konstytucjonistów, to jest deputowanych, którzy twierdzili że nie są oni przyjaciółmi, ani nieprzyjaciółmi Dyrektoryatu, i popisywali się że wierni tylko są konstytucyi, i powstają przeciw rządowi tylko wtedy kiedy od niej zbacza. Dążność ta panowała nade wszystko w Radzie Starszych. Ale w miarę tego, jak się dzień połączenia zbliżał, opozycja w Radzie Pięciuset przybierała groźniejszą mowę. Powiadano że Rada Starszych zbyt długo przewodziła Radzie Pięciuset, i że ci powinni wydobyć się z pod jej opieki. Tak więc, w klubie Clichy, podobnie jak w ciele prawodawczém, stronnictwo pozyskać mające większość nie tało swojej radości i zuchwałości.

Konstytucjoniści, omyleni, jak wszyscy ludzie którzy od czasu rewolucyi weszli do opozycji, spodziewali się że będą panami poruszenia, i że nowo przybyli posłużą dla nich jako posiłki. Carnot znajdował się na ich czele. Codzień pociągany coraz więcej na fałszywą drogę; którą obrał, nie przestał popierać w Dyrektoryacie zdań większości prawodawczej. Szczególniej w rozprawach o artykułach wstępnych przyjętych w Leoben, objawił niechęć hamowaną dotychczas w karbach przyzwoitości, i bronił z żarliwością, jakiej nie można było spodziewać się po życiu jego przeszłém, odstąpien zrobionych na rzecz Austrii. Carnot, zaślepiony miłością własną, spodziewał się kierować podług woli swojej stronnictwem konstytucyjnym, bądź w Ra-

dzie Pięciuset, bądź w Radzie Starszych, i widział w nowo-wybranych więcej tylko stronników. W gorliwości o spojenie żywiołów stronnictwa, którego miał nadzieję być naczelnikiem, starał się zbliżyć się z najznakomitszymi z pomiędzy nowych deputowanych. Uprzedził nawet Pichegru, który względem wszystkich członków Dyrektoryatu był niegrzecznym, i pierwszy go odwiedził. Pichegru, dosyć źle odpowiadając na jego uprzejmość, okazał mu tylko niechęć i prawie pogardę. Carnot wszedł w stosunki z wielu innymi deputowanymi pierwszej i drugiej trzeciej części. Mieszkanie jego w Luxemburgu stało się miejscem schadзки dla wszystkich członków nowej opozycji; a jego towarzysze widzieli codzień odwiedzających go najzacieśszych swych nieprzyjaciół.

Głównym przedmiotem był wybór nowego Dyrektora. Los miał oznaczyć wychodzącego członka. Jeśliby los wskazał Larévellière-Lépeaux, Rewbella albo Barrasa, zmieniła by się dążność rządu; bo Dyrektor mianowany przez nową większość, głosowałby z Carnotem i Letourneurem.

Powiadano że pięciu Dyrektorów porozumiało się z sobą co do jednego z nich, który miał wystąpić; że Letourneur zgodził się na złożenie urzędu, i że ciągnięcie losu miało być tylko udaniem. Było to przypuszczenie niedorzeczne, podobne wszystkim, jakie zwykle czynią stronnictwa. Pięciu Dyrektorów, wyjąwszy jednego tylko Larévellière, bardzo byli przywiązani do swego urzędu. Przytém Carnot i Letourneur, spodziewając się zostać panami rządu, jeśliby los usunął jednego z trzech ich kolegów, zgodzić się nie mogli na dobrowolne zrzeczenie się swoich widoków. Pewna okoliczność mogła dać powód do tych pogłosek. Pięciu Dyrektorów ułożyło się pomiędzy sobą, że członek wychodzący otrzyma od każdego ze swych kolegów wynagrodzenie 10,000 franków, co wyniesie 40,000 franków, i co nie dopuści aby Dyrektorowie ubodzy przechodzili nagle z przepychu władzy do nędzy. Umowa ta dała powód do mniemania, że aby skłonić Letourneura, koledzy postanowili odstąpić mu część swojej płacy. Nic wszakże tego nie było. Powiadano jeszcze, że dymissya jego nastąpić miała przed dniem 1 Prairiala, ażeby nominacya nowego Dyrektora odbyła się przed wniściem drugiej trzeciej części do Rad; kombinacya także niepodobna do prawdy, skoro Carnot był obecny.

Towarzystwo w Clichy czynnie się krzątało aby zapobiedz projektom, o których mówiono. Zamierzyło podać Radzie Pięciuset wniosek, o zniewolenie Dyrektorów do ciągnięcia losów publicznie. Wniosek ten był przeciwny konstytucyi, bo konstytucya nie przepi-

sywała porządku losowania, i spuszczała się w tej mierze na interes każdego Dyrektora; wniosek ten wszakże przyjęty został przez Rady. Dyrektor Larévellièrre-Lépeaux, nie dumny, ale mocnego charakteru, przekładał kolegom że środek taki jest nadwergieniem ich attrubucyj, i skłonił do nieuznania jego legalności. Dyrektoryat, w rzeczy samęj odpowiedział, że nie wykona tego postanowienia, ponieważ przeciwnie jest konstytucyi. Rady odpowiedziały że nie do niego sądzić należy o postanowieniu ciała prawodawczego. Dyrektoryat zamierzał nalegać i odpowiedzieć że konstytucya artykułem fundamentalnym oddana jest pod straż każdej władzy, i że władza wykonawcza ma obowiązek nie wykonywać rozporządzenia przeciwnego konstytucyi; ale Carnot i Letourneur odstąpili swoich kolegów. Barras, który był gwałtowny, ale niemocnego charakteru, skłonił Rewbella i Larévellièrre do powolności, i już się nie sprzeczano o sposób losowania.

Burzliwe towarzystwo w Clichy układało nowe wnioski dla podania Radom przed dniem 1 Prairiala. Najważniejszém w jego oczach było odwołanie pamiętnego prawa z dnia 3 Brumaira, które wyłączało krewnych emigrantów od urzędów publicznych, i zamykało wnijsię do ciała prawodawczego wielu członkom pierwszej i drugiej trzeciej części. Wniosek w rzeczy samęj podany został Radzie Pięciuset, na kilka dni przed 1 Prairiala i przyjęty śród burzliwych rozpraw. Nie spodziewany ten tryumf, nawet przed połączeniem się z drugą trzecią częścią, dowodził o wpływie, jaki wywierać zaczynała opozycya na ciało prawodawcze, chociaż złożone jeszcze z dwóch trzecich części konwencyonistów. Wszelako stronnictwo mianujące się konstytucyjnym, silniejsze było w Radzie Starszych. Obraziło się porywczością deputowanych, którzy dotychczas zdawali się przyjmować kierunek od niej, i niezgodziło się na odwołanie prawa z dnia 3 Brumaira.

Gdy nadszedł dzień 1 Prairiala, dwóchset pięciudziesiąt nowo wybranych udało się do ciała prawodawczego, i zajęło miejsce dwóchset pięciudziesiąt konwencyonistów. Na siedmiuset pięciudziesięciu członkach obu Rad, nie pozostawało zatem więcej jak dwóchset pięciudziesiąt, należących do wielkiego zgromadzenia, które dokonało i broniło rewolucyi. Kiedy Pichegru pokazał się w Radzie Pięciuset, największa część zgromadzenia, które nie wiedziało że ma zdrajcę w swoim łonie, i widziało w nim tylko znakomitego generała popadłego w niełaskę rządu, powstała z miejsc powodowana ciekawością. Na czterysta czterdzieści cztery głosy, trzysta ośmdziesiąt siedm było

za nim na prezydeneyą. Stronnictwo umiarkowane i konstytucyjne pragnęło powołać do bióra generała Jourdan, aby mu utorować drogę do prezydenckiego krzesła i posunąć go tam po Pichegru; ale nowa większość, dumna ze swoich sił, i zapominając już o wszelkiej względności, odrzuciła Jourdana. Członkami bióra mianowani byli: Siméon, Vaublanc, Henryk La Rivière, Parisot. Wyłączenie Jourdana było niezręczne, i musiało głęboko obrazić armije. Na témże posiedzeniu unieważniono wybór departamentu Górnych Pireneów, który powołał Barrasa do ciała prawodawczego. Dowiedziano się o wypadku losowania w Dyrektoryacie. Szczególniejszym trafem los padł na Letourneura, co tym bardziej potwierdziło opinię o dobrowolnej umowie między Dyrektorami (*). Natychmiast myśleć zaczęto kim go zastąpić. Wybór ten mniej miał ważności odkąd zmienić nie mógł większości w Dyrektoryacie, zawsze atoli szło o to aby dodać Carnotowi jeden głos ku pomocy; przytém, ponieważ nie znano dobrze sposobu myślenia Larévellièrre-Lépeaux, ponieważ wiedziano że jest umiarkowany, i ponieważ był jednym z prześladowanych w roku 1793, pochlebiano sobie, że w niektórych przypadkach, może połączyć się z Carnotem i zmienić większość. Konstytucyoniści, którzy mieli chęć i nadzieję zmodyfikowania dążności rządu nie obalając go, życzyliby wybrać człowieka przychylnego terażniejszemu rządowi, ale przeciwnego Dyrektoryatowi i skłonnego do połączenia się z Carnotem. Podawali oni Cochona, ministra policji i przyjaciela Carnota. Myślili także o Beurnonvillu, ale klub Clichy nieprzychylny był Cochon'owi, chociaż mu wprzód wielką okazywano życzliwość, za energiję przeciw jakóbinom. Gniewano się teraz na niego za aresztowanie Brottier, Duverne de Presle i Laville-Heurnois, ale nadewszystko za cyrkularze do wyborców. Odrzucono więc Cochona, nawet Beurnonvilla. Podano posła naszego w Szwajcaryi Barthélemy, negocjatora traktatów pokoju z Prussami i Hiszpaniją. Nie dyplomatyka i pacyfikatora widzieć w nim chciano, ale domyślnego spółnika pretendenta i

(*) Czytamy w wielu dziełach historycznych że Letourneur ustąpił z Dyrektoryatu w skutku dobrowolnej umowy. Dyrektor Larévellièrre-Lépeaux, w szacownych swoich nieogłoszonych drukiem Pamiętnikach, twierdzi przeciwnie. Kto znał tego cnotliwego obywatela, niezdolnego kłamać, twierdzenie jego uważać będzie za dostateczny dowód. Ale żadna już nie pozostaje wątpliwość, gdy czytamy notę Carnota, pisaną po dniu 18 Fructidora. W tej nocy pełnej żółci, którą dla sławy Carnota oplakiwać wypada, twierdzi że wspomniana umowa próżnem jest tylko przypuszczeniem. Zaiste nie miał on żadnego interesu usprawiedliwiać kolegów, na których mocno był rozgniewany.

emigrantów. Rojaliści wszelako, którzy spodziewali się, i republikańscy, którzy lękali się znaleźć w nim zdrajcę, mylili się zarówno. Barthélemy był tylko człowiek słaby, mierny, wierny władzy panującej, nie posiadał nawet zuchwałości potrzebnej do jej zdradzenia. Żeby pozyskać jego wybór, który napotykał przeszkody, rozgłaszano że nie przyjmie urzędu i że nominacja jego będzie tylko hołdem człowiekowi, który rozpoczął pojednanie Francji z Europą. Ta bajka przyczyniła się do tryumfu. W Radzie Pięciuset otrzymał trzysta dziewięć głosów, a Cochon dwieście trzydzieści. Na liście kandydatów w Radzie Starszych, znajdowali się: Massena, który miał za sobą sto ośmdziesiąt siedm głosów; Kleber, sto siedmdziesiąt trzy; Augereau, sto trzydzieści dziewięć. Znaczna liczba deputowanych chciała powołać do rządu jednego z generałów dywizyj najznakomitszych w armijach.

Barthélemy wybrany został w Radzie Starszych; i wbrew bajce wymyślonej dla pozyskania mu głosów, zaraz odpowiedział że przyjmuje urząd Dyrektora. Wejście jego do Dyrektoryatu w miejsce Letournera zgoda nie zmieniało tam wpływów. Barthélemy nie więcej był zdolny działać na swych kolegów jak Letourneur; miał on głosować tymże sposobem, i czynić z położenia swego to co Letourneur czynił przez przywiązanie do Carnota.

Członkowie towarzystwa w Clichy, »Clichy'ści« (*les Clichyens*), jak ich nazywano, wzięli się do dzieła dnia 1 Prairiala, i zapowiadali najgwałtowniejsze zamiary. Nie wielu z nich posiadało zaufanie agentów rojalistowskich. Lemerer, Mersan, Imbert-Colomès, Pichegru, i może Willot, tylko przypuszczeni byli do tajemnicy. Pichegru, prowadząc najprzód korespondencję z księciem Condé i Wickam'em, wszedł w bezpośrednie stosunki z pretendentem. Odebrał wielkie obietnice, złote góry, i nowe fundusze, które przyjął jeszcze, nie będąc pewniejszym niżeli wprzód co do sposobu w jaki będzie mógł ich użyć. Obiecywał wiele, i mówił że pierwsi nim co się przedsięwzemie, uważać należy na nowy bieg rzeczy. Zimny i milczący, udawał względem swych spółników i całego świata, tajemnicę umysłu głębokiego i skupienie ducha wielkiego charakteru. Im mniej mówił, tym więcej przypisywano mu kombinacji i pomysłów. Największą część Clichystów nie wiedziała o tajemnym jego posłannictwie. Sam rząd o tém nie wiedział, bo dla Duverne de Presle było to tajemnicą, nie mógł zatem nie powiedzieć o tém rządowi.

Pomiędzy Clichystami, jednych powodowała ambicja, drugich wrodzona przychylność ku rządowi monarchicznemu, największą zaś część wspomnienia terroryzmu i obawa żeby się nie odrodził. Zjedno-

czeni z rozmaitych pobudek, dawali się kierować, jak zawsze się zdarza ludziom zgromadzonym, przez najzapaleńszych z pomiędzy nich. Po dniu 1 Prairiala tworzyli projekta najniedorzeczniejsze. Pierwszym była by ogłosić Rady za nieustające. Chcieli potem żądać oddalenia wojsk z Paryża; przywłaszczyć sobie policję stolicy, powołując się na artykuł konstytucji, który poruczał ciału prawodawczemu policję miejsca jego posiedzeń, i tłumacząc słowo »miejsce, przez słowo »miasto;« chcieli zanieść skargę na Dyrektorów, mianować innych, odwołać w massie prawa tak nazwane rewolucyjne, to jest, odwołać, korzystając z tego słowa, całą rewolucję. Tak więc po oddaniu Paryża pod ich władzę, po obaleniu naczelników rządu, po przejściu zwierzchności w ich ręce do wolnego rozporządzenia, mogli odważyć się na wszystko, nawet na przywrócenie władzy królewskiej. Wszelako te wnioski kilku głów zapalonych zostały usunięte. Ludzie umiarkowani, widząc że one wyrównywały otwartemu powstaniu przeciw Dyrektoryatowi, zbijali je, i pozyskali przyjęcie innych. Postanowiono iż użyją najprzód większości do zmiany wszystkich komisji, do reformy niektórych praw, i do krzyżowania teraźniejszej dążności Dyrektoryatu. Dano więc na teraz pierwszeństwo taktyce prawodawczej przed wystąpieniem otwartą siłą.

Ułożwszy taki plan zaraz się wzięto do wykonania. Po unieważnieniu wyboru Barrasa, powołano pięciu członków pierwszej trzeciej części, którzy wyłączeni byli roku poprzedzającego na mocy prawa z dnia 3 Brumaira. Odmowa Rady Starszych co do odwołania rzeczonoego prawa nie stawiała na przeszkodzie. Deputowani odepchnięci od ciała prawodawczego, odwołani zostali jako wyłączeni wbrew konstytucji. Byli nimi: Ferrand-Vaillant, Gault, Polissart, Job Aymé z departamentu la Drôme i Mersan, jeden z agentów rojalizmu. Ułożono potem nowy środek odwołania prawa z dnia 3 Brumaira. Ponieważ odwołanie tego prawa wniesione przed kilką dniami, odrzucone było przez Radę Starszych, nie mogło zatem być już podawane przed upływem roku. Użyto więc nowej formy, i uchwalono że prawo z dnia 3 Brumaira jest odwołane w tém co się ściaga do wyłączenia od urzędów publicznych. To było niemal całe prawo. Rada Starszych wydała postanowienie w takiej formie. Członkowie nowej trzeciej części, wyłączeni jako krewni emigrantów, lub jako amnestyonowani za przewinienia rewolucyjne, mogli być wprowadzonymi. Imbert-Colomès z Lyonu winien był temu postanowieniu wejście swe do ciała prawodawczego. Korzystał z niego i Salicetti, skompromitowany w wypadkach miesiąca Prairiala, który otrzymał amnestję z wielu

członkami Konwencji. Mianowany był w Korsyce, i wybór jego zatwierdzono. Przez pozór bezstronności, intryganci Rady Pięciuset wyjednali odwołanie prawa z dnia 21 Floreala, które oddalało z Paryża konwencyonistów niemających urzędów publicznych. Było to dla pokazania że się odwołują wszystkie prawa rewolucyjne. Zajęli się niezwłocznie sprawdzeniem wyborów; i jak naturalnie spodziewać się można było, unieważniali wszystkie wybory wątpliwe, skoro rzecz szła o deputowanego republikanina, i zatwierdzali skoro szło o nieprzyjaciela rewolucyi. Nowych powyznaczali członków do wszystkich kommissyów; i twierdząc że wszystko datować powinno od ich wejścia do ciała prawodawczego, zażądali rachunków skarbowych po dzień 1 Prairiala. Wyznaczyli potem kommissyę szczególną, do roztrząsania praw dotyczących emigrantów, księży, wyznań, oświecenia publicznego, osad i t. d. Zamiar ściągnięcia ręki na każdą rzecz był dosyć wyraźny.

Zrobiono dwa wyjątki od praw skazujących emigrantów na wieczne wygnanie: jedno na korzyść rzemieślników i rolników, których Saint-Just i Lebas zmusili do ucieczki z departamentu Górnego Renu, podczas swjej missyi w roku 1793; drugi na korzyść osób skompromitowanych i zniewolonych do ucieczki w skutku wypadków dnia 31 Maja. Wychodźcy z Tulonu, którzy wydali tę twierdzę, i ratowali się ucieczką na eskadrach angielskich, sami tylko pozbawieni byli dobrodziejstwa tego drugiego wyjątku. W skutku tych dwóch rozporządzeń mnóstwo emigrantów powróciło do kraju. Jedni udawali że są rzemieślnikami lub rolnikami z Górnego Renu; drudzy że są ofiarami wypadków z dnia 31 Maja. Clichyści wyjednali przedłużenie terminu udzielonego zbiegom z Górnego Renu o sześć miesięcy. Nadto pozyskali dla wychodźców tulońskich wyłączenie udzielone proskrypcyonistom z dnia 31 Maja. Lubo na względ ten zasługiwało wielu mieszkańców południowych prowincyj Francji, którzy schronili się do Tulonu, a z Tulonu na eskadry angielskie, tylko dla uniknienia proskrypcyi, jaka dotknęła federalistów; wszelako dozwolonóm był teraz powrót i niemal przebaczoným został zamach najwystępniejszy fakcyi przeciwniej rewolucyi, co oburzyć musiało patryotów. Rozprawy o osadach i o postępowaniu agentów Dyrektoryatu na wyspie San-Domingo, sprowadziły gwałtowną scenę. Kommissya wyznaczona w tym przedmiocie, którą składali: Tarbé, Villaret-Joyeuse, Vau-blanc, Bourdon (de l'Oise) złożyła raport, w którym z największą goryczą wspomniano o Konwencji. Oskarżano tu konwencyonistę Marec że nie opierał się »tyranii z energiją cnoty.« Na te słowa, które

zapowiadały zamiar często objawiany zelżenia członków Konwencji, ci wszyscy, którzy zasiadali jeszcze w Radzie Pięciuset rzucili się ku mówni, i żądali raportu ułożonego w sposób godniejszy ciała prawodawczego. Scena była jedna z najgwałtowniejszych. Konwencyoniści, wspierani przez deputowanych umiarkowanych, wyjednali że raport odesłano do kommissyi. Carnot miał wpływ na kommissyę przez Bourdona (de l'Oise) i projekt dekretu zmodyfikowany został. Zrazu wnoszono aby odjąć Dyrektoryatowi władzę wysyłania agentów do osad; zostawiono mu jednak tę władzę, ograniczając liczbę agentów do trzech, i czas trwania ich missyi do ośmnastu miesięcy. Santhonax odwołany został. Konstytucyoniści widząc że mogli, połączywszy się z Konwencyonistami, poskromić porywczosć Clichystów, mniemali iż będą moderatorami ciała prawodawczego. Ale następne posiedzenia przekonały ich wkrótce że się omylili.

W liczbie przedmiotów najważniejszych, jakeimi nowo wybrani zająć się zamierzali, były wyznania i prawa o księżach. Kommissya wyznaczona do tak ważnego przedmiotu, mianowała sprawozdawcą młodego Kamilla Jordana, którego wyobraźnia rozogniła się wśród okropności oblężenia Lyonu, a czułość jego, chociaż szczerą, nie była wszakże bez przesady. Sprawozdawca szeroko i nadęto rozwodził się o wolności wyznań. Nie dosyć było, mówił, pozwolić każdemu wyznawać swoją wiarę, ale ażeby wolność była rzeczywistą należało nie wymagać nic takiego co by się sprzeciwiało wyznaniom. Tak na przykład, przysięga wymagana od księży, chociaż w niczem nie obrażała wiary, ale ponieważ była przez nich źle tłumaczoną, i uważaną jako przeciwna zasadom Kościoła katolickiego, nie powinna być im narzucana. Jest to tyranija, która tworzy prześladowanych, a prześladowanych niebezpiecznych, ponieważ posiadają wielki wpływ na umysły, i że skwapliwie ukrywani przed poszukiwaniem władzy, przez gorliwość pobożną ludu, pracują w ciemności nad podbudzeniem do buntu. Co się tyczy obrzędów wiary, nie dosyć jest pozwolić je po kościołach zamkniętych, wypada, zabraniając wszakże zewnętrznej pompy, któraby mogła stać się powodem do rozruchów, pozwolić niektórym praktyk niezbędnych. I tak dzwony potrzebne są do zwoływania katolików w pewnych godzinach; stanowią one nieodzowną część wyznania; zabronić ich, byłoby to nastawać na swobody. Zresztą lud przywykł do ich odgłosu, lubi je, nie zgodził się jeszcze aby obchodzić się bez nich: a po wsiach, prawo przeciwko dzwonom nigdy nie było wykonywane. Pozwolić ich, byłoby uczynić zadość niewinnej potrzebie, i położyć koniec zgorszeniu wynikającemu z prawa niewykonanego. Toż

samo jest z cmentarzami. Zabraniając pompy publicznej wszystkim wyznaniom, należałoby jednak pozwolić każdemu mieć zamknięte miejsce, przeznaczone na grzebanie ciał; i w obrębie których możnaby stawiać znaki właściwe każdej religii. Na takich zasadach Kamill Jordan wnosił aby zniesiono przysięgi, uchylono prawa karzące, które z nich wynikały, pozwolono używać dzwonów, i mieć cmentarze, w obrębie których każde wyznanie mogłoby podług woli stawiać znaki religijne na grobach. Zasady tego raportu, chociaż wyłożone ze szkodliwą nadętością, były słuszne. . . . Konwencja już przywróciła katolikom kościoły; Dyrektoryat dobrzeby zrobił pozwalając im dzwonów, krzyżów na cmentarzach, i znosząc przysięgę i prawa przeciw księżom, którzy wykonywać jej nie chcieli. Ale czy używano właściwych form, czy wybrano właściwą chwilę do przedstawienia podobnych żądań? Gdyby zamiast zrobienia z tego zarzutu w wielkim processie wytoczonym Dyrektoryatowi, czekano na stosowniejszą chwilę, dano namiętnościom czas uspokoić się, rządowi czas do ustalenia się, nieochybnie otrzymanoby żądane ustąpienia. Ale dla tego samego, że kontrrewolucyoniści tego domagali się, patryoci się sprzeciwiali; zawsze bowiem chcemy przeciwną rzecz temu czego chce nieprzyjaciół. Słyszając głos dzwonów, mniemaliby że kontrrewolucja bije na gwałt. Każde stronnictwo chce żeby zrozumiano, i uczyniono zadość jego namiętnościom, a nie chce ani rozumieć, ani przypuszczać namiętności stronnictwa przeciwnego. Patryoci mieli swoje namiętności, składające się z błędów, bojaźni, nienawiści, które także należało rozumieć i oszczędzać. Raport wspomniony nadzwyczajnie sprawił wrażenie, bo dotknął najżywszych i najgłębszych uraz. Był najmocniej uderzającym i najniebezpieczniejszym aktem Clichystów, chociaż w gruncie najśluszniejszym. Patryoci źle odpowiedzieli, twierdząc że podano wniosek o wynagrodzeniu pogwałcenia praw, przez uchYLENIE pogwałconych praw. W rzeczy samej uchylać należy prawa nie mogące być wykonanemi.

Do tych wszystkich wymagań, Clichyści przydali pociski wszelkiego rodzaju przeciw Dyrektoryatowi, w przedmiocie skarbu. Ważny to był przedmiot za pomocą którego zamierzali uprzykrzać się i paraliżować Dyrektoryat. Wskazaliśmy już, przy przeglądzie zasobów finansowych na rok V (1797), jakie były dochody i wydatki domyślne na ten rok. Należało zaspokoić 450 milionów wydatków zwyczajnych, za pomocą 250 milionów podatku gruntowego, 50 milionów podatku osobistego, i 150 milionów ze stempla, wpisów, patentów, poczt i cła. Należało zaspokoić 550 milionów wydatków nadzwyczajnych, ostatnią

czwartą częścią summy przypadającą za dobra narodowe zalicytowane w roku poprzedzającym, wynoszącą 100 milionów, i wymagalną w biletach ze strony nabywców, dochodem z lasów i wydzierżawienia dóbr narodowych, zaległościami podatków, reskrypcjami bawarskimi, sprzedażą ruchomości narodowych, rozmaitemi dodatkowemi wpływami, i odwiecznym zasobem dóbr pozostałych do sprzedaży. Ale wszelkie te środki były niedostateczne i daleko niższe od wartości im naznaczanej. Ponieważ dochody i wydatki tego roku ułożone były tylko tymczasowie, nakazano przeto pobór podług kontroll tymczasowych, trzech piątych części podatku gruntowego i osobistego. Ale kontrole, jakieśmy powiedzieli, nie porządnie przygotowane przez administracyę miejscową, z powodu ustawicznej zmienności praw skarbowych, i przeładowane pokwitowaniami, pociągały za sobą nieskończone trudności. Zła wola kontrybuentów pomnażała jeszcze bardziej te trudności, i podatki wpływały leniwie. Oprócz niedogodności powolnego wpływu, były one daleko mniejsze niżeli się spodziewano. Podatek gruntowy przynieść mógł najwięcej 200 milionów, zamiast 250. Rozmaite dochody, jako to: stempla, wpisów, patentów, cła i poczt, obiecywały tylko 100 milionów zamiast 150. Taki był deficyt w dochodach zwyczajnych, przeznaczonych na wydatki zwyczajne. Niemniejszy był w nadzwyczajnych. Znegocjowano weksle nabywców dóbr narodowych na ostatnią czwartą część summy należnej, nader niekorzystnie. Ażeby nie ponieść podobnych strat na reskrypcjach bawarskich, zastawiono je za sumę daleko niższą od ich wartości. Sprzedaż dóbr odbywała się nader powolnie, niedostatek przeto był bardzo wielki. Armija Włoska żyła kontrybucjami; ale armije Nad-Reńska, Sambry i Mozy, wewnętrzne wojska marynarki, okropną cierpiały nędzę. Po wielekroć wojska gotowe były do podniesienia rokoszu. Zakłady publiczne i szpitale znajdowały się w straszliwej nędzy. Urzędnicy nie pobierali płacy.

Należało chwycić się fortelów wszelkiego rodzaju. Jakżeśmy wyżej powiedzieli, puszczo w odwłokę zaspokojenie niektórych zobowiązań się. Rentyerom płacono tylko czwartą część w brzęczącej monecie, a trzy czwarte w papierach zaspakajanych dobrami narodowemi, zwanych „bonami trzech czwartych części.“ Procenta od długu stałego, od długu dożywotniego i pensye wynosiły 248 milionów; zatem wypadało płacić tylko 62 miliony, i wydatki zwyczajne zmniejszały się tym sposobem o 186 milionów. Ale, pomimo nawet takiego zmniejszenia, wydatki przewyższały dochód. Lubo zaprowadzona była różnica pomiędzy wydatkami zwyczajnemi a nadzwyczajnemi, nie zacho-

wywano tej różnicy w wypłatach skarbowych. Na wydatki nadzwyczajne używano summ przeznaczonych na wydatki zwyczajne, to jest że w niedostatku pieniędzy na żołd wojska, lub na opłatę liwerantów, którzy je żywili, brano pieniądze przeznaczone na płace urzędników, sędziów i administratorów wszelkiego rodzaju. Nie tylko mieszano w jedno te dwa rodzaje funduszków, ale antycypowano wpływy i wydawano assygnacye na tego lub owego poborcę, wypłacalne z pierwszych funduszków jakie wpłynąć miały. Liwerantom wydawano assygnacye do skarbu, których porządek wypłaty wskazywał minister, stosownie do naglącej potrzeby; co dawało niekiedy powód do nadużyć, ale nastroczało środek do opędzenia potrzeb najgwałtowniejszych, i zapobiegało często iżby liwerant nie zniechęcił się i nie zaprzestał dostawy. Nareszcie, w niedostatku wszelkich innych środków, wydawano bony na dobra narodowe, któremi negocjowano z nabywcami tychże dóbr. Używano tego sposobu, po zniesieniu pieniędzy papierowych, do wczesnych zaliczeń na sprzedaż dóbr. Z takiego stanu finansów wynikało że liweranci najnikczemniejszego rodzaju, to jest liweranci awanturnicy, sami tylko snuli się koło rządu, i zawierali z nim najuciążliwsze umowy. Przyjmowali za bardzo niską cenę papiery im dawane, i podnosili cenę towarów w stosunku niepewności lub zwłoki wypłat. Często wypadało wchodzić w najdziwaczniejsze umowy żeby zaradzić niektórym potrzebom. I tak, minister marynarki zakupił mąkę dla eskadr, pod warunkiem żeby liwerant dostarczywszy mąkę do Brest, część jej złożył w pieniądzach na opłacenie żołdu marynarzom, którzy buntować się chcieli. Wynagrodzenie za podobne zaliczenie gotowizną naturalnie mieściło się w wysokiej cenie mąki. Wszystkie te straty były nieodzowne i wynikały z obecnego położenia. niesprawiedliwością byłoby przypisywać je rządowi. Niestety, gorszące postępowanie jednego z Dyrektorów, który miał tajemny udział w nadzwyczajnych zyskach liwerantów, i nie ukrywał ani swego marnotrawstwa, ani wzrostu swego majątku, nastroczał powód do wszelkiej potwarzy. Nie zyski bezwstydną jedną osobą pogrążały kraj w nędzę, ale brano ztąd pochop do zaskarżania Dyrektoryatu o upadek skarbu.

Dla opozycji gwałtownej i nie szczerej, był to obszerny przedmiot do deklamacji i złośliwych projektów. W rzeczy samej tworzyła ona bardzo szkodliwe. Wyznaczyła kommissyę skarbu z ludzi swego wyboru, i wcale nieprzychylnych rządowi. Pierwszą czynnością tej kommissji było przedstawienie Radzie Pięciuset za pośrednictwem sprawozdawcy Gilbert-Desmolières, niedokładnego wykazu przychodów i wydatków. Wygórowała jedne, a bardzo zmniejszyła drugie. Zniewo-

lona uznać niedostateczność zwyczajnych zasobów, jakimi były: podatek gruntowy, wpisy, stempel, patent, pocztę, cło, odrzuciła jednak wszelkie podatki obmyślane na wzmocnienie tamtych. Od początku rewolucji, nie można jeszcze było przywrócić podatków nie stałych. Podawano wnioski o nałożeniu podatku na sól i tytuń, kommissya twierdziła że to zastraszy lud; podawano wniosek o loteryi, odrzuciła go jako nie moralny; podawano wniosek o pasportach, uważała go za połączony z wielkimi trudnościami. Wszystko to było mniej lub więcej sprawiedliwe, ale należało szukać i wynaleźć środki. Za cały środek kommissya oświadczyła że zajmie się roztrząsaniem prawa o opłatach sądowych. Co się tyczy deficytu w dochodach nadzwyczajnych, zamiast zaradzenia temu, starała się go powiększyć zabraniając Dyrektoryatowi chwytać się fortelów, za pomocą których potrafił żyć od dnia do dnia. W następny sposób do tego się wzięła.

Konstytucya odłączyła skarb od Dyrektoryatu, czyniąc z niego instytucję oddzielną, pod kierunkiem niezależnych kommissarzy, mianowanych przez Radę, i nie mającą żadnej innej czynności oprócz przyjmowania dochodów, i wypłacania wydatków. Tym sposobem Dyrektoryat nie miał w swym szafunku funduszków krajowych: wydawał tylko assygnacye, które skarb wypłacał do wysokości kredytów otwartych przez Radę. Nie było szkodliwszego nad tę instytucję, bo szafunek funduszków jest dziełem wykonania, który służyć winien rządowi, podobnie jak kierunek czynności wojennych, i do którego ciała obradujące nie mogą należeć, równie jak i do rozporządzeń kampanii. Często nawet przez zręczny i umiejętny obrót, minister potrafił utworzyć tymczasowe zasoby w naglącej potrzebie. Obie Rady w roku poprzedzającym upoważniły skarb skutecznie wszelkie wypłaty, jakie Dyrektoryat poleci. Nowa kommissya postanowiła przeciąć od razu fortele, jakimi utrzymywał się Dyrektoryat, odbierając mu wszelką władzę nad skarbem. Naprzód żądała aby nie miał nadal władzy nakazywania negocjacji papierów. Jesliby były papiery nie znajdujące się w obiegu do zrealizowania, kommissarze skarbu sami winni zajmować się negocjowaniem onych pod odpowiedzialnością osobistą. Zamierzała potem odjąć Dyrektoryatowi prawo wskazywania porządku, według jakiego wypłacane być miały assygnacye. Wnosiła także aby mu zabronić wczesnego rozporządzenia funduszami, które wpłynąć miały do kass departamentowych. Chciała także aby wszystkie assygnacye już wydane na fundusze, które jeszcze nie wpłynęły, złożone były w skarbie, sprawdzone i wypłacane z kolei, co przerywało i niweczyło wszelkie zrobione już operacje. Wnosiła nadto aby stale prze-

strzeżoną była różnica pomiędzy dwojaką naturą przychodów i wydatków, i aby wydatki zwyczajne zaspakajane były z dochodów zwyczajnych, a wydatki nadzwyczajne z dochodów nadzwyczajnych; rozporządzenie szkodliwe, w chwili kiedy na każdą nagłą potrzebę używać trzeba było funduszków będących pod ręką. Do tych wszystkich wniosków, przydała ostatni, szkodliwszy jeszcze niżeli poprzedzający. Powiedzieliśmy, że ponieważ sprzedaż dóbr odbywała się powoli, antycypowano ją, wydając obligacje, które przyjmowano w zapłacie za nie. Liweranci poprzestawali na tych obligacjach, które sprzedawali później nabywcom dóbr. Te obligacje rywalizowały wprawdzie z bonami trzech czwartych części, wydawanymi rentyerom, i zmniejszały ich wartość przez konkurencję. Pod pozorem opieki dla nieszczęśliwych rentyerów przeciw chciwości liwerantów, kommissya wносиła aby nie dozwalać na przyszłość płacić za dobra narodowe bonami wydawanymi liwerantom.

Wszystkie te wnioski przyjęte zostały przez Radę Pięciuset, której większość w ślepym zapędzie, nie zachowywała żadnego już umiarkowania. Szkodliwe one były i zagrażały przerwą wszelkich dostaw. Dyrektoryat w rzeczy samej, nie mogąc negocjować papierów jakie miał w rękę, nie mogąc wskazywać porządku wypłat stosownie do naglącej potrzeby, rozporządzać w gwałtownej konieczności funduszami jakie jeszcze nie wpłynęły, brać z funduszków zwyczajnych na wydatki nadzwyczajne, i nareszcie wypuszczać papierów dobrowolnych wypłacalnych dobrami narodowymi, pozbawiony został wszelkich środków, z jakich się dotąd utrzymywał, i które mu pozwalały, w niemożności opatrzenia wszystkich potrzeb, opatrzyć przynajmniej najnagłojsze. Środki przyjęte, bardzo dobre dla zaprowadzenia porządku w czasie spokojnym, były przerażające w położeniu, w jakim się znajdowano podówczas. Konstytucyoniści nadaremno starali się zwalczyć je w Radzie Pięciuset. Przyjęła je, a nadzieja pozostała tylko w Radzie Starszych.

Konstytucyoniści, umiarkowani nieprzyjaciela Dyrektoryatu, patrzyli z największą przykrością na dążność Rady Pięciuset. Spodziewali się, że przybycie nowej trzeciej części będzie dla nich raczej korzystnym niżeli szkodliwym, że jedynym skutkiem tego będzie zmiana większości, i że oni zostaną panami ciała prawodawczego. Naczelnik ich Carnot miał także same marzenia; ale jedni i drudzy ujrżeli, że popełnili się za granice swojego celu, i spostrzedz się mogli w tém zdarzeniu, jak we wszystkich innych, że za każdą opozycją ukrywa się kontr-rewolucya ze złemi swemi myślami. Większy oni posiadali

wpływ w Radzie Starszych niżeli w Radzie Pięciuset, i starali się wyjednać odrzucenie rozporządzeń dotyczących skarbu. Carnot miał tam zaufanego przyjaciela w deputowanym Lacuée; miał także stosunki z byłym członkiem Zgromadzenia Prawodawczego Dumas. Mógł także liczyć na wpływ Portalisa, Tronçon-Ducoudray, Lebruna, Barbé-Marbois, przeciwników umiarkowanych Dyrektoryatu, i ganiących zapędy stronnictwa Clichy. Za spólném staraniem tych deputowanych, i przy usposobieniu Rady Starszych, pierwsze wnioski Gilberta-Desmolières, wzbraniające Dyrektoryatowi zarządzać obrotami skarbu, wskazywać porządek wypłat, i brać za jedno fundusze zwyczajne i nadzwyczajne, odrzucone zostały. Wielką to sprawiło radość konstytucyonistom, i w ogólności wszystkim ludziom umiarkowanym, którzy lękali się walki. Carnot nadzwyczajnie był uradowany. Spodziewał się znowu iż można będzie hamować Clichystów przez Radę Starszych, i że kierunek spraw pozostanie przy jego przyjaciółach i przy nim.

Ale mierne to było złagodzenie. Klub w Clichy zabrzmiął najgwałtowniejszymi deklamacjami przeciw Radzie Starszych, i nowymi projektami skarg na Dyrektoryat. Gilbert-Desmolières wziął na powrót pierwsze swoje wnioski, odrzucone przez Radę Starszych, w nadziei iż na drugim posiedzeniu przyjęte będą, gdy je przedstawi w innej formie. Postanowienia wszelkiego rodzaju przeciw rządowi kolejno następowały po sobie w Radzie Pięciuset. Zabroniono deputowanym przyjmować urzędów na rok przed ich wyjściem z ciała prawodawczego. Imbert-Colomès, który korespondował z dworem w Blankenburgu, wniósł aby odjęto Dyrektoryatowi władzę, jaką miał z prawa, czytania listów przychodzących z zagranicy. Aubry, ten sam, który po dniu 9 Thermidora, zrobił reakcyą w armii, który w roku 1795 usunął Bonapartego, Aubry wniósł aby odjęto Dyrektoryatowi prawo oddalania ze służby oficerów, co go pozbawiłoby jednej z najważniejszych prerogatyw konstytucyjnych. Wnosił także aby do tysiąca dwóchset grenadyerów składających straż ciała prawodawczego przydać jeszcze kompaniję artylleryi i szwadron dragonów, dowództwo całej téj strażi poruczyć inspektorom sali ciała prawodawczego; wniosek śmieszny i który zdawał się zapowiadać przygotowania wojenne. Doniesiono o przesłance miliona ordonnatorów marynarki w Tulonie, uskutecznionej przez Bonapartego wprost, bez pośrednictwa skarbu, celem przyspieszenia odjazdu eskadry, której on potrzebował na Adriatyckim morzu. Milion ten skarb zabrał i sprowadził do Paryża. Wspominano o podobnych przesłankach, takąż drogą, z armii Włoskiej, do armii Alpejskiej, Nad-Reńskiej, Sambry i Mozy. Obszerny złożono raport o

stosunkach naszych ze Stanami Zjednoczonymi; i jakkolwiek Dyrektoryat miał słuszość w nieporozumieniu z tém mocarstwem, gorzko mu wszakże przyganiano. Nareszcie zawziętość w zaskarżaniu i potępianiu wszelkich czynności rządu popełnęła Clichystów do zrobienia ostatniego kroku, który był z ich strony fatalną nieroztropnością.

Wypadki weneckie rozlegały się po całej Europie. Od czasu manifestu w Palma-Nova, ta rzeczpospolita została zniesiona. Genua zaś doświadczyła rewolucyi, a Dyrektoryat ani jednego słowa nie udzielił o tém Radom. Powodem milczenia, jakieśmy widzieli, była szybkość działań, tak wielka szybkość, że Wenecyi już nie było, nimby rzecz o wojnie mogła być oddana pod rozagę ciała prawodawczego. Traktat ułożony później nie był jeszcze wzięty pod dyskusję, i to nastąpić miało za kilka dni. Z resztą, nie tyle gniewano się na milczenie Dyrektoryatu, ile na upadek rządów arystokratycznych i postępy rewolucyi we Włoszech. Dumolard, mówca rozwlekły, który prawie od dwóch lat nie przestawał bić na Dyrektoryat w Radzie Pięciuset, przedsięwziął podać wniosek w przedmiocie wypadków weneckich i genueńskich. Krok był zuchwały: bo nie można było uderzyć na Dyrektoryat, nie uderzając w generała Bonapartego. Należało wystąpić zatem przeciw uwielbieniu powszechnemu i potędze, która stała się olbrzymiem, odkąd generał zniewolił Austryę do pokoju, i kiedy negocjator i wojownik, zdawał się rozstrzygać w Medyolanie losy Europy. Wszyscy Clichyści, którzy zachowali jeszcze trochę rozsądku, wszelkimi siłami odradzali Dumolardowi jego projekt; ale uparł się, i na posiedzeniu dnia 5 Messidora (23 Czerwca), wystąpił z mową o wypadkach weneckich. „Sława, rzekł, której polotu wstrzymać niepodobna, wszędzie roztrąbiła o naszych zdobyczach na Wenecyanach, i o zadziwiającej rewolucyi, jaka je uwieńczyła. Wojska nasze są w ich stolicy; ich marynarka w naszym ręku; najdawniejszy rząd w Europie obalony; pokazuje się on znowu w mgnieniu oka w formach demokratycznych; żołnierze nasi wreszcie lekce ważą fale Adryatyckiego morza i przewiezieni są na wyspę Korfu dla dokonania tam rewolucyi nowój.... Skoro te wypadki są niewątpliwe, wynika ztąd że Dyrektoryat w ukrytych słowach prowadził wojnę, pokój, i w pewnym względzie zawarł traktat przymierza z Wenecją, a wszystko bez waszjej wiedzy.... Nie jesteście już więc tym narodem, który ogłosił za zasadę, i bronił jej orężem, iż nie należy, pod żadnym pozorem, obcym mocarstwom mieszać się w kształt rządu drugiego mocarstwa? Obrażeni przez Wenecyan, czyliż politycznym ich instytucyom mieliśmy prawo wypowiadać wojnę? Zwycięzcy i zdobywcy, czyliż powinniśmy byli brać udział

w ich rewolucyi, na pozór niespodziewanej? Nie będę zastanawiał się tutaj jaki los zgotowano dla Wenecyi, a zwłaszcza dla jej prowincyj na stałym lądzie. Nie będę zastanawiał się czyli ten zamach nie był może uknowany przed wypadkami, które za powód do niego posłużyły. Wstrzymam się od tych uwag, i tylko zapytuję z aktem konstytucyjnym w ręku, czém Dyrektoryat usprawiedliwić może zupełną niewiadość, w jakiej stara się utrzymywać ciało prawodawcze o takim mnóstwie wypadków nadzwyczajnych.“ Po wypadkach weneckich, Dumolard mówił o genueńskich, które, jak powiadał, noszą tenże sam charakter, i domyslać się każą interwencji armii francuskiej i jej dowódców. Mówił także o Szwajcaryi, z którą, jak twierdził, toczy się spór o prawo żeglugi, i zapytał czy chcą demokratyzować wszystkie mocarstwa sprzymierzone z Francją. Chwaląc często bohaterów Włoch, ani razu nie wspomniał nazwiska naczelnego wodza, którego żadne usta nie zapominały wymówić, przydając do tego nadzwyczajne pochwały. Dumolard zakończył wnioskiem o żądanie od Dyrektoryatu wytłumaczenia się co do wypadków weneckich i genueńskich, i co do stosunków Francyi z Szwajcaryą.

Wniosek ten sprawił zadziwienie powszechne, i świadczył o zuchwałości Clichystów. Drogo ją wkrótce przypłacić mieli. Tymczasem, nim doznali smutnych jej skutków, okazywali wielką dumę, głośno odzywali się z największymi nadziejami, i zdawało się że wkrótce zostać mają panami rządu. Wszędzie było toż samo zaufanie i taż sama nieroztropność co w Vendemiairze. Emigranci tłumnie powracali. Wysyłano z Paryża mnóstwo fałszywych pasportów i fałszywych świadectw pobytu, do wszystkich części Europy. Prowadzono niemi handel w Hamburgu. Emigranci wciskali się do kraju przez Hollandyę, Alzację, Szwajcaryę i Pijemont. Zwabieni upodobaniem jakie Francuzi mają do pięknej swojej ojczyzny, i zniechęceni cierpieniami, tudzież przykrościami doznanemi za granicą, nie mogąc przytém niczego już spodziewać się po wojnie, od czasu zagajenia układów z Austryą, lekając się nawet rozwiązania pułków księcia Condé, zamierzali próbować, przez pokój i przez intryki wewnętrzne, kontr-rewolucyi, której zdziałać nie potrafili przy pomocy mocarstw europejskich. Z resztą, gdyby nawet nie nastąpiła kontr-rewolucya, chcieli przynajmniej oglądać ojczyznę, i odzyskać część swoich dóbr. W rzeczy samej, przy spotęczeniu jakie spotykali wszędzie, mieli tysiączną łatwość do ich wykupienia. Ażyotarstwo na rozmaitych papierach przyjmowanych w zapłacie za dobra narodowe, i łatwość nabycia tych papierów za lichą cenę, względność miejscowych urzędów dla dawnych rodzin przesła-

dowanych, grzeszność licytantów, którzy usuwali się skoro dawny właściciel chciał kupić dobra swoje pod obcym nazwiskiem, pozwalały emigrantom wracać do posiadłości za bardzo drobne pieniądze. Nadewszystko księża powracali tłumami. Przyjmowały ich wszystkie dewotki Francji, które dawały im mieszkanie, stół, budowały dla nich kaplice w swoich domach, i zbierały na ich wsparcie jałmużny. Dawna hierarchija kościelna była potajemnie wskrzeszona. Żaden z nowych podziałów według cywilnej konstytucji duchowieństwa nie był uznany. Dawne diecezje trwały jeszcze; biskupi i arcybiskupi administrowali je potajemnie i znosili się z Rzymem. Przez nich i za ich pośrednictwem odbywały się wszelkie praktyki wyznania katolickiego; oni spowiadali, chrzcili, dawali śluby osobom, które pozostały wiernymi dawniej religii. Wszyscy szuani próżnujący zbiegali się do Paryża, i łączyli się z emigrantami, których znajdowało się tutaj, jak mówiono, przeszło pięć tysięcy. Widząc postępowanie Rady Pięciuset i niebezpieczeństwa zagrażające Dyrektoryatowi, mniemali że dosyć będzie kilku dni do sprowadzenia katastrofy, od dawna pożądanej. Napełniali zagraniczną korespondencję nadziejami swemi. U księcia Condé, którego oddział cofał się do Polski, u pretendenta, który znajdował się w Blankenburgu, u hrabiego Artois, który mieszkał w Szkocji, największą panowała radość. W tém samym upojeniu jakie mieli w Coblenz, kiedy spodziewali się za dwa tygodnie powrócić z królem Pruskim, znowu dzisiaj tworzyli projekta powrotu, mówili o tém, żartowali, jako o wypadku bardzo bliskim. Miasta sąsiednie przy naszych granicach napełniały się ludźmi, którzy z niecierpliwością czekali na chwilę powrotu do Francji. Do tych wszystkich skazówek przydać wreszcie należy mowę wyuzdaną gazet rojalistowskich, których zawziętość wzmagala się wraz z zuchwałością i nadziejami stronnictwa.

Dyrektoryat zawiadomiony był przez swoje policję o tych wszystkich poruszeniach. Postępowanie emigrantów, dążność Rady Pięciuset, zgadzały się z zeznaniem Duverne de Presle i przekonywały o istnieniu prawdziwego spisku. Duverne de Presle wskazał stu ośmiudziesiąt deputowanych jako spółników, nie wymieniając ich nazwisk. Wymienił zaś tylko Lemerera i Mersana, i powiedział że wszyscy inni byli członkami towarzystwa w Clichy. W tém pomylił się, jakeśmy widzieli. Większa część Clichystów, wyjąwszy może pięciu lub sześciu, działała przez opinie, nie zaś przez spółnictwo. Ale Dyrektoryat, omylony pozorami i zeznaniem Duverne de Presle, mniemał, że oni rozmyślnie należą do spisku, i uważał w nich prawdziwych spiskowców. Odkrycie zrobione przez Bonapartego we Włoszech objawiło

mu ważną tajemnicę, i bardziej jeszcze powiększyło jego obawę. Hrabia d'Entraigues, agent pretendenta, pośrednik w stosunkach z intrygantami we Francji, i powiernik wszelkich tajemnic emigracji, schronił się był do Wenecji. Kiedy Francuzi tu weszli, został schwytany i wydany Bonapartemu. Ten mógł go odesłać do Francji, gdzie byłby rozstrzelany jako emigrant i spiskowy; ale dał się wzruszyć, i wołał posługiwać się nim i jego zeznaniami, niżeli skazać go na śmierć. Wyznaczył mu miasto Medyolan na więzienie, udzielił wsparcie pieniężne, i usłyszał od niego o wszelkich tajemnicach pretendenta. Dowiedział się wówczas o całej historii zdrady Pichegru, która ukryta była przed rządem, i Rewbell tylko powziął był niejaki o niej podejrzenie, nie dobrze przyjęte od kolegów. D'Entraigues wyznał przed Bonapartem wszystko co wiedział, i dał mu wiadomość o wszelkich intrygach emigracji. Oprócz tych słownych zeznań, otrzymano ważne szczegóły z zabranych w Wenecji papierów hrabiego D'Entraigues. Między innemi był jeden bardzo ważny, zawierający długą rozmowę d'Entraigues z hrabią Montgaillard, w której ten opowiedział pierwszą negocjację z Pichegru, jak spełzła na niczém z przyczyny uporu księcia Condé. D'Entraigues opisał tę rozmowę (*), znalezioną w jego papierach. Natychmiast Berthier, Clarke i Bonaparte poświadczyli jej autentyczność i przesłali do Paryża.

Dyrektoryat zachował ją w tajemnicy, podobnie jak zeznanie Duverne de Presle, czekając na sposobność do korzystnego ich użycia. Ale żadnej już teraz nie było wątpliwości co do roli Pichegru w Radzie Pięciuset; wytłumaczyły się jego porażki, dziwne postępowanie, grubiańskie obejście się, odmowa wyjazdu do Sztokholmu i wpływ jego na Clichystów. Dyrektoryat przypuszczał że Pichegru na czele stu ośmiudziesiąt deputowanych, swoich spółników, przygotowywa kontrrewolucję.

(*) Montgaillard w dziele swoim pełnem potwarzy i błędów, twierdzi że papier wspomniany zawiera szczegóły prawdziwe, ale nie jest autentycznym, i że go sfałszykowali Bonaparte, Berthier i Clarke. Rzecz ma się przeciwnie, a łatwo zrozumieć interes pana Montgaillard w usprawiedliwieniu brata z rozmowy, przypisywanej mu w tém piśmie. Ale trudno jest przypuścić żeby trzy tak znakomite osoby odważyły się na popełnienie fałszu. Te czyny równie są rzadkimi za dni naszych, jak i otrucia. Clarke usunięty został w skutku wypadków zaszłych w miesiącu Fructidorze, i był stronnikiem Carnota. Niepodobna żeby należał do fałszowania pism, które wspierać miały wspomniane wypadki Fructidorskie. Z resztą pismo jest bardzo niedostateczne dla użytku na jaki je przeznaczano, a dopuszczając się fałszu, zrobiono by go dostatecznym. Wszystko więc przekonywa o kłamstwie Montgaillarda.

Pięciu Dyrektorów było rozdwojonych od czasu nowej dążności, jaką obrał Carnot, a której trzymał się Barthélemy. Przychylnemi zostali systematowi rządu tylko Barras, Rewbell i Larévellière-Lépeaux. Ci trzej Dyrektorowie nie byli też bardzo z sobą zgodni, bo Rewbell, umiarkowany konwencyonista, nienawidział w Barrasie stronnika Dantona, i oprócz tego największy miał wstręt do jego obyczajów i charakteru. Larévellière miał niejaką zażyłość z Rewbellem, ale niewiele stosunków z Barrasem. Trzej Dyrektorowie zbliżeni byli do siebie zwyczajną zgodnością zdań. Wszyscy trzej mocno byli zagniewani i oburzeni na fakcyę w Clichy. Barras, lubo przyjmował u siebie emigrantów, skutkiem łatwości swych obyczajów, nie przestawał jednak powtarzać że wsiądzie na koń, że weźmie pałasz w rękę i na czele przedmieść, pójdzie rąbać wszystkich kontr-rewolucjonistów w Radzie Pięciuset. Rewbell nie tak się wyrażał; uważał wszystko za zgubione; a chociaż postanowił pełnić swoje powinność, sądził że jego kolegom i jemu samemu nie pozostanie wkrótce inny ratunek oprócz ucieczki. Larévellière-Lépeaux, posiadający tyle męstwa ile poczciwości, myślał że czoło stawić trzeba przed burzą, i na wszystko się odważyć dla ocalenia rzeczypospolitej. Mając serce wolne od zawiści mógł służyć za pośrednika między Barrasem i Rewbellem i postanowił podjąć się téj czynności. Udał się naprzód do Rewbella, którego poczciwość i światło wysoce poważał, i tłumacząc mu swoje zamiary, zapytał czy chce dopomódz do ocalenia rewolucyi. Rewbell gorąco przyjął jego zwierzenie się, i obiecał mu poświęcenie się jak największe. Należało zapewnić się o Barrasie, którego energiczna mowa niedostateczną była do uspokojenia kolegów. Nie przypuszczając w nim ani poczciwości, ani zasad, widząc go otoczonego wszystkimi stronnictwami, sądzili że równie zdolnym jest do zaprzędania się emigracyi, jak do wystąpienia na czele przedmieść, i wykonania okropnego zamachu. Lękali się zarówno jednej z tych rzeczy jak drugiej. Chcieli ocalić rzeczypospolitą przez czyn energii, ale nie plamić jej nowemi morderstwami. Oburzeni obyczajami Barrasa, nazbyt mu niedowierzali; Larévellière podjął się rozmówić z nim. Barras uradowany z połączenia się z dwoma kolegami i zapewnienia sobie ich pomocy, pochlebiony nadewszystko sprzymierzeniem się z nimi, zgodził się zupełnie na ich projekta, i przystawał na wszelkie widoki. Od téj chwili pewni byli iż składać będą ściśle spojeną większość, i zniweczyć całkowicie, trzema swoimi połączonymi głosami, wpływ Carnota i Barthélemy. Szło o to aby wiedzieć jakimi środkami zniszczą spisek, którego przypuszczali tak wielkie rozgałęzienie się w obu Radach. Użyć drogi

sądowej, wymienić Pichegru i spółników, żądać aktu ich oskarżenia w Radzie Pięciuset, i sądzić potem, było niepodobieństwem. Wiedzano bowiem tylko o nazwiskach Pichegru, Lemerera i Mersana; mniemano poznawać innych po ich stosunkach, intrygach, gwałtownych wnioskach w klubie Clichy i Radzie Pięciuset, ale nigdzie oni wymienieni nie byli. Wyjednanie wyroku na Pichegru, i dwóch lub trzech deputowanych, nie byłoby zniszczeniem spisku. Przypięto nie posiadano nawet środków do otrzymania wyroku skazującego Pichegru, Lemerera i Mersana, bo dowody istniejące przeciwko nim, chociaż miały za sobą przekonanie moralne, niedostatecznymi były dla sędziów do wyrzeczenia kary na nich. Zeznania Duverne de Presle, hrabiego d'Entraigues, niedostateczne były bez pomocy zeznań ustnych. Ale nie w tém jeszcze zachodziła trudność największa, gdyby posiadano przeciw Pichegru i jego spółnikom wszelkie dowody jakich nie miano, należało wycisnąć akt oskarżenia na Radzie Pięciuset; i gdyby dowody jaśniejsze były niżeli dzień, większość terazniejsza nigdyby ich nie przyjęła; byłoby to wydaniem winowajcy w ręce własnych jego spółników. Powody te były tak oczewiste, że pomimo zamiłowania legalności, Larévellière i Rewbell musieli wyrzec się wszelkiej myśli o sądzie regularnym, i zgodzić się na krok gwałtowny: smutny i opłakany środek, ale który w ich położeniu i przy ich obawie, jeden tylko był możliwy. Postanowiwszy użyć środków ostatecznych, nie chcieli przecież środków krwawych, i starali się hamować rewolucyjne skłonności Barrasa. Nie zgodziwszy się jeszcze co do sposobu i czasu wykonania, zamyślali aresztować Pichegru i stu ośmiudziestą domniemanych jego spółników, zaskarżyć przed oczyszczonym ciałem prawodawczym, i zażądać od niego prawa nadzwyczajnego, skazującego ich na wygnanie, bez sądu. W nadzwyczajnej nieufności, mylili się co do Carnota; zapominali o życiu jego przeszłym, o surowych zasadach, o jego uporze, i uważali go prawie za zdrajcę. Lękali się, aby połączywszy się z Barthélemy, nie należał do spisku Pichegru. Starania jego o skupienie koło siebie opozycji, i o naczelnictwo nad nią, były w uprzedzonych ich oczach, dowodami zbrodniczego spółnictwa. Wszelako nie byli jeszcze przekonani; ale postanowiwszy wykonać krok gwałtowny, nie chcieli działać przez połowę, i gotowi byli uderzyć w występnych, nawet obok siebie, i na łonie Dyrektoryatu.

Przedsięwzięli wszystko przygotować do wykonania projektu, i pilnie mieć oko na swych nieprzyjaciół, aby dopatrzeć chwili, w której koniecznie trzeba będzie w nich ugodzić. Zamierzywszy czyn tak

śmiały, potrzebowali pomocy. Stronnictwo patryotyczne, które samo tylko dostarczyć ją mogło, dzieliło się, podobnie jak dawniej, na dwie klasy; jedni, zawsze rozjuszeni od dnia 9 Thermidora, nie ochłonęli z gniewu w ciągu trzech lat, nie pojmowali bynajmniej przymuszonego biegu rewolucyj, uważali rząd legalny jako powolność okazaną kontr-rewolucjonistom, i domagali się tylko zemsty i proskrypcyj. Chociaż Dyrektoryat ugodził w nich w osobie Baboeufa, gotowi byli wszelako ze zwykłym poświęceniem się, śpieszyć mu w pomoc. Ale było bardzo niebezpiecznie ich używać, i chyba w przypadku ostatecznego niebezpieczeństwa, możnaby zwołać pod broń, podobnie jak dnia 13 Vendémiaire, i liczyć na ofiarę ich życia. Dosyć już przekonali obok Bonapartego i na wschodach kościoła świętego Rocha, do czego zdolni są w chwili niebezpieczeństwa. Oprócz tych ognistych patryotów, którzy prawie wszyscy skompromitowani byli przez gorliwość lub czynny udział w rewolucyj, byli patryoci umiarkowani, klasy wyższej, którzy pochwalając mniej lub więcej dążność Dyrektoryatu, pragnęli wszelako rzeczypospolitej opartej na prawach, i widzieli bliskie niebezpieczeństwo, na jakie ją narażała reakcja. Ci wybornie odpowiadali zamiarom Rewbella i Larévelliéra, i mogli udzielić Dyrektoryatowi pomoc, jeżeli nie siłą, przynajmniej opinią. Widywano ich naprzemian w salonach Barrasa, który utrzymywał reprezentację za swoich kolegów, lub w salonach pani de Staël, która nie wyjeżdżała z Paryża, a wdziękiem dowcipu zawsze zgromadzała koło siebie cokolwiek było najświetniejszego we Francji. Benjamin Constant zajmował tu pierwsze miejsce przez swój dowcip, i przez pisma wydane na korzyść Dyrektoryatu. Bywał tu i de Talleyrand, który wykreślony z listy emigrantów, w ostatnich czasach Konwencji, znajdował się w Paryżu, mając zamiar powrócić w zawód wysokich urzędów dyplomatycznych. Ci ludzie znakomici, składający towarzystwo rządowi, postanowili utworzyć związek, któryby równoważył wpływ towarzystwa w Clichy, i roztrząsał w przeciwnym duchu kwestye polityczne. Nazwany był kołem (*cercle*), albo towarzystwem konstytucyjnym. Zbrali się wkrótce tutaj wszyscy ludzie, których wymieniliśmy, i członkowie Rad, którzy głosowali za Dyrektoryatem, to jest prawie cała ostatnia trzecia część konwencyjna. Członkowie ciała prawodawczego, mianujący się konstytucjonistami, winni także byli by należeć do nowego towarzystwa, bo ich opinie były też same; ale poróżnieni miłością własną z Dyrektoryatem, przez swe rozprawy w ciele prawodawczym, trzymali się oddzielnie, pomiędzy towarzystwem konstytucyjnym a towarzystwem w Clichy; im

przewodniczyli Dyrektorowie Carnot i Barthélemy, deputowani: Tronçon-Ducoudray, Portalis, Lacuée, Dumas, Doucet-Pontécoulant, Siméon, Thibaudeau. Benjamin Constant powielekroć zabierał głos w towarzystwie konstytucyjnym. Dawał się tu słyszeć i Talleyrand. Przykład ten znalazł naśladowców, i towarzystwa podobnego rodzaju, składające się wprawdzie z ludzi mniej znakomitych i z patryotów mniej umiarkowanych, wiązały się po wszystkich stronach. Towarzystwo konstytucyjne otworzyło się dnia 1 Messidora roku V, w miesiąc po dniu 1 Prairiala. W krótkim przeciągu czasu rozszerzyły się one po całej Francji; najzapaleńsi patryoci wchodzili do nich, i przez reakcję naturalną, prawie zawiązywało się na nowo stronnictwo jakobińskie.

Ale był to środek zużywany i niewiele pożyteczny. Kluby straciły wziętość we Francji, a konstytucja pozbawiła je możności skutecznego działania. Dyrektoryat szczęściem inną jeszcze miał podpórę, to jest armije, w których zdawało się że przytułek znalazły zasady republikańskie, odkąd cierpienia rewolucyj sprowadziły wewnątrz reakcję tak gwałtowną i tak powszechną. Każde wojsko przywiązane jest do rządu który je organizuje, utrzymuje, wynagradza; ale żołnierze republikańscy widzieli w Dyrektoryacie, nie tylko naczelników rządu, ale naczelników sprawy za którą powstali w *massie* w r. 1793, za którą walczyli i zwyciężali w ciągu lat sześciu. Nigdzie przywiązanie do rewolucyj nie było większem jak w armii Włoskiej. Składała się ona z rewolucjonistów Francji Południowej, równie gwałtownych w swoich opiniach, jak w odwadze. Generałowie, oficerowie i żołnierze, osypani byli honorami, obładowani pieniędzmi, nasyceci roskoszami. Ze zwycięstw swoich nabrali nadzwyczajnej dumy. Wiedzieli o tém co się się działo wewnątrz z gazet, i mówili tylko o powrocie za Alpy, aby zrębać arystokratów paryskich. Odpoczynek jakiego kosztowali od czasu podpisania artykułów wstępnych, przyczynił się do powiększenia ich zapału przez próżnowanie. Massena, Joubert i Augereau nade wszystko dawali im przykład najognistszego republikanizmu. Wojska przybyłe z nad Renu, chociaż niemniej republikańskie, były wszelako zimniejsze, umiarkowańsze, i nabrały pod dowództwem generała Moreau więcej wstrzeźliwości i karności. Bernadotte dowodził niemi: popisywał się on z lepszym wychowaniem i starał się odróżnić od kolegów grzeczniejszem obejściem się. W jego dywizyj używano tytułu «pan» (*monsieur*), gdy tymczasem w całej dawniej armii Włoskiej, nie chciało używać innego tytułu tylko «obywatel» (*citoyen*). Starzy żołnierze włoscy, libertyni, grubijanie, kłótnicy jako mieszkańcy

południowych prowincyj i zepsuci przez zwycięstwa, spółubiegali się już co do waleczności z żołnierzami z nad Renu; teraz zaczęli poróżniać się z nimi nie w opiniach, ale w zwyczajach i nałogach. Nie chcieli tytułów „pana”, i z tego powodu często się rąbali z towarzyszami z nad Renu. Dywizya Augereau nadewszystko, która odznaczała się, podobnie jak jej generał, rewolucyjnym zapałem, największą była wzburzona. Trzeba było energicznej proklamacji dowódcy aby ją poskromić, i położyć tamę pojedynkom. Upoważnionem zostało tylko używanie tytułu „obywatela.”

Bonaparte z przyjemnością widział duch armii, i bodźca mu dawał. Pierwsze tryumfy odniósł on przeciw facyi rojalistowskiej, bądź pod Tulonem, bądź w dniu 13 Vendémiaira. Poróżniony więc z nią był od samego początku. Później, starała się ona poniżyć jego tryumfy, blask ich bowiem spadał na rewolucję. Nadewszystko ostatnie jej pociski zapaliły Bonapartego gniewem. Nie hamował się już czytając wniosek Dumolarda, i dowiedziawszy się że skarb zatrzymał milion przesłany do Tulonu. Ale oprócz tych szczególnych przyczyn do znienawidzenia facyi rojalistowskiej, miał jeszcze jedną ogólniejszą i głębszą; znajdowała się ona w jego sławie i wielkości roli. Cóż król mógł uczynić dla niego? Jakkolwiek wysoko mógł go wynieść, król zawsze byłby wyższym nad niego. W Rzeczypospolitej przeciwnie, nieczyja głowa nie górowała nad nim. Jeżeli nie marzył jeszcze o niesłychanej swój przyszłości, przewidywał przynajmniej w Rzeczypospolitej śmiałość i ogrom przedsięwzięć, które przypadały do śmiałości i ogromu jego geniuszu; gdy tymczasem przy królu, Francya wróciła by do bytu niegłośnego i zacieśnionego. Cóżkolwiek by więc zrobił z tą Rzeczpospolitą, czyliby jej służył, czy ją uciemieżył, Bonaparte nie mógł być wielkim tylko z nią, i przez nią, i winien był ją kochać jak swoją własną przyszłość. Że Pichegru dał się zwać kłosem, tytułem i kilku milionami, to łatwo pojąć: dla ognistych zaś wyobraźni zwycięzcy Włoch, innych potrzeba było widoków; trzeba było świata nowego, wstrząśnionego jego rękami.

Pisał więc do Dyrektoryatu że gotów jest, on i jego armija, śpieszyć mu na pomoc, żeby kontr-rewolucjonistów w proch zetrzeć. Nie lękał się udzielać rad, i głośno wzywał Dyrektoryat aby uczynił ofiarę z kilku zdrajców i podruzgotął kilka prass drukarskich.

Uspokojenie armii Nad-Reńskiej było spokojniejsze. Znajdowało się tu wprawdzie niewielu oficerów źle myślących, wprowadzonych przez Pichegru. Wszelako massa armii była republikańska, ale spokojna, kar-

zawsze się kształci na obraz swego wodza. Jego duch przechodził w oficerów, a od oficerów udzielał się żołnierzom. Armija Nad-Reńska była ukształcona na wzór generała Moreau. Moreau, głaskany przez facyę rojalistowską, która rozsądną jego ostrożność chciała kłaść wyżej nad cudowne dzieła we Włoszech, mniej też miał nawiści ku niej niżeli Bonaparte. Przypominał był niesfasobliwy, umiarkowany, zimny, i w polityce miał upodobanie odpowiednie tylko swoim zdolnościom: trzymał się przeto na uboczu, nie chcąc objawiać się głośno. Był wszelako republikaninem, i wcale nie zdrajcą, jak to mówiono. Miał w tej chwili dowód zdrady Pichegru, i mógł wyświadczyć rządowi ogromną przysługę. Powiedzieliśmy już że zabrał furgon generała Klinglin, z mnóstwem papierów. Papiery te obejmowały całą korespondencję cyframi generała Pichegru z Wickamem, księciem Condé i t. d. Moreau mógł zatem dostarczyć dowodów zdrady, i ułatwić tym sposobem użycie środków sądowych. Ale Pichegru był naczelnym jego wodzem i przyjacielem, nie chciał go więc zdradzać, i polecił zająć się wydecyfrowaniem korespondencji, nie donosząc o niej rządowi. Zresztą, zawierała ona dowód wierności samegoż Moreau względem Rzeczypospolitej. Pichegru, wzięwszy dymissyą, miał tylko jeden środek zachowania swego znaczenia, to jest mówić że rozrządza generałem Moreau, i że spuściwszy się na niego co do kierunku armiją, prowadzić będzie intrygi wewnątrz. W korespondencji zaś tej Pichegru ciągle powtarzał że nie trzeba udawać się do Moreau (*), ponieważ on nie przyjmie żadnych oświadczeń. Moreau zatem był zimny, ale wierny. Jego armija była jedna z najpiękniejszych i najwaleczniejszych, jakie kiedykolwiek posiadała Rzeczpospolita.

Inaczej rzecz się miała z armiją Sambry i Mozy: była to jakieśmy powiedzieli wyżej, armija z pod Fleurus, z nad Ourthe i Roër, armija waleczna i republikańska, jak jej dawny generał. Zapał tej armii bardziej jeszcze powiększył się, kiedy młody Hoche, powołany na jej dowództwo, przybył tam wylać cały ogień swojej duszy. Młody ten człowiek wyniosłszy się w ciągu jednej kampanii, z sierżanta gwardyi francuskiej na generała naczelnego, kochał Rzeczpospolitą jak swoją dobrodziejkę i matkę. W więzieniach komitetu ocalenia publicznego, nie ostygły bynajmniej jego uczucia; w Wandei, wzmożyły się one wśród zapasów z rojalistami. W Vendémiairze, gotów był śpieszyć na pomoc

(*) Gdyby Montgaillard czytał korespondencję Klinglina, nie powiedziałby na wiarę słów króla Ludwika XVIII, że Moreau zdradzał Francję już w roku 1797.

Konwencyi, i wyprawił już był w drogę dwadzieścia tysięcy, kiedy sprężystość Bonapartego w dniu 13, uwolniła go od dalszego pochodu. W politycznych zdolnościach swoich znajdując pobudkę do wdawania się w sprawy krajowe, czego Moreau nie miał; nie zazdroszcząc Bonapartemu, ale niecierpliwy doścignąć go w zawodzie sławy, sercem był przywiązany do Rzeczypospolitej, i gotów jej służyć wszelkimi środkami, na polu bitwy lub pośród politycznych zaburzeń. Jużemy mieli sposobność powiedzieć że z roztropnością doświadczoną, łączył zapał i nadzwyczajną niecierpliwość charakteru. Skory do rzucenia się wśród niebezpieczeństw, ofiarował swoje ramię i życie Dyrektoryatowi. Nie brakło więc rządowi siły materyjalnej; ale należało użyć jej roztropnie, a nadewszystko w porę.

Ze wszystkich generałów, najwłaściwiej byłoby Dyrektoryatowi użyć Hocha. Jeżeli sława i charakter Bonapartego mogły obudzać pewne niedowierzanie, nie tak się rzecz miała z Hochem. Jego zwycięztwa pod Wissemburgiem w roku 1793, piękne uspokojenie Wandei, świeże zwycięztwo pod Neuwied, jednały mu piękną sławę, i sławę urozmaiconą, w której szacunek męża stanu łączył się z szacunkiem dla wojownika; ale ta sława nie w sobie nie miała zatrważającego swobody. Wprowadzając generała do uśmierzenia zawichrzeń domowych, lepiej było udać się do niego, niżeli do olbrzyma który panował we Włoszech. Hoche był ulubionym generałem republikanów, pokładali w nim swą ufność bez żadnej obawy. Przytém armija jego była najbliższa Paryża. Dwadzieścia tysięcy, w razie potrzeby, mogły w kilku marszach przybyć do stolicy, i obecnością swoją wesprzeć krok gwałtowny, jaki Dyrektoryat wykonać zamierzył.

O generale Hoche pomyślili więc trzej Dyktorowie: Barras, Rewbell i Larévellière. Barras atoli, który był bardzo ruchawy, bardzo zręczny do intryg, pragnął w tém nowém przesileniu, przyjąć na siebie honor wykonania, napisał więc, bez wiedzy kolegów, do Hocha, z którym miał stosunki, wzywając aby wziął udział w wypadkach, jakie się przygotowywały. Hoche nie wahał się. Najdogodniejsza sposobność nastreżoną do wysłania wojsk ku Paryżowi. W tym czasie zajmował się on z największym zapałem przygotowaniem nowej wyprawy do Irlandyi: wyjeżdżał do Hollandyi czuwać nad przygotowaniami w Texel. Postanowił wziąć dwadzieścia tysięcy z armii Sambrzy i Mozy i skierować je ku Brestowi. W pochodzie przez środek Francyi, łatwo było zatrzymać je niedaleko Paryża i użyć na usługi Dyrektoryatu. Więcej jeszcze ofiarował: potrzeba było pieniędzy, bądź dla wysłanej kolumny, bądź dla dokonania zamachu; zapewnił to

sobie przez środek bardzo zręczny. Widzieliśmy że prowincye pomiędzy Mozą a Renem miały tylko wątpliwy byt aż do czasu pokoju z Imperium. Nie były podobnie jak Belgija, podzielone na departamenty i przyłączone do Francyi; zarządzane były wojskowo i z wielką roztropnością przez Hocha, który chciał je zrepublikanizować, i w przypadku gdyby nie można było pozyskać zupełnego ich przyłączenia do Francyi, utworzyć z nich Rzeczpospolitą Cis-Renańską, którąby przywiązana była do Rzeczypospolitej francuskiej, jak matka do córki. Ustanowił on kommissyę w Bonn do zarządu krajem i poboru kontrybucyi, nałożonych tak z téj, jak z drugiej strony Renu. Dwa miliony kilkakroć sto tysięcy franków znajdowało się w kassie kommissyi. Hoche zabronił przelewać téj summy do kassy płatnika armii, bo przesłżyby pod wiedzę skarbu, i użyte byłyby może na przedmioty obce armii. Kazał wypłacić żołd kolumnie, którą miał wyprawić, i zatrzymał w zapasie około dwóch milionów, bądź dla ofiarowania Dyrektoryatowi, bądź dla użycia na wyprawę do Irlandyi. Przez gorliwość polityczną dopuszczał się podobnego nadwężenia przepisów rachunkowości, gdyż młody ten generał, mogąc bardziej niż który bądź inny z bogacić się, był bardzo ubogi. Czyniąc to wszystko, Hoche mniemał że wykonywa rozkazy nie tylko Barrasa, ale i Larévellière-Lépeaux i Rewbella.

Dwa miesiące upłynęły od dnia 1go Prairiala, to jest od otwarcia nowej sessyi: zbliżał się koniec Messidora (połowa Lipca). Wnioski uchwalane w Clichy, i przedstawiane Radzie Pięciuset nie przestawały następować jedne po drugich. Przygotowywano nowy, do którego fakeya rojalistowska wielką przywiązała wagę. Organizacya gwardyi narodowej jeszcze nie była uchwaloną; zasadę jej tylko położono w konstytucyi. Clichyści zamierzali przysposobić siłę przeciwną wojsku, i powołać pod broń tę młodzież, którą w Vendémiairze podburzono przeciw Konwencyi. Wyjednali wyznaczenie kommissyi w Radzie Pięciuset, do przedstawienia projektu organizacyi; Pichegru był jej prezydentem i sprawozdawcą. Oprócz tego ważnego środka, kommissya skarbową wzięła się znowu do wniosków odrzuconych przez Radę Starszych, i starała się przedstawić je w inny sposób, aby przyjętemi być mogły pod inną formą. Te wnioski Rady Pięciuset, jakkolwiek groźnemi były, mniej wszakże zastraszały trzech Dyktorów sprzymierzonych, niżeli spisek, na czele którego znajdował się wstawiony generał, i któremu przypisywali w Radach bardzo szerokie rozgałęzienie się. Postanowiwszy działać, chcieli najprzód zaprowadzić w ministeryach niektóre zmiany, jakie uważali za potrzebne dla nadania większej jedności rządowi krajowemu, i dla objawienia w sposób stanowczy i silny dążności rządu.

Minister policyi Cochon, chociaż nieco popadł w niełaske u rojalistów, od czasu nastawiania na trzech agentów pretendenta i cyrkularzy ściągających się do wyborów, niemniej wszelako oddany był całkiem Carnotowi. Dyrektoryat, układając projekta na przyszłość, nie mógł zostawić policyi w ręku Cochona. Minister wojny Pétiet, w dobrem był zachowaniu u rojalistów; był kreaturą Carnota. Jego także należało usunąć, aby pomiędzy wojskiem a większością Dyrektoryalną nie był pośrednikiem nieprzyjaciel. Minister spraw wewnętrznych Benezech, urzędnik wyborczy, dworak usługowy, nie wzniewał obawy w żadnym stronnictwie; ale miano go w podejrzeniu z powodu znanych jego skłonności i pobyta dla niego ze strony gazet rojalistowskich. Zmienić go także chcieli, chociażby tylko dla tego, żeby mieć pewniejszego człowieka. Zupelną pokładano ufność w Truguet, ministrze marynarki i Karolu Delacroix, ministrze spraw zagranicznych; ale powody czerpane z interesu służby skłaniały Dyrektorów do ich zmiany. Truguet wystawiony był na wszelkie pociski fakeyi rojalistowskiej, i zastępował na ich część charakterem wyniosłym i gwałtownym. Był to człowiek prawy i wielkich zdolności, ale nie miał dla osób względności potrzebnej ze strony naczelnika wielkiego zarządu. Przypominać można było korzystnie go użyć w zawoździe dyplomatycznym: on sam życzył zastąpić w Hiszpanii generała Pérignon, aby skłonić mocarstwo do współdziałania w wielkich zamiarach na Indyje. Co się tyczy Delacroix, przekonał on potem, że dobrze zarządzać może wydziałem; ale nie posiadał ani godności, ani nauki potrzebnej do przedstawienia rzeczypospolitej w stosunkach z mocarstwami Europy. Przypominać Dyrektorowie gorąco pragnęli widzieć u steru spraw zagranicznych inną osobę, to jest Talleyranda. Unoszący się entuzjazmem umysł pani Staël zapalił się dla umysłu zimnego, ostrego i głębokiego Talleyranda. Zbliżyła go z Benjaminem Constant, a Benjamin Constant zbliżył go z Barrasem. Talleyrand umiał pozyskać sobie Barrasa, i pozyskałby nawet przebieglejszych. Przedstawiony przez panią Staël Benjaminowi Constant, przez Benjamin Constant Barrasowi, przez Barrasa był przedstawiony Larévellièrowi i umiał pozyskać sobie pocziwego człowieka, równie jak pozyskał ladaco. Wszyscy uważali go za godnego politowania, zniechęconego przez emigrację, jako stronnika rewolucyi, odrzuconego przez patriotów z powodu że był wielkim panem, za ofiarę i swoich opinij i swojego urodzenia. Postanowiono mianować go ministrem spraw zagranicznych. Próżność Dyrektorów pochlebiona była że przywiązują do siebie osobę tak znakomitą; a przypominać byli pewni, że powierzają sprawy

zagraniczne człowiekowi światłemu, zręcznemu i będącemu w osobistych stosunkach z całą dyplomacją europejską.

Pozostawali Ramel, minister skarbu, i Merlin (de Douai), minister sprawiedliwości, nienawistni rojalistom bardziej niżeli wszyscy inni razem wzięci, ale którzy wykonywali z równą gorliwością jak zdolnością swoje obowiązki. Trzej Dyrektorowie nie chcieli ich zmieniać pod żadnym warunkiem. Tak więc podług woli trzech Dyrektorów mieli być usunięci z liczby siedmiu ministrów, Cochon, Pétiet i Benezech, z powodu opinij Truguet i Delacroix, dla dobra służby; pozostać zaś mieli Merlin i Ramel.

W każdym kraju, którego instytucje są reprezentacyjne, w monarchicznym, albo republikańskim, przez wybór ministrów rząd objawia swojego ducha i dążność. Wybór też ministrów zaprzęta stronnictwa, i chcą one wpływać na ten wybór, tak w interesie swojej opinii, jako też ambicji. Ale jeżeli pośród stronnictw znajduje się takie które życzy więcej niżeli prostej modyfikacji w dążności rządu, i wzdycha do obalenia rządu istniejącego, to stronnictwo, lękając się zgody, chce czego innego niżeli zmiany ministerium, nie miesza się w rzecz tę, lub miesza się aby przeszkodzić. Pichegru i Clichysci, którzy należeli do spisku, nie wiele się troszczyli o zmianę ministerium. Wszelako zbliżyli się do Carnota aby rozmówić się z nim w tej mierze; ale był to raczej pozór do wybadania go i wykrycia tajemnych jego zamiarów, niżeli chęć dopięcia celu, który był mało znaczący w ich oczach. Carnot wytłumaczył się przed nimi otwarcie i na piśmie, odpowiadając członkom, którzy go zapytywali. Oświadczył iż, „raczej zginie niżeli dopuści nadwagę konstytucyj, lub znieważę władze jakie ona ustanowiła,“ (dosłowne wyrażenia jednego jego listu). Zniechęcił przeto tych, którzy wybadali go chcieli, do mówienia tylko o projektach konstytucyjnych, jako to o zmianie ministerium. Co się tyczy konstytucjonistów i tych clichystów, którzy mniej należeli do fakeyi, ci szczerze chcieli rewolucyi ministeryalnej, i poprzestaliby na nią. Kupili się oni około Carnota. Członkowie Rady Starszych i Rady Pięciuset, których już wymieniliśmy: Portalis, Tronçon-Ducoudray, Lacuée, Dumas, Thibaudeau, Doucet-Pontécoulant, Siméon, Emery i inni, mieli rozmowę z Carnotem i Barthélemyem o zmianach ministerium. Nadewszystko domagali się zmiany dwóch ministrów, sprawiedliwości Merlina i skarbu Ramela. Powstając szczególnie przeciw systematowi skarbowemu, więcej byli rozgniewani na ministra skarbu, niżeli na którego bądź innego. Żądali także usunięcia Trugueta i Karola Delacroix. Naturalnie zatrzymać chcieli Cochona, Pétiet i Benezech. Dwaj

Dyrektorowie Barthélemy i Carnot łatwo daliby się przekonać. Słaby Barthélemy nie miał osobistego zdania; Carnot widział wszystkich swoich przyjaciół w ministrach zatrzymywanych, wszystkich swoich nieprzyjaciół w ministrach usuwanych. Ale na projekt, łatwy do ułożenia w koteryach konstytucyjnych, nie łatwo zgodzić się mogli trzej drudzy Dyrektorowie, którzy zrobiwszy swoje postanowienie, właśnie odprawić chcieli tych, jakich konstytucyoniści utrzymać pragnęli.

Carnot, nie świadomy przymierza zawartego pomiędzy trzema kolegami Rewbellem, Larévellièrem i Barrasem, i nie wiedząc że Larévellière był pośrednikiem pomiędzy dwoma drugimi, spodziewał się że łatwiej on da się odłączyć od nich. Radził więc konstytucyonistom, aby do niego udali się, i starali się nakłonić go do swoich widoków. Obrócili się więc do Larévellièra, i znaleźli pod jego umiarkowaniem stałość nieprzewycięzoną. Larévellière mało oswojony, podobnie jak wszyscy w owym czasie, z taktyką rządów reprezentacyjnych, nie myślał iżby można było wchodzić w układy co do wyboru ministrów. — Odegrzycie swoje rolę, mówił do deputowanych, to jest stanowcie prawa; zostawcie nam nasze, to jest wybór urzędników. Powinniśmy kierować wyborem naszym według naszego sumienia i przekonania o zasłudze osób, nie zaś według wymagań stronnictw. — Nie wiedział on jeszcze, i nikt wówczas nie wiedział, iż tworzyć należy ministerium wpływów, i że wpływy te wybierać trzeba ze stronnictw istniejących; że wybór tego lub owego ministra, będąc rękojmią przyszłej dążności, stać się może przedmiotem układów. Larévellière miał inne jeszcze powody do odrzucenia układów: przekonany był bowiem że on i przyjaciel jego Rewbell o dobro tylko dbali: przekonany był, że większość dyrektoryalna, jakiegokolwiek były osobiste widoki Dyrektorów, zawsze tylko za dobrem głosowała; że pod względem skarbu, nie mogąc zapobiedz wszystkim nadużyciom podrzędnym, zarządzała przynajmniej poczciwie, i ile być może najmniej źle przy owoczesnych okolicznościach; że w polityce nigdy nie miała dumy osobistej, i nie nie działała na rozszerzenie swoich prerogatyw; że w prowadzeniu wojny wdychała tylko do pokoju prędkiego, ale chlubnego i sławnego. Larévellière nie mógł więc rozumieć i przypuszczać zarzutów czynionych Dyrektoryatowi. Czyste jego sumienie pojmować ich nie zdołało. W Clichystach widział tylko zdradzieckich spiskowych, a w konstytucyonistach miłość własną obrażoną. Nie wiedział jeszcze, podobnie jak wszyscy, że uważać należy humor słuszny lub niesłuszny stronnictw jako factum, i wchodzić w rachubę ze wszelkimi pretensjami, nawet miłości własnej obrażonej. Przytém ofiary konstytucyonistów nie miały

w sobie nie bardzo ponętnego. Trzej Dyrektorowie sprzymierzeni chcieli mieć ministerium jednogodne, aby uderzyć w facyę rojalistowską; konstytucyoniści zaś owszem wymagali ministerium zupełnie przeciwnego temu, jakiego Dyrektorowie uważali potrzebę w obecnem niebezpieczeństwie, a nawzajem ofiarować im tylko mogli głosy swoje, weale nie liczne, i nie przywiązane z resztą do żadnej kwestyi. Przymierze ich nie miało więc korzyści jakieby skłoniły Dyrektoryat do jego przyjęcia i zrzeczenia się swoich zamiarów. Larévellière bynajmniej ich nie zadowolił. Wystąpił do niego geologa Faujas de Saint-Fonds, z którym w bliskich był stosunkach przez zgodność skłonności i nauk: wszystko atoli było nadaremne. Skończył rzecz mówiąc: — „Kiedy uderzycie na nas, znajdziecie nas w gotowości. Zabijemy was, ale politycznie. Chcecie krwi naszej, ale wasza nie popłynie. Przywieźdzeni tylko będziecie do niemożności szkodenia.“

Taka stałość odjęła wszelką nadzieję o Larévellièrze. Carnot radził wówczas udać się do Barrasa, powątpiewając wszelako o pomyślnym skutku, bo znał jego nienawiść. Admirał Villaret-Joyeuse, jeden z ognistych członków opozycji, którego skłonność do uciech często zbliżała z Barrasem, upoważniony był do rozmówienia się z nim. Łatwy Barras, który każdemu obiecywał, chociaż w gruncie dosyć mocne miał postanowienie, na pozór nie tyle odbierał nadziei ile Larévellière. Z liczby czterech ministrów, których zmiany konstytucyoniści żądali, to jest Merlina, Ramela, Trugueta i Delacroix, zgadzał się na usunięcie dwóch, Trugueta i Delacroix. To właśnie było ułożone z Rewbellem i Larévellière. Mógł więc zgodzić się na wspomnianych dwóch i obiecał że będą usunięci. Wszelako bądź przez zwykłą łatwość charakteru, obiecał więcej niżeli chciał dotrzymać, bądź że chciał oszukać Carnota i zniewolić go żeby on sam zażądał zmiany ministrów, bądź że wytłumaczono nazbyt korzystnie jego słowa, zazwyczaj dwuznaczne, konstytucyoniści oznajmili Carnotowi że Barras zgadza się na wszystko, i będzie jednego z nim zdania co do każdego ministra. Konstytucyoniści domagali się aby zmiana nastąpiła natychmiast. Carnot i Barthélemy, nie dowierzając Barrasowi, wahali się z inicjatywą. Nalegano żeby Barras z tém wystąpił, on zaś odpowiadał że ponieważ gazety mocno są rozrukane w obecnej chwili, zdawałoby się że Dyrektoryat ulega przed ich gwałtownością. Starano się aby gazety umilkły; ale tymczasem Rewbell i Larévellière, nie świadomi tych intryg, sami wystąpili z inicjatywą. Dnia 28 Messidora, Rewbell odezwał się na posiedzeniu Dyrektoryatu że czas już rzecz skończyć, że potrzeba aby ustało wahanie się rządu, i zająć się należy zmianą

ministrów. Żądał aby natychmiast przystąpiono do losowania. Losowanie było sekretne. Truguet i Delacroix, na których zmianę zgadzali się wszyscy, wyłączeni zostali jednomyślnością. Co się tyczy Ramela i Merlina, których sami tylko konstytucyoniści usunąć chcieli, ci mieli przeciwko sobie tylko dwa głosy Carnota i Barthélemy, i utrzymeni zostali głosami Rewbella, Larévelliéra i Barrasa. Cochon, Pétiet i Bénézech, usunięci byli trzema głosami, które utrzymały Merlina i Ramela. Plan więc reformy, ułożony przez większość dyrektoryalną, wykonany został. Carnot, widząc że dał się podejść, chciał przynajmniej odroczyć mianowanie nowych ministrów, powiadając że nie jest przygotowany do wyboru. Odpowiedziano mu cierpko że Dyrektor powinien być zawsze przygotowany, i że nie powinien usuwać urzędnika, nie pomyślwszy wprzód o jego następcy. Zniewolono go do głosowania natychmiast. Pięciu nowych ministrów mianowano znaczną większością. Ramel zatrzymany został przy skarbie, Merlin przy sprawiedliwości; do spraw zagranicznych przeznaczono Talleyranda; do marynarki starego i walecznego marynarza, wyborczego urzędnika, Pléville Le Peley; do spraw wewnętrznych, dosyć znanego literata, ale więcej rozmownego niżeli zdolnego, François de Neufchâteau; do policyi Lenoir-Laroche, człowieka rozsądnego i światłego, który umieszczał w »Monitorze« dobre artykuły polityczne: nareszcie do wojny, młodego i znamienitego generała, na którym oprzeć się chciało, Hoche. Ten nie miał lat przepisanych konstytucją, to jest trzydziestu. Wiedzano o tem, ale Larévelliére radził swoim kolegom, Rewbellowi i Barrasowi, mianować go, a we dwa dni naznaczyć kogo innego, aby przywiązać Hoche do siebie, i okazać pochlebne świadectwo wojsku. Wszyscy zatem, przyłożyli się do tej zmiany, która była stanowczą, jak zobaczymy. Dosyć często się zdarza że stronnictwa przyczyniają się do jednegoż wypadku, z którego spodziewają się korzystać. Wszyscy przykładają się do tego; ale silniejszy rozstrzyga rzecz na swoje korzyść.

Carnot, gdyby nawet nie miał najdrażliwszej pychy, musiałby być oburzonym, i uważać że Barras z niego zadrwił. Członkowie ciała prawodawczego, którzy należeli do negocjacyi, udali się do niego, usłyszeli o wszystkich szczegółach posiedzenia Dyrektoratu, powstali przeciw Barrasowi, nazywali go oszustem, i największe okazywali oburzenie. Ale nowy wypadek powiększył jeszcze bardziej rozjątrzenie, i posunął je do najwyższego stopnia. Hoche, na wezwanie Barrasa, wyprawił wojsko, rzeczywiście do Brestu, ale zamierzając zatrzymać je przez dni kilka w okolicach stolicy. Wybrał na ten koniec

legiję Franków, pod dowództwem Humberta: dywizję piechoty generała Lemoigne; dywizję strzelców konnych, pod dowództwem generała Richepanse; pułk artylleryi: ogółem czternaście do piętnastu tysięcy żołnierza. Dywizya strzelców Richepansa stanęła już w La Ferté-Alais o jedenaście mil francuskich od Paryża. Była to nieroztropność, ponieważ obwód konstytucyjny rozciągał się na mil dwanaście, a czekając chwili do działania, nie należało przekraczać granicy legalnej. Nieroztropność ta była skutkiem błędu kommissarza wojny, który naruszył prawo, mimo wiedzy swojej. Do tej nieprzyjemnej okoliczności przyłączyły się jeszcze inne. Wojska, widząc w jakim idą kierunku, i wiedząc co się dzieje wewnątrz nie wątpiły że prowadzą je przeciwko Radom. Oficerowie i żołnierze mówili w drodze że nauczą rozumu arystokratów paryzkich. Hoche poprzestał na zawiadomieniu ministra wojny o poruszeniu ogólném wojsk ku Brestowi, na wyprawę do Irlandyi.

Wszystkie te okoliczności wskazywały rozmaitym stronnictwom, że zbliża się jakiś wypadek stanowczy. Opozycja i nieprzyjaciele rządu podwoili czynność aby odeprzeć cios im zagrażający: Dyrektorat ze swojej strony niczego nie zaniedbał aby przyspieszyć wykonanie swoich zamiarów, i zapewnić zwycięstwo; a zobaczymy wkrótce że mu się zupełnie powiodło.



WYPOWIEDZI.

Ściągnięcie wojsk koło Paryża. — Zmiany w ministeryach. — Przygotowania opozycyji i Clichystów przeciw Dyrektoryatowi. — Walka Rad z Dyrektoryatem. Projekt do prawa o gwardyi narodowej. Prawo przeciw towarzystwom politycznym. — Uczta dla armii Włoskiej. Manifestacje polityczne. — Augereau mianowany dowódcą siły zbrojnej w Paryżu. — Układy o pokój z Cesarzem. Konferencye w Lille z Anglią. — Skargi Rad na pochód wojska. Energiczna w tym przedmiocie odezwa Dyrektoryatu. — Rozdwojenie wstronniotw opozycyjnym. — Wpływ pani Staël; bezskuteczna próba pojednania. — Odpowiedź Rad na odezwę Dyrektoryatu. — Stanowczy plan Dyrektoryatu przeciw większości Rad. — Dzień 13 Fructidora. Najście siły zbrojnej na obie Rady. Deportacja 83 deputowanych, dwóch Dyrektorów i innych obywateli. — Przywrócenie rozmaitych praw rewolucyjnych. Skutki tej rewolucyi.



Wiadomość o nadejściu strzelców Richepansa, szczegóły o ich pochodzie i mowach, doszły do wiadomości ministra Pétiet dnia 28 Messidora, w ten sam dzień kiedy nastąpiła zmiana ministrów. Pétiet zaawiadomił o tém Carnota; i w chwili kiedy deputowani zbiegli się tłumnie wyznać swój gniew ku większości dyrektoryalnej, i wyrazić żal ministrom usuniętym, usłyszeli zarazem o pochodzie wojsk. Carnot rzekł, że ile mu wiadomo, Dyrektoryat nie wydawał żadnego rozkazu; że może trzej Dyrektorowie mieli szczególną naradę, ale wówczas powinna być zapisana w sekretnym dzienniku, że przekona się o tém, i że nie trzeba rozgłaszać tego, dopóki nie sprawdzi czy były wydane rozkazy. Ale zbyt czułe rozjątrzenie nie dozwalało żadnego umiarkowania.

Odprawa ministrów, pochód wojska, mianowanie Hocha w miejsce Pétiet, nie pozostawiały wątpliwości co do zamiarów Dyrektoryatu. Powtarzano że Dyrektoryat oczewiście chce uderzyć na nietykalność Rad, wykonać nowy dzień 31 Maja, i potępić deputowanych wiernych konstytucyi. Zebrano się u Tronçon'a - Ducoudray, który w Radzie

Starszych największy wpływ posiadał. Clichyści, podług zwyczaju stronnictw zagorzałych, z przyjemnością patrzyli że umiarkowani, to jest konstytucyoniści, zawiedli się w swoich nadziejach i w projekcie osadzenia ministeriów podług woli swojej. Uważali ich za oszukanych przez Barrasa i cieszyli się z tego. Ale niebezpieczeństwo wydało się im wielkiem, skoro ujrzeli zbliżające się wojska. Dwaj ich generałowie, Pichegru i Willot, wiedząc że się zbierają u Tronçon'a-Ducoudray, dla naradzenia się o tém co się dzieje, udali się tam, chociaż zebranie składało się z ludzi, którzy nie trzymali się tej samej dążności. Pichegru nie miał jeszcze pod ręką żadnego środka rzeczywistego, jedyną jego ucieczką były namiętności stronnictw, i należało śpieszyć tam gdzie się objawiały, aby przypatrywać się lub działać. Znajdowali się na tém zebraniu: Portalis, Tronçon-Ducoudray, Lacuée, Dumas, Simeon, Doulcet-Pontecoulant, Thibaudeau, Villaret-Joyeuse, Willot i Pichegru. Naturalnie, zapalano się mocno; mówiono o projektach Dyrektoryatu; przytaczano słowa Rewbella, Larévelliera, Barrasa, które wykazywały że zrobili jakieś postanowienie, a że zmiany ministrów i pochodu wojsk, wnosili, że tém postanowieniem jest zamach na ciało prawodawcze. Radzono użyć środków najgwałtowniejszych, jako to zawiesić Dyrektoryat, i zanieść nań akt zaskarżenia, lub nawet wyjąć go z pod opieki prawa. Ale do wykonania tych wszystkich wniosków potrzeba było siły, a Thibaudeau, nie dzieląc uniesień ogólnych, zapytywał z kąd ją wezmą. Odpowiadano na to że mają tysiąc dwóchset grenadyerów ciała prawodawczego, część 21^{go} pułku strzelców, pod dowództwem Malo, i gwardyę narodową Paryżką: że nim się zreorganizuje ta gwardya, możnaby wystać do każdego cyrkułu stolicy oddziały grenadyerów, dla skupienia koło nich obywateli, którzy się uzbroili w Vendémairze. Rozprawiano wiele nie mogąc z sobą zgodzić się, jak zawsze się zdarza, kiedy środki nie są rzeczywiste. Pichegru, zimny i zamknięty w sobie, jak zwykle, zrobił nad niedostatecznością i niebezpieczeństwem podawanych środków, kilka uwag, których spokojność była w sprzeczności z uniesieniem ogólnym. Rozeszli się, udali się do Carnota, do ministrów usuniętych. Carnot zganił wszystkie projekta podawane przeciw Dyrektoryatowi. Zebrali się powtórnie u Tronçon'a-Ducoudray; ale Pichegru i Willot już nie przyszli. Rozprawiano jeszcze, a nie śmiejąc chwycić się gwałtownych środków, skończono na ograniczeniu się środkami konstytucyjnymi. Postanowiono zażądać prawa o odpowiedzialności ministrów, i szybkiej organizacyi gwardyi narodowej.

W Clichy, deklamowano podobnie, i nie lepszego nie zrobiono;

bo jeżeli tu namietności były gwałtowniejsze, środki nie były większe. Nadewszystko żałowano policyi, odjętej Cochon'owi, i wracano do ulubionego projektu fakeyi, to jest żeby odjąć policyę Paryża Dyrektoryatowi, a powierzyć ją ciału prawodawczemu, zmieniając ducha artykułu konstytucyi. Zamierzano przytém poruczyć zarząd tą policyą Cochon'owi: ale wniosek tak był zuchwałym, że nie śmiano podać o nim projektu. Umyślono zrobić zaczepkę o wiek Barrasa, który, jak mówiono, nie miał czterdziestu lat, gdy był mianowany Dyrektorem, i zażądać organizacyi gwardyi narodowej natychmiast.

Dnia 30 Messidora (18 Lipca), w rzeczy samej, wielka była wrzawa w Radzie Pięciuset. Deputowany Delahaye doniósł o pochodzie wojsk, i żądał aby raport o gwardyi narodowej złożony był natychmiast. Powstawano przeciw postępowaniu Dyrektoryatu; z przerazaniem opisywano stan Paryża, przybycie mnóstwa znanych rewolucjonistów, nowe tworzenie się klubów, i żądano aby przystąpić do dyskusyi o towarzystwach politycznych. Postanowiono, że raport o gwardyi narodowej złożony będzie po jutrze, i że zaraz potem rozpocznie się dyskusya o klubach. Po jutrze, dnia 2 Thermidora (20 Lipca), otrzymano nowe szczegóły o pochodzie wojsk, o ich liczbie, i że w La Ferté-Alais, znajdowały się już cztery pułki jazdy.

Pichegru złożył raport o organizacyi gwardyi narodowej. Projekt przygotowany był w sposób najchytrzejszy. Wszyscy Francuzi posiadający przymioty obywatela, winni być zapisani do kontroll gwardyi narodowej; ale nie wszyscy składać mieli tę gwardyę. Gwardya narodowa pełniąca służbę, wybierana być miała przez masę. Tym sposobem gwardya narodowa tworzyła się, podobnie jak Rady, przez zgromadzenia wyborcze, a wypadek wyborów dość wskazywał jakiego rodzaju gwardyę otrzymanoby tą koleją. Składać się miała z jednego batalionu na kanton; w każdym batalionie znajdować się miały jedna kompanija grenadyerów i jedna strzelców, co wskrzeszało owe kompanije wyborcze, gdzie się gromadzili zawsze ludzie najwydatniejsi, i których zwykle używały stronnictwa do wykonania swoich zamiarów. Chciano natychmiast głosować na projekt. Gwałtowny Henryk Lavière twierdził, że wszystko zapowiada dzień 31 Maja. — No! no! zawołało przerywając mu, kilka głosów z lewej strony. — Tak, rzekł, ale spokojniejszy jestem, gdy pomyślę że dziś 2 Thermidora, i że zbliżamy się do dnia 9, dnia fatalnego dla tyranów. — Żądał aby głosowano natychmiast na projekt, i wezwano Radę Starszych, żeby nie kończyła posiedzenia i mogła bez odwołki także przystąpić do głosowania. Zbijano ten wniosek. Thibaudeau, naczelnik stronnictwa kon-

stytucyjnego uczynił słuszną uwagę, że jakkolwiek działanoby z pośpiechem, gwardya narodowa nie została by uorganizowana przed upływem miesiąca: że skwapliwość w uchwaleniu ważnego projektu byłaby nie pożyteczna do zasłonięcia ciała prawodawczego od zagrażających mu niebezpieczeństw; że reprezentacya narodowa trzymać się powinna swoich praw i godności, i nie szukać dla siebie siły w środkach obecnie bezsilnych. Radził aby z zastanowieniem się roztrząsano ten przedmiot. Odłożono więc roztrząsanie projektu na dwadzieścia cztery godziny, stanowiąc wszelako natychmiast zasadę reorganizacyi. W tej chwili, nadeszła odezwa Dyrektoryatu, który tłumaczył się z pochodzenia wojsk. W odezwie powiedzianem było, że wysłane ku dalekiemu przeznaczeniu, wojska ciągnąć miały nie daleko Paryża: że przez nieuwagę kommissarza wojny przekroczyły obręb konstytucyjny, że błąd kommissarza jedyną jest przyczyną naruszenia praw: że z resztą wojska odebrały rozkaz cofnąć się natychmiast. Niepoprzestano na tém tłumaczeniu się: deklamowano znowu z wielką gwałtownością, i wyznaczono kommissyę do roztrząśnienia tej odezwy, i złożenia raportu o stanie Paryża i pochodzie wojsk. Nazajutrz roztrząsać zaczęto projekt Pichegru, i przyjęto cztery artykuły. Przystąpiono potem do klubów, które wznawiały się ze wszystkich stron, i zdawały się zapowiadać zjednoczenie stronnictwa jakóbińskiego. Chciano zakazać je koniecznie, ponieważ od praw ograniczających je zawsze się wyłamywano. Uchwalono że żadne zgromadzenie polityczne na przyszłość nie będzie pozwalane. Tak więc towarzystwo w Clichy dopuściło się na sobie nawet w pewnym względzie samobójstwa, i zgodziło się ustać, pod warunkiem zniesienia towarzystwa konstytucyjnego, i innych klubów podrzędnych, które tworzyły się po wszystkich stronach. Naczelnicy towarzystwa w Clichy nie potrzebowali, w rzeczy samej, zgiełkliwych schadzek dla wzajemnego porozumienia się, i mogli je poświęcić nie pozbawiając siebie wielkiej pomocy. Willet zaskarżył potem Barrasa, że nie miał lat przepisanych konstytucyą, w epoce kiedy mianowany był Dyrektorem. Ale po przejrzeniu wykazów w ministerium wojny, okazała się fałszywość tego zarzutu. Tymczasem inne wojska nadeignęły do Rheims; zatrwożono się znowu. Gdy Dyrektoryat powtórzył toż samo tłumaczenie się, uznano je za niedostateczne jeszcze, a wyznaczona już kommissya zajmowała się śledztwem i raportem.

Hoche przybył do Paryża, bo wtedy przejeżdżać musiał, bądź udając się do Brest, bądź mając wykonać zamach ułożony. Stawił się bez obawy przed Dyrektoryatem, pewny będąc że wyprawiwszy swoje

dywizye, posłuszny był większości dyrektoryalnej. Ale Carnot, przejdący wówczas w Dyrektoryacie, chciał go zastraszyć; zapytał na mocy czyjego rozkazu działał, i zagroził mu aktem oskarżenia, za przekroczenie granic konstytucyjnych. Nieszczęściem, Rewbell i Larévellière, nie wiedząc o rozkazie danym Hocho'wi, nie mogli przyjść mu w pomoc. Barras, który wydał rozkaz, nie śmiał zabrać głosu, i Hoche wystawiony był na natarczywe zapytania Carnota. Odpowiedział, że nie mógł iść do Brestu bez wojska; na co Carnot zarzucił że jest jeszcze w Bretanii czterdzieści trzy tysiące, liczba dostateczna na wyprawę. Wszelako Larévellière, widząc zakłopotanie Hocha, przyszedł wreszcie w pomoc, wynurzył mu w imieniu większości Dyrektoryatu szacunek i zaufanie, jakie pozyskał przez swe zasługi, zapewnił go, że nie myślą o akcie zaskarżenia przeciw niemu, i rozwiązał posiedzenie. Hoche pobiegł do Larévelliera dziękować; tu się dowiedział, że Barras nie zawiadomił ani Rewbella, ani Larévelliera o poruszeniu wojsk, że wydał rozkaz mimo ich wiedzy; i oburzył się na Barrasa, który wystawiwszy go na sztych, nie miał odwagi bronić. Oczywiście Barras, działając pojedynczo, nie uprzedziwszy dwóch kolegów, chciał sam mieć w ręku swoim środki wykonania. Hoche rozgniewany obszedł się ze zwykłą sobie wyniosłością z Barrasem, a powziął zupełny szacunek dla Rewbella i Larévelliera. Nic jeszcze nie było przygotowanego do wykonania projektu trzech Dyrektorów, i Barras, przywołując Hocha, nie potrzebnie go skompromitował. Hoche powrócił natychmiast do swojej głównej kwatery, w Wetzlar, i rozłożył wojska przyprowadzone w okolicach Rheims i Sedan, z kąd także prędko mogły przybyć do Paryża. Mocno był zniechęcony postępowaniem Barrasa względem siebie, ale gotów jeszcze poświęcić się, skoroby mu Larévellière i Rewbell dali hasło. Mocno się skompromitował; mówiono o zaskarżeniu go, ale śmiało czekał w głównej kwaterze, co przedsięwziąć zdoła większość Rady Pięciuset rozżarta przeciw niemu. Ponieważ wiek nie pozwalał mu przyjąć ministerium wojny, Scherer w miejsce jego powołany został.

Rozgłos tej sprawy nie pozwalał już użyć Hocha do wykonania projektów Dyrektoryatu. Przytém znaczenie jakieby on pozyskał w tej okoliczności, mogłoby obudzić zazdrość innych generałów. Nie było niepodobieństwem żeby Bonaparte nie uważał za złe, iż udano się do innych, nie zaś do niego. Myślano że lepiej będzie zamiast użycia jednego z generałów naczelnych, wziąć którego z najznakomitszych generałów dywizyj. Zamierzano prosić Bonapartego o jednego z takich generałów, którzy tyle wstawili się pod jego rozkazami; to

zadowoliliby go osobiście, i nie obraziło przytém żadnego z generałów naczelnych. Ale kiedy myślano udać się do Bonapartego, on wdał się w rzecz tę, w piorunujący sposób dla kontr-rewolucjonistów, i kłopotliwy przynajmniej dla Dyrektoryatu. Wybrał rocznicę dnia 14 Lipca, odpowiadającą 26 Messidora, na wyprawienie uczty dla wojsk, i ułożenie adressów o wypadkach, jakie się przygotowywały. Wzniósł w Medyolanie piramidę przyozdobioną w trofea i nazwiska żołnierzy i oficerów poległych w czasie kampanii Włoskiej. Około tej piramidy odbyła się wspaniała uczta. Bonaparte sam znajdował się na niej, i wydał do żołnierzy groźną proklamację. »Żołnierze, mówił, dzisiaj jest rocznica dnia 14 Lipca. Widzicie przed sobą nazwiska waszych towarzyszy broni, poległych na polu honoru. Dali oni wam przykład. Zupełnie poświęceni być powinniście Francji, szczęściu trzydziestu milionów Francuzów; sławie tego imienia, które nowego blasku nabrało przez wasze zwycięstwa.

»Żołnierze! wiem że głęboko zasmuceni jesteście nieszczęściami, jakie zagrażają ojczyźnie. Ale nie naraża się ona na rzeczywiste niebezpieczeństwo. Góry przedzielają nas od Francji: przebędziecie je lotem orła, jeżeli okaże się potrzeba, na utrzymanie konstytucji, obronę swobód i dla dania opieki republikanom.

»Żołnierze! rząd czuwa nad składem praw jemu powierzonych. Bądźcie spokojni, i poprzysiężmy na cienie bohaterów, którzy polegli obok nas, poprzysiężmy na chorągwie naszej wojnę nieubłaganą wrogom rzeczypospolitej i konstytucji roku 3go.

Potém nastąpiła uczta, w ciągu której najenergiczniejsze toasty wznoszone były przez generałów i oficerów. Wódz naczelny wniósł pierwszy toast na cześć walecznych Stengela, Laharpa, Dubois, poległych na polu sławy. »Oby ich cienie, rzekł, czuwały około nas, i zabezpieczyły nas od zasadzek nieprzyjaciół naszych!« Wznoszono potém toasty: na cześć konstytucji roku 3 Dyrektoryatu, Rady Starszych, Francuzów zamordowanych w Weronie, »re-emigracyi emigrantów,« jedności republikanów francuskich, zniesienia klubu w Clichy. Przy tym ostatnim toaście muzyka zagrała do szarży. Podobne uczty miały miejsce we wszystkich miastach, gdzie się znajdowało wojsko, i wyprawiane były z podobną uroczystością. Potém ułożono w każdej dywizji adressa, w silniejszych jeszcze wyrazach niżeli proklamacja naczelnego wodza. Ten zachował w niej pewną godność, ale cały styl jakóbiński z roku 1793 objawił się w adressach różnych dywizyj. Odznaczyły się w tém dywizye Masseny, Jouberta, Augereau. Nadewszystko dywizya Augereau przekroczyła wszelkie granice.« O spiskowi,

mówiła, drżycie! Krok jeden tylko od Adygi i Renu do Sekwany. Drżycie! *policzone są wasze niegodziwości, a zapłata ich na końcu bagnetów naszych.“

Adressa te pokryte były tysiącami podpisów i przesłane naczelnemu wodzowi. Ten zebrawszy je przesłał do Dyrektoryatu, wraz z swoją proklamacją, żeby były wydrukowane i ogłoszone przez gazety. Podobny krok dość jasno pokazywał że on gotów jest wystąpić na zwalczenie fakeyi w Radach, i udzielić pomoc do wykonania zamachu. W tymże czasie, ponieważ wiedział o rozdwojeniu Dyrektoryatu, spostrzegł że scena wikłać się zaczyna, i chciał być o wszystkim zawiadomiony. Wyprawił do Paryża z rozkazem aby wszystkiemu się przypatrzył i zebrał wszelkie wiadomości, adjutanta swego de Lavalette, który posiadał całe jego zaufanie i miał przenikliwość potrzebną do należytego ocenienia rzeczy; zarazem ofiarował Dyrektoryatowi fundusze, jeśliby ich potrzebował na wykonanie śmiałego kroku.

Kiedy Dyrektoryat otrzymał te adressa, nadzwyczajnie był zakłopotany. Były w pewnym względzie nie legalne, ponieważ armije nie miały prawa narad. Przyjąć je, ogłosić, byłoby upoważnić wojsko do wdawania się w rządy kraju, i wydać rzeczpospolitą pod władzę militarną. Ale czy można było uchronić się od tego niebezpieczeństwa? Udając się do Hocha, żądając od niego wojsk, żądając generała od Bonapartego, czyliż rząd sam nie wywołał téj interwencji? Zniewolony uciekać się do siły, pogwałcić legalność, czyliż mógł szukać gdzie indziej pomocy jak w wojsku? Przyjęcie adressów, było skutkiem tylko tego co już zrobiono, co musiano zrobić. Takie było przeznaczenie nieszczęśliwej naszej rzeczpospolitej, aby uchronić się od nieprzyjaciół, zniewolona była oddać się wojsku. Obawa kontr-rewolucyi w roku 1790 popchnęła rzeczpospolitą do gwałtów i wściekłości, których widzieliśmy smutną historję; obawa kontr-rewolucyi dzisiaj zniewalała ją rzucić się w objęcia żołnierzy; słowem, zawsze dla uniknienia tegoż samego niebezpieczeństwa, uciekała się ona już do namiętności, już do bagnetów.

Dyrektoryat bardzoby życzył zataić te adressa, i nie ogłaszać żeby nie dać złego przykładu; ale okrutnieby obraził generała, i możeby go wtrącił w szeregi nieprzyjaciół rzeczpospolitej. Musiał więc je wydrukować i rozgłosić. Trwogą one przeraziły stronnictwo Clichy, i dały mu poznać jak wielką była jego nieroztropność, kiedy wystąpiło z wnioskiem Dumolarda przeciw postępowaniu Bonapartego w Wenecyi. Stały się one powodem do nowych skarg w Radach: powstawano na taką interwencję wojska, powiadano że nie ma prawa narady, i

widziano w tém nowy dowód projektów przypisywanych Dyrektoryatowi.

Bonaparte nowego nabawił kłopotu rząd, przysłaniem mu generała dywizyi. Augereau obudzał w armii pewny rodzaj wzburzenia gwałtownością swoich opinij, godnych przedmieścia Świętego Antoniego. Zawsze był gotów klócić się z każdym kto nie był tyle gwałtowny co on: i Bonaparte lękał się zwady pomiędzy generałami. Żeby się go pozbyć, posłał Dyrektoryatowi, sądząc że będzie bardzo dobry do użytku jaki dla niego przeznaczano, i że lepiej mu będzie w Paryżu niżeli w głównej kwaterze, gdzie próżnowanie czyniło go niebezpiecznym. Augereau bardzo był rad temu, bo lubił tyle wrzawę klubów ile pole bitwy, i nie był nie czułym na powab władzy. Wyjechał natychmiast, i przybył do Paryża w połowie Thérmidora. Bonaparte pisał do swego adjutanta Lavalette, że posyła Augereau, ponieważ nie może trzymać go dłużej we Włoszech; polecił aby nie zwierzał się jemu i niezanieczał swoich postrzeżeń, trzymając się zawsze na uboczu. Zalecał także największą okazywać grzeczność Carnotowi; gdyż głośno oświadczał się za Dyrektoryatem, przeciw fakeyi kontr-rewolucyjnej, nie chciał mięszać się w osobistą kłótnię Dyrektorów.

Dyrektoryat wcale nie był rad z przybycia Augereau. Generał ten przypadał do smaku Barrasowi, który chętnie otaczał się jakóbinami i patryotami z przedmieść, i ciągle powtarzał że wsiądzie na konia; ale niepodobał się Rewbellowi, Larévellièrowi, którzy chcieliby mieć generała rozważnego, umiarkowanego, któryby mógł w razie potrzeby, działać z nimi spółnie, przeciw projektom Barrasa. Augereau uradowany był jak najmocniej, widząc siebie w Paryżu, z podobną misją. Był to człowiek waleczny, wyborczy żołnierz, i serce szlachećne, ale wielki samochwał, i wielki zawadyaka. Chodził on po Paryżu, przyjmował uczty, cieszył się ze sławy jaką mu zjednały piękne jego czyny wojenne, ale przypisywał sobie część dzieł armii Włoskiej, dając do zrozumienia, że on podał naczelnemu wodzowi najpiękniejsze pomysły, i powtarzał co słowo, że nauczy arystokratów rozumu. Larévellièr i Rewbell, bardzo rozgniewani takim postępowaniem, postanowili wejść z nim w bliskie stosunki, i odwołując się do jego próżności, nakłonić go do większego nieco umiarkowania. Larévellièr bardzo był grzeczny dla niego i potrafił go zhołdować, już przez zręczne pochlebstwa, już przez szacunek jaki ku sobie wzbudził w nim umiał. Dał mu uczuć że nie należy hańbić siebie krwawym dziełem, ale pozyskać tytuł wybawcy rzeczpospolitej, czynem ener-

gicznym i rozsądnym, któryby rozbroił wicherzycieli bez przelewu krwi. Ułagodził generała Augereau, i potrafił uczynić go rozważniejszym. Powierzono mu natychmiast dowództwo siedemnastej dywizji wojskowej, która obejmowała Paryż. Nowy ten krok dosyć wskazywał jakie są zamiary Dyrektoryatu. Były już one postanowione. Wojska Hocha znajdowały się o kilka marszów; za daném hasłem przybyłyby tutaj. Czekano na fundusze, które Bonaparte obiecał, a jakich brać nie chciano z kass, żeby nie narazić ministra Ramela, tak ściśle pilnowanego przez kommissyę skarbową. Fundusze te były przeznaczone w części na pozyskanie sobie grenadyerów ciała prawodawczego, w liczbie tysiąca dwóchset, i którzy, nie będąc groźnemi, mogli wszelako w przypadku oporu, sprowadzić walkę, czego nadewszystko unikać chciano. Barras, zawsze obfity w intrygi, podjął się tej sprawy, i to była przyczyna odwłoki w wykonaniu zamachu.

Wypadki wewnętrzne miały najgubniejszy wpływ na negocyacye, tak wielkiej wagi, zagajone pomiędzy rzeczpospolitą a mocarstwami Europy. Nieubłagana fakcja, sprzysiężona przeciw spokojności Francyi, miała przydać do wszelkich win swoich, winę przeszkody do pokoju, od tak dawna oczekiwanego. Lord Malmesbury przybył do Lille, a posłowie austriaccy zjechali się w Montebello z Bonapartym i Clarke, dwoma pełnomocnikami ze strony Francyi. Wstępne artykuły w Leoben, podpisane dnia 29 Germinala (18 Kwietnia), stanowiły że dwa kongressy będą otwarte, jeden ogólny w Bern, dla zawarcia pokoju z Cesarzem i jego sprzymierzeńcami, drugi szczególny w Rastadt, dla pokoju z imperium; że pokój z cesarzem będzie zawarty przed upływem trzech miesięcy, pod nieważnością wstępnych artykułów; że nie w posiadłościach weneckich uczynioném nie będzie bez zgody Austrii, ale że prowincye weneckie zajęte zostaną przez Cesarza dopiero po zawarciu pokoju. Wypadki weneckie zdawały się nieco nadwężyć te artykuły, i Austriya pośpieszyła nadwężyć je wyraźniej jeszcze ze swojej strony, zajmując prowincye weneckie Istrię i Dalmacyę. Bonaparte przez szpary patrzył na takie naruszenie wstępnych artykułów, żeby oszczędzić sobie zarzutów względem tego co sam zdziałał w Wenecyi, i co miał zdziałać jeszcze na wyspach Lewantu. Zamiana ratyfikacyj miała miejsce w Montebello blisko Mediolanu, dnia 5 Prairiala (24 Maja). Margrabia Gallo, poseł neapolitański w Wiedniu, był pełnomocnikiem Cesarza. Po zamianie ratyfikacyi, Bonaparte miał naradę z margrabią Gallo, chcąc go skłonić do wyrzeczenia się myśli o kongressie w Bern, i do traktowania pojedynczo we Włoszech, nie wzywając innych mocarstw. Wyborne dawał do

tego przyczyny, nawet w interesie samejże Austrii. Jakże Rossya i Anglija, gdyby zaproszone zostały na ten kongress, mogły się zgodzić żeby Austriya wynagrodziła siebie kosztem Wenecyi, na której posiadłości one same miały oko? Było to niepodobieństwem, a sam interes Austrii, tudzież interes prędkiego zakończenia rzeczy, wymagał aby przystąpiono do konferencyi natychmiast, i to we Włoszech. Gallo, człowiek bystrego rozumu i rozważny, poznał wartość tych powodów. Żeby go skłonić, tudzież zobowiązać gabinet austriacki, Bonaparte okazał powolność względem etykiety, do której gabinet wiedeński wielką przywiązywał wagę. Cesarz lękał się zawsze żeby rzeczpospolita nie odrzuciła dawnego ceremonijału królów francuskich, i nie wymagała alternatywy w protokóle traktatów; chciał zawsze bydź wymienianym pierwszy, i zachować dla posłów swoich pierwszeństwo przed posłami francuskimi. Bonaparte upoważniony przez Dyrektoryat do powolności w tym względzie, zgodził się na to czego żądał Gallo. Radość była tak wielka, że natychmiast Gallo przyjął zasadę oddzielną negocyacyi w Montebello, i pisał do Wiednia o pełnomocnictwo do tego. Ale stary Thugut, znudzony, tetryk, całkiem przywiązany do systematu angielskiego, i co chwila żądający dymissyi, odkąd dwór, za wpływem arcyksięcia Karola, zdawał się przechylać do przeciwnego systematu, Thugut odmienne miał widoki. Z przykrością widział pokój: wewnętrzne rozruchy we Francyi obudzały w nim nadzieję, którym radby oddawać się jeszcze, chociaż tylekroć były zwodniczymi. Lubo wiele kosztowało Austrii pieniędzy, wiele fałszywych kroków, i wojnę szkodliwą, że wierzyli emigrantom, nowy spisek Pichegru nasunął Thugutowi myśl o odwłocie zawarcia pokoju. Przedsięwziął stawić wyrachowaną ociężałość naprzeciw naleganiom pełnomocników francuskich. Nie zatwierdził postępowania margrabiego Gallo, i wyprawił nowego negocyatora, generał-majora hrabiego Meeweldt do Montebello. Negocyator ten przybył dnia 1 Messidora (19 Czerwca), i żądał wykonania artykułów wstępnych, to jest kongressu w Bern. Bonaparte rozgniewany za taką zmianę systematu, odpowiedział z największą żywością. Powtórzył wszystko cokolwiek już mówił o niepodobieństwie otrzymania zgody Rossyi i Anglii na układy, których zasadę przyjęto w Leoben; dodał że kongress pociągnie nową zwłokę, że dwa miesiące już upłynęły od czasu wstępnych artykułów w Leoben; że według tych artykułów, pokój winien bydź zawarty w ciągu trzech miesięcy, że niepodobieństwem będzie zawrzeć go w tym przeciągu czasu, jeżeli wezwane zostaną wszystkie mocarstwa. Na przyczyny te pełnomocnicy austriaccy znowu nie odpowie-

dzied nie mogli. Dwór Wiedeński zdawał się skłaniać, i wyznaczył konferencyę w Udine, w prowincyach weneckich, aby miejsce negocyacji bliższém było Wiednia. Zaczę się miały dnia 13 Messidora (1 Lipca). Bonaparte, którego sprawy wielkiej wagi zatrzymywały w Medyolanie, w pośród nowych rzeczypospolitych, a przytém pragnąc bliżej przypatrywać się wypadkom paryżkim, nie chciał bezużytecznie jechać do Udine, i bydź oszukanym przez Thuguta. Wysłał tam generała Clarke, i oświadczył że nie wprzód uda się osobiście aż przekona się z natury pełnomocnictw udzielonych dwóm negocyatorom, i z ich postępowania w czasie negocyacji, o dobrej wierze dworu Wiedeńskiego. W rzeczy samój, nie omylił się. Gabinet wiedeński więcej niż kiedykolwiek łudzony przez nizezemnych agentów fakei rojalistowskiej, pochlebiał sobie że rewolucya uwolni go od układów z Dyrektoryatem, i udzielił noty bardzo dziwne przy obecnym stanie negocyacji. Te noty, z dnia 30 Messidora (18 Lipca) obejmowały że dwór Wiedeński chce trzymać się ściśle artykułów wstępnych, a zatem traktować o pokój powszechny w Bern; że termin trzymiesięczny, oznaczony przez te artykuły na zawarcie pokoju, nie mógł zaczynać się wprzód aż od zjazdu na kongress, bo inaczej byłby zbyt niedostatecznym; że dwór Wiedeński trwając ściśle przy brzmieniu artykułów wstępnych, żądał kongressu ogólnego wszystkich mocarstw. Noty te obejmowały nadto gorzkie zażalenia na wypadki w Wenecyi i Genui; twierdziły że te wypadki ciężkiem są nadwężeniem wstępnych artykułów w Leoben, i że Francya winna w tój mierze zadośćuczynienie.

Odebrawszy noty tak osobliwsze, Bonaparte zapalił się gniewem. Pierwszą jego myślą było ściągnąć natychmiast wszystkie dywizye armii, rozpocząć zaczepne działania, i posunąć się jeszcze raz ku Wiedniowi, aby wymagać teraz warunków mniej umiarkowanych niżeli w Leoben. Ale stan wewnętrzny Francyi, konferencye w Lille, powstrzymały go, i osądził że wypada w tak ciężkich okolicznościach pozostawić Dyrektoryatowi, umieszczonemu w środku wszelkich operacji, rozstrzygnięcie jak dalej postąpić należy. Poprzestał zatem na ułożeniu mocnej noty przez generała Clarke. Treść tój noty była następująca: że nie czas już żądać kongressu, którego niepodobienstwo uznali pełnomocnicy austriaccy, a dwór wiedeński rzekł się go nawet wyznaczając konferencye w Udine; że dzisiaj nie masz powodu do tego kongressu, ponieważ sprzymierzeńcy Austrii odłączali się od niej, i okazywali życzenie traktowania pojedynczo, czego dowodzą konferencye w Lille; że termin trzechmiesięczny zaczynać się musi

od dnia podpisu w Leoben; bo inaczej, przy odroczeniu kongressu, zwłoka stać by się mogła nieskończoną, czemu Francya pragnęła zapobiedz wyznaczając termin stanowczy; że wreszcie artykuły wstępne nie były pogwałcone postępowaniem względem Wenecyi i Genui; że dwa te kraje mogły zmienić rząd swój, a nikt w tém nie może upatrywać nic złego; że z resztą, wkraczając do Istrii i Dalmacyi, wbrew wszelkim umowom pisanym, Austriya daleko więcej pogwałciła artykuły wstępne. Odpowiedziawszy tak z mocą i godnością, Bonaparte odwołał się o wszystko do Dyrektoryatu, i czekał na rozkazy, wywołując go aby co prędzej rzecz rozstrzygał, bo bardzo wiele szło o to żeby nie czekać złej pory roku z wznowieniem działań nieprzyjacielskich, jeśliby okazała się ich konieczność.

W Lille, negocyację zagajoną prowadzono z większą dobrą wiarą, co wydaje się dziwném, ponieważ z Pittem negocyatorowie francuscy układać się musieli. Ale Pitt rzeczywiście zląkł się położenia Anglii, nie liczył już zgody na Austryę, żadnej nie dawał wiary kłamstwom agentów rojalistowskich, i chciał traktować z Francją wprzód niżeli pokój z Cesarzem uczyniłby ją silniejszą i więcej wymagającą. Jeżeli przeto, w ostatnim roku, pragnął tylko ludzi, aby zaspokoili opinię, i przeszkodzić układom względem Niderlandów, w tym roku chciał szczerze traktować, zastrzegając sobie że pokój ten będzie tylko dwuletnim albo trzechletnim odpoczynkiem. Prawdziwy ten Anglik, nie mógł, w rzeczy samój, zgodzić się na stanowcze odstąpienie Niderlandów dla Francyi.

Wszystko przekonywało o jego szczerości, jakieśmy już powiedzieli, i wybór lorda Malmesbury, i natura instrukcyj tajemnych danych temu negocyatorowi. Według zwyczaju dyplomacyi angielskiej, wszystko było tak urządzoném żeby odbywały się dwie zarazem negocyacje, jedna urzędowa i pozorna, druga tajemna i rzeczywista. Ellis przydany był lordowi Malmesbury dla prowadzenia za jego zgodą negocyacji tajemnej, i korespondencyi wprost z Pittem. Zwyczaj ten dyplomacyi angielskiej pochodzi z musu w rządzie reprezentacyjnym. W negocyacji urzędowej mówi się to co powtórzoném bydź może w izbach, a zachowuje się do negocyacji tajemnej to co ogłoszoném bydź nie może. W przypadku zwłaszcza kiedy ministerium rozdwojone jest co do pokoju, udzielają się konferencye tajemne tój części ministerium, która upoważnia i kieruje negocyacją. Poselstwo angielskie przybyło z licznym orszakiem i wielką okazałością do Lille, dnia 16 Messidora (4 Lipca).

Negocyatorowie przedstawiający Francję byli: Letourneur, który

niedawno wyszedł z Dyrektoryatu, Pleville Le Peley, który krótko zabawił w Lille z powodu nominacji swojej na ministra marynarki, i Hugo Maret, w późniejszym czasie książe Bassano. Z tych trzech posłów ostatni tylko zdolny był odegrywać użyteczną rolę w negocyacji. Młody, zawczasu oswojony ze światem dyplomatycznym, łączył do wielkiego dowcipu, obejście się jakie rzadkiem stało się we Francji od czasu rewolucji. Winien był wstęp swój w zawód publiczny Talleyrandowi; i teraz jeszcze porozumiał się z nim, aby jeden z ich dwóch otrzymał ministerium spraw zagranicznych, a drugi poselstwo w Lille. Maret po dwakroć był wysyłany do Londynu w pierwszych czasach rewolucji; znalazł dobre przyjęcie u Pitta, i nabył wielkiej znajomości gabinetu angielskiego. Bardzo zatem był zdalny do przedstawiania Francji w Lille. Udał się tam z dwoma kolegami, i przyjechali w tymże samym czasie co i poselstwo angielskie. Zwykle nie na konferencyach publicznych załatwiają się rzeczywiście sprawy dyplomatyczne. Negocyatorowie angielscy, pełni zręczności i taktu, chcieliby poufale schodzić się z negocyatorami francuskimi, i mieli za nadto wiele rozumu żeby doświadczać jakiego do nich wstępu. Przeciwnie, Letourneur i Pleville Le Peley, ludzie poczciwi, ale nie nawykli do dyplomacji, posiadali dzikość rewolucyjną: uważali obu Anglików jako ludzi niebezpiecznych, zawsze gotowych do intrygowania i oszukiwania, i względem których mieć się należy na ostrożności. Chcieli widywać się z nimi tylko urzędowie, i lękali się skompromitować wszelkim innym rodzajem znoszenia się. Nie takim to sposobem można się było porozumieć.

Lord Malmesbury złożył swe pełnomocnictwo, w którym na warunki traktatu zostawione było miejsce, i zapytał jakie są warunki ze strony Francji. Trzej negocyatorowie francuscy przedstawili żądania, które jak domyślać się należy, były „maximum”, bardzo wygórowanem. Żądali aby król Angielski zrzekł się tytułu króla Francuskiego, którego on nie przestawał używać przez śmieszny zwyczaj dochowany w Anglii; aby zwrócił wszystkie okręty zabrane w Tulonie; aby oddał na powrót Francji, Hiszpanii i Hollandyi, wszystkie zabrane im osady. Nawzajem za to wszystko, Francya, Hiszpanija i Hollandya ofiarowały tylko pokój, ponieważ nie nie zdobyły na Anglii. Prawda że Francya dość groźną była iżby mogła wymagać wiele; ale wszystkiego żądać dla siebie i sprzymierzeńców, a nie nie dawać, było to wyrzekać się zgody. Lord Malmesbury, który pragnął przyjsz do końca, widział dobrze że negocyacja urzędowa do czego nie doprowadzi, i starał się o poufalsze zbliżenie się. Maret,

więcej oswojony ze zwyczajami dyplomatycznymi, chętnie do tego się przychylił: ale trzeba było nakłonić Letourneura i Plevilla Le Peley do schadzek na widowiskach. Młodzi ludzie obu poselstw na-przód się z sobą zbliżyli, i wkrótce stosunki przyjaźniejszymi się stały. Francya tak wielki rozbrat uczyniła z przeszłością od czasu rewolucji, że nie mało trzeba było pracy około zwrócenia jej do dawnych stosunków z innemi mocarstwami. Nie podobnego nie było do czynienia w roku poprzedzającym, bo wówczas negocyacja nie była szczera, myślano tylko o wykrętach: ale w bieżącym roku należało przyjsz do stosunków skutecznych. Lord Malmesbury wybadał Maretę celem skłonienia go do pojedynczej negocyacji. Przed zgo-dzeniem się na to Maret pisał do Paryża o upoważnienie ze strony ministerium francuskiego. Upoważniono go bez trudności, i natych-miast wszedł w bliższe rozmowy z negocyatorami angielskimi.

Nie mieli już zamiaru ani zaprzeczać Niderlandów, ani roztrząsać nowego położenia, w jakim Hollandya znajdowała się względem Francji; ale Anglija chciała zatrzymać niektóre z przedniejszych osad, jakie opanowała, dla wynagrodzenia siebie, już za koszt wojny, już za ustąpienia uczynione przez nią dla nas. Zgadzała się zwrócić wszystkie osady nasze, zgadzała się nawet rzec się wszelkich roszczeń do wyspy San-Domingo, i dopomódz do przywrócenia tam naszego panowania, ale pragnęła wynagrodzić siebie kosztem Hollandyi i Hiszpanii. Nie chciała przeto zwrócić Hiszpanii wyspy Trinidad, a która była nader ważną osadą przez swoje położenie u wnijscia na morze Antyllów; chciała, z pomiędzy posiadłości zabranych Hollandrom, zatrzymać przylądek Dobrzej Nadziei, górujący nad żegluga na dwóch Oceanach, i Trinquemale, główny port wyspy Cejlan; chciała zamienić miasto Negapatnam na pobrzeżu Koromandelu, na miasto i fortecę Cochín na pobrzeżu Malabarskiem, stanowisko szacowne dla niej. Co się tyczy zrzeczenia się tytułu króla Francuskiego, negocyatorowie angielscy opierali się z powodu rodziny królewskiej, która niewiele skłonna była do pokoju, oszczędzać zaś należało jej próżność. Co się tyczy okrętów zabranych w Tulonie i już urządzonych i uzbrojonych na sposób angielski, uważali za rzecz nazbyt haniebną ich oddanie, i ofiarowali natomiast wynagrodzenie 12 milionów. Malmesbury kładł za przyczynę przed Maretę, że nie mógłby powrócić do Londynu oddawszy wszystko, i niezatrzymawszy dla narodu angielskiego żadnej ze zdobyczy, okupionych jego krwią i skarbami. Z resztą, dla przekonania o swojej szczerości, pokazał wszystkie instrukcje tajemne dane Ellisowi, które zawierały w sobie

dowody że Pitt istotnie pragnął pozyskać pokój. Warunki te zasługiwały na rozważenie.

Okoliczność niespodziewana wielką nadała przewagę negocjatorom francuskim. Oprócz połączenia się flot hiszpańskiej, hollenderskiej i francuskiej w Brest, jakie zależało od pierwszego wiatru, który by oddalił admirała Jervis z pod Kadyxu, Anglija nowego jeszcze lękać się musiała niebezpieczeństwa. Portugallija, zastraszona przez Hiszpaniję i Francję, opuściła dawnego swego sprzymierzeńca, i weszła w układy z Francją. Główny warunek traktatu zabraniał Portugallii przyjmować u siebie na raz więcej nad sześć okrętów zbrojnych, należących do mocarstw wojujących. Anglija traciła zatem szacowną stację swoją na Tagu. Niespodziewany ten traktat zmartwił negocjatorów angielskich. Zaczęto roztrząsać warunki stanowe. Nie można było wydrzeć Trinidad Anglikom; co się tyczy przylądka Dobrej Nadziei, który był najważniejszym przedmiotem, ułożono się wreszcie że będzie zwrócony Hollandyi, ale pod wyraźnym warunkiem, że nigdy Francja korzystać nie będzie z wpływu swojego na Hollandyę dla zagarnięcia przylądka. Tego najwięcej lękała się Anglija. Nie tyle chciała go mieć ile nas go pozbawić; i zgodzono się na restytucję, pod warunkiem że nigdy go posiadać nie będziemy. Co się tyczy Trinquemale, które pociągało za sobą posiadanie wyspy Cejlan, miało być zatrzymane przez Anglików, wszelako z zachowaniem alternatywy. Załoga hollenderska zmieniać się miała z załogą angielską; ale warowano że to będzie pozorna tylko formalnością, i że ów port rzeczywiście pozostanie przy Anglikach. Co się tyczy zamiany Cochina na Negapatnam, Anglicy żądali tego, nie kładąc wszelako za warunek *sine qua non*. Przyjęto 12 milionów za okręty zabrane w Tulonie. Co się tyczy tytułu króla Francuskiego, król Angielski nie abdykując go formalnie, używać go przestanie.

Na tym punkcie zatrzymały się wzajemne żądania negocjatorów. Letourneur, sam pozostawszy z Maret, od czasu wyjazdu Plevilla Le Peley, powołanego na ministra marynarki, nie zgoła nie wiedział o negocjacji tajemnej. Maret wynagradzał tę jego nicość, odstępując mu wszelkich honorów zewnętrznych, wszelkiej reprezentacji, które mocno obchodziły tego poczciwego i łatwego człowieka. Maret przysłał wszelkie szczegóły negocjacji Dyrektoryatowi, i czekał jego decyzji. Nigdy Francja i Anglija nie były bliższymi pojednania się. Oczwieszczenie więc negocjacya w Lille całkiem odrębna była od prowadzonej w Udine, i Anglija działała ze swojej strony nie znośząc się z Austrią.

Decyzja o tych negocjacjach wzburzyć musiała Dyrektoryat więcej niż każdy inny przedmiot. Fakcja rojalistowska domagała się pokoju zawzięcie, ale go nie życzyła; konstytucyoniści pragnęli go szczerze, nawet za cenę pewnych ofiar; republikanie chcieli bez ofiar, a nade wszystko życzyli sławy rzeczypospolitej. Pragnęli oni całkowitego wyzwolenia Włoch, i zwrotu osad naszych sprzymierzeńców, nawet za cenę nowej kampanii. Opinije pięciu Dyrektorów dyktowane były przez ich położenie. Carnot i Barthélemy głosowali za przyjęciem warunków Austrii i Anglii; trzej Dyrektorowie popierali opinię przeciwną. Przedmiot ten do reszty pokłócił dwie połowy Dyrektoryatu. Barras gorzko wyrzucał Carnotowi wstępne warunki w Leoben, których ten silnie popierał ratyfikację, i użył względem niego słów najmniej umiarkowanych. Carnot, ze swojej strony, odezwał się, „że nie należy ciemnić Austrii;“ co znaczy że aby pokój był trwalszym, warunki powinny być umiarkowane. Ale koledzy bardzo źle przyjęli te wyrażenia, i Rewbell zapytał go czy jest ministrem Austrii, czy też urzędnikiem rzeczypospolitej francuskiej. Trzej Dyrektorowie, odebrawszy depesze Bonapartego, chcieli aby układy zerwano natychmiast, i wznowiono kroki nieprzyjacielskie. Wszelako, stan rzeczypospolitej, obawa podania nowej broni nieprzyjaciółom rządu, i następczenia im pozorów do mówienia że Dyrektoryat nigdy nie zawrze pokoju, skłoniły Dyrektorów do odwłoki. Napisali do Bonapartego że dopełnić trzeba miary cierpliwości, i czekać jeszcze dopóki zła wiara Austrii udowodnioną będzie najoczwieściściej, i kiedy wznowienie nieprzyjacielskich działań mogłoby być przypisane jej samej.

Co się tyczy konferencyj w Lille, przedmiot niemniej był kłopotliwym. Co do Francji, postanowienie było łatwem, ponieważ zwracano jej wszystko: ale względem Hiszpanii, której pozbawiano Trinidad, względem Hollandyi, która traciła Trinquemale, przedmiot był trudnym do rozstrzygnięcia. Carnot, którego nowe położenie zniewalało do odzywiania się zawsze za pokojem, głosował za przyjęciem tych warunków, lubo nie nader szlachetnych względem sprzymierzeńców naszych. Ponieważ bardzo byli zniechęceni ku Hollandyi i stronnictwom ją rozdzielającym, radził zostawić ją samej sobie, i nie mieszać się nadal w jej losy; rada również mało szlachetna, jak i ofiara osad. Rewbell mocno się uniósł z tego powodu. Namiętnie przywiązany do interesów Francji, nawet aż do niesprawiedliwości, chciał, aby zamiast opuszczać Hollandyę, stać się wszechwładnym nad nią, i zamienić ją w prowincję rzeczypospolitej; zwłaszcza opierał się wszelkimi siłami przyjęciu artykułu, którym Francja zrzekała się posiadania kiedykolwiek

wiek przyłodka Dobrzej Nadziei. Owszem twierdził, że ta osada i wiele innych dostać się nam kiedyś powinny, w nagrodę naszych przysług. Bronił, jak widzimy, interessu sprzymierzeńców, daleko więc dla nas niżeli dla nich. Larévellière, który przez prawosć charakteru, na wielkim miał względzie ich interessa, odrzucał podawane warunki, dla wcale odmiennych przyczyn. Uważał za hanbę poświęcić Hiszpanię, którą wplątano w walkę, jaka była dla niej, powiedzieć można, obcą, i którą zniewalano, w nagrodę przymierza, do poświęcenia znakomitej osady. Również poczytywał za hanbę poświęcić Hollandię, którą wciągnięto w zawód rewolucyj, której zajęto się losem, i chciano pozbawić ją zarazem najbogatszych posiadłości, i wydać na okropną anarchię. Jesliby, w rzeczy samej, Francya cofnęła od niej swą rękę, wpadłaby ona w najzgubniejszy bezrząd. Larévellière mówił, że byliby odpowiedzialni, za wszystką krew, jakąby przelano. Szlachetna to była polityka; ale może nie dosyć wyrachowana. Sprzymierzeńcy nasi ponosili straty; szło o to, żeby wiedzieć czy nie poniosą większych prowadząc dłużej wojnę. Przyszłość dowiodła tego. Ale tryumfy Francji na lądzie kazały wtedy spodziewać się, że oswobodziwszy się od Austrii, pozyska równe tryumfy na morzach. Opuszczenie sprzymierzeńców naszych wydawało się haniebnem; chwycono się innego środka. Postanowiono udać się do Hiszpanii i Hollandyi, z zapytaniem o ich zamiary. Winny były oświadczyć czy zgadzają się na pokój za cenę ofiar wymaganych przez Angliję; a w przypadku gdyby wołały dalej ciągnąć wojnę, winny oświadczyć jakie siły wystawić myślą na obronę spólnych interessów. Napisano do Lille, że odpowiedź na wnioski Anglii nie może być udzielona bez zasięgnięcia poprzednio rady sprzymierzeńców.

Rozprawy te do ostatka pokłóciły Dyrektorów. Zbliżała się chwila katastrofy; oba stronnictwa postępowały swoim torem, i jątrzyły się z każdym dniem coraz bardziej. Kommissya skarbowa w Radzie Pięciuset przerobiła swoje wnioski, żeby je przedstawić z niektórymi zmianami do zatwierdzenia Rady Starszych. Rozporządzenia dotyczące skarbu lekko zostały sprostowane. Dyrektoryat winien zawsze nie należeć zgola do negocjowania papierów; a nie zatwierdzając, ani też uchylając różnicy pomiędzy funduszem zwyczajnym a nadzwyczajnym, stanowiono że wydatki na żołd wojska będą zawsze miały pierwszeństwo. Antycypacje zabronione były na przyszłość; ale uskuteczionych już nie odwoływano. Nareszcie, nowe rozporządzenia o sprzedaży dóbr narodowych były powtórzone, ale z ważną zmianą, to jest że assygnacye ministrów i bony liwerantów

przyjmowane być miały w zapłacie za dobra, jak „bony trzech czwartych.“ Rozporządzenia te, zmodyfikowane w podobny sposób, przyjęte zostały: mniej one niszczyły środki skarbowe, zawsze jednak były bardzo szkodliwe. Wszystkie prawa karne przeciwko księżom zostały odwołane; przysięga zamieniona na prostą deklaracyę, którą księża oświadczaali posłuszeństwo prawom rzeczypospolitej. Nie było jeszcze mowy o obrzędach religijnych i o dzwonach. Sukcysja po emigrantach przechodziła nie na skarb, ale na krewnych. Familije, które musiały już wypłacić rzeczypospolitej część spadków po synu lub krewnym emigrancie, otrzymać miały wynagrodzenie w dobrach narodowych. Sprzedaż plebanij wstrzymana została. Nakoniec, najważniejsze ze wszystkich rozporządzeń, zaprowadzenie gwardyi narodowej, uchwalonem zostało w ciągu kilku dni, na wyżej wyłożonych zasadach. Skład tej gwardyi odbywać się miał drogą wyborów. Na tém Pichegru i jego zwolennicy liczyli najwięcej co do wykonania swoich projektów. Dodali zatem artykuł, na mocy którego, czynności około tej organizacyi rozpocząć się miały w dziesięć dni po ogłoszeniu prawa. Tym sposobem zapewniali sobie utworzenie wkrótce gwardyi paryżkiej, i wcielenie do niej wszystkich rokoszan Vendémiairskich.

Dyrektoryat, ze swojej strony, przekonany o bliskim niebezpieczeństwie, i przypuszczając ciągle że spisek wkrótce ma wybuchnąć, przybrał najgroźniejszą postawę. Nie sam tylko Augereau znajdował się w Paryżu. Ponieważ armije były bezczynne, zjechało się tu mnóstwo generałów, a w ich liczbie: naczelnik sztabu Hocha, Cherin, generałowie Lemoine, Humbert, dowodzący dywizjami, które szły na Paryż: Kleber i Lefebvre, będący na urlopie; wreszcie Bernadotte, którego Bonaparte wysłał z chorągwiami, jakie pozostawały jeszcze dla złożenia Dyrektoryatowi. Oprócz tych oficerów wyższych, oficerowie wszelkiego stopnia, będący na reformie od czasu redukcji kadrów i starający się o pomieszczenie, tłumnie snuli się po Paryżu, najmocniej odgrając się przeciw Radom. Mnóstwo rewolucjonistów zbiegło się z prowincyj, jak zawsze to czynili kiedy spodziewali się jakiego poruszenia. Oprócz tych wszystkich symptomatów, kierunek i przeznaczenie wojsk nie mogły już pozostawiać żadnej wątpliwości. Były one ciągle rozłożone w okolicach Reims. Powiadano, że gdyby przeznaczone były jedynie na wyprawę do Irlandyi, ciągnęłyby do Brestu, i niegościły w departamentach przyległych Paryżowi: że Hoche nie wróciłby do głównej kwatery; nakoniec, że nie zebranoby tyle jazdy na wyprawę morską. Jakiśmy widzieli, poruczono kommissyi śledztwo i zdanie raportu o tém wszystkiem. Dyrektoryat udzielił

kommissyi tylko bardzo ogólne tłumaczenie się. Wojska były skierowane, jak mówił, ku odległemu przeznaczeniu, z rozkazu generała Hoche, który odebrał rozkaz o tém od Dyrektoryatu, i przekroczyły obwód konstytucyjny tylko przez pomyłkę kommissarza wojny. Ale Rady odpowiedziały, przez organ Pichegru, że wojska nie mogą być przeprowadzane z jednej armii do drugiej, na prosty rozkaz naczelnego generała; że generał odbierać winien rozkazy od władzy wyższej; że odbierać ich nie może od Dyrektoryatu inaczej, tylko za pośrednictwem ministra wojny; że minister wojny Pétiet bynajmniej nie kontrasygnował tego rozkazu; że zatem generał Hoche działał bez formalnego upoważnienia; że wreszcie, jeżeli wojska otrzymały odległe przeznaczenie, powinny dalszy odbywać pochód, nie zaś tłoczyć się około Paryża. Gruntowne to były uwagi, a Dyrektoryat słuszne miał powody nie odpowiadać na nie. Rady uchwaliły w skutku powyższych uwag, że skreślony będzie obwód do koła Paryża, wzięwszy promień dwunastu mil; że słupy wskazywać mają na wszystkich drogach obwód tego koła, i że oficerowie wojsk, którzy go przekroczą, uważani będą jako winni zdrady kraju.

Ale wkrótce nowe wypadki pomnożyły trwogę. Hoche ściągnął swoje wojska w departamentach Północnych, około Sedan i Reims, o kilka marszów od Paryża, i wyprawił nowe w tymże samym kierunku. Te poruszenia, słowa powtarzane przez żołnierzy, wzburzenie panujące w Paryżu, kłótnie oficerów będących na reformie z młodzieżą, która nosiła ubiór młodzieży złotój, nastęrczyły Willotowi przedmiot do powtórnego zaskarżenia. Wszedł na mównicę, rozprawiał o pochodzie wojsk, o duchu objawiającym się w jego szeregach, o zawziętości jaką w nim podżegają przeciwko Radom, i z tego powodu powstał na adressa armii Włoskiej, i na ogłoszenie ich przez Dyrektoryat. Żądał zatem aby poruczono inspektorom sali nową powziąć informację i złożyć nowy raport. Deputowani, zwani inspektorami sali, mieli sobie poruczoną policję Rad, a tém samém obowiązani byli czuwać nad ich bezpieczeństwem. Wniosek Willota przyjęto, a na wniosek kommissyi inspektorów, przesłano dnia 17 Thermidora (4 Sierpnia) Dyrektoryatowi kilka kłopotliwych zapytań. Wrócono znówu do natury rozkazów, na mocy których działał generał Hoche. Czy można wreszcie wytłumaczyć naturę tych rozkazów? Czy przedsięwzięto środki do wykonania artykułu konstytucyjnego zabraniającego wojsku narad?

Dyrektoryat postanowił odpowiedzieć odezwą energiczną na nowe zapytania, nie tłumacząc się wszakże z tego co uważał za niestosowne

dla siebie. Larévellière był redaktorem odezwy; Carnot i Barthelémy podpisać jej nie chcieli. Złożono tę odezwę dnia 23 Thermidora (10 Sierpnia). Nie w sobie nowego nie zawierała co do pochodu wojsk. Generałowie dywizyj, którzy ciągnęli ku Paryżowi, mówił Dyrektoryat, odebrali rozkazy od generała Hoche, a generał Hoche od Dyrektoryatu. Pośrednik przez którego je przesłano nie był wymieniony. Co się tycze adressów, mówił Dyrektoryat — że wyraz „naradzać się“ (*delibérer*) jest bardzo ogólny, żeby oznaczyć można było czy armije składając adressa dopuściły się błędu; że uważa za niebezpieczne pozwalać wojskom wynurzać zdanie, i że powstrzyma nowe ogłoszenia tego rodzaju; ale że z resztą, wprzód nim potępić krok, jakiego sobie pozwalali żołnierze rzeczypospolitéj, sięgnąć trzeba do przyczyn, które go wywołały; że przyczyna tego kryje się w niespokojności powszechniej, która od kilku miesięcy, opanowała wszystkich; w niedostatku dochodów publicznych, który pozostawia wszystkie części zarządu w stanie najopłakańszym, i pozbawia częstokroć żołdu tych ludzi, co od wielu lat przelewali swoją krew i stargali swe siły na usługach rzeczypospolitéj; w prześladowaniach i morderstwach nabywców dóbr narodowych, urzędników, obrońców kraju; w bezkarności zbrodni i stronności niektórych sądownictw, w zuchwałości emigrantów i księży nieposłusznych, którzy odwołani i głaskani otwarcie, napływali ze wszech stron, rozdmuchiwali ogień niezgody, zachęcali do pogardy praw; w owiej ciżbie gazet, które zalewają armije i kraj wewnętrzny, i głoszą tylko rojalizm i obalenie rzeczypospolitéj; w spółczuciu zawsze złe ukrywaném, a często głośno objawianém, o sławę Austrii i Anglii; w usiłowaniach o zmniejszenie zasłużonej sławy naszych wojowników; w potwarzach rozgłaszanych przeciw dwóm znamienitym generałom, z których jeden we Francji Zachodniej, drugi we Włoszech, połączyli z dziełami swemi nieśmiertelny zaszczyt najpiękniejszego postępowania politycznego; nakoniec w zgubnych projektach, jakie zapowiadali ludzie posiadający większy lub mniejszy wpływ na losy kraju. Dyrektoryat dodawał że z resztą, mocne ma postanowienie i niepłonną nadzieję ocalenia Francji od nowych wstrząśnień, jakimi jej zagrażają. — Tak więc zamiast tłumaczenia się ze swoich postępów i ich usprawiedliwienia, Dyrektoryat przeciwnie sam oskarżał innych, i głośno objawiał projekt dalszej walki, i nadzieję wyjścia zwycięzko. Odezwę tę uważano za prawdziwy manifest, i sprawiła ona nadzwyczajne wrażenie. Natychmiast Rada Pięciuset wyznaczyła kommissję do roztrząśnienia odezwy i przygotowania odpowiedzi na nią.

Konstytucyoniści trwożyć się zaczęli położeniem rzeczy. Z jednej strony widzieli Dyrektoryat gotowy do użycia w pomoc wojska; z drugiej Clichystów gotowych do zebrania milicyi Vendemiairskiej, pod pozorem uorganizowania gwardyi narodowej. Szczérzy republikanie życzyli zwycięstwa raczej Dyrektoryatowi, ale woleliby nade wszystko żeby nie przyszło do boju; mogli teraz postrzedz się ile ich opozycya, zatrważając Dyrektoryat, i ośmielając reakcyonistów, była szkodliwa. Nie przyznawali się do winy, ale ubolewali nad położeniem, zwalając je jak zwykle na swoich przeciwników. Ci z Clichystów, którzy nie byli przypuszczeni do sekretu kontr-rewolucyi, którzy jęj nawet nie życzyli, a dawali się powodować tylko nieroztropnemu gniewowi przeciw nadużyciom rewolucyi, zaczęli trwożyć się, i lękali się, czyli przez swój opór, nie obudzili skłonności rewolucyjnych Dyrektoryatu. Ostygł ich zapal. Clichyści, prawdziwi rojalisci, pragnęli działać co prędzej, i obawiali się żeby ich nie uprzedzono. Tłoczyli się koło Picbegru i mocno na niego nalegali. Ten ze zwyczajną flegmą, dawał obietnice agentom pretendenta, i ciągle odwlekał. Z resztą nie posiadał on żadnych jeszcze środków rzeczywistych; bo garstka emigrantów, garstka szuanów w Paryżu, nie składały dostatecznej siły; i dopóki by nie miał pod ręką gwardyi narodowej, nie mógł odważyć się na żaden krok ważniejszy. Zimny i ostrożny, dość trafnie oceniał to położenie, i odpowiadał na wszelkie nalegania że czekać trzeba. Mówiono mu że Dyrektoryat cios zada; odpowiadał że Dyrektoryat nie odważy się. Przytém, nie wierząc w śmiałość Dyrektoryatu, uważając swoje środki jeszcze za nie dostateczne, odegrywał wielką rolę, i mając do szafunku wiele pieniędzy, naturalnie nie kwapił się z rozpoczęciem działań.

W takim położeniu, ludzie rozsądni szczerze pragnęli uniknąć walki. Życzyli pojednania, które zbliżając konstytucyonistów i clichystów umiarkowanych do Dyrektoryatu, mogło mu przywrócić utraconą większość, i uwolnić go od chwytania się gwałtownych środków ocalenia. Pani Staël życzyła i próbować mogła takiego pojednania. Była ona ogniskiem towarzystwa oświeconego i świetnego, które uważając rząd i jego naczelników trochę za gminnych, lubiło jednak rzeczpospolitą i dbało o nią. Pani Staël lubiła ten kształt rządu: umieściła już była na wysokim stanowisku jednego ze swych przyjaciół, spodziewała się umieścić wszystkich i zostać ich Egeryą. Widziała niebezpieczeństwa, na jakie był narażony porządek rzeczy, w którym zamiłowała; przyjmowała u siebie osoby wszystkich stronnictw, słuchała je, i przewidywać mogła starcie się bliskie. Była szlachetna,

czynna: nie mogła pozostawać obcą wypadkom, i naturalnie starała się użyć swojego wpływu dla zjednoczenia ludzi, których żadna głęboka nienawiść nie oddalała od siebie. Zbierali się w jej salonie republikanie, konstytucyoniści, clichyści; starała się złagodzić gwałtowność ich sporów, wdając się z pośrednictwem pomiędzy ich miłość własną z taktem kobiety dobrej i wyższego umysłu. Ale nie była szczęśliwą, jak się pospolicie zdarza, w pogodzeniu stronnictw, i ludzi najprzeciwiejsi sobie zaczęli usuwać się z jej domu. Widywała się z członkami dwóch kommissyj, wyznaczonych dla przygotowania odpowiedzi na ostatnią odezwę Dyrektoryatu. Niektórzy z nich byli konstytucyoniści, jako to: Thibaudau, Emery, Simeon, Tronçon-Ducoudray, Portalis; przez nich można było wpływać na redakcyę dwóch raportów; a raporta te wielką miały wagę, ponieważ były odpowiedzią na wyzwanie Dyrektoryatu. Pani Staël nader czynną była tak sama, jako też przez przyjaciół. Konstytucyoniści życzyli pojednania, ponieważ czuli niebezpieczeństwo; ale pojednanie wymagało z ich strony ofiar, jakie trudno było im wydrzeć. Gdyby Dyrektoryat dopuścił się rzeczywistej winy, przedsięwziął kroki występne, możnaby układać się o odwołanie niektórych rozporządzeń, i zawrzeć ugodę przy ofiarach wzajemnych; ale wyjawwszy nieporządne prywatne życie Barrasa, Dyrektoryat większością postępował z taką gorliwością, przywiązaniem do konstytucyi, ile tylko pragnąć można było. Nie można było przypisać jemu żadnego samowolnego czynu, żadnego przywłaszczenia władzy. Zarząd finansów, tyle obwiniany, był mimowolnym wypadkiem okoliczności; zmiana ministrów, ruch wojsk, adressa armij, mianowanie generała Augereau, były jedyne czyny zwiastujące groźne zamiary. Ale były to środki ostrożności, niezbędne z przyczyny niebezpieczeństwa; należało uchylić zupełnie niebezpieczeństwo, przywracając większość Dyrektoryatowi, aby mieć prawo wymagania żeby zaniechał tych ostrożności. Przeciwnie, konstytucyoniści, popierali nowo wybranych, we wszystkich attakach albo niesprawiedliwych, i sami tylko upamiętać się byli powinni. Niezego zatem wymagać nie można od Dyrektoryatu, a wiele od konstytucyonistów; co robiło niepodobieństwem zamiar ofiar, i miłość własną nieprzejednaną.

Pani Staël starała się sama i przez przyjaciół, dać do zrozumienia że Dyrektoryat gotów jest odważyć się na wszystko, że konstytucyoniści padną ofiarą swego uporu, i że rzeczpospolita zginie wraz z nimi. Ale ci nie chcieli ukorzyć się, odmawiali ustąpien wszelkiego rodzaju, i żądali aby Dyrektoryat ich szukał. Mówiono z Rewbellem i Larevellèrem. Ten, nie odrzucając dyskusyi, wyliczał długi szereg czynów

Dyrektoryatu, zapytując po każdym, który z nich jest naganny? Rozmawiający nie odpowiedzieć nie mogli. Co się tyczy odprawy generała Augereau, i cofnięcia wszelkich środków zapowiadających krok stanowczy, w tej mierze Larévellière i Rewbell byli nie zachwiani, na nie przystać nie chcieli i zimną wytrwałością dowiedli, że wielki krok postanowiony został.

Pani Staël i ci co jej pomagali w chwalebnym ale niepożytecznym przedsięwzięciu, mocno nalegali na członków dwóch kommisyj, aby wymóżyli na nich żeby nie podawali wniosku o prawodawczych środkach zbyt gwałtownych; nadewszystko aby odpowiadając na zarzuty umieszczone w odezwie Dyrektoryatu, nie używali także zarzutów niebezpiecznych i jęczących. Wszystkie te zabiegi na nie się nie zdały, bo nie ma przykładu iżby stronnictwo usłuchało kiedyś rad. W dwóch kommisjach znajdowali się Clichyści, którzy jak domyślać się należy, pragnęli środków najgwałtowniejszych. Chcieli oni naprzód porучić wyłącznie kryminalnemu sądowi przysięgłych (jury) w Paryżu rozpoznanie zamachów na bezpieczeństwo ciała prawodawczego, i żądać aby wszystkie wojska ustąpiły z obrębu konstytucyjnego; wymagali nadewszystko aby obwód konstytucyjny nie wchodził w skład żadnej dywizji wojskowej. Ostatnie to rozporządzenie miało na celu odjęcie dowództwa w Paryżu generałowi Augereau, i spełnienie tego dekretem, czego pozyskać nie można było drogą układów. Dwie kommisje przyjęły te wnioski. Ale Thibaudeau i Tronçon-Ducoudray, mając sobie poruczone złożenie raportu, jeden w Radzie Pięciuset, drugi w Radzie Starszych, odmówili z równą roztropnością jak stałością, przedstawienia ostatniego wniosku. Zaniechano go wówczas i porzeczano na dwóch pierwszych. Tronçon-Ducoudray złożył raport dnia 3 Fructidora (20 Sierpnia), Thibaudeau dnia 4. Odpowiadali pośrednio na zarzuty Dyrektoryatu, a Tronçon-Ducoudray wzywał Radę Starszych, aby wdała się ze swoją mądrością i godnością pomiędzy żywość młodych prawodawców Rady Pięciuset a drażliwość naczelników władzy wykonawczej. Thibaudeau starał się usprawiedliwić Radę, przekonać że nie chciały ani powstawać przeciw rządowi, ani spotwarzać wojska. Wspominał o wniosku Dumolarda w przedmiocie Wenecji. Zapewniał że nie myślano bynajmniej obrażać bohaterów Włoch, ale twierdził że ich utwory o tyle trwałemi będą, o ile pozyskają sankcję obu Rad. Dwa podane rozporządzenia nie wiele znaczące, przyjęte zostały, i te dwa raporty tyle oczekiwane żadnego nie sprawiły wrażenia. Wykazywały one tylko niedołężność, do jakiej przyszli konstytucyoniści, przez dwuznaczne swe położenie

między fakeją rojalistowską a Dyrektoryatem, nie chcąc knować spisków z jedną, ani też zgodzić się na pewne ustąpienia drugiemu.

Clichyści bardzo się użalali na nicość tych raportów, i deklamowali przeciw słabości konstytucyonistów. Najzapaleńsi pragnęli walki, a nadewszystko środków do jej stoczenia, i zapytywali co Dyrektoryat przedsięwzięć względem uorganizowania gwardyi narodowej. Właśnie też Dyrektoryat nie przedsięwbrać nie chciał, i postanowił wcale tem się nie zaprzątać.

Carnot znajdował się w osobliwszym jeszcze położeniu niżeli stronnictwo konstytucyjne. Otwarcie poróżnił się z Clichystami, spostrzegłszy ich dążność; nie był przydatny konstytucyonistom, i nie brał żadnego udziału w ich próbach pojednania, bo za nadto był drażliwy żeby miał pojednać się z kolegami. Pozostał sam jeden, bez podpory, wśród próżni, nie mając żadnego już celu, ponieważ cel miłości własnej, który miał on zrazu, chybił, a nowa większość o jakiejś marzył, stała się niepodobieństwem. Wszelako przez śmieszny upór w obrobie życzeń opozycji w Dyrektoryacie, formalnie żądał uorganizowania gwardyi narodowej. Kończyła się jego prezydencya w Dyrektoryacie, i korzystał z pozostającego jeszcze czasu do oddania przedmiotu tego pod dyskusję. Larévellière podniósł się wówczas z godnością, a że nie miał nigdy z nim kłótni osobistej, chciał go po raz ostatni wezwać do zgody, jeżeli podobna, z kolegami; przemawiając z mocą i łagodnością, zadał mu kilka pytań: — Carno'cie, rzekł, czy słyszałeś żebyśmy kiedy podawali jaki wniosek, godzący na obostrzenie atrybucyj Rad, na powiększenie naszych, na nadwreżenie konstytucyi rzeczypospolitej? — Nie, odpowiedział Carnot zakłopotany. — Czy słyszałeś kiedy mówił dalej Larévellière, żebyśmy w przedmiotach dotyczących skarbu, wojny, dyplomacyi, podawali jaki wniosek niezgodny z dobrem publicznym? Co się tyczy osoby twojej, czy słyszałeś kiedy abyśmy zmniejszali twoje zalety, lub zaprzeczali twoim zasługom? Odkąd odłączyłeś się od nas, czy możesz nas obwinąć żebyśmy uchylili względów należnych twojej osobie? Czyliż twoje zdanie mniej było usłuchanem, kiedy się nam wydało pożytecznem i szczerze podanem? Co do mnie, dodał Larévellière, chociaż należał do fakeji, która mnie prześladowała, mnie i moję rodzinę, czy okazałem ci najmniejszą urazę? — Nie, nie, odpowiadał Carnot na te wszystkie zapytania. — A więc! dodał Larévellière, jakże możesz odłączać się od nas, i wiązać się z fakeją, która ciebie oszukuje, która chce posługiwać się tobą na zgubę rzeczypospolitej, która ciebie zgubi posłużysz się tobą, i zhańbi cię gubiąc? — Larével-

lière użył wyrażen najprzyjazniejszych i najmocniejszych, aby wykazać Carnotowi błąd i niebezpieczeństwo jego postępowania. Rewbell i Barras nawet przewyciężyli swoje nienawiść. Rewbell przez powinność, Barras przez łaćwość, mówili do niego prawie jak przyjaciele. Ale przestrogi przyjacielskie rozjątrzały tylko dumę niektórych osób: Carnot był zimny, i po wszelkich mowach swoich kolegów, sucho ponowił wniosek o wzięciu pod rozwałę organizacyi gwardyi narodowej. Dyrektorowie rozwiązali wówczas posiedzenie, i odeszli z przekonaniem, jak to łaćwo bywa w podobnych okolicznościach, że kolega ich zdradza, i że jest w zgodzie z nieprzyjaciółmi rządu.

Postanowiono, że cios ma spaść na niego i na Barthélemy, jako też na głównych członków Rad. Ostatecznie przyjęto plan następujący. Trzej Dyrektorowie wierzyli ciągle że deputowani Clichyści posiadają tajemnicę spisku. Nie znaleźli oni przeciwko nim, ani przeciwko Pichegru, żadnego nowego dowodu, któryby pozwalał użyć drogi sądowej. Użyć zatem wypadało kroku gwałtownego. Mieli oni w obu Radach mniejszość stanowczą, z którąby się połączyli wszyscy ludzie wahający się, których połowiczna energija gniewa i odpycha, a wielka energija zjednywa i podbija. Zamierzili kazać zamknąć sale, w których zgromadzały się Rady Starszych i Pięciuset, wyznaczyć gdzieindziej miejsce posiedzeń, wezwać tam wszystkich deputowanych, na których liczyć można, ułożyć listę obejmującą dwóch Dyrektorów i stu osmiudziestą deputowanych, wybranych z pomiędzy najmocniej podejrzanych, i podać wniosek o ich deportacyi bez rozpoznania sądowego, i tylko drogą prawodawczą nadzwyczajną. Nie chcieli nieczyjś śmierci, ale przymuszonego oddalenia wszystkich ludzi niebezpiecznych. Wielu mniemało że ten krok gwałtowny stał się niepotrzebnym, skoro Rady, zatrwożone jawném przedsięwzięciem Dyrektoryatu, zdawały się ostygąć. Ale wrażenie to było przemijające. Kto zna chód stronnictw, i żywą ich wyobraźnię, dla tego jest oczywistém, że Clichyści widząc Dyrektoryat beczynnym, ożyliby na nowo. Gdyby się powstrzymali aż do nowych wyborów, podwoiliby zapał za nadejściem trzeciej części, i wówczasby rozwinęli niepohamowane zapędy. Dyrektoryat nie znalazłby wtedy nawet mniejszości konwencyjnej, która pozostała w Radach, aby go wspierać i nadać pewny rodzaj legalności nadzwyczajnym rozporządzeniom, jakich chciał użyć. Wreszcie, nie biorąc nawet na uwagę tego nieodzownego wypadku nowych wyborów, Dyrektoryat, będąc beczynnym, musiałby wykonać prawa, i zreorganizować gwardyę narodową, to jest dać kontr-rewołucyi armiję Vendémiairską, co sprowadziłoby okropną wojnę domową

pomiędzy gwardyą narodową a wojskiem liniowem. I w rzeczy samój, dopóki Pichegru i intryganci mieli w swoim rozporządzeniu tylko wnioski w Radzie Pięciuset, i garstkę emigrantów lub szuanów w Paryżu, nie bardzo straszne były ich projekta: ale przy pomocy gwardyi narodowej, mogli wystąpić do walki, i rozpocząć wojnę domową.

Rewbell i Larévellière postanowili zatem działać bez odwłoki i nie przeciągać dłużej niepewności. Barras tylko odkładał jeszcze, i obudzał niespokojność w dwóch kolegach. Lękali się zawsze żeby się nieporozumiał bądź z facyą rojalistowską, bądź ze stronnictwem Jakobińskiem, dla spełnienia jakiego zamachu. Baczne na niego mieli oko, i ciągle starali się ujmować Augereau, głaszcząc jego próżność i nakłaniając aby dbał o szacunek ludzi poezciwych. Wszelake potrzeba było jeszcze pewnych przygotowań, bądź dla pozyskania na swą stronę grenadyerów ciała prawodawczego, bądź dla przysposobienia wojsk, bądź dla otrzymania funduszu. Odłożono więc rzecz jeszcze do kilku dni. Nie chciano żądać pieniędzy od ministra Ramela, żeby go nie narazić: czekano obiecanych przez Bonapartego, które nie nadchodziły.

Bonaparte, jakeśmy widzieli, wyprawił adjutanta swego Lavalette do Paryża, aby przypatrzył się wszystkim intrygom. Widowisko Paryża nie miłe sprawiło wrażenie na Lavaletcie, i udzielił je Bonapartemu. Tyle osobistych niechęci łączy się do gniewów politycznych, że z bliska patrząc na widowisko stronnictw, staje się ono odrażające. Często nawet, jeżeli zaprztać się będziemy wyłącznie tém co jest osobistego w niesnaskach politycznych, możnaby mniemać że nie masz nic szlachetnego, szczerzego w pobudkach, jakie różnią ludzi. Takie wrażenie sprawić mogły zapasy trzech Dyrektorów Barrasa, Larévelliéra, Rewbella, z Barthélemy'm i Carnotem, konwencyonistów z clichystami; był to zgiełk okropny, w którym na pierwszy rzut oka, zdawać się mogło że miłość własna i interest obrażony, grają najgłówniejszą rolę. Wojskowi obecni w Paryżu przydawali swoje pretensye do wszystkich, jakie już znajdowały się z sobą w walce. Lubo zagniewani na facyę Clichystów, nie nader wszakże przychylni byli Dyrektoryatowi. Zwykle ludzie stają się wymagającymi i drażliwymi, skoro uważają siebie za potrzebnych. Kupiąc się koło ministra Schérera, wojskowi bardzo byli skłonni do narzekan, jak gdyby rząd nie dosyć uczynił dla nich. Kleber, najszlachetniejszego, ale najtrudniejszego do prowadzenia charakteru, i którego wybornie odmalowano mówiąc, że nie chciał być ani pierwszym, ani drugim, Kleber powiedział Dyrektoryatowi w oryginalnej swojej mowie: „Będę strzelał do nieprzyjaciół waszych, skoro na was uderzą; ale przodem stając do nich,

tyłem się do was obrócić.“ Lefebvre, Bernadotte i wszyscy inni podobnie się odzywali. Uderzony takim odmętem, Lavalette pisał do Bonapartego dając do zrozumienia że wypadłoby mu pozostać niezależnym. Odtąd Bonaparte, rad że dał popęd, nie chciał wdawać się dalej, i postanowił czekać końca. Nie pisał więcéj. Dyrektoryat udał się wtedy do walecznego Hocha, który sam jeden mając prawo do urazy, nadesłał wszakże 50,000 franków, składające największą część posagu jego żony.

Zaczął się miesiąc Fructidor; Larévelliére zastąpił Carnota na prezydencji Dyrektoryatu; upoważniony był do przyjęcia posła rzeczypospolitój Cyzalińskiej Viscontego, i generała Bernadotte, który przywiózł kilka chorągwi, nie nadesłanych jeszcze przez armię Włoską Dyrektoryatowi. Postanowił przy téj okoliczności oświadczyć się w sposób jak najśmielszy, i zmusić tą koleją Barrasa do zdecydowania się. Miał dwie gwałtowne mowy, w których odpowiadał, na dwa raporty Thibaudeau i Tronçon-Ducoudray, nie wymieniając ich atoli. Mówiąc o Wenecyi i narodach Włoskich świeżo wyzwolonych, Thibaudeau rzekł, że ich los dopóty ustalonym nie będzie, dopóki ciało prawodawcze Francyi zdania swojego nie wynurzy. Te słowa mając na widoku, Larévelliére rzekł do Viscontego, że ludy włoskie pragnęły nowego porządku rzeczy, miały go prawo sobie nadać, i nie potrzebowały do tego niczyjéj zgody na świecie. — „Tego porządku rzeczy, mówił, którego chcieliby was pozbawić, was i nas, bronić go będziemy wszyscy razem, i potrafimy go utrzymać.“ Groźny ton obu mów nie pozostawiał żadnej wątpliwości co do zamiarów Dyrektoryatu: kto przemawia w podobny sposób musi mieć siły zupełnie w pogotowiu. Działo się to dnia 10 Fructidora; elichyści najmocniéj byli przerażeni. Uniesieni zapalem, wrócili znowu do projektu zaskarżenia Dyrektoryatu. Konstytucyoniści lękali się tego projektu, ponieważ czuli, że będzie pobudką dla Dyrektoryatu do wybuchnięcia i oświadczyli, że oni ze swojej strony postarają się o dowody zdrady niektórych deputowanych i zażądają ich zaskarżenia. Pogrożka ta powściągnęła Clichystów, i zapobiegła ułożeniu aktu oskarżenia przeciw pięciu Dyrektorom.

Oddawna Clichyści pragnęli przydać do kommisyy inspektorów Pichegru i Willota, których uważano jako dwóch generałów stronnictwa. Ale takie przydanie dwóch nowych członków, podnosząc ich liczbę do siedmiu, przeciwne było przepisom. Czekało więc na nowy wybór kommisyy, który odbywał się w początkach każdego miesiąca, i wybrano Pichegru, Vaublanc'a, Delarue, Thibaudeau i Emery. Kommissya inspektorów miała sobie powierzona policję sali; wydawała

rozkazy grenadyerom ciała prawodawczego, i była w pewnym względzie władzą wykonawczą Rad. Rada Starszych miała podobną kommisję; połączyła się ona z kommisją Rady Pięciuset i obie czuwały razem nad bezpieczeństwem ogólném. Mnóstwo deputowanych przychodziło tutaj, którzy nie mieli prawa zasiadać; co utworzyło nowy klub Clichy, gdzie podawano wnioski najgwałtowniejsze i najnieużyteczniejsze. Najprzód wnoszono aby uorganizować policję, żeby wiedzieć dokładnie o projektach Dyrektoryatu. Powierzono ją niejakiemu Dossonville. Ponieważ nie było na to funduszu, zbierano składkę; ale szczupła tylko wpłynęła summa. Pichegru mógł znacznie do niej przyczynić się; ale nie widać iżby użył w téj okoliczności funduszy otrzymanych od Wickama. Ci agenci policji zbierali wszędzie fałszywe pogłoski, i zatrważali kommisye.

Codzień powtarzali: — Dzisiaj, téj nawet nocy, Dyrektoryat ma uwięzić dwóchset deputowanych, i wymordować ich przez lud z przedmieść. — Wieści te rzucały popłoch na kommisye, a ztąd rodziły się wnioski najniedorzeczniejsze. Dyrektoryat przez swoich szpiegów odbierał raporty przesadzone o tych wszystkich wnioskach, i z kolei doświadczał także największej trwogi. Mówiono wówczas w salonach Dyrektoryatu że czas już uderzyć, jeżeli nie chcą żeby ich uprzedzono; grożono przeciwnikom, a pogrożki te powtarzane z kolei, wypłacały się Clichystom postrachem za postrach.

Odosobnieni w pośrodku dwóch stronnictw, konstytucyoniści z każdym dniem poznawali coraz więcéj i swoje błędy i swoje niebezpieczeństwa. Największa miotła nim trwoga. Carnot, bardziej jeszcze odosobniony niżeli oni, poróżniony z Clichystami, nienawistny patryotom, nawet podejrzany republikanom umiarkowanym, spotwarzony, odepchnięty, odbierał codziennie najfatalniejsze przestrogi. Mówiono mu, że ma być zamordowany z rozkazu swoich kolegów. Barthélemy, zagrożony i przestrzegany równie jak on, lękał się bardzo.

Z resztą, podobne przestrogi udzielano każdemu. Doniesiono Larévelliérowi, w sposób nie dopuszczający żadnego powątpiewania, że zapłacono szuanom żeby go zamordowali. Uważając go za człowieka najmocniejszego charakteru z pomiędzy trzech członków większości, w niego ugodzić chciano żeby ją rozwiązać. Rzecz pewna, że jego śmierć wszystkoby zmieniła, bo nowy Dyrektor mianowany przez Rady, głosowałby niezawodnie z Carnotem i Barthélemy'm. Korzyść ze zbrodni, i szczegóły udzielone Larévelliérowi, powinny były skłonić go żeby miał się na ostrożności. Ale się nieuląkł, i jak dawniej przechadzał się wieczorami po ogrodzie botanicznym. Chciano go

znieważyc za pośrednictwem Malo, dowódcy szwadronu 21go pułku dragonów, który posiekał jakóbinów w obozie Grenelle, a później denuncyował Brottier'a i jego spółników. Malo był kreaturą Carnota i Cochon'a, i mimo chęci wzbudził w Clichystach nadzieje o sobie, które uczyniły go podejrzanym. Oddalony ze służby przez Dyrektoryat, przypisywał to usunięcie Larévellièrowi i przyszedł do niego z pogrózkami do pałacu Luxemburskiego. Nieustraszony urzędnik nie strwożył się oficera jazdy, i wypchnął go za drzwi.

Rewbell, chociaż bardzo przywiązany do sprawy ogólnej, był gwałtowniejszy, ale mniej mocnego charakteru. Powiedziano mu, że Barras umawia się z wysłańcem pretendenta, i zamysła zdradzić republikę. Stosunki Barrasa ze wszystkimi stronnictwami mogły wznęcać obawę wszelkiego rodzaju. — Zgineliśmy, rzekł Rewbell; Barras nas zdradza, będziemy zamordowani; ucieczka nam tylko pozostaje, bo już nie możemy ocalić republiki. — Larévellière spokojniejszy, odpowiedział Rewbellowi, że zamiast ulecieć, idź należy do Barrasa, przemówić silnie, zniewolić żeby się wytłumaczył, i okazać przed nim moc charakteru. Oba udali się do Barrasa, odezwali się z powagą i pytali dla czego jeszcze zwleka. Barras zajęty przygotowaniem wszystkiego z Augereau, prosił jeszcze o trzy lub cztery dni, i obiecał dłużej nie odwlekać. Było to dnia 13 lub 14 Fructidora. Rewbell uspokoił się, i zgodził się czekać.

Barras i Augereau w rzeczy samej, wszystko przygotowali do wykonania zamachu, obmyślonego od tak dawna. Wojska Hocha rozłożone były około obwodu konstytucyjnego, gotowe go przebydź, i w ciągu kilku godzin stanąć w Paryżu. Przeciągnięto na swoją stronę znaczną część grenadyerów ciała prawodawczego, używając do tego pod-komendanta Blancharda, i kilku innych oficerów, sprzyjających Dyrektoryatowi. Tym sposobem zapewniono sobie wielką liczbę przychylnych w szeregach grenadyerów, aby zapobiedz potyczce. Komendant Ramel zachował wierność Radom, z powodu stosunków swoich z Carnotem i Cochon'em; ale wpływ jego nie był straszny. Przez ostrożność, zarządzono wielkie ćwiczenia z bronią ognistą wojsk załogi paryskiej, nawet grenadyerów ciała prawodawczego. Poruszenia wojsk, szeceł broni, były środkiem omylenia co do prawdziwego dnia zamachu.

Co dzień oczekiwano że coś wybuchnie; spodziewano się że to nastąpi dnia 15 Fructidora, potem 16go; ale 16ty odpowiadał 2mu Września, i Dyrektoryat nie wybrałby tego dnia strasznej pamięci. Wszelako trwoga Clichystów była nadzwyczajna. Policja inspektorów,

uwiedziona fałszywemi poszlakami, wmówiła im że zamach wyznaczony jest na noc z 15go na 16ty. Zebrali się tłumnie wieczorem, w sali dwóch kommissyj. Rovère, zapalczywy reakcyonista, jeden z członków kommissyj Rady Starszych, przeczytał raport policji, podług którego dwóchset deputowanych miało być aresztowanych w nocy. Jedni, przybiegli co tchu, donosili że rogatki pozamykano, że cztery kolumny wojska wchodzą do Paryża, i że komitet dyrygujący połączył się z Dyrektoryatem. Mówili także że pałac ministra policji jest oświecony. Zgiełk doszedł do najwyższego stopnia. Członkowie dwóch kommissyj, których powinno było być dziesięciu, a było pięciudziesiąt, użalali się iż naradzać się nie mogą. Wreszcie posłano aby sprawdzić, bądź u rogatek, bądź w pałacu ministerium policji, raporta agentów, i przekonano się że największa spokojność wszędzie panuje. Oznajmiono że agenci policji nie mogą być opłaceni nazajutrz, dla braku funduszków; każdy więc dał pewną ilość na złożenie potrzebnej summy. Rozeszli się. Clichyści nalegali na Pichegru aby przystąpił, do działania; chcieli najprzód ogłosić Rady za nieustające, potem zebrać emigrantów i szuanów obecnych w Paryżu, przydać do nich trochę młodzieży, idź razem na Dyrektoryat i porwać trzech Dyrektorów. Pichegru oświadczył że wszystkie te projekta są śmieszne i niepodobne do wykonania, i powtórzył jeszcze że nie rozpoczynać nie można. Zapalone głowy postanowiły jednak zacząć jutro od ogłoszenia Rad za nieustające.

Dyrektoryat zawiadomiony był przez swoją policję o wzburzeniu Clichystów i rozpaczliwych ich projektach. Barras, mając w swym ręku wszelkie środki wykonania, postanowił użyć ich téjże nocy. Wszystko było tak przygotowane iżby wojska w ciągu kilku godzin przejść mogły obwód konstytucyjny. Tymczasem załoga paryzka wystarczać miała. Wielkie ćwiczenia z bronią ognistą nakazane były nazajutrz, aby zachować sobie pozór. Nikt nie był zawiadomiony o czasie, ani ministrowie, ani dwaj Dyrektorowie Rewbell i Larévellière, tak że nikt nie wiedział że zamach już ma być wykonany. Dzień ten 17 (3 Września) upłynął dość spokojnie; żadnych wniosków nie podawano w Radach. Wielu deputowanych nie było obecnych, aby uniknąć katastrofy, którą sami tak nierozumnie wywołali. Posiedzenie Dyrektoryatu odbyło się jak zwykle. Znajdowało się na niem pięciu Dyrektorów. O godzinie 4tej po południu, kiedy posiedzenie skończyło się, Barras wziął Rewbella i Larévellièra na stronę i rzekł że trzeba uderzyć téj jeszcze nocy, aby uprzedzić nieprzyjaciela. Prosił był ich o cztery jeszcze dni, ale wyprzedzał termin, nie chcąc aby go

uprzedzono. Trzej Dyrektorowie udali się wówczas do Rewbella. i tu założyli miejsce urzędowania. Postanowiono wezwać wszystkich ministrów do Rewbella, zamknąć się tutaj, dopóki rzecz nie skończy się, i nikogo ztąd nie wypuszczać. Znosić się na zewnątrz tylko przez Augereau i jego adjutantów. Ministrowie zatem zwołani byli na wieczór. Zebrawszy się wszyscy razem z trzema Dyrektorami, zajęli się przygotowaniem rozkazów i proklamacyj potrzebnych. Zamiarem było: otoczyć pałac ciała prawodawczego, odebrać grenadyrom zajmowane przez nich sztydwachy, rozwiązać kommisyy inspektorów, zamknąć sale obu Rad, wyznaczyć inne miejsce zebrania się, wezwać tam deputowanych, na których liczyć można było, i wyjednać od nich prawo przeciw deputowanym, których pozbyć się chciało. Spodziewano się że ci, którzy są nieprzyjaciółmi Dyrektoryatu, nie odważą się przyjsz na nowe miejsce zebrania. Ułożono zatem proklamacye donoszące, że wielki spisek uknowany został przeciw rzeczypospolitej, że głównymi jego sprawcami są członkowie dwóch kommisyj inspektorów, że z tych dwóch kommisyj wyruszyć mieli spiskowi; że, aby niedopuszczyć zamachu, Dyrektoryat kazał zamknąć sale posiedzeń ciała prawodawczego, i wskazał inny lokal dla zgromadzenia deputowanych wiernych rzeczypospolitej. Rada Pięciuset winna zgromadzić się w teatrze Odeonu, a Rada Starszych w amfiteatrze szkoły Medycyny. Opisanie spisku, wsparte zeznaniem Duverne de Presle, i dokumentem znalezionym w portfelu hrabiego d'Entraigues, dołączone było do tych proklamacyj. Wszystko wydrukowano natychmiast, i poprzylepiane być miało w nocy po murach Paryża. Ministrowie i trzej Dyrektorowie pozostali zamknięci u Rewbella, a Augereau oddalił się z adjutantami na wykonanie ułożonego projektu.

Carnot i Barthélemy, w mieszkaniu swym w Luxemburskim pałacu, nie wiedzieli co się dzieje. Clichyści ciągle wzburzeni, tłoczyli się w sali kommisyi. Ale Barthélemy oszukany kazał im powiedzieć, że téj nocy nie będzie. Pichegru, ze swojej strony, wyszedł był od Scherera i zapewniał że nie jeszcze nie jest przygotowane. Dostreżono niejako poruszenia wojsk, ale odbywały się one jak mówiono, z powodu ćwiczeń z bronią ognistą, i nie powzięto ztąd żadnej obawy. Każdy uspokojony wrócił do siebie. Tylko Rovère pozostał w sali inspektorów, i położył się w łóżko przeznaczone dla deżurnego członka.

Około północy, Augereau rozłożył wszystkie wojska załogi około pałacu, i ściągnął liczną artylleryę. Największa cisza panowała w Paryżu, słychać było tylko stąpanie żołnierzy i turkot dział. Trzeba

było bez wystrzału, pozdejmować grenadyerów ciała prawodawczego z zajmowanych przez nich posterunków. Przesłano rozkaz komendantowi Ramel, około pierwszej godziny rano, aby się udał do ministra wojny. Nieusłuchał rozkazu, zgadując o co idzie, pośpieszył obudzić inspektora Rovère, który nie chciał jeszcze wierzyć w niebezpieczeństwo, i prędko potem poszedł do koszar swoich grenadyerów, żeby wezwać pod broń rezerwę. Czteryście blisko grenadyerów zajmowało różne posterunki w Tuileries, rezerwa składała się z ośmiuset. Natychmiast stanęła pod bronią, w szyku bojowym, w ogrodzie Tuileries. Największy porządek i największe milczenie panowały w szeregach.

Blisko dziesięć tysięcy wojska liniowego zajmowało okolice zamku, i gotowało się tu wkroczyć. Wystrzał z działa prochem. o godzinie trzeciej rano dał hasło. Dowódcy kolumn pokazali się przy rozmaitych posterunkach. Oficer przyszedł w imieniu generała Augereau z rozkazem do Ramela, aby wydał posterunek przy moście obracającym się, który łączył ogród z placem Ludwika XV; ale Ramel odmówił. Gdy półtora tysiąca żołnierzy stanęło u mostu, grenadyery, których większa część była już przeciągnęła na stronę Dyrektoryatu, wydali go. Toż samo działo się i na innych posterunkach. Wszystkie wejścia od ogrodu i placu Karuzelu zostały wydane, i ze wszech stron pałac zajęły liczna piechota i jazda. Dwanaście dział w zupełnym zaprzęgu wymierzono na zamek. Zostawała tylko rezerwa grenadyerów, ośmset ludzi, w szyku bojowym, mających na swém czele komendanta Ramel. Część grenadyerów gotowa była pełnić swą powinność, inni zaś, podmawiani przez agentów Barrasa, skłonni byli do połączenia się z wojskiem Dyrektoryatu. Szemranie podniosło się w szeregach. — Nie jesteśmy Szwajcary, krzyknęło kilka głosów. — Ja byłem ranny 13 Vendémiaire przez rojalistów, rzekł któryś z oficerów, nie chcę bić się za nich dnia 18 Fructidora. — Wojsko to chwiać się zaczynało. Pod-komendant Blanchard, zachęcał je słowami i obecnością swoją do złączenia się z wojskiem liniowym. Ale komendant Ramel chciał jeszcze wykonywać swoją powinność, kiedy odebrał rozkaz z sali inspektorów, wzbraniający dawać ognia. W téjże chwili, Augereau przybył na czele licznego sztabu. — Komendancie Ramel, rzekł, czy wiesz że jestem dowódcą 17tej dywizyi wojskowej? — Tak, odpowiedział Ramel. — No! jako twój zwierzchnik, rozkazuję ci żebyś poszedł do areztu. — Ramel usłuchał; ale doznał przykrego obejścia się ze strony kilku jakóbinów rozjuszonych, pomieszanych ze sztabem generała Augereau. Ten go oswobodził, i kazał zaprowadzić do Temple. Wystrzał z działa, i zbrojne zajęcie zamku, obudziły uwagę wszystkich.

Była piąta godzina rano. Członkowie kommisyj zbiegli się na swoje miejsce, i udali się do wyznaczonej sali. Otoczeni zostali i nie mogli już wątpić o niebezpieczeństwie. Kompanija żołnierzy postawiona u drzwi miała rozkaz wpuszczać każdego kto się stawić będzie z medalem deputowanego, a nie wypuszczać ztąd nikogo. Spostrzegli idącego ku sali kolegę swego Dumasa, ale wyrzucili mu kartkę przez okno, z ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie i wezwaniem aby ratował się ucieczką. Augereau kazał oddać sobie szpady Pichegru i Willota, i obu odesłał do Temple, tudzież wielu innych deputowanych, schwytyanych w sali inspektorów.

Kiedy wykonywały się te działania przeciwko Radom, Dyrektoryat polecił oficerowi udać się z oddziałem żołnierzy po Carnota i Barthélemy. Carnot ostrzeżony zawczasu, wybiegł z swoich pokojów i wymknął się przez furtkę ogrodu Luxemburskiego, od której miał klucz. Co się tyczy Barthélemy, znaleziono go w mieszkaniu i aresztowano. Aresztowanie to kłopotliwem było dla Dyrektoryatu. Wyjawszy Barrasa, Dyrektorowie radzi byli że Carnot uciekł; gorąco pragnęli żeby i Barthélemy toż samo uczynił. Kazali mu radzić żeby uciekał. Barthélemy odpowiedział że zgodzi się na to, jeżeli go wywiozą jawnie, i pod własnem jego nazwiskiem, do Hamburga. Dyrektorowie przystać nie mogli na krok podobny. Zamierzwszy wysłać na wygnanie wielu członków ciała prawodawczego, nie mogli okazywać takiej względności, dla jednego ze swych kolegów. Barthélemy zaprowadzony więc został do Temple; przybył tu jednocześnie z Pichegru Willote'm, i innymi deputowanymi, zabranymi w kommisji inspektorów.

Była godzina ósma rano: wielu deputowanych zawiadomionych, przedsięwzięło udać się odważnie na swoje stanowisko. Prezydent Rady Pięciuset Siméon i Rady Starszych Lafond-Ladebat, dostali się aż do właściwych sal, które jeszcze nie były zamknięte, i zajęli krzesła prezydenckie w obecności kilku deputowanych. Ale oficerowie objawili im rozkaz do oddalenia się. Mieli tylko oni czas oświadczyć, że reprezentacya narodowa jest rozwiązana. Odeszli do jednego z pomiędzy siebie, gdzie najodważniejsi przemyślali o nowym kroku. Po stanowili zebrać się drugi raz jeszcze, pieszo iść przez Paryż, i mając prezydentów swoich na czele, stawić się u bram pałacu ciała prawodawczego. Była godzina jedenasta rano. Cały Paryż wiedział już o wypadku; cisza wielkiego tego miasta nie została przerwana. Nie namiętności teraz wywołały powstanie; był to metodyczny akt władzy przeciwko pewnej liczbie reprezentantów. Tłumy ciekawych napeł-

niały ulice i place publiczne nie mówiąc ani słowa. Pojedyncze tylko bandy z przedmieść składające się z Jakóbinów, przebiegały ulice krzycząc. Nie spotykały one ani echa, ani oporu w massie ludności. Nadewszystko około pałacu Luxemburskiego, tłoczyły się gromady. Tu krzyczały: „Niech żyje Dyrektoryat!“ a niektórzy: „Niech żyje Barras!“

Grupa deputowanych precisnęła się w milczeniu przez tłum zgromadzony na placu Karuselu, i stanęła u bram pałacu Tuileries. Nie wpuszczano ich tutaj; nalegali; wtedy oddział żołnierzy odepchnął ich i pędził się za nimi dopóki się nie rozpierzchli: smutne i opłakane widowisko, które przepowiadało bliskie i nieuchronne panowanie pretoryanów! Czemuż trzeba było żeby fakeya wiarołomna zniewoliła rewolucję do wezwania bagnetów w pomoc! Tak ścigani deputowani pouciekali, jedni do prezydenta Lafond-Ladebat, drudzy do sąsiedniego domu. Naradzali się tam tłumnie, i układali protestacyę, kiedy przyszedł oficer z rozkazem ażeby się rozeszli. Pewną z nich liczbę aresztowano, do tych należeli: Lafond-Ladebat, Barbé-Marbois, Tronçon-Ducoudray, Bourdon (de l'Oise), Goupil de Préfelu, i kilku innych. Zaprowadzono ich do Temple, gdzie już poprzedzili członkowie obu kommisyj.

Tymczasem, deputowani dyrektoryalni udali się na nowe miejsce, wskazane do zebrania się ciała prawodawczego. Rada Pięciuset przeniosła się do Odeonu, Rada Starszych do Szkoły Medycyny. Było już południe, a nie wielu jeszcze się zgromadziło; ale powiększała się liczba z każdą chwilą, bądź że wiadomość o tém nadzwyczajnem zebraniu przechodziła z ust do ust, bądź że wszyscy wahający się, w obawie żeby ich nie wzięto za przeciwników, kwapili się z przybyciem do nowego ciała prawodawczego. Od chwili do chwili liczono obecnych członków; nakoniec, gdy w Radzie Starszych znajdowało się stu dwudziestu sześciu, a w Radzie Pięciuset dwóchset pięciudziesiąt jeden, połowa jednym więcej w obu Radach, przystąpili do narad. W pewnem zakłopotaniu były oba zgromadzenia, bo akt, który ulegalizować miano był jawnym zamachem. Pierwszą czynnością obu Rad było ogłosić się za nieustające, i zawiadomić się nawzajem że już rozpoczęły działania. Deputowany Poulain-Grandpré, członek Rady Pięciuset, pierwszy zabrał głos:—„Środki przesiewzięte, rzekł, lokal jaki zajmujemy, wszystko zwiastuje że Francya na wielkie narażona była niebezpieczeństwa, i że jeszcze grożą jęj one. Złożmy dzięki Dyrektoryatowi: jemu winniśmy ocalenie ojczyzny. Ale nie dosyć na tém żeby Dyrektoryat czuwał; naszą jest też powinnością przedsięwziąć

środki zdolne zapewnić ocalenie publiczne i konstytucję roku III. W tym celu, żądam wyznaczenia kommisji z pięciu członków."

Wniosek ten przyjęto, i do kommisji wyznaczono na członków deputowanych przychylnych systematowi Dyrektoryatu. Byli nimi: Sieyes, Poulain-Grandpré, Villers, Chazal i Boulay (de la Meurthe). Zapowiedziano na godzinę szóstą wieczorem, odezwe Dyrektoryatu do obu Rad. Obejmowała ona opisanie spisku, o ile był wiadomy Dyrektoryatowi, dwa pamiętne dokumenta o których wspomnieliśmy wyżej, i wyjątki z listów znalezionych między papierami agentów rojalistowskich. Te dokumenty zawierały w sobie przekonywające dowody; świadczyły że Pichegru prowadził układy z pretendentem, że Imbert-Colomès korrespondował z Blankenburgiem, że Mersan i Lemerer byli pośrednikami między spiskiem a deputowanymi klubu Clichy, i że obszerny związek rojalistów rozciągał się na całą Francję. Nie było więcej nazwisk, oprócz tych jakie wymieniliśmy. Wszelako dokumenta te wielkie sprawiły wrażenie. Następcząc moralne przekonanie, dowodziły niemożności użycia dróg sądowych, przez brak świadectw bezpośrednich i stanowczych. Kommissja pięciu zaraz głos zabrała w przedmiocie tej odezwy. Ponieważ Dyrektoryat nie miał inicjatywy wniosków, do kommisji pięciu uczynić to należało; ale kommissja posiadała sekret Dyrektoryatu, i podać miała wniosek o legalizacji zamachu wcześniej obmyślnego. Boulay (de la Meurthe), upoważniony do zabrania głosu w imieniu kommisji, przedstawiał przyczyny, jakimi zwykle tłumaczą się środki nadzwyczajne, przyczyny, które tą razą, nieszczęściem były nazbyt słuszne. Powiedziawszy że znajdując się na polu bitwy, że trzeba uczynić szybkie i stanowcze przedsięwzięcie, i nie przelewając ani jednej kropli krwi, przyprowadzić spiskowych do niemożności szkodenia, podał przygotowane wnioski. Główne zależały na tém aby unieważnić czynności wyborcze czterdziestu ośmiu departamentów, oczyścić tym sposobem ciało prawodawcze z deputowanych przychylnych fakcji, wybrać z ich liczby najszkodliwszych, i przewieźć na wygnanie. Rada nie miała prawie co wybierać z przedstawionych wniosków; okoliczności nie pozwalały użyć innych tylko takie jakie podawano, a Dyrektoryat przytém taką przybrał postawę, że nie śmiano by mu ich odmówić. Wahająca się i niepewna część zgromadzenia, którą energija zawsze podbija, była na stronie dyrektoryalnych, i gotowaby zgodzić się na wszystko czego żądać będą. Deputowany Chollet żądał wszelako dwunastu godzin czasu dla roztrząśnienia wniosków podanych; krzyk „do głosów!“ nakazał mu milczenie. Ograniczono się tylko wykreśleniem z listy deportacyjnej

niektórych nazwisk, jako to: Thibaudeau, Doulcet de Pontécoulant, Tarbé, Crecy, Detorey, Normand, Dupont de Nemours, Remusat, Bailly, jednych jako dobrych patryotów, pomimo swjej opozycji, drugich jako zbyt mało znaczących, żeby mogli być niebezpieczni. Po wykreśleniach, głosowano natychmiast na podane wnioski. Czynności wyborcze czterdziestu ośmiu departamentów zostały unieważnione. Te departamenta były następujące: Ain, Ardèche, Arriège, Aube, Aveyron, Bouches-du-Rhône, Calvados, Charente, Cher, Côtes-d'Or, Côtes-du-Nord, Dordogne, Eure, Eure-et-Loir, Gironde, Hérault, Ille-et-Vilaine, Indre-et-Loire, Loiret, Manche, Marne, Mayenne, Mont-Blanc, Morbihan, Moselle, Deux-Nèthes, Nord, Oise, Orne, Pas-de-Calais, Puy-de-Dôme, Bas-Rhin, Haut-Rhin, Rhône, Haute-Saône, Saône-et-Loire, Sarthe, Seine, Seine-Inferieure, Seine-et-Marne, Seine-et-Oise, Somme, Tarn, Var, Vaucluse, Yonne. Deputowanych mianowanych przez te departamenta wyłączono z ciała prawodawczego. Wszyscy urzędnicy, jako to sędziowie albo urzędnicy municypalni, wybrani przez te departamenta, pozbawieni też zostali urzędów. Skazani byli na deportację, w miejsca wyznaczone przez Dyrektoryat, następujące osoby: z Rady Pięciuset, Aubry, Job Aymé, Bayard, Blain, Boissy - d'Anglas, Borne, Bourdon (de l'Oise), Cadroi, Couchery, Delahaye, Delarue, Doumère, Dumolard, Duplantier, Duprat, Gilbert-Desmolières, Henryk Larivière, Imbert-Colomès, Kamill Jordan, Jourdan (des Bouches-du-Rhône), Gau, Lacarrière, Lemarchant-Gomicourt, Lemerer, Mersan, Madier, Maillard, Noailles, André, Mac-Curtain, Payée, Pastoret, Pichegru, Polissart, Praire-Montaud, Quatre-mère-Quincy, Saladin, Siméon, Vauvilliers, Vaublanc, Villaret-Joyeuse, Willot; z Rady Starszych, Barbé-Marbois, Dumas, Ferraut-Vailant, Lafond-Ladebat, Laumont, Muraire, Murinais, Paradis, Portalis, Rovère, Tronçon-Ducoudray.

Dwaj Dyktorowie Carnot i Barthélemy, były minister policyi Cochon, jego urzędnik Dossonville, komendant straży ciała prawodawczego Ramel, trzej agenci rojalistowscy Brottier, Laville-Heurnois, Duverne de Presle, skazani także byli na deportację. Nie po-przestano na tém: gazeciarze niemniej byli niebezpieczni jak deputowani, a nie było także sposobu uderzyć w nich legalnie. Postanowiono działać rewolucyjnie względem nich, podobnie jak względem członków ciała prawodawczego. Skazano na deportację właścicieli, wydawców i redaktorów czterdziestu dwóch gazet; ponieważ żadne warunki nie były przepisane wówczas dla gazet politycznych, liczba ich ogromnie urosła. W liczbie czterdziestu dwóch znajdowała

się i gazeta *la Quotidienne*. Do tych rozporządzeń przeciw osobom, przydano inne dla wzmocnienia władzy Dyrektoryatu, i przywrócenia praw rewolucyjnych, które Rada Pięciuset uchyliła albo zmodyfikowała. Tak więc Dyrektoryat podjął się mianowania wszystkich sędziów i urzędników municypalnych, których wybór unieważniony został w czterdziestu ośmiu departamentach. Co się tyczy miejsc deputowanych, te pozostały wakującymi. Artykuły pamiętnego prawa z dnia 3 Brumaira, które odwołane były, wprowadzono znowu w wykonanie, a nawet je rozszerzono. Krewni emigrantów, wyłączeni tym prawem od urzędów publicznych aż do czasu pokoju, wyłączeni zostali nowym prawem, aż do upływu czterech lat po zawarciu pokoju: oprócz tego pozbawiono ich prawa wyborców. Emigranci, którzy powrócili pod pozorem starania się o wykreślenie siebie z list, musieli ustąpić w ciągu dwudziestu czterech godzin z gmin, gdzie się znajdowali, a w ciągu piętnastu dni z kraju. Ci, którzyby tego nie wykonali, mieli uleść karze przepisanej w ciągu dwudziestu czterech godzin. Prawa, które odwoływały księży deportowanych, uwalniały ich od przysięgi i zniewalały tylko do prostej deklaracji, zostały uchylone. Wszystkie prawa o policyi wyznań przywrócono. Dyrektoryat miał prawo wysyłać na wygnanie, mocą prostego rozporządzenia, księży o którychby wiedział że źle prowadzą się. Co się tyczy gazet, otrzymał na przyszłość władzę zakazywania takich, które by uważał za niebezpieczne. Towarzystwa polityczne, to jest kluby były przywrócone: ale Dyrektoryat uzbroidł się przeciwko nim tą samą władzą, jaką mu udzielono przeciwko gazetom: mógł je zamykać podług woli swojej. Nakoniec, a co nie było najmniej ważnym organizację gwardyi narodowej zawieszono, i odłożono do późniejszego czasu.

Żadne z tych rozporządzeń nie było krwawym, bo czas rozlewu krwi przeminął; ale nadawały Dyrektoryatowi władzę całkiem rewolucyjną. Uchwalono je dnia 18 Fructidora roku V (4 Września) wieczorem, w Radzie Pięciuset. Żaden głos nie podniósł się przeciwko ich przyjęciu: kilkunastu deputowanych poklaskiwało, większość była mileżąca i pokorna. Postanowienie obejmujące te rozporządzenia przesłano natychmiast Radzie Starszych, która również ogłosiła się za nieustającą jak i Rada Pięciuset, i czekała na poddanie sobie przedmiotów pod rozważenie. Odczytanie postanowienia i raportu przeciągnęło się aż do rana dnia 19. Znużeni zbyt długim posiedzeniem, członkowie Rady zawiesili je na kilka godzin. Dyrektoryat, niecierpliwie czekając na sankcję Rady Starszych, i chcąc prawem wesprzeć zamach

na jaki się odważył, przestał odezwę do ciała prawodawczego. — »Dyrektoryat, mówiono w odezwie, poświęcił się dla ocalenia swobód, ale liczy na was że go wesprzecie. Dzisiaj jest dzień 19ty, a wy nie jeszcze nie uczyniliście ku jego pomocy.« — Postanowienie natychmiast zostało zamienione w prawo i przesłane Dyrektoryatowi.

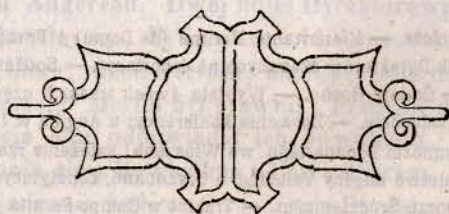
Otrzymawszy to prawo, Dyrektoryat śpieszył z niego korzystać, chcąc wykonać swój plan z szybkością, i zaraz potem wszystko powrócić do dawnego porządku. Wielka liczba skazanych na deportację puciekąła. Carnot kryjomo udał się do Szwajcaryi. Dyrektoryat chciał wypuścić Barthélemy, ale ten upierał się dla przyczyn, które przytoczyliśmy wyżej. Wybrał Dyrektoryat z listy skazanych piętnastu, niebezpieczniejszych lub występniejszych, i przeznaczył na deportację, która dla nie jednego z nich była równie zgonną jak śmierć. Wysłano ich tegoż samego dnia, w wozach zakratowanych do Rochefort, z kądem przewiezieni być mieli na fregacie do Guyany. W tej liczbie znajdowali się: Barthélemy, Pichegru i Willot, z powodu albo swego znaczenia, albo winy; Rovère, z powodu wiadomych stosunków z fakeją rojalistowską; Aubry, z powodu roli jaką grał w reakcyi; Bourdon (de l'Oise), Murinais, Delarue, z powodu postępowania w Radzie Pięciuset; Ramel, z powodu postępowania na czele grenadyerów; Dossonville, z powodu pełnionych czynności w kommissyi inspektorów; Tronçon-Ducoudray, Barbé-Marbois, Lafond-Ladebat, z powodu nie winy, ponieważ szczerze byli przywiązani do rzeczypospolitej; ale dla ich przewagi w Radzie Starszych: nareszcie Brottier i Laville-Heurnois, z powodu spisku. Spólnik ich Duverne de Presle nie uległ temu losowi, przez wzgląd na jego zeznanie. Złość bez wątpienia miała zwykły udział w wyborze osób, ponieważ tylko Pichegru rzeczywiście był niebezpieczny pomiędzy tymi piętnastu. Liczba ich podniosła się do szesnastu przez poświęcenie się Letellier, służącego Barthélemy, który prosił aby mu pozwolono towarzyszyć panu. Wysłano ich bez odwłoki, i wystawieni byli, jak zawsze się zdarza, na brutalstwo podrzędnych. Ale Dyrektoryat dowiedziawszy się że generał Dutertre, naczelnik eskorty, źle obchodzi się z więźniami, zmienił go natychmiast. Ci deportowani za sprawę rojalizmu spotkać się mieli w Sinamari, z Billaud-Varennes i Collot-d'Herbois. Innych deportowanych wysłano na wyspę Oleron.

W ciągu tych dwóch dni, Paryż doświadczał zupełnej spokojności. Patryoci z przedmieść uważali karę deportacji za nazbyt łagodną; nawykli byli do rewolucyjnych środków odmiennego rodzaju. Spuszczając się na Barrasa i Augereau, spodziewali się czegoś lepszego.

Kupili się gromadnie i pod oknami Dyrektoryatu krzyczeli: „Niech żyje Rzeczpospolita! niech żyje Dyrektoryat! niech żyje Barras!“ Przypisywali działanie Barrasowi, i pragnęli żeby jemu powierzono, na kilka dni, poskromienie arystokratów. Wszelako gromady te nie liczne nie zakłóciły bynajmniej spokojności w Paryżu. Sekcyoniści vendémiairscy, którychbyśmy ujrzeli wkrótce, gdyby nie prawo z dnia 19, zreorganizowanych w gwardyę narodową, nie mieli już dość energii aby się porwać razem do broni. Dopuszcili wykonać zamach nie stawiając oporu. Z resztą, opinija wahała się. Prawi republikanie widzieli dobrze że fakcya rojalistowska wywołała jako konieczność środków energiczny, ale utyskiwali na pogwałcenie praw i wdanie się władzy wojskowej. Powątpiewali niemal o winie spiskowych, widząc takiego człowieka jak Carnot zamieszanego do ich liczby. Lękali się czyli złość nie miała zbyt wielkiego wpływu na postanowienie Dyrektoryatu. Nakoniec, uważając nawet jego rozporządzenia za potrzebne, smutni byli, i mieli do tego przyczynę; bo stawało się oczywistém, że ta konstytucya, w której pokładali całą nadzieję, nie była kresem ani naszych zaburzeń, ani naszych niezgód. Massa ludności upokorzyła się i bardzo się odstrychnęła w tym dniu od wypadków politycznych. Widzieliśmy ją dnia 9 Thermidora, jak przeszła od nienawiści ku dawnemu rządowi do nienawiści ku terroryzmowi. Później, nie chciałaby się wdawać w sprawy chyba przez reakcyą względem Dyrektoryatu, który brała za jedno z Konwencyą i komitetem ocalenia publicznego. Strwożona dzisiaj energiją tegoż Dyrektoryatu, ujrzała w dniu 18 Fructidora przestrożę żeby pozostać obcą zawichrzeniom; od tego dnia stygnąć zaczęła jej żarliwość polityczna.

Takie być musiały skutki zamachu dnia 18 Fructidora. Powiedziano, że stał się nie potrzebnym w chwili kiedy został wykonany, że Dyrektoryat zastraszywszy fakcye rojalistowską już potrafił ją poskromić, że upierając się przy wykonaniu zamachu, przygotował uzurpację wojskową, przykładem pogwałcenia praw. Ale, jakeśmy już powiedzieli, fakcya rojalistowska zastraszona była tylko na chwilę; za przybyciem nowęj trzeciej części niezawodnie obaliłaby wszystko i zniósłaby Dyrektoryat. Wówczas wybuchnęłaby wojna domowa pomiędzy nią a wojskiem. Dyrektoryat, zapobiegając temu poruszeniu i powściągając je w porę, zapobiegł wojnie domowej, i jeżeli tym sposobem oddał się pod tarczę wojskowej potęgi, uległ smutnej ale niezbędnej konieczności. Legalność była illuzją po rewolucyi takiej jak nasza. Nie pod opiekę legalnej potęgi, wszystkie stronnictwa mogły poddać się, i znaleźć odpoczynek i otuchę; trzeba było

potęgi silniejszej, aby je poskromić, zbliżyć, zlać w jedno, i dać im wszystkim opiekę przeciw Europie uzbrojonej: a tą potęgą, była potęga wojskowa. Dyrektoryat, w dniu 18tym Fructidora zapobiegł więc wojnie domowej, a zastąpił ją zamachem, wykonanym silnie, ale z całą spokojnością i umiarkowaniem jakie, mogły dać się zachować w czasach rewolucyjnych.



do tego, nabrał smaku do polityki i władzy, i powziął chęć zasiadania w Dyrektoryacie. Życzył aby trzej Dyrektorowie, nie wzywając ciała prawodawczego o wyznaczenie im kolegów, powołali go do siebie. Nie uczyniono zadość temu żądaniu, i nie pozostał mu inny środek do otrzymania Dyrektorstwa nad pozyskanie większości w Radach. Ale zawiódł się i w tej nadziei. Merlin (de Douai), minister sprawiedliwości i François de Neufchâteau, minister spraw wewnętrznych, daleko więcej pozyskali głosów niżeli ich spółzawodnicy. Po nich Massena i Augereau mieli największą liczbę głosów; Massena o kilka więcej niżeli Augereau. Dwaj nowi Dyrektorowie installowani byli ze zwykłą okazałością. Byli oni republikanie, raczej na sposób Rewbella i Larévellièra, niżeli Barrasa: mieli przytém odmienne nałogi i odmienne zwyczaje. Merlin był prawnik; François de Neufchâteau literat. Tryb życia obu odpowiadał ich powołaniu, i usposobieni byli do porozumienia się z Rewbellem i Larévellièrem. Możliwe pożądanem było, dla zjednania wpływu i znaczenia Dyrektoryatowi w wojściach naszych, żeby który ze sławnych generałów do jego składu powołany został.

Dyrektoryat zastąpił dwóch ministrów wybranych na Dyrektorów dwoma wzorowymi urzędnikami, wziętymi z prowincyi. Spodziewali się tym sposobem złożyć rząd z ludzi bardziej obcych intrygom paryskim, i mniej przystępnych pochlebstwom. Powołał na ministra sprawiedliwości Lambrechtsa, kommissarza przy centralnej administracyi departamentu Dyle, to jest prefekta; był to urzędnik nieskazitelny. Ministrem spraw wewnętrznych mianował Letourneura, kommissarza przy administracyi centralnej departamentu Loire-Inferieure, urzędnika zdutego, czynnego i poczciwego, ale zbyt nieświadomego stolicy i jej zwyczajów, co niekiedy śmiesznym go czyniło na czele wysokiego zarządu.

Dyrektoryat mógł sobie poklaskiwać, że wypadki wzięły obrót tak pomyślny. Niepokoiło go tylko milczenie generała Bonapartego, który oddawna już nie pisał, i nie nadsyłał obiecanych funduszków. Adjutant Lavalette wcale się nie pokazał w Luxemburskim pałacu podczas zaszłych wypadków, i podejrzewano że on zniechęcił swego generała ku Dyrektoryatowi, i udzielił mu fałszywych wiadomości o położeniu rzeczy. Lavalette w rzeczy samej, nie przestawał radzić Bonapartemu, żeby się trzymał na ustroniu, żeby nie brał ucześnieństwa w zamachu, i ograniczył się wsparciem, jakiego udzielił Dyrektoryatowi przez swoje proklamacye. Barras i Augereau wezwali Lavalettę, grozili mu, powiadając że bez wątpienia zwiódł Bonapartego, i oświad-

Skutki dnia 18 Fructidora. — Mianowanie Merlina (de Douai) i François de Neufchâteau w miejsce dwóch Dyrektorów skazanych na deportacyę. — Spóźnione wyznania i niełaska Moreau. — Śmierć Hocha. — Wypłata dwóch trzecich części długu. — Prawo przeciwko byłej szlachcie. — Zerwanie konferencyj z Angliją w Lille. — Konferencye w Udine. — Czynności Bonapartego we Włoszech; założenie rzeczywospolitej Cyzalpii; pośrednictwo między Valteliną a Gryzonami; konstytucya Liguryjska; usadowienie się na morzu Śródziemnym. — Traktat w Campo-Formio. — Powrót Bonapartego do Paryża; uroczystość tryumfalna.

Dzień 18ty Fructidora rzucił postrach w szeregi rojalistów. Księża i emigranci, którzy powrócili w znacznej liczbie, opuścili Paryż i większe miasta, żeby się dostać znowu ku granicom. Ci co gotowali się do powrotu, znowu się schowali w głąb Niemiec i Szwajcaryi. Dyrektoryat uzbroił się w całą potęgę rewolucyjną na mocy prawa z dnia 19, i nikt nie śmiał być mu nie posłusznym. Zaczął od reformy władz, jak się to zwykle zdarza przy każdej zmianie systematu, i powołał jawnych patryotów na większą część urzędów. Wypadało mu mianować na wszystkie urzędy zależące od wyborów, we czterdziestu ośmiu departamentach, mógł zatem daleko rozszerzyć swój wpływ, i pomnożyć liczbę stronników. Pierwszą jego czynnością musiało być zastąpienie dwóch Dyrektorów, Carnota i Barthélemy. Rewbell i Larévellièr, których przewagę znakomicie pomnożyły ostatnie wypadki, nie chcieli ściągnąć na siebie zarzutu że usunęli dwóch kolegów, aby samym pozostać panami rządu. Domagali się więc aby zażądano natychmiast od ciała prawodawczego mianowania dwóch nowych Dyrektorów. Nie tego był zdania Barras, a jeszcze mniej Augereau. Generał ten zachwycony był dniem 18 Fructidora, i dumny że tak dobrze wszystko poprowadził. Wmieszawszy się

czyli że kazaliby go aresztować, gdyby nie wstrzymywały ich od tego względy należne generałowi. Lavalette wyjechał natychmiast do Włoch. Augereau śpiesznie napisał do generała Bonapartego i przyjaciół swoich w armii, malując zaszłe wypadki w napiekniejszych kolorach.

Dyrektoryat, zniechęcony ku generałowi Moreau, postanowił odwołać go, ale odebrał od niego list, który największe sprawił wrażenie. Moreau zabrał, podczas przejścia Renu, papiery generała Klinglin, i znalazł w nich całą korespondencję Pichegru z księciem Condé. Trzymał tę korespondencję w tajemnicy; ale przedsięwziął zawiadomić o niej rząd w chwili wypadków 18 Fructidora. Zapewniał iż to zamierzył wprzód nim się dowiedział o wypadkach dnia 18, aby dostarczyć Dyrektoryatowi dowody, których ten potrzebował na zawstydzenie groźnych nieprzyjaciół. Ale powiadają że Moreau telegrafem odebrał wiadomość o wypadkach w samymże dniu 18, że wówczas pośpieszył z doniesieniem, które nie mogło już bardziej skompromitować Pichegru niżeli był, a jego samego uwalniało od ciężkiej odpowiedzialności. Jakkolwiek prawdziwemi mogą być te domysły, to wszakże pewna, że Moreau zachowywał długi czas tajemnicę wielkiej wagi, i dopiero w chwili samej katastrofy objawić ją przedsięwziął. Wszyscy mówili, że nie będąc dosyć republikaninem iżby zaskarżyć przyjaciela, nie był wszakże dość wiernym przyjacielem iżby zachować tajemnicę do końca. Polityczny jego charakter okazał się w tem, czém był, to jest słabym, wahającym się, niepewnym. Dyrektoryat wezwał go do Paryża, aby się wytłumaczył ze swego postępowania. Roztrzaskając wspomnianą korespondencję, znalazł w niej potwierdzenie tego wszystkiego co wiedział o Pichegru, i żałować musiał, że nie miał o tem wcześniejszej wiadomości. Znalazł także w tych papierach dowody wierności Moreau dla Rzeczypospolitej; ale ukarał go za oziębłość i milczenie, odbierając mu dowództwo armii i pozostawiając go bezczynnie w Paryżu.

Hoche, ciągle na czele armii Sambry i Mozy, przepędził cały miesiąc w najokrutniejszej niespokojności. Znajdował się w głównej kwaterze w Wetzlar, mając w pogotowiu powóz do ucieczki do Niemiec wraz z młodą żoną, jeśliby stronnictwo Rady Pięciuset wzięło górę. Ta jedna okoliczność, po raz pierwszy, zniewoliła go do pomyslenia o interesach własnych, i ściągnięcia summy na opędzenie potrzeb przez czas oddalenia się; widzieliśmy już że pożyczył Dyrektoryatowi największą część posagu swojej żony. Wiadomość o wypadkach dnia 18 Fructidora nappełniła go radością, i oswobodziła od

wszelkiej o siebie obawy. Dyrektoryat, wynagradzając jego poświęcenie się, połączył dwie wielkie armije Sambry i Mozy i Nad-Renską w jedną pod nazwiskiem armii Niemiec, i jemu powierzył dowództwo nad nią. Najobszerniejsze to było dowództwo w Rzeczypospolitej. Nieszczęściem zdrowie młodego generała nie pozwalało mu napawać się tryumfem patryotów, i oznakami zaufania rządu. Od niejakiego czasu suchy i częsty kaszel, konwulsye nerwowe, przestraszały jego przyjaciół i lekarzy. Nieznana choroba trawiła młodego człowieka, nie dawno pełnego zdrowia, który do talentów łączył piękność i czerstwość prawdziwie mężką. Bez względu na swój stan zajmował się uorganizowaniem w jedną dwóch armij, których dowództwo otrzymał, i ciągle rozmyślał nad wyprawą do Irlandyi, którą Dyrektoryat pragnął zatrwożyć Anglije. Ale kaszel jego stał się gwałtowniejszym w ostatnich dniach Fructidora, i zaczął doświadczać cierpień do nieznośnienia. Radzono ażeby zaprzestał pracować, ale zgodzić się na to nie chciał. Wezwał swego lekarza i rzekł mu: »Daj mi lekarstwo na wycieńczenie, ale niech to lekarstwo nie będzie odpoczynkiem.« Zwycięzony przez chorobę, położył się w łóżko pierwszego dodatkowego dnia roku V (17 Września) i umarł nazajutrz, wśród najdotkliwszych boleści. Armija była przerażona, ponieważ ubóstwiała młodego generała. Wieść o tem rozbiegła się z szybkością, i zasmuciła wszystkich republikanów, którzy liczyli na talenta i patryotyzm Hocha. Pogłoska o otruciu rozszerzyła się natychmiast; nie można było wierzyć żeby tyle młodości, siły, zdrowia, zniknęło skutkiem naturalnej choroby. Otworzono trupa: wydział lekarski obejrzał żołądek i wnętrzności, i znalazł pełno plam czarnych, a nie oświadczając że to są ślady trucizny, zdawał się przecież temu wierzyć. Otrucie przypisywano Dyrektoryatowi, co było niedorzecznością, bo nikt w Dyrektoryacie nie był zdolny do podobnej zbrodni, obcej naszym obyczajom, i nikt nadewszystko nie miał interessu w jej spełnieniu. Hoche, w rzeczy samej, był najsilniejszą podporą Dyrektoryatu, bądź przeciwko rojalistom, bądź przeciw dumnemu zwycięzcy Włoch. Z większym podobieństwem do prawdy przypuszczano, że był otruty we Francyi Zachodniej. Lekarz jego zdawał się sobie przypominać, że zmiana zdrowia Hocha zaczęła się od czasu ostatniego jego pobytu w Bretanii, kiedy tam jeździł wybierając się na wyprawę Irlandzką. Rozumiano, wszakże bez dowodu, że młody generał otruty został podczas biesiady, którą dawał dla osób ze wszelkich stronnictw, celem ich zbliżenia z sobą.

Dyrektoryat kazał przygotować wspaniały obchod żałobny; miał

miejsce na Polu Marsowém, w obecności wszystkich władz krajowych i wśród ogromnych tłumów ludu. Liczne wojsko towarzyszyło orszakowi pogrzebowemu; przewodniczył mu stary ojciec generała. Obchód ten głębokie sprawił wrażenie, i był jednym z najpiękniejszych za naszych czasów bohaterów.

Tak skończył jeden z najpiękniejszych i najmocniej zajmujących mężów rewolucyi. Teraz przynajmniej nie na rusztowaniu. Hoche liczył lat dwadzieścia dziewięć. Żołnierz gwardyi francuskiej, w ciągu kilku miesięcy skończył swoją edukację. Do fizycznego mężstwa żołnierza łączył charakter energiczny, rozum wyższy, wielką znajomość ludzi, pojęcie wypadków politycznych, i wszechwładną sztukę kierowania namiętnościami. Jego namiętności były ogniste, i może były jedyną przyczyną śmierci. Okoliczność szczególna pomnażała społeczenie, jakie obudzały wszystkie jego przymioty: zawsze widział fortunę swoją przerywaną niespodziewanymi wypadkami: zwycięzca pod Wissemburgiem, i gotów do wstąpienia w zawód najpiękniejszy, nagle wtrącony został do więzienia: wyszedłszy z więzienia aby się wyniszczać w Wandei, odegrał tu najpiękniejszą rolę polityczną, i w chwili kiedy miał wykonać wielki projekt względem Irlandyi, burza i niesnaski znowu go wstrzymały: przeniesiony do armii Sambry i Mozy, odniósł świetne zwycięstwo, lecz wstępne artykuły w Leoben dalszy jego pochód wstrzymały; nakoniec, kiedy na czele armii Niemieckiej i przy obecnym usposobieniu Europy, miał jeszcze przed sobą wielką przyszłość, nagle uderzony został wśród swojego zawodu, i w ciągu czterdziestu ośmiu godzin choroba go zabrała z tego świata. Z resztą, jeżeli piękne wspomnienie wynagradza utratę życia, nie mógł on być lepiej wynagrodzonym za utratę swojego tak wcześnie. Zwycięstwa, wielka pacyfikacja, wszechstronność talentów, poczciwość bez skazy, myśl upowszechniona pomiędzy wszystkimi republikanami że on jeden walczyłby przeciw zwycięzcy pod Rivoli i Piramidami, że ambicya jego pozostałaby republikańską i byłaby nieprzewycięzoną przeszkodą dla wielkiej ambicyi, która pięła się do tronu; słowem wielkie czyny, szlachetne zamiary, i lat dwadzieścia dziewięć, o to z czego się składa wspomnienie o nim. Zaiste, dosyć jest piękne! nie ubolewajmy że umarł za młodu: lepiej zawsze będzie dla sławy Hoche, Klebera, Desaix, że nie zostali marszałkami....

Rząd oddał armiję Niemiecką generałowi Augereau, i pozbył się tym sposobem jego burzliwości, która przykrzyć się już zaczynała w Paryżu.

Dyrektoryat w ciągu kilku dni wydawał wszelkie rozporządzenia,

jakich wymagały okoliczności; ale wypadło mu zająć się finansami. Prawo z dnia 19 Fructidora, uwalniając go od najstraszniejszych przeciwników, przywracając prawo z dnia 3 Brumaira, podając mu nowe środki surowości przeciw emigrantom i księżom, uzbrajając go władzą zakazywania gazet, i zamykania towarzystw politycznych, którychby duch jemu nie podobał się, pozwalając mu obsadzać wszelkie wakujące miejsca po unieważnieniu wyborów, odkładając do nieokreślonego czasu reorganizację gwardyj narodowych, prawo z dnia 19 Fructidora przywróciło mu wszystko czego pozbawić go chciały obie Rady, i przydało nawet pewny rodzaj wszechwładztwa rewolucyjnego. Ale równie ważne korzyści trzeba było pozyskać Dyrektoryatowi w przedmiocie finansów; bo nie mniej chciano go ograniczyć pod tym względem, jak pod wszelkimi innemi. Złożono obszerny projekt o wydatkach i przychodach na rok VI. Najprzód starać się należało o przywrócenie Dyrektoryatowi attribucyj, jakich pozbawić go chciano, co do negocjowań skarbu, porządku wypłat, słowem, obrotu funduszków. Wszystkie artykuły przyjęte w tym względzie przez Rady, przed dniem 18 Fructidora, odwołane zostały. Należało pomyśleć następnie o nowych podatkach, dla ulgi własności gruntowej zbyt ciężkiej, i postawić przychody na równi z wydatkami. Upoważniono zaprowadzenie loteryi; ustanowiono myto drogowe i opłaty hipoteczne. Opłaty od wpisów zostały urządzone w sposób zapewniający znaczne pomnożenie się ich wpływu: powiększono cło od tytoniu zagranicznego. Przy tych nowych źródłach dochodu, można było zmniejszyć podatek gruntowy do 228 milionów, a podatek osobisty do 50, a przecież podnieść sumę ogólną dochodów na rok VI do 616 milionów. W summie téj, domyslną sprzedaż dóbr narodowych liczone tylko na 20 milionów.

Ponieważ przez te rozmaite środki przychód podniósł się do 616 milionów, należało i wydatek ograniczyć tą sumą. Wojna w tym roku, nawet w przypadku nowej kampanii, nie miała kosztować więcej nad 283 miliony. Inne wydatki ogólne obliczono na 247 milionów, co wynosiło razem 530 milionów. Dług sam wymagał rocznie 258 milionów; i gdyby opłacano ściśle, wydatek podniósłby się daleko wyżej nad zasoby rzeczypospolitej. Zamierzano płacić tylko trzecią część, to jest 86 milionów. Tym sposobem, wojna, wydatki ogólne i dług obejmowałyby wydatek 616 milionów, odpowiedni przychodowi. Ale żeby się zamknąć w takich korbach, trzeba było zrobić krok stanowczy względem długu. Od czasu zniesienia pieniędzy papierowych i powrotu brzęczącej monety, procenta nie mogły być regularnie płacone,

Czwartą część płacono w brzęczącej monecie, a trzy czwarte w bonach na dobra narodowe, zwanych »bonami trzech czwartych.« Było to w pewnym względzie jak gdyby płacono czwartą część brzęcząca monetą, a trzy czwarte assygnatami. Dług zatem był dotychczas płacony tylko na rachunek dóbr narodowych, a koniecznie należało przedsięwziąć co stanowczego w tym względzie, w interesie kraju i wierzycieli. Dług, od którego procenta wynosiły rocznie 258 milionów, był prawdziwie ogromny na ową epokę. Nie znano jeszcze pomocy kredytu i potęgi amortyzacji. Przychód daleko był mniej znaczny, niżeli okazał się później, bo nie miano jeszcze czasu do zebrania dobroczynnych owoców nowego porządku rzeczy; a Francya, która mogła dostarczać później bilion podatków ogólnych, wtedy zaledwo dać mogła 616 milionów. Dług przeto był uciążliwy, i kraj znajdował się w położeniu człowieka zbankrutowanego. Postanowiono więc płacić dalej część procentów od długu w brzęczącej monecie, a zamiast płacenia reszty bonami na dobra narodowe, spłacić sam kapitał temiz do brami. Chciano tylko zatrzymać trzecią część: zatrzymana trzecia część miała nazywać się stałą (*tiers consolidé*), i pozostać w wielkiej księdze z tytułem renty wieczystej. Dwie drugie trzecie części spłacone być miały kapitałem dwadzieścia razy większym od renty, bonami przyjmowanymi w zapłacie za dobra narodowe. Wprawdzie te bony w obrocie spadały na szóstą część swojej wartości, i dla tych, którzy nie chcieli kupować dóbr, było to prawdziwe bankructwo.

Pomimo spokojności i uległości Rad od dnia 18 Fructidora, rozporządzenie to obudziło żywą opozycję. Przeciwnicy spłacania twierdzili, że jest to prawdziwe bankructwo; że dług, w początkach rewolucyi, oddany był pod straż honoru narodowego, że jest to hańbić republikę, wypłacając dwie trzecie części: że wierzyciele nie kupujący dóbr stracą dziewięć dziesiątych na sprzedaży swoich bon, bo wypuszczenie tak wielkiej liczby papierów znacznie spodzi ich wartość; że nie mając nawet uprzedzenia przeciwko pochodzeniu dóbr, wierzyciele kraju powiększają częśći zbyt są ubodzy; żeby kupować mieli dobra; że towarzystwa dla kupowania dóbr ogółem są niepodobniestwem; że zatem strata dziewięciu dziesiątych kapitału jest rzeczywistą dla większej części; że trzecia część jakoby ustalona, i zabezpieczona od redukcji na przyszłość, jest tylko obiecaną; że jedna trzecia część obiecana mniej warta niżeli wszystkie trzy części obiecane; że nakoniec, jeżeli republika nie może w obecnej chwili wystarczyć na wszystkie procenta od długu, lepiej będzie dla wierzycieli czekać, jak dotąd, ale czekać z nadzieją polepszenia swo-

jego losu, niżeli być ogołoconemi natychmiast ze swojej wierzytelności. Wielu nawet życzyłoby aby zrobiono różnicę pomiędzy rozmaitymi gatunkami rent zapisanych w wielką księgę, i żeby spłacono te tylko, które nabyte zostały za lichą cenę. W rzeczy samej sprzedawano niektóre po 10 lub 15 franków, a kupujący je mieli jeszcze dość znaczny zysk pomimo redukcji do trzeciej części.

Stronnicy projektu Dyrektoryatu odpowiadali że kraj ma prawo, podobnie jak każda osoba prywatna, oddać swój majątek wierzycielom, skoro nie jest w możności im płacić: że dług przewyższa bardzo środki republiki. i że w takim położeniu, ma ona prawo oddać im samą rękąjmię wspomnianego długu, to jest dobra: że kupując dobra tracą oni bardzo mało: że dobra te szybko podniosą się w ich rękę do dawniej swojej wartości, że zatem ci odzyskają to co wprzód utracili: że pozostaje 1300 milionów w dobrach (bilion obiecany wojskom przeniesiono na rzecz wierzycieli kraju): że pokój jest bliski, po zawarciu pokoju bony spłacalne same tylko przyjmowane być winny w zapłacie za dobra narodowe; że zatem, część kapitału spłaconego, dochodząca blisko do 3ch bilionów znajdzie do nabycia dóbr za 1300 milionów, i straci najwięcej dwie trzecie zamiast dziewięciu dziesiątych; że z resztą z wierzycielami nieinaczéj postępowano dotychczas; zawsze płacono ich dobrami, bądź wydając im assygnaty, bądź też »bony trzech czwartych części:« że republika obowiązana im dawać to co ma; że nie nie zyskają na czekaniu, bo nigdy ona nie będzie mogła zapłacić całkowitego długu: likwidując ich, rozstrzygał się ich los: że opłata trzeciej części ustalonej zaczynała się natychmiast, bo środki do uiszczania procentów znajdowały się, a republika ze swojej strony pozbywała się ogromnego ciężaru; że tym sposobem wchodziła na porządną drogę, przedstawi się Europie z długiem bardzo lekkim i stanie się potężniejszą i silniejszą jeszcze dla pozyskania pokoju: że nakoniec nie można rozróżnić rent rozmaitego rodzaju, podług ceny ich nabycia, i względem wszystkich jednostajnie postępować należy.

Środek ten był nieuchronnym. Republika postąpiła tutaj tak jak zawsze: wszelkie zobowiązania się nad swoje siły, zaspakajała dobrami, podług ceny, na jaką one spadały. Assygnatami płaciła dawne ciężary, tudzież wszelkie wydatki rewolucyi, dobrami zaś płaciła assygnaty. Assygnatami, to jest znowu dobrami, płaciła procenta od długu, dobrami też zakończyła spłacenie samegoż kapitału. Słowem, dawała to co miała. Nieinaczéj likwidowano dług w Stanach Zjednoczonych. Wierzyciele otrzymali w zapłacie tylko brzegi Mississipi.

Środki podobnego rodzaju, podobnie rewolucyi, sprowadzają nie mało cierpień pojedynczych; ale umieć należy je znieść, skoro stały się nieuchronnemi.

Przyjęto podany wniosek. Tak więc, przy pomocy nowych podatków, które podniosły przychód do 616 milionów, i przy zmniejszeniu długu, które pozwoliło ograniczyć wydatek do wspomnioną summy, bilans przywrócony został w naszych finansach, i spodziewać się można było mniej kłopotów na rok VI (od Września 1797 do Września 1798).

Do tych wszystkich rozporządzeń, będących owocem zwycięstwa, stronnictwo republikańskie chciało przydać jeszcze ostatnie. Powiadało że Rzeczpospolita zawsze będzie w niebezpieczeństwie, dopóki kasta nieprzyjacielska, to jest byłej szlachty, cierpiąca będzie na jej łonie; chciało aby wygnano z Francyi wszystkie rodziny, które niegdyś były, lub mianowały się szlachtą: aby dano im wartość ich dóbr w towarach francuskich, i zniewolono żeby gdzieindziej przenieśli swoje przesady, namiętności i hyt. Projekt ten mocno popierali: Sieyes, Boulay (de la Meurthe), Chazal, republikańscy jawni; zbijali go zaś bardzo Tallien i przyjaciele Barrasa. Barras był szlachcicem, naczelnik armii Włoskiej urodził się szlachcicem; wielu przyjaciół towarzyszyło uciech Barrasa, i napełniających jego salony, było dawną szlachtą; zatem chociaż zrobiono wyjątek na korzyść tych, którzy pożytecznie służyli Rzeczypospolitej, salony Dyrektora mocno się oburzały przeciw podanemu projektowi. Nawet nie zważając na te względy osobiste, łacno było dowieść, szkodliwości i srogości tego prawa. Przedstawiono je atoli dwóm Radom, gdzie sprawiło wzburzenie, które zniewoliło do wycofania go, celem zrobienia w nich wielkich zmian. Ułożono je potem w inny kształt. Byłą szlachtę nie skazywano już na wygnanie; ale uważano ją za cudzoziemców, i dla odzyskania praw obywatelskich winni byli dopełnić formalności przepisanych dla naturalizacyi. Zrobiono wyjątek na korzyść tych, którzy pożytecznie służyli Rzeczypospolitej, bądź w wojskach, bądź na zgromadzeniach. Barras, jego przyjaciele i zwycięzca Włoch, którego urodzenie zawsze przypomniano, wolnemi więc byli od skutków tego postanowienia.

Rząd zatem odzyskał energiję całkiem rewolucyjną. Ponieważ opozycya, która w Dyrektoryacie i Radach, udawała iż żąda pokoju, uchyloną została, rząd okazał się silniejszym i więcej wymagającym na negocyacyach w Lille i Udine. Rozkazał natychmiast wszystkim żołnierzom urlopowanym wracać do szeregów; wszystko postawił na stopie wojennej, i przesłał nowe instrukcje swoim negocyatorom. Maret, w Lille, potrafił jakeśmy widzieli, pogodzić pretensye mocarstw

morskich. Pokój umówiony został, byleby Hiszpanija poświęciła Trinidad, a Hollandya Trinquemale, i żeby Francya przyrzekła nigdy nie brać dla siebie przykładu Dobrzej Nadziei. Szło zatem tylko o zgodę Hiszpanii i Hollandyi. Dyrektoryat uznał Maretą za zbyt powolnego i postanowił go odwołać: wyprawił Bonnier i Treilharta z nowymi instrukcjami. Podług tych instrukcyj Francya domagała się prostego i bezwarunkowego zwrotu, nie tylko swoich osad, ale jeszcze osad sprzymierzeńców. Co się tyczy negocyacji w Udine, Dyrektoryat okazał się nie mniej ostrym i wymagającym. Nie zgadzał się już na artykuły wstępne zawarte w Leoben, które dawały Austrii Oglio za granicę we Włoszech; chciał teraz żeby Włochy wyzwolone były całe aż do Isonzo, i aby Austriya poprzestała, jako na wynagrodzeniu, na sekularyzacyi różnych państw kościelnych w Niemczech. Odwołał generała Clarke, wybranego i wysłanego przez Carnota, i który w korespondencyi swojej wcale nie oszczędzał generałów armii Włoskiej, uważanych za największych republikańców. Bonapartemu pozostawiono pełnomocnictwo Rzeczypospolitej do układów z Austrią.

Ultimatum, jakie Dyrektoryat przesłał do Lille przez nowych negocyatorów, Bonnier i Treilharta, zerwało negocyację prawie na ukończeniu. Lord Malmesbury mocno się tęp zmartwił, ponieważ pragnął pokoju, już dla chwalebego zakończenia swego zawodu, już dla pozyskania rządowi swemu chwili odpoczynku. Największy okazywał żal; ale niepodobieństwem było żeby Anglija rzekła się wszystkich zdobyczy, i nie nawzajem nie otrzymała. Lord Malmesbury tak szczerą miał chęć traktowania, że namawiał Maretą aby starał się w Paryżu czy nie możnaby jakim sposobem wpłynąć na Dyrektoryat, ofiarował nawet kilka milionów na zakupienie głosu jednego z Dyrektorów. Maret odmówił przyjęcia na siebie negocyacji podobnego rodzaju i opuścił Lille. Lord Malmesbury i Ellis wyjechali natychmiast i już nie wracali. Jakkolwiek wyrzucać można było Dyrektoryatowi w tej okoliczności, że odrzucił pewny i korzystny dla Francyi pokój, wszelako pobudki jego były zacne. Nie byłoby dla nas szlachetnie opuszczać sprzymierzeńców naszych, i narzucać im ofiary w nagrodę ich poświęcenia się dla naszej sprawy. Dyrektoryat, pochlebając sobie iż wkrótce zawrze pokój z Austrią, lub przynajmniej że go jej nakaze poruszeniem naszych wojsk, spodziewał się oswobodzić się wkrótce od nieprzyjaciół lądowych, i obrócić wszystkie swe siły przeciw Anglii.

Ultimatum przesłane Bonapartemu szczególniej mu się nie podobalo, bo nie miał nadziei żeby je przyjęto. Trudno było, w rzeczy samej, zmusić Austrię do zupełnego wyrzeczenia się Włoch, i poprze-

stania na sekularyzacyi kilku państw kościelnych w Niemczech, chybaby iść na Wiedeń. Bonaparte zaś nie mógł już spodziewać się tego zaszczytu, ponieważ wszystkie siły monarchii austriackiej miał na karku, i armija Niemiecka odniosłaby korzyść pierwszego wkroczenia, i zapuszczenia się w głąb' posiadłości dziedzicznych. Do tego powodu niechęci przyłączył się drugi, gdy się dowiedział o nieufności, jaką powzięto ku niemu w Paryżu. Augereau wyprawił adjutanta swego z listami do wielu oficerów i generałów armii Włoskiej. Zdawało się że ten oficer miał sobie powierzony pewny rodzaj misyi, oraz sprostowanie opinii wojska o dniu 18^{im} Fructidora. Bonaparte widział dobrze że mu niedowierzają. Śpiesznie więc zaczął grać rolę obrażonego, żalić się z żywością i goryczą człowieka, który zna że jest niezbędnym; mówił że rząd obchodzi się z nim ze szkaradną niewdzięcznością, że postępuje tak jak względem Pichegru po Vendémiairze, i żądał dymissyi. Człowiek, tak wielkiego i tak mocnego ducha, który umiał przybierać tak szlachetną postawę, oddał się tutaj humorowi porywczego i krnąbrnego dziecka. Dyrektoryat nie odpowiedział na jego prośbę o dymissyę, i poprzestał na zapewnieniu że żadnego nie brał udziału, ani w owych listach, ani w przysłaniu adjutanta. Bonaparte uspokoił się, ale prosił znowu żeby komu innemu poruczono obowiązki negocyatora, tudzież organizatora rzeczypospolitych włoskich. Powtarzał ustawicznie że chory, że nie może dłużej znosić trudów konnej jazdy, i że niepodobna mu prowadzić nowej kampanii. Wszelako, chociaż istotnie był chory, i przegnębiony ogromem prac, jakim oddawał się od dwóch lat, nie chciał porzucić żadnego z tych obowiązków, i w potrzebie pewny był że znajdzie w swojej duszy siły, których zdawało się że zabraknie jego ciału.

Postanowił w rzeczy samej, prowadzić dalej negocyacyę, i przydać do sławy pierwszego wodza wieku, sławę pacyfikatora. Ultimatum Dyrektoryatu zawadzało mu; ale nie więcej myślił w tej okoliczności, jak w mnóstwie innych, być ślepo posłusznym swojemu rządowi. Ogromne były podówczas jego czynności. Organizował rzeczypospolite Włoskie, tworzył sobie marynarkę na Adryatyckim morzu, układał wielkie projekta na morze Śródziemne, i prowadził negocyacyę z pełnomocnikami austriackimi.

Bonaparte zaczął organizować na dwa oddzielne państwa prowincye, które oswobodził w Górnych Włoszech. Oddawna już zamienił w rzeczpospolitą Cispańską księstwo Modeny, legacyę Bononii i Ferrary. Zamiarem jego było przyłączyć to nie wielkie państwo do Wenecyi zrewolucyonowanej, i wynagrodzić ją tym sposobem za utratę

prowincyi stałego ładu. Chciał oddzielnie uorganizować Lombardye, pod nazwiskiem rzeczypospolitej Transpadańskiej. Ale wkrótce zmieniły się jego myśli, i wołał utworzyć jedno mocarstwo z prowincyj oswobodzonych. Duch miejscowości, który sprzeciwiał się zrazu połączeniu Lombardyi z drugimi prowincjami, radził teraz przeciwnie połączyć je razem. Romanija, na przykład, nie chciała łączyć się z legacyami i księstwem Modeny, lecz zgadzała się na zależność od rządu centralnego w Medyolanie. Bonaparte ujrzał wkrótce że ponieważ każdy nienawidził swego sąsiada, łącniej będzie poddać wszystkich pod władzę jedną. Nareszcie, trudność zachodząca w przyznaniu zwierzchnictwa pomiędzy Wenecją a Medyolanem, i daniu pierwszeństwa któremu z tych dwóch miast na stolicę rządu, nie była już dla niego trudnością. Postanowił poświęcić Wenecyę. Nie lubił Wenecyan, widział że zmiana rządu nie spowodowała u nich zmiany sposobu myślenia. Wyższa i drobna szlachta, lud, byli nieprzyjaciółmi Francuzów i rewolucyi, i ciągle sprzyjali Austryakom. Zaledwo mała liczba zamożniejszych mieszczan pochwalała nowy porządek rzeczy. Muncypalność demokratyczna okazywała najgorszą wolę względem Francuzów. Prawie wszyscy w Wenecyi zdawali się życzyć żeby odmiana szczęścia pozwoliła Austrii przywrócić rząd dawny. Co większa, Wenecyanie nie wzbudzali żadnego szacunku w Bonapartym pod względem ważnym w jego oczach, to jest potęgi. Ich kanały i porty były prawie zasypane; marynarka znajdowała się w najopłakaniejszym stanie; sami skarłowacieli przez rozpustę, i nie byli zdolni do energii. „Jest to naród rozmiękły, zniewieściały i nikiemny, pisał Bonaparte, bez ziemi i bez wody, i nie mamy z nim co zrobić.“ Zamyślił więc oddać Wenecyę Austrii, pod warunkiem żeby Austria, zrzekając się granicy Oglio, zastrzeżonej artykułami wstępnymi w Leoben, cofnęła się aż do Adygi. Rzeka ta, będąca wyborną granicą, przegradzałaby wtedy Austryę od nowej rzeczypospolitej. Ważna forteca Mantua, która podług artykułów wstępnych zwrócona być miała Austrii, pozostałaby przy rzeczypospolitej włoskiej i Medyolan byłby stolicą bez żadnego zaprzeczenia. Bonaparte wołał więc utworzyć jedno mocarstwo, którego Medyolan byłby stolicą, i dać temu mocarstwu granicę Adygi i Mantuę, niżeli zatrzymać Wenecyę; i w tém miał słuszość, w samymże interesie niezależności włoskiej. Nie oswobodzając całych Włoch aż do Isonzo, lepiej było poświęcić Wenecyę, niżeli granicę Adygi i Mantuę. Bonaparte spostrzegł, rozmawiając z negocyatorami austriackimi, że nowy układ mógłby być przyjęty. Utworzył zatem z Lombardyi, księstw Modeny i Reggio, legacyj Bononii i Ferrary,

Romanii, Bergamasco, krainy Bresciańskiej i Mantuańskiej, państwo rozciągające się aż do Adygi, mające wyborne twierdze: Pizzighitone i Mantuę, trzy miliony sześć kroć sto tysięcy ludności, ziemię doskonałą, rzeki, kanały i porty.

Natychmiast wziął się do uorganizowania go w Rzeczpospolitą. Chciałby Bonaparte inną tu konstytucję niżeli francuską. W ostatniej uważał władzę wykonawczą za zbyt słabą; i nawet nie mając jeszcze zgody wyrażonej skłonności do tego lub owego kształtu rządu, powodowany jedynie potrzebą utworzenia mocarstwa silnego i zdolnego do walki z sąsiednimi arystokracjami, życzyłby organizacji więcej ześrodkowanej i energiczniejszej. Żądał aby mu przysłano Sieyesa, dla porozumienia się z nim w tym względzie; ale Dyrektoryat nie przyjął pomysłów Bonapartego, i nalegał aby nową Rzeczpospolitą nadano konstytucję francuską. Ustuchano go, i natychmiast konstytucja nasza zastosowana była do Włoch. Nową Rzeczpospolitą nazwano Cyzalpińską (*Cisalpine*). W Paryżu chciano ją nazwać Tranzalpińską; lecz byłoby to w pewnym względzie naznaczać środek w Paryżu, a Włosi pragnęli tego w Rzymie, ponieważ wszelkie ich życzenia miały na celu oswobodzenie swojego kraju, jego jedność, i wskrzeszenie starożytności stolicy. Słowo więc Cyzalpińska przypadło najlepiej. Uważano za rzecz roztropną nie powierzać wyborowi Włochów pierwszego składu rządu. Na ten pierwszy raz, Bonaparte sam mianował pięciu Dyrektorów i członków dwóch Rad. Starał się o najlepszy wybór, tyle przynajmniej, ile położenie jego pozwalało. Mianował Dyrektorem Serbelloni'ego, jednego z największych panów włoskich; wszędzie uorganizował gwardję narodową i ściągnął jej trzydzieści tysięcy do Mediolanu na federacyę dnia 14 Lipca. Obecność armii francuskiej we Włoszech, świetne jej czyny, sława, zaczęły szerzyć entuzjazm wojskowy w tym kraju, za nadto mało przywykłym do oręża. Bonaparte starał się go podniecać wszelkimi sposobami. Nie tań przed sobą ile nowa Rzeczpospolita była słabą pod względem wojennym: we Włoszech szacował jedynie wojsko pijemonne, ponieważ dwór pijemonski sam tylko prowadził wojnę w ciągu owego wieku. Pisał Bonaparte do Paryża, że jeden regiment króla Sardyńskiego obaliby Rzeczpospolitą Cyzalpińską; że trzeba zatem w tej Rzeczpospolitej zaszczerpić obyczaje wojenne; że wówczas będzie ważnym mocarstwem we Włoszech: ale na to potrzeba czasu, i podobne zmiany nie dzieją się w ciągu kilkunastu dni. Zaczynało mu się jednak powodzić, ponieważ w najwyższym stopniu posiadał sztukę udzielania innym najżywszej z pomiędzy swoich skłonności, to jest zamiłowania oręża.

Nikt lepiej nie umiał używać swojej sławy, do wprowadzenia tryumfów wojennych w modę, do skierowania tutaj wszelkiej próżności i ambicji. Od tego dnia obyczaje zmieniać się zaczęły we Włoszech. »Sutana, która była modnym ubiorem młodzieży, ustąpiła miejsca mundurowi. Zamiast przepędzać życie u nóg kobiet, młodzież włoska uczęszczała do rajtszuli, sal fechtowania, na place ćwiczeń wojskowych. Dzieci nie bawiły się już kapliczką; miały żołnierzy z blachy, i w zabawach swoich naśladowały działania wojenne. W komedjach, w farsach ulicznych, zawsze przedstawiano Włocha, wielkiego tchórza, chociaż dowcipnego, tudzież jakiegoś zawadykę, niekiedy Francuza, a częściej Niemca, silnego, śmiałego, grubijanina, który kończył na obiciu Włocha kijem, przy wielkich oklaskach widzów. Lud nie znosił już więcej podobnych alluzji: wyprowadzono na scenę, ku zadowoleniu publiczności, Włochów odważnych, broniących honoru i praw swoich, przed którymi uciekali cudzoziemcy. Kształcił się duch narodowy. Włochy miały swoje piosenki zarazem patryotyczne i wojenne. Kobiety odpychały ze wzgardą hołd mężczyznom, którzy dla przypodobania się im, przybierali zniewieściane obyczaje (*)»

Wszelako ta rewolucya zaledwo się zaczynała: Rzeczpospolita Cyzalpińska nie mogła być jeszcze silna, tylko pomocą Francji. Był zamiar zostawić tutaj, podobnie jak w Hollandyi, część armii któraby wypoczęła po trudach, spokojnie kosztowała swój sławy, i ożywiała ogniem wojowniczym całą krainę. Bonaparte z tą przeczornością, jaka rozciągała się na wszystko, ułożył dla Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej obszerne i przepyszne plany. Ta Rzeczpospolita była dla Francji przodowym posterunkiem; należało go tak urządzić, żeby wojska nasze prędko tu przybywać mogły. Bonaparte ułożył projekt do drogi, któraby z Francji szła do Genewy, z Genewy przez Valais, Simplon, spuściła się do Lombardyi. Traktował już w tym przedmiocie z Szwajcaryą. Wyprawił inżynierów dla sporządzenia wykazu kosztów, i kreślił wszelkie szczegóły wykonania z tą dokładnością, jaką zachowywał we wszystkich projektach, nawet najrozleglejszych i najdziwniejszych na pozór. Pragnął aby ta wielka droga, pierwsza któraby przebiła Alpy wprost, była szeroka, bezpieczna i wspaniała, aby pozostała arcydziełem i pomnikiem potęgi francuskiej.

Kiedy się tak zaprzątał Rzeczpospolitą, która jemu byt winna była, wymierzał także sprawiedliwość, i wzięty był za sędziego polubownego przez dwa narody. Waltelina powstała przeciw zwierzchni-

(*) Pamiętniki Napoleona, wydane przez hrabiego Montholon, tom IV, str. 196.

ctwu Gryzonów. Waltelina składa się z trzech dolin, należących do Włoch, ponieważ toczą wody swoje do Addy. Znajdowały się one pod jarzmem Gryzonów, jarzmem nieznośnym. W Szwajcarii nie jedna była tego rodzaju tyrannija. Słynęła tyrannija kantonu Bern nad kantonem Vaud. Waltelińczycy powstałi i żądali być przyłączonemi do rzeczypospolitej Cyżalpińskiej. Prosilili Bonapartego o opiekę, i starając się o nie opierali się na dawnych traktatach, które oddawały Waltelinę pod opiekę władców Mediolanu. Gryzonowie i Waltelińczycy postanowili odwołać się do sądu Bonapartego. Przyjął pośrednictwo za zezwoleniem Dyrektoryatu. Poradził Gryzonom uznać prawa Waltelińczyków, i przyłączyć ich do siebie jako nowy związek gryzoński. Odmówili tego, i chcieli bronić sprawy swojej tyrannii. Bonaparte wyznaczył im termin do stawienia się. Gdy nadszedł, Gryzonowie, za podniętą Austrii, stawili się nie śmieli. Bonaparte wówczas, opierając się na akceptacji sądu polubownego i na dawnych traktatach, wydał na Gryzonów wyrok zaoeczny, ogłosił Waltelińczyków wolnemi, i pozwolił połączyć się z rzeczpospolitą Cyżalpińską. Wyrok ten, ugruntowany na prawie i poczciwości, żywe sprawił wrażenie w Europie. Zatrwożył arystokrację Berneńską, uradował mieszkańców kantonu Vaud, i pomnożył rzeczpospolitą Cyżalpińską ludnością bogatą, waleczną i liczną.

Genua brała Bonapartego w tymże czasie za poradnika w wyborze konstytucyi. Ponieważ Genua nie była zawojowana, mogła przeto wybierać sobie prawa; i pod tym względem nie zależała od Dyrektoryatu. Dwa stronnictwa, arystokratyczne i demokratyczne, spierały się tu z sobą. Pierwsze powstanie wybuchnęło, jakeśmy widzieli, w miesiącu Maja; nastąpiło drugie powszechniejsze, w dolinie Polcevera, które omal nie stało się fatalnym dla Genui. Podbudzili je księża przeciw nową konstytucyi. Generał francuski Duphot, znajdujący się tam z częścią wojska, przywrócił porządek. Genuańczycy udali się do Bonapartego, który odpowiedział listem surowym, pełnym rad bardzo mądrych, i powściągającym demokratyczny ich zapał. Poczynił zmiany w ich konstytucyi; zamiast pięciu urzędników składających władzę wykonawczą, zostawił tylko trzech; członkowie Rad byli także mniej liczni; rząd uorganizowany został w sposób mniej popularny, ale silniejszy. Bonaparte udzielił więcej prerogatyw szlachcie i księżom, aby ich pogodzić z nowym porządkiem rzeczy; a że chciało ich usunąć od urzędów publicznych, zganiał tę myśl. »Robilibyście wy, pisał do Genuańczyków, to co oni sami robili.« Z zamiarem ogłosił list, w którym znajdowało się to wyrażenie. Była to przygana wymierzona przeciw

temu co się działo w Paryżu względem szlachty. Rad był z takiego wdania się sposobem pośrednim w politykę, z udzielenia rady, rady przeciwniej Dyrektoryatowi, a nadewszystko z odstrychnienia się natychmiast od stronnictwa zwyciężkiego; bo popisywał się z tém że jest niezależny, że nie pochwała, nie służy żadnej fakcyi, że gardzi niemi, że nad wszystkimi góruje.

Kiedy więc Bonaparte był prawodawcą, sędzią polubownym, poradcikiem ludów włoskich, zaprzętał się innemi nie mniej rozległemi czynnościami, które okazywały przezorność w innym sposobie głęboką. Zagarnął marynarkę Wenecką, i wezwał admirała Brueys na Adryatyckie morze, dla objęcia w posiadłość weneckich wysp Grecyi. To go doprowadziło do zastanawiania się nad morzem Śródziemnym, nad jego ważnością i rolą jaką na niem graćbyśmy mogli. Ztąd wnosił, że jeżeli na Oceanie spotykać mieliśmy panów, mieć ich niepowinniśmy na morzu Śródziemnym. Czy Włochy będą oswobodzone całkiem, czy też nie, czy Wenecya będzie odstąpiona Austrii, chciał aby Francya zatrzymała wyspy Jońskie, Korfu, Zante, Santa-Maura, Cerigo, Cefaloniję. Mieszkańcy tych wysp żądali być naszymi poddanymi. Malta, najważniejsze stanowisko na morzu Śródziemnym, należała do Zakonu zestarzałego, i który miał zniknąć pod wpływem rewolucyi francuskiej; Malta przylotem musiałaby wpaść wkrótce w moc Anglików, jeśliby Francya jej nie zagarnęła. Bonaparte kazał zabrać własność kawalerów maltańskich we Włoszech, aby dokonać ich upadku. Zawiązał intrygi na samą Malcie, którą strzegło kilkunastu tylko kawalerów i słaba załoga; i zamierzał wyprowadzić małą swą marynarkę na jej opanowanie. — Z tych rozmaitych stanowisk, pisał do Dyrektoryatu, panować będziemy nad morzem Śródziemnym, mieć oko na cesarstwo Otomańskie, które kruszy się ze wszech stron, i będziemy w możności albo je wesprzeć, albo wziąć tu swój udział. Będziemy mogli jeszcze więcej, dodawał Bonaparte, będziemy mogli uczynić prawie nie pożytecznym dla Anglików panowanie na Oceanie. Zaprzeczali nam w Lille przykład Dobrzej Nadziei; możemy obejść się bez tego. Zajmijmy Egipt; będziemy mieli drogę prostą do Indyj, i łatwo nam przyjdzie założyć tam jedną z najpiękniejszych w świecie osad.

We Włoszech więc, i tocząc myślą swą po Lewancie, powziął Bonaparte pierwszą myśl o sławnej wyprawie, przedsięwziętej w roku następującym. »W Egipcie, pisał, uderzyć potrzeba na Angliję.« (List dnia 18 Sierpnia 1797—29 Thermidora roku V).

Aby dopiąć tego celu, sprowadził admirała Brueys na Adryatyckie morze z sześcią okrętami, kilką fregat i korwet. Nadto zachował sobie środek opanowania marynarki weneckiej. Podług zawartego traktatu, zapłacić mu miano trzy miliony w materyale marynarki. Pod tym pozorem zabrał wszystkie liny, żelazo, i t. d., które składały jedyne bogactwo arsenału weneckiego. Zabrawszy materyał marynarki, pod pozorem trzech milionów, Bonaparte zabrał okręty, pod pozorem iż zajmie wyspy na rzecz Wenecyi demokratycznój. Kazał pokończyć te, które jeszcze były w budowaniu, i tym sposobem uzbroidł sześć okrętów wojennych, sześć fregat, i wiele korwet, które połączył z eskadrą przyprowadzoną przez Brueysa z Tulonu. Zastąpił milion zatrzymany przez skarb, dał Brueys'owi pieniądze na zaciąganie wybornych majtków w Albanii i na brzegach Grecyi, i tym sposobem utworzył marynarkę mogącą imponować na całym Śródziemnym morzu. Wyznaczył główne stanowisko w Korfu, dla wybornych przyczyn, które rząd pochwalił. Z Korfu eskadra wypłynąć mogła na Adryatyckie morze, i znieść się z armiją Włoską w przypadku nowych działań wojennych; mogła udać się do Malty, trwożyła dwór Neapolitański, i łatwo jej było, gdyby chciano ją mieć na Oceanie, do spółdziałania w jakim projekcie, pośpieszyć ku cieśninie przedź jeszcze niż gdyby znajdowała się w Tulonie. Nareszcie w Korfu eskadra uczyła się manewrów, i kształciła się lepiej niżeli w Tulonie, gdzie pospolicie była nieruchomą. „Nigdy mieć nie będziecie marynarzy, pisał Bonaparte, zatrzymując ich w waszych portach.“

Tak Bonaparte przepędzał swój czas w ciągu wyrachowanej zwłoki ze strony Austrii. Zastanawiał się także nad swym położeniem wojennym względem tego mocarstwa. Przygotowania Austrii były ogromne, od czasu podpisania wstępnych artykułów w Leoben. Przeprowadziła największą część swoich sił do Karyntyi, dla ochrony Wiednia i zasłonięcia się przeciw porywczosci Bonapartego. W Węgrzech nakazała pospolite ruszenie. Ośmnaście tysięcy węgierskiej jazdy ćwiczyło się od trzech miesięcy na brzegach Dunaju. Posiadała więc środki do popierania negocjacji w Udine. Bonaparte zaś nie miał więcej nad siedmdziesiąt tysięcy wojska, a w tej liczbie nader drobną część jazdy. Żądał posiłków od Dyrektoryatu aby mógł stawić czoło nieprzyjacielowi, i przedewszystkiem nalegał o ratyfikację traktatu przymierza z Pijemontem, dla otrzymania dziesięciu tysięcy żołnierzy pijemonekich, których tak wysoko cenił. Ale Dyrektoryat nie chciał mu nadsyłać posiłków, bo przenoszenie wojsk z jednego miejsca w drugie pociągnęłoby za sobą liczne zbiegostwo; wołał

raczej przyspieszając pochód armii Niemieckiej, wyzwolić armiję Włoską, niżeli ją wzmocnić; wahał się jeszcze z podpisem przymierza z Pijemontem, ponieważ nie chciał zabezpieczać tronu, którego upadku naturalnego życzył i spodziewał się. Wyprawił tylko trochę jezdnych pieszo. We Włoszech było z czego dostarczyć im koni i uekwi-pować.

Pozbawiony pomocy jakiej się spodziewał, Bonaparte widział się przeto wystawionym na burzę od strony Alp Julijackich. Starał się nadstarczyć wszelkimi sposobami temu czego mu odmówiono. Uzbroidł i obwarował Palma-Nova z czynnością nadzwyczajną, i zrobił z niej fortecę pierwszego rzędu, która sama jedna wymagałaby długiego oblężenia. Okoliczność ta zmieniała znacznie jego położenie. Kazał pozarzucać mosty na Isonzo i pobudować szance przedmostowe, aby być w pogotowiu do wystąpienia ze zwykłą sobie szybkością. Jeśliby rozbrat nastąpił przed spadnięciem śniegów, spodziewał się napaść zniemacka na Austryaków, wprowadzić ich w nieład, i bez względu na przewyższające siły, stanąć wkrótce pod bramami Wiednia. Lecz gdyby rozbrat nastąpił dopiero po spadnięciu śniegów, nie mógłby już uprzedzić Austryaków, musiałby spotkać się z nimi na równinach Włoch, gdzie pora roku pozwoliłaby im rozwinąć się w każdym czasie, a wówczas mniejszość liczby nie równoważyłaby się zaczępnym działaniem. W takim przypadku, znajdowałby się w niebezpieczeństwie.

Bonaparte pragnął więc aby negocjacje zakończyły się jak najprędzej. Po śmiesznej nocy z dnia 18 Lipca, w której pełnomocnicy nalegali znowu o kongress w Bern, i powstawali przeciwko temu co zaszło w Wenecyi, Bonaparte odpowiedział w sposób silny, i przekonujący Austrię, że gotów jest rzucić się znowu na Wiedeń. Gallo, Meerweldt i trzeci negocjator Degelmann, przybyli dnia 31 Sierpnia (14 Fructidora), i konferencye rozpoczęły się natychmiast. Ale oczywiście było celem puszczać rzecz znowu w dalszą odwołkę; bo, zgadzając się na oddzielną negocjację w Udine, zastrzegali zawsze kongress ogólny w Bern. Zapowiadali że kongress w Rastadt o pokój z Imperium otworzy się natychmiast, że negocjacje prowadzone tam będą jednocześnie z negocjacjami w Udine, co bardzo powikłałoby musiałoby interessa i zrodzić tyleż trudności, ile kongress ogólny w Bern. Bonaparte zwrócił uwagę, że o pokój z Imperium traktować należy dopiero po zawarciu pokoju z Cesarzem; oświadczył że jeżeli kongress otworzy się, Francya nikogo nie przysze; dodał, że jeżeli dnia 1go Października pokój z Cesarzem nie stanie, artykuły wstępne w Leoben

uważane będą za żadne. Rzeczy były na takim stopniu, kiedy dzień 18 Fructidora (4 Września), zniweczył wszystkie fałszywe nadzieje Austrii. Natychmiast Cobentzel przyjechał z Wiednia do Udine. Bonaparte przeniósł się do Passeriano, pięknego domu wiejskiego, nie daleko od Udine, i wszystko zapowiadało, że chęć traktowania jest szczerą. Konferencye odbywały się naprzemian w Udine u Cobentzela, i w Passeriano u Bonapartego. Cobentzel miał głowę subtelną, obfitą, ale nie wiele logiczną: był dumny i cierpki. Trzój drudzy negocyatorowie milczeli. Bonaparte sam przedstawiał Francję, od czasu usunięcia generała Clarke. Posiadał dosyć wyniosłości, dość prędko i ostry był w słowie do odpowiedzi negocyatorowi austriackiemu. Chociaż rzecz była widoczna, że Cobentzel szczerą miał chęć traktowania, wszelako odzywał się z najdziwaczniejszymi roszczeniami. Najwięcej już byłoby jeśli Austrija nam ustąpiła Niderlandy; ale nie podejmowała się zapewnić nam granic Renu, powiadając że chyba Imperium to ustąpi. Jako wynagrodzenia bogatych i ludnych prowincyj Belgii, Austrija żądała posiadłości nie w Niemczech, ale we Włoszech. Artykuły wstępne w Leoben wyznaczały dla niej posiadłości Weneckie aż do Oglio, to jest Dalmaację, Istrię, Friul, krainy Brescia, Bergamasco, Mantuańską, wraz z twierdzą Mantuą; ale prowincye te nie wynagradzały jej ani przez połowę za to co traciła odstępując Belgiję i Lombardię. Nie będzie za nadto, mówił Cobentzel, zostawić jej nie tylko Lombardię, ale dać jeszcze Wenecję i Legację, i przywrócić księcia Modeny na jego księstwo.

Na całą wymowę Cobentzela, Bonaparte odpowiadał nie zachwianym milczeniem; a na płonne jego roszczenia, roszczeniami również wygórowanymi, wyrzeczonemi tonem mocnym i stanowczym. Domagał się linii Renu dla Francji, wraz z Moguncją, i linii Isonzo dla Włoch. Między sprzecznymi roszczeniami należało wybrać środek. Bonaparte, jakeśmy powiedzieli, zdawał się dostrzegać że odstępując Wenecję Austrii (co nie było objęte wstępnymi artykułami w Leoben, ponieważ nie myślano wówczas o zniesieniu tej rzeczypospolitej), mógł otrzymać że Cesarz posunie swoją granicę od Oglio do Adygi, że krainy Mantuańska, Bergamo i Brescia oddane będą rzeczypospolitej Cysalpińskiej, która miałaby tym sposobem granicę Adygi i Mantue; że co większa, Cesarz przyzna dla Francji granicę Renu, i odda jej nawet Moguncję; że nakoniec zgodzi się żeby pozostały przy niej wyspy Jońskie. Bonaparte postanowił traktować na tych warunkach. Widział w tém wiele rzeczywistych korzyści, i wszystkie jakie tylko Francja otrzymać mogła w obecnej chwili. Cesarz, przyjmując Wene-

cję, narażał się w opinii Europy, bo dla niego Wenecya zdradziła Francję. Odstępując Adygę i Mantuę, Cesarz nadawał nowej rzeczypospolitej Włoskiej wielką trwałość; pozostawiając nam wyspy Jońskie, przygotowywał dla nas panowanie na morzu Śródziemnym; przyznając nam linię Renu, zostawiał Imperium bezsilnym dla tego, że jej broniło; wydając Moguncję, wprowadzał nas rzeczywistość w posiadanie tej granicy, i kompromitował się jeszcze względem Imperium, w najcięższy sposób, wydając nam fortecę należącą do jednego z książąt Niemieckich. Prawda, że otworzywszy nową kampanię, można było mieć pewność albo zniszczyć monarchję austriacką, albo przynajmniej zmusić ją do wyrzeczenia się Włoch. Ale Bonaparte nie jedną osobistą miał przyczynę do unikania nowej kampanii. Był miesiąc Październik, i już zapóźno dostać się do Austrii. Armija Niemiecka, dowodzona dzisiaj przez Augereau, odniosłaby wszelką korzyść, ponieważ nikogo nie miała przed sobą. Armija Włoska miała na karku wszystkie siły austriackie; nie mogła pozyskać roli świetnej, będąc zniewolona do działania odpornego; nie mogła być pierwszą pod Wiedniem. Wreszcie Bonaparte był znużony, pragnął nacieszyć się trochę ogromną swoją sławą. Jedna więc bitwa nie by nie przysporzyła do cudów dwóch kampanij, a podpisując pokój, uwieczniłby się podwójną sławą. Do sławy wojownika przydałby sławę negocyatora, i jedyny z generałów rzeczypospolitej, połączyłby obie, bo żaden jeszcze nie podpisywał traktatów. Uczyniłby zadość jednemu z najgorętszych życzeń Francji, i wróciłby na jej łono ze wszelkim rodzajem sławy. Prawda, że było jawne nieposłuszeństwo w podpisaniu traktatu na tych zasadach, gdyż Dyrektoryat wymagał zupełnego oswobodzenia Włoch; ale Bonaparte czuł że Dyrektoryat nie odważy się odmówić ratyfikacji traktatu, gdyż byłoby to wystąpić z opozycją przeciw opinii panującej we Francji. Dyrektoryat obraził już ją zrywając układy w Lille, obraziłby jeszcze więcej zrywając w Udine, usprawiedliwiłby wszelkie zarzuty faksji rojalistowskiej, która go obwiniała że pragnie wojny wiekistej. Bonaparte czuł zatem dobrze że podpisując traktat, zniewoli Dyrektoryat do ratyfikowania.

Śmiało więc wręczył swoje ultimatum Cobentzelowi: Wenecya dla Austrii, ale Adyga i Mantua dla rzeczypospolitej Cysalpińskiej, Ren i Moguncya dla Francji, tudzież wyspy Jońskie. Dnia 16 Października (25 Vendémiaire roku VI), ostatnia konferencya odbyła się w Udine u Cobentzela. Z jednej i drugiej strony oświadczone iż zerwają układy; i Cobentzel oznajmił że jego powozy już są w pogotowiu.

Siedzieli około długiego stołu prostokątnego; czterej negocjatorowie austriacy z jednej strony, Bonaparte sam jeden z drugiej. Cobentzel powtórzył treściwie wszystko co powiedział, twierdził że Cesarz oddając klucze Moguncyi, winien odebrać klucze Mantui, inaczej postąpić nie może bez narażenia się na niesławę; że z resztą, nigdy Francya piękniejszego nie zawierała traktatu, że nie życzy zapewne korzystniejszego; że pragnie przedewszystkiém pokoju, i że potrafi osądzić postępowanie negocjatora, który poświęca interes i odpoczynek swego kraju własnej dumie wojennej. Bonaparte, spokojny i nieporuszony w ciągu tej obrażającej przemowy, pozwolił Cobentzelowi kończyć; potem zbliżywszy się do gierydnu na którym stała porcelana, darowana przez Katarzynę Wielką Cobentzelowi, jako przedmiot rzadkiej wartości, wziął ją i zdruzgotał o podłogę, mówiąc: „Wojna wypowiedziana; ale pamiętajcie że trzy miesiące nie upłyną, a zgruchotam waszą monarchiję, jak zgruchotałem tę porcelanę.“ Ten czyn i słowa zdumieniem przejęły negocjatorów austriackich. Pokłonił się, wyszedł, a wsiadając natychmiast w powóz, rozkazał jednemu z oficerów oznajmić arcy-księciu Karolowi, że nieprzyjacielskie kroki rozpoczną się za dwadzieścia cztery godziny. Cobentzel przestraszony, wysłał natychmiast ultimatum podpisane do Passeriano. Jednym z warunków traktatu było uwolnienie Lafayette'a, który od pięciu lat znosił po bohatersku więzienie w Ołomuńcu.

Nazajutrz, dnia 17 Października (26 Vendémiaira) podpisano traktat w Passeriano; datowano go z wioski leżącej między dwiema armijami, lecz do której nie jechano, ponieważ nie było tam lokalu odpowiedniego na przyjęcie negocjatorów. Wioską tą było *Campo-Formio*. Nadała ona swe nazwisko sławnemu traktatowi, pierwszemu jaki był zawarty pomiędzy Cesarzem a Rzeczpospolitą francuską.

Postanowiono że Cesarz, jako pan Niderlandów, i jako członek Imperium, przyzna dla Francyi granicę Renu, wyda Moguncję wojskom naszym, a wyspy Jońskie pozostaną w naszym posiadaniu; że rzeczpospolita Cyzalińska otrzyma Romaniję, Legacyę, księstwo Modeny, Lombardję, Walseling, Bergamasco, krainy Brescia i Mantuańską, z granicą Adygi i Mantuą. Cesarz zgadzał się nadto na różne warunki wypływające z tego traktatu i traktatów poprzednich wiążących rzeczpospolitą. Najprzód zobowiązywał się dać Bryzgawiję księciu Modeny, jako wynagrodzenie za jego księstwo. Zobowiązał się także użyć swojego wpływu dla otrzymania w Niemczech wynagrodzenia Stadhuderowi za utratę Hollandyi i wynagrodzenia królowi Pruskiemu, za utratę szczupłej posiadłości, jaką nam ustąpił na lewym brzegu

Renu. Mocą tych zobowiązań, głos Cesarza był zapewniony na kongressie w Rastadt, przy rozstrzygnięciu wszelkich kwestyj obchodzących najbliższą Francję. Cesarz otrzymywał w zamian tego wszystkiego co odstępował, Friul, Istrię, Dalmacyę i ujścia Cattaro.

Francya nigdy nie zawierała tak pięknego pokoju. Pozyskała narazie naturalne swoje granice, i pozyskała je za zgodą stałego ładu. Wielka rewolucya nastąpiła w Górnych Włoszech. Obalono tu stare mocarstwo, a wzniesiono nowe. Ala starém mocarstwem była arystokracja despotyczna, nieubłagana nieprzyjaciółka nowego porządku rzeczy. Nowe mocarstwo było rzeczpospolitą, opartą na nowych zasadach, mogącą je udzielać całym Włochom. Wprawdzie, można było żałować że nie wyrzucono Austriaków za Isonzo, że całe Górne Włochy, i samo miasto Wenecya, nie zostały wcielone do rzeczypospolitej Cyzalińskiej: jedną kampaniją więcej, a osiągnięto by ten skutek. Szczególne względy przeszkodziły młodemu zwycięzcy prowadzić tę kampaniję. Interes osobisty zaczynał wykrzywiać rachubę wielkiego męża, i wyciskać plamę na pierwszym i może najpiękniejszym czynie jego życia.

Bonaparte nie mógł powątpiewać o ratyfikacyi traktatu: wszelako był niespokojny, ponieważ traktat był jawném przekroczeniem instrukcyj Dyrektoryatu. Przesłał go przez wiernego i usłużnego a bardzo kochanego naczelnika sztabu Berthier, i którego nie posyłał był jeszcze do Francyi dla zakosztowania oklasków Paryżan. Przy zwyczajnym swym takecie, przydał wojownikowi uzonego, to jest Monge'a, który należał do komisyyi wyznaczonej dla wyboru przedmiotów sztuki we Włoszech, i pomimo ognistego demagogizmu i geometrycznego ducha, dał się uwieśdź, jak tylu innych, geniuszowi, powabowi i sławie.

Monge i Berthier stanęli w Paryżu w kilka dni. Przybyli tu w nocy, i obudzili prezydenta Dyrektoryatu Larévellière-Lépeaux. Przywożąc traktat pokoju, dwaj posłowie nie mieli wcale radości i zaufania zwykłego w podobnych okolicznościach: byli zakłopotani jak ludzie, którzy zacząć mają od przykrego wyznania: należało powiedzieć, w rzeczy samej, że okazano nieposłuszeństwo rządowi. Używali wielkich ostrożności krasomownych przy oznajmieniu treści traktatu i usprawiedliwianiu generała. Larévellière przyjął ich ze wszelkimi względami, na jakie zasługiwały dwie osoby tak znakomite, z których jedną zwłaszcza był sławny uczony; ale się nie tłumaczył co do traktatu, i odpowiedział prosto że Dyrektoryat rzecz tę rozstrzygnie. Złożył go Dyrektoryatowi nazajutrz rano. Wiadomość o pokoju rozszerzyła się już

po Paryżu; radość była największa; nie wiedzano o warunkach, ale jakiegokolwiek byłyby, nie wątpiono że są świetne. Wychwalano Bonapartego i podwójną jego sławę. Jak był przewidział, zachwycano się znajdując w nim pacyfikatora i wojownika; i pokój, który on podpisał w egoizmie, głoszone jako czyn bezinteresowności wojskowej. Młody generał, powiadano, odmówił sławy nowej kampanii, żeby pokój przynieść swojej ojczyźnie.

Radość rozszerzyła się tak szybko, że trudno byłoby Dyrektoryatowi ją zawieść, odrzucając traktat zawarty w Campo-Formio. Traktat ten był skutkiem jawnego nieposłuszeństwa Dyrektoryatowi, zatem nie brakło na wybornych przyczynach do odmówienia ratyfikacji; i było rzeczą nader ważną udzielić surową przestrożę młodemu śmiałkowi, który przekroczył wyraźne rozkazy. Ale jakże zawieść powszechne oczekiwanie? jak śmieć odmówić po drugi raz pokoju, odmówiwszy go w Lille? Chcianożby usprawiedliwić wszelkie zarzuty ofiar Fructidorskich, i ciężko zniechęcić opinię? Inne jeszcze, nie mniej ważne groziło niebezpieczeństwo. W rzeczy samej, gdyby odrzucono traktat, Bonaparte wziąłby dymisyę, a klęski nieuchybnieby nastąpiły po wznowieniu działań nieprzyjacielskich we Włoszech. Jakążby odpowiedzialność ściągnięto na się w podobnym razie! Przypadek traktat posiadał ogromne korzyści; otwierał wspaniałą przyszłość; dawał więcej niżeli artykuły w Leoben, — Moguncyę i Mantuę; nareszcie zostawiał wolnemi wszystkie siły Francyi, dla zwalenia ich na Angliję.

Dyrektoryat więc zatwierdził traktat: radość była tym większa i głębsza. Natychmiast, przez zręczną rachubę, Dyrektoryat przedsięwziął zwrócić wszystkie umysły przeciw Anglii: bohater Włoch i nie zwyciężeni jego towarzysze śpieszyć mieli od jednego nieprzyjaciela do drugiego, i tegoż samego dnia, którego ogłoszono traktat, Bonaparte mianowany został naczelnym wodzem armii Angielskiej.

Bonaparte gotował się opuścić Włochy, aby zakosztować nareszcie kilku chwil odpoczynku, i nacieszyć się sławą, największą ze znanych w czasach nowożytnych. Mianowany był pełnomocnikiem w Rastadt, pospołu z Bonnier i Treilhard'em, do układów o pokój z Imperium. Umówiono się też że znajdzie w Rastadt Cobentzela, z którym wymieni ratyfikacyę traktatu zawartego w Campo-Formio. Miał w tymże czasie czuwać nad wykonaniem warunków, ściągających się do zajęcia Moguncyi. Ze zwykłą przezornością, zastrzegł że wojska austriackie nie wprzód wejdą do Palma-Nova, aż francuskie wejdą do Moguncyi.

Przed wyjazdem do Rastadt, chciał ostatecznie urządzić sprawy

Włoskie. Udzielił resztę nominacyj w rzeczypospolitej Cyzalspińskiej; przepisał warunki pobytu wojsk francuskich we Włoszech, i ich stosunki z nową rzeczpospolitą. Wojskami temi złożonemi ze trzydziestu tysięcy, dowodzić miał Berthier; na koszcie rzeczypospolitej Cyzalspińskiej pozostawać tu miały do czasu zawarcia powszechnego pokoju w Europie. Ściągnął oddział znajdujący się w Wenecyi, i wydał to miasto oddziałowi austriackiemu. Patryoci weneccy, ujrawszy się wydanemi Austrii, mocno się oburzyli. Bonaparte zapewnił im przytułek w rzeczypospolitej Cyzalspińskiej, i zastrzegł z rządem austriackim wolność dla nich sprzedaży majątku. Nie byli oni czułem na tę troskliwość, i przeciwko zwycięzcy, który ich poświęcił, miotali złorzeczenia okropne, i bardzo naturalne. Villetard, który jak się zdawało zobowiązał się względem nich w imieniu rządu francuskiego, pisał do Bonapartego, i surową odebrał odpowiedź. Z resztą, nie sami tylko patryoci okazywali wielki żal przy tej okoliczności; szlachta i lud, którzy wprzód dawali Austrii pierwszeństwo przed Francją, ponieważ lubili zasady jedną, a brzydzili się zasadami drugą, uczuli obudzające się w sobie wszystkie prawe uczucia, i okazywali przywiązanie do starodawniej ojczyzny swojej, które uczyniło ich godnemi społeczeństwa, jakiego jeszcze nie wznicieli. Rozpacz była powszechna; jedna szlachetna dama otruła się, a dawny doża padł bez czucia u nóg oficera austriackiego, w ręce którego składał przysięgę posłuszeństwa.

Bonaparte wydał proklamacyę do Włochów, w której żegnał się z nimi i udzielał im ostatnich rad. Tehnęła ona szlachetnym, mocnym, i zawsze nieco krasomównym tonem, jaki umiał nadawać swojej mowie publicznej. „Daliśmy wam swobody, mówił do mieszkańców rzeczypospolitej Cyzalspińskiej, umiejcie je zachować;..... abyście godnemi byli swego losu, postanówcie prawa mądre i umiarkowane; wykonywajcie je z mocą i energiją; sprzyjajcie rozkrzewianiu światła, i szanujcie religiję. Składajcie wasze bataliony, nie z włóczęgów, ale z obywateli, którzy się karmią zasadami rzeczypospolitej, i są bezpośrednio przywiązani do jej błęgiego bytu. W ogólności, potrzeba wam przeniknąć się uczuciami waszej siły i godności, jaka przystoi człowiekowi;.... w nie wiele lat, chociażbyście byli pozostawieni sami sobie, żadna potęga ziemską nie będzie dosyć silna do ogołocenia was. Do tego czasu wielki naród opiekować się wami będzie przeciw napści waszych sąsiadów; jego systemat polityczny połączony będzie z waszym... Opuszczam was za kilka dni. Rozkazy tylko mojego rządu i niebezpieczeństwo grożące rzeczypospolitej Cyzalspińskiej, przywołać mię mogą w pośród was.“

Ostatnie słowa były odpowiedzią dla tych, którzy rozgłaszali że Bonaparte chce zostać królem Lombardyi. Nie nie było czemu by dawał pierwszeństwo przed tytułem i rolą pierwszego generała rzeczypospolitej francuskiej. Jeden z negocjatorów austriackich ofiarował mu w imieniu Cesarza udziałną posiadłość w Niemczech; odpowiedział iż nie chce być winien swego losu komu innemu, tylko wdzięczności ludu francuskiego. Czyli przewidywał swoje przyszłość? Nie, bez wątpienia; ale chociażby był tylko pierwszym obywatelem rzeczypospolitej, łąco pojąc że dałby temu pierwszeństwo w owój chwili. Towarzyszył mu żal Włochów, że smutkiem widzieli znikające to świetne zjawisko. Bonaparte szybko przejechał Pijemont w drodze przez Szwajcaryę do Rastadt. Wspaniałe uroczystości, podarunki dla niego i żony, przygotowane były po drodze. Książęta i ludy pragnęli widzieć sławnego wojownika, sędziego tylu losów. W Turynie, król kazał przygotować podarunki, aby okazać wdzięczność swoją za pomoc jaką od niego otrzymał w Dyrektoryacie. W Szwajcaryi entuzjazm mieszkańców kantonu Vaud był nadzwyczajny dla oswobodziciela Walteliny. Młode dziewczęta, ofiarowały mu wieńce. Bonaparte oglądał kościennicę w Morat: zastał tam tłumy ciekawych, którzy wszędzie cisnęli się za nim. Bito z dział po miastach kędy przejeżdżał. Rząd Bernenski, patrząc z niesmakiem na entuzjazm, jaki obudzał oswobodziciel Walteliny, zabronił swoim oficerom strzelać z dział; ale nie słuchano go. Przybywszy do Rastadt, Bonaparte znalazł wszystkich ks. Niemieckich, którzy niecierpliwie widzieć go pragnęli. Natychmiast wezwał negocjatorów francuskich aby przybrali postawę, odpowiednią ich przeznaczeniu i roli. Nie chciał przyjąć Fersena, którego Szwecya upoważniła do przedstawiania jej na kongressie Imperium, bo jego stosunki z dawnym dworem francuskim czyniły mniej stosownym do traktowania z rzeczpospolitą francuską. Odmowa ta żywe sprawiła wrażenie, i przekonywała o niezmordowanej troskliwości, jaką Bonaparte okazywał w podnoszeniu „wielkiego narodu“, jak go mianował we wszystkich swoich mowach. Wymieniwszy ratyfikacyę traktatu zawartego w Campo-Formio, i zrobiwszy potrzebne rozporządzenia o wydaniu Moguncyi, postanowił wyjechać do Paryża. Nie wielkiego nie widział do roztrząsania w Rastadt, a nadewszystko przewidywał nieskończoną odwołkę w pogodzeniu wszystkich tych drobnych książąt Niemieckich. Podobna rola nie przypadała mu do smaku; przystęp był znużony; a trochę niecierpliwości o przybycie do Paryża i wnijsie do nowożytnego Rzymu, było bardzo naturalne.

Opuścił Rastadt, przejechał Francję incognito, i stanął w Paryżu

dnia 15 Frimaira roku VI wieczorem (5 Grudnia 1797 roku). Ukrył się w skromnym domku, który kupił sobie przy ulicy Chantereine. Człowiek ten, który ogromną miał dumę, posiadał kobięcą zręczność w jej ukrywaniu. Przy poddaniu się Mantui, uchylił się od zaszczytu patrzenia na przeciągającego Wurmsa; w Paryżu, chciał się ukryć w najstronniejszym zakątku. W mowie, w ubiorze, w całym postępowaniu, okazywał prostotę, która zdumiewała wyobraźnię ludzi, i głębię ją uderzała skutkiem sprzeczności. Cały Paryż, dowiedziawszy się o przybyciu Bonapartego, doświadczał niecierpliwości widzenia go, bardzo naturalnej, zwłaszcza we Francuzach. Minister spraw zagranicznych Talleyrand, którego on w oddaleniu bardzo polubił, chciał go odwiedzić tegoż jeszcze wieczora. Bonaparte przeprosił i sam go odwiedził nazajutrz rano. Salon ministra spraw zagranicznych pełen był znakomitych osób, chciwych oglądania bohatera. Milczący dla wszystkich, spostrzegł Bougainvillę, i poszedł wprost ku niemu przemówić kilka słów, które wychodząc z jego ust, głębokie sprawiać miały wrażenie. Już okazywał upodobanie monarsze w ludziach pożytecznych i sławnych. Talleyrand przedstawił go Dyrektoryatowi. Chociaż nie mało było powodów do niechęci pomiędzy generałem a dyrektorami, wszelako spotkanie się było serdeczne. Wypadało Dyrektoryatowi okazywać zadowolenie, a generałowi uszanowanie. Z resztą, usługi były tak wielkie, sława tak świetna, że niechęć ustąpić musiała miejsca uniesieniu. Dyrektoryat przygotował uroczystość tryumfalną na wręczenie traktatu zawartego w Campo-Formio. Nie odbywała się ona w wielkiej sali posłuchalnej Dyrektoryatu, ale na głównym dziedzińcu pałacu Luxemburskiego. Wszystko tak przysposobiono żeby ta uroczystość była jedna z najokazalszych w ciągu rewolucyi. Dyrektorowie zasiedli w głębi dziedzińca, na podwyższeniu, u stóp ołtarza ojczyzny, w rzymskich ubiorach. Koło nich ministrowie, posłowie, członkowie obu Rad, sędziowie, naczelnicy władz rządowych, zasiedli na krzesłach ustawionych w półkole. Wspaniałe trofea, złożone z niepoliczonych chorągwi zdobytych na nieprzyjaciela, wznosiły się w pewnej od siebie odległości, do koła dziedzińca; trój kolorowe piękne opony zdobiły mury; najświetniejsze towarzystwo stolicy zapełniało galerie, grupy muzyków umieszczone były wewnątrz, liczna artyllerya stała w około pałacu, aby połączyć huk dział z odgłosem muzyk i grzmołem okrzyków. Chenier ułożył na ten dzień jeden z najpiękniejszych hymnów.

Było to dnia 20 Frimaira roku VI (10 Grudnia 1797). Dyrektoryat, urzędnicy, obecni, oczekiwali z niecierpliwością sławnego męża, którego nie wielu z nich widziało. Pokazał się w towarzystwie Talley-

randa, który miał polecenie go przedstawić: ponieważ negocyatora witano w tej chwili. Wszyscy społecznie, uderzeni tą szczupłą postacią, bladą i rzymską twarzą, okiem ognistym, mówią nam codzień jeszcze o wrażeniu jakie on wywierał, o niewystłownym wrażeniu geniuszu, powagi, jakie wyciskał na wyobraźniach. Nadzwyczajne było wzruszenie. Jednogłośnie okrzyki zabrzmiały na widok osoby tak prostej, którą otaczała tak wielka sława. »Niech żyje Rzeczpospolita! niech żyje Bonaparte!« wołano ze wszystkich stron. Talleyrand zabrał głos, i w zręcznej i treściwej mowie, starał się odnieść sławę generała, nie do niego, ale do rewolucji, do wojsk i do »wielkiego narodu.« Zdało się że tym sposobem chciał pochwiliwić skromności Bonapartego, i że ze zwykłą sobie bystrością rozumu, odgadł jak bohater chciałby żeby mówiono o nim, w obecności jego samego. Talleyrand mówił później »o tém co możnaby nazwać dumą Bonapartego« jak powiadał; ale zastanawiając się nad jego starożytnym zamiłowaniem prostoty, nad miłością ku naukom oderwanym, nad książkami jakie lubił czytać, nad wzniosłym Ossyanem, z którym uczył się odrywać od ziemi, Talleyrand rzekł że może trzeba będzie go prosić aby wydrzeć kiedyś z pracowitego ustronia. To co powiedział Talleyrand, znajdowało się we wszystkich ustach, i powtórzonem być miało we wszystkich mowach, mianych podczas tej wielkiej uroczystości. Każdy mówił i powtarzał że młody generał nie ma dumy, tyle bowiem lękano się żeby jej nie miał. Bonaparte zabrał głos po Talleyrandzie, i mocnym tonem wyrzekł następujące ucinowe wyrażenia:

»Obywatele,

»Naród francuski, aby dostąpić swobód musiał walczyć...

»Aby otrzymać konstytucję opartą na prawidłach rozumu, musiał zwyciężyć ośmnaście wieków przesądu.

»Konstytucya roku III i wy, odnieśliście tryumf nad wszystkimi przeszkodami.

»Religija, feudalizm, rojalizm, kolejno, od dwudziestu wieków, rządziły Europą; ale od pokoju, jakisście zawarli, bierze początek era rządów reprezentacyjnych.

»Umieliście uorganizować wielki naród, którego rozległe posiadłości określone są dla tego tylko, że sama natura wskazała im granice.

»Więcej jeszcze uczyniliście. Dwie najpiękniejsze części Europy, niegdyś tyle sławne sztukami, naukami i wielkimi mężami, których były kolébką, widzą wśród największych nadziei geniusz podnoszący się z grobu ich przodków.

»Są to dwa piedestale na których los umieści dwa potężne narody.

»Mam zaszczyt złożyć wam traktat podpisany w Campo-Formio, i ratyfikowany przez Cesarza Jegomości.

»Pokój zapewnia pomyślność i sławę Rzeczypospolitej.

»Kiedy szczęście narodu francuskiego oparte będzie na doskonałych prawach organicznych, cała Europa będzie szczęśliwa.

Zaledwo skończył mówić, okrzyki zabrzmiały znowu. Barras, prezydujący w Dyrektoryacie, odpowiadał Bonapartemu. Jego mowa była długa, rozwlekła, nie stosowna, i wychwalała bardzo skromność i prostotę bohatera: obejmowała w sobie zręczny hołd dla Hoche, domniemanego spółzawodnika zwycięzcy Włoch. — Czemuż tu Hoche nie ma, mówił prezydujący w Dyrektoryacie, żeby widział, żeby uściskał swego przyjaciela! — Hoche w rzeczy samej, bronił Bonapartego w roku poprzedzającym ze szlachetnym zapałem. Stosownie do nowego kierunku nadanego wszystkim umysłom, Barras obiecywał nowe wawrzyny bohaterowi, i wzywał go aby szedł je zbierać w Anglii. Po tych trzech mowach, hymn Chenier odśpiewano chórem, któremu wtórowała przepyszna orkiestra. Zbliżyli się potem dwaj generałowie, w towarzystwie ministra wojny: byli nimi waleczny Joubert, bohater Tyrolu, i Andréossy, jeden z najznakomitszych oficerów artylleryi. Postąpili naprzód niosąc wspaniałą chorągiew, daną przez Dyrektoryat armii Włoskiej, przy końcu kampanii; była to nowa wielka chorągiew, albo oriflamma Rzeczypospolitej. Znajdowało się na niej mnóstwo napisów złotemi literami, a mianowicie: »Armija Włoska wzięła sto pięćdziesiąt tysięcy jeńców, sto siedemdziesiąt chorągwi, pięćset pięćdziesiąt dział oblężniczych, sześćset dział polowych, pięć mostów przenośnych, dziewięć okrętów, dwanaście fregat, dwanaście korwet, ośmnaście galer. — Zawieszenie broni z królami Sardyńskim, Neapolitańskim, Papieżem, książętami Parmy, Modeny. — Wstępne artykuły w Leoben. — Konwencya w Montebello z Rzeczpospolitą Genueską. — Traktaty pokoju w Tolentino, Campo - Formio. — Swobody udzielone ludom: Bononii, Ferrary, Modeny, Massa-Carrara, Romanii, Lombardyi, Bresciji, Bergamo, Mantui, Kremony, części kraju Weronńskiego, Chiavenny, Bormio i Valteliny; ludom Genui, lennikom cesarskim, mieszkańcom departamentów Korcyry, morza Egejskiego i Itaki. — Przesłała do Paryża arcy-dzieła Michała-Anioła, Guerchina, Tycyana, Pawła Veronese, Correggio, Albano, Carrachów, Rafaela, Leonarda da Vinaci, i t. d. — Odniosła tryumf w ośmnastu walnych bitwach przy: MONTENOTTE, MILLESIMO, MONDOVI, LODI, BORGHETTO, LONATO, CASTIGLIONE, ROVEREDO, BASSA-

»NO, SAINT-GEORGES, FONTANA-NIVA, CALDIERO, ARCOLE, RIVOLI, LA FA-
»VORITE, TAGLIAMENTO, TARWIS, NEUMARCKT. — Stoczyła siedmdziesiąt
»siedm bitew.«

Joubert i Andréossy zabrali głos z kolei, i odebrali pochlebną od-
powiedź od prezydującego w Dyrektoryacie. Po wszystkich mowach,
generałowie zbliżyli się odebrać pocałowanie prezydenta Dyrektoryatu.
W chwili kiedy Bonapartego pocałował Barras, czwórce Dyrektorowie,
jakby mimowolnie uniesieni, rzucili się w objęcia generała. Jedno-
głośnie okrzyki zabrzmiały w powietrzu. Lud zgromadzony na przyle-
głych ulicach łączył do tego swe okrzyki, którym wtórowały działa;
upojenie ogarnęło wszystkich. Otóż jakim sposobem Francya rzuciła
się w objęcia męża nadzwyczajnego! Nie oskarżajmy ojców naszych
o słabość; sława ta przechodzi do nas przez mgłę czasu i nieszczęść, a
jednak nas unosi! Powtórzmy z Eschylesem: „Cóżby się działo gdy-
byśmy widzieli samego potwora!“



ROZDZIAŁ XVI.

Generał Bonaparte w Paryżu; stosunki jego z Dyrektoryatem. — Projekt wylądowania do
Anglii. — Stosunki Francyi ze stałym lądem. — Kongress w Rastadt. Przyczyny tru-
dności w negocyacyach. — Rewolucya w Hollandyi, Rzymie, Szwajcaryi. — Położe-
nie wewnętrzne Francyi; wybory roku VI; seysyie elektoralne. Mianowanie Treilhada
Dyrektorem. — Wyprawa do Egiptu, podana przez Bonapartego w miejsce projektu
wylądowania; przygotowania do tej wyprawy.



o tryumfálném przyjęciu przez Dyrektoryat generała
Bonapartego, nastąpiły wspaniałe uczty, które mu wy-
prawiali pojedynczo Dyrektorowie, członkowie Rad i
ministrowie. Każdy starał się wystąpić z przepychem.
Bohatér tych uczt uderzony był smakiem, jaki dla niego rozwi-
nął minister spraw zagranicznych, i uczuł żywy pociąg do da-
wniej elegancyi francuskiej. Śród tych okazałości, Bonaparte
okazywał się prostym, uprzejmym, ale surowym, prawie nieczu-
łym na rozkosze, szukał w tłumie ludzi użytecznych, albo sławnych,
żeby rozmawiać z nimi o sztuce lub umiejętności, w której się wsła-
wili. Najznakomitsi mężowie mieli sobie za chlubę jeżeli generał
Bonaparte zwrócił na nich uwagę.

Nauka młodego generała była taką jak oficera, który nie dawno
wyszedł ze szkoły wojennej. Ale dzięki instynktowi geniuszu, umiał
rozmawiać o przedmiotach zupełnie sobie obcych, i rzucać niekiedy
śmiele, lecz oryginalne pomysły, które czasami są tylko grubym wy-
skokiem niewiedomości, ale w ludziach wyższych, i wysłowione ich
stylem, podobają się, znęcają nawet ludzi specjalnych. Z zadziwieniem
patrzano na tę łatwość w rozprawianiu o wszelkich przedmiotach.
Gazety zajmując się najdrobniejszymi szczegółami dotyczącymi osoby

generała Bonapartego, donosząc u kogo był na obiedzie, jakie pokazywał oblicze, czy był wesoły lub smutny, gazety mówiły że na obiedzie u François de Neufchâteau, rozmawiał o matematyce z Lagrang'em i Laplace'm, o metafizyce z Sieyesem, o poezji z Chenierem, o prawodawstwie i prawie publicznym z Daunou. W ogólności, nie śmiano zagadywać go znajdując się w jego obecności, ale gorąco życiono żeby mówił o swoich kampaniach. Jeżeli to mu się trafiło, nigdy nie mówił o sobie, ale o swojej armii, o swoich żołnierzach, o waleczności republikańskiej: malował ruch, zgiełk bitew, żywo dawał uczuć chwilę stanowczą, sposób w jaki ją chwycić należy, i słuchaczów zachwycał opowiadaniem jasnym, uderzającym i dramatycznym. Jeżeli dzieła jego zwiastowały wielkiego wodza, jego rozmowy objawiały umysł oryginalny, obfity, naprzemian rozległy albo ścisły, a zawsze zachwycający, jeżeli chciał się wynurzyć. Zholdował masy przez swoją sławę, przez rozmowy swoje podbijać zaczynał, po jednym, najpierwszych mężów Francji. Korzystne uprzedzenie względem niego, już bardzo wielkie, większym się jeszcze stawało, skoro go kto widział. Nawet ślady pochodzenia obcego, których czas jeszcze w nim nie zatarł, przyczyniały się do zrobienia efektu. Szczególnie zawsze coś przydaje do uroku geniuszu, zwłaszcza we Francji, gdzie, przy największej jednostajności obyczajów, namiętnie lubią rzeczy szczególne. Bonaparte pokazywał że unika zgiełku i kryje się przed wzrokiem ciekawych. Niekiedy nawet źle przyjmował zbyt żywe oznaki entuzjazmu. Pani Staël, która kochała i miała prawo kochać wielkość, geniusz i sławę, niecierpliwie pragnęła widzieć Bonapartego, i wynurzyć mu swoje uwielbienie. Jako człowiek rozkazujący, który chce żeby każdy znajdował się na właściwym miejscu, nie miłem poglądał okiem, że ona niekiedy występowała ze swojego; upatrywał w nią za nadto dowcipu, exaltacji; przeczuwał nawet jej niezależność wśród jej uwielbienia, był zimny, cierpki, niesprawiedliwy. Zapytała go pewnego dnia, bardzo nie zręcznie, kto w oczach jego jest najpierwszą z kobiet; sucho odpowiedział: „Ta która ma najwięcej dzieci.“ Od tej chwili zaczęła się antypatya wzajemna, która ściągnęła na panią Staël niezasłużone przykrości, a Bonapartego pobudziła do czynów tyranii płaskiej i brutalnej. Rzadko wychodził, mieszkał w swoim domku przy ulicy Chantierine, która zmieniła nazwisko, bo departament Paryża nadał jej imię ulicy „Zwycięstwa.“ Widywał się tylko z kilku uczonymi, jakimi byli: Monge, Lagrange, Laplace, Bertholet, z kilku generałami: Desaix, Kleberem, Caffarellim; kilku artystami, a mianowicie ze sławnym artystą dramatycznym Talma, do którego

szczególniejszą miał podówczas skłonność. Zwykle wyjeżdżał w bardzo prostym powozie, na widowiska uczęszczał tylko do łoża za kratami, i zdawało się że nie podzielał żadnej ze światowych skłonności swojej żony. Okazywał dla niej wielkie przywiązanie; dał się opanować wdziękowi osobliwшему, który w życiu prywatnym równie jak na tronie, nigdy nie opuszczał pani Beauharnais, i w niej wynagradzał piękność.

Ponieważ zaważowało miejsce w Instytucie w skutku deportacji Carnota, śpiesznie ofiarowano je Bonapartemu. Przyjął ochotczo, zasiadł w dniu przyjęcia pomiędzy Lagrange'm a Laplace'm, i nieprzesławał nosić podczas uroczystych obchodów mundur członka Instytutu, ukrywając tym sposobem wojownika pod ubiorem uczonego.

Tyle sławy musiało wzbudzić nieufność w naczelnikach rządu, którzy nie mając za sobą ani starszeństwa stopnia, ani wielkości osobistej, zupełnie przyćmieni byli przez wojownika pacyfikatora. Wszelako okazywali mu największe względy, a on odpowiadał oznakami wielkiego uszanowania. Uczucie jakie najwięcej zaprząta, jest pospolicie to, o którym najmniej mówimy. Dyrektoryat nie pokazywał żadnej swojej obawy. Odbierał liczne doniesienia szpiegów, którzy po koszarach i miejscach publicznych podsłuchywali rozmów, jakich Bonaparte był przedmiotem. Bonaparte miał wkrótce, jak powiadano, stanąć na czele spraw krajowych, obalić rząd osłabiony, i ocalić tym sposobem Francję od rojalistów i jakobinów. Dyrektoryat, zmyślając szczerość, pokazywał te doniesienia Bonapartemu, i udawał że nimi gardzi, jak gdyby uważał generała za niezdolnego do dumy. Generał nie mniej chytry, przyjmował te oświadczenia z wdzięcznością, zapewniając że godzien jest ufności, jaką mu udzielano. Ale z jednej i drugiej strony nieufność była największa. Kiedy szpiegowie policyjni mówili Dyrektoryatowi o projekcie uzurpacji, oficerowie otaczający generała mówili mu o otruciu. Śmierć Hoche obudziła niedorzeczne podejrzenia, i generał, który chociaż wolny od dziecinnej bojaźni, był wszelako ostrożny, miał się na szczególniejszym baczeniu, kiedy obiadował u którego z Dyrektorów. Jadł mało, i mięso takie tylko, jakie widział że jadł sam Dyrektor, tudzież wino które widział go pijącego.

Barras lubił żeby wiercono iż on jest sprawcą losu Bonapartego, i że nie będąc już jego protektorem, pozostał przyjacielem. Okazywał mu sam na sam wielkie przywiązanie do jego osoby; starał się że zwykłą sobie zręcznością przekonać go o tém, wydawał mu chętnie swoich kolegów, i sam niby odłączał się od nich. Bonaparte nie wiele przyjmował oświadczeń tego Dyrektora, którego

za nie ważył, i nie odpłacał mu się za jego usługę najmniejszym zaufaniem.

Często zasięgano rady Bonapartego w rozmaitych przedmiotach. Posyłało ministra zapraszając go do Dyrektoryatu; przychodził tam, zasiadał obok Dyrektorów, i dawał zdanie z tą wyższością takty, jaka go odznaczała, w rzeczach administracyjnych i rządowych, równie jak w wojennych. W polityce okazywał dążność odpowiednią położeniu, jakie przybrał. Nazajutrz po dniu 18 Fructidora, widzieliśmy, że skoro popęd nadany został, i upadek fakcy rojalistowskiej zapewniony, on zatrzymał się nagle, i nie chciał udzielać rządowi wsparcia tylko o tyle ile koniecznie trzeba było do przeszkodzenia powrotowi monarchii. Tego dopiawszy, nie chciał okazywać iż jest przywiązany do Dyrektoryatu; życzył pozostać odrębnie, na widoku wszystkich stronnictw, nie wiążąc się ani też kłócąc się z żadnym. Położenie cenzora przypadało jego dumie. Łatwa to była rola względem rządu szarpanego w przeciwne strony przez fakcy, i ciągle wystawionego na upadek; zyskowna jest, ponieważ znęca wszystkich niechętnych, to jest wszystkim stronnictwom, które wkrótce tracą życzliwość ku rządowi, chcącemu je hamować, a nie mającemu dość siły do ich wytopienia. Proklamacye Bonapartego do mieszkańców republiki Cypalińskiej i Genuenckich o prawach, jakie wydać chcieli przeciwko szlachcie, dostatecznie wskazywały terażniejszą jego dążność. Widziano, a mowy jego dosyć to wskazywały, że przyganiał postępowaniu rządu po dniu 18 Fructidora. Patryoci naturalnie musieli nabrać nieco przewagi od czasu tych wypadków. Dyrektoryat nie był opanowany, ale z lekka popychany przez nich. Widać to było po jego nominacjach, po rozporządzeniach, po duchu. Bonaparte, zachowując wszelako wielką ostrożność, dawał dostrzegać przyganę kierunkowi, jakiego trzymał się rząd; zdawał się uważać go za słaby, niezdolny, dający się pobić przez jedną fakcję, będąc wprzód pobitym przez drugą. Słowem, widać było, że nie chciał być jednego z nim zdania. Postępował tak nawet żeby dać do zrozumienia iż chcąc opierać się powrotowi rojalizmu, nie myśli wszelako przyjmować solidarności za rewolucję i jej czyny. Zbliżała się rocznica dnia 21 Stycznia; należało umawiać się z nim iżby go skłonić żeby pokazał się na obchodzie, który odbywał się po raz piąty. Przybył do Paryża w Grudniu 1797. Zaczynał się rok 1798 (Nivôse i Pluviôse roku VI). Nie chciał Bonaparte iść na obchód, jak gdyby nie pochwalał czynu, który był tego przedmiotem, lub że chciał coś zrobić dla tych ludzi, których proklamacye z dnia 18 Fructidora i kartacze z dnia 13go Vendémiaira od niego odstrychnęły.

Z rozmaitych względów życiono żeby tam był obecny. Nie dawno wódz naczelny armii Włoskiej i pełnomocnik Francji w Campo-Formio, był dzisiaj jednym z pełnomocników na kongress w Rastadt i naczelnym wodzem armii Angielskiej; obowiązany był zatem znajdować się na uroczystościach swojego rządu. Mówił że te obowiązki nie zniewalają go do obecności na obchodzie, że zatem obecność jego, jako dobrowolna, wydawałaby się potakiwaniem, czego on nie chciał. Układano się więc. Instytut miał w całym swoim składzie znajdować się na obchodzie; Bonaparte wniósł się w jego szeregi i zdawał się wykonywać obowiązki ciała naukowego. Z pomiędzy wszystkich obowiązków natłoczonych już na niego, obowiązki członka Instytutu były zaiste najdogodniejsze, i umiał ich używać bardzo stosownie.

Odgadniono wkrótce rodzącą się potęgę. Mnóstwo usłużnych i pochlebców otaczało już Bonapartego; wypytawali się go czy zawsze ma ograniczać się dowództwem wojsk, i czy nie weźmie wreszcie udziału w rządzie, jaki mu otwierały jego znaczenie i geniusz polityczny. Nie wiedząc jeszcze czém może i powinien być, znał dobrze że jest pierwszym człowiekiem swojego czasu. Gdy widział wpływ Pichegru w Radzie Pięciuset, wpływ Barrasa w Dyrektoryacie, wolno mu było mniemać, iż może odegrać wielką rolę polityczną; ale obecnie nie miał żadnej jeszcze do odegrania. Za nadto był młody, żeby mógł zostać Dyrektorem; trzeba było mieć lat czterdzieści, a on nie miał trzydziestu. Mówiono wprawdzie o dyspensie od wieku, ale byłoby to powolnością, która by wzburzyła republikanów, wywołała ich wrzaski, a rzecz niewarta była zaiste nieprzyjemności, jakichby mu przyczyniła. Być piątym w rządzie, mieć tylko jeden głos w Dyrektoryacie, zużyć się w zapasach z Radami jeszcze niepodległemi, była to rola której sobie nie życzył, i nie warto było dopuszczać się nielegalności dla podobnego celu. Francja miała jeszcze do walczenia potężnego nieprzyjaciela, Anglię; a chociaż Bonaparte okrył się już sławą, lepiej mu było zbierać nowe wawrzyny, i dopuścić rządowi zużyć się coraz więcej w trudnych zapasach ze stronnictwami.

Widzieliśmy, że tegoż samego dnia kiedy przyszła do Paryża wiadomość o podpisaniu traktatu w Campo-Formio, Dyrektoryat, pragnąc zwrócić umysły przeciw Anglii, utworzył natychmiast armję tak nazwaną „Angielską,“ i dowództwo jej powierzył generałowi Bonapartemu. Rząd szczerze i otwarcie myślał o drodze jak najkrótszej do uderzenia na Anglię, i zamierzał tam wylądować. Śmiałość umysłów, w owej epoce, uważała to przedsięwzięcie za łatwe do wykonania. Wyprawa, której już probowano do Irlandyi, przekonywała że można

przemknąć się przy pomocy mgły lub pomyślnego wiatru. Nie wierzo-
no żeby przy całym swoim patryotyzmie, naród angielski, który wtedy
nie miał armii lądowej, mógł oprzeć się przedziwnym żołnierzom
Włoch i Renu, a nadewszystko zwyciężkiemu geniuszowi z pod Casti-
glione, Areole i Rivoli. Rząd chciał zostawić tylko dwadzieścia pięć
tysięcy wojska we Włoszech, resztę zaś ściągnąć wewnątrz kraju. Co
się tyczy wielkiej armii Niemieckiej, złożonej z dwóch armij, Nad-
Reńskiej, tudzież Sambry i Mozy, miał ją ograniczyć do koniecznej
potrzeby, dla nakazania szacunku podczas kongressu w Rastadt,
resztę zaś zamierzał ściągnąć ku brzegom Oceanu. Tenże sam kieru-
nek wskazywano wszystkim wojskom pozostałym do rozporządzenia.
Generałowie inżynierji przebiegali brzegi celem wyboru najlepszych
punktów do wylądowania; wydano rozkazy o zgromadzenie do portów
znacznych flotyll; nadzwyczajna czynność panowała w marynarce.
Spodziewano się ciągle że wiatr odegna eskadrę angielską, która blo-
kowała przystań Kadykską, i że wówczas marynarka hiszpańska będzie
mogła połączyć się z marynarką francuską. Co się tyczy marynarki
hollenderskiej, którą spodziewano się także połączyć z naszą, doznała
ona ciężkiej klęski nie daleko Texel, i tylko jej szczątki powróciły do
portów Hollandyi. Ale marynarka hiszpańska i francuska dostateczne
były dla ochrony przejścia flotylli i zabezpieczenia przewozu sześciu-
dziesiąt lub ośmiudziesiąt tysięcy ludzi do Anglii. Dla ułatwienia tych
wszystkich przygotowań, postarano się o nowe środki finansowe.
Budżet oznaczony, jakśmy widzieli, na 616 milionów na rok VI, nie
wystarczał na uzbrojenie nadzwyczajne. Chciano ażeby handel przy-
łożył się do przedsięwzięcia, wyłącznie go obchodzącego, i podano
wniosek o pożyczce dobrowolnej ośmdziesiąt milionów. Zahipoteko-
wana być miała na kraju. Część zysków z wyprawy obrócona być mia-
ła na premija, losem wyciągane przez wierzycieli. Dyrektoryat, przez
negocyantów przedniejszych wezwany został o otwarcie téj pożyczki.
Projekt wniesiono na ciało prawodawcze, i w pierwszych zaraz dniach,
zdawało się że znalazł wziętość. Otrzymało podpisy na piętnaście lub
dwadzieścia milionów. Dyrektoryat wymierzał przeciwko Anglii nie
tylko wszelkie swe usiłowania, ale nawet wszelkie surowe środki.
Prawo zakazywało wprowadzania towarów angielskich; Dyrektoryat
wyjednał upoważnienie do odbycia rewizyj po domach, celem ich
odkrycia, i kazał odbyć ją w całej Francyi jednego dnia i o jednéjże
godzinie (dnia 15 Nivôse roku VI — 4 Stycznia).

Bonaparte zdawał się sprzyjać temu wielkiemu poruszeniu, i po-
magać mu; ale w gruncie, nie wiele się skłaniał do tego projektu.

Ciągnąć na Londyn, wejść do niego, wprowadzić sześćdziesiąt tysięcy
wojska do Anglii, nie wydawało mu się rzeczą najtrudniejszą. Ale
czuł że zawojować kraj, usadowić się tam, będzie niepodobieństwem;
że można chyba go spustoszyć, zabrać mu część bogactw, cofnąć
go wstecz, zniweczyć na pół wieku; ale na to potrzeba poświęcić
armiję tam przyprowadzoną, i powrócić prawie samemu jednemu, po
pewnym rodzaju barbarzyńskiego najazdu. Później, przy potędzie da-
leko obszerniejszej, przy większym doświadczeniu swoich środków,
rozjątrzeniu osobistém przeciw Anglii, zamierzał szczerze iść z nią
w zapasy, i stawić w grę los swój przeciw jej losowi; ale dzisiaj inne
miał pomysły i inne projekta. Jedną przyczyną nadewszystko odcia-
gała go od tego przedsięwzięcia. Przygotowania wymagały jeszcze
kilku miesięcy; piękna pora nadeszła, a czekać należało mgły i wiatrów
przyszłej zimy żeby próbować wylądowania. Nie chciał więc pozostać
cały rok bezczynnie w Paryżu, nie nie przydając do wielkich swoich
dzieł, i zniżając się w opinii, dla tego samego że się nie podwyższał.
Przemyslał zatem nad projektem innego rodzaju, projektem równie
olbrzymim jak wyprawa do Anglii, ale jeszcze bardziej osobliwym,
rozleglejszym w swoich skutkach, odpowiedniejszym jego wyobraźni,
a nadewszystko bliższym. Widzieliśmy, że we Włoszech mocno się
zaprzętał morzem Śródziemném, że utworzył pewny rodzaj marynarki,
że przy podziale posiadłości Weneckich, zachował dla Francyi wyspy
Greckie, że pozawiazywał intrygi na wyspie Malcie, w nadziei ode-
brania jej Kawalerom i Anglikom; nareszcie, że często zwracał oko na
Egipt, jako punkt środkowy, który Francya zająć powinna pomiędzy
Europą i Azją, dla zapewnienia sobie handlu Lewantu albo Indyów.
Myśl ta opanowała jego wyobraźnię, i gwałtownie nim miotała. Znaj-
dowały się w ministerium spraw zagranicznych szacowne dokumenty
o Egipcie, o jego ważności pod względem kolonialnym, morskim i
wojennym; zażądał ich za pośrednictwem Talleyranda, i oddał się zu-
pełnie ich zgłębianiu. Obowiązany przebiegać brzegi Oceanu, celem
wykonania projektu na Angliję, napelnił swój powóz podróżami i pi-
smami o Egipcie. Tak więc, będąc na pozór posłusznym woli Dyre-
ktoryatu, zamyslał o inném przedsięwzięciu; osobą swoją był na pła-
szczyznach i pod niebem starożytnéj Batawii, ale wyobraźnia jego
błądziła po nadbrzeżach Wschodu. Przewidywał przyszłość nie wyra-
źną i ogromną. Zapuścić się w głąb tych krain światła i sławy, gdzie
Alexander i Mahomet zwyciężali i zakładali mocarstwa, zabrznieć tam
swoim nazwiskiem i odesłać je napowrót do Francyi, powtarzane
przez echa Azyatyckie, było dla niego zachwycającym widokiem.

Zwiedzał przeto brzegi Oceanu w miesiącach Pluviôse i Ventôse (Styczeń i Luty 1798), nadając wyborny kierunek przygotowaniom do wyładowania, ale miotany innemi myślami i innymi projektami.

Kiedy rzeczpospolita zwracała wszystkie swe siły przeciw Anglii, miała jeszcze do załatwienia sprawy wielkiej wagi na stałym lądzie. Ogromny jęj tu był zawód polityczny. Miała w Rastadt układać się z Imperium, to jest z samym feudalizmem; musiała prowadzić nowemi drogami trzy rzeczypospolite swoje córki, rzeczypospolite: Batawską, Cyzalską i Liguryjską. Stanąwszy na czele systematu demokratycznego, i w obecności feudalnego systematu, winna była nie dopuszczać starcia się pomiędzy temi systematami, żeby nie wznawiać nowęj walki, którą zakończyła z taką sławą, ale która kosztowała jęj tyle straszliwych usiłowań. Taki był jęj zawód, i nie mniej nastroczał trudności, jak uderzenie i zrujnowanie Anglii.

Kongress w Rastadt zebrał się od dwóch miesięcy. Bonnier, człowiek niepospolitego rozumu, Treilhard, człowiek poczciwy, ale cierpki, przedstawiali tu Francję. Bonaparte, w ciągu kilku dni pobytu na kongressie, ułożył się tajemnie z Austrią o rozporządzenia potrzebne względem zajęcia Moguncyi i szaniec przedmostowego w Manheimie. Postanowiono że wojska austriackie cofną się za zbliżeniem się wojsk francuskich, i opuszczą milicję Imperium; wtedy wojska francuskie opanować miały Moguncję i szaniec przedmostowy w Manheimie, bądź zastraszając milicję Imperium, pozostawione same sobie, bądź przypuszczając szturm. To właśnie wykonano. Wojska elektora, widząc się opuszczonemi przez Austriaków, wydały Moguncję. Zajmujące szaniec przedmostowy w Manheimie chciały stawić opór, ale musiały ustąpić. Poświęcono wszakże kilkuset ludzi. Rzecz oczywista, podług tych wypadków, że tajemnemi artykułami traktatu w Campo-Formio, Austria przyznała rzeczpospolitęj liniję Renu, ponieważ zgadzała się na zapewnienie dla niej punktów najważniejszych. Umówiono się nadto, że armija francuska, podczas negocyacji, opuści prawy brzeg Renu, i wróci na lewy brzeg, od Bazylei aż do Moguncyi; że w tém miejscu, będzie mogła zajmować brzeg prawy, ale ciągnąc wzdłuż Menu i nie przechodząc na jego brzegi. Co się tyczy armij austriackich, te cofnąć się miały za Dunaj aż do Lech, i ustąpić z fortec: Ulmu, Ingolstadtu i Philipsburga. Ich pozycja stawała się, względem Imperium, prawie takąż sama jak armij francuskich. Deputacja Imperium, naradzać się więc miała śród podwójnego szpaleru żołnierzy. Austria nie wykonała szczerze artykułów tajemnych, gdyż niby przez udanie zostawiła załogi w Philipsburgu, Ulmie i Ingolstadzie. Francya pa-

trzyła przez szpary na to złamanie traktatu, ażeby nie zamieszać dobrego porozumienia się. Była potém mowa o wzajemnem wyprawieniu posłów. Austria odpowiedziała że obecnie poprzestanie na korespondencyi przez posłów, których oba mocarstwa miały na kongressie Rastadtskim. Nie było to okazaniem wielkiej skwapliwości do rozpoczęcia z Francją stosunków przyjacielskich; ale po klęskach i poniżeniach jakich doświadczyła Austria, pojmowano i przebaczano te resztki przykrego humoru z jęj strony.

Gorzkie były pierwsze objaśnienia pomiędzy deputacją Imperium a posłami austriackimi. Stany Cesarstwa żaliły się, w rzeczy samej, że Austria przyczyniła się do ich odarcia, przyznając liniję Renu dla rzeczpospolitęj, i wydając wiarołomnie Moguncję i szaniec przedmostowy w Manheimie; żaliły się że Austria, wciągnąwszy Imperium do swojej walki, opuściła je, i wydała jego prowincje żeby pozyskać w zamian posiadłości we Włoszech. Posłowie Cesarza odpowiadali, że wciągnięty był do wojny za sprawę Imperium i w obronie książąt mających swe posiadłości w Alzacyi; że wzięwszy się do oręża w ich sprawie, nadwyzwyczajnie wyteżał siły w ciągu sześciu lat bez przerwy: opuszczony został kolejno przez wszystkie Stany Związku; że prawie sam jeden dźwigał na sobie ciężar wojny; że śród tęj walki stracił część swoich posiadłości, a mianowicie bogate prowincje Belgii i Lombardyi; i że po tylu usiłowaniach tak gorzko okupionych, spodziewał się wdzięczności, nie zaś wyrzutów. Prawda że Cesarz wzięt za pozór posiadłości książąt Niemieckich w Alzacyi do rozpoczęcia wojny; że prowadził ją dla swojej własnej dumy; że wciągnął związek Niemiecki mimo jego woli, i że teraz zdradzał go żeby wynagrodzić siebie jego kosztem. Po żywych objaśnieniach, które do niczego nie doprowadziły, należało je zaniechać, i zająć się zasadą negocyacji. Francuzi domagali się lewego brzegu Renu, i wskazywali na wynagrodzenie książąt wywłaszczonych z posiadłości, sekularyzacyę: Austria, która nie poprzestając na nabyciu największej części posiadłości weneckich, chciała jeszcze wynagrodzić siebie kilku biskupstwami; a przytém miała tajemną umowę z Francją; Prussy, które ułożyły się z Francją o wynagrodzenie siebie na prawym brzegu, za księstwo Kłiwii, utracone na brzegu lewym: książęta wywłaszczeni, którzy woliliby nabyć posiadłości na prawym brzegu, pod osłoną sąsiedztwa Francuzów, niżeli odzyskać dawne swoje księstwa: Austria, Prussy, książęta wywłaszczeni, wszyscy zarówno głosowali za ustąpieniem linii Renu, i użyciem sekularyzacyi na wynagrodzenia. Imperium z trudnością zatem bronić się mogło przeciwko podobnemu skupieniu

żyć. Wszelako, ponieważ pełnomocnictwa udzielone deputacyi kładły za wyraźny warunek całość Imperium Niemieckiego, pełnomocnicy francuscy oświadczyli że takie upoważnienia są ograniczone i niedostateczne, i wymagali innych. Deputacya otrzymała nowe od sejmu; ale chociaż teraz miała moc odstąpienia linii Renu, i zrzeczenia się lewego brzegu, trwała atoli w ich obronie. Kładła nie mało przyczyn, bo na przyczynach nigdy nie zbywa: — Imperium Niemieckie, mówiła deputacya, nie pierwsze wypowiedziało wojnę. Daleko wprzód niżeli sejm Ratyżboński ją wypowiedział, Custine ubiegł Moguncję i wtargnął do Frankonii. Imperium zatem tylko broniło się. Odjęcie części jego posiadłości wstrząsało jego konstytucyę i narażało jego byt na niebezpieczeństwo, który mocno obchodził całą Europę. Prowincye lewego brzegu, które zabrać mu chcieli, są małego znaczenia dla mocarstwa tak obszernego, jakim stała się rzeczpospolita francuska. Liniję Renu zastąpić może inna linija wojenna, na przykład Mozelli. Rzeczpospolita, wreszcie, rzeka się, dla nader lichych korzyści, sławy tak pięknej, tak czystej, i tak pożytecznej dla niej: umiarkowania politycznego. — Deputacya zatem chciała odstąpić wszystko co Imperium posiadało za Mozellą, i wziąć tę rzekę za granicę. Przeciwno tym powodom, Francya mogła stawić wyborne: — Bez wątpienia, ona zaczęła działać zaczepnie, i otworzyła wojnę czynem; ale prawdziwą wojnę, wojnę zamiarów, machynacyj, przygotowań, zaczęło Imperium. W Trewirze, w Coblenczu, byli zbierani i organizowani emigranci; stąd wychodzić miały hufce na poniżenie, zdeptanie, na podział Francyi. Francya, zamiast być zwyciężoną, jest zwyciężką; korzysta z tego, nie dla wypłacenia się złem, jakie wyrządzić jej chciało, ale dla wynagrodzenia siebie za wojnę, którą z nią prowadzono, domagając się prawdziwej swojej naturalnej granicy, linii Renu.

Sprzeczano się zatem, bo ustąpienia, nawet najnieodzowniejsze, zawsze są zaprzeczane. Ale oczywiście było że deputacya odstąpi lewy brzeg, i opiera się dla tego tylko żeby pozyskać korzystniejsze warunki w innych przedmiotach sporu. Taki był stan negocyacyj w Rastadt, w miesiącu Pluviôse roku VI (Luty 1798).

Augereau, któremu Dyrektoryat dał, żeby się go pozbyć, dowództwo armii Niemieckiej, otoczył się najzapaleńszymi Jakóbinami. Obudził on nieufność w Imperium, które nadewszystko lękało się zarazy nowych zasad, i uskarżało się na podżegające pisma, rozrzucone po Niemczech. Tyle głów wrzało w Europie, że nie trzeba było przypuszczać francuskiego wpływu na wytłumaczenie obiegu pism rewolucyjnych. Ale wypadało Dyrektoryatowi unikać wszelkich powodów do

skarg; przytém, nie podobało mu się burzliwe postępowanie generała Augereau; odjął mu dowództwo, i wysłał do Perpignan, pod pozorem zgromadzenia tam armii, przeznaczonej, jak powiadano, przeciw Portugalii. Dwór ten, za podniętą Pitta, nie ratyfikował traktatu zawartego z rzeczpospolicą, grożono więc uderzyć w nim sprzymierzeńca Anglii. Z resztą, była to próżna demonstracya, i poruczenie dane Augereau było ukrytą niełaską.

Francya, oprócz stosunków bezpośrednich, jakie wznawiać zaczęła z mocarstwami Europy, kierować jeszcze musiała, jakieśmy powiedzieli, nowemi rzeczami państwowymi. Naturalnie miały niemi stronnictwa sobie przeciwne. Powinnością Francyi było oszczędzać im konwulsyj, jakie szarpały ją samą. Przytém była wezwana i płacona za to. Miała wojska w Hollandyi, w rzeczach państwowych Cyżalpińskiej i Liguryjskiej, utrzymywane kosztem tychże państw. Jeśliby dla okazania że nie myśli o zamachu na ich niepodległość zostawiła je samym sobie, zagrażało niebezpieczeństwo iżby nie wybuchnęła albo kontr-rewolucya, albo jakóbinizm. W jednym przypadku, lękać się należało o systemat republikański; w drugim, o utrzymanie pokoju powszechnego. Jakóbin, zostawszy panami w Hollandyi, mogli obrazić Prussy i Austryę; zostawszy panami w Liguryi i państwie Cyżalpińskiej, mogli zawiechrzyć Włochy, i wywołać Austryę do walki. Należało zatem miarkować postęp tych państw: ale miarkując go, narażano się na inną niedogodność. Europa żaliła się, że Francya zrobiła z Hollendrów, Cyżalpinów, Genuńczyków, raczej poddanych, niżeli sprzymierzeńców, i wyrzucała jej żądzę panowania nad całym światem. Trzeba więc było wybierać agentów, którzyby właśnie posiadali odcień opinii stosownej do kraju, gdzie przebywać mieli, i dosyć taktu do dania uczuć ręki Francyi, nie pokazując jej bynajmniej. Należało więc, jak widzimy, przewyciężyć trudności wszelkiego rodzaju, aby utrzymać naprzeciw siebie i utrzymać bez starcia się, dwa systematy, które w Europie wystąpiły przeciwko sobie. Widzieliśmy je w wojnie w ciągu lat sześciu. Widzieć je będziemy rok cały w negocyacyi, a ten rok przekona, lepiej jeszcze niżeli wojna, o naturalnej ich z sobą niezgodności.

Wymieniliśmy już różne stronnictwa dzielące Hollandyę. Stronnictwo umiarkowane i rozsądne, które chciało konstytucyę jedyną i umiarkowaną, walczyć musiało przeciw oranżystom, kreaturom Stadthudera, federalistom, zwolennikom dawnych podziałów prowincjonalnych, wzdychającym do panowania w swoich prowincyach, i ulegania tylko stałemu węzłowi federacyjnemu; nareszcie, przeciw demokratom

lub jakóbinom, pragnącym jedności i demokracji czystej. Dyrektoryat naturalnie musiał pomagać pierwszemu stronnictwu, przeciwnemu trzem innym, ponieważ chciał, bez żadnej przesady sprzecznej, pogodzić dawny systemat federacyjny z dostateczną koncentracją rządu. Mocno oskarżano Dyrektoryat, że chciał wszędzie rzeczpospolitą, „jedną i niepodzielną“, i wcale niedorzecznie rozumowano w ogólności o jego systemacie pod tym względem. Rzeczpospolita „jedna i niepodzielna“, wymyślona w roku 1793, byłaby pomysłem głębokim, gdyby nie była z razu owocem instynktu potężnego. Kraj jednorodny, tak dobrze zlany w jedno jak Francja, nie mógł przyjmować systemu federacyjnego. Kraj tyle zagrożony ile Francja, zginąłby gdyby go przypuścił. Nie przypadał on ani do jej kształtu geograficznego, ani do politycznego położenia. Bez wątpienia chciał wszędzie „jedności i niepodzielności“ w takim stopniu, jak we Francji, byłoby niedorzecznością; ale Dyrektoryat stanąwszy na czele nowego systemu, zniewolony tworzyć mu potężnych sprzymierzeńców, musiał starać się o nadanie siły i trwałości tym nowym sprzymierzencom; a nie masz ani siły, ani trwałości, bez pewnego stopnia koncentracji i jedności. Taka była myśl, a raczej instynkt, który kierował, i powinien był kierować, prawie mimo ich wiedzy, naczelników rzeczpospolitej francuskiej.

Hollandya, przy dawnym systemacie federacyjnym, przyszłaby do zupełnej bezwładności. Jej zgromadzenie narodowe nie mogło dać jej jeszcze konstytucji. Skrępowane było przepisami dawnych Stanów Hollenderskich, federalizm tu panował, stronnicy jedności i konstytucji umiarkowanej domagali się zniesienia tych przepisów i szybkiego zaprowadzenia konstytucji. Poseł Noël obwiniony był o sprzyjanie federalistom. Francja nie mogła ociągać się z wynurzeniem swego zdania: wyprawiła Jouberta na dowództwo armii Hollenderskiej, Jouberta, jednego z pomocników Bonapartego we Włoszech, sławnego od czasu pochodu do Tyrolu, skromnego, bezinteresownego, walecznego i ognistego patriotę. W miejsce Noël'a wyznaczyła Delacroix, byłego ministra spraw zagranicznych; mogła była zrobić lepszy wybór. Nieszczęściem brakowało Dyrektoryatowi osób zdolnych do dyplomacji. Wielu było ludzi światłych i niepospolitych pomiędzy członkami zgromadzeń teraźniejszych lub przeszłych; ale ci ludzie nie byli oswojeni z formami dyplomatycznymi; pełni dogmatyzmu i pychy; trudno było znaleźć takich, którzyby umieli pogodzić stałość zasad z giętkością form, co wszelako było potrzebnem w postach naszych za granicą, aby umieli zarazem nakazywać szacunek

dla naszych zasad i oszczędzać przesady stariej Europy. Delacroix, przybywszy do Hollandyi, znajdował się na uczcie wyprawionej przez komitet dyplomatyczny. Wszyscy posłowie zagraniczni byli zaproszeni. Delacroix miał w ich obecności najdemagogiczniejszą mowę. Łatwo zrozumieć jakie wrażenie sprawić musiały na cudzoziemcach podobne wybryki. Przepisy obowiązujące, wkrótce przeszłyto sztyłem. Czterdziestu trzech deputowanych protestowało przeciw czynnościom zgromadzenia narodowego. Zebrali się oni dnia 3 Pluviôse (22 Stycznia 1798) w pałacu Harlemskim, i tu, wspierani przez nasze wojsko, postąpili podobnie jak w Paryżu, przed czterema miesiącami, dnia 18 Fructidora. Wyłączyli ze zgromadzenia narodowego pewną liczbę deputowanych podejrzanych, uwięzili niektórych, zniesli przepisy, i uorganizowali zgromadzenie w pewny rodzaj konwencji. W ciągu kilku dni, konstytucja podobna do francuskiej była ułożona i wprowadzona w wykonanie. Chcąc naśladować Konwencję, nowi przewodnicy utworzyli rząd z członków teraźniejszego zgromadzenia, a sami weszli w skład Dyrektoryatu, i ciała prawodawczego. Ludzie, którzy występują do podobnych poruszeń, są zawsze najwydatniejszymi w swoim stronnictwie. Lękać się należało, żeby nowy rząd bawarski nie przejął się zanadto demokracją, i żeby pod wpływem posła takiego jak Delacroix, nie przekroczył linii, jaką Dyrektoryat francuski chciał mu zakreslić. Ten nowy dzień 18 Fructidora w Hollandyi dał powód do mówienia dyplomacy europejskiej, zwłaszcza dyplomacy pruskiej, że Francja rządzi Hollandją, i *de facto* rozciąga się aż do Texel.

Rzeczpospolita Liguryjska była na dość dobrej drodze, chociaż tajemnie wichrzona, jak wszystkie nowe mocarstwa, przez dwa stronnictwa, zarówno przesadne. Co się tyczy rzeczpospolitej Cyzalskiej, tą miały najgwałtowniejsze namiętności. Duch miejscowości różnił Cyzalsinów, którzy należeli do dawnych mocarstw, kolejno rozdzielanych przez Bonapartego. Oprócz ducha miejscowości, agenci Austrii, szlachta, księża i zapaleni demokraci gwałtownie wichrzyli w nową rzeczpospolitą. Ale demokraci byli najniebezpieczniejsi, ponieważ mieli silną podporę w armii Włoskiej, złożonej, jak wiemy, z najognistszych patriotów Francji. Dyrektoryatowi z równą przychodziło trudnością kierować duchem tych armij w kraju obcym, jak i duchem swoich posłów, i miał pod tym względem tyle trudności do przezwyciężenia, ile pod wszelkimi innymi. Nie miał jeszcze posła przy nową rzeczpospolitą. Berthier, jako naczelny wódz, przedstawiał jeszcze rząd francuski. Szło o ustanowienie, traktatem przymie-

rza, stosunków nowój Rzeczypospolitej z Rzeczpospolitą matką. Traktat ten ułożono w Paryżu, i przesłano do ratyfikacji Radom. Dwie Rzeczypospolite zawierały zaczepne i odporne przymierze na każdy przypadek; tymczasem dopóki Rzeczypospolita Cysalpińska urządzi swoje siłę zbrojną, Francya udzieli jej posiłki dwadzieścia pięć tysięcy żołnierza pod następującymi warunkami. Rzeczypospolita Cysalpińska obowiązana dać lokal na koszary, magazyny, szpitale, i 10 milionów rocznie na utrzymanie dwudziestu pięciu tysięcy wojska. W przypadku wojny, ma dostarczyć subsidium nadzwyczajne. Francya odstępuje Rzeczypospolitej Cysalpińskiej wielką część artylleryi zdobytej na nieprzyjaciela, dla uzbrojenia jej fortec. W tych warunkach nie było nic zbyt uczciwego; wszelako wielu deputowanych cysalpińskich, w Radzie Starszych, nie przychylnych rządowi republikańskiemu i Francyi, twierdzili, że traktat ten jest zbyt uciążliwy, że nadużywają zawisłości, w jakiej znajduje się nowe mocarstwo, i odrzucili traktat. Oczywiście w tém była złośliwość. Bonaparte, zniewolony sam wybierać osoby do składu rad i rządu, nie mógł przekonać się o naturze każdego wyboru, i koniecznie je należało sprostować. Rady teraźniejsze, mianowane po wojskowemu przez Bonapartego, po wojskowemu zmodyfikował Berthier. Oddalił on niektórych członków najuporczywszych, i przedstawił traktat, który zaraz przyjęty został. Szkoda że Francya znowu była zniewolona do wysunięcia swojej ręki, gdyż Austria oświadczyła natychmiast iż pomimo wszelkich obietnic uczynionych w Campo-Formio, Rzeczypospolita Cysalpińska nie jest Rzeczpospolitą niezależną, i że oczywiście jest prowincją francuską. Robiła trudności w przyjęciu posła Marescalchi, akkredytowanego przy niej przez Rzeczpospolitą Cysalpińską.

Ziemia zajęta przez Francję i nowe Rzeczypospolite stykała się z Europą, jeszcze feudalną, w sposób najniebezpieczniejszy dla pokoju obu systematów. Szwajcarya, całkiem jeszcze feudalna, chociaż republikańska, była otoczona przez Francję, Sabaudję, która stała się prowincją francuską, i Rzeczpospolitą Cysalpińską. Pijemont, z którym Francya weszła w przymierze, opasany był przez Francję, Sabaudję, Rzeczpospolitą Cysalpińską i Liguryę. Rzeczypospolita Cysalpińska i Liguria opasywały kraj Parmy i Toskaniję, i mogły udzielić swojej gorączki Rzymowi i Neapolowi. Dyrektoryat zalecił agentom jak największą ostrożność, i zabronił czynić jakąkolwiek nadzieję demokratom: Ginguené w Pijemoncie, Cacault w Toskanii, Józef Bonaparte w Rzymie, Trouvé w Neapolu, mieli wyraźny rozkaz okazywać najprzejrzystsze skłonności monarchom, przy których rezy-

dowali. Winni byli zapewniać że nie jest wcale zamiarem Dyrektoryatu rozkrzewiać zasad rewolucyjnych; że poprzestanie na utrzymaniu systematu republikańskiego tam gdzie zaprowadzony został, lecz nie działać nie będzie dla rozszerzenia go w mocarstwach, które szczerze względem Francyi postępować będą. Zamiary Dyrektoryatu były szczerze i rozsądne. Życzył bez wątpienia postępów rewolucyi; ale nie powinien był rozszerzać jej dłużej orężem. Należało, gdyby rewolucya wybuchła w nowych państwach, żeby nie wyrzucano Francyi czynnego spółdziałania. Przytém Włochy pełne były monarchów, krewnych lub sprzymierzonych z wielkimi mocarstwami, którym nie można było szkodzić nie narażając się na wielkie nieprzyjaźni. Austria nie omieszkaby wdać się za Toskaniję, Neapolem, a może i Pijemontem; Hiszpanija ujęłaby się niewątpliwie za księciem Parmeńskim. Starać się więc należało, jeśliby nowe wypadki zasły, żeby nie mieć za nie odpowiedzialności.

Takie były instrukcje Dyrektoryatu; ale nie łatwo jest rządzić namiętnościami.... Czyliż Francya mogła przeszkodzić żeby demokraci francuscy, liguryjscy i cysalpińscy, nie znosili się z demokratami pijemonckimi, tokańskimi, rzymskimi, neapolitańskimi, i nie poddmuchywali im ognia swoich opinij, zachęceń, nadziei? Mówili im że polityka przeszkadza rządowi francuskiemu wdawać się jawnie w rewolucję, jakie przygotowują się wszędzie, ale skoro raz wybuchną, opiekować się niemi będzie; że trzeba odważyć się na ich sprobowanie, i że natychmiast pomoc przyjdzie.

Wzburzenie panowało we wszystkich państwach włoskich. Pomnażały się tam uwięzienia, a nasi posłowie ograniczali się reklamacyami niekiedy o osoby niesprawiedliwie prześladowane. W Pijemoncie liczne były uwięzienia; ale wstawienie się Francyi często było słuchane. W Toskanii panowało dosyć umiarkowania; w Neapolu znajdowała się klasa ludzi, dzielająca nowe opinie; ale dwór równie złośliwy jak bezrozumny walczył przeciwko tym opiniom kajdanami i karą śmierci. Poseł nasz Trouvé przesycony był poniżeniem. Odosobniono go jak zapowietrzonego. Zabroniono Neapolitańczykom widywać się z nim. Z trudnością mógł dostać lekarza. Wtrącano do więzienia obwinionych o stosunki z poselstwem francuskim, lub tych, którzy nosili włosy obcięte i bez pudru. Listy posła przejmowała, rozpieczętowywała i zatrzymywała policja neapolitańska po dziesięć lub dwanaście dni. Zabijano Francuzów. Nawet kiedy Bonaparte znajdował się we Włoszech, z trudnością mógł hamować rozjadłość dworu Neapolitańskiego, a teraz gdy go już nie było, łatwo domyślić się do

czego ten dwór był zdolny. Rząd francuski dosyć miał sił na srogie jego ukaranie za popełnione winy; lecz żeby nie zakłócać powszechnego pokoju, zalecił posłowi swemu Trouvé zachowywać największe umiarkowanie, ograniczać się przełożeniami, i starać się naprowadzić go na drogę rozsądku.

Najbliższym upadku był rząd Papieżki. Nie dla tego żeby się nie bronił; więził on także podejrzanych; ale stary Papież, którego pycha była ukorzona, starzy kardynałowie niezdolni, z trudnością podtrzymywać mogli państwo chwiejące ze wszech stron. Już za podniętą rzeczpospolitą Cyzalińską, marchija Ankony rokosz podniosła, i urządziła się na rzeczpospolitą Ankonitańską. Ztąd demokraci rozdmuchywali rokosz po całym państwie rzymskiem. Nie zbyt wielu liczyli tu stronników, ale dosyć im pomagało zniechęcenie publiczne. Rząd papieski stracił swój blask w oczach ludu, odkąd kontrybucye nałożone w Tolentino zniewoliły go do oddania nawet sprzętów kosztownych i klejnotów stolicy świętej. Nowe podatki, zaprowadzenie pieniędzy papierowych, które traciły więcej niżeli dwie trzecie swojej wartości, alienacya piątej części dóbr duchownych, zniechęciły wszystkie klasy, aż do samychże księży. Magnaci rzymscy, którzy zachwycili nieco światła rozszerzonego w Europie w ciągu ośmnastego wieku, szemrali dosyć głośno przeciw rządowi słabemu, nierozumnemu, i powiadali że czas już aby rząd doczesny państwa Rzymskiego przeszedł z rąk bezżeniców ciemnych, niezdolnych, nieświadomych rzeczy ludzkich, do prawdziwych obywateli, biegłych w praktyce i znajomości świata. Uposobienie przeto ludu rzymskiego nie było przychylnem Papieżowi. Wszelako demokraci nie byli liczni; obudzali oni przeciw sobie uprzedzenie pod względem religii, bo ich uważano za jej nieprzyjaciół. Artyści francuscy obecni w Rzymie bardzo ich podżegali; ale Józef Bonaparte starał się hamować, powiadając że nie mają dość sił do stanowczego poruszenia, że zgubią się i bez pożytku narażą Francję; że przeto ona wspierać ich nie będzie, i pozostawi skutkom własnej nieroztropności.

Dnia 6 Nivôse (26 Grudnia 1797), przyszli mu oznajmić że nastąpi poruszenie. Odprawił ich, wzywając żeby byli spokojni; ale nie uwierzyli posłowi francuskiemu. Systematem wszystkich przedsięwzięć rewolucyj było iż trzeba odważyć się, i wciągnąć Francję mimo jej woli. W rzeczy samej zbrali się dnia 8 Nivôse (28 Grudnia), dla sprobowania zamachu. Rozproszeni przez dragonów papieskich, schronili się na juryzdykcyę posła francuskiego, i pod arkady pałacu Corsini, gdzie mieszkali. Józef nadbiegł z kilku wojskowymi francu-

skimi, generałem Duphot, młodym oficerem, który się bardzo odznaczył w armii Włoskiej. Chciał on wdać się pomiędzy wojsko papieskie a powstańców, dla zapobieżenia rzezi. Ale wojsko papieskie, bez względu na posła, dało ognia i trupem położyło obok niego nieszczęśliwego Duphot. Młody ten człowiek miał zaślubić szwagierkę Józefa. Jego śmierć sprawiła nadzwyczajne wstrząśnienie. Wielu posłów zagranicznych nadbiegło do Józefa, w szczególności zaś hiszpański d'Azara. Tylko rząd rzymski przez czternaście godzin nikogo nie przysyłał do posła francuskiego, chociaż ten nie przestawał pisać do niego przez cały dzień. Józef oburzony, zażądał natychmiast pasportów; udzielono mu je, i zaraz wyjechał do Toskanii.

Wypadek ten żywe sprawił wrażenie. Oczywiście było, że rząd rzymski mógł zapobiedz tej scenie, ponieważ przewidziana była w Rzymie dwoma dniami wprzód, ale chciał żeby wybuchnęła, iżby srogo skarcić demokratów; śród zgiełku zaś nie umiał użyć środków ostrożności dla zapobieżenia pogwałceniu prawa narodów, i zamachowi przeciw poselstwu francuskiemu. Wielkie oburzenie zatem objawiło się w rzeczpospolitej Cyzalińskiej i pomiędzy wszystkimi patriotami włoskimi, przeciw rządowi rzymskiemu. Armija Włoska z wielkim krzykiem domagała się iść na Rzym.

Dyrektoryat mocno był zakłopotany: widział w Papieżu naczelnika duchownego stronnictwa nieprzyjawnego rewolucyi. Miał ochotę obalić zwierzchnika starodawną wiarę chrześcijańską, pomimo niebezpieczeństwa obrazy mocarstw i wywołania ich interwencyi. Wszelako, jakiegokolwiek byłyby niedogodności nieprzyjacielskiego przedsięwzięcia, namietności rewolucyjne wzięły górę, i Dyrektoryat rozkazał generałowi Berthier, dowodzącemu we Włoszech, wyruszyć na Rzym. Spodziewał się, że ponieważ Papież nie jest ani krewnym, ani sprzymierzeńcem żadnego dworu, upadek jego nie wywoła żadnej potężnej interwencyi.

Wielka była radość u wszystkich republikanów i stronników filozofii. Berthier dnia 22 Pluviôse (10 Lutego 1798), stanął pod murami starożytną stolicą świata, której wojska republikańskie jeszcze nie były odwiedziły. Żołnierze nasi zatrzymali się przez chwilę, aby się przypatrzeć staremu i wspaniałemu grodowi. Poseł d'Azara, zwyczajny pośrednik wszystkich mocarstw włoskich u Francyi, nadbiegł do głównej kwatery, celem ułożenia konwencyi. Zamek Świętego Anioła wydany został Francuzom, pod warunkiem naturalnym u narodów cywilizowanych, że szanowane będą: wyznanie, zakłady publiczne, osoby i własność. Papież pozostał na Watykanie, i Berthier, wszedłszy

przez bramę Popoli, zaprowadzony był do Kapitolium, jak starożytni tryumfatorowie rzymscy. Demokraci, osiągnawszy cel swoich życzeń, zebraли się na Campo-Vaccino, gdzie są ślady starożytnego Forum, i otoczeni gminem nierozumnym, gotowym pokłaskiwać każdemu wypadkowi nowemu, ogłosili rzeczpospolitą Rzymską. Notaryusz ułożył akt, mocą którego lud mianujący się ludem rzymskim, oświadczał iż powraca do swego wszechwładztwa, i organizuje się w rzeczpospolitą. Papież zostawiony był sam jeden na Watykanie. Zażądano od niego abdykacji doczesnego zwierzchnictwa, bo nie myślano mieszać się do jego władzy duchownej. Odpowiedział z godnością, że nie może wyzuwać się z własności, która nie do niego należy, ale do sukcesyi po apostołach, i jest tylko jako zakład w jego ręku. Teologija ta nie wiele wzruszyła naszych generałów republikańskich. Papież, z którym obchodzono się ze względami należnemi jego wiekowi, wzięty został z Watykanu w nocy i wywieziony do Toskanii, gdzie znalazł przytułek w klasztorze. Zdawało się że lud rzymski mało żałował tego władcy, który wszelako rządził lat przeszło dwadzieścia.

Nieszczęściem, nadużycia, nie przeciw osobom, ale przeciw własności, splamiły wnijsie Francuzów do starożytnej stolicy świata. Nie było już na czele armii wodza surowego i nieugiętego, który nie tyle przez cnotę ile przez wstręt do nieładu, karał tak surowo rabusiów. Sam tylko Bonaparte mógłby nałożyć wędzidło na chciwość w krainie tak bogatej. Berthier wyjechał do Paryża. Massena po nim nastąpił. Bohater ten, któremu Francya winna nieśmiertelną wdzięczność za ocalenie jej pod Zurich od zguby nieuchronnej, obwiniony był o danie pierwszego przykładu. Wkrótce znalazł naśladowców. Zaczęto rabować pałace, klasztory, bogate zbiory. Żydzi towarzyszący wojsku kupowali za lichę pieniądze kosztowne przedmioty, jakie im sprzedawali rabusie. Łupieztwo było oburzające. Wyznać trzeba: nie oficerowie podrzędni, ani żołnierze, oddawali się takiemu bezprawiu, ale oficerowie wyżsi. Wszystkie przedmioty zabrane, i do których miano prawo zwycięstwa, winny były być składane w kassie, i sprzedane na zysk armii, która nie odbierała żołdu od pięciu miesięcy. Wystąpiła ona z rzeczpospolitój Cyzalskiej, gdzie brak organizacyi skarbowej przeszkodził wypłacie subsidium umówionego. Żołnierze i oficerowie podrzędni znajdowali się w najokropniejszej nędzy, oburzeni byli patrząc jak ich dowódcy ładowali się łupami, i krzywdzili sławę imienia francuskiego, bez żadnej korzyści dla armii. Podniósł się rokosz przeciw Massenie: oficerowie zebraли się w kościele, i oświadczyli że nie chcą służyć pod nim. Część ludu,

nie przychylna Francuzom, gotowała się aby skorzystać z chwili tych niesnasek i wykonać zamach; Massena wyprowadził wojsko z Rzymu, zostawiwszy załogę w zamku Świętego Anioła. Niebezpieczeństwo uśmierzyło rokosz; ale oficerowie nie odstępowali związku, i domagali się ukarania rabusiów i odwołania Masseny.

Widzimy że do trudności umiarkowania postępu nowych rzeczypospolitych, wyboru i kierowania naszych agentów, łączyła się trudność powściągnięcia armii, a to wszystko w ogromnej odległości dla komunikacyi administracyjnych. Dyrektoryat odwołał Massenę i wysłał do Rzymu komisyję, złożoną z czterech osób, pocziwych i światłych, celem uorganizowania nowej rzeczpospolitej: byli nimi: Daunou, Monge, Florent i Faypoult. Ostatni, urzędnik biegły i pocziwy, miał sobie powierzone sprawy dotyczące skarbowości. Armiję Włoską podzielono na dwoje; nazwano Rzymską tę, która detronizowała Papieża.

Wypadało usprawiedliwić przed mocarstwami obcemi nową rewolucyę. Hiszpanija, której można było lękać się pobożności, lecz która zostawała pod wpływem Francyi, nie wszakże nie powiedziała. Ale trudniejsza sprawa z interessem niżeli z żarliwością religijną. Najmocniej przeto były zniechęcone dwory Wiedeński i Neapolitański. Wiedeński z przykrością patrzył na rozszerzający się wpływ francuski we Włoszech. Ażeby nie pomnażać jego zażaleń, nie chciano połączyć nowej rzeczpospolitej z Cyzalską; urządzono ją oddzielnie. Połączenie obu zbyt cznieby obudziło myśl o jednoci włoskiej, i dałoby powód do mniemania, że jest projektem zdemokratyzować całe Włochy. Chociaż Cesarz nie miał posła w Paryżu, przysłano do niego Bernadotte'go żeby mu udzielił potrzebnych objaśnień i rezydował w Wiedniu. Co się tyczy dworu Neapolitańskiego, ten w nadzwyczajną wpadł wściekłość ujrawszy rewolucyę u bram swoich. Wymagał nie mniej jak dwóch lub trzech prowincyj rzymskich na ułagodzenie się. Chciał nadewszystko mieć księstwo Benewentu i ziemię Pontecorvo, które były dla niego bardzo dogodne. Wysłano Garata dla porozumienia się z dworem Neapolitańskim; Trouvé przeznaczony został do rzeczpospolitej Cyzalskiej.

Rewolucya zatem czyniła nieodzowne postępy, i daleko pędsze niżby tego życzył Dyrektoryat. Wymieniliśmy już kraj, do którego groziła ona wnijsiem, to jest Szwajcaryę. Zdawało się że Szwajcarya, starożytna ojczyzna, obyczajów prostych i pasterskich, nie miała czego przyjmować od Francyi, i sama jedna nie spodziewała się rewolucyi; wszelako, że trzynaście kantonów miało rząd republikański, nie wynikało ztąd iżby

prawość panowała w stosunkach tych drobnych rzeczypospolitych pomiędzy sobą, a nadewszystko w stosunkach z poddanymi. Feudalizm, który jest właściwie hierarchiją wojenną, trwał wśród tych rzeczypospolitych i były tu ludy zależące od drugich ludów, jako wasal od swego suzerena, i jęczące pod żelaznym jarzmem. Argowija, kanton Vaud, zależały od arystokracji Berneńskiej; Dolne Valais od Górnego Valais; bajlostwa włoskie, to jest doliny przechylające się ku Włochom, od różnych kantonów. Mnóstwo także było gmin zależących od pewnych miast. Kantonem Saint-Gall rządził feudalnie klasztor. Prawie wszystkie kraje podległe, stały się niemi pod warunkami objętymi w dokumentach, które poszły w niepamięć, i nie wolno było wyprowadzać je na światło. Wsi prawie wszędzie zależały od miast, i poddane były najnieznośniejszym monopolijom; nigdzie tyranija cechów nie była tak wielka. We wszystkich rządach, arystokracja powoli zagarnęła całkowitą władzę. W Bern, pierwszym z tych małych państw, kilka familij zagarnęło rząd, i wyłączyło z niego wszystkie inne na zawsze; miały one swoją księgę złotą, w którą zapisane były wszystkie familije rządzące. Często obyczaje łagodzą prawa, ale tutaj nie tak się rzecz miała. Te arystokracje mściły się z żywością urazy właściwą drobnym mocarstwom. Bern, Zurich, Genewa, rozwijała często, i bardzo nie dawno, widok katuszy. W całej Europie znajdowali się Szwajcarowie przemocą wygnani ze swojego kraju, lub którzy dobrowolnym wygnaniem ratowali się przed zemstą arystokratyczną. Z resztą, źle zjednoczone, źle powiązane jedne z drugimi, trzynaście kantonów nie posiadały żadnej siły; niedołężność nie dopuszczała im bronić swoich swobód. Powodowane skłonnością złego braterstwa, tak pospolitą w krajach federacyjnych, prawie wszystkie w zatargach swoich uciekały się do mocarstw sąsiednich i miały traktaty pojedyncze, jedne z Austryą, drugie z Pijemontem, inne z Francją. Szwajcarya zatem była tylko piękną pamiątką i przesliczną ziemią; politycznie przedstawiała tylko łańcuch drobnych i poniżających tyranij.

Łacno więc pojąć jakie wrażenie sprawić musiał na jój łonie przykład rewolucyi francuskiej. Wzburzone się w Zurich, Bazylei, Genewie. Nadewszystko w tém ostatniem mieście, krwawe były rozruchy. W całej części francuskiej, a zwłaszcza w krainie Vaud, wyobrażenia rewolucyjne wielki uczyniły postęp. Ze swojej strony, arystokraci szwajcarscy niczego nie przepomnieli żeby szkodzić Francji, i starali się jój niepodobać o tyle o ile mogli bez wywołania jój wszechmocy. Panowie Berneńscy przyjmowali emigrantów i wysłiadczali

im jak najwięcej przysług. W Szwajcaryi knuły się wszelkie intrygi przeciw rzeczypospolitej. Przypomnijmy że z Bazylei agent angielski Wickam kierował wszelkimi sprężynami kontr-rewolucyi. Dyrektoryat musiał więc być mocno obrażony. Miał bardzo łatwy środek do pomszczenia się nad Szwajcaryą. Mieszkańcy Vaud, prześladowani przez ichmość panów Berneńskich, wzywali interwencyi francuskiej. Kiedy książę Sabaudyi odstąpił ich kantonowi Bern, Francya gwarantowała ich prawa, traktatem z roku 1565; Francya pokilkakroć odwoływała się do tego traktatu i wykonywała go. Nic zatem dziwnego nie byłoby w interwencyi Dyrektoryatu, o którą dziś prosili mieszkańcy Vaud. Przypomnijmy, wiele z tych drobnych ludów zależnych, miało opiekunów postronnych.

Widzieliśmy z jakim zapalem mieszkańcy Vaud witali oswobodziciela Walteliny, kiedy przejeżdżał z Medolanu do Rastadt przez Szwajcaryę. Pełni nadziei, wyprawili deputowanych do Paryża, i żywo nalegali o pozyskanie protekcyi francuskiej. Spółziomek ich, waleczny i nieszczęśliwy La Harpe, poległ za nas we Włoszech, na czele jednej z naszych dywizyj; straszliwiej doświadczali oni tyranii, i w niedostatku nawet wszelkich powodów politycznych, sama ludzkość dostateczną była do interwencyi ze strony francuskiej. Byłoby rzeczą nie do pojęcia, gdyby przy nowych zasadach, Francya odmówiła wykonania traktatów zapewniających swobody sąsiedniego ludu, wykonywanych nawet przez dawną monarchję. Polityka tylko mogła przeszkodzić temu; byłoby to zatrwożyć na nowo Europę, zwłaszcza w chwili kiedy tron papieski rozwał się w Rzymie. Ale Francya, która zachowywała względność dla Niemiec, Pijemontu, Parmy, Toskanii, Neapolu, nie uważała za potrzebę zachowywać ich co do Szwajcaryi, nadewszystko szło jój o zaprowadzenie rządu podobnego do swego w kraju, który był uważany za klucz wojenny do całej Europy. Tu, podobnie jak z Rzymem, Dyrektoryat wywiedziony został za obręb swojej czekającej polityki przeważnym interessem. Powierzyć Alpy przyjaciel-skim rękom było pobudką równie ponętą, jak obalenie tronu Papieskiego.

Dnia 8 Nivôse (28 Grudnia 1797), Dyrektoryat oświadczył więc że bierze mieszkańców Vaud pod swoją opiekę, i że członkowie rządów Berneńskiego i Friburgeskiego odpowiedzialni są za bezpieczeństwo ich własności i osób. Natychmiast generał Ménard, na czele dawniejszej dywizyi Masseny, przeszedł Alpy i stanął obozem w Carouge, nie daleko jeziora Genewskiego. Generał Schawemburg szedł brzegiem Renu z dywizją armii Niemieckiej, i stanął w Erguel, w okolicach

Bazylei. Na to hasło, radość zabłysła w krainie Vaud, w biskupstwie Bazylejskiem, po wsiach Zurichskich. Mieszkańcy Vaud domagali się dawnych swych stanów. Kanton Bern odpowiedział, że przyjmować będzie prośby pojedyncze, ale stany zwołane nie będą, i żądał ponowienia przysięgi na wierność. To było hasłem do powstania dla krainy Vaud. Bajlowie, których tyrannija stała się nienawistną, zostali wypędzeni, ale bez pokrzywdzenia; wszędzie pozatykano drzewa swobód, i w ciągu kilku dni kraina Vaud uorganizowała się »w rzeczpospolitą Lemanicką.« Dyrektoryat ją uznał, i upoważnił generała Ménard do zajęcia jej, z oznajmieniem kantonowi Bern, że niepodległość nową rzeczpospolitą jest zabezpieczona przez Francję. Tymczasem, rewolucya nastąpiła w Bazylei. Trybun Ochs, człowiek rozumny, bardzo przychylny rewolucyi, i w ściśłych stosunkach będący z rządem francuskim, główną był do niej podniętą. Wieśniacy przypuszczeni zostali pospołu z mieszczanami do składu konwencyi narodowej, celem ułożenia konstytucyi. Ochs był jej autorem: prawie zupełnie podobna była do konstytucyi francuskiej, która podówczas służyła za wzór dla całej republikańskiej Europy. Przetłumaczono ją na trzy języki: francuski, niemiecki i włoski, i rozrzucono po wszystkich kantonach dla obudzenia ich zapału. Meugaud agent francuski przy kantonach, rezydujący w Bazylei, przykładał się do tego poruszenia. W Zurich, wsi rokosz podniosły, i domagały się powrotu do swoich praw.

Tymczasem, panowie Berneńscy zgromadzili wojsko i zwołali sejm walny do Arau, dla opatrzenia stanu Szwajcaryi, i zażądania od każdego kantonu kontyngensu federalnego. Rozgłaszali pomiędzy swymi poddanymi niemieckimi, że francuska część Szwajcaryi chce oderwać się od związku, i przyłączyć się do Francyi; że religija jest zagrożona, i bezbożnicy paryzey zniszczyć ją pragną. Tym sposobem ściągali z Oberlandu lud prosty, ciemny, fanatyczny, przekonany że wymierzono zamach na dawną ich wiarę. Zebrali blisko dwudziestu tysięcy, podzielonych na trzy oddziały, które były rozłożone we Friburgu, Morat, Buren i Solurze, pilnując linii Aar, i mając oko na Francuzów. Tymczasem, to jest w miesiącu Pluviôse (Lutym), sejm zwołany w Arau znajdował się w kłopotach, i nie wiedział co począć. Jego obecność nie przeszkodziła mieszkańcom Arau podnieść rokosz, i ogłosić się wyzwolonemi. Wojska berneńskie weszły do Arau, zwaliły drzewo swobód, i dopuściły się niejakiego nieporządku. Agent Meugaud oświadczył, że lud Arau zostaje pod opieką francuską.

Tak więc dwie strony stały naprzeciw siebie, nie będąc jeszcze w otwartej wojnie. Francya wezwana przez lud, którego była gwa-

rantką, zasłaniała go swoim wojskiem, i groziła użyć siły, jeśliby dopuszczono się przeciw niemu najmniejszego gwałtu. Ze swojej strony, arystokracja Berneńska odwoływała się do praw zwierzchnictwa, i oświadczała że chce żyć w pokoju z Francją, ale powrócić do swoich posiadłości. Nieszczęściem da niej, wszystkie stare rządy upadały do koła, albo dobrowolnie, albo gwałtownie. Bazylea uwalniała ze swjej strony bajlostwa włoskie: Górne Valais wyzwalało Dolne-Valais. Friburg, Solura, Saint-Gall były w stanie rewolucyi. Arystokracja berneńska, widząc się naciskaną ze wszech stron, zgodziła się na pewne ustąpienia i przypuściła do udziału w attribucyach, zachowanych tylko dla familij rządowych, pięćdziesiąt osób ze wsi; ale odroczyła wszelkie zmiany w konstytucyi do roku jednego. Prózne to było ustąpienie, które nie naprawić nie mogło. Parlamentarz francuski wysłany był do wojsk berneńskich rozłożonych na granicy Vaud, z oznajmieniem iż będą atakowane, jeżeli pōsuną się naprzód. Napadnięto na parlamentarza, i dwóch jeźdźców z jego eskorty zamordowano. Wypadek ten rozstrzygnął wojnę. Brune, wyznaczony dowódcą, miał kilka narad w Payerne, ale na nic się nie przydały, i dnia 12^{go} Ventôse (2 Marca), wojska francuskie wystąpiły w pole. Generał Schawemburg, z dywizją nadeszłą od Renu, rozłożoną na ziemi Bazylejskiej, opanował Solurę i bieg rzeki Aar. Brune, z dywizją nadeszłą z Włoch, opanował Friburg. Generał Erlach, dowodzący wojskiem berneńskim, cofnął się na pozycyę Fraubrunnen, Guminen, Laupen i Neueneck. Pozycyę te zasłaniają Bern w rozmaitych kierunkach, bądź nieprzyjacieli zbliża się od Solury, bądź od Friburga. Wsteczny obrót sprawił na wojsku berneńskim zwykłe wrażenie jak na bandach fanatycznych i nie karnych. Mówiły że je zdradzono, i wymordowały swoich oficerów. Część poszła w rozsypkę. Pozostało atoli przy generale Erlach kilka batalionów, które się odznaczyły we wszystkich armijach Europy karnościami i odwagą, tudzież pewną liczbą wieśniaków śmiałych. Dnia 15 Ventôse (5 Marca), Brune, znajdujący się na drodze do Friburga, i Schawemburg na drodze do Solury, uderzyli jednocześnie na pozycyę wojska szwajcarskiego. Generał Pigeon, trzymający przednią straż Bruna, atakował pozycyę Neueneck. Szwajcarowie bohaterzki stawili opór, i przy korzystnym położeniu miejsca, zagrozdziłi drogę starym naszym hufcom Włoskim. Ale w téjże chwili Schawemburg, wyszedłszy z Solury, odebrał Erlachowi pozycyę Fraubrunnen, i miasto Bern odkryte zostało z jednej strony. Szwajcarowie cofać się zatem musieli, i cofali się w nieładzie do Bern. Francuzi zastali pod miastem tłumy górali fanatycznych i zrozpaczonych. Kobiety, starcy,

rzucali się na bagnety. Z żalem musiano zabijać tych nieszczęśliwych, którzy szukali niepożytecznej śmierci. Francuzi weszli do Bern. Górale szwajcarscy utrzymali starodawną sławę swojej waleczności; ale okazali się równie dzikimi i zaślepionymi jak pospólstwo hiszpańskie. Wymordowali znowu swoich oficerów i zabili nieszczęśliwego generała Erlach. Sławny wójt Berneński Steiger, naczelnik arystokracji berneńskiej, z trudnością umknął przed rozjuszeniem fanatyków, i ratował się ucieczką przez góry Oberlandu do małych kantonów, a z małych kantonów do Bawaryi.

Zdobycie Bern rozstrzygnęło poddanie się wszystkich wielkich kantonów Szwajcarskich. Brune powołany, jak to często trafiało się generałom naszym, na założyciela rzeczypospolitej, zamyślał o utworzeniu z francuskiej części Szwajcarii, jeziora Genewskiego, krainy Vaud, części kantonu Berneńskiego, Valais, rzeczypospolitej pod nazwiskiem Rodanickiej. Ale patryoci szwajcarscy życzyli rewolucyi w swojej ojczyźnie, tylko w nadziei pozyskania dwóch wielkich korzyści: zniesienia wszelkiej zależności narodu od narodu, i jedności helweckiej. Chcieli aby zniknęła dawniejsza tyrannija, i utworzyła się spólna siła, przez zaprowadzenie rządu centralnego. Jedną zatem rzecząpospolitą złożoną być miała ze wszystkich części Szwajcarii. Zwołano zjazd do Arau, dla przedstawienia konstytucyi ułożonej w Bazylei. Dyrektoryat wyprawił byłego członka Konwencji Lecarlier w celu pogodzenia chęci Szwajcarów, i porozumienia się z nimi co do konstytucyi, któraby ich zadowoliła. Resztki oporu przygotowywały się w małych kantonach górzystych: Uri, Glaris, Schwitz i Zug. Książę i arystokraci pokonani wmawiali w nieszczęśliwych górali, że cios będzie wymierzony na ich wiarę i niepodległość. Rozgłaszano, pomiędzy innemi niedorzecznościami, że Francya potrzebując żołnierzy przeciw Anglikom, chce zabrać krzepkich synów Szwajcarii, wsadzić na okręty, i wyrzucić na brzegi Wielkiej Brytanii.

Francuzi, wszedłszy do Bern, opanowali kassy rządowe, co jest zwykłym następstwem, i najmniej zaprzeczanem, prawa wojny. Wszelka własność publiczna rządu zwyciężonego należy do rządu zwycięzkiego. W tych wszystkich drobnych mocarstwach, skrzętnych i chciwych, znajdowały się dawne oszczędności. Bern posiadał nie wielki skarb, który podał nieprzyjaciołom Francyi obszerny przedmiot do potwarzy. Liczono go na trzydzieści milionów, a było tylko ośm. Powiadano że Francya dla tego jedynie prowadziła wojnę, żeby skarb ten zagarnąć, i przeznaczyć go na wyprawę Egipską; jak gdyby

mogła przypuszczać że władze Berneńskie nie potrafią go ukryć; jak gdyby podobieństwem było, że prowadziłyby wojnę i narażała się na skutki wtargnięcia dla zyskania ośmiu milionów. Niedorzeczności tego rodzaju nie wytrzymają najmniejszego zastanowienia się (*). Nałożono kontrybucyę dla dostarczenia żołdu i utrzymania wojska, na członków dawnych arystokracji w Bern, Friburgu, Solurze i Zurich.

Kończyła się zima 1798 (roku VI); zaledwo pięć miesięcy upłynęło od czasu traktatu w Campo-Formio, a już położenie Europy szczególnie się odmieniło. Systemat republikański coraz bardziej się rozszerzał; do trzech rzeczypospolitych już założonych przez Francyę, przydać należało dwie nowe, utworzone w ciągu dwóch miesięcy. Ze wszech stron brzmiały po Europie nazwiska: »rzeczypospolitej Batawskiej, rzeczypospolitej Helweckiej, rzeczypospolitej Cyzalińskiej, rzeczypospolitej Ligurijskiej, rzeczypospolitej Rzymskiej.« Zamiast trzech mocarstw, pięcioma Francya kierować musiała; nowy to był natłok pracy, i na nowo tłumaczyć się należało przed mocarstwami postronnemi. Dyrektoryat nie znacznie więc wciągnięty został. Nic dumniejszego nie masz nad systemat i podbija on prawie sam jeden, często nawet wbrew swoim twórcom.

Zniewolony zaprzętać się czynnościami zewnętrznymi, Dyrektoryat niepokoił się także wyborami. Od czasu 18^{go} Fructidora, pozostali w Radach tylko deputowani, których Dyrektoryat dobrowolnie zostawił, i mógł na nich liczyć. Byli nimi wszyscy, którzy albo życzyli gwałtownego kroku, albo mu się poddali. Sześć miesięcy dość wielkiej spokojności pomiędzy władzą wykonawczą a Radami upłynęło, i Dyrektoryat użył ich, jakeśmy widzieli, na negocyacye, na projekta morskie, na tworzenie nowych rzeczypospolitych. Chociaż panowała wielka spokojność, nie można powiedzieć żeby jedność była zupełna: dwie władze sprzeczne w swojej roli nie mogą zostawać w doskonałej zgodzie przez tak długi przeciąg czasu.

Nowa opozycya tworzyła się, składając się już nie z rojalistów, ale z patryotów. Można już było zauważać że skoro stronnictwo jakie zwyciężonem zostało, rząd zniewolonym był rozpocząć walkę z tém, które mu pomogło do zwycięstwa, ponieważ to ostatnie stawało się zbyt wymagającym, i zaczynało także podnosić rokosz. Po dniu 9 Thermidora, epoce kiedy fakcyę zrównawszy się w siłach, zaczęły naprzemian odnosić porażki lub zwycięstwa, patryoci wykonali reakcyę

(*) Powtarzają ją pani de Stael i mnóstwo pisarzy.

w Germinalu i Prairialu, a niezwłocznie po nich, rojaliści w Vendémiairze. Od Vendémiaira i zaprowadzenia Dyrektoryatu, przyszła kolęj na patryotów, i oni byli najzuchwalszymi aż do awantury obozu w Grenelle. Od tego dnia rojaliści wzięli górę, stracili ją dnia 18 Fructidora, a teraz patryoci podnosili zaczęli głowę. Wynaleziono na oznaczenie takiego biegu rzeczy, słowo które powtarzało się później, to jest „hustawki“ (*bascule*). Nazywano »systematem hustawki,« politykę zależącą na kolejnym podnoszeniu każdego stronnictwa. Wyrzucano Dyrektoryatowi że go używał, i był naprzemian niewolnikiem falki, która mu dopomogła. Niesprawiedliwy to był zarzut; bo, chybaby stanąć u steru spraw z orężem w ręku, inaczej zaś każdy rząd nie może wytepić wszystkich stronnictw zarazem, rządzić bez nich i wbrew im. Przy każdej zmianie systematu trzeba koniecznie zaprowadzić zmiany w zarządzie, powoływać tu naturalnie tych, którzy okazali opinie zgodne z systematem, co odniósł tryumf. Wszyscy członkowie stronnictwa zwyciężkiego, pełni nadziei, przychodzą tłumnie, oblegają rząd, i gotowi nań uderzyć, jeśliby nie uczynił tego czego żądają. Wszyscy patryoci byli w ruchu, licząc na pomoc deputowanych, którzy głosowali z Dyrektoryatem w Radach. Dyrektoryat opierał się licznym wymaganiom, ale zmuszony był uczynić zadość niektórym. Mianował kommissarzami do departamentów (prefektami) wielu patryotów. Mnóstwo innych gotowało się korzystać z wyborów aby się dostać do ciała prawodawczego. Władze świeżo mianowane były prawdziwem dla nich dobrodziejstwem.

Oprócz nowej opozycji, złożonej z patryotów, którzy nadużywać chcieli dnia 18^{go} Fructidora, była jeszcze inna, tak nazwana konstytucyjna. Pokazała się ona na nowo; twierdziła że nie przychyliła się ani ku rojalistom, ani ku patryotom; udawała niepodległość, umiarkowanie, przywiązanie do prawa pisanego; składała się z ludzi, którzy nie należąc do żadnego stronnictwa, mieli urazy osobiste. Jedni nie zdołali otrzymać poselstwa, stopnia, kontraktu dla krewnego na dostawę; drudzy chybili wakującego miejsca w Dyrektoryacie kilka głosami. Nie pospolitszego nad taki rodzaj niechęci pod rządem nowym, zaprowadzonym nie dawno, złożonym z ludzi, którzy wczora znajdowali się w szeregach pospolitych obywateli. Powiadają że dziedzictwo jest hamulcem dla dumy, i mają w tém słusność, jeżeli je ograniczają do niektórych urzędów. Nie porównać się nie da z wymaganiem, jakie okazujemy względem ludzi, którzy wczora byli nam równi. Przyczyniliśmy się do ich mianowania, lub czujemy, że wywyższyli się nad nas tylko przez traf kilku głosów; zdaje się więc że mamy

prawo wszystkiego od nich żądać, i wszystko otrzymywać. Dyrektoryat, mimowolnie zrobił mnóstwo niechętnych pomiędzy deputowanymi, których pierwsi nazywano dyrektoryalnymi, a których posługi w miesiącu Fructidorze uczyniły nadzwyczaj trudnymi do zaspokojenia. Jeden z braci Bonapartego, Lucyan, mianowany przez Korsykę do Rady Pięciuset, zaciągnął się do opozycji konstytucyjnej, nie dla tego żeby miał jaką urazę osobistą, ale naśladował brata i przybierał rolę cenzora rządu. Postawa taka najlepiej przypadła rodzinie, która pragnęła zająć oddzielne miejsce. Lucyan posiadał dowcip, i dosyć znaczny talent krasomówski. Wywierał na mównicy efekt, nade wszystko otoczony będąc sławą brata. Józef opuściwszy Rzym, przyjechał do Paryża; trzymał tu dom otwarty, przyjmował wielu generałów, deputowanych i ludzi znakomitych. Dwaj bracia, Józef i Lucyan, wiele zatem wykonać mogli rzeczy, których przyzwoitość i wielka ostrożność nie pozwalałyby ich bratu.

Wszelako, chociaż patrzano jak się cieniowała opinia, która była prawie jednogłosną od sześciu miesięcy, nie postrzegano jeszcze żadnej wydatnej różnicy. Umiarkowanie, względność, panowały w Radach, i ogromna większość pochwałała wszelkie wnioski Dyrektoryatu.

Wszystko zapowiadało że wybory roku VI odbędą się w duchu patryotów. Panowali oni we Francji i we wszystkich nowych rzeczachpospolitych. Dyrektoryat postanowił użyć wszelkich środków legalnych ażeby nie wzięli góry nad nim. Jego kommissarze wydawali cyrkularze umiarkowane, obejmujące przestrogi, ale nie pogroźki. Z resztą nie miał w swém rozporządzeniu żadnego z wpływów, ani bezecnych szalbierstw, wymyślonych za dni naszych, dla kierowania wyborami podług woli władzy. Podczas wyborów roku V, niektóre zgromadzenia podzieliły się, i dla uniknienia gwałtów, część wyborców głosowała oddzielnie. Przykład ten wniesiono na zgromadzenia wyborców roku bieżącego; prawie wszędzie nastąpiły scysse; prawie wszędzie mniejszość wyborców wzięła za pozór nadwężenie prawa, albo gwałt na nich wymierzony, żeby się zgromadzić oddzielnie, i zrobić własny wybór. Prawda że w wielu departamentach, patryoci sprawowali się ze zwykłą burzliwością, i usprawiedliwiali wycofanie się przeciwników. Na niektórych zgromadzeniach patryoci składali mniejszość, i zrobili scysse; ale prawie wszędzie mieli większość, ponieważ massa ludności im przeciwna, która zbiegała się na dwie poprzednie elekcye roku V i roku IV, zatrwożona teraz dniem 18 Fructidora, odstrychnęła się niejako od spraw publicznych i nie śmiała

tam pokazywać się. W Paryżu wzburzenie było bardzo żywe; odbywały się tu dwa zgromadzenia, jedno w Oratorium, całkiem złożone z patryotów, i liczące przynajmniej sześciuset wyborców; drugie w Instytucie, złożone z republikanów umiarkowanych, liczące zaledwo dwóchset dwudziestu ośmiu wyborców. To ostatnie wybrało najlepszych kandydatów.

W ogólności wybory były podwójne. Już niechętni, miłośnicy nowości, ludzie, którzy z pobudek wszelkiego rodzaju, pragnęli zmiany istniejącego porządku rzeczy, powtarzali: »Tak dalej iść nie może: wykonawszy zamach 18 Fructidora przeciw rojalistom, mogą toż samo spełnić na patryotach.« Rozgłaszali już że konstytucya ma być zmieniona; podano nawet wniosek o tem Dyrektoryatowi, który go silnie odrzucił.

Różnomych środków jąc się należało względem wyborów. Działając podług zasad ścisłych, Rady winny były zatwierdzić wybory dokonane przez większość, bo inaczej wynikłoby że mniejszość, odłączając się, mogłaby wziąć przewagę, i wymóżyć niejako nominację. Gwałty nielegalności mogły być powodem do unieważnienia wyborów dopełnionych przez większość, ale nie do przyjęcia wyborów mniejszości. Patryoci w Radach mocno bronili tego zdania, ponieważ ich stronnictwo było w największej liczbie prawie we wszystkich zgromadzeniach, a zatem wygrana padłaby na ich stronę. Ale massa w obu Radach nie chciała dopuścić im wygranej, i podano dwa środki: albo zrobić wybór pomiędzy nominacjami wykonanymi przez zgromadzenia rozdwojone, albo odważyć się na nowy dzień 18 Fructidora. Ten ostatni środek nie mógł być przyjętym; pierwszy był daleko łagodniejszy, i naturalniejszy. Przyjęty został. Prawie wszędzie wybory patryotów zostały unieważnione, a ich przeciwników zatwierdzone. Wybory w Paryżu dopełnione na zgromadzeniu w Instytucie, chociaż liczącem tylko dwóchset dwudziestu ośmiu wyborców, a w Oratorium liczącem sześciuset, zostały zatwierdzone. Wszelako, nowa trzecia część, pomimo takiego systematu, przynosiła prawdziwe posiłki w Radach stronnictwu patryotycznemu. Stronnictwo to mocno było zagniewane za środek użyty do wyłączenia osób jego wyboru, i nieco żywiej powstawać zaczęło przeciw Dyrektoryatowi.

Należało wybrać nowego Dyrektora. Los wskazał François - de Neufchâteau jako członka wychodzącego. Zastąpił go Treilhard, jeden z pełnomocników naszych w Rastadt. Treilhard zupełnie miał też same opinije co Larévellière, Rewbell i Merlin. Nie przynosił więc żadnej zmiany w duchu Dyrektoryatu. Był to człowiek pocziwy, dość oswo-

jony z interessami. Znajdowało się przeto w rządzie czterech szczerých republikanów, głosujących zupełnie zgodnie, i łączących światło z poczciwością. Treilharda zastąpił w Rastadt Jan Debry, niegdyś członek ciała prawodawczego i Konwencji Narodowej.

Odkąd stronnictwa, przez zaprowadzenie konstytucyi roku III, zniewolone były walczyć w ciasnym obrębie konstytucyi, sceny wewnętrzne mniej miały blasku. Nadewszystko od czasu 18 Fructidora, mównica wiele straciła na swojej powadze. Trzymano wzrok utkwiony za granicę. Wielki wpływ rzeczywospolitej na Europę, i jej stosunki szczególne i wielorakie z mocarstwami, jej orszak rzeczywospolitych, rewolucye jakie tworzyła wszędzie, jej zamiary przeciw Anglii, zaprzętały całą uwagę. Jak Francya wezmie się do uderzenia na swą spółzawodniczkę, i zadania jej straszliwych ciosów, jakie już zadała Austrii? Takie czyniono sobie zapytanie. Nawyknięto już do tylu śmiałości i cudów, że przejście cieśniny la Manche nie w sobie nie miało zadziwiającego. Przyjaciele lub nieprzyjaciele Anglii uważali że znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie. Ona sama sądziła że jest mocno zagrożona, i nadzwyczajne wyteżała usiłowania ku swojej obronie. Świat cały miał zwrócone oko na cieśninę Kaletańską.

Bonaparte, który myślał o Egipcie, podobnie jak przed dwoma laty myślał o Włoszech, jak o wszystkim by myślał, to jest z niepowściągniętą gwałtownością, podał swój projekt Dyrektoryatowi, który w obecnej chwili go roztrząsał. Wielkie genjusze, które przypatrzywały się karcie kuli ziemskiej, wszystkie myśliły o Egipcie. Trzech wymienimy: Albuquerque, Leibnitz, Bonaparte. Albuquerque uczuł że Portugalczycy, którzy odkryli drogę do Indyów około przylądka Dobrej Nadziei, mogliby zostać wyrzuci z tego wielkiego handlu, gdyby zwrócono się do Nilu i morza Czerwonego. Powziął zatem olbrzymi pomysł: odwrócić bieg Nilu i skierować go ku Czerwonemu morzu, aby droga na zawsze stała się niezdolną i zapewnić tym sposobem Portugalczykom na wieczne czasy handel z Indiami. Daremna przezorność geniuszu, który pragnie uwiecznić wszelkie rzeczy, na świecie ruchliwym i zmiennym! Gdyby się powiódł projekt Albuquerque, pokazałoby się w skutku że on pracował dla Hollendrów, a później dla Anglików. Pod Ludwikiem XIV, wielki Leibnitz; którego umysł ogarniał wszystkie rzeczy, przesał królowi francuskiemu pismo, jeden z najpiękniejszych pomników rozsądku i krasomównstwa politycznego. Ludwik chciał, dla kilku medalów, wtargnąć do Hollandyi. — »Najjaśniejszy Panie, pisał do niego Leibnitz, nie u nich możesz zwyciężyć tych republikanów; nie przejdiesz ich grobli, a cała Europa wezmie ich stronę.

W Egipcie uderzyć na nich trzeba. Tam znajdziesz prawdziwą drogę handlu Indyjskiego, wydrzesz ten handel Hollendrom, zapewnisz na wieczne czasy panowanie Francji w Lewancie, rozradujesz całe chrześcijaństwo, napełnisz świat podziwieniem i uwielbieniem. Europa pokłaskiwać ci będzie, zamiast kojarzyć się przeciw tobie.»

Takie rozległe pomysły, zaniedbane przez Ludwika XIV, napełniały głowę młodego republikańskiego generała.

Nie dawno jeszcze myślano także o Egipcie. Choiseul zamierzał go zająć, kiedy wszystkie osady Amerykańskie były w niebezpieczeństwie. Pomysłanoj znowu kiedy Józef II i Katarzyna II Cesarzowa zagrażali państwu Otomańskiemu. Nie dawno konsul francuski w Kairze, Magallon, człowiek niepospolity i bardzo świadomy stanu Egiptu i Wschodu, przysyłał noty rządowi, już oznajmując o krzywdach wyrządzanych przez Mameluków handlowi francuskiemu, już wykazując korzyści, jakie osiągnąćby można z zemsty nad nimi. Bonaparte otoczył się temi wszystkimi dokumentami, i ułożył plan stosowny do ich treści. Egipt, podług niego, był prawdziwym punktem pośrednim między Europą a Indiami; tu usadowić się należy chcąc zniszczyć Angliję; ztąd opanować na zawsze morze Śródziemne, i uczynić je, według jego wyrażenia się, »jeziorem francuskim;« zapewnić byt cesarstwa tureckiego, lub wziąć najlepszą część z puścizny po nim. Raz usadowiwszy się w Egipcie, dwie rzeczy możnaby zrobić: albo utworzyć marynarkę na morzu Czerwonym i pójść niszczyć zakłady na wielkim półwyspie indyjskim, albo zamienić Egipt w osadę i miejsce składu. Handel indyjski przeniósłby się tu wkrótce, opuściwszy przylądek Dobrzej Nadziei. Wszystkie karawany z Syrii, Arabii, Afryki, już się krzyżowały w Kairze. Sam handel tych krain mógł powiększyć się ogromnie. Egipt jest krajem najżyźniejszym na całej ziemi. Oprócz wielkiej obfitości zboża, mógł dostarczyć wszelkich płodów Ameryki, i zastąpić ją w zupełności. Tak więc, bądź wychodząc z Egiptu dla uderzenia na zakłady Angielskie, bądź zaprowadzając tu same zakłady handlowe, można było mieć pewność zwrócenia wielkiego handlu na prawdziwe jego drogi, i przymknąć te drogi ku Francji.

Śmiało to przedsięwzięcie miało jeszcze w oczach Bonapartego, tę zaletę iż przypadało bardzo w porę. Podług światłych raportów konsula Magallona, teraz właśnie była chwila wyjazdu do Egiptu. Przyspieszając przygotowania i drogę, można było tam stanąć w pierwszych dniach lata. Wtenczas żniwo będzie ukończone i zebrane z pola, a wiatry przyjazne do żeglugi na Nilu. Bonaparte twierdził że przed zimą niepodobna wylądować w Anglii; że przytém ona jest aż nadto

ostrzeżona; że przeciwnie, wyprawa na Egipt, będąc zupełnie nieprzewidzianą, nie spotka przeszkód; że kilku miesięcy dosyć będzie do usadowienia się tam Francuzom; że powróci osobiście w jesieni dla wylądowania do Anglii; że pora wówczas będzie przyjazna; że Anglija wyprawi do Indyów część swoich flot, i napotka się daleko mniej przeszkód w zbliżeniu się do jej brzegów. Oprócz tych wszystkich pobudek, Bonaparte miał jeszcze szczególne: nieznośnem było dla niego próżnowanie w Paryżu; nie nie widział takiego o coby się miał ubiegać w polityce; lękał się żeby się nie spospolitował; chciał jeszcze być większym. Powiedział: »Wielkie imię,« zyskać można tylko na Wschodzie.«

Dyrektoryat, który oskarżano że pragnął pozbyć się Bonapartego wysyłając go do Egiptu, owszem mocno powstawał przeciwko temu projektowi. Larévellière-Lépeaux nadewszystko był najuporeczywszym jego przeciwnikiem. Powiadał iż jest to: narażać trzydzieści lub czterdzieści tysięcy najlepszego żołnierza francuskiego, wystawić ich na los bitwy morskiej, pozbawić się najlepszego generała, tego którego Austria obawiała się najwięcej, w chwili kiedy stały ląd bynajmniej nie jest uspokojony, i kiedy tworzenie nowych rzeczypospolitych obudziło gwałtowne urazy; że co większa, może Porta wezmie się do oręża, widząc najechną swoje prowincje. Bonaparte znajdował odpowiedź na wszystko. Mówił że nie łatwiejszego jak wymknąć się przed Anglikami, zostawując ich w niewiadomości o projekcie; że dla Francji, mającej trzy lub cztery kroć sto tysięcy żołnierza, nie wiele znaczy trzydzieści lub czterdzieści tysięcy więcej; że co do niego, on wkrótce powróci; że Porta straciła oddawna Egipt przez uzurpację Mameluków; że z przyjemnością patrzeć będzie jak Francja ich skarci że można będzie z nią porozumieć się; że stały ląd nie wybuchnie tak rychło, i t. d., i t. d. Mówił także o Malcie, którą po drodze zabierze kawalerom i zapewni dla Francji. Rozprawy były bardzo żywe, i sprowadziły scenę, którą zawsze opowiadano nie tak jak należy. Bonaparte uniesiony niecierpliwością, wyrzekł słowo dymissya. — Bynajmniej nie chcę żeby ci ją udzielano, zawołał Larévellière mocnym tonem, ale jeżeli żądać jej będziesz, jestem zdania żeby ją ci udzielić (*). — Od téj chwili Bonaparte nie wyrzekł już ani słowa o dymissyi.

(*) Słowo to przypisywano kolejno Rewbellowi lub Barrasowi. Powód do téj rozmowy naznaczano zupełnie inny niżeli był rzeczywistość. W istocie zaś scena ta miała miejsce z Larévellière z okoliczności wyprawy na Egipt.

Zwyciężony nareszcie naleganiami i dowodami Bonapartego, Dyrektoryat zgodził się na żadaną wyprawę. Znęciła go wielkość przedsięwzięcia, handlowe korzyści, obietnica Bonapartego powrotu na zimę, i sprobowania wówczas wylądowania do Anglii. Postanowiono rzecz zatrzymać w tajemnicy, i aby lepiej była dochowana, nie używano pióra sekretarzy. Merlin, prezydujący w Dyrektoryacie, napisał rozkaz własną ręką, a nawet rozkaz nie wymieniał natury przedsięwzięcia. Postanowiono że Bonaparte może wziąć trzydzieści sześć tysięcy żołnierza z dawniej armii Włoskiej, pewną liczbę oficerów i generałów podług swego wyboru, uczonych, inżynierów, geografów, robotników wszelkiego rodzaju, i eskadrę Brueys'a, wzmocnioną częścią okrętów pozostałych w Tulonie. Wydano rozkaz do skarbu aby wypłacał Bonapartemu półtora miliona co dekadę. Pozwolono mu wziąć trzy miliony z ośmiu ze skarbu Berneńskiego. Powiadano, że dla tego aby wtargnąć do Egiptu, wtargnięto do Szwajcaryi. Teraz osądzić można ile prawdy było w tém przypuszczeniu.

Bonaparte natychmiast wyznaczył kommisję do zwiedzenia portów morza Śródziemnego, i przygotowania tam wszelkich środków przewozu. Kommisję tę nazwano kommisją, „uzbrojenia brzegów morza Śródziemnego.“ Nie wiedziała ona, podobnie jak wszyscy, o celu uzbrojenia. Tajemnica zamknięta była pomiędzy Bonapartem a pięcią Dyrektorami. Ponieważ przygotowania odbywały się we wszystkich portach jednocześnie, przypuszczano że uzbrajanie nad morzem Śródziemnem jest tylko wypływem uzbrojenia nad Oceanem. Armija zebrana nad morzem Śródziemnem nazywała się lewem skrzydłem armii Angielskiej.

Bonaparte wziął się do dzieła z tą nadzwyczajną czynnością, jaką okazywał w wykonaniu wszystkich projektów. Odwiedzając naprzemian ministrów wojny, marynarki, skarbu, od tych ministrów chodząc do kassy, przekonywając się własnymi oczyma o wykonaniu rozkazów, używając swojego wpływu do przedszego ich wysyłania, korespondując ze wszystkimi portami, ze Szwajcaryą, z Włochami, wszystko przygotowywał z nadzwyczajną szybkością. Wyznaczył cztery punkta na zebranie wszelkich statków i wojsk: główny oddział miał wyjść z Tulonu, drugi z Genui, trzeci z Ajaccio, czwarty z Civita-Vecchia. Skierował ku Tulonowi i Genui oddziały armii Włoskiej wracające do Francyi, a ku Civita-Vecchia jedną z dywizyi, które szły do Rzymu. Pozawierał układy we Francyi i we Włoszech z kapitanami okrętów kupieckich, i tym sposobem w portach, z których miał wypłynąć, zgromadził czterysta statków. Ściągnął liczną artylleryę:

wybrał dwa tysiące pięciuset najlepszych jeźdźców, wsadził ich bez koni na okręta, bo spodziewał się te dostarczyć kosztem Arabów. Kazał wziąć tylko siodła i munsztuki, i nie więcej nad trzysta koni, żeby przybywszy na miejsce mieć trochę jeźdźców gotowych i zaprząg do kilku dział. Zebrał rzemieślników wszelkiego rodzaju. Wziął z Rzymu drukarnie grecką i arabską Propagandy, i wielu drukarzy; ułożył zupełny zbiór narzędzi fizycznych i matematycznych. Uczni, artyści, inżynierowie, rysownicy, geografowie, których brał z sobą, dochodzili do stu osób. Najślawniejsze nazwiska łączyły się do wyprawy, jako to: Monge, Bertholet, Fourrier, Dolomieux; należeli także: Desgenettes, Larrey, Dubois. Każdy pragnął przyczepić się do losu młodego generała. Nie wiedziano dokąd zawiną; ale gotowi byli iść za nim wszędzie. Desaix, podczas negocjacyj w Udine, zwiedził pola bitwy, które stały się tyle sławnymi we Włoszech. Odtąd zabrał przyjaźń z Bonapartem, i chciał mu towarzyszyć. Kleber znajdował się w Chaillot, dąsając się, według swego zwyczaju na rząd, i nie chcąc prosić o czynną służbę. Często odwiedzał wielkiego mistrza w sztuce, którą kochał namiętnie. Bonaparte wezwał go aby mu towarzyszył: Kleber przyjął wezwanie z radością; ale „advokaci,“ rzekł, czy zechcą? — Tak on nazywał Dyrektorów. Bonaparte podjął się usunąć wszelkie przeszkody. — No! rzekł Kleber, mniemając że wybierają się do Anglii, jeżeli puścisz statek palny na Tamizę, wsadź nań Klebera, a zobaczysz co on umie. — Do tych dwóch generałów pierwszego rzędu, przydani byli przez Bonapartego: Reynier, Dugua, Vaubois, Bon, Menou, Baraguey-d'Hilliers, Lannes, Murat, Belliard, Dammartin, którzy mu tak dobrze pomagali we Włoszech. Waleczny i uczony Caffarelli-Dufalga, który stracił nogę nad Renem, dowodził inżynierją. Słaby, ale dogodny Berthier, miał być naczelnikiem sztabu. Zatrzymywany przez namiętność, omal co nie porzucił generała, który mu los zrobił; zawstydził się potém, usprawiedliwiał się, i pośpieszył do Tulonu, żeby wsiąść na okręt. Brueys dowodził eskadrą; Villeneuve, Blanquet-Duchaila, Decrès, byli kontr-admirałami, Gantheaume szefem sztabu marynarki. Tak więc, wszystko cokolwiek Francya miała najślawniejszego w wojsku, naukach, sztukach, szło, na wiarę młodego generała, siadać na okręty, i płynąć w nieznane strony.

Odgłos przygotowań na morzu Śródziemnem rozlegał się po Francyi i Europie. Tworzono domysły wszelkiego rodzaju. — Dokąd jedzie Bonaparte? zapytywano. Dokąd ci waleczni, ci uczeni, ta armija? — Idą, mówili jedni, na morze Czarne, zwrócić Krym Porcie. Idą do Indyów, mówili drudzy, pomagać sułtanowi Tippoo-Saëb. Niektórzy, zbliżając

się ku celowi, twierdzili że idą przekopać międzymorze Suez, albo też wylądować na brzegach międzymorza, wsiąść znowu na statki na morzu Czerwoném i płynąć do Indyów. Inni trafiali w sam cel, i mówili że idą do Egiptu. Rozprawa czytana w Instytucie roku poprzedzającego upoważniała do tego ostatniego domysłu. Najprzezorniejsi wreszcie, przypuszczali kombinację daleko głębszą. Wszystkie te przygotowania, zapowiadające projekt założenia osady, były podług nich tylko zmyśleniem. Bonaparte, chciał jedynie, z eskadrą morza Śródziemnego, przepłynąć cieśninę Gibraltarską, uderzyć na lorda Saint-Vincent, blokującego Kadyx, odeprzeć go, deblokować eskadrę hiszpańską, i zaprowadzić ją do Brest, gdzie nastąpi połączenie się tak pożądane wszystkich marynarek stałego łądu. Dla tego też wyprawa na morzu Śródziemném nosi nazwisko lewego skrzydła armii angielskiej.

Ostatni ten domysł właśnie opanował gabinet angielski. Od sześciu miesięcy zostawał on w trwodze, i nie wiedział z której strony zabuczy burza podnosząca się od tak dawna. Śród takiej niepokojności, opozycya połączyła się na chwilę z ministerium, i działała z nim pospół. Sheridan zwrócił swoje wymowę przeciwko dumie, burzliwości napastniczój ludu francuskiego, i wyjąwszy zawieszenie prawa *habeas corpus*, we wszystkich punktach oświadczył się za wnioskami ministerium. Pitt rozkazał natychmiast uzbroić drugą eskadrę. Żeby ją wyprawić na morze, wytyżano nadzwyczajne usiłowania, i wzmocniono dziesięcią wielkimi okrętami eskadrę lorda Saint-Vincent, aby mógł dobrze zamknąć cieśninę, do której jak domyślano się miał płynąć Bonaparte. Nelson był wysłany z trzema okrętami przez lorda Saint-Vincent na morze Śródziemne, dla pilnowania obrotów Francuzów.

Wszystko było przygotowane do wejścia na okręty. Bonaparte miał wyjeżdżać do Tulonu, gdy w tém scena zaszła w Wiedniu, i usposobienie objawione przez różne gabinety, omal co nie zatrzymały go w Europie. Założenie dwóch nowych rzeczypospolitych obudziło do najwyższego stopnia obawę zarazy rewolucyjnej. Anglija, pragnąc rozniecać tę obawę, napęłniła wszystkie dwory swemi emissaryuszami. Nalegała na nowego króla Pruskiego żeby zaniechał neutralności, dla zabezpieczenia Niemiec od potoku rewolucyi; czyniła zabiegi u Cesarza Pawła; starała się zatrzeć Austryę co do zajęcia przez Francuzów łańcucha Alp, i ofiarowała jój subsidia na wznowienie wojny; podżęgała nierozumne namiętności królowej Neapolitańskiej i Actona. Ostatni ten dwór bardziej był rozjątrzony niż kiedykolwiek.

Żądał aby Francya opuściła Rzym, lub odstąpiła mu część prowincyj rzymskich. Nowy poseł Garat nadaremno zachowywał nadzwyczajne umiarkowanie; nie mógł już wytrzymać złego obejścia się gabinetu neapolitańskiego. Stan łądu obudzał zatém nader słuszną obawę, a przypadek bardziej ją jeszcze powiększył. Bernadotte był wysłany do Wiednia dla udzielenia objaśnień gabinetowi austriackiemu, i miał tam rezydować, chociaż poseł austriacki nie był jeszcze wyprawiony do Paryża. Generał ten, umysłu niespokojnego i obraźliwego, mało był zdolny do roli, jaką mu przeznaczono. Dnia 14 Kwietnia (25 Germinala), chciano obchodzić w Wiedniu rocznicę uzbrojenia ochotników cesarskich. Przypomnijmy sobie o gorliwości, jaką ci ochotnicy okazali w roku poprzedzającym, i o losie jaki ich spotkał pod Rivoli i La Favorite. Bernadotte nie potrzebnie chciał oprzeć się temu obchodowi, powiadając że jest w tém obraza dla Francyi. Cesarz słusznie odpowiedział że jest panem we własnym kraju, że Francyi wolno obchodzić swoje zwycięstwa, ale jemu wolno także obchodzić poświęcenie się swoich poddanych. Bernadotte postanowił odpowiedzieć uroczystością na uroczystość; obchodził w swoim pałacu jedno ze zwycięstw armii Włoskiej, którego w dniu tym przypadała rocznica, i wywiesił u swojej bramy trójkolorową chorągiew z napisem: „równość, wolność.“ Pospólstwo wiedeńskie poduszczone, jak powiadają, przez emissaryuszów posła angielskiego, rzuciło się na pałac francuskiego posła, i potłukło okna, i dopuściło się tam niejakich bezprawii. Ministerium austriackie śpiesznie nadesłało pomoc Bernadottemu, i postąpiło względem niego weale inaczej niżeli rząd rzymski względem Józefa Bonapartego. Bernadotte, którego nieroztropność wywołała ten wypadek, wyjechał z Wiednia do Rastadt.

Gabinet wiedeński nadzwyczajnie się zmartwił tą przygodą. Jasno było że ten gabinet, przypuściwszy nawet że jest skłonny do jęcia się znowu oręża, nie zacząłby od znieważenia naszego posła, i wywoływania działań nieprzyjacielskich, na które przygotowany nie był. Owszem. rzecz niezawodna, że bardzo obrażony na Francję, i na ostatnie jój zabory, przeczuwając, że wypadnie kiedyś znowu wystąpić do walki z nią, nie był wszelako jeszcze do tego skłonny, i uważał swoje ludy za nazbyt zmordowane, a środki za słabe, żeby uderzyć znowu na kolos republikański. Natychmiast ogłosił naganę tego co zaszło, i napisał do Bernadottego żeby go ułagodzić.

Dyrektoryat upatrywał w wypadku wiedeńskim zerwanie stosunków. Wydał natychmiast kontr-rozkaz Bonapartemu, i chciał nawet żeby on jechał do Rastadt, zagroził Cesarzowi, i zmusić go albo do

zadosyć uczynienia, albo do wojny. Bonaparte, mocno nie rad ze zwłoki w swoich projektach, nie chciał wcale jechać do Rastadt, i lepiej oceniając rzecz niżeli Dyrektoryat, twierdził że wypadek nie był tyle ważnym ile mniemano. W rzeczy saméj, Austria napisała natychmiast że przysze posła do Paryża, Degelmanna; dała na pozor odprawę dyrygującemu ministrowi Thugutowi, oznajmiła że Cobentzel uda się na miejsce wskazane przez Dyrektoryat, celem wytłumaczenia się z posłannikiem francuskim o wypadku wiedeńskim, i o zmianach zaszytych w Europie od czasu traktatu w Campo-Formio. Zdawało się więc że burza rozpierzchnęła się. Co większa, negocjacye w Rastadt ważny uczyniły postęp. Po zaprzeczaniu lewego brzegu Renu o każdą piędź ziemi, po oświadczeniu chęci zatrzymania ziemi położonej między Mozellą a Renem, potem małej posiadłości między Roër a Renem, deputacya Imperium odstąpiła nareszcie cały brzeg lewy. Liniję Renu przyznano nakoniec Francyi jako naturalną granicę. Drugą zasadę, nie mniej ważną, przyjęto, to jest wynagrodzenie książąt wywłaszczonych, za pomocą sekularyzacyi. Ale pozostawały jeszcze do roztrząsania nie mniej trudne przedmioty: podział wysp na Renie, zatrzymanie posterunków obwarowanych, mostów i szaniec przedmostowych, los klasztorów i szlachty zależnej od Imperium, na lewym brzegu, zaspokojenie długów ziem odstąpionych Francyi, sposób zastoso-
wania w nich praw o emigracyi, i t. d., i t. d. Trudne to były przedmioty do rozstrzygnięcia, zwłaszcza przy ociężałości niemieckiej.

Takie było położenie lądu stałego. Ponieważ horyzont nieco się rozjaśnił, Bonaparte otrzymał wreszcie upoważnienie do wyjazdu z Tulonu. Ułożono że Talleyrand zaraz po nim wyjedzie do Konstantynopola, celem wyjednania zgody Ottomańskiej Porty na wyprawę do Egiptu.



ROZDZIAŁ IV.

Wyprawa do Egiptu. Odjazd z Tulonu; przybycie pod Malte; zdobycie tej wyspy. Odjazd do Egiptu, wylądowanie pod Aleksandryą; zdobycie tej twierdzy. Pochód do Kairu; bitwa pod Chebreis. Bitwa pod Piramidami; zajęcie Kairu. Czynności administracyjne Bonapartego w Egipcie; urządzenie nowej osady. Bitwa morska pod Abukir; zniszczenie floty francuskiej przez Anglików.



Bonaparte przybył do Tulonu dnia 20 Floreala roku VI (9 Maja 1798). Jego obecność uradowała armię, która zaczynała szemrzyć, i lękać się żeby Bonaparte nie był na czele wyprawy. Była to dawna armija Włoska. Bogata, sławą okryta, i można rzec, że już zrobiła sobie los. Mniej też daleko miała zapалу do wojny, i trzeba było całego przywiązania jakie w niej obudzał jęj generał, aby ją skłonić do wejścia na okręty i puszczenia się ku nieznanemu przeznaczeniu. Wszelako entuzjazm ją ogarnął, gdy go ujrzała w Tulonie. Od ośmiu miesięcy już go nie widziała. Bonaparte natychmiast, nie objawiając jęj przeznaczenia, wydał następną proklamacyę:

„Żołnierze!

„Jesteście jednem skrzydłem armii Angielskiej. Prowadziliście wojnę w górach, na równinach, oblężniczą; pozostaje wam teraz prowadzić wojnę morską.

„Legije rzymskie, ale jeszcze im nie wyrównaliście, walczyły Kartaginę kolejno na tém morzu i na równinach Zamy. Zwycięstwo nigdy ich nie odstępowało, ponieważ ciągle były odważne, cierpliwe w znoszeniu trudów, karne i zgodne pomiędzy sobą.

„Żołnierze, Europa patrzy na was! Wielkie przeznaczenie spełnić

macie, toczyć bitwy, zwyciężać niebezpieczeństwa i trudy; więcéj uczynicie niżeli uczyniliście dla dobra ojczyzny, szczęścia ludów i własnéj waszégj sławy.

„Żołnierze, majtkowie, piechota, kanonijery, jazda, bądźcie z sobą w zgodzie; pamiętajcie że w dniu bitwy potrzebujecie jedni drugich.

„Żołnierze, majtkowie, dotąd byliście zaniedbani; dzisiaj największa troskliwość rzeczypospolitégj będzie dla was: godni będziecie armii, którégj część składacie.

»Duch, który uczynił rzeczypospolitą, od samego jégj początku, panią Europy, chce aby ona była panią mórz i narodów najodleglejszych.«

Nie można było w godniejszy sposób zapowiedzieć wielkiego przedsięwzięcia, pozostawiając je zawsze w tajemnicy, która osłaniać one była winna.

Eskadra admirała Brueys składała się z trzynastu okrętów liniowych, z których jeden o 120 działach (to jest *l'Orient*, gdzie znajdować się mieli admirał i wódz naczelny), dwa o 80, i dziesięć o 74. Nadto były dwa okręty weneckie o 64 działach, sześć fregat weneckich i ośm francuskich, siedmdziesiąt dwie korwet, kutrów, aviso, szalup kanonijerskich, małych statków wszelkiego rodzaju; statki przewożowe zebrane tak w Tulonie, jako też w Genui, Ajaccio, Civita-Vecchia, dochodziły do czterechset. Przeszło zatém pięćset żagli rozwinąć się miało na morzu Śródziemném. Nigdy podobna siła zbrojna nie pokrywała mórz. Na flocie znajdowało się blisko czterdziestu tysięcy żołnierzy rozmaitéj broni i dziesięć tysięcy marynarzy. Wody miała na miesiąc, żywności na dwa.

Flota wyszła pod żagle dnia 30 Floreala (19 Maja), przy huku dział, przy okrzykach całej armii. Gwałtowne wiatry uszkodziły nieco jedną fregatę przy wyjściu z portu. Też same wiatry wyrządziły szkodę podobną Nelsonowi, który krążył z trzema okrętami, i przymuszony był udać się dla naprawy ku wyspom Saint-Pierre. Oddał się przeto od eskadry francuskiégj, i nie widział jégj wychodzącégj. Flota popłynęła najprzód ku Genui, dla zabrania oddziału będącego w tym porcie pod rozkazami generała Baraguey-d'Hilliers. Pożeglowała potém ku Korsyce, zabrała oddział z Ajaccio, pod rozkazami Vaubois, i pomknęła się na morze Sycylijskie, dla połączenia się z oddziałem w Civita-Vecchia, będącym pod rozkazami generała Desaix. Projektem Bonapartego było zwrócić się ku Malcie, i po drodze spróbować śmiałego zamachu, którego pomyślny skutek przygotował od dawna przez skryte intrygi. Chciał zająć tę wyspę, która panując nad żegluga na Śródziemném

morzu, stawała się ważną dla Egiptu, i nieochybnie dostałaby się wkrótce w ręce Anglików, gdyby ich nie uprzedzono.

Zakon Kawalerów Maltańskich znajdował się w podobnym stanie jak wszystkie instytucye z wieków średnich: stracił swój cel, a następnie swoje godność i siłę. Był już tylko nadużyciem, korzystném jedynie dla tych, którzy ciągnąć zyski z niego umieli. Kawalerowie posiadali w Hiszpanii, Portugalii, Francyi, Włoszech, Niemczech, znaczne dobra, nadane przez pobożność wiernych na obronę chrześcijan zwiedzających miejsca święte. Teraz kiedy nie było już pielgrzymek podobnego rodzaju, rolę i obowiązkiem Kawalerów było dawać opiekę narodom chrześcijańskim przeciw Barbareskom, i wytępiać bezecne rozboje, grassujące po Śródziemném morzu. Dobra zakonu wystarczały na utrzymanie znacznej marynarki; ale Kawalerowie nie myśleli wcale o jégj urzędzeniu, mieli tylko dwie czy trzy stare fregaty, nigdy nie wychodzące z portu, i kilka galer, które przyjmowały i wyprowadzały ucztę po włoskich portach. Bajlowie, komandorowie, rozproszeni po całym chrześcijaństwie, trwonili w zbytkach i próżnowaniu dochody Zakonu. Ani jeden Kawaler nie prowadził wojny z Barbareskami. Zakon nie obudzał przytém żadnego już społeczenia. We Francyi zabrano mu dobra, Bonaparte kazał je zabrać we Włoszech, a żadna reklamacya nie ozwała się na korzyść Zakonu. Widzieliśmy że Bonaparte zawiązał już tajemne stosunki na wyspie Malcie. Pozyskał na swą stronę kilku Kawalerów, i zamierzał przestraszyć ich śmiałym zamachem i zmusić do poddania się, ponieważ nie miał ani czasu, ani środków do porządnego ataku twierdzy, którą uważano za niezdobytą. Zakon, który od niejakiego czasu przeczuwał niebezpieczeństwo widząc eskadry francuskie panujące na morzu Śródziemném, oddał się pod opiekę Cesarza Pawła I.

Bonaparte wielkie wyteżał usiłowania w celu połączenia się z oddziałem w Civita-Vecchia; nie mógł atoli połączyć się z nim wprzód, aż dopiero w Malcie. Pięćset francuskich żagli rozwinęło się przed tą wyspą, dnia 21 Prairiala (9 Czerwca), we dwadzieścia dwa dni po wyjściu z Tulonu. Widok ten sprawił zamieszanie w Malcie. Bonaparte, żeby mieć pozór do zatrzymania się, i powód do sprzeczki, prosił wielkiego mistrza o pozwolenie nabrania wody. Wielki mistrz Ferdynand Hompesch, odmówił wprost, przytaczając ustawy, które nie pozwalały wprowadzać więcéj na raz jak dwa okręta mocarstw wojujących. Inaczéj przyjmowano Anglików, gdy ci tam zawięli; Bonaparte rzekł że jest to dowód najwyraźniejszégj nieżyczliwości, i natychmiast rozkazał wojsku wysiadać na ląd. Nazajutrz, dnia 22

Prairiala (10 Czerwca), wojska francuskie wylądowały na wyspę, i opasały zupełnie Lavalette, jedną z najwarowniejszych twierdz Europy, liczącą blisko trzydzieści tysięcy ludności. Bonaparte wysadził artylleryę na strzelanie do fortecy. Kawalerowie odpowiedzieli na jego ogień, ale bardzo nie zręcznie. Zrobili wycieczkę i wielka ich liczba dostała się w niewolę. Nieład szerzyć się zaczął wewnątrz. Niektórzy Kawalerowie francuskiego języka oświadczyli że nie mogą bić się przeciw spółziomkom. Wtrącono kilku do więzienia. Zamieszanie opanowało głowy; mieszkańcy poddać się chcieli. Wielki mistrz, mało mający energii, przypominając o wspaniałości zwyciężcy pod Rivoli i Mantuą, pomyślił o ocaleniu interesów swoich od rozbicia się, uwolnił z więzienia jednego z kawalerów francuskich, i wyprawił do Bonapartego dla układów. Traktat wkrótce zawarty został. Kawalerowie zrzekli się na rzecz Francji zwierzchnictwa nad Maltą i wyspami od niej zależącemi; na wzajem Francja obiecała swoje interwencję na kongressie w Rastadt, celem otrzymania dla wielkiego mistrza jakiego księstwa w Niemczech; a w niedostatku tego, zapewniła mu pensję dożywotnią 300,000 franków, i wynagrodzenie 600,000 franków gotowizną. Wyzaczyła każdemu Kawalerowi języka francuskiego 700 franków pensyi, a 1000 franków dla sześćdziesięcioletnich; obiecała swoje pośrednictwo, żeby Kawalerowie innych języków weszli w używalność dóbr Zakonu, we właściwych ich krajach. Takie były warunki, na mocy których Francja weszła w posiadłość pierwszego portu na morzu Śródziemném; i jednego z najwarowniejszych na całym świecie. Potrzeba było potęgi Bonapartego dla pozyskania go bez bitwy; trzeba było jego śmiałości aby odważyć się na stracenie tu kilku dni, mając za sobą pogoń Anglików. Caffarelli-Dufalga, równie dowcipny jak waleczny, przebiegając warownię, nad której fortyfikacyami unosił się, rzekł: „Szczęście nasze że był ktokolwiek w fortecy aby nam odemknął bramy.“

Bonaparte zostawił Vaubois na wyspie Malcie, z trzema tysiącami załogi; a Regnault de Saint-Jean-d'Angely, jako kommissarza cywilnego. Wydał rozporządzenie administracyjne potrzebne do zaprowadzenia rządu municypalnego na wyspie i natychmiast wyszedł pod żagle, kierując się ku brzegom Egiptu.

Podniósł kotwicę dnia 1go Messidora (19 Czerwca), po dziesięciodniowym odpoczynku. Główna rzecz teraz była żeby się nie spotkać z Anglikami. Nelson, naprawiwszy uszkodzenia swoje na wyspach Saint-Pierre, otrzymał od lorda Saint-Vincent posiłki dziesięć okrętów liniowych i wiele fregat, co mu utworzyło eskadrę z trzynastu

okrętów liniowych, i kilku pomniejszych okrętów. Powrócił on dnia 13 Prairiala (1 Czerwca) pod Tulon; eskadra francuska odpłynęła już ztąd od dwunastu dni. Pośpieszył więc z Tulonu do przystani Tagliamon, z Tagliamon do Neapolu, gdzie stanął dnia 2 Messidora (20 Czerwca), w chwili właśnie kiedy Bonaparte opuszczał Maltę. Dowiedziawszy się że Francuzi pokazali się koło Malty, płynął za nimi, postanowiwszy atakować jeśliby ich dognał.

Na całej eskadrze francuskiej byli w pogotowiu do bitwy. Spotkanie się z Anglikami obecne było w umyśle wszystkich i nie zatrzymało nikogo. Bonaparte rozdzielił na każdy okręt liniowy po pięciuset wyborowego żołnierza, których codzień uczono jak obchodzić się z działami, a na ich czele znajdował się jeden z generałów tak dobrze nawykłych do ognia pod jego rozkazami. Przyjął sobie za zasadę w taktyce morskiej, że każdy okręt powinien mieć tylko jeden cel, to jest zetknąć się z drugim, uderzyć nań i zdobyć. Wydano stosowne rozkazy, i Bonaparte liczył na odwagę wyborowego żołnierza rozdzielnego po okrętach. Po takich rozporządzeniach, spokojnie płynął ku Egiptowi. Mąż ten, który podług nierozumnych potwarców, lękał się morza, spokojnie zdał się na los szczęścia, wpośród flot angielskich, i miał odwagę stracić kilka dni na Malcie, ażeby ją zdobyć. Wesołość panowała na eskadrze; nie wiedzano dokładnie dokąd płyną, ale tajemnica objawiać się zaczynała, i z niecierpliwością wyglądano widoku brzegów, które zdobyć należało. Wieczorem, uczeni, generałowie, będący na pokładzie okrętu *l'Orient*, zbierali się u naczelnego wodza, i tu się zaczynały rozumne i uczone rozprawy Instytutu Egipskiego. Przez chwilę eskadra angielska była tylko o mil kilka od ogromnej eskadry francuskiej; a obie strony nie wiedziały o tém. Nelson, zaczynając domyslać się że Francuzi pożeglowali ku Egiptowi, zwrócił się do Aleksandryi i ich tam uprzedził; ale nie znalazłszy nikogo, popłynął ku Dardanellom, pragnąc spotkać się z nimi. Osobliwszém szczęściem wyprawa francuska stanęła pod Aleksandryą dopiero na trzeci dzień, 13 Messidora (1 Lipca). Blisko półtora miesiąca upłynęło od czasu jej wyjścia z Tulonu.

Bonaparte wysłał natychmiast po konsula francuskiego. Dowiedział się że Anglicy pokazali się tu zawczora, i sądząc że znajdować się muszą nie daleko, chciał natychmiast wylądować. Nie można było wniknąć do portu Aleksandryi, bo zdawało się że forteca bronić się zamierza; należało więc wysiąść w pewnej odległości na sąsiednich piaskach, w małej przystani, zwanej Marabut. Wiatr dął gwałtownie, i morze ze wściekłością obijało się o skały przybrzeżne. Zbliżał się wieczór.

Bonaparte dał hasło i chciał natychmiast wylądować. Pierwszy wszedł w szalupę; żołnierze z krzykiem domagali się towarzyszyć mu do brzegu. Zaczęto puszczać szalupy na morze, ale wzburzone fale groziły co chwila zdruzgotaniem jednych o drugie. Nareszcie, po wielkich niebezpieczeństwach, przybito do brzegu. W tej chwili pokazał się żagiel na horyzoncie; zdawało się że angielski: »Fortuno! zawołał Bonaparte, opuszczasz mnie! jak to! nawet pięciu dni tylko!« Fortuna nie opuszczała go, bo to była fregata francuska. Z wielką trudnością wysadzono na ląd cztery lub pięć tysięcy, wieczorem i w nocy. Bonaparte postanowił iść natychmiast do Aleksandryi, aby ubiedz fortecę, i nie dać Turkom czasu przygotować się do obrony. Natychmiast wystąpiono w pochód. Ani jednego konia nie wysadzono na ląd; sztab, Bonaparte i sam Caffarelli, bez względu na drewnianą nogę, uszli cztery do pięciu mil francuskich po piaskach, i stanęli o świcie pod Aleksandryą.

Starożytny ten gród, córa Aleksandra, nie miał już swoich wspaniałych gmachów, nieprzeliczonych domów, ogromnej ludności; w trzech czwartych częściach był zrujnowany. Turcy, Egipcyanie zamożni, negocjanci europejscy mieszkali w nowożytnym mieście, które jedno tylko dochowało się. Trochę Arabów gnieździło się w zwaliskach starożytnego grodu; stary mur opatrzony kilkunastą basztami opasywał stare i nowe miasto, a do koła panowały piaski, które w Egipcie, wszędzie posuwają się naprzód, gdzie się cywilizacja cofa.

Cztery tysiące Francuzów pod dowództwem Bonapartego, stanęły tam o świcie: spotkali na tej płaszczynie piasku tylko garstkę Arabów, którzy po kilku wystrzałach karabinowych, zniknęli wśród pustyni. Bonaparte podzielił żołnierzy na trzy kolumny: Bon, z pierwszą, szedł na prawo, ku bramie Rosetty; Kleber, z drugą, środkiem, ku bramie kolumny; Menou, z trzecią, posunął się na lewo, ku bramie katakumb. Arabowie i Turcy, wyborowi żołnierze za murami, gęsto sypali ogień; ale Francuzi po drabinach wdarli się przez stary mur. Kleber padł pierwszy, kulą raniony w czoło. Wypierano Arabów ze zwalisk do zwalisk, aż do nowego miasta. Bitwa ciągnąć się miała z ulicy na ulicę, i zamienić się w rzeź; ale jeden z dowódców tureckich posłużył za pośrednika do układów. Bonaparte oświadczył że nie przychodzi niszczyć kraju, ani go wydrzeć Sułtanowi, ale tylko wyzwolić go z pod władzy Mameluków, i pomścić się nad nimi za krzywdy wyrządzone Francyi. Obiecał że władze istniejące będą utrzymane, że obrzędy religijne odbywać się mogą jak dawniej, własność będzie szanowana, i t. d. Pod takimi warunkami, ustał opór: Francuzi tegoż

samego dnia zostali panami Aleksandryi. Tym czasem, cała armija wylądowała. Szło teraz o zabezpieczenie eskadry, bądź w porcie, bądź w jednej z sąsiednich przystani, o zaprowadzenie w Aleksandryi zarządu odpowiedniego zwyczajom krajowym, i ułożenie planu celem opanowania Egiptu. Nateraz niebezpieczeństwo morza i spotkania się z Anglikami przeminęło; największe przeszkody przezwyciężono, z takim szczęściem, jakie zawsze zdaje się towarzyszyć młodości wielkiego człowieka.

Egipt, dokąd przybyliśmy, jest krainą najosobliwszą, w najlepszym położeniu, najżyźniejszą na całej ziemi. Znane jest jego położenie. Afryka łączy się z Azją tylko kilkomiłowem międzymorzem, zwanem Suez, które gdyby przekopano, dałoby przystęp z morza Śródziemnego na morze Indyjskie, uwolniłoby żeglarzy od dalekiej podróży, i okrażania, pośród burz, przykładu Dobrej Nadziei. Egipt leży równolegle do morza Czerwonego i międzymorza Suez. Jest panem tego międzymorza. Kraina ta, w starożytności i w wiekach średnich, za czasu pomysłności Wenecyan, była pośredniczką handlu indyjskiego. Takie jest położenie Egiptu pomiędzy Zachodem a Wschodem. Stan jego fizyczny i kształt nie mniej są nadzwyczajne. Nil, jedna z wielkich rzek świata, ma źródło w górach Abissynii, płynie sześćset mil francuskich przez pustynie Afryki, wchodzi do Egiptu, a raczej spada, rzucając się z katarakt Syeny, i przebiega jeszcze dwieście mil francuskich aż do morza. Brzegi tej rzeki stanowią cały Egipt. Jest to dolina na dwieście mil francuskich długości, a pięć do sześciu szerokości. Z obu stron przymyka do niej ocean piasków. Kilka łańcuchów gór, niskich, jałowych, poprzerywanych, smutno przerzyna te piaski, i zaledwo mały cień rzuca na ich przestwór. Jedne oddzielają Nil od morza Czerwonego, drugie oddzielają go od wielkiej pustyni, w której gubią się same. Na lewym brzegu Nilu, w pewnej odległości na pustyni, wiją się wężykiem dwa kliny ziemi urodzajnej, jako wyjątek od piasków i okrywają się trochę zieloności. Są to »oazy,« pewien rodzaj wysp roślinnych, pośród oceanu piasków. Dwa są, wielki i mały. Gdyby zwrócono tu ramię Nilu, zamienionoby je w żyzne prowincye. Na pięćdziesiąt mil francuskich przed dojściem do morza, Nil dzieli się na dwa ramiona, które wpadają o sześćdziesiąt mil jedno od drugiego, do Śródziemnego morza, pierwsze pod Rosettą, drugie pod Damijetą. Dawniej znane były siedm ujść Nilu; widzieć je można jeszcze, ale dwa tylko są żeglowne. Trójkąt utworzony przez te dwa wielkie ramiona i morze ma sześćdziesiąt mil francuskich w podstawie, a pięćdziesiąt po bokach; nazywa się Delta. Jest to najuro-

dzajniejsza część Egiptu, ponieważ najwięcej jest skropiona, najwięcej poprzerzynana kanałami. Cały kraj dzieli się na trzy części: Deltę czyli Dolny Egipt, zwany Bahireh; Środkowy Egipt, zwany Ouestanieh; Górny Egipt, zwany Saïd.

Wiatry peryodyczne, wiejące stale od północy ku południowi, w miesiącach Maja, Czerwcu i Lipcu, zabierają wszystkie chmury tworzące się przy ujściu Nilu, nie pozostawiają ani jednej w tej krainie zawsze pogodnej, i pędzą je ku górom Abissynii. Tu skupiają się te chmury, spadają deszczem w miesiącach Lipcu, Sierpniu i Wrześniu, i wydają sławne wezbranie Nilu. Tak więc, ziemia ta odbiera przez wezbranie rzeki wodę, jakiej nie odbiera z niebios. Deszcz nigdy tu nie pada; a bagna Deltę, które wyziewałyby zarazę morową, pod niebem Europy, nie sprowadzają w Egipcie żadnej zgola gorączki. Nil, po wezbraniu, zostawia muł żyzny, który jedyną jest uprawą ziemi na jego brzegach, i wydaje obfite żniwa, przeznaczone niegdyś na żywienie Rzymu. Im wezbranie większą zabiera przestrzeń, tym więcej jest ziemi urodzajnej. Właściciele tej ziemi, zrównywanej corocznie przez wody, corok dzielą się nią za pośrednictwem pomiaru. Miernictwo wielką jest zatem sztuką w Egipcie. Kanały mogłyby rozszerzyć wezbranie, i zmniejszyć szybkość wód, zatrzymać je dłuższy czas na jednym miejscu, rozciągnąć żyzność kosztem pustyni. Nigdzie praca ludzka wydałaby nie mogła więcej zbawiennych skutków; nigdzie więcjby życzyć nie należało cywilizacyi. Nil i pustynia spór wiodą o Egipt, a cywilizacya dostarczyłaby Nilowi środek zwyciężenia pustyni i odepchnięcia jej dalej. Mniemają że Egipt żywił niegdyś dwadzieścia milionów mieszkańców, nie licząc Rzymian. Zaledwo zaś zdolny był wyżywić trzy miliony, kiedy Francuzi tu weszli.

Wezbranie kończy się prawie we Wrześniu. Wtedy zaczynają się prace około pola. W miesiącach Październiku, Listopadzie, Grudniu, Styczniu, Lutym, niwy Egiptu przedstawiają widok zachwycający żyznością, i świeżością. Pokryte są wówczas najbujniejszém zbożem, ubarwione kwiatami, zasypane mnóstwem trzód. W miesiącu Marcu zaczynają się upały; ziemia rozpada się tak głęboko, że niekiedy niebezpiecznie jest konno ijeżdżić tędy. Prace około pola wtenczas już się skończyły. Egipcyanie zebrali już bogactwa całego roku. Oprócz zboża, Egipt wydaje najlepszy ryż, najpiękniejsze jarzyny, cukier, indygo, senes, kassę, sodę, len, konopie, bawełnę, wszystko w nadzwyczajnej obfitości. Braknie mu oliwy, ale dostać jej może naprzeciw w Grecyi; braknie tytoniu i kawy, ale znajduje je obok siebie

w Syrii i Arabii. Pozbawione jest także drzewa, bo większa wegetacya przyjąć się nie może na mule, jaki Nil składa corocznie na piaszczystym pokładzie. Trochę sykomorów i palm są jedynemi drzewami w Egipcie. W niedostatku drzewa palą kał krowi. Egipt żywi ogromne trzody. Wielka tu jest obfitość ptactwa wszelkiego rodzaju. Ma prześliczne konie, tak sławne pięknoscią, żartkoscia, poufałością z swemi panami, i użytecznego wielbłąda, który może najeść się i napić na wiele dni, noga jego bez trudu zanurza się w ruchomym piasku, i jest on jako okręt żyjący do przebycia morza piaszczystego.

Corocznie przybywają do Kairu nieprzeliczone karawany, i jako floty zawijają z obu stron pustyni. Jedne przychodzą z Syrii i Arabii, drugie z Afryki i brzegów Barbaryi. Przywożą one wszystko co jest właściwem krainie słońca: złoto, kość słoniową, pióra, szale nie do naśladowania, wonności, gumy, aromata wszelkiego rodzaju, tytoń, drzewo i niewolników. Kair staje się wspaniałym składem najpiękniejszych płodów kuli ziemskiej, których tyle potężny geniusz Zachodu nigdy naśladować nie zdoła, bo je słońce wydaje, a delikatny ich smak zawsze do nich nęcić będzie. Tak więc handel Indyjski jedynym jest, któremu postępy narodów nigdy nie położą końca. Nie potrzeba więc byłoby zamieniać Egiptu w stanowisko wojenne, żeby pójść zniszczyć gwałtownie handel Anglików. Dosyć byłoby urządzić tu skład, przy bezpieczeństwie, prawach i dogodnościach europejskich, aby ściągnąć tutaj bogactwa świata całego.

Ludność zamieszkała w Egipcie jest, podobnie jak zwaliska zalegających go grodów, zbiorem szczątków rozmaitych narodów. Koptowie starodawni mieszkańcy Egiptu, Arabowie zdobywcy Egiptu na Koptach, Turcy zdobywcy na Arabach, oto są plemiona, których szczątki roją się nędznie na ziemi, jakiej nie są godne. Kiedy Francuzi tam weszli, Koptów było najwięcej dwakroć sto tysięcy. Pogardzeni, biedni, zbydlęceni, oddawali się, jak wszystkie klasy sponiewierane, najnikczemniejszym rzemiosłom. Arabowie składali całą prawie masę ludności; pochodzili oni od towarzyszków Mahometa. Stan ich nadzwyczajnie był rozmaity; niektórzy, wysokiego rodu, sięgający początkiem swoim aż do samego Mahometa, właściciele obszernej ziemi, posiadając cokolwiek umiejętności arabskich, łącząc ze szlachečnym rodem obowiązki duchowne i sądowe, byli pod nazwiskiem szeików, prawdziwemi magnatami Egiptu. Na dywanach, przedstawiali kraj, kiedy ich tyranom podobało się odwołać do nich; w meczetach, składali pewny rodzaj uniwersytetów i nauczali religii, moralności, Koranu, trochę filozofii i prawoznawstwa. Wielki meczet Jemil-Azar

był najpierwszym ciałem uczonym i religijnym na Wschodzie. Po tych magnatach, następowali mniejsi właściciele, składający drugą i najbliższą klasę Arabów: potem pospólstwo, które przeszło do stanu prawdziwych ilotów. Ci ostatni byli chłopstwem najemnym, uprawiali rolę pod nazwiskiem Fellahów, i żyli w nędzy i upodleniu. Czwartą klasę Arabów składali Beduini, czyli Arabowie koczujący: ci nie chcieli przywiązywać się do ziemi; byli to synowie pustyni. Na koniach lub na wielbłądach, pędząc przed sobą liczne trzody, tułali się, szukając pastwiska na jakiejś oazie, lub przychodzili corocznie zasiewać krawędzie ziemi uprawnej, u brzegów Egiptu. Rzemiosłem ich było konwojowanie karawan lub najem swoich wielbłądów pod przewozy. Ale rozbójnicy bez wiary, rabowali częstokroć kupców, których składali straż, którym najmowali wielbłądy. Niekiedy nawet gwałcąc gościnność jakiejś im udzielano na krawędzi ziem uprawnych, wpadali na dolinę Nilu, do której, szerokiej tylko na pięć mil francuskich, bardzo łatwo przedrzeć się; rabowali wsi, i na koniach unosili łupy w głąb pustyni. Niedbałość turecka pozostawiała ich najazdy prawie zawsze w bezkarność, i nie lepiej opierała się rozbójnikom pustyni, jak nie umiała opierać się piaskom. Ci Arabowie koczujący, rozdzieleni na pokolenia po obu brzegach doliny, dochodzili do stu lub stu dwudziestu tysięcy, i dostarczali dwadzieścia do dwudziestu pięciu tysięcy jazdy, walecznej, ale dobrej do niepokojenia nieprzyjaciela, nie zaś do boju.

Trzecim plemieniem wreszcie byli Turcy; ale równie nie liczni jak Koptowie, to jest dochodzili najwięcej do dwóchkroć stu tysięcy. Dzieliли się na Turków i Mameluków. Turcy, przybyli od czasu ostatniego zawojowania sultanów Konstantynopoli, prawie wszyscy zapisani byli w listę janczarów; ale wiadomo że zwykle zapisywali się w tę listę aby używać przywilejów janczarów, i że bardzo mała liczba pełniła rzeczywistą służbę. Nader nie wielu znajdowało się w wojsku paszy. Ten pasza, przysłany z Konstantynopola, był reprezentantem sultana w Egipcie; ale zaledwo otoczony garstką janczarów, widział znikającą swą władzę przez same ostrożności, jakie sultan Selim przedsięwziął niegdyś dla jej zachowania. Sultan ten sądząc że z powodu odległości swojej, Egipt może się wyłamać z pod panowania Konstantynopola, że dumny i przebiegły pasza może tu sobie utworzyć państwo nie podległe, postanowił zapobiedz temu, zaprowadzając wojsko Mameluków. Ale ponieważ nie podobna przewyciężyć fizycznych warunków, które czynią kraj zależnym od drugiego, w miejsce paszy Mamelucy stali się nie zależnymi od Konstan-

tynopola i panami Egiptu. Mamelucy byli niewolnikami kupionymi u Czerkiesów. Wybrani z pomiędzy najpiękniejszych synów Kaukazu, młodo zawiezieni do Egiptu, wychowani w niewiadomości swojego pochodzenia, w zamiłowaniu i ćwiczeniu się orężem, kształcili się na najwaleczniejszych i najzręczniejszych jeźdźców na całej ziemi. Mieli sobie za chlubę że od nikogo nie pochodzą, że kupieni są za wysoką cenę, że są piękni i waleczni. Mieli dwudziestu czterech bejów, którzy byli ich właścicielami i naczelnikami. Każdy z bejów miał pięciuset lub sześciuset Mameluków. Była to trzoda, którą oni karmili i przekazywali niekiedy swoim synom, a najczęściej ulubionemu Mamelukowi, który zostawał bejem z kolei. Każdy Mameluk miał na usługach dwóch fellahów. Całe wojsko składało się blisko ze dwunastu tysięcy, któremu służyło dwadzieścia cztery tysiące ilotów. Byli oni prawdziwymi panami i tyranami kraju. Żyli albo z plodów ziem należących do bejów, albo z dochodu podatków nakładanych pod rozmaitym kształtem. Koptowie, którzy jakśmy powiedzieli, zajmowali się najnikczemniejszymi czynnościami, byli ich poborcami, szpiegami, faktorami; bo zbydlęceni zawsze idą na służbę do silniejszych. Dwudziestu czterech bejów, równi z prawa, nie byli równi w rzeczy. Prowadzili między sobą wojnę, a najsilniejszy, pokonawszy innych, posiadał dożywotne zwierzchnictwo. Był on zupełnie niezależny od paszy reprezentującego sultana Carogrodzkiego, zaledwo go cierpiał w Kairze w pewnym rodzaju zupełnej nicości, i często mu odmawiał «miri» to jest podatku gruntowego, który jako przedstawiający prawo zwycięstwa, należał Porcie.

Egipt zatem był prawdziwą feudalnością, jak europejska w wiekach średnich; obejmował zarazem lud podbity, wojsko zwycięskie, w stanie rokoszu przeciwko swemu panu; nareszcie starodawną klasę mieszkańców znikczemnioną, na usługach i najmie mocniejszego.

Dwaj bejowie wyżsi nad innych panowali w owym czasie w Egipcie. Jeden, Ibrahim-Bej, bogaty, chytry, przemożny; drugi, Murad-Bej, nieustraszony, waleczny, pełen zapału. Podzielili się niejako pomiędzy sobą władzę; Ibrahim-Bej, zajmował się czynnościami cywilnymi, Murad-Bej, wojennymi. Do ostatniego należały bitwy, celował w nich, i posiadał przywiązanie Mameluków, zupełnie oddanych jego osobie.

Bonaparte, łącząc z geniuszem wodza, takt i zręczność założyciela, i dosyć już rządzący krajami podbitymi, żeby z tego wyrobił sobie sztukę oddzielną, poznał natychmiast jakiej polityki trzymać się należy

w Egipcie. Najprzód trzeba było wydrzeć tę krainę z rąk prawdziwych jej panów, to jest Mameluków. Tę klasę wypadało walczyć i niszczyć orężem i polityką. Przypadek był powód przeciwko nim, gdyż oni ciągle obchodzili się źle z Francuzami. Co się tyczy Porty, należało okazywać, że się nie powstaje na jej zwierzchnictwo, owszem udawać dla niego szacunek. Zwierzchnictwo to, w takim stanie do jakiego przyszło, małego było znaczenia. Można było traktować z Portą, bądź o odstąpienie Egiptu, udzielając jej niejakie korzyści gdzie indziej, bądź o podział władzy, który nie miałby w sobie nic szkodliwego: bo zostawiając paszę w Kairze, jak był dotąd, i odziedziczając władzę Mameluków, nie wiele byłoby czego żałować. Co się tyczy mieszkańców, wypadało, aby ich przywiązać do siebie, pozyskać na swą stronę prawdziwą ludność, to jest Arabów. Szanując szejków, głosząc starą ich dumę, powiększając ich władzę, pochlebając tajemnej żądzy, jaką w nich spostrzeżono, podobnie jak spostrzeżono we Włoszech, jak się spostrzega wszędzie, żądę wskrzeszenia starożytnej ojczyzny, ojczyzny arabskiej, można było zapewnić sobie panowanie nad krajem i przywiązanie go do siebie w zupełności. Co większa, szanując własność i osoby w narodzie, który przywykł widzieć, że zwycięstwo nadaje prawo do mordów, rabunku i spustoszenia, obudzanoby zadziwienie najkorzystniejsze dla wojsk francuskich; a jeżeli nadto, szanowanoby kobiety i proroka, zdobycz serc również byłaby zapewniona jak zdobycz ziemi.

Bonaparte postępował według tych myśli, równie trafnych jak głębokich. Obdarzonemu wyobraźnią całkiem wschodnią, łatwo było przybrać styl uroczysty i poważny, jaki przypadł do smaku plemieniu arabskiemu. Wydał proklamacje, które przetłumaczono na język arabski i rozrzucono po kraju. Napisał do paszy: „Rzeczpospolita francuska postanowiła wyprowadzić potężną armię dla położenia końca rozbojom bejów Egiptu, podobnie jak to zniewolona była czynić pokilkakroć w bieżącym wieku przeciw bejom Tunis i Algieru. Ty, który powinien być panem bejów, a którego oni trzymają w Kairze bez powagi i bez władzy, cieszyć się powinieneś z mojego przybycia. Zapewne jesteś już zawiadomiony że nie przychodzę tutaj żebym miał czynić co przeciw Koranowi, ani też sułtanowi. Wiesz że naród francuski jest jedynym tylko sprzymierzeńcem sułtana w Europie. Wyjdź więc na moje spotkanie, i przeklnij pospolu ze mną bezbożne plemię bejów.“ Do Egipcyan Bonaparte następniemi odzywał się słowy: „Ludy Egiptu, powiedzą wam że ja przyszedłem niszczyć waszą religiję. Nie wiercie; odpowiedźcie że przyszedłem przywrócić wam

prawa wasze, ukarać przywłaszczycieli, i że więcej niżeli Mamelucy szanuje Boga, jego proroka i Koran.“ Wspominając o tyrannii Mameluków, mówił: „Jeżeli jest piękna ziemia? należy ona do Mameluków. Jeżeli jest piękna niewolnica, piękny koń, piękny dom? należą do Mameluków. Jeżeli Egipt jest ich dzierżawą, niechże pokażą kontrakt, jaki im Bóg wydał. Ale Bóg jest sprawiedliwy i miłosierny dla ludu, rozkazał żeby się skończyło panowanie Mameluków.“ Mówiąc o uczuciach Francuzów, dodał: „My także jesteśmy prawdziwi muzułmanie. Czyliż nie my znieśliśmy Papieża, który powiadał że trzeba wojnę prowadzić z muzułmanami? Czyliż nie my znieśliśmy Kawalerów Maltańskich, ponieważ ci bezrozumni wierzyli że Bóg chce żeby prowadzili wojnę z muzułmanami? Trzykroć szczęśliwi ci, którzy będą z nami! Błogo im będzie w ich dostatkach i stopniu. Szczęśliwi, którzy będą neutralni! Będą czas mieli nas poznać, i przystaną potem do nas. Ale biada, trzykroć biada tym, którzy wezmą się do broni za Mameluków i walczyć będą przeciwko nam! Nie masz dla nich nadziei, zginą!“

Bonaparte mówił do swoich żołnierzy: „Macie dokonać zdobyczy, której wpływ na cywilizację i handel świata jest niewyrachowany. Zadanie Anglii cios najpewniejszy i najdotkliwszy, w oczekiwaniu aż jej śmiertelny cios zadacie.“

„Ludy, z którymi żyć mamy są mahometańskie; pierwszym artykułem ich wiary jest ten: „Nie masz innego Boga tylko Bóg, a Mahomet jest prorokiem.“ Nie sprzecajcie się z nimi, tak jakżeśmy postępowali z Żydami, z Włochami. Względny bądźcie dla ich mustych i imanów, jakżeście byli dla rabinów i biskupów. Mieście dla obrzędów, jakie przepisuje Koran, dla meczetów, też samą tolerancję, jaką mieliście dla klasztorów, dla synagog, dla religii Mojżesza.... Legije rzymskie dawały opiekę wszystkim religijom. Znajdziecie tutaj zwyczaje odmienne od europejskich, trzeba się z nimi oswoić. Ludy, do których przybyliśmy, inaczej obchodzą się z kobietami jak my. Pamiętajcie że we wszystkich krajach, ten kto dopuszcza się gwałtu jest podły.“

„Pierwsze miasto, które spotkamy, zbudował Alexander. Znajdziemy na każdym kroku wielkie pamiątki, godne obudzić współzawodnictwo Francuzów.“

Bonaparte natychmiast wydał rozporządzenia o zaprowadzeniu rządu francuskiego w Alexandryi, o wyjściu potem z Delt i opanowaniu Kairu, stolicy całego Egiptu. Był miesiąc Lipiec. Nil miał pozalewać pola. Chciał Bonaparte stanąć w Kairze przed wezbraniem,

i użyć czasu trwania jego na usadowienie się tutaj. Rozkazał aby wszystko pozostało w dotychczasowym stanie w Aleksandryi, aby obrzędy religijne odbywały się po dawnemu, aby sprawiedliwość jak przedtem wymierzana była przez Kadych. Chciał jedynie wejść w prawa Mameluków, i ustanowić kommissarza dla poboru zwyczajnych podatków. Złożył dywan, czyli radę munięypalną, z szejków i przedniejszych mieszkańców Aleksandryi, celem zasięgania ich rady w przedmiocie wszelkich rozporządzeń, jakie władza francuska wydać zamierzy. Zostawił trzy tysiące wojska na załodze w Aleksandryi, i powierzył jej dowództwo Kleberowi, którego rana skazała na jeden lub dwa miesiące bezczynności. Poleciał młodemu oficerowi najrzadszych przymiotów, i który obiecywał wielkiego inżyniera dla Francyi, przyprowadzić Aleksandryę do stanu obrony, i wykonać w tym celu roboty potrzebne. Był nim podpółkownik Crétin, który z małym kosztem, i w krótkim czasie, dokazał wielkich rzeczy w Aleksandryi. Bonaparte wydał potem rozkazy celem zabezpieczenia floty. Wiedzieć należało czyli wielkie okręty będą mogły zawinąć do portu Aleksandryi. Polecono kommissyi marynarzy zmierzyć głębokość portu i złożyć raport. Tymczasem flota stanęła na kotwicy w przystani pod Abukir. Bonaparte rozkazał Brueys'owi prędko rzecz tę rozstrzygnąć, i odpłynąć do Korfu, jeśliby okazało się że okręty nie będą mogły zawinąć do Aleksandryi.

Opatrzywszy to wszystko, wydał rozporządzenia do wystąpienia w pochód. Znaczna flotylla naładowana żywnością, artylleryą, ammunicyą i pakunkami, musiała iść wzdłuż brzegu aż do ujścia przy Rossecie, wpłynąć na Nil, i posuwać się w górę tej rzeki w tymże czasie co wojsko francuskie. Wystąpił potem w pochód z głównym wojskiem, które zostawiwszy dwie załogi na wyspie Malcie i w Aleksandryi, liczyło blisko trzydzieści tysięcy. Rozkazał flotylli udać się pod Ramanieh, na brzegach Nilu. Tu zamierzał połączyć się z nią i iść nad Nilem równoległe z flotyllą, aby wydostać się z Delti i przybyć do Egiptu Środkowego, czyli Bahireh. Żeby dostać się z Aleksandryi do Ramanieh dwie były drogi, jedna przez kraj zamieszkały, wzdłuż morza i Nilu, druga krótsza i prostsza, ale przez pustynię Damanhur. Bonaparte nie wahał się wybrać krótszą. Szło mu o to żeby prędko stanąć w Kairze. Desaix szedł z przednią strażą, główne wojsko postępowało o kilka mil odległości. Wyruszone w drogę dnia 18 Messidora (6 Lipca). Kiedy żołnierze ujrzeli się na tej płaszczynie bez granic, wśród piasku przelewającego się pod nogami, gdzie niebo paliło głowy, zgoła wody, żadnego cienia, gdzie oko spocząć mogło tylko

na rzadkich bukietach drzew palmowych, nie widząc żyjących istot oprócz lekkich huców jazdy arabskiej, pokazujących się i znikających na horyzoncie, i niekiedy ukrywających się za zaspami piasków żeby mordować opóźnionych żołnierzy, smutek ich ogarnął. Już zasmakowali byli w odpoczynku, po długich i upartych kampaniach Włoskich. Poszli za swoim generałem w dalekie strony, ponieważ ślepą była ich wiara w niego, ponieważ zapowiedziano im ziemię obiecaną, zkąd powrócą dosyć bogaci żeby każdy mógł sobie kupić sześć morgów gruntu. Ale kiedy ujrzeli tę pustynię, niechęć objawiać się zaczęła, i dochodziła nawet do rozpacz. Wszystkie studnie, które w pewnej od siebie odległości znajdowały się na drodze przez pustynię, zniszczone były przez Arabów. Zaledwo pozostało kilka kropel nieczystej wody, i wcale niedostatecznej na ugaszenie ich pragnienia. Obiecywano im że znajdą w Damanhur niejaką ulgę; znaleźli zaś tutaj nędzne szałasze, i nie mogli dostać ani chleba, ani wina, lecz tylko soczewicy w dość znacznej obfitości, i trochę wody. Trzeba było zapaść się na nowo w głąb pustyni. Bonaparte widział jak nawet waleczni Lannes i Murat zerwali sobie z głowy kapelusze, cisnęli na piasek i zdeptali nogami. Wszelako imponował wszystkim: obecność jego nakazywała milczenie, i niekiedy obudzała wesołość. Żołnierze nie chcieli jemu przypisywać swojej niedoli; gniewali się na tych, którzy znajdowali wielką przyjemność w przypatrywaniu się krajowi. Widząc uczonych jak się zatrzymywali dla wybadania najdrobniejszych zwalisk, mówili że dla nich tu przyszli, i mścili się po swojemu żarcikami. Caffarelli nadewszystko, waleczny jak grenadyer, ciekawy jak erudyta, był w ich oczach człowiekiem, który oszukał generała, i wciągnął go do tej odległej krainy. Ponieważ stracił nogę nad Renem, mówili: »On sobie drwi z tego, ma nogę we Francyi.« Po okrutnych atoli cierpieniach, znoszonych najprzód z gniewem, potem z wesołością i odwagą, stanęli na brzegach Nilu dnia 22 Messidora (10 Lipca), po czwórnodniowym pochodzie. Na widok Nilu i wody tyle pożądaniej, żołnierze rzucili się w rzekę, i kąpiąc się zapomnieli o wszelkich trudach. Dywizya generała Desaix, która z przedniej straży zamieniła się w tylną, spostrzegła cwałujących przed nią dwóchset czy trzechset Mameluków, których rozproszyła kilkakrotnym wystrzałem kartaczami. Piérwsi to byli, których widziano. Zapowiadali bliskie spotkanie się z wojskiem nieprzyjacielskiem. W rzeczy saméj, waleczny Murad-Bej, zawiadomiony o wkroczeniu Francuzów, gromadził wszystkie swoje siły około Kairu. Czekał na ich zebranie się, ulatywał z tysiącem jazdy, koło naszej armii, żeby przypatrzeć się jej pochodowi.

Wojsko francuskie czekało w Ramanieh przybycia flotylli; odpoczywało aż do dnia 25 Messidora (13 Lipca), i wyruszyło ztąd tego dnia do Chebreïss. Murad-Bej, czekał nas tutaj z Mamelukami. Flotylla, wyszedłszy najprzód i wyprzedzwszy wojsko, została napadnięta pierwiej, nim mogła otrzymać pomoc. Murad-Bej miał także flotyllę, a z brzegu łączył swój ogień z ogniem »dżermów« (lekkich statków egipskich). Flotylla francuska musiała wytrzymywać bardzo ciężką bitwę. Dowodzący nią oficer marynarki Perrée, okazał rzadką odwagę; pomagali mu kawalerzyści, którzy bez koni przybyli do Egiptu, i w oczekiwaniu dostania ich kosztem Mameluków, płynęli wodą. Odebrano dwie szalupy kanonijerskie nieprzyjacielowi, i odparto go. Armija nadszła w téj chwili, składająca się z pięciu dywizyj. Jeszcze nie była walczyła z tak osobliwszym nieprzyjacielem. Przeciw szybkim natarciom koni, cięciom pałasza, stawiać należało nieporuszalność piechoty, długi jej bagnet, i massy stawiające czoło ze wszech stron. Bonaparte uszykował pięć dywizyj w pięć czworoboków, w środku których umieścił pakunki i sztab. Artyllerya stała po rogach. Pięć dywizyj przymykały jedna do drugiej. Murad-Bej puścił na te cytadelle żyjące tysiąc do tysiąca dwóchset jeźdźców nieustraszonych, którzy rzuciwszy się z wielkim krzykiem i w największym galopie strzelając z pistoletów, a potem dobywszy straszne szable, uderzyli na czoło czworoboków. Wszędzie spotykając szpaler bagnietów i ogień okropny, unosili się około szeregów francuskich, padali przed nimi, lub uciekali na płaszczyznę w całym pędzie koni. Murad, straciwszy dwóchset lub trzechset najwaleczniejszych jeźdźców, cofnął się w góry Deltę, żeby nas czekać pod Kairem, na czele wszystkich swoich sił.

Potyczka ta dostateczną była do oswojenia wojska francuskiego z nowym rodzajem nieprzyjaciół, i do następczenia Bonapartemu taktyki, jakiej użyć należało względem nich. Ciągnęli ku Kairowi. Flotylla płynęła Nilem na równi z armiją. Szli bez odpoczynku w ciągu następujących dni. Żołnierze nowych cierpień doświadczać musieli, ale ciągnęli wzdłuż Nilu, i co wieczór kąpać się mogli. Widok nieprzyjaciela przywrócił im zapał. — »Żołnierze ci, nieco już zniechęceni byli do trudów, jak się to zawsze zdarza, kiedy mamy dość sławy; ale zawsze znajdowałem ich przewybornymi, wśród ognia,« mówił Bonaparte. — W czasie pochodu, zły humor często powracał, a po humorze żarciki. Uczni zaczęli obudzać szacunek przez swoją odwagę: Monge i Bertholet, na flotylli, okazali pod Chebreïss bohaterkie męstwo. Żołnierze, żartując, pełni wszakże byli uszanowania

dla nich. Nie widząc jeszcze stolicy Kairu, wychwalanej jako cudo Wschodu, powiadali że jej nie masz wcale, lub że to będzie jak w Damanhur, kupa szafaszków. Mówili także, że oszukano biednego generała, że dał się deportować jak dziecko, on i jego towarzysze sławy. Wieczorem, kiedy odpoczywali, żołnierze którzy czytali, albo słyszeli powieści z Tysiąca Nocy i Jednej, powtarzali je towarzyszom, i obiecywali sobie pałace lśniące się od złota. Tymczasem ciągle brakło chleba, nie dla tego, żeby nie było zboża, owszem znajdowano je wszędzie; ale nie było ani młynów, ani pieców. Jedli soczewicę, gołębie, i wybornego smaku kawony znane w krajach południowych pod nazwiskiem »pasteque.« Żołnierze nazywali je »świętymi kawonami.«

Zbliżali się do Kairu, i tu stoczona być miała walna bitwa. Murad-Bej, zgromadził największą część Mameluków, około dziesięciu tysięcy. Posługiwało im drugie tyle Fellahów, którym dano broń, i rozkazano bić się za okopami. Zebrał także kilka tysięcy janczarów albo spahów, podległych paszy, który bez względu na list Bonaparte, dał się przeciągnąć na stronę swoich ciemieńców. Murad-Bej, przygotował się do obrony na brzegach Nilu. Wielka stolica Kair leży na prawym brzegu téj rzeki. Na przeciwnym brzegu, to jest na lewym, Murad-Bej rozłożył swój obóz na długiej płaszczyźnie, rozciągającej się między Nilem a Piramidami Giseh, najwyższymi w Egipcie. Rozporządzenia jego były następne. Znaczna wioska Embabeh, przymykała do nich. Murad-Bej kazał ją obwarować, co wykonano z niewiedomością turecką. Był to prosty przekop opasujący wieś, i nieruchome baterie, których działa nie mając lawetów polowych, przenoszone być nie mogły. Taki był obóz obwarowany Murada. Umieścił tu dwadzieścia cztery tysiące Fellahów i janczarów, żeby się bili z uporem zwyczajnym Turkom za murami. Wieś obwarowana i opierająca się o rzekę, składała prawe jego skrzydło. Mamelucy, w liczbie dziesięciu tysięcy, rozciągali się na płaszczyźnie między rzeką a Piramidami. Kilka tysięcy jazdy arabskiej, która przysłała w pomoc Mamelukom tylko dla rabunku i morderstw w razie zwycięstwa, zajmowała przestrzeń między Piramidami a Mamelukami. Towarzysz Murad-Beja, Ibrahim, mniej wojowniczy i mniej waleczny niżeli on, stał na drugim brzegu Nilu, z tysiącem Mameluków, z swoimi żonami, niewolnikami i bogactwami, gotów opuścić Kair, i schronić się do Syrii, jeśliby Francuzi zostali zwycięzcami. Znaczna liczba dżermów okrywała Nil, i niosła na sobie wszystkie bogactwa Mameluków. W takim szyku dwaj bejowie oczekiwali Bonaparte.

Dnia 3 Thermidora (21 Lipca), armija francuska wystąpiła w po-

chód przed świtem. Wiedziała że ujrzy Kair i spotka nieprzyjaciela. O świcie, spostrzegła wreszcie lewe jego skrzydło, a za rzeką, wysokie minarety wielkiej stolicy; na prawo zaś, wśród pustyni, olbrzymie Piramidy, ozłoczone słońcem. Na widok tych pomników, zatrzymała się przenikniona ciekawością i uwielbieniem. Twarz Bonaparte go promieniła się entuzjazmem: jechał galopem przed szeregami żołnierzy, a pokazując im piramidy, zawołał: »Pamiętajcie, pamiętajcie że z wysokości tych piramid czterdzieści wieków na was patrzy.« Postępowali prędkim krokiem. Zbliżając się ujrzeli podnoszące się minarety Kairu, rosnące piramidy, mrówiące się tłumy, które strzegły Embabeh, lśniła się broń dziesięciu tysięcy jeźdźców, błyszczących od złota i stali, i tworzących ogromną linię. Bonaparte wydał zaraz swoje rozporządzenia. Armija, podobnie jak pod Chebreiss, podzielona była na pięć dywizyj. Dywizye generałów Desaix i Regnier składały prawe skrzydło, ku pustyni; dywizya Dugua środek; dywizye generałów Menou i Bon składały lewe skrzydło, wzdłuż Nilu. Bonaparte, który od czasu potyczki pod Chebreiss, poznał położenie miejsca i nieprzyjaciela, wydał odpowiednie temu rozporządzenia. Każda dywizya składała czworobok; każdy czworobok składał się z sześciu szeregów. Z tyłu stały kompanije grenadyerów plutonami, gotowe wzmocnić punkta atakowane. Artyllerya była po rogach; pakunki i generałowie we środku. Ruchome były te czworoboki. Kiedyby je atakowano, miały zatrzymać się dla stawienia czoła ze wszystkich stron. Kiedyby zaś chciały zdobyć pozycję, pierwsze szeregi oddzielić się miały dla sformowania kolumn do ataku, a inne pozostać w tyle, składając ciągle czworobok, ale tylko na trzech ludzi w głębi, i w pogotowiu na przyjęcie kolumn do ataku. Takie rozporządzenia wydając Bonaparte, lekał się żeby gwałtowni jego żołnierze Włocy, nawykli do szturmowego kroku, nie przykrzyli tą zimną i obojętną nieruchomością murów. Starał się ich do tego przygotować. Nadewszystko wydano rozkaz żeby nie kwapili się ze strzelaniem, żeby z zimną krwią czekali na nieprzyjaciela, i strzelali dopiero z bliska.

Francuzi posunęli się naprzód prawie na wystrzał armatni. Bonaparte znajdując się w czworoboku środkowym, złożonym przez dywizję Dugua, przekonał się, za pomocą lunety o stanie obozu w Embabeh. Widział że artyllerya nie mając lawet polowych, nie mogła wystąpić na równinę, i że nieprzyjaciel nie wyjdzie z okopów. Na tém przewidzeniu oparł swoje obroty. Postanowił z dywizjami zwrócić się na prawo, to jest na korpus Mameluków, ciągnąc w takiej odległości żeby działa z Embabeh dosięgnąć nie mogły. Zamiarem jego było odciąć Mame-

luków od warownego obozu, otoczyć ich, poprzec do Nilu, i dopiero pokonawszy ich uderzyć na Embabeh. Nie trudnoby mu przyjsz musiało rozbić tłum napelniający obóz, skoroby zniósł Mameluków.

Natychmiast wydał hasło. Desaix zajmujący krawędź prawego skrzydła, pierwszy wystąpił naprzód. Po nim szedł czworobok generała Régnier, potem generała Dugua, gdzie znajdował się Bonaparte. Dwa inne okrążały Embabeh, za obrębem armatniego strzału. Murad-Bej, nie posiadał nauki, ale obdarzony wielkim charakterem i bystrym rzutem oka, odgadł od razu zamiar przeciwnika, i postanowił szarżować podczas tego stanowczego obrotu. Zostawił dwa tysiące Mameluków dla wsparcia Embabeh, a z resztą rzucił się na dwa czworoboki prawego skrzydła. Czworobok generała Desaix, wszedłszy pomiędzy drzewa palmowe, jeszcze się nie był sformował, kiedy pierwsi jeźdźcy nań natarli. Ale sformował się natychmiast, i gotów był do przyjęcia szarży. Ogromna to massa ośm tysięcy jazdy galopującej razem na płaszczyźnie. Uderzyła ona z nadzwyczajną gwałtownością na dywizję generała Desaix. Waleczni nasi żołnierze, zimni teraz jak przed tém byli ogniści, czekali na nią spokojnie, i przywitani na wystrzał straszliwym ogiem karabinowym i kartaczami. Zatrzymani ogniem nie przeliczeni ci jeźdźcy unosili się wzdłuż szeregów, i cwałowali około cytadelli ognistej. Niektórzy z najodważniejszych rzucali się na bagnety, potem zawracając koni, i padając z nimi na naszą piechotę, potrafili zrobić wyłom, i trzydziestu lub czterdziestu zginęło u nóg generała Desaix, w samym środku czworoboku. Massa jazdy, zawróciwszy koni, rzuciła się od czworoboku Desaix na czworobok Régniera, znajdujący się za nim. Przywitana takimże ogniem, zwróciła się na stanowisko, z którego wyszła; ale znalazła za sobą z tyłu dywizję generała Dugua, którą Bonaparte pomknął ku Nilowi, i wałną odniosła porażkę. Wówczas uciekać zaczęła w nieładzie. Część uciekających zmykała ku prawemu naszemu skrzydłu, w stronę Piramid; druga, idąc pod ogniem Dugua, rzuciła się do Embabeh, gdzie wniosła zamieszanie. Od tej chwili nieład szerzyć się zaczął w obwarowanym obozie. Bonaparte postrzegłszy to, rozkazał dwóm dywizjom lewego skrzydła posunąć się ku Embabeh i zdobyć. Bon i Menou pomknęli się pod ogniem okopów, i zbliżywszy się na pewną odległość, zatrzymali się. Rozdzieliły się czworoboki; pierwsze szeregi sformowały się w kolumny do ataku, gdy tymczasem inne pozostały w czworoboku, ciągle tworząc prawdziwą cytadelę. Ale w téj chwili Mamelucy, tak ci, których Murad zostawił w Embabeh, jako też ci, którzy tam się schronili, chcieli nas uprzeczyć. Uderzyli na nasze kolumny do

ataku, kiedy były w marszu. Ale te zatrzymawszy się natychmiast i sformowawszy się w czworobok z nadzwyczajną szybkością, przyjęły ich mężnie, i wielką liczbę położyły trupem. Mamelucy jedni rzucili się do Embabeh, gdzie nieład doszedł do najwyższego stopnia; drudzy uciekając przez płaszczyznę, pomiędzy Nilem a prawym naszym skrzydłem, byli postrzelani albo zepchnięci w rzekę. Kolumny do ataku żywo natarły na Embabeh, zdobyły tę wieś i zepchnęły w Nil mnóstwo Fellahów i janczarów. Wielu potonęło; ale ponieważ Egipcyanie doskonale pływają, największa ich liczba uratować się zdołała. Wszystko się skończyło. Arabowie, czekający pod Piramidami na zwycięstwo, puścili się w głąb pustyni. Murad, ze szczątkami jazdy, twarz mając krwią zbroczoną, cofnął się ku Górnemu Egiptowi. Ibrahim, który z drugiego brzegu przypatrywał się tej klęsce, udał się ku Belbejs, żeby się schronić do Syrii. Mamelucy popalili dżermy, wiozące ich bogactwa. Wymknęła się nam ta zdobycz, a żołnierze nasi przez całą noc patrzyli jak ogień pożerał bogate łupy.

Bonaparte założył główną kwaterę w Giseh, na brzegach Nilu, gdzie Murad-Bej miał przepyszne pomieszkanie. Znalezione w Giseh, i w Embabeh, znakomite zapasy, a żołnierze nasi mogli sobie wynagrodzić długi niedostatek. Znaleźli winnice okryte przewybornym gronem w ogrodach Giseh, i prędko je uprzętnęli. Ale na polu bitwy zyskali łupy innego rodzaju: kosztowne szale, śliczną broń, konie, kiesy mieszczące do dwóchset lub trzech set sztuk złota; bo Mamelucy nosili z sobą wszystkie swoje bogactwa. Przepędzili wieczór, noc i jutrzejszy dzień na zbieraniu tych łupów. Pięciuset do sześciuset Mameluków poległo. Przeszło tysiąc utonęło w Nilu. Żołnierze poławiali ich z wody żeby obdrzeć, i kilka jeszcze dni poświęcili na tę robotę.

Bitwa kosztowała nam zaledwo stu w zabitych i ranionych; bo jeżeli klęska okropną jest dla czworoboków złamanych, strata jest prawie żadna dla czworoboków zwyciężkich. Mamelucy utracili najlepszych jeźdźców od ognia lub w wodzie. Siły ich zostały rozproszone, i mieliśmy pewność zajęcia Kairu. Stolica ta znajdowała się w nadzwyczajnym zamieszaniu. Liczyła przeszło trzykroć sto tysięcy mieszkańców, i napełniona była pospolstwem dzikim i nieszczęśliwym, które dopuszczało się wszelkich nadużyć i chciało korzystać z nieładu dla rabunku bogatych pałaców hejów. Nieszczęściem flotylla francuska nie zdążyła jeszcze przyjszć Nilem, i nie mieliśmy środka do przebycia tej rzeki żeby zająć Kair. Kilku znajdujących się tam negocyantów francuskich wysłali do Bonapartego szejkwie, celem ułożenia się o zajęcie

miasta. Wyszukał on kilka dżermów i wyprawił nimi oddział wojska który przywrócił spokojność, i zabezpieczył osoby i własność przed wściekłością motłochu. Na trzeci dzień wszedł do Kairu, i zajął pałac Murad-Beja.

Jak tylko rozgościł się w Kairze, śpiesznie użył polityki, jakiej się już trzymał w Aleksandryi, i która musiała mu zjednać przychyłność mieszkańców. Odwiedził znakomitszych szejków, pochlebiał im, zrobił nadzieję wskrzeszenia panowania arabskiego, obiecywał zachowanie ich wiary i zwyczajów, i powiodło mu się zupełnie ich pozyskać mieszanią zręcznego przymilania się i słów poważnych nacechowanych wschodnią wielkością. Najgłówniej szło o to żeby otrzymać od szejków meczetu Jemil-Azar deklarację na korzyść Francuzów. Byłoby to nakształt *breve* papieskiego do chrześcijan. Bonaparte rozwinął w tém całą swoją zręczność, i udało mu się jak najlepij. Wiele szejkwie wydali pożądaną deklarację, i namawiali Egipcyan żeby poddali się posłańcowi Bożemu, który szanuje proroka, i przychodzi pomścić się za jego dzieci nad tyranią Mameluków. Bonaparte ustanowił w Kairze dywan, podobnie jak w Aleksandryi, złożony z przedniejszych szejków i najznakomitszych mieszkańców. Dywan albo rada municypalna miał mu posłużyć do pozyskania przychyłności Egipcyan, zasięgając ich rad i wiadomości o wszelkich szczegółach zarządu wewnętrznego. Zamierzano we wszystkich prowincjach ustanowić podobne dywany, i że te wysłać będą deputowanych na dywan do Kairu, który tym sposobem byłby wielkim dywanem narodowym.

Bonaparte postanowił wymiar sprawiedliwości pozostawić kadym. Przedsięwziawszy wejść w prawa Mameluków, zabrał ich własność, i na rzecz armii francuskiej pobór podatków dawniej zaprowadzonych. Na ten koniec trzeba było mieć Koptów w swoim rozporządzeniu. Niczego nie zaniedbał żeby ich do siebie przywiązać, czyniąc im nadzieję polepszenia losu. Wyprawił generałów z oddziałami wojska, aby szli w dół Nilu, i dokonali opanowania Deltę, którą wprzód tylko przeszli. Wysłał także ku Nilowi Górnemu, na zajęcie w posiadłość Egiptu Środkowego. Desaix rozłożył się z dywizją u wnijsia do Górnego Egiptu, który miał zawojować na Murad-Beju, skoroby wody Nilu opadły w jesieni. Każdy generał, opatrzone w instrukcyje szczegółowe, winien był powtarzać po całym kraju, to co zrobiono w Aleksandryi i Kairze. Winni oni byli otaczać się szejkami, głaskać Koptów, i zarządzać pobór podatków, na opędzenie potrzeb armii.

Bonaparte zajął się potem wygodami i zdrowiem żołnierzy. Egipt zaczynał im podobać się: znajdowali tu odpoczynek, dostatek, klimat

czysty i zdrowy. Przywykali do szczególnych obyczajów tego kraju, i ciągle sobie z nich żartowali. Ale odgadując zamiary generała ze zwykłą przenikliwością, udawali także szacunek dla proroka, i śmieli się pospołu z nim z roli, jaką polityka nakazywała. Bonaparte kazał pobudować piece, żeby chleb mieć mogli. Umieścił ich w wygodnych pomieszkaniach Mameluków, i zalecił nadewszystko żeby szanowali kobiety. Znaleźli oni w Egipcie piękne osły i to w wielkiej liczbie. Nie małą mieli przyjemność jeździć w okolicę, i galopować na osłach przez pola. Żywość ich była powodem do kilku przygód dla poważnych mieszkańców Kairu. Trzeba było zabronić jeździć zbyt prędko po ulicach. Jazda miała najpiękniejsze w świecie konie, to jest arabskie zabrane Mamelukom.

Bonaparte zajął się także utrzymaniem stosunków z krajami sąsiedniemi, celem zachowania i przyswojenia bogatego handlu egipskiego. Sam mianował emira-hadżdżi. Jest to urzędnik wybierany corocznie w Kairze, dla opiekowania się wielką karawaną z Mekki. Pisał do wszystkich konsulów francuskich na pobrzeżach Barbary, żeby oznajmili dejom iż emir-hadżdżi jest mianowany, i że karawany wychodzić mogą. Przez szeików pisał do szeryfa Mekki, że pielgrzymi będą mieli protekcję, i karawany znajdą bezpieczeństwo i opiekę. Pasza Kairu udał się z Ibrahim-Bejem do Belbeis. Bonaparte pisał do niego, tudzież do paszów Saint-Jean-d'Acre i Damaszk, zapewniając o dobrych skłonnościach Francuzów względem Wysokiej Porty. Te ostatnie ostrożności były na nieszczęście nieużyteczne, i dygnitarze Porty z trudnością wierzyć mogli że Francuzi, którzy najechali jedną z najbogatszych prowincyj ich pana, są rzeczywiście jego przyjaciółmi.

Arabowie uderzeni byli charakterem młodego zdobywcy. Nie pojmowali żeby śmiertelnik, który ciska pioruny, był tyle łagodny. Nazywali go godnym synem proroka, ulubieńcem wielkiego „Allaha“; śpiewali w wielkim meczecie następującą litaniję:

„Wielki Allah już nie ma gniewu przeciwko nam! Puścił w niepamięć nasze błędy, dosyć ukarane długim uciskiem Mameluków! Opiewajmy miłosierdzie „Allaha!“

„Kto jest ten co ocalił od niebezpieczeństw morza i od wściekłości wrogów „Ulubieńca zwycięstwa?“ Kto zaprowadził zdrowo i cało na brzegi Nilu, „walecznych Zachodu?“

„Wielki „Allah“, wielki „Allah“, który już nie ma gniewu ku nam. Opiewajmy miłosierdzie wielkiego „Allaha!“

„Bejowie Mameluków położyli zaufanie w koniach; bejowie Mameluków uszykowali piechotę swoją do boju.“

„Ale „Ulubieniec zwycięstwa,“ na czele walecznych Zachodu, zniszczył piechotę i koni Mameluków.“

„Jako wyziewy podnoszące się rano z Nilu rozprasza słońce promieniami swemi, podobnie i zastępy Mameluków rozproszyli „waleczni Zachodu,“ ponieważ wielki „Allah“ ma teraz gniew przeciw Mamelukom, ponieważ „waleczni Zachodu“ są prawą żrzenicą wielkiego „Allaha.“

Bonaparte, aby wniknąć jeszcze bardziej w obyczaje Arabów, postanowił znajdować się na ich uroczystościach. Był obecny na jednej z największych w Egipcie, to jest Nilu. Rzeka ta jest dobrodziejką kraju; dla tego też w wielkiem zostaje poszanowaniu u mieszkańców, i jest przedmiotem czci. W czasie wezbrania, wprowadzają tę rzekę do Kairu wielkim kanałem; tama nie dopuszcza jej wejść w kanał, dopóki nie podniesie się do pewnego stopnia wysokości; wtenczas ją zrywają, i dzień przeznaczony na tę czynność jest dniem wesela. Ogłaszają o wysokości, do jakiej doszła rzeka, i kiedy spodziewają się wielkiego wezbrania radość jest powszechna, ponieważ jest to wróżbą obfitości. Dnia 18 Sierpnia (1 Fructidora), odbywa się ta uroczystość. Bonaparte kazał całemu wojsku stanąć pod bronią, i uszykował je nad brzegiem kanału. Zbiegły się tłumy ludu, i z radością widziały „walecznych Zachodu“ obecnych uroczystości. Bonaparte, na czele sztabu, towarzyszył najwyższym władzom krajowym. Najprzód szeik ogłosił wysokość do jakiej doszedł Nil: była dwadzieścia pięć stóp, co wielką sprawiło radość. Przystąpiono potem do zerwania tamy. Cała artylleryja francuska zagrzmiała razem, w chwili kiedy rzuciły się wody Nilu. Według zwyczaju, mnóstwo łodzi puściło się na kanał, żeby pozyskać nagrodę przeznaczoną téj, która pierwsza tam wejść potrafi. Bonaparte sam wręczył nagrodę. Tłumy ludu i dzieci zanurzały się w wodach Nilu, przywiązując do téj kąpieli dobroczynne skutki. Kobiety ciskały tam włosy i kawałki materii. Bonaparte kazał potem illuminować miasto, i dzień zakończył się na zabawach. Uroczystość proroka z niemniejszą była obchodzona pompą; Bonaparte udał się do wielkiego meczetu, usiadł na poduszkach z nogami na krzyż założonemi jak szeikowie, odmawiał z nimi litanije o proroku, kiwając się i poruszając głową. Zbudował wszystkich duchownych mahometańskich swoją pobożnością, znajdował się potem na uczcie wyprawionej przez wielkiego szeika, wybranego w tym dniu.

Przez te wszystkie sposoby młody generał, równie głęboki polityk jak wielki wódz, potrafił przywiązać do siebie ducha miejscowego. Kiedy pochlebiał chwilowo przesądom, pracował nad rozszerzeniem

tam z czasem nauk, przez ustanowienie sławnego Instytutu Egipskiego. Zebrał uczonych i artystów, których przywiozł z sobą, i przydawszy do nich kilku najświetlejszych oficerów, utworzył Instytut, wyznaczył mu dochody i jeden z najobszerniejszych pałaców w Kairze. Jedni zajmować się mieli dokładnym opisaniem kraju, i ułożeniem karty, ile być może najbardziej szczegółowej; drudzy badać zwaliska, i przysparzać nowego światła historii; inni poznawać płody przyrodzenia, robić postrzeżenia użyteczne dla fizyki, astronomii, historii naturalnej; inni wreszcie wyszukiwać ulepszeń, jakie można by zaprowadzić w bycie mieszkańców, przez maszyny, kanały, roboty około Nilu, działania zastosowane do tej ziemi tak różnej od Europy. Jeśliby los miał kiedyś wydrzeć nam tę piękną krainę, przynajmniej nie mógłby nam wydrzeć zdobyczy, jakie nam nauka uczynić miała; przygotowywał się pomnik, który miał być chlubą geniuszu i wytrwałości naszych uczonych, podobnie jak wyprawa przynosiła chluby bohaterstwu naszych żołnierzy.

Monge pierwszy otrzymał prezydencję. Bonaparte był drugim. Podał on następujące przedmioty do rozwiązania: wynaleść najlepszy sposób budowania młynów wodnych lub wietrznych; zastąpić chmiel, którego brakuje Egipcjom, w fabrykacji piwa; oznaczyć miejsca stosowne do uprawy winogron; wyszukać najlepszy sposób zaopatrywania wodą cytaelli w Kairze; wykopać studnie w różnych miejscach pustyni; wynaleść sposób oczyszczania i odświeżania wody w Nilu; obmyślić sposób użytkowania z gruzów napełniających Kair, równie jak wszystkie starożytne miasta Egiptu, wyszukać potrzebnych materiałów do fabrykacji prochu w Egipcie. Z tych przedmiotów sądzić można o dążności generała. Natychmiast inżynierowie, rysownicy, uczeni rozpierzchli się po wszystkich prowincjach, dla zaczęcia opisu i karty Egiptu. Takie były starania około tej osady rodzącej się, i porządek jakiego jej założyciel trzymał się w kierowaniu pracami.

Zawojowanie prowincyj Dolnego i Środkowego Egiptu odbyło się bez trudności, i kosztowało tylko kilka lekkich utarczek z Arabami. Dostępnym było przyspieszonego marszu na Belbeis dla odrzucenia Ibrahima-Beja do Syrii. Desaix czekał jesieni dla odebrania Górnego Egiptu Murad-Bejowi, który tam się schronił ze szczątkami swojego wojska.

Ale tymczasem, los zadał Bonapartemu najokrutniejszy ze wszystkich klęsk. Wyjeżdżając z Aleksandryi, najmocniej zalecił admirałowi Brueys zabezpieczyć swoją eskadrę przed Anglikami, bądź wprowadzając ją do Aleksandryi, bądź kierując do Korfu, lecz nadewszystko nie pozostawać w przystani Abukir, bo lepiej było spotkać nieprzyja-

ciela z rozpiętymi żaglami, niżeli go przyjmować na kotwicy. Żywa wszczęła się sprzeczka o tém, czy można będzie wprowadzić do Aleksandryjskiego portu okręty o 80 i 120 działach. Co do innych nie było wątpliwości; ale dwóm o 80 działach, i jednemu o 120, potrzeba było ulżyć ciężaru, żeby podniosły się o trzy stopy w wodzie. Na ten koniec należało je rozbroić lub budować półpontony. Admirał Brueys nie chciał pod tym warunkiem wprowadzić eskadry swojej do portu. Sądził że zmuszonym będąc do podobnych ostrożności względem trzech swych okrętów najsilniejszych, nie mógłby nigdy wyjść z portu w obecności nieprzyjaciela, i mógłby być blokowany przez eskadrę daleko niższą w siłę; postanowił więc odpłynąć do Korfu. Ale bardzo przywiązany do Bonapartego, nie chciał wyjść pod żagle nie odebrawszy wiadomości o wkroczeniu jego do Kairu i usadowieniu się w Egipcie. Czas, jaki strawił, bądź na mierzeniu głębokości wód przy Aleksandryi, bądź na czekaniu wiadomości z Kairu, zgubił go, i sprowadził jeden z najgubniejszych wypadków rewolucyi, i z liczby takich, które w owej epoce najwięcej wpływały na losy świata.

Admirał Brueys stanął w przystani Abukir, powiązawszy swoje okręty. Przystań ta jest bardzo regularnym półkolem. Trzynastcie naszych okrętów składało linię półkolistą, równoległą brzegowi. Admirał, dla zabezpieczenia swojej linii, oparł ją z jednej strony o wysepkę Abukir. Nie przypuszczał żeby okręt mógł przejść pomiędzy tą wysepką a jego linią i zająć tył; i w tém przekonaniu, poprzestał na urządzeniu tam bateryi o dwunastu działach, tylko żeby przeszkodzić nieprzyjacielowi wylądować. Mniemał że jest tak niezdołbyty z tej strony, iż umieścić tam najgorsze swoje okręta. Więcej się lękał o drugą krawędź półkola. Z tej strony przypuszczał iż nieprzyjaciel może przepłynąć pomiędzy brzegiem a jego linią: dla tego też umieścił tu okręta najmocniejsze i pod najlepszymi dowódcami. Co większa, zaspokajała go ważna okoliczność, że ponieważ ta linia była na południe, a wiatr dął od północy, nieprzyjaciel, chcący atakować z tej strony miałby wiatr przeciwny, i nie narażałby się bez wątpienia na walkę przy podobnej niedogodności.

W takim położeniu, zasłonięny z lewej strony przez wysepkę, która jak mniemał dostateczną była do zamknięcia przystani, a z prawej strony przez najlepsze okręta, tudzież wiatr, czekał bezpiecznie wiadomości, jakie rozstrzygnąć miały jego odjazd.

Nelson, przebiegłszy Archipelag, powróciwszy na Adryatyckie morze, do Neapolu, do Sycylii, przekonał się wreszcie że Francuzi wylą-

dowali pod Aleksandryą. Zaraz więc udał się w tym kierunku, żeby dopędzić eskadrę i stoczyć bitwę. Wyprawił fregatę na jej wyszukanie i rozpoznanie pozycji. Fregata zastawszy ją w przystani Abukir, mogła dobrze przypatrzeć się całej naszej linii. Gdyby admirał, który miał w porcie Aleksandryjskim mnóstwo fregat i lekkich statków, zatrzymał przez ostrożność kilka pod żaglami, mógłby ciągle trzymać Anglików w oddaleniu, przeszkodzić im rozpoznania swojej linii, i być ostrzeżonym o ich zbliżeniu się. Na nieszczęście nie tego nie uczynił. Fregata angielska, ukończywszy rekonesans, powróciła do Nelsona, który zawiadomiony o wszystkich szczegółach pozycji naszej, natychmiast manewrować zaczął ku Abukir. Przybył tam dnia 14 Thermidora (1 Sierpnia), około szóstej godziny wieczorem. Admirał Brueys jadł obiad; kazał natychmiast wydać sygnały do boju. Ale jak mało spodziewano się nieprzyjaciela, że żadnego przygotowania nie było na okrętach, i część osady wysiadła była na ląd. Admirał wysłał oficerów aby sprowadzili majtków na okręty i zabrali część tych, którzy się znajdowali u transportów. Nie sądził iżby Nelson odważył się atakować tego jeszcze wieczora, i spodziewał się że będzie miał czas do otrzymania posiłków, których zażądał.

Nelson postanowił atakować natychmiast, i wykonać śmiały manewr, po którym spodziewał się wygranej. Zamierzał uderzyć na naszą linię z lewej strony, to jest od wysepki Abukir, przepłynąć pomiędzy tą wyspą a naszą eskadrą, bez względu na niebezpieczeństwo mielizny, i tym sposobem stanąć pomiędzy brzegiem a naszą linią. Niebezpieczny to był manewr, ale nieustraszony Anglik nie wahał się. Liczba okrętów równa była z obu stron, to jest po trzysta okrętów liniowych. Nelson atakował około godziny ósmej wieczorem. Manewr jego z początku nie był szczęśliwy. „Culloden“ chcąc przejść pomiędzy wysepką Abukir a naszą linią, osiadł na mieliznie. „Goliath“, idący za nim, był szczęśliwszy i przepłynął; ale pędzony wiatrem, wyminął pierwszy nasz okręt, zatrzymał się ledwo przy trzecim. Okręty angielskie: „Gorliwy“, „Śmiały“, „Tezeusz“, „Orion“, poszły w ślad za nim, stanęły pomiędzy naszą linią a brzegiem. Posunęły się one aż do okrętu „Tonnant“, który był ósmym z kolei, i tym sposobem uderzyły na nasze lewe skrzydło i środek. Inne ich okręty posunęły się zewnątrz linii i wzięły ją we dwa ognie. Ponieważ eskadra francuska nie spodziewała się być atakowaną w takim kierunku, baterie od strony brzegu nie były jeszcze urządzone, i dwa pierwsze nasze okręta mogły dawać ognia tylko z jednej strony; oba zatem potraciły maszty. Ale we środku, gdzie stał okręt admirałski, „l'Orient“,

straszliwy był ogień. „Bellerophon“ jeden z głównych okrętów Nelsona, postradał żagle, liny, maszty, i musiał poddać się. Inne okręty angielskie, okropnie uszkodzone, zniewolone były oddalić się z placu bitwy. Admirał Brueys ściągnął część tylko swoich majtków; wszelako trzymał się korzystnie; spodziewał się nawet, pomimo powodzenia manewru Nelsona, odnieść zwycięstwo, jeśliby rozkazy jakie wydał w tej chwili na prawym boku były wykonane. Anglicy toczyli bój tylko z lewem skrzydłem i środkiem; prawe nasze skrzydło, złożone z pięciu najlepszych okrętów, nie miało wcale nieprzyjaciela przed sobą. Admirał Brueys dał mu sygnał do wyjścia pod żagle i zwrócenia się zewnątrz na linię bojową; gdyby ten obrót udał się, atakujące nas okręty angielskie zewnątrz, wzięte byłyby we dwa ognie; ale nie dostrzeżone sygnałów. W podobnym przypadku, poddowódzca nie powinien wahać się z narażeniem się na niebezpieczeństwo i pośpieszeniem w pomoc swemu dowódcy. Kontr-admirał Villeneuve, waleczny, ale wahający się, stał bezczynnie oczekując rozkazów. Nasze lewe skrzydło i środek wzięte więc były ciągle we dwa ognie. Wszelako admirał i kapitanowie dokazywali cudów waleczności i chwalebnie utrzymywali honor bandery. Straciliśmy dwa okręty, Anglicy także dwa stracili, z których jeden osiadł na mieliznie, a drugiemu pozbijano maszty; ogień nasz miał przewagę. Nieszczęśliwy Brueys raniony został; nie chciał zejść z pokładu swego okrętu. — „Admirał, rzekł, umierać powinien wydając rozkazy.“ — Kula działowa położyła go trupem. Około godziny jedenastej ogień ogarnął wspaniały okręt „l'Orient“. Wyleciał on w powietrze. Straszny ten wybuch zawiesił na czas niejaki zażartą walkę. Nie tracąc ducha, pięć naszych okrętów waleczących „Franklin“, „le Tonnant“, „le Peuple Souverain“, „Spartanńczyk“, „Aquilon“, wytrzymywały ogień przez całą noc. Był czas jeszcze dla prawego naszego skrzydła podnieść kotwicę, i przyjść im w pomoc. Nelson drżał żeby nie wykonano tego obrotu; tyle był uszkodzony że nie zdołałby wytrzymać ataku. Nareszcie Villeneuve rozpiął żagle, ale żeby się cofnąć i ocalić swoje skrzydło, którego jak mniemał nie może z korzyścią wystawić przeciw Nelsonowi. Trzy jego okręty rozbiły się koło brzegu; on sam z dwoma i dwiema fregatami uratował się i popłynął ku Malcie. Bitwa trwała przeszło piętnaście godzin. Wszystkie osady okrętów atakowanych dokazywały cudów waleczności. Waleczny kapitan Du Petit-Thouars miał oderwane dwa członki; kazał przynieść sobie tytoniu, pozostał na pokładzie, i podobnie jak Brueys czekał aż go sprzątnie kula działowa. Cała eskadra nasza, wyjawszy okręty i dwie fregaty odprowa-

dzione przez Villeneuve, uległa zniszczeniu. Nelson tyle miał uszkodzoną flotę że nie mógł iść w pogoń za uciekającymi okrętami.

Taka była sławna bitwa morska pod Abukir, najfatalniejsza jaką kiedykolwiek wytrzymała marynarka francuska, a militarne jej skutki najzgubniejszymi być miały. Flota, która przewiozła Francuzów do Egiptu, co mogła ich wesprzeć albo pomnożyć żołnierzem, co winna była wspierać ich obroty na brzegach Syrii, co miała zastraszyć Portę, zmusić ją do poprzestania na nie najlepszych przyczynach, i zniewolić aby znosiła zajęcie Egiptu; która wreszcie powinna była, w przypadku klęski, odwieźć Francuzów do ojczyzny, ta flota zniszczona została. Okręty Francuzów były spalone, ale nie sami je spalili, co odmienne sprawiło wrażenie moralne. Wieść o tej klęsce szybko rozbiegła się po Egipcie, i na chwilę rozpaczą przeniknęła armię. Bonaparte odebrał tę wiadomość z niezachwianą spokojnością. — »No! rzekł, trzeba umrzeć tutaj, albo wyjść ztąd wielkimi jak starożytni.« Pisał do Klebera: »To nas zniewoli do dokazania większych jeszcze rzeczy, niżeliśmy chcieli. Trzeba mieć się na pogotowiu.« — Wielka dusza Klebera godną była takiej mowy: — »Tak, odpowiedział Kleber, trzeba dokazywać wielkie rzeczy, przygotowuję się do tego.« — Odwaga tych wielkich mężów pokrzepiła wojsko, i naprawiła jego ducha. Bonaparte starał się rozrywać żołnierzy różnemi wyprawami, i wkrótce zapomnieli o tej klęsce. Podczas uroczystości założenia rzeczypospolitej, obchodzonej dnia 1go Vendémiaira, chciał znowu rozpalic ich wyobraźnię: kazał wyrzeć na kolumnie Pompejusza nazwiska czterdziestu pierwszych żołnierzy, poległych w Egipcie. Ci czterdziestu zginęli podczas ataku Aleksandrii. Czterdzieści nazwisk poległych żołnierzy z wiosek Francji spojono tym sposobem z nieśmiertelnością Pompejusza i Aleksandra. Wydał do armii tę osobliwszą i wielką przemowę, w której skreślona była cudowna jej historia:

»Żołnierze,

»Obchodzimy dzień pierwszy roku VII rzeczypospolitej.

»Przed pięcią laty, niepodległość ludu francuskiego była zagrożona: ale zdobyliście Tulon, to było przepowiednią upadku wrogów waszych-

»W rok potem, pobiliście Austryaków pod Dego.

»W następnym roku, byliście na szczycie gór Alpejskich.

»Przed dwoma laty, walczyliście przeciwko Mantui, i odnieśliście sławne zwycięstwo pod Saint-Georges.

»W roku przeszłym, znajdowaliście się u źródeł Drawy i Isonzo, za powrotem z Niemiec.

»Któżby powiedział wówczas że dzisiaj będziecie na brzegach Nilu, w środku starożytnego lądu?

»Zaczawszy od Anglika, sławnego sztukami i handlem, aż do szkaradnego i dzikiego Beduina, zwracacie oczy świata na siebie.

»Żołnierze, piękny wasz los, ponieważ godni jesteście tego coście uczynili i opinii, jaką o was mają. Umrzecie z honorem, jak waleczni, których nazwiska zapisane są na tej piramidzie, lub powrócicie do waszej ojczyzny, okryci wawrzynami i uwielbieniem wszystkich narodów.

»Od pięciu miesięcy, jakeśmy się oddalili z Europy, byliśmy nieustannym przedmiotem troskliwości spółziomków naszych. W dniu dzisiejszym czterdzieści milionów obywateli obchodzi erę rządów reprezentacyjnych; czterdzieści milionów obywateli myśli o was; wszyscy powtarzają: Ich trudom, ich krwi, winniśmy pokój powszechny, odpoczynek, kwitnący stan handlu, i dobrodziejstwa wolności cywilnej.«



ROZDZIAŁ XVII.

Wrażenie jakie wyprawa do Egiptu uczyniła w Europie. Smutne skutki bitwy morskiej pod Abukir. — Wypowiedzenie wojny ze strony Porty. — Zabiegi Anglii o zawiązanie nowej koalicji. — Konferencye z Austryą w Selz. — Postęp negocyacji w Rastadt. — Nowe rozruchy w Hollandyi, Szwajcaryi i w rzeczachpospolitych Włoskich. Zmiana konstytucyi Cyzalińskię; wielkie kłopoty Dyrektoryatu z tego powodu. — Stan wewnętrzny. Nowa opozycya objawia się w Radach. — Skłonność powszechna do wojny. Prawo o konskrypcyi. — Finanse w roku VII. — Wznowienie działań nieprzyjacielskich. Wkroczenie wojsk Neapolitańskich do państwa Rzymskiego. — Zdobyćcie królestwa Neapolitańskiego przez generała Championnet. — Abdykacya króla Pijemontu.



Wyprawa do Egiptu była tajemnicą dla Europy, długi czas jeszcze po odejściu naszej floty. Zdobyćcie Malty zaczęło nadawać pewność domysłom. Twierdza tamieczna uważana za niezdobytą i zdobyta mimojazzdem, pokryła Argonautów francuskich blaskiem nadzwyczajnym. Wyładowanie do Egiptu, zajęcie Aleksandryi, bitwa pod Piramidami, zdumieniem przejęły wszystkich we Francyi i Europie. Imię Bonapartego, które wydawało się tak wielkiem, kiedy przybywał z Alp, osobliwsze jeszcze i więcej zadziwiające sprawiło wrażenie przychodząc z dalekich krain Wschodu. Bonaparte i Egipt byli przedmiotem wszystkich rozmów. Projekta wykonane były jeszcze niczém; przypuszczano bardziej olbrzymie. Bonaparte, jak powiadano, zamierza przebydź Syryę i Arabiję, i uderzyć na Konstantynopol albo Indye.

Nieszczęśliwa bitwa pod Abukir, nie zniszczyła uroku przedsięwzięcia, ale obudziła wszelkie nadzieje nieprzyjaciół Francyi, i przyspieszyła skutek ich knowań. Anglija, nadzwyczajnie zatrwożona o handlową swoją potęgę, czekając tylko pomyślniej pory do obudzenia przeciwko nam nowych nieprzyjaciół, napelniła Konstantynopol swoimi intrygami. Sułtan nie gniewał się że skarcono Mameluków, ale nie

chciał stracić Egiptu. Talleyrand, co miał udać się do dywanu żeby go skłonić do przyjęcia zadość uczynień, nie był jeszcze wyjechał. Agenci Anglii, mieli więc swobodne pole, wmówili w Portę że duma Francyi jest nie nasycona; że zawichrzywszy Europę, chce zamieścić Wschód, i że za nie ważąc dawne przymierze, najechała najbogatszą prowincyę państwa tureckiego. Te poduszczenia i złoto rozrzucone pomiędzy członków dywanu nie dostateczne byłyby do skłonienia go na krok stanowczy, gdyby piękna flota Brueysa mogła przyjsz bombardować Dardanelle; ale bitwa pod Abukir pozbawiła Francuzów wszelkiego znaczenia i nadała Anglii stanowczą przewagę. Porta uroczyście wypowiedziała wojnę Francyi (18 Fructidora roku VI—4 Września), i za prowincyę straconą oddawna, pokłóciła się z naturalną swą przyjaciółką, i połączyła się z najgroźniejszymi nieprzyjaciółmi swymi, a w téj liczbie z Angliją. Sułtan nakazał ściągnąć wojsko, celem odzyskania Egiptu. Okoliczność ta nadzwyczaj trudnem czyniła położenie Francuzów. Oddzieleni od Francyi, i pozbawieni wszelkiej pomocy przez zwycięskie floty Anglików, wystawieni byli jeszcze na napad wszystkich hord Wschodu. Było ich tylko trzydzieści tysięcy do walki przeciwko tylu niebezpieczeństwom.

Nelson zwycięzki zawinął do Neapolu dla naprawy uszkodzonej eskadry, i odebrania honorów tryumfu. Bez względu na traktaty łączące dwór Neapolitański z Francją, i które mu zabraniały udzielać jakiegokolwiek bądź pomocy nieprzyjaciółom naszym, wszystkie porty i warstaty marynarki w Sycylii stały otworem dla Nelsona. On sam był przyjmowany z nadzwyczajnymi honorami. Król i królowa udali się na jego spotkanie u portu, i nazywali go bohaterem, oswobodzicielem morza Śródziemnego. Zaczęto powtarzać że tryumf Nelsona powinien być hasłem do przebudzenia się powszechnego, że mocarstwa korzystać winny z chwili kiedy najgroźniejsza armija Francyi i największy jej wódz, zamknięci są w Egipcie, i wystąpić przeciwko nim, i odepchnąć na jej łono i jej żołnierzy i zasady. Poduszczenia były nadzwyczaj czynne na wszystkich dworach. Pisano do Toskanii i Pijemontu, żeby przebudzić ich nienawiść, dotychczas maskowaną. Była to pora, powiadano, wesprzeć dwór Neapolitański, sprzymierzyć się przeciw spółnemu nieprzyjacielowi, powstać wszystkim razem z tyłu Francuzów, i wymordować ich od jednego do drugiego końca połwyspu. Mówiono Austrii że korzystać powinna z chwili, kiedy mocarstwa włoskie uderzą na Francuzów z tyłu, uderzyć na nich z przodu i wyrzucić im Włochy. Rzecz musi być łatwa, ponieważ Bonaparte i straszna jego armija nie znajdowały się nad Adygą. Udawano się do

Imperium ogołoconego z części swoich posiadłości, i zmuszonego do odstąpienia lewego brzegu Renu, starano się wyrwać Prussy ze stanu neutralności, a skłonić Cesarza Pawła I do udzielenia posiłków.

Poduszczenia te musiały być dobrze przyjętymi na wszystkich dworach; ale nie wszystkie usłuchać ich mogły. Najbliższe Francji najmocniej były rozjątrzone, i najskłonniejsze do odepchnięcia rewolucji; ale dla tego samego że najbliższe kolossu republikańskiego, skazane były na tym większą ostrożność i rozwagę, wprzód nimby wystąpiły przeciwko niej do walki. Rossya, najwięcej oddalona od Francji, najmniej dla tego wystawiona na jej zemstę, najłatwiej mogła dać się nakłonić. Cesarzowa Katarzyna udzielała wsparcie i obietnice emigrantom. Cesarz Paweł Iszy dał przytułek pretendentowi, i wziął emigrantów na swój żołd, po traktacie zawartym w Campo-Formio. Oddanie się Zakonu Kawalerów Maltańskich pod wysoką jego opiekę, było powodem że się mocno rozgniewał, kiedy Francuzi opanowali Malte. Oświadczał się z protekcją dla Imperium, i chciał gwarantować jego całość, tudzież ofiarował spóldziałanie wojsk swoich przeciw Francji.

Nie wszędzie panowała podobna żarliwość. Prussom dobrze się działo z neutralnością i z wycieńczeniem Austrii, iżby chciała mięsząc się w walkę dwóch systematów. Czuwały tylko nad swemi granicami od strony Hollandyi i Francji, żeby nie dopuścić zarazy rewolucyjnej. Rozłożyły wojska tak iżby utworzyły pewny rodzaj kordonu zdrowia. Imperium, które nauczyło się kosztem własnym znać potęgę Francji, i zawsze wystawione żeby być teatrem wojny, życzyło pokoju. Książęta wywłaszczeni sami tegoż życzyli, ponieważ pewni byli iż znajdą wynagrodzenie na prawym brzegu; tylko książęta duchowni, zagrożeni sekularyzacją, pragnęli wojny. Mocarstwa włoskie Pijemont i Toskanija wyglądały tylko sposobności, ale drżały pod żelazną ręką rzeczywolitej francuskiej. Czekwały aż Neapol lub Austria dadzą im hasło. Co się tyczy Austrii, chociaż najwięcej była usposobiona z dworów składających koalicję monarchiczną, wahała się jednak, ze zwykłą sobie ociężałością, przedsięwziąć co stanowczego, a nade wszystko lękała się o swoje ludy już bardzo wyniszczone wojną. Francja wystawiła przeciwko niej dwie nowe rzeczywolite, Szwajcaryę i Rzym, jedną przy jej boku, drugą we Włoszech, co bardzo ją gniewało i pobudzało do rozpoczęcia znowu walki; ale nie zważała na to nowe szerzenie się koalicji republikańskiej, gdyby ją wynagrodzono przez jakie zdobycze. W tym celu podała wniosek do konferencji w Selz. Konferencye odbywać się miały latem 1798 roku, nie daleko

kongressu w Rastadt, i zgodnie z tym kongressem. Od ich skutku zależały postanowienie Austrii i pomyślny koniec usiłowań podejmowanych celem utworzenia nowej koalicji.

François de Neufchâteau wyznaczony był ze strony Francji. Dla téj przyczyny wybrano miasteczko Selz, z powodu położenia swego na brzegach Renu, nie daleko Rastadt, ale na brzegu lewym. Ostatni ten warunek był koniecznym, ponieważ konstytucya zabraniała Dyrektorowi wychodzącemu oddalać się z Francji przed terminem wyznaczonym. Cobentzel był wysłany przez Austryę. Od pierwszej chwili można było widzieć usposobienie tego mocarstwa. Chciało być wynagrodzonym, przez rozszerzenie swoich posiadłości, za zdobycze jakie system republikański pozyskał w Szwajcaryi i we Włoszech. Francja, chciała przede wszystkim porozumieć się co do wypadku zaszłego w Wiedniu, i aby uczyniono zadość za obrazę wyrządzoną Bernadottemu. Ale Austria unikała wytłumaczenia się w tym względzie, i odkładała zawsze do późniejszego czasu tę część negocjacji. Negocjator francuski ciągle wracał do tego przedmiotu: zresztą miał polecenie poprzestać na najmniejszym zadość uczynieniu. Francja chciała aby minister Thugut, popadłszy w niełaskę na pozór, rzeczywiście jej uległ, i żeby prosty krok, najmniej znaczący, zrobiono względem Bernadottego, dla naprawy krzywdy mu wyrządzonej. Cobentzel ograniczył się na oświadczeniu że dwór jego gani to co zdarzyło się w Wiedniu, ale nie zgadzał się na żadne zadość uczynienie, i nie przestawał nalegać o rozszerzenie posiadłości. Jasno było że zadość uczynienie miłości własnej o tyle będzie udzielone o ile duma zaspokojoną zostanie. Austria twierdziła że ustanowienie, dwóch rzeczywolitych, Rzymskiej i Helweckiej, i oczewisty wpływ Francji na rzeczywolite Cyzalską, Liguryjską i Batawską, były pogwałceniem traktatu zawartego w Campo-Formio, i szkodliwą zmianą stanu Europy; utrzymywała że potrzeba iżby Francja udzieliła wynagrodzenie, jeżeli chce żeby jej wybaczone ostatnie przywłaszczenia; a na wynagrodzenie austriacki negocjator domagał się nowych prowincyj we Włoszech. Żądał aby linię Adygi posunięto dalej, i aby posiadłości austriackie rozciągnęły się aż do Addy i Po, to jest aby dano Cesarzowi większą połowę rzeczywolitej Cyzalskiej. Cobentzel wnosił aby wynagrodzić rzeczywolitę Cyzalską częścią Pijemontu; resztę tego królestwa oddanoby arcyksięciu Toskańskiemu, a król Pijemontu otrzymałby jako wynagrodzenie państwo Kościelne. Tak więc, za cenę powiększenia się dla siebie w Lombardyi, i dla rodziny swojej w Toskanii, Cesarz zatwierdziłby

ustanowienie rzeczypospolitej Helweckiej, obalenie Papieża, i rozbiór monarchii Pijemontu. Francya zgodzić się nie mogła na te wnioski, dla mnóstwa przyczyn. Najprzód, nie mogła rozdzielać rzeczypospolitej Cyzalpińskiej tylko co utworzonej, i oddawać pod jarzmo austriackie prowincyj, które wyzwoliła, przyrzekała im swobodę i otrzymała za nią zapłatę; nareszcie w roku przeszłym zawarła traktat z królem Pijemontu, którym gwarantowała jego posiadłości. Gwarancya ta nadewszystko była zastrzeżona przeciw Austrii. Francya nie mogła więc poświęcić Pijemontu. François de Neufchâteau nie mógł przychylić się do propozycji Cobentzela. Rozjechali się przeto nic nie postanowiwszy. Żadnego zadość uczynienia nie udzielano za wypadek w Wiedniu. Degelmann, który miał być wyprawiony jako poseł do Paryża, nie przybył tam, i oświadczone, że oba gabinety znosić się z sobą będą za pośrednictwem posłów swoich na kongresie w Rastadt. Rozstanie się to powszechnie uważano za pewny rodzaj poróżnienia.

Od tej chwili Austrija oczywiście uczyniła postanowienie względem dalszego działania; ale przed wznowieniem kroków nieprzyjacielskich względem Francji, chciała zapewnić sobie pomoc głównych mocarstw Europy. Cobentzel wyjechał do Berlina, z Berlina udać się miał do Petersburga. Celem tych podróży było zawiązanie, przy zobopólném staraniu z Angliją, nowój koalicji. Cesarz Rosyjski wyprawił do Berlina jednego z najznakomitszych dygnitarzy Cesarstwa, księcia Repnina. Cobentzel miał połączyć swoje usiłowania z księciem Repinem i legacją Angielską, celem skłonienia do swych zamiarów młodego króla Pruskiego.

Francya, ze swojej strony, wyprawiła do Berlina jednego z najstarszych obywateli, Sieyesa. Imię Sieyesa ogromną miało sławę przed panowaniem Konwencji. Ostygło za czasu komitetu ocalenia publicznego. Ujrano odrodzone nagle, kiedy ludzie mogli wznowić swój postęp naturalny, a imię Sieyesa stało się największem we Francji, po Bonapartem; bo we Francji, opinia człowieka głęboko myślącego, największe wywierała wrażenie po wielkiej sławie wojennej. Sieyes przeto był jednym z dwóch wielkich mężów owego czasu. Zawsze dąsając się i przysganiając rządowi, nie jak Bonaparte przez dumę, ale przez urazę do konstytucji, którą nie on ułożył, nieznośnym był dla rządu. Zamierzono naznaczyć go posłem. Była to sposobność pozbycia się go w korzystny sposób, a nadewszystko podania mu środków utrzymania się. Rewolucya ogołociła go ze wszystkich, znosząc beneficya duchowne. Wielkie poselstwo pozwalało mu je

zwrócić. Największem było w Berlinie, bo nie mieliśmy posłów ani w Austrii, ani w Rosyi, ani w Anglii. Berlin był teatrem wszelkich intryg, a Sieyes, chociaż nie wiele zdolny do prowadzenia interesów, był wszelako przenikliwym i trafnym postrzegaczem. Nadto, wielkie imię czyniło go szczególniejszym do przedstawiania Francji, zwłaszcza w Niemczech, gdzie on przypadał daleko więcej niżeli w każdym innym kraju.

Król nie z wielką przyjemnością patrzył na przybycie do swego państwa rewolucjonisty tak sławnego; wszelako nie śmiał odmówić przyjęcia go. Sieyes zachowywał umiarkowanie i godność; przyjmowano go podobnie, ale zostawiono w odosobnieniu. Jak wszyscy posłowie nasi u mocarstw zagranicznych, pilnie był mianowany na oku, i iż tak rzekę zasekwestrowany. Niemcy byli bardzo ciekawi go widzieć, ale nie odważali się. Żadnego nie miał wpływu na dwór Berliński. Samo tylko uczucie własnego interesu pobudzało króla Pruskiego przeciw namowom Anglii, i Austrii.

Kiedy w Niemczech pracowano nad skłonieniem króla Pruskiego, dwór Neapolitański, pełen radości i zuchwałości od czasu zwycięstwa Nelsona, czynił ogromne przygotowania do wojny, i podwajał swe zabiegi w Toskanii i Pijemontcie. Francya, przez pewną grzeczność, dopuściła mu zająć księstwo Benewentu. Ale powolność ta nie uspokoiła go wcale. Pochlebiał sobie iż w czasie następnej wojny zyska połowę dawniejszych posiadłości Papieża.

Negocjacje w Rastadt prowadzone były pomyślnie dla Francji. Ponieważ Treillard został Dyrektorem, a Bonaparte wyjechał do Egiptu, zastąpili ich przeto na kongresie Jan Debry i Roberjot. Po otrzymaniu linii Renu, pozostawało do rozstrzygnięcia mnóstwo przedmiotów wojennych, politycznych i handlowych. Poselstwo nasze zaczęło być nadzwyczaj wymagającym, i żądało daleko więcej niżeli miało prawo otrzymać. Chciało najprzód mieć wszystkie wyspy na Renie, co było ważnym przedmiotem, zwłaszcza pod względem militarnym. Chciało potem zatrzymać Kehl z obwodem, naprzeciw Moguncji. Chciało aby most handlowy pomiędzy dwoma Brisachami przywrócony został; aby pięćdziesiąt morgów ziemi wydzielono nam naprzeciw dawnego mostu Hunningi, i aby ważna twierdza Ehrenbreitstein była zburzona. Żądało jeszcze aby żegluga na Renie, i na wszystkich rzekach Niemieckich wpadających w Ren, była wolna; aby wszelkie myta zostały zniesione; aby towary, na obu brzegach, podlegały tymże samym opłatom celnym; aby drogi do holowania były zachowane i utrzymywane przez mieszkańców nadbrzeżnych. Nakoniec wymagano

nader ważnego warunku ostatniego, to jest aby długi krajów lewego brzegu, odstąpionych Francji, przeniesione były do krajów prawego brzegu, przeznaczonych na wynagrodzenia.

Poselstwo ze strony Imperium słusznie odpowiadało że linia Renu przedstawiać powinna równe bezpieczeństwo dla obu narodów; że właśnie przyczynę bezpieczeństwa równego, przytaczano, celem pozyskania tej linii dla Francji; ale że to bezpieczeństwo przestanie istnieć dla Niemiec, skoro Francja zatrzyma wszelkie stanowiska zaczepne, bądź zabierając sobie wyspy, bądź też Cassel i Kehl, i pięćdziesiąt morgów naprzeciw Hunningi, i t. d. Poselstwo Imperium nie zgadzało się zatem na żądania Francji, i podawało na prawdziwą linię podziału *thalweg*, to jest środek prawdziwego koryta żeglownego. Wszystkie wyspy leżące z prawej strony tej linii należeć miały do Niemiec, wszystkie wyspy leżące z lewej strony należeć miały do Francji. Tym sposobem, kładziono pomiędzy dwoma narodami prawdziwą przeszkodę, która czyni z rzeki linię wojenną, to jest główne koryto żeglowne. Na tej zasadzie, deputacja Imperium domagała się zburzenia Cassel i Kehl, i odmawiała pięćdziesiąt morgów naprzeciw Hunningi. Nie chciała aby Francja zatrzymała jakiegokolwiek stanowisko zaczepne, kiedy Niemcy tracili wszystkie. Z mniejszą słusnością odmawiała zburzenia twierdzy Ehrenbreitstein, która nie zgadzała się z bezpieczeństwem miasta Coblentz. Zezwalała na wolną żeglugę na Renie, ale domagała się jej na całej jego przestrzeni, i chciała ażeby Francja zniewoliła rzeczpospolitą Batawską do uznania tej wolności. Co się tyczy wolnej żeglugi na rzekach wewnątrz Niemiec, artykuł ten przechodził, jak mówiła, zakres jej pełnomocnictwa, i ścigał się do każdego państwa w szczególności. Zgadzała się na drogi do holowania. Żądała aby wszystko cokolwiek się odnosi do myta i zniesienia jego, odesłano do traktatu handlowego. Żądała wreszcie, co się tyczy krajów lewego brzegu odstąpionych Francji, aby ich długi pozostały przy nich na tej zasadzie że dług towarzyszy swojej rękojmi, i aby dobra szlachty zależącej bezpośrednio od Imperium, uważane były jako własność prywatna, i zachowane z tego tytułu. Deputacja żądała dodatkowo aby wojska francuskie ustąpiły z prawego brzegu, i zaniechały blokady Ehrenbreitstein, która jest przyczyną głodu mieszkańców.

Sprzeczne te żądania dawały powód do mnóstwa not i kontr-not, przez całe lato. Nareszcie, koło miesiąca Vendémiaire roku VI (Sierpień i Wrzesień 1798) deputacja francuska przyjęła *thalweg*. Główne koryto żeglowne wzięto za granicę pomiędzy Francją a Niemcami, i

wyspy podzielone być miały stosownie do tej zasady. Francja zgodziła się na zburzenie Cassel i Kehl, ale żądała wyspy Pettersau, leżącej na Renie blisko Moguncji, i bardzo ważnej dla tej fortecy. Imperium Niemieckie zgodziło się ze swojej strony na zburzenie Ehrenbreitstein; tudzież na wolną żeglugę na Renie i zniesienie myta. Zostawało jeszcze porozumieć się o założenie mostów handlowych, o dobrach szlachty podwładnej Imperium, o zastosowanie praw co do emigracji w krajach odstąpionych, i o długach tychże krajów. Książęta świeccy oświadczyli iż trzeba zezwolić na wszelkie ustąpienia zgodne z honorem i bezpieczeństwem Imperium, żeby pozyskać pokój, tak konieczny dla Niemiec. Oczywiście większa część tych książąt traktować chciała; Prussy ich do tego zachęcały. Co się tyczy Austrii, ta zaczynała okazywać zupełnie przeciwne chęci, i podbudzać niechęć książąt duchownych przeciwko tokowi negocjacji. Deputowani Imperium, oświadczać się za pokojem, zachowywali jednak największą ostrożność, przez bojaźń jakiej ich nabawiała Austria, i lawirowali pomiędzy nią a Prussami. Posłowie zaś francuscy okazywali nadzwyczajną twardość: żyli odrębnie, i w pewnym rodzaju odosobnienia, jak wszyscy posłowie nasi w Europie. Takie było położenie kongresu przy końcu lata roku VI (1798).

Kiedy się to działo na Wschodzie i w Europie, Francja ciągle zajmując się kierunkiem pięciu rzeczypospolitych, ustanowionych koło niej, miała kłopotów bez końca. Nieustanne zachodziły trudności jak tam kierować należy duchem publicznym, jak żywić wojska nasze, jak utrzymać zgodę, pomiędzy naszymi posłami, jak wreszcie zachować dobrą harmoniję z mocarstwami sąsiednimi.

Prawie wszędzie wypadało postępować jak we Francji, to jest uderzywszy najprzód w jedno stronnictwo, wkrótce uderzyć w drugie. W Hollandji wykonano dnia 3 Pluviôse (22 Stycznia), pewny rodzaj Fructidora, ażeby usunąć federalistów, znieść dawne przepisy, i nadać krajowi konstytucję jedyną, prawie podobną zupełnie do francuskiej. Ale rewolucja ta za nadto była korzystna dla demokratów. Zagarnęli oni wszystką władzę. Wyłączwszy ze zgromadzenia narodowego deputowanych, których za podejrzanych uważali, sami zajęli Dyrektoryat i obie Rady, nie uciekając się do nowych wyborów. Chcieli tém naśladować Konwencję Narodową francuską, i pamiętne jej dekreta z dni 5 i 13 Fructidora. Zupełnie opanowali potem kierunek spraw, i zboczyli z linii, na której Dyrektoryat francuski pragnął zatrzymać wszystkie rzeczypospolite powierzone jego pieczy. Generał Daendels, jeden z najznakomitszych mężów stronnictwa umiarkowa-

nego, przybył do Paryża, porozumiał się z naszymi Dyrektorami, i wrócił do Hollandyi zadać demokratom cios, jaki nie dawno spadł na nich w Paryżu, wyłączając ich z ciała prawodawczego przez scyssye. Tak więc, wszystko cokolwiek robiono we Francyi, należało powtarzać niezwłocznie w krajach zawistych od niej. Joubert odebrał rozkaz pomagać generałowi Daendels. Ten połączył się z ministrami, i przy pomocy wojsk batawskich i francuskich, rozpędził Dyrektoryat i Rady, zaprowadził rząd tymczasowy, i nakazał nowe wybory. Poseł francuski Delacroix, który wspierał demokratów, odwołany został. Sceny te wywarły zwyczajny skutek. Nie zaniedbano powtarzać że konstytucye republikańskie same utrzymać się nie mogą, że co chwila potrzebna jest podpora bagnatów, i że nowe rzeczypospolite znajdowały się w najzupelniejszej zależności od Francyi.

W Szwajcaryi, ustanowienie rzeczypospolitéj, „jednej i niepodzielnej” nie mogło odbyć się bez walki. Małe kantony Schwitz, Zug, Glaris, podlegane przez księży i arystokratów szwajcarskich, poprzysięgły opierać się przyjęciu nowego rządu. Generał Schauenberg, nie chcąc użyć przeciwko nim siły, zabronił innym kantonom wszelkich z nimi stosunków. Małe kantony nie posłuszne rzuciły się zaraz do broni i wkroczyły do kantonu Luzern, rabowały go i pustoszyły. Schauenberg wystąpił przeciwko nim, i po kilku zaciętych potyczkach, zmusił do proszenia o pokój. Rękojmnią tego pokoju było przyjęcie naszej konstytucyi. Wypadło także użyć żelaza, a nawet ognia na poskromienie kmieci z Górnego Valais, którzy zeszli do Dolnego Valais, celem przywrócenia tu swego panowania. Pomimo tych przeszkód, w Prairialu (Maj 1798), konstytucyę wszędzie wprowadzono w wykonanie. Rząd helwecki zebrał się w Arau. Złożony z Dyrektoryatu i dwóch Rad, zaczął próbować zarządzać krajem. Nowym kommissarzem francuskim był Rapinat, szwagier Rewbella. Rząd helwecki winien był porozumiewać się z Rapinat co do kierunku spraw. Okoliczności czyniły ten zarząd nader trudnym. Księża i arystokraci, kryjąc się w górach, czatowali na przyjazną chwilę żeby znowu lud podburzyć. Trzeba było mieć się na ostrożności od nich, żywić i zaspakajać wojsko francuskie, które trzymano przeciwko nim, uorganizować administracyę, i przygotować się do bytu niezależnego. Obowiązki te nie mniej trudnymi były dla rządu helweckiego, jak dla francuskiego kommissarza umieszczonego przy nim.

Francya naturalnie zabrała kassy należące do dawnych kantonów arystokratycznych, na opłacenie kosztów wojny. Pieniądze znajdujące się w kassach, i zapasy żywności zamknięte w magazynach urzędzo-

nych przez dawne kantony, były dla niej konieczne do wyżywienia swojego wojska. Było to najzwyczajniejsze wykonanie prawa zwycięztwa; mogła wprawdzie ona zrzec się bezwątpienia prawa tego, ale konieczność zmuszała ją do korzystania z tego w obecnej chwili. Rapinat odebrał więc rozkaz opieczetować wszystkie kassy publiczne. Wielu Szwajcarów, nawet z pomiędzy tych, którzy życzyli rewolucyi, uważali za złe zabór pieniędzy i składów dawniejszego rządu. Szwajcarowie są, podobnie jak wszyscy górale, rozsądni i waleczni, ale nadzwyczajnie skąpi. Pragnęli oni żeby im dano wolność, żeby oswobodzono od oligarchów, ale nie chcieli ponosić kosztów wojny. Kiedy Hollandya i Włochy, prawie bez szemrania, znosiły ogromny ciężar kampanij najodleglejszych i najgubniejszych, patryoci szwajcarscy krzyczeli że im zabrano kilka milionów. Dyrektoryat helwecki, ze swojej strony, przyłożył nowe pieczęcie na przyłożone już przez Rapinat, i tym sposobem protestował się przeciw rozporządzeniu, oddającemu kassy do szafunku Francyi. Rapinat natychmiast kazał oderwać pieczęcie Dyrektoryatu helweckiego, i oświadczył temu Dyrektoryatowi, że ograniczać się powinien czynnościami administracyjnymi, że nic działać nie może przeciwko władzy Francyi, i że na przyszłość jego prawa i postanowienia o tyle mieć będą mocy, o ile nie będą sprzeciwiały się postanowieniom kommissarza i generała francuskiego. Nieprzyjaciela rewolucyi, a nie jeden z nich wcisnął się do Rad helweckich, tryumfowali z powodu téj walki i krzyczeli na tyranniją. Powiadali że ich niepodległość pogwałcona, i że rzeczpospolita francuska, która twierdziła że im przynosi wolność, przyniosła rzeczywiście niewolę i nędzę. Opozycya objawiała się nie tylko w Radach, ale także w Dyrektoryacie i we władzach miejscowych. W Luzern i Bern, dawni arystokraci zajmowali urzędy; kładli oni przeszkody wszelkiego rodzaju poborowi piętnastu milionów nałożonych na dawne familije szlacheckie, dla opędzenia potrzeb wojska. Rapinat wziął na siebie oczyszczenie rządu i administracyjnych władz helweckich. Listem z dnia 28 Prairiala (16 Czerwca), zażądał od rządu helweckiego usunięcia dwóch Dyrektorów, Bay i Pliffer, ministra spraw zagranicznych, i wyznaczenia nowych członków do izb administracyjnych w Luzern i Bern. Żądanie to, objawione tonem rozkazu, odrzuconém być nie mogło. Udzielono natychmiast dymissye; ale ostrożność z jaką postąpił Rapinat, obudziła nowe wrzaski, i całą winę zwała na niego. W rzeczy samej narażał on swój rząd, gwałcąc otwarcie formy, celem pozyskania zmian, które łatwo było otrzymać innemi środkami. Natychmiast, Dyrektoryat francuski napisał do Dyrektoryatu helweckiego ganiąc postępowanie Rapinat, i

czyniąc zadość za pogwałcenie wszelkich form. Rapinat odwołany został; ale członków usuniętych nie przywrócono. Rady helweckie mianowały, w miejsce dwóch Dyrektorów oddalonych, Ochsa, autora konstytucyi, i pułkownika Laharpa, brata generała poległego we Włoszech, jednego ze sprawców rewolucyi w kantonie Vaud, i z obywateli najpoczeźwszych i najlepiej życzących swojemu krajowi.

Przymierze zaczepne i odporne stanęło pomiędzy rzeczami politemi Helwecką i Francuską dnia 2 Fructidora (19 Sierpnia). Według tego traktatu, jedno z dwóch mocarstw, będące w wojnie, miało prawo wezwać drugie o interwencyę, i żądać od niego posiłków, których liczba winna być oznaczona stosownie do okoliczności. Mocarstwo wzywające posiłków miało opłacać wojsko sobie nadesłane; wolna żegluga na wszystkich rzekach Szwajcaryi i Francyi nawzajem była zastrzeżona. Dwie drogi miały być otwarte, jedna z Francyi do rzeczypospolitój Cyzalskiej, przez Valais i Simplon, druga z Francyi do Szwabii, idąc w górę Renu i trzymając się wschodniego brzegu jeziora Konstancyńskiego. W takim systemacie rzeczypospolitych zjednoczonych, Francya zapewniała sobie dwie drogi wojenne do przejścia w posiadłości sprzymierzeńców swoich, tudzież miała łatwość szybkiego wkroczenia do Włoch albo Niemiec. Powiadano że te dwie drogi przenosiły teatr wojny na ziemię sprzymierzeńców. Nie drogi, ale przymierze z Francją narażało te kraje na stanie się teatrem wojny. Drogi były tylko środkiem pośpieszenia co prędzej i dania opieki w czas, zaczynając działać zaczepnie w Niemczech lub Włoszech.

Miasto Genewa przyłączone zostało do Francyi, podobnie jak miasto Mulhausen. Wójtowstwa włoskie, które oddawna wahały się pomiędzy rzeczami politą Cyzalską a rzeczami politą Helwecką, oświadczyły się za ostatnią, i postanowiły z nią połączyć się. Związki gryzońskie, które Dyrektoryat chciał połączyć ze Szwajcaryą, podzielone były na dwie falky nieprzyjazne, i wahały się pomiędzy panowaniem austriackim a panowaniem helweckim. Wojska nasze miały je na oku. Moisi i agenci cudzoziemscy sprowadzili nowe kłeski na kanton Underwalden. Podburzyli chłopstwo tój doliny przeciw wojsku francuskiemu. Największą bitwę stoczono pod Stantz, i trzeba było podpalić nieszczęśliwą mięscinę, żeby wyrugować ztąd fanatyków.

Takież same trudności nasuwały się z drugiej strony Alp. Pewny rodzaj anarchii panował między poddanymi nowych mocarstw a ich rządami, między temi rządami a naszym wojskiem, między naszymi posłami a naszymi generałami. Okropne to było zamieszanie. Mała

rzeczpospolita Liguryjska zażarta była przeciw Pijemontowi, i chciała bądź co bądź, zaszczyć tam rewolucyę. Wielka liczba demokratów pijemonekich schroniła się na jej łono, wyruszyła ztąd zbrojno i uorganizowana, celem wkroczenia do swego kraju, i obalenia tam rządu królewskiego. Druga banda wyszła od strony rzeczypospolitej Cyzalskiej, i posunęła się przez Domo-d'Ossola. Ale odparto te zamachy, i mnóstwo ofiar zginęło bez pożytku. Rzeczpospolita Liguryjska nie rzekła się jednak napastowania rządu Pijemonekiego; ścigała i uzbrajała nowych wychodźców, i sama chciała prowadzić wojnę. Poseł nasz w Genui Sotin, z największą trudnością ją wstrzymywał. Ze swojej strony, poseł nasz w Turynie Ginguené, nie mniejszych doświadczał trudności w odpowiadaniu na ustawiczne skargi Pijemontu, i powściąganii go od projektów zemsty przeciw patryotom.

Rzeczpospolita Cyzalska znajdowała się w straszliwym nieładzie. Bonaparte ustanawiając ją, nie miał czasu obrachować dokładnie stosunku, jaki zachować należało co do podziału kraju i liczby urzędników, ani też uorganizować zarządu municypalnego i finansowego systematu. Mały ten kraj miał dwóchset czterdziestu reprezentantów. Wydziały były nader liczne, objadała go zatem zgraja urzędników. Nie miał on zgoła porządnego i jednostajnego systematu podatowania. Przy znacznych bogactwach, nie miał finansów, i zaledwo mógł wystarczyć na opłatę subsidium umówionego na utrzymanie wojsk naszych. Z resztą, pod wszystkimi względami, nieład doszedł do najwyższego stopnia. Od czasu usunięcia kilku członków rady, wyrzeczonego przez Berthier, kiedy należało skłonić ją do przyjęcia traktatu przymierza z Francją, rewolucyoniści wzięli górę, i mowa Jakóbinów przemagała w Radach i klubach. Wojsko nasze przyczyniało się do tego poruszenia i popierało wszelkie wybryki. Brune, dokonawszy poddania się Szwajcaryi, powrócił do Włoch, gdzie objął naczelne dowództwo wszystkich wojsk francuskich, po odjeździe generała Berthier do Egiptu. Znajdował on się na czele najgwałtowniejszych patryotów. Lahoz, dowódzca wojsk lombardzkich, których organizacya zaczęła się jeszcze pod Bonapartem, podzielał też same wyobrażenia i uczucia. Nadto, istniały inne jeszcze przyczyny nieładu w sprawowaniu się naszych oficerów. Postępowali oni w rzeczypospolitej Cyzalskiej, jak w kraju zawojowanym. Złe obchodzili się z mieszkańcami, wymagali kwater, do których według traktatów nie mieli prawa, niszczyli dane sobie pomieszkania, często dopuszczali się rekwizycyj jak w czasie wojny, wyciskali pieniądze na urzędach miejscowych, wypróżniali kassy miejskie bez żadnego powodu, tylko według upodobania

swego. Komendanci placu nadewszystko dopuszczali się nie darowanego ucisku. Komendant Mantui, na przykład, pozwolił sobie, wydzierżawić na własny zysk połów ryb w jeziorze. Generałowie stosowali wymagania swoje do zajmowanego stopnia, i nie poprzestając na tém co wyciskali, ciągnęli gorszące zyski z kompanij dostawców. Dostarczająca żywność dla armii Włoskiej, odstępowala sztabom czterdzieści od sta zysku: wnosić ztąd można co zyskiwać musiała, kiedy podobny dochód udzielała protekt orom. Skutkiem zbiegostwa, nie było w szeregach połowy nawet żołnierzy zamieszczonych w wykazach, tym sposobem rzeczpospolita płaciła we dwójnasób co była powinna. Pomimo wszelkich tych nadużyć, żołnierze źle byli płaćeni, i żołd największej ich części zalegał po kilka miesięcy. Kraj więc któryśmy zajmowali, straszliwie był uciemżony, a żołnierzom naszym nie było dla tego lepiej. Patryoci Cyzalpińscy pobłażali tym wszystkim nadużyciom nie użalając się, ponieważ sztab udzielał im swojej opieki.

W Rzymie działo się lepiej. Tu kommissya, którą składali Daunou, Florent i Faypoult, rządziła rozsądnie i poczciwie krajem wyzwolonym. Ci trzej mężowie ułożyli konstytucyę, która została przyjęta, a wyjąwszy niejakié różnice, i nazwiska, co były nie jednostajne, ściśle była podobna do konstytucyi francuskiej. Dyrektorowie nazywali się Konsulami, Rada Starszych Senatem, druga Rada Trybunatem. Ale nie dosyć było dać konstytucyę, należało wprowadzić ją w wykonanie. Nie fanatyzm Rzymian opierał się jej zaprowadzeniu, jakby mniemać wypadało, ale ich lenistwo, Przeciwnikami było tylko niewielu chłopów w Apenninach, podleganych przez mnichów, a przytém łatwych do poskromienia. Ale w mieszkańcach Rzymu, powołanych do składu Konsulatu, Senatu i Trybunatu, panowała niedbałość, nadzwyczajna niezdolność do pracy. Wielkich potrzeba było starań żeby ich skłonić do zasiadania co drugi dzień, i domagali się koniecznie wakacyj na lato. Do lenistwa przydać należy niedoświadczenie i zupełną niezdadność w przedmiotach administracyjnych. Więcej było gorliwości u Cyzalpinów, ale gorliwość ta nie miała światła, ani umiarkowania, co ją czyniło równie szkodliwą jak niedbałość. Lękać się należało iżby po odjeździe kommissyi francuskiej rząd rzymski nie rozprzął się, przez bezczynność lub oddalenie się członków. A przecież bardzo lubiono urzędy w Rzymie, lubiono podobnie jak we wszystkich krajach nie mających przemysłu.

Kommissya przecięta wszelkie nadużycia, jakich się dopuszczano w pierwszej chwili wnijsia naszego do Rzymu. Zajęła się skarbem, i

zarządzała nim pocztowie i umiejętnie. Faypoult, prawy i zdolny urzędnik, zaprowadził w całym państwie Rzymskim systemat podatowania dobrze obmyślany. Tym sposobem zdołał opędzić potrzeby naszych wojsk; wypłacił żołd zaległy nie tylko armii Rzymskiej, ale nawet oddziałowi, który wsiadł na okręta w Civita-Vecchia. Jeśliby finansami podobnie zarządzano w rzeczypospolitej Cyzalpińskiej, kraj nie byłby uciemżony, a żołnierze nasi opływaliby w dostatkach. Władza wojskowa była w Rzymie całkowicie poddana kommissyi. Generał Saint-Cyr, który nastąpił po Massenie, odznaczał się surową poczciwością; ale nabierając smaku do władzy, co się upowszechniało między wszystkimi jego towarzyszami, niechętnie ulegał kommissyi. W Medyolanie zwłaszcza, wielce się nie podobalo wszystko co działo się w Rzymie. Demokraci włoscy gniewali się widząc że demokraci rzymscy nic nie znaczą, lub są powściągnięci przez kommissyę. Sztab francuski, od którego zależały oddziały rozłożone w Rzymie, z przykrością patrzył że bogata część krajów zawojowanych wymyka mu się, i wzdychał do chwili, kiedy kommissya opuści swoje obowiązki.

Nie słusznieby zarzucano Dyrektoryatowi francuskiemu nieład panujący w krajach sprzymierzonych. Żadna wola, jakkolwiek silna, nie mogłaby przeszkodzić wezbraniu namiętności miotających nimi; co się zaś tyczy ucisku, wola samego Napoleona nie zdołała mu przeszkodzić w prowincjach zawojowanych. Czego jeden człowiek, pełen geniuszu i mocy, nie mógł wykonać, rząd złożony z pięciu członków, znajdujący się w ogromnej odległości, mniej jeszcze mógł. Wszelako, pomiędzy większością naszego Dyrektoryatu panowała największa gorliwość o zapewnienie dobrego bytu nowych rzeczypospolitych i największe oburzenie ku bezczelności i zdzierstwom generałów, ku jawnemu złodziejstwu kompanij przedsiębiorców. Wyjąwszy Barrasa, który miał udział we wszystkich zyskach kompanij, i był nadzieją wszystkich wichrzycieli Medyolańskich, czterej Dyrektorowie zaskarżali z największą energiją to co się działo we Włoszech. Larévelliére mianowicie którego surowa poczciwość oburzała się na takie nadużycia, podał Dyrektoryatowi plan, jaki przyjęty został. Żądał aby kommissya i nadal zajmowała się rządem rzymskim i powściągała władzę wojskową; żeby wyprawiono posła do Medyolanu, dla przedstawiania rządu francuskiego, i odjęcia wszelkiego wpływu sztabowi; aby poruczyć temu posłowi zrobić potrzebne zmiany w konstytucyi Cyzalpińskiej, jako to: zmniejszyć liczbę podziałów kraju, liczbę urzędników i członków Rad; aby posłowi przydać pomocnika zdolnego do zaprowadzenia

systematu podatków i rachunkowości. Plan ten przyjęto. Trouvé, nie dawno poseł francuski w Neapolu, i Faypoult, jeden z członków komisji w Rzymie, wyprawieni byli do Mediolanu celem wykonania rozporządzeń wskazanych przez Larévelliéra.

Trouvé zaraz po przybyciu do Mediolanu, winien był otoczyć się ludźmi najświatlejszymi w rzeczypospolitej Cyzalińskiej i ułożyć się z nimi co do zmian jakieby uczynić należało bądź w konstytucji, bądź w składzie rządu. Winien był potem, po ułożeniu tych wszystkich zmian, wniesić je na Rady rzeczypospolitej przez przychylnych sobie członków, i w razie potrzeby wesprzeć je powagą Francji. Winien był atoli ukrywać, ile tylko można, swoją rękę.

Trouvé udawszy się z Neapolu do Mediolanu, wykonał co mu rozkazano. Ale trudno było zachować w tajemnicy dane polecenie. Dowiedziano się wkrótce, że przyjechał zmienić konstytucję, a nade wszystko zmniejszyć liczbę urzędników wszelkiego rodzaju. Patryoci przeczuwając dobrze z postępowania posta, że to zmniejszenie ich dotknie, zapalili się gniewem. Opierali się oni na sztapie armii, bardzo także niechętnym nowej władzy, którą znosić musiał, i nastąpiła gorsząca walka pomiędzy poselstwem francuskim a francuskim sztabem, otoczonym patryotami włoskimi. Trouvé i ci, którzy u niego bywali, zaskarżeni zostali z nadzwyczajną gwałtownością przed Radami Cyzalińskimi. Dowodzono że poseł francuski zgwałcił konstytucję, i wznowił jedno z owych dzieł ucisku, jakich Dyrektoryat dopuszczał się względem wszystkich rzeczypospolitych sprzymierzonych. Trouvé doświadczał nieprzyjemności wszelkiego rodzaju, ze strony włoskich patryotów i oficerów naszych. Ostatni postąpili z ostateczną nieprzyzwoitością, na balu który on dawał, i sprawili tam największe zgorzenie. Oplakane to były sceny, zwłaszcza z powodu wrażenia, jakie wywierały na posłach zagranicznych. Nie tylko przedstawiano im widowisko najfatalniejszych niesnasek, lecz znieważano ich na obiadach dyplomatycznych, pijąc w ich obecności, toasty za wyćpienie wszystkich królów. Najgwałtowniejszy jakobinizm panował w Mediolanie. Brune i Lahoz wyjechali do Paryża, celem pozyskania sobie wsparcia Barrasa. Ale Dyrektoryat, ostrzeżony zawczasu, był nieugięty w swoich postanowieniach. Lahoz odebrał rozkaz wyjechać z Paryża, w tej samej chwili kiedy tam przybył. Co się tyczy Bruna, temu polecono wracać do Mediolanu, i przykładać się do zmian, jakie Trouvé miał wykonać.

Zrobiwszy potrzebne zmiany w konstytucji, Trouvé zebrał u siebie deputowanych najrozsądniejszych i podał je pod ich rozagę. Pochwalili

one; ale zażartość przeciwników tak była wielka, że ci nie odważali się podjąć się wniesienia zmian na obie Rady. Trouvé zniewolony więc był rozwinąć powagę francuską, i jawnie wykonać władzę, którą chciał zachować w ukryciu. Zresztą mało obchodziło w gruncie, jaki sposób użytym będzie. Było niedorzecznością ze strony Francji, która utworzyła te nowe rzeczypospolite i swoją powagą byt ich utrzymywała, nie korzystać zeswój siły dla zaprowadzenia tam porządku, jaki uważała za najlepszy. Szkoda że nie zrobiła co tylko lepszego zrobić można było od pierwszego dnia za jednym razem, aby nie być zmuszoną do ponawiania tych aktów swojego wszechwładztwa. Dnia 30 Sierpnia (13 Fructidora roku VI), Trouvé zgromadził Dyrektoryat i obie Rady rzeczypospolitej Cyzalińskiej; przedstawił im nową konstytucję, i prawa administracyjne i skarbowe, przygotowane przez Faypoulta. Rady zmniejszone zostały z dwóchset czterdziestu do stu dwódziestu członków. Wskazano osoby, które utrzymać się miały w Radach i rządzie. Ustanowiono systemat podatków regularnych; to jest podatki osobiste i pośrednie, systemat, który probowano naówczas zaprowadzić we Francji, a co się bardzo niepodobało patryotom. Wszystkie te zmiany zostały przyjęte i zatwierdzone. Brune zniewolony był u dzielić pomoc wojsk francuskich. Gniew zatem patryotów cyzalińskich nie nie sprawił, i rewolucja odbyła się bez przeszkody. Postanowiono nadto, że wkrótce zwołane być mają zgromadzenia wyborcze dla zatwierdzenia zmian w konstytucji.

Trouvé skończył przeto swój zawód; ale rząd francuski widząc wzburzenie jakie ten poseł obudził, sądził że niepodobna zostawić go w rzeczypospolitej Cyzalińskiej, że trzeba mu wyznaczyć inne poselstwo i wyprawić do Mediolanu człowieka obcego ostatnim niesnaskom. Nieszczęściem Dyrektoryat dał sobie narzucić dawniejszego członka jakobinów, który stał się zwinny i uniżony dworakiem Barrasa, przez niego przypuszczony do szalbierstw przedsiębiorców, i wprowadzony na drogę zaszczytów; był nim Fouché, którego nominację Barras podchwycił u kolegów. Fouché wyjechał zająć miejsce Trouvé'go, a ten udać się musiał do Stutgardu. Ale Brune, korzystając z odjazdu Trouvé'go, pozwolił sobie z zuchwałością, którą wytłumaczyć tylko może panująca podówczas samowolność wojskowa, zrobić najważniejsze zmiany w dziele posła francuskiego. Zażądał dymissji trzech Dyrektorów mianowanych przez Trouvé'go; zmienił kilku ministrów, i rozmaite poczynił odmiany w konstytucji. Gdy jeden z trzech dyrektorów, od których zażądał dymissji, Soprani śmiało jej odmówił, Brune kazał go żołnierzom porwać gwałtem i wywlec z pałacu rządowego. Śpiesznie potem zwołał zgromadzenia

wyborcze, żeby zatwierdziły dzieło Trouvégo, przez niego samego teraz zmodyfikowane. Fouché, tymczasem przyjechawszy powinien był oprzeć się temu, i niepozwolić iżby zatwierdzano zmiany, do których generał nie miał upoważnienia; ale dopuścił Brunowi działać podług woli. Modyfikacje Trouvégo, i świeże modyfikacje Bruna zatwierdzone zostały przez zgromadzenia wyborcze, będące pod wpływem i władzy wojskowej i gwałtowności patryotów.

Kiedy Dyrektoryat francuski dowiedział się o tych szczegółach, bynajmniej nie okazał słabości. Uchylił wszystko cokolwiek zrobił Brune, samego oddalił, i polecił Joubertowi przywrócić rzeczy do takiego stanu, w jakim je zostawił Trouvé. Fouché robił zarzuty; twierdził że ponieważ nowa konstytucja zatwierdzona jest ze zmianami, jakie Brune w niej uczynił, wzięcie się znowu do tego, zleby sprawiło wrażenie. Miał słuszość, i pozyskał nawet na swą stronę Jouberta. Ale Dyrektorat nie powinien był znosić podobnych zuchwałości ze strony generałów, a nadewszystko nie powinien był im pozwalać wykonywać podobnej władzy w krajach sprzymierzonych. Odwołał samegoż Fouché, który tym sposobem krótko zabawił w republikanickiej Cysalpińskiej, i nakazał ścisłe przywrócenie konstytucji, takiej jaką Trouvé ułożył w imieniu Francji. Co się tyczy osób, na których Brune wycisnął dymisyę, skłoniono żeby ją ponowiły, celem uniknięcia nowych odmian.

Rzeczpospolita Cysalpińska urządzona zatem została tak jak chciał Dyrektoryat, wyjąwszy usunięcie kilku osób zmienionych przez Bruna. Ale te ustawiczne odmiany, to szarpanie się, te walki naszych urzędników cywilnych i wojskowych, najopłakańszy wywierały skutek, zniechęcały nowe ludy wyzwolone, ujmowały powagi republikanickiej matce, i przekonywały o trudności zatrzymania tych wszystkich ciał na właściwej ich drodze.

Wypadki zaszły w republikanickiej Cysalpińskiej ciężko wyrzucano Dyrektoryatowi, bo jest zwyczajem wszystko zamieniać w winę przeciw rządowi, na który powstajemy, i liczyć mu za zbrodnię przeszkody nawet, jakie spotykał na swojej drodze. Podwójna opozycja, która objawiać się znowu zaczynała w Radach, rozmaicie powstawała na działania we Włoszech. Tema było bardzo proste dla opozycji patryotycznej: dopuszczano się zamachu, mówiła ona, przeciw niepodległości republikanickiej sprzymierzonej; dopuszczano się nawet nadwreżenia praw francuskich, gdyż konstytucja Cysalpińska, która zmieniono, zabezpieczona była traktatem przymierza, a traktat ten, zatwierdzony przez Rady, nie mógł być złamanym przez Dyrektoryat-

Co się tyczy opozycji konstytucyjnej, albo umiarkowanej, naturalnie spodziewać się wypadało raczej jej pochwały, niżeli zarzutów, ponieważ zmiany wykonane w republikanickiej Cysalpińskiej wymierzone były przeciwko patryotom wyłącznym. Ale w tej części opozycji znajdował się Lucjan Bonaparte. Szukał on powodów do kłótni z rządem i mniemał przytém że powinien bronić dzieła swojego brata, atakowanego przez Dyrektoryat. Krzyczał, podobnie jak patryoci, że uderzają na niepodległość sprzymierzeńców, że traktaty są pogwałcone i t. d.

Obie opozycje z każdym dniem coraz wyraźniej objawiały się. Zaczynały zaprzeczać Dyrektoryatowi niektórych atrybucyj, przyznanych mu prawem z dnia 19 Fructidora, których niekiedy używał. Na mocy tego prawa wolno mu było zamykać kluby, lub zakazywać gazety, których dążność wydałaby mu się szkodliwą. Dyrektoryat zamknął kilka klubów, jakie stały się nazbyt gwałtownymi, i zakazał kilka gazet, umieszczających wiadomości fałszywe i wymyślone oczywiście w złośliwym zamiarze. Była między innemi jedna gazeta, która twierdziła że Dyrektoryat przyłączy do Francji kanton Vaud i Dyrektoryat ją zakazał. Patryoci oburzyli się przeciwko tej samowolnej władzy, i domagali się odwołania wielu artykułów prawa z dnia 19 Fructidora Rady postanowiły, że te artykuły pozostaną w swojej mocy do czasu uchwalenia prawa o wolności druku; i polecono przygotowanie projektu do tego prawa.

Dyrektoryat spotykał także silne przeciwności w przedmiotach skarbowych. Szło o zamknięcie budżetu z roku VI (1797—1798) i wniesienie budżetu na rok VII (1798—1799). Budżet na rok VI obejmował 616 milionów; ale na 616 milionów był deficit 62 miliony, a oprócz tego deficytu znane zaległości wpływów. Wierzyciele, pomimo uroczystej obietnicy uiszczenia trzeciej części ustalonego długu, nie byli płaćeni w zupełności. Postanowiono że otrzymają oni na rachunek zaległości, bony przyjmowane w zapłacie podatków. Należało natychmiast ułożyć budżet na rok VII, który się zaczynał. Wydatki oznaczono na 600 milionów, nie przypuszczając nowej wojny lądowej. Trzeba było zmniejszyć podatki gruntowy i osobisty, zanadto ciężkie, i podwyższyć opłaty od stempla, wpisów, cła. Uchwalono centymy dodatkowe na wydatki miejscowe i opłatę konsumpcyjną u bram miast, na utrzymanie szpitalów i innych zakładów. Pomimo takiego powiększenia, minister Ramel twierdził że podatki wpłyną najwięcej w trzech czwartych, wnosząc z lat poprzedzających, i że jest to zbyt wygórowane liczyć wpływy rzeczywiste na 450 lub 500 milio-

nów. Żądał przeto nowych zasobów, aby pokryć rzeczywiście wydatki 600 milionów; wnosił aby ustanowić podatek od drzwi i okien, tudzież od soli. Podniósł się z tego powodu gwałtowny opór. Uchwalono atoli podatek na drzwi i okna, i przygotowano raport co do podatku na sól.

Sprzeczeki te nie miały w sobie samych nic szkodliwego, ale były symptomem głuchej nienawiści, do wybuchnienia której tylko nie-szczęście publicznych było potrzeba. Dyrektoryat, znając doskonale stan Europy, widział dobrze że nowe gotują się niebezpieczeństwa, i że wojna zapali się znowu na stałym lądzie. Nie mógł już powątpiewać o tém sądząc z działań rozmaitych gabinetów. Prussy nie dały się wprawdzie nakłonić do zaniechania neutralności; ale Cesarz Paweł I zawarł z Austrią traktat przymierza, i powiadano że jego wojska wystąpiły w pochód. Austria uzbroiła się czynnie; dwór Neapolitański nakazał pospolite ruszenie. Byłoby zatem największą nieroztropnością nie zająć się przygotowaniami, widząc podobne poruszenia od brzegów Wisły aż do Volturmo. Ponieważ wojska nasze znacznie się zmniejszyły przez zbiegostwo, Dyrektoryat postanowił opatrzyć ich uzupełnienie przez wielką instytucję, która pozostawała jeszcze do wykonania. Konwencya podwakroć czerpała z ludności Francji, ale trybem nadzwyczajnym, nie uchwalając stałego prawa co do każdorocznego zaciągu żołnierzy. W miesiącu Marcu 1793 roku, nakazała pobór trzechkroć stu tysięcy; w miesiącu Sierpniu tegoż roku wydała wielkie i piękne postanowienie o zaciągu w massie pokoleniami. Później, rzeczpospolita utrzymywała się tym jedynym środkiem, zniewalając do pozostania pod chorągwiami tych co wzięli oręż w owęj epoce. Ale bitwy, choroby, wytepiły znakomitą ich liczbę; pokój sprowadził także wielką liczbę do domów. Wydano dwanaście tysięcy urlopów, ale dziesięć razy tyle było zbiegów; a trudno przychodziło okazywać surowość względem ludzi, którzy w ciągu lat sześciu bronili ojczyzny, i zjednali dla niej tryumfy nad Europą, ceną krwi własnej. Kadry pozostały i były wyborne. Należało je zapełnić nowym zaciągami, i przedsięwziąć nie środek nadzwyczajny i tymczasowy, ale środek ogólny i trwały; należało wreszcie uchwalić prawo, które by stało się, w pewnym względzie, nie rozdzielną częścią konstytucji. Wymyślono konskrypcję.

General Jourdan był sprawozdawcą tego wielkiego i zbawiennego prawa, którego nadużyto we Francji, podobnie jak wszelkich rzeczy na tym świecie, ale które nie mniej ocaliło Francję i podniosło jej sławę do najwyższego stopnia. Na mocy tego postanowienia, każdy

Francuz był ogłoszony żołnierzem z prawa, podczas pewnej epoki swego życia. Epoka ta była od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat. Młodzież doszedłszy do tego wieku podzielona była na pięć klass, kolejną lat. Według potrzeby, rząd powoływał do wojska zaczynając od pierwszej klasy, to jest dwudziestoletnich, i od najmłodszych z każdej klasy. Mógł kolejno powoływać pięć klass, w miarę potrzeby. W czasie pokoju, konskrypcyoniści obowiązani służyć do dwudziestego piątego roku. Czas przeto służby żołnierzy był od jednego roku do lat pięciu, stosownie jak byli wzięci do wojska od dwudziestu pięciu do dwudziestu lat. Podczas wojny, termin służby był nieograniczony; rząd uwalniał od niej, kiedy uważał iż to uczynić można bez niedogodności. Żadnych zgół nie było wyłączeń, wyjąwszy tych którzy poženili się przed wydaniem prawa, lub wypłacili już swój dług w wojnach poprzedzających. Prawo niniejsze zaradzało zwyczajnemu stanowi rzeczy; ale w przypadkach nadzwyczajnych, kiedyby ojczyznę ogłoszono za będącą w niebezpieczeństwie, rząd podobnie jak w roku 1793 miał prawo do całej ludności; i wtedy odnawiało się pospolite ruszenie.

Prawo rzeczzone przyjęto bez opozycji, i uważano za jeden z najważniejszych utworów rewolucji (*). Natychmiast Dyrektoryat zamierzył korzystać z niego, i zażądał zaciągu dwóchkroć stu tysięcy konskrypcyonistów, na uzupełnienie armij i przyprowadzenie ich do należytego stanu. Zgodzono się na to żądanie jednomyślnie dnia 2 Vendémiaire roku VIII (23 Września 1798). Chociaż dwie opozycje często sprzeciwiały się Dyrektoryatowi, przez zły humor lub zazdrość; wszelako pragnęły aby rzeczpospolita zachowała swoje przewagę przed obliczem mocarstw europejskich. Zaciąg żołnierzy wymaga pieniędzy. Dyrektoryat żądał, nad summy budżetem objęte, 125 milionów, z których 60 milionów na umundurowanie dwóchkroć stu tysięcy konskrypcyonistów, a 35 na naprawę ostatniej klęski marynarki. Szło o to zkad wziąć pieniądze. Minister Ramel przekonał że bony na wypłatę dwóch trzecich części długu powróciły prawie w zupełności, że zostawało 400 milionów w dobrach narodowych, któremi zatem rozporządzać można i przeznaczyć na nowe potrzeby rzeczypopolitej. Uchwalono więc wystawienie na sprzedaż dóbr narodowych na 125 milionów. Dwunasta część płacona być miała brzęczącą monetą, reszta obligami nabywców, mającemi obieg dobrowolny, i wypłacalnemi w ciągu ośmnastu miesięcy. Przynosić one miały procent pięć od sta. Papiery te równać się mogły zapłacie

(*) Uchwalono to prawo dnia 19 Fructidora roku VI (5 Września).

brzęczącą monetą, z powodu łatwości dawania ich liwerantom. Dobra sprzedawane być miały za sumę ośm razy większą nad ich dochód. Rozporządzenie to nie spotkało oporu, podobnie jak prawo o konstrypcji, którego było wypływem.

Dyrektoryat przeto zyskał środki do odpowiedzi na pogróżki Europy i utrzymania godności Rzeczypospolitej. Dwa wypadki miernego znaczenia miały miejsce, jeden w Irlandyi, drugi w Ostendzie. Irlandya powstała, i Dyrektoryat wyprawił tam generała Humberta z półtora tysiącem żołnierzy (*). Na nieszczęście opóźniło się nadesłanie funduszów ze skarbu, i dla tego drugi oddział sześciotysięczny, pod dowództwem generała Sarrazin, nie mógł wyjść pod żagle, i Humbert został bez pomocy. Trzymał się dość długo, co dowodziło że nadejście spodziewanych posiłków zmieniłoby całkowicie postać rzeczy. Ale po wielu chwalebnych potyczkach, przymuszony był złożyć broń z całym swoim oddziałem. Klęska takiejże natury, jaka spotkała Anglików, wynagrodziła tę stratę. Anglicy kiedy niekiedy ciskali trochę bomb do portów naszych nad Oceanem. Chcieli oni wylądować w Ostendzie celem zniszczenia śluzów; ale ścigani bez odpoczynku, odcięci od swoich okrętów, dostali się w niewolę w liczbie dwóch tysięcy.

Lubo Austria zawarła przymierze z Rosyją i Angliją, i mogła liczyć na wojska rosyjskie i subsidia angielskie, wahała się wszelako z powrotem do walki z Rzeczpospolitą francuską. Hiszpania z przykrością patrząc na rozniecający się znowu pożar na stałym lądzie, i lękając się zarówno postępów systematu republikańskiego i swojej zguby, bo w jednym przypadku mogła doświadczyć rewolucyi, a w drugim być ukaraną za przymierze z Francją, Hiszpania wdała się znowu w pogodzenie rozjątrzonych przeciwników. Jej pośrednictwo wywołując rozprawy, wskazując niejaki podobieństwo do zgody, sprowadzało nowe wahanie się w Wiedniu, lub przynajmniej nową opieszałość. W Neapolu, gdzie popędliwość dochodziła do wściekłości, oburzano się na wszelką zwłokę, i żądano wynaleźć jaki środek do rozpoczęcia walki, żeby przymusić Austrię wziąć się do oręża. Nie rozum tego małego dworu był bezprzykładny. Los Burbonów w owej epoce, był ten żeby ich żony pociągły do wszelkich błędów. Trzej jednocześnie znajdowali się w podobnym przypadku: Ludwik XVI, Karol IV i Ferdynand. Wiadomy jest los nieszczęśliwego Ludwika

(*) Wylądował dnia 5 Fructidora (22 Sierpnia), pobity i wzięty w niewolę 22 (8 Września) przez generała Cornwallisa.

XVI. Karol IV i Ferdynand, chociaż odmiennymi drogami, popchnięci byli, za tymże samym wpływem, do nieodzownej zguby. Kazano ludowi neapolitańskiemu wziąć kokardę angielską; Nelsona uważano jako bożka opiekuńczego. Rozkazano zaciąg piątego z ludności, nie dorzecznosc wielka, bo dostatecznym było uzbroić dobrze pięćdziesiątego, żeby zająć przyzwoite miejsce pomiędzy mocarstwami. Każdy klasztor winien dostarczyć jednego jezdca umundurowanego; część dóbr duchowieństwa wystawiono na sprzedaż; wszystkie podatki podwojono; nareszcie ów robotnik nieszczęśliwych projektów, którego wszystkie plany wojenne tak źle się powiodły, a którego przeznaczenie zachowywało na klęski tak osobliwszego rodzaju, Mack zaproszony został do Neapolu, na objęcie dowództwa armii neapolitańskiej. Przyznano mu tryumf przed zwycięstwem, i dano tytuł oswobodziciela Włoch, takiż sam jaki nosił Bonaparte. Do tych wielkich środków przydano nowenny do Wszystkich Świętych, modły do świętego Januaryusza i męczarnie dla podejrzanych o francuski sposób myślenia.

Mały dwór neapolitański intrygował w Pijemoncie i Toskanii. Pragnął żeby Pijemontczycy powstał z tytułu wojska pilnującego Rzeczypospolitą Cyzalińską, a Toskańczycy z tytułu wojska strzegącego Rzym. Korzystając z tej okoliczności Neapolitańczycy uderzyć mieli od czoła na armię Rzymską; Austriacy zaś także od czoła na armię Cyzalińską; i z tych wszystkich kombinacyj rokowano że ani noga Francuzów nie ujdzie. Król Pijemontu, monarcha religiant, miał niejaki skrupuły, z powodu traktatu przymierza wiążącego go z Francją; ale powiadano mu że wiara przyobiecana ciemieżcom do niczego nie obowiązuje, i że Pijemontczycy mieli prawo wymordować aż do ostatniego Francuza. Z resztą, skrupuły mniej tu były prawdziwą przeszkodą, niżeli ścisła czujność Dyrektoryatu. Co się tyczy arcyksięcia Toskanii, temu zupełnie środków brakowało. Żeby go skłonić do swych zamiarów, Neapol przyrzekał nadesłać mu wojsko flotą Nelsona.

Dyrektoryat, ze swojej strony, miał się na baczności, i przedsiębrał środki ostrożności. Rzeczpospolita Liguryjska, zawsze rozżarta przeciw królowi Pijemontu, wypowiedziała wreszcie jemu wojnę. Do niewiści zasad łączyła się stara nienawiść sąsiedzka; i dwa te małe mocarstwa chciały, bądź co bądź, rozprawić się z sobą orężem. Dyrektoryat wdał się w kłótnię, zapowiedział Rzeczypospolitej Liguryjskiej że musi złożyć broń, i oświadczył królowi Pijemontu, że podejmuje się utrzymać spokojność w jego państwie, ale na ten koniec potrzeba mu zająć ważne stanowisko. Żądał przeto aby pozwolono

wojsku francuskiemu zająć cytadelę w Turynie. Podobne żądanie usprawiedliwiać się da tylko obawą, jaką obudzał dwór pijemonecki. Zachodziła niezgodność pomiędzy dawnymi a nowymi mocarstwami, i nie mogły ufać jedne drugim. Król Pijemontu czynił wielkie przełożenia; ale nie było środka oprzeć się wymaganiom Dyrektoryatu. Francuzi zajęli cytadelę, i natychmiast uzbrajać ją zaczęli. Dyktoryat odłączył armię Rzymską od Cysalpińskiej, i dał jej za dowódcę generała Championnet, który się odznaczył nad Renem. Armia rozproszona była po całym państwie Rzymskim; w Marchii Ankońskiej znajdowały się cztery do pięciu tysięcy pod dowództwem generała Casa-Bianca; generał Lemoine z dwoma lub trzema tysiącami zajmował przeciwny bok Apenninów, ku Terni. Macdonald z lewem skrzydłem, liczącym blisko pięciu tysięcy, rozłożony był nad Tybrem. W Rzymie znajdowała się szczupła rezerwa. Tak nazwana armia Rzymska liczyła przeto najwięcej piętnaście do szesnastu tysięcy. Konieczność pilnowania kraju, i trudność wyżywienia się, zniewoliła nas rozproszyć nasze wojska; i gdyby nieprzyjaciół czynny i dobrze wspomagany umiał korzystać z okoliczności, Francuzi możeby pożłowali rozproszenia swoich sił.

Wiele liczono w Neapolu na tę okoliczność; pochlebiano sobie napadź na Francuzów z nienacka, i wytepić ich częstkowo. Co za sława rozpocząć działanie, odnieść pierwszy tryumf, i zmusić wreszcie Austryę do wystąpienia w zawód, po otwarciu jego dla niej! Te przyczyny skłoniły dwór neapolitański do wzięcia inicjatywy. Spodziewał się że Francuzi łatwo pobić się dadzą, i że Austria nie będzie mogła wahać się dłużej, skoro raz oręż wydobyty zostanie. Gallo i książę Belmonte-Pignatelli, znając nieco lepiej Europę i interesy, sprzeciwiali się inicjatywie; ale niesłuchano rozsądnych rad. Żeby skłonić biednego króla, i wydrzeć go niewinnym zatrudnieniom, zmyślono, jak mówią, list od Cesarza, który pobudzał do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Wydano więc rozkazy do marszu na koniec Listopada. Poruszyła się cała armia Neapolitańska. Sam król wyjechał z wielką okazałością, żeby być świadkiem działań. Nie było wypowiedzenia wojny, ale wezwano Francuzów do ustąpienia z państwa Rzymskiego: odpowiedzieli na wezwanie gotując się do boju, pomimo nierówności sił.

Przy położeniu owoczesnym obu armij, nie łatwiejszego nie było jak pokonać Francuzów, rozproszonych w prowincjach Rzymskich, z prawej i lewej strony gór Apenninów. Należało iść wprost na ich środek, i skierować masę sił neapolitańskich pomiędzy Rzym a

Terni. Lewe skrzydło Francuzów znajdujące się z tamtej strony Apenninów, dla pilnowania Marchii, odcięte byłoby od prawego, znajdującego się z tej strony dla pilnowania brzegów Tybru. Przeszkodziłoby im tym sposobem połączyć się, i odparto by w nieładzie aż do Górnych Włoch. Półwysep przynajmniej oswoobodzony by został; a Toskanija, państwo Rzymskie, Marchije, przeszłyby pod panowanie Neapolu. Liczba wojsk neapolitańskich czyniła ten plan jeszcze łatwiejszym i pewniejszym, ale niepodobna było żeby Mack wykonał obrót tak prosty. Podobnie, jak w dawniejszych planach, chciał on otoczyć nieprzyjaciela mnóstwem pojedynczych oddziałów. Miał blisko sześciudziesiąt tysięcy wojska, z których czterdzieści tysięcy składało armię czynną, a dwadzieścia tysięcy było po załogach. Zamiast skierować tę masę sił na główny punkt Terni, rozdzielił ją na sześć kolumn. Pierwsza działając na boku Apenninów, wzdłuż morza Adryatyckiego, drogą Ascoli, do Marchii; druga i trzecia, działając na przeciwnym boku gór, i wiążąc się z poprzedzającą, ciągnąć miały, jedna na Terni, druga na Magliano; czwarta i główna, składająca czoło wojska, wysłana była do Frascati i Rzymu; piąta; ciągnąc nad morzem Śródziemnym, miała polecenie przebiegać błota Pontyńskie, i połączyć się z główną kolumną na drodze Appijskiej; ostatnią wreszcie wysłano na eskadrze Nelsona do Liworno, celem podburzenia Toskanii i zamknięcia odwrotu Francuzom. Wszystko zatem było przygotowane żeby ich otoczyć i wziąć ogółem w niewolę, ale nie nie przygotowano żeby ich wprzód pobić.

W takim porządku Mack wystąpił do marszu ze czterdziestu tysiącami. Mnóstwo pakunków, niekarność wojska, złe drogi, bardzo opóźniały jego obroty. Armia Neapolitańska ciągnęła się długim ogonem, bez porządku i ładu. Championnet, w porę ostrzeżony o niebezpieczeństwie, wysłał dwa oddziały dla czuwania nad pochodem nieprzyjaciela, i dania pomocy rozproszonym oddziałom, które się ścigały. Nie sądząc iżby mógł się utrzymać w Rzymie, postanowił zająć pozycję za miastem, na brzegach Tybru, pomiędzy Civita-Castellana a Civita Ducale, i tu skoncentrować swe siły do zaczepnego działania.

Kiedy Championnet cofał się roztropnie i opuścił Rzym, zostawiając osiemset żołnierzy w zamku świętego Anioła, Mack dumnie ciągnął wszystkimi drogami, i mniemał że nie może spotkać oporu. Stanął pod bramami Rzymu dnia 9 Frimaira roku VII (29 Listopada 1798) i wszedł tutaj bez przeszkody. Przygotowano dla króla tryumfalne przyjęcie. Biedny ten monarcha, witany jako zwycięzca i oswoobodziciel, upojony był pewnym rodzajem sławy wojskowej, jaką mu

przysposobiono. Z resztą, radzono aby szlachetnie używał zwycięstwa, i wezwał Papieża na objęcie w posiadłość swojego kraju. Ale jego armia, mniej szlachetna niżeli on, dopuściła się okropnych łupieństw. Pospólstwo rzymskie, ze zwykłą sobie zmiennością charakteru, rzuciło się na domy tych, których obwiniano że są rewolucyoniści, i zrabowało. Zwłoki nieszczęśliwego Duphot wykopano i niegodnie znieważano.

Kiedy Neapolitańczycy tak przepędzali czas w Rzymie, Championnet z rzadką czynnością, wykonywał umiejętne przedsięwzięcie. Czując że istotny punkt znajduje się w środku nad Górnym Tybrem, kazał Macdonaldowi zająć silne stanowisko w Civita-Castellana, i wzmocnił je wszelkimi wojskami, jakie miał w swém rozporządzeniu. Część sił będących w Marchiach, przeprowadził za Apenniny, i zostawił generałowi Casa-Bianca tyle tylko ile było potrzeba koniecznie dla opóźnienia z tej strony pochodu nieprzyjaciela. Sam co prędzej udał się do Ankony żeby przyspieszyć nadejście parków i amunicji. Nie lękając się więcej niżeli należało tego co się przygotowywało z tyłu za nim w Toskanii, polecił oficerowi ze szczupłym oddziałem, czuwać nad tem co z tej strony dzieć się będzie.

Neapolitańczycy spotkali wreszcie Francuzów na rozmaitych drogach, kędy ciągnęli. Trzykroć byli liczniejsi, ale mieli do czynienia ze sławnymi hufcami armii Włoskiej, i przekonali się, że trudna z nimi sprawa. W Marchiach, kolumnę idącą przez Ascoli odparł daleko precz Casa-Bianca. Na drodze do Terni, generał Lemoine zabrał pułkownika neapolitańskiego z całym oddziałem. Pierwsza ta próba wojny z Francuzami nie wiele zachęcić mogła Neapolitańczyków. Wszelako Mack wydał rozporządzenia celem zdobycia pozycji, którą uznał że jest najważniejsza, to jest Civita-Castellana, gdzie Macdonald znajdował się z głównem wojskiem naszym. Civita-Castellana jest to dawne miasto Veje. Leży nad wąwozem, w położeniu nader obronném. Francuzi zajmowali liczne posterunki daleko posunięte, które broniły tu przystępu. Dnia 14 Frimaire roku VII (4 Grudnia), Mack atakował Borghetto, Nepi, Rignano, znacznymi siłami. Z przeciwnego brzegu Tybru wysłał kolumnę dodatkową, która zdobyć miała Rignano. Nie powiódł się żaden z tych ataków. Jedna kolumna zmuszona do ucieczki, straciła całą artylleryą. Druga otoczona, straciła trzy tysiące jeńców. Inne, upadłszy na duchu, ograniczyły się prostemi demonstraacyami. Nigdzie wreszcie wojska neapolitańskie wytrzymać nie mogły starcia się z wojskiem francuskim. Mack, nieco zmieszany, wyrzekł się zdobycia pozycji centralnej Civita-Castellana,

i zaczął spostrzegać się że nie w tym punkcie należało starać się o przełamanie linii nieprzyjacielskiej. W Terni, bliższém Apennińskich gór i mniej bronioném przez Francuzów, trzeba było zadać cios główny. Przedsięwziął zatem przeprowadzić wojska swoje cichaczem z Civita-Castellana do Terni. Ale żeby ukryć ten obrót, potrzebna była szybkość w wykonaniu, niepodobna z wojskami bez karności. Kilku dni wymagało przejście Tybru przez czoło armii: Mack zaś własną pomyłką przedłużył jeszcze operację, samą z siebie już dosyć powolną. Macdonald, którego on mniemał iż zatrzymał w Civita-Castellana demonstraacyami, przeniósł się już był z Civita-Castellana za Tyber; Lemoine wzmocniony został w Terni. Tak więc Neapolitańczycy uprzedzeni byli na wszystkich punktach, które ubiedz zamierzali. Pierwsze poruszenie generała Metsch, z Calvi na Otricoli, pociągnęło za sobą klęskę. Dnia 19 Frimaire (9 Grudnia), odparty z Otricoli do Calvi, generał ten został otoczony i musiał złożyć broń ze czterema tysiącami żołnierzy przed oddziałem półtysięcznym. Od tej chwili, Mack myślał jedynie o powrocie do Rzymu i cofnięciu się z Rzymu aż do podnóża gór Frascati i Albano, celem skupienia tu swojej armii i wzmocnienia jej nowemi batalionami. Smutny to był ratunek, bo nie liczbę żołnierzy powiększać należało, ale ich wartość zmienić; a właśnie nie oddalając się o mil kilka z pola bitwy, znaleźć można było czas do zaszczipienia w nich karności i męstwa.

Król neapolitański, dowiedziawszy się o tych smutnych wypadkach, wymknął się ukradkiem z Rzymu, gdzie przed kilką dniami wjechał w tryumfie. Neapolitańczycy ustąpili stąd w nieładzie, ku wielkiej radości Rzymian, którym ich pobyt więcej już uprzykrzać się zaczynał niżeli obecność Francuzów. Championnet powrócił do Rzymu w siedmnaście dni po wyjściu stąd. Zasłużył on istotnie na honory tryumfu. Skoncentrowawszy się zrzecznie z piętnastą lub szesnastą tysiącami, umiał rozpocząć zaczepne działanie przeciw czterdziestu tysiącom, i poparł je w nieładzie przed sobą. Championnet nie chciał ograniczyć się tylko obroną kraju rzymskiego, lecz powziął zuchwałą myśl zawojowania neapolitańskiego królestwa ze szczupłym swém wojskiem. Trudne to było przedsięwzięcie, nie tyle z przyczyny sił armii neapolitańskiej, ile z powodu usposobienia mieszkańców, którzy mogli prowadzić z nami wojnę partyzancką bardzo długą i bardzo szkodliwą. Championnet postanowił wszelako iść na przód. Wyruszył z Rzymu śladem odwrotu Macka. Zabrał mu po drodze mnóstwo jeńców, walną

zadał porażkę kolumnie, co wylądowała w Toskanii, i z której uciekło trzy tysiące.

Mack, zupełnie upadłszy na sereu, szybko się cofnął do królestwa neapolitańskiego, i zatrzymał się dopiero pod Kapuą, na linii Wolturny. Wybrał co najlepszego żołnierza, rozłożył pod Kapuą i na całej linii rzeki, bardzo głębokięj, i stanowiącej trudną do przebycia przegrodę. Tymczasem król wrócił do Neapolu, a nagły jego powrót wielkie tu sprawił zamieszanie. Lud, rozjątrzony klęskami wojska, krzychał ze zdrady, domagał się broni, i groził wymordowaniem generałów, ministrów, wszystkich komu przypisywał nieszczęścia wojny. Chciał także wymordować obwinionych o sprzyjanie Francuzom i rewolucyi. Ohydny ten dwór nie wahał się z wydaniem lazzaronom broni, której użytek łatwo było przewidzieć. Zaledwo ci barbarzyńcy otrzymali broń, wnet zbuntowali się i stali się panami Neapolu. Wrzeszcząc ciągle na zdradę, schwytali posłańca królewskiego i zamordowali. Ulubieniec Acton, któremu przypisywać zaczęto nieszczęścia kraju, królowa, król, cały dwór, byli przerażeni. Neapol nie wydawał się już dość bezpiecznym siedliskiem; powzięto myśl schronienia się do Sycylii. Dnia 11 Nivôse (31 Grudnia), klejnoty korony, wszelkie skarby pałaców w Caserte i Neapolu, i dwadzieścia milionów pieniędzy, złożono na eskadrę Nelsona, i odpłynięto do Sycylii. Acton, sprawca wszelkich klęsk publicznych, nie chciał narażać się na niebezpieczeństwo pobytu w Neapolu, i odpłynął z królową. Wszystko czego zabrać nie można było, spalono. Śród burzy i przy blasku płomieni warsztatów okrętowych, dwór ten porzucał na zgubę królestwo, na którą je sam naraził. Zostawił, jak mówiono, rozkaz wymordowania znakomitych mieszczan, obwinionych o duch rewolucyjny. Wszyscy mieli być wymordowani, aż do stopnia notaryusza. Książę Pignatelli pozostał w Neapolu, jako pełnomocnik króla.

Tymczasem Championnet posuwał się ku Neapolowi. Dopuszczał się on tegoż samego błędu co Mack; rozdzielił wojsko na kilka kolumn, które złączyć się miały pod Kapuą. Złączenie się ich przez kraj trudny do przebycia, śród ludu fanatycznego i podburzonego ze wszystkich stron przeciw mniemanym nieprzyjaciołom Boga i świętego Januarysza, było bardzo wątpliwe.

Championnet, stanąwszy z głównym wojskiem na brzegach Wolturny, zamierzał zdobyć na prędce Kapuę. Odparty przez liczną artylleryę, musiał wyrzec się zamiaru, i cofnąć wojska swoje, w oczekiwaniu nadejścia innych kolumn. Zamach powyższy miał miejsce dnia 14

Nivôse roku VII (3 Stycznia 1799). Chłopi neapolitańscy, powstawszy ze wszystkich stron, przejmowali naszych kuryerów i nasze dostawy. Championnet nie odbierał żadnych wiadomości od innych swoich kolumn, i jego położenie uważać można było za bardzo krytyczne. Mack korzystając z okoliczności przestał mu propozycyę przyjacielskie. Championnet, licząc na szczęście Francuzów, odrzucił śmiało propozycyę Macka. Nadeszły przecie jego kolumny, i zgodził się wówczas na zawieszenie broni, pod następnymi warunkami: Mack winien opuścić linie Wolturny, odstąpić miasto Kapuę Francuzom, cofnąć się za linie Regi-Lagni, ku morzu Śródziemnemu, i za Ofanto, ku Adryatykiemu morzu, i tym sposobem odstąpić wielką część królestwa Neapolitańskiego. Oprócz tego zastrzeżono wypłatę Francuzom ośmiu milionów. Zawieszenie broni podpisano dnia 22 Nivôse (11 Stycznia).

Kiedy przyszła do Neapolu wiadomość o zawieszeniu broni, lud wpadł w największą wściekłość, i krzychał głośniej jeszcze, że zdradzają go urzędnicy korony. Widok kommissarza mającego odebrać kontrybucyę ośm milionów, przywiódł pospólstwo do ostatecznych gwałtów: zbuntowało się i przeszkodziło wykonaniu zawieszenia broni. Wzburzenie doszło do takiego stopnia, że książę Pignatelli, przełknięty, opuścił Neapol. Piękna stolica pozostała w mocy lazzaronów. Żadnej już tam nieuznawano władzy, i okropne groziło wstrząśnienie. Nareszcie, po trzech dniach zamieszania, zdołano wybrać naczelnika, który posiadał ufność lazzaronów, i niejaki środek do ich poskromienia: był nim książę Moliterne. Tymczasem podobna wściekłość wybuchnęła w armii Macka. Żołnierze, zamiast przypisywać nieszczęścia swe własnemu tchórzostwu, przypisywali je dowódcy i zamordować go chcieli. Mniemany oswobodziciel Włoch, który przed miesiącem odbierał honory tryumfu, nie znalazł innego przytułku oprócz obozu francuskiego. Prosił Championneta o pozwolenie schronienia się przy nim. Szlachetny republikanin, zapominając mnie przyzwyczajonych wyrażań Macka w korespondencyi, udzielił przytułek, zaprosił do swego stołu i zostawił mu szpadę.

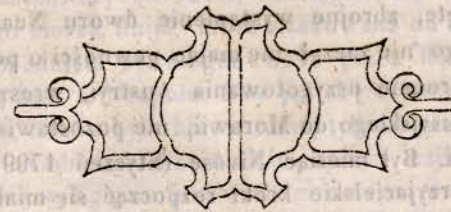
Championnet, upoważniony odmową w Neapolu wykonania warunków zawieszenia broni, posunął się ku tej stolicy, zamierzając ją opanować. Trudna to rzecz była, bo ogromna ludność, którą w otwartym polu zmiołto by kilka szwadronów jazdy, stała się bardzo groźną za murami miasta. Stoczono kilka utarczek celem zbliżenia się ku Neapolowi, i lazzaroni większą okazali odwagę niżeli wojsko neapolitańskie. Bliskość niebezpieczeństwa podwoiła ich żarliwość. Książę Moliterne, chcący ich hamować, wypadł wkrótce z ich

łaski, i wzięli za naczelników dwóch z pomiędzy siebie, nazwiskiem Paggio i Michał-Waryat. Odtąd puszczali się na największe bezprawia, i popełniali gwałty wszelkiego rodzaju na mieszczanach i szlachcie, obwinionych o jakobinizm. Nieład doszedł do takiego stopnia, że wszystkie klasy, które obchodził porządek, życzyły wejścia Francuzów. Mieszkańcy uprzedzili Macka, że połączą się z nim i wydadzą mu Neapol. Sam książę Moliterno obiecał opanować fortecę Saint-Elme, i wydać Francuzom. Dnia 4 Pluviôse (23 Stycznia), Championnet przypuścił szturm. Lazzaroni bronili się walecznie; ale mieszczanie opanowawszy fortecę Saint-Elme, i różne posterunki w mieście, otworzyli wejście Francuzom. Lazzaroni wszakże zamknawszy się po domach bronić się chcieli z ulicy na ulicę, i może podpalić miasto; ale wzięto w niewolę jednego z ich dowódców, okazano mu wielką względnosć, przyobiecano szanować świętego Januaryusza, i otrzymano wreszcie że kazał wszystkim swoim złożyć broń.

Championnet od téj chwili, został panem Neapolu i całego królestwa: śpiesznie zajął się przywróceniem porządku i rozbrojeniem lazzaronów. Podług życzeń francuskiego rządu ogłosił nową republikę. Dano jęj starożytne nazwisko, to jest republikę Partenopejską. Taki był koniec niedorzeczności i złośliwości dworu Neapolitańskiego. Dwadzieścia tysięcy Francuzów i dwa miesiące wystarczyły na zniweczenie rozległych jego planów i zamianę jego państwa w republikę. Krótka kampania Championneta od razu pozyskała mu świetne imię. Armija Rzymska wzięła odtąd nazwisko Neapolitańskiej, i odłączona została od armii Włoskiej. Championnet przestał zależeć od Jouberta.

Kiedy to się działo na Półwyspie, spełnił się wreszcie upadek królestwa Pijemontu. Już przez ostrożność, którą okoliczności dosyć usprawiedliwiały, Joubert opanował cytadelę w Turynie, i uzbroił ją artylleryą zabraną z arsenałów pijemoneckich. Ale ostrożność ta była bardzo niedostateczna w obecnym stanie okoliczności. Wzburzenie ciągle panowało w Pijemoncie: republikańskie bez ustanku nowych dopuszczali się zamachów, i stracili nawet sześciuset ludzi, kusząc się o ucieczkę do Alessandryi. Z cytadeli Turyńskiej wyszła maskarada, w której przedstawiono cały dwór: było to wspólne dzieło Pijemontczyków i oficerów francuskich, których nie zawsze generałowie powstrzymywać mogli; ta maskarada omal co nie wywołała krwawej bitwy w samymże Turynie. Dwór Pijemontski nie mógł być naszym przyjacielem, a korespondencya ministra neapolitańskiego z ministrem rządzącym w Pijemoncie Priocca, dostatecznie o tém przeko-

nywała. Śród podobnych okoliczności, Francya narażona na nową wojnę, nie mogła pozostawić przy swoich komunikacyach Alpejskich, dwóch stronnictw będących w zapasach z sobą i rządu nieprzyjacielskiego. Miała ona do dworu Pijemontskiego takie prawo, jakie obrońcy twierdzy mają do wszystkich budowli, które przeszkadzają lub utrudzają obronę. Postanowiono zmusić króla Pijemontu do abdykacyi. Wspierano republikańców, i dano im pomoc do opanowania Novarry, Alessandryi, Suze, Chivasso. Wtedy oświadczone królowi, że nie może żyć w krajach buntujących się i które staną się wkrótce teatrem wojny: zajądano od niego abdykacyi, zostawując mu wyspę Sardynię. Abdykacyę podpisał dnia 19 Frimaire (9 Grudnia 1798). Tak więc, dwaj monarchowie najpotężniejsi we Włoszech, Neapolitański i Pijemontski, z posiadłości swoich mieli już tylko dwie wyspy. Śród okoliczności jakie się przygotowywały, nie chciano nabawiać siebie kłopotu utworzeniem nowęj republikę, i w oczekiwaniu wypadku wojny, postanowiono że Pijemontem tymczasowo rządzić będzie Francya. Pozostawało we Włoszech wkroczyć tylko do Toskanii. Proste oświadczenie dostatecznym było do jęj zajęcia; ale odkładano to oświadczenie do czasu, aż Austria otwarcie wystąpi.



począć walkę. Rzecz niezawodna że Dyrektoryat, chociaż ogromnie posiadał zaufanie w potęgę francuską, pragnął wszakże pokoju, dla przyczyn politycznych i finansowych; rzecz także niezawodna że Cesarz, pragnąc wojny, chciał ją przecież odwlekać. Wszyscy jednak tak postępowali jak gdyby chcieli natychmiast zacząć wojnę: tak wielką była niezgodność dwóch systematów.

Rewolucya nadała rządowi francuskiemu zaufanie i śmiałość nadzwyczajną. Ostatnie wypadki w Neapolu, chociaż niewiele znaczące same w sobie, znowu go przekonały że wszystko pierzchać powinno przed bagnetami francuskimi. Z resztą była to opinia Europy. Trzeba było tylko ogromu środków połączonych przeciwko Francji, dla dodania jej nieprzyjaciółom odwagi do mierzenia się z nią. Ale to zaufanie rządu francuskiego w swoich siłach było wygórowane, i ukrywało przed nim część trudności jego położenia. Następstwa przekonały że zasoby jego były ogromne, ale że w obecnej chwili nie były jeszcze dosyć zabezpieczone dla zapewnienia zwycięstwa. Dyrektoryat oprócz Francji, musiał rządzić Hollandją, Szwajcaryą, całym Włochami, podzielonemi na tyle rzeczypospolitych. Rządzić niemi za pośrednictwem własnego ich rządu, było, jakśmy już widzieli, trudniej jeszcze niżeli rządzić tam wprost od siebie. Żadnych złamąd mieć nie można było zasobów, ani w pieniądzech, ani w ludziach, dla braku organizacyi. Należało wszakże ich bronić, a zatem walczyć na linii, która zaczawszy od Texel, rozciągała się bez przerwy aż do Adryatyckiego morza, linija, która atakowana od czoła przez Rosyją i Austryją, napadnięta być mogła z boku przez floty angielskie, bądź w Hollandji, bądź w Neapolu. Siły jakich podobne położenie wojenne wymagało, trzeba było brać z samej tylko Francji. Armije przeto bardzo były osłabione. Cztérdzieści tysięcy najlepszego żołnierza, znajdowało się w Egipcie pod wielkim naszym wodzem. Wojska pozostałe we Francji zmniejszyły się o połowę, skutkiem zbiegostwa, jakie pokój zwykle pociąga za sobą. Rząd opłacał takąż samą liczbę żołnierzy, ale rzeczywiście nie miał może i stu pięciudziesiąt tysięcy w szeregach. Administracye i sztaby ciągnęły zyski z żołdu, a było to niepożyteczne przeciążenie dla skarbu. Te sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierza rzeczywistego składało wyborne kadry, mogące być uzupełnionemi nowym zaciągiem konskrypcyonistów; ale do tego trzeba było czasu, a nie dosyć go było od zaprowadzenia konskrypcyi. Nareszcie, skarb ciągle znajdował się w jednostajnym ubóstwie, skutkiem złej organizacyi poboru. Uchwalono budżet na 600 milionów, i nadzwyczajny dochód 125 milionów, wzięty ze 400 milionów pozostałych

ROZDZIAŁ III.

Stan zarządu rzeczypospolitej i wojsk w początkach 1799 roku. — Przygotowania wojenne. Zaciąg 200 tysięcy konskrypcyonistów. — Środki i plany wojny Dyrektoryatu i mocarstw sprzymierzonych — Wypowiedzenie wojny Austrii. — Rozpoczęcie kampanii 1799 roku. — Wkroczenie do Gryzonów. — Potyczka pod Pfullendorf. — Bitwa pod Stec-kach. — Odwrót Jourdana. — Działania wojenne we Włoszech. — Bitwa pod Magnano; odwrót Scherera. — Morderstwo pełnomocników francuskich w Rastadt. — Skutki pierwszych naszych klęsk. — Skargi pomnażające się przeciw Dyrektoryatowi. — Wybory roku VII. — Sieyes mianowany Dyrektorem, w miejsce Rewbella.



Taki był stan rzeczy w początkach roku 1799. Wnosząc z wypadków, któreśmy opisali, nie zachodziła już wątpliwość o wojnie. Przypomnijmy, korrespondencje przejęte, zbrojne wystąpienie dworu Neapolitańskiego, któryby tego nie zaczął nie mając pewności o potężnej interwencji, ogromne przygotowania Austrii, wreszcie przybycie korpusu rosyjskiego do Morawii, nie pozostawiały już żadnej wątpliwości. Był miesiąc Nivôse (Styczeń 1799 roku), oczewiście więc nieprzyjacielskie kroki rozpocząć się miały przed upływem dwóch miesięcy. Niezgodność zatem dwóch wielkich systematów, które rewolucya wyprowadziła do walki, udowodnioną została przez sameż wypadki. Francya zaczęła rok 1798 z trzema rzeczami pospolitemi obok siebie, Batawską, Cyzalską i Liguryjską, a już sześć znajdowało się przy końcu tego roku, przez utworzenie rzeczypospolitych Helweckiej, Rzymskiej i Partenopejskiej. Takie rozszerzenie się mniej było skutkiem ducha zaborów, jak raczej ducha systematu. Francuzi musieli wesprzeć uciemiężonych mieszkańców krainy Vaud; wywołano ich w Rzymie do zemsty za śmierć nieszczęśliwego Duphot, zamordowanego kiedy chciał rozbroić dwa stronnictwa; w Rzymie odparli tylko napad. Przymuszeni zatem byli roz-

dóbr narodowych; ale opieszałość wpływów, i pomyłka w ewaluacji niektórych dochodów, przyczyniły znaczny deficyt. Nakoniec, karność ale konieczna w machinie tak ogromnej, znikać zaczynała. Bardzo już trudno było hamować wojskowych. Stan wojny nieprzerwanej dawał im uczuć że są potrzebni; stawali się więc hardzi i wymagający. Rozłożeni w bogatych krainach, chcieli z nich ciągnąć zyski, i byli spółnikami wszelkiego zdzierstwa. Chcieli także żeby ich opinie tryumfowały tam gdzie gościli i z trudnością posłusznymi byli urzędnikom cywilnym. Widzieliśmy kłótnię Bruna z Trouvé. Nareszcie, wewnątrz kraju opozycja, która odrodziła się po dniu 18 Fructidora i przybrała dwojaki charakter, silniej objawiać się zaczęła. Patryoci, pohamowani na ostatnich wyborach, gotowali się do tryumfu na nowych. Umiarkowani krytykowali zimno, ale gorzko, wszelkie rozporządzenia rządu, i podług zwyczaju wszystkich opozycji, wyrzucali mu nawet trudności, jakie miał do przewyciężenia, i które najeźściwiej były niepokonane. Rząd jest siłą: trzeba żeby tryumfował; tym gorzej dla niego jeżeli nie tryumfuje. Nie słuchają nigdy jego wymówek, kiedy tłumaczy się dla czego mu się nie powiodło.

Takie było położenie Dyrektoryatu w chwili, kiedy wojna wznowiła się z Europą. Wielkie wyteżał usiłowania żeby przywrócić porządek w tej ogromnej machinie. Nieład ciągle panował we Włoszech. Zasoby tej bogatej krainy były rozszarpane i ginęły bez użytku dla wojska; niektórzy tylko łupieżcy korzystali z nich. Kommissya wyznaczona do uorganizowania i rządzenia rzeczpospolitą Rzymską, skończyła swoje obowiązki i wnet wpływ sztabów wojskowych dał się uczuć. Zmieniono konsulów uważanych za nazbyt umiarkowanych. Zerwano korzystne kontrakta na utrzymanie armii. Kommissya, w której Faypoult zarządzał wydziałem skarbowym, zawarła kontrakt na utrzymanie i opłatę wojska rozłożonego w Rzymie, i na przewóz wszelkich przedmiotów sztuk pięknych wysyłanych do Francji. Wyznaczyła na zapłatę dobra narodowe zabrane duchowieństwu. Kontrakt, oprócz cen umiarkowanych, tę jeszcze miał korzyść, iż użytkowano z dóbr narodowych. Rozwiązano go teraz, a oddano potem kompanii Baudin, która pożerała Włochy. Kompaniję tę protegowały sztaby, im zaś odstępowała ona jeden procent od sta zysku. Pijemont, teraz zajęty, nastrecał nowy przedmiot do łupieżstwa, a poczciwość Jouberta naczelnego wodza armii Włoskiej, nie była dostateczną rękojmią przeciw chciwości sztabu i kompanij. Nadewszystko Neapol miał być wystawiony na rabunek. W Dyrektoryacie znajdowali się czterej ludzie poczciwi: Rewbell, Larévelliére, Merlin i Treilhard, których

oburzały wszelkie nadużycia. Larévelliére nadewszystko, najsurowszy i najlepiej świadomy rzeczy przez bliskie stosunki z posłem Trouvé i z członkami kommissyi rzymskiej, Larévelliére chciał aby pokazano największą energiję. Na jego wniosek przyjęto bardzo rozsądny projekt, to jest ustanowienie, we wszystkich krajach zależnych od Francji i gdzie przebywały wojska nasze, kommissyj do wydziałów cywilnego i skarbowego, zupełnie niezawisłych od sztabów. W Medyolanie, Turynie, Rzymie, Neapolu, kommissye cywilne odbierać miały kontrybucye umówione z krajami sprzymierzonymi z Francją, zawierać kontrakta, wydawać urzędy finansowe, słowem opatrywać wszelkie potrzeby wojska, ale nie pozwalać zgółta szafunku funduszów dowódzcom wojskowym. Kommissye miały wszelako rozkaz wyliezać generałom fundusze jakich zażądają, bez obowiązku usprawiedliwiania na jaki cel; ci sprawę z tego zdawać winni samemu rządowi. Władza przeto wojskowa była jeszcze bardzo znacząca. Czterej Dyktorowie po przyjęciu tego postanowienia przesłali Schererowi rozkaz żeby wprowadził je w wykonanie natychmiast z największą ścisłością. Ponieważ okazywał niejaki pobłażanie dla swych towarzyszy, oświadczone mu że odpowiadać będzie za wszelkie nadużycia, jakie powściągniętymi nie zostaną.

Rozporządzenie to, jakkolwiek sprawiedliwe, bardzo obrazić musiało sztaby. We Włoszech nadewszystko oburzyły się one: powiadały że znieważają wojskowych ostrożnościami względem nich przedsiębranymi, że krepują całkiem generałów, że wyzuwają ich ze wszelkiej władzy. Championnet, w Neapolu, wystąpił już jako prawodawca, i wyznaczył kommissye do zarządu krajem zawojowanym. Wysłał on Faypoult'a do Neapolu dla zajęcia się tam wydziałem skarbowym. Wydał on stosowne rozporządzenia celem ściągnięcia administracyi w swoje ręce, i odwołał niektóre złe obmyślane, a wydane przez Championneta. Ten, z całą dumą ludzi swojego stanu, zwłaszcza gdy są zwycięzcami, uważał siebie za obrażonego; odważył się rozkazać Faypoult'owi i innym kommissarzom wyjechać z Neapolu, w ciągu dwudziestu czterech godzin. Niepodobna było pobłażać takiemu postępowaniu. Nie szanować rozkazów Dyrektoryatu i wypędzić z Neapolu posłów opatrzonych jego pełnomocnictwem, był to czyn zasługujący na najsurowsze skarcenie; w przeciwnym bowiem razie chybaby chciano zrzec się władzy zwierzchniczej i złożyć ją w ręce generałów. Dyrektoryat nie zachwiał się, i dzięki energii poczciwych członków, którzy pragnęli położyć koniec zdzierstwom, okazał tu całą swoją powagę. Złożył Championneta z urzędu, bez względu na

blask ostatnich jego tryumfów, i oddał go pod sąd wojenny. Nie-szczęściem, niekarność nie poprzestała na tém. Waleczny Joubert dał sobie wmówić że honor wojskowy obrażony jest rozporządzeniami Dyrektoryatu; nie chciał on zatrzymać dowództwa przy nowych warunkach przepisanych generałom i zażądał dymissyi. Udzielił ją Dyrektoryat. Bernadotte odmówił następstwa po Joubecie dla tychże samych pobudek. Dyrektozyat atoli nie ustąpił, i trwał przy swych postanowieniach.

Dyrektoryat zajął się potem zaciąganiem konskrypcyonistów, który odbywał się leniwie. Ponieważ dwie pierwsze klasy nie mogły dostarczyć dwóch kroć stu tysięcy ludzi, otrzymał upoważnienie brać ich ze wszystkich klass, aż liczba przepisana nie uzupełni się. Dla wygrania czasu, postanowiono że gminy same zajmą się umundowaniem rekrutów, i że wydatek ten zaliczony będzie na rachunek podatku gruntowego. Nowi konskrypcyonisci, natychmiast po umundowaniu, winni byli udać się na granice, tu rozdzielić się pomiędzy bataliony stojące załogą, zastąpić starych żołnierzy po fortecach i obozach rezerwy, a skoro dostatecznie wyćwiczonemi będą, połączyć się z armijami czynnemi.

Dyrektoryat zaprzętał się także deficytem. Minister Ramel, który ciągle zarządzał finansami naszymi umiejętnie i pocziwie, od czasu ustanowienia Dyrektoryatu, sprawdziwszy przychód podatków, oświadczył że deficyt będzie na 65 milionów, nie licząc wszelkich zaległości wynikających z opóźnienia wpływów. Gwałtowna sprzeczka wszczęła się o ilości deficytu. Przeciwnicy Dyrektoryatu nie liczyli go więcej nad 15 milionów. Ramel dowodził, że wyniesie przynajmniej 65, może nawet 75 milionów. Nałożono podatek na drzwi i okna; ale nie wystarczał. Wzięto pod dyskusję podatek od soli. Wtedy gwałtowne podniosły się krzyki: uciskają lud, powiadano; nakładają ciężary publiczne na jedną tylko klasę, wznowiają dawne gabelle i t. d. Jednym z mówców, który najzażartsze czynił zarzuty, był Lucyan Bonaparte. Stronnicy rządu odpowiadali tłumacząc się koniecznością. Wniosek do tego podatku odrzuciła Rada Starszych. Ażeby zastąpić spodziewany ztąd dochód, podwojono podatek na drzwi i okna, powiększono w dziesięciokroć podatek od bram wjazdowych. Wystawiono na sprzedaż dobra duchowieństwa protestanckiego, uchwalono że pobierać będzie płacę w zamian za dobra. Oddano do rozporządzenia rządu summy należne od właścicieli dóbr, których dział z krajem nie nastąpił.

Nieszczęściem wszystkie te zasoby nie dosyć były śpieszne. Oprócz

trudności zachodzącej w podwyższeniu dochodu z podatków do summy 600 milionów, inna jeszcze niedogodność wynikała z opieszałości wpływów. W bieżącym roku, podobnie jak w poprzedzających, uciekać się należało do przekazów dla liwerantów na dochody, jakie jeszcze nie wpłynęły. Rentyery, którym, od czasu zapłaty dwóch trzecich części, obiecano największą akuratność, płaceni byli bonami przyjmowanymi w zapłacie podatków. Znowu przeto chwycić się należało fortelów.

Nie dosyć było zgromadzić żołnierzy i fundusze na ich utrzymanie, należało ich rozdzielić według odpowiedniego planu, i wybrać generałów. Trzeba było, jakśmy powiedzieli, pilnować Hollandyi, linii Renu, Szwajcaryi i całych Włoch, to jest być czynnemi od zatoki Tarentu aż do Texel. Hollandyę zastaniała z jednej strony neutralność Pruss, która zdawała się niewątpliwą; ale flota angielsko-rosyjska wylądować tam miała, wypadało więc bronić Hollandyę od tego niebezpieczeństwa. Linii Renu broniły dwie fortece, Moguncya i Strasburg; a chociaż małe było podobieństwo iżby Austria kuśla się ją przełamać, roztropność jednak nakazywała zasłonić ją przez korpus obserwacyjny. Jeśliby zaczęto działać zaczepnie lub oczekiwało na to, zawsze na brzegach Górnego Dunaju, w okolicach jeziora Konstancyjskiego, lub w Szwajcaryi, spotkać wypadało wojska austriackie. Trzeba było mieć armię czynną, która wyszedłszy z Alzacyi lub Szwajcaryi, posunęłaby się na równiny Bawaryi. Trzeba było także korpusu obserwacyjnego na zasłonięcie Szwajcaryi; trzeba było na koniec wielkiej armii na zasłonięcie Włoch Górnych przeciw Austriakom, i Włoch Dolnych przeciw połączonym Neapolitańczykom i Anglikom.

Ogromne to było pole bitwy, i nieznane ani też ocenione, jak to później nastąpiło, w skutku długich wojen i nieśmiertelnych kampanij. Mniemano wówczas że klucz do płaszczyzny znajduje się w górach. Szwajcaryja, położona w środku ogromnej linii, na której walczyć miano, zdawała się kluczem do całego lądu; i Francya zajmując Szwajcaryę, zdawała się mieć stanowczą przewagę. Mniemano, że posiadając źródła Renu, Dunaju, Po, rozkazywać będzie całemu ich biegowi. Był to błąd. Pojąć można, że dwie armije, które bezpośrednio opierają jedno skrzydło o góry, jak Austriacy i Francuzi, kiedy bili się w okolicach Werony, albo w okolicach Rastadt, przywiązują wagę do posiadania tych gór, bo ta z dwóch armij, która jest ich pania, obejdzie może nieprzyjaciela przez góry. Ale gdy biją się o pięćdziesiąt lub sto mil od gór, przestają one mieć taką ważność. Kiedyby

wysilano się o posiadanie góry świętego Gotarda, armije stojące nad Renem, albo nad Dolném Po miałyby czas do rozstrzygnięcia losu Europy. Ale wyprowadzano wnioski od rzeczy małych do wielkich: skoro góry ważnemi są na kilkomilowém polu bitwy, wnoszono więc że kto jest panem Alp, być musi panem stałego ładu. Szwajcaryja posiada jedną korzyść rzeczywistą, to jest iż otwiera drogę wprost dla Francji do Austrii, i dla Austrii do Francji. Pojąć wówczas łatwo że dla spokojności obu mocarstw i Europy, zamknięcie tych dróg jest dobrodziejstwem. Im więcéj przeszkodzić można punktom zetknięcia się i środkom wkroczenia, tym będzie lepiej, zwłaszcza pomiędzy dwoma mocarstwami, które nie mogą zetknąć się z sobą bez wstrząśnięcia stałego ładu. Z takiego to względu neutralność Szwajcaryi obchodzi całą Europę, i słusznie uważano ją zawsze za zasadę bezpieczeństwa powszechnego.

Francja, zajmując ją, pozyskała bezpośrednie wniknięcie do Austrii i Włoch; i pod takim względem, posiadanie Szwajcaryi ważne jest dla niej. Ale jeżeli wielość dróg korzystną jest dla mocarstwa, które ma działać zaczepnie, i posiada do tego środki: staje się niedogodnością dla mocarstwa zniewolonego do odpornego działania, z powodu niższości swoich sił. To mocarstwo żyćzy wówczas musi aby liczbę punktów ataku zmniejszyć ile tylko uda, żeby mieć możność korzystnego skoncentrowania sił. Jeżeli korzystnem było dla Francji, dostatecznie przygotowanej do zaczepnego działania, mieć wyjście do Bawaryi przez Szwajcaryję; szkodliwem byłoby dla niej, przyprowadzonej do odpornego działania, nie móc liczyć na neutralność szwajcarską; szkodliwem było dla niej pilnować całej przestrzeni pomiędzy Moguncją a Genuą, zamiast skoncentrowania swoich sił, jak to zrobiła w roku 1793, między Moguncją a Strasburgiem z jedną, między Mont-Blanc a Genuą z drugą.

Zajęcie przeto Szwajcaryi stać się mogło niebezpiecznem dla Francji, w przypadku odpornego działania. Ale bynajmniej nie myśliła znaleźć się w podobnym przypadku. Rząd zamierzał wszędzie działać zaczepnie i równie jak dawniej zadawać piorunujące ciosy. Ale rozdział jego sił był najniebezpieczniejszy. Umieszczono jedną armię obserwacyjną w Hollandyi, drugą armię obserwacyjną nad Renem. Armija czynna wyruszyć miała ze Strasburga, przejść Czarny Las, i zająć Bawaryę. Druga armija czynna miała walczyć w Szwajcaryi o posiadanie gór, i tym sposobem wspierać z jednej strony armię działającą nad Dunajem, a z drugiej armię działającą we Włoszech. Inna znowu wielka armija wystąpić miała z nad Adygi, aby wypędzić Austryaków

aż za Isonzo. Nareszcie, ostatnia armija obserwacyjna zastąpić miała Dolne Włochy, i strzedz Neapolu. Armija Hollenderska składać się miała ze dwudziestu tysięcy, Nad-Reńska ze czterdziestu, Dunajska z osmiudziesiąt, Szwajcarska ze czterdziestu, Włoska z osmiudziesiąt, Neapolitańska ze czterdziestu, co wynosiło razem trzykroć sto tysięcy, nie licząc garnizonów. Przy podobnych siłach, rozdział taki stawał się mniej szkodliwym. Ale, jeżeli przez zaciąg konskrypcjonistów, można było po jakimś czasie podwyższyć wojska nasze do wspomnionéj liczby, daleko jeszcze było do tego w obecnej chwili. Nie można było zostawić w Hollandyi więcéj nad dziesięć tysięcy. Nad Renem dało się zgromadzić zaledwo kilka tysięcy. Wojska przeznaczone do téj armii obserwacyjnej zatrzymane były wewnątrz kraju, bądź dla czuwania nad Wandą jeszcze zagrożoną, bądź dla zabezpieczenia spokojności publicznej podczas następujących wyborów. Armija przeznaczona nad Dunaj dochodziła najwięcej do czterdziestu tysięcy, Szwajcarska do trzydziestu, Włoska do pięciudziesiąt, Neapolitańska do trzydziestu. Liczyliśmy więc zaledwie sto sześćdziesiąt do stu siedmiudziesiąt tysięcy wojska. Rozdrobnić je od Texel aż do odnogi Tarentu, było największą nieroztropnością.

Ponieważ Dyrektoryat uniesiony zuchwałością rewolucyjną, pragnął działać zaczepnie, trzeba było wtedy, więcéj niż kiedykolwiek, wybrać punkta do ataku, zgromadzić się w dostatecznej massie na tych punktach, i nierozpraszać się ażeby walczyć na wszystkich punktach razem. I tak, we Włoszech, zamiast rozdrabniać swoje siły od Werony aż do Neapolu, należało, za przykładem Bonapartego, ściągnąć większą ich część nad Adygę, i tu wymierzać potężne ciosy. Bijąc Austryaków nad Adygą, rzecz była dowiedziona że można trzymać na wodzy Rzym, Florencję i Neapol. Od strony Dunaju, zamiast tracić niepożytecznie tysiące walecznych u podnóża Świętego Gotarda, należało zmniejszyć armię Szwajcarską i Nad-Reńską, pomnożyć armię czynną Dunajską, z nią stoczyć walną bitwę w Bawaryi. Nawet można było i jeszcze zmniejszyć punkta do ataku, pozostać na obserwacji nad Adygą, działać zaczepnie tylko nad Dunajem, i tutaj zadać cios silniejszy i pewniejszy, pomnażając masę, która zadałaby go miała. Napoleon i arcy-książę Karol przekonali, pierwszy przez wielkie przykłady, drugi przez głębokie rozumowania, że pomiędzy Austrią a Francją, spór rozstrzygać się powinien nad Dunajem. Tu właśnie najkrótsza jest droga do osiągnięcia celu. Armija francuska, zwycięzka w Bawaryi, zniwecza wszelkie tryumfy armii austriackiej zwycięzkiej we Włoszech, ponieważ znajduje się daleko bliżej Wiednia.

Na usprawiedliwienie planów Dyrektoryatu powiedzieć trzeba że jeszcze wtedy nie obejmowano tak rozległych pól bitwy, i że jeden człowiek któryby mógł to wówczas wykonać, znajdował się w Egipcie. Rozproszono więc sto sześćdziesiąt tysięcy wojska, lub blisko tego, będącego obecnie do rozporządzenia, na ogromnej linii, którąśmy opisali, i w porządku, jaki wskazaliśmy. Dziesięć tysięcy pilnować miało Hollandyi, kilka tysięcy Renu: czterdzieści tysięcy składało armię Dunajską, trzydzieści tysięcy Szwajcarską, pięćdziesiąt tysięcy Włoską, trzydzieści tysięcy Neapolitańską. Konskrypcyoniś ci mieli wkrótce wzmocnić te masy i podnieść je do liczby oznaczonej w planach Dyrektoryatu.

Wybór generałów nie był szczęśliwszy od pomysłu planów. Prawda że od śmierci Hocha i wyjazdu Bonapartego, Desaix i Klebera do Egiptu, wybór znacznie ograniczony został. Był generał wielkiej i zasłużonej sławy, to jest Moreau. Można było być śmielszym, więcęj przedsiębiorczym, ale nikt nie był ani wytrwalszym, ani pewniejszym. Kraj, broniony przez takiego człowieka, zginąć nie mógł. Popadłszy w niełaskę z powodu postępowania swego w sprawie Pichegru, skromnie zgodził się na przyjęcie obowiązków inspektora piechoty. Podawano go Dyrektoryatowi na dowództwo we Włoszech. Odkąd Bonaparte tyle zwrócił uwagi na tę piękną krajinę, odkąd stała się ona jabłkiem niezgody między Austrią i Francją, dowództwo wspomniane wydawało się najważniejszém. Dla tego też pomyślano o generale Moreau. Barras opierał się temu wszelkimi siłami. Dawał przyczyny wielkiego patrioty, i przedstawiał Moreau jako podejrzanego, z powodu postępowania w dniu 18^{go} Fructidora. Koledzy okazali słabość ustępując mu. Moreau pominięto, i pozostał prostym generałem dywizyi w armii, którą powinien był dowodzić naczelnie. Przyjął szlachetnie ten stopień podrzędny i nie odpowiadający jego talentom. Joubert i Bernadotte odmówili dowództwa armii Włoskiej, wiemy dla jakich pobudek. Pomyślano więc o Schererze, ministrze wojny. Generał ten, powodzeniem w Belgii i piękną bitwą przy Loano, nabył wiele sławy. Posiadał rozum, ale ciało miał znękané wiekiem i dolegliwościami; nie był już zdolny dowodzić młodzieżą pełną siły i śmiałości. Przytém poróżnił się z większą częścią swoich towarzyszy, chcąc z niejaką surowością powściągnąć swawolę wojskową. Barras podał go na dowódcę armii Włoskiej. Powiadają że dla tego aby go usunąć z ministerium wojny, gdzie zaczynał już uprzykrzać się swoją surowością. Wojskowi, których radzono się, mianowicie Bernadotte i Joubert, mówili o jego zdolnościach w podobny sposób jak

na ówczas mówiono w armii, to jest z wielkim szacunkiem; mianowano go więc naczelnym wodzem armii Włoskiej. Długo się wymawiał, tłumacząc się wiekiem, słabem zdrowiem, a nadewszystko niepopularnością, w jaką wpadł z powodu swego urzędu; ale nalegano, i musiał przyjąć.

Oddanego pod sąd wojenny generała Championnet, zastąpił w dowództwie armii Neapolitańskiej Macdonald. Massenie poruczono dowództwo armii Helweckiej. Doskonały był wybór, i rzeczpospolita poklaskiwać mu tylko musiała. Ważną armię Dunajską powierzono generałowi Jourdan. Pomimo nieszczęść jego w kampanii roku 1798, nie zapomniano o posługach jakie okazał w roku 1793 i 1794, i spodziewano się że wznowi pierwsze swoje czyny. Ponieważ nie oddawano jęj generałowi Moreau, armija Dunajska nie mogła znaleźć się w lepszym ręku. Nieszczęściem tak była szczupłą pod względem liczby, że dla dowództwa jęj z ufnością trzeba było śmiałości zwycięzcy pod Arcole i Rivoli. Bernadotte otrzymał armię Nad-Reńską, Brune Hollenderską.

Austria zrobiła przygotowania daleko znakomitsze od naszych. Nie pokładając zaufania, jak my, w tryumfach, użyła dwóch lat upłynionych od czasu rozejmu w Leoben, na zaciągi, umundurowanie i wyćwiczenie nowych żołnierzy. Opatrzyła ich we wszystko co tylko potrzeba, i starannie wybrała najlepszych generałów. Mogła teraz wyprowadzić w pole dwakroć sto dwadzieścia pięć tysięcy, nie licząc rekrutów przygotowywanych jeszcze. Rossya dostarczała jęj kontyngens sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, których w całej Europie wychwalano odwagę, i dowodzonych przez sławnego Suworowa. Nowa przeto koalicja działać miała na czoło naszej linii z trzema kroć stu tysiącami wojska. Zapowiadano dwa inne jeszcze kontyngensa rossyjskie, połączone z wojskiem angielskiem, i przeznaczone, jeden do Hollandyi, drugi do Neapolu.

Plan kampanii przyjęty przez koalicję nie lepiej był obmyślany od naszego. Był to pedantyczny pomysł rady nadwornej wiedeńskiej, bardzo ganiony przez arcy-księcia Karola, lecz narzucony jemu i wszystkim generałom, nie pozwalając im modyfikacyi. Plan ten opierał się, podobnie jak francuski, na zasadzie że góry są kluczem do płaszczyzn. Nagromadzono więc znakomite siły dla pilnowania Tyrolu i Gryzonów, i wydarcia Francuzom, jeżeli się uda, wielkiego łańcucha Alp. Drugim przedmiotem, który najwięcej obchodził radę nadworną były Włochy. Znaczne siły rozłożono za Adygą. Najważniejszy teatr wojny, to jest nad Dunajem, nie zdawał się zwracać na się równie wielkiej uwagi. Co najszcześniejszego zrobiono w téj stronie, to że przegna-

czono tutaj arcy-księcia Karola. Siły austriackie następnie były rozdzielone. Arcy-książę Karol z pięćdziesiąt czterna tysiącami piechoty i dwudziestu czterna tysiącami jazdy, w Bawaryi. W Voralberg, wzdłuż Renu, aż do ujścia jego do Konstancyńskiego jeziora, generał Hotze dowodził dwudziestu czterna tysiącami piechoty i dwoma tysiącami jazdy. Bellegarde znajdował się w Tyrolu ze czterdziestą sześcią tysiącami, a w tej liczbie dwoma tysiącami jazdy. Kray miał nad Adygą sześćdziesiąt cztery tysiące piechoty i jedenaście tysięcy jazdy, razem siedmiudziąt pięć tysięcy. Korpus rosyjski połączyć się miał z Krayem, celem działania we Włoszech.

Widzimy więc że dwadzieścia sześć tysięcy Hotza i czterdziestu sześć tysięcy Bellegarda, działać miały w górach. Dostać się były winny do źródła rzek, gdy tym czasem wojska działające na płaszczynie starałyby się przeprawić przez nie. Ze strony Francuzów, armija Helwecka toż samo wykonać miała. Tak więc, z jednej i drugiej strony, tłumy walecznych niszczyć się nawzajem miały bez pożytku na skałach niedostępnych, których posiadanie wpływać nawet nie mogło na los wojny (*).

Generałowie francuscy nie omieszkali donieść Dyrektoryatowi o niedostateczności środków swoich wszelkiego rodzaju. Jourdan zniewolony wysłać kilka batalionów do Belgii, dla poskromienia tam ruchów, a pół-brygady do armii Helweckiej na zastąpienie innej pół-brygady wystanej do Włoch, liczył tylko rzeczywiście ośm tysięcy. Podobne siły zanadto nie odpowiadały siłom arcy-księcia, iżby korzystnie mógł walczyć. Domagał się przeto szybkiego sformowania armii Bernadottego, która liczyła jeszcze tylko pięć do sześciu tysięcy, a nade wszystko organizacyi nowych batalionów. Życzyłby żeby pozwolono mu ściągnąć do siebie albo armiję Nad-Reńską, albo armiję Helwecką i miał w tém słusność. Massena użalał się ze swojej strony, że nie miał ani magazynów, ani środków przewozu nie zbędnie potrzebnych do wyżywienia wojska w okolicach jałowych i nadzwyczaj niedostępnych.

Dyrektoryat odpowiedział na te przedstawienia, że konskrypcyoneści wkrótce sformują się w bataliony gotowe do wystąpienia w pole, że armija Helwecka posunięta będzie niezwłocznie do czterdziestu tysięcy, armija Dunajska do sześciu tysięcy; że skoro ukończą się wybory, stare bataliony, zatrzymane wewnątrz kraju, pójdą na zawiazek

(*) Wszystkie te zdania obszernie udowodnili arcy-książę Karol, generał Jomini i Napoleon.

armii Nad-Reńskiej. Bernadotte i Massena odebrali rozkaz przykładać się do jego widoków. Licząc ciągle na wrażenie zaczepnego działania, i ożywiony jednostajną ufnością w swoich żołnierzach, chciał, aby pomimo nierówność liczby, generałowie jego przyspieszyli atak i zmieszali Austryaków gwałtownym natarciem. Wydano stosowne w tej mierze rozkazy.

Gryzonowie, podzieleni na dwie falky, długo wahali się pomiędzy panowaniem austriackim a szwajcarskim. Nareszcie zaprosili Austryaków na swoje doliny. Dyrektoryat, uważając ich za poddanych szwajcarskich, rozkazał Massenę zająć ich posiadłości, wezwawszy poprzednio Austryaków o ustąpienie ztąd. W razie odmowy, Massena winien był natychmiast uderzyć na nich. W tymże czasie, ponieważ Rosyianie ciągle posuwali się w głąb Austrii, przesłał dwie noty, jedną kongressowi, w Rastadt, drugą Cesarzowi że jeżeli w przeciągu tygodnia nie wydadzą przeciwnego rozkazu o pocho-dzie Rosyjan, uważać będzie wojnę za wypowiedzianą. Jourdan odebrał rozkaz aby po upływie tego terminu natychmiast przeszedł Ren.

Kongress w Rastadt znacznie pomknął swoje czynności. Przedmioty dotyczące linii Renu, podziału wysp, budowy mostów, zostały załatwione, teraz zajmowano się długami. Większa część książąt Niemieckich, wyjawszy duchownych książąt, życzyła zgody, aby uniknąć wojny, ale ulegli po większej części Austrii, nie śmieli wynurzyć swego zdania. Członkowie deputacyi opuszczali kolejno kongress i wkrótce nie byłoby możności naradzać się. Kongress oświadczył, iż nie może odpowiedzieć na notę Dyrektoryatu, i odwołał się do sejmiku w Ratysbonie. Notę do Cesarza przesłano do samego Wiednia i pozostała ona bez odpowiedzi. Wojna przeto wypowiedziana została uczynkiem. Jourdan odebrał rozkaz przeprawić się przez Ren, i posunąć się Czarnym Lasem aż do źródeł Dunaju. Przeszedł Ren dnia 11 Ventôse roku VII (1 Marca). Arcyksiążę Karol przeszedł rzekę Lech dnia 13 Ventôse (3 Marca). Tak więc przekroczono granice, jakie oba mocarstwa sobie przepisały, i na nowo rozpocząć miano wojnę. Wszelako Jourdan, przy zaczepnym pochodzie, miał rozkaz zostawić nieprzyjacielowi pierwsze wystrzały, w oczekiwaniu aż ciało prawodawcze zatwierdzi wypowiedzenie wojny.

Tymczasem Massena działał w Gryzonach. Wezwał Austryaków aby ustąpili ztąd dnia 16 Ventôse (6 Marca). Gryzoni składają się z górnej doliny Renu i z górnej doliny Inn czyli Engadin. Massena postanowił przejść Ren blisko ujścia do jeziora Konstancyen-

skiego, i zagarnąć tym sposobem wszystkie oddziały rozproszone w górnych dolinach. Lecourbe, składający prawe jego skrzydło, i który duchem czynności i śmiałością nadzwyczajną był najwyborniejszym generałem do wojny w górach, wyruszyć miał z okolic Świętego Gortarda, przebyć Ren blisko jego źródła, rzucić się w dolinę Inn. General Dessoles, z dywizją armii Włoskiej, miał mu pomagać idąc z Walteliny na dolinę Górnej Adygi.

Umiejętne te rozporządzenia wykonane były z wielką sprężystością. Dnia 16 Ventôse (6 Marca) Francuzi przeprawili się przez Ren we wszystkich punktach. Żołnierze powrzucały wozy w rzekę i przeszli po nich jak po moście. W ciągu dwóch dni, Massena był panem całego biegu rzeki Renu, od jego źródła aż do ujścia w jezioro Konstancyeńskie, i wziął piętnaście dział i pięć tysięcy jeńców. Lecourbe, ze swojej strony, niemniej szczęśliwie wykonywał rozkazy wodza. Przeprawił się przez Ren górny, przeszedł z Dissentis pod Tuis na dolinę Albula, a ztąd rzucił się śmiało w dolinę Inn, przebywszy najwznioślejsze góry w Europie, pokryte jeszcze śniegiem zimowym. Ponieważ mimowolna zwłoka przeszkodziła generałowi Dessoles udać się z Walteliny ku Górnej Adydze, Lecourbe narażony został na nawał wszystkich sił austriackich rozłożonych w Tyrolu. W rzeczy samej, kiedy on śmiało wkraczał w dolinę Innu i szedł na Martinsbruck, Laudon rzucił się z korpusem na jego tył; ale nieustraszony Lecourbe, obróciwszy się nazad, uderzył na Laudona, pobił go, wziął mu nie mało jeńców, i szedł dalej znowu doliną Innu.

Świetny ten początek zdawał się rokować, że w Alpach podobnie jak w Neapolu, Francuzi mogą wszędzie stawić czoło nieprzyjacielowi przemagającemu liczbą. Utwierdził on Dyrektoryat w przedsięwzięciu zaczepnego działania, i nadstawiania liczbie śmiałością.

Dyrektoryat przesłał Jourdanowi wypowiedzenie wojny, które wyjednał u Rad (*), z rozkazem atakowania natychmiast. Jourdan wystąpił przez wąwozy lasu Czarnego w krainę leżącą między Dunajem, a jeziorem Konstancyeńskim. Kąt utworzony przez tę rzekę i jezioro rozwiera się coraz bardziej, w miarę tego jak posuwamy się w głąb Niemiec. Jourdan, chcąc oprzeć lewe swe skrzydło o Dunaj, a prawe o jezioro Konstancyeńskie, żeby się zetknąć z Masseną, zniewolony był w miarę tego jak postępował naprzód, rozszerzać ciągle swoją linię, i osłabiać ją zatem w niebezpieczny sposób, zwłaszcza przed nieprzyjacielem nader przewyższającym liczbą. Zrazu

(*) Wypowiedzenie wojny uchwalono dnia 22 Ventôse roku VII (12 Marca).

posunął się aż do Mengen z jednej strony, i do Marekdorf z drugiej. Ale dowiedziawszy się że armija Nad-Reńska uorganizowana nie będzie przed dniem 10 Germinala (30 Marca), i lękając się żeby go nie obszedł nieprzyjaciół przez dolinę Nekkary, powziął obawę i cofnął się. Rozkazy rządu i powodzenie Masseny skłoniły go do posunięcia się znowu naprzód. Wybrał dobrą pozycję między jeziorem Konstancyeńskim a Dunajem. Dwie rzeczki, Ostrach i Aach, wychodząc prawie z jednego punktu, i wpadając jedna w Dunaj, druga w jezioro Konstancyeńskie, tworzą prostą linię, za którą Jourdan uszykował się. Saint-Cyr, na lewem jego skrzydle znajdował się w Mengen; Souham, ze środkiem, w Pfullendorf; Ferino, z prawem skrzydłem, w Barendorf. D'Hautpoul trzymał się w odwodzie. Lefebvre, z dywizją przedniej straży był przy Ostrach. Najdostępniejszy to punkt na całej linii: położony u źródła dwóch rzeczek, miał łota, które przebyć można długim gościńcem. Na ten punkt arcy-książę Karol, który nie chciał dać się uprzedzić, postanowił zwrócić główny atak. Wysłał dwie kolumny na lewe i na prawe skrzydła Francuzów, przeciw generałom Saint-Cyr i Ferino. Ale główną masę, blisko pięćdziesiąt tysięcy, całą zwrócił na Ostrach, gdzie znajdowało się najwięcej dziewięć tysięcy Francuzów. Bitwa zaczęła się dnia 2 Germinala (22 Marca rano), i była jedna z najzaciętszych. Francuzi okazali przy tym pierwszemu spotkaniu waleczność i upór, które zjednały uwielbienie samego arcy-księcia Karola. Jourdan nadbiegł tutaj; ale rozciągłość jego linii i miejscowe położenie nie pozwalały, iżby szybkim obrotem, przeniósł wojska swoich skrzydeł na środek. Nieprzyjaciół opanował przejście, i po chwalebnym oporze Jourdan przymuszony był wziąć się do odwrotu. Cofnął się pomiędzy Singen i Tuttlingen.

Kłęska przy otwarciu kampanii była szkodliwa; niszczyła urok śmiałości i niezwyciężalności, jakiego Francuzi potrzebowali dla nadstawienia liczbie. Kłęska ta wszakże była prawie nieuchronną z powodu niższości sił. Jourdan nie wyrzekł się jednak zaczepnego działania. Wiedząc że Massena posuwa się za Ren, spuszczać się na współdziałanie armii Dunajskiej, uważał za powinność wyteżyć ostatnie usiłowanie na wsparcie kolegi, i pomódz mu udając się nad jezioro Konstancyeńskie. Miał jeszcze inną pobudkę do posunięcia się naprzód; to jest chęć zajęcia Stokach, gdzie się krzyżują z sobą drogi do Szwajcaryi i Szwabii, stanowiska, które niepotrzebnie opuścił cofając się pomiędzy Singen i Tuttlingen. Postanowił wyruszyć dnia 5 Germinala (25 Marca).

Arcey-książę Karol nie był jeszcze pewny co do kierunku, jaki ma nadać swoim obrotom. Nie wiedział czy powinien iść albo ku Szwajcarii, żeby odeciąć Jourdana od Masseny, albo ku źródłom Dunaju, aby go odeciąć od podstawy Renu. Kierunek ku Szwajcarii wydał mu się najkorzystniejszym dla dwóch armij, bo Francuzi tyle mieli interresu w złączeniu się z armiją Helwecką, ile Austriacy w przeszkodzeniu im do tego. Ale nie wiedział o projektach Jourdana, i chciał wykonać rekonesans dla przekonania się o tém. Wyznaczył rekonesans na dzień 5 Germinala (25 Marca), to jest właśnie na ten dzień, kiedy Jourdan zamierzał go atakować.

Z przyczyny położenia miejsca pozyeya obu armij była nadzwyczajnie zawikłana. Strategicznym punktem było Stokach, gdzie się krzyżują drogi do Szwabii i Szwajcarii. Tę pozycyę Jourdan pragnął odzyskać, a arcey-książę zatrzymać. Stokach, rzeczka płynie mnogimi zakrętami, pod miastem tegoż nazwiska, i kończy wężykowaty swój bieg w Konstancyjskim jeziorze. Nad tą rzeczką arcey-książę zajął pozycyę. Miał lewe skrzydło pomiędzy Nenzingen i Wahlwies, na wzgórzach, za jednym zakrętem rzeczki Stokach; środek ję znajdował się na płaszczyźnie wyniosłej, zwajnej Nellemberg, i przed Stokach; prawe zaś skrzydło stało na przedłużeniu téjże płaszczyzny, wzdłuż drogi idącej z Stokach do Liptingen. Znajdowało się ono, podobnie jak środek, pod Stokach. Krawędź tego skrzydła zasłaniał las gęsty, ciągnący się przy drodze do Liptingen. Wielkie wady miała ta pozycya. Jeżeli lewe skrzydło miało Stokach przed sobą, środek i prawe skrzydło miały ją za sobą, i mogły być zepchnięte w nią naciśnięciem nieprzyjaciela. Nadto, wszystkie stanowiska armii miały jedno wyjście ku miastu Stokach, i w przypadku przymuszonego odwrotu, lewe skrzydło, środek, prawe, natłoczyłyby się na jedną drogę, i spotkawszy się tutaj z sobą, mogłyby wpaść w okropne zamieszanie. Ale arcey-książę chcąc zasłonić Stokach, nie mógł wybrać innęj pozycyi, i konieczność była jego wymówką. Miał tylko sobie do wyrzucenia dwa istotne błędy: jeden że się trochę nie oszańcował dla tym lepszego zabezpieczenia swojego środka i prawego skrzydła; drugi że za nadto wojska wysłał na lewe skrzydło, które dostatecznie zasłaniała rzeczka. Najgorętsza żądza utrzymania się przy ważnym stanowisku Stokach, skłoniła go do podobnego rozdziału sił. Miał przytém na swój stronie ogromną przewagę pod względem liczby.

Jourdan nie wiedział o części rozporządzeń arcey-książęcia, bo nie trudniejszego nad rekonesanse, zwłaszcza w kraju tak nierównym jak ten, gdzie działały dwie armije. Ciągłe zajmował on otwór kąta

utworzonego przez Dunaj i jezioro Konstancyjskie, od Tuttlingen do Steusslingen. Linija ta była bardzo rozciąglą, a miejscowe położenie, które nie pozwalało szybkiego ściągnięcia sił, bardziej jeszcze powiększało tę niedogodność. Jourdan rozkazał generałowi Ferino, dowodzącemu prawém skrzydłem koło Steusslingen, iść na Wahlwies, a generałowi Souham, dowodzącemu środkiem koło Eigeltlingen, udać się ku Nenzingen. Ci dwaj generałowie mieli zjednoczyć swoje usiłowania żeby przełamać lewe skrzydło i środek arcey-książęcia przeszedłszy Stokach i dostawszy się na Nellemberg. Jourdan zamierzał potém zwrócić lewe skrzydło, przednią straż i rezerwę na Liptingen, aby przedrzeć się przez las zasłaniający prawe skrzydło arcey-księcia, i złamać to skrzydło. Korzyść takich rozporządzeń była ta, że największą masę sił zwracano na prawe skrzydło arcey-księcia, które najmocniej było narażone. Niestety, wszystkie kolumny bardzo zdaleka występować miały. Ażeby działać na Liptingen, przednia straż i rezerwa wychodziły z Emingen-ob-Ek, a lewe skrzydło z Tuttlingen, w odległości jednego dnia marszu. Takie odosobnienie było tym niebezpieczniejsze, że armija francuska, licząca około trzydziestu sześciu tysięcy, przynajmniej o trzecią część mniejszą była od austriackiej.

Dnia 5 Germinala (25 Marca) ranó, spotkały się obie armije. Francuska armija wystąpiła do bitwy, austriacka na rekonesans. Austriacy, wyruszywszy nieco wcześnięj od nas, uderzyli znięcka na naszą przednią straż, ale wkrótce odparci zostali na wszystkich punktach przez główne siły dywizyj naszych. Ferino z prawej strony, Souham w środku, przybyli do Wahlwies, Orsingen, Nenzingen, na brzegi Stokach, do podnóża Nellembergu, odparli Austriaków na ich stanowisko poranne, i zaczęli atak walny na tę pozycyę. Trzeba im było przejść rzeczkę Stokach i zdobyć Nellemberg. Długa kanonada rozpoczęła się na całej linii.

Na lewém naszym skrzydle powodzenie było prędsze i zupełniejsze. Przednia straż, którą teraz dowodził generał Soult, od czasu jak Lefebvre raniony został, odparła Austriaków, którzy się posunęli aż do Emingen-ob-Ek, wyrugowała ich z Liptingen, poraziła na płaszczyźnie, ścigała z nadzwyczajnym zapalem, i odebrała im las. Ten las właśnie zasłaniał prawe skrzydło austriackie; dalej posuwając się Francuzi mogli zepchnąć je w wąwóz Stokach, i zadać mu klęskę. Ale widocznie było że to skrzydło wzmocniono kosztem masą sił. Na lewego skrzydła, i że działać na nie wypadało z wielką masą sił. Na leżało więc, podobnie jak w planie pierwiastkowym, skierować na

ten jeden punkt przednią straż, rezerwę i lewe skrzydło. Niestety, generał Jourdan, zaufany w zbyt łatwe powodzenie jakie otrzymał, chciał osiągnąć cel rozleglejszy, i zamiast sprowadzenia do siebie Saint-Cyra, polecił temu generałowi iść długim zakretem, dla opasania Austryaków i odcięcia im odwrotu. Zbyteczna to była skwapliwość do zbierania owocu zwycięstwa, kiedy zwycięstwo jeszcze nie odniesione. Generał Jourdan zatrzymał na stanowczym punkcie tylko dywizję przedniej straży i rezerwę pod rozkazami d'Hautpoulta.

Tymczasem, prawe skrzydło Austryaków, widząc las zasłaniający je zdobyty przez nieprzyjaciela, obróciło się nazad, i z nadzwyczajną zaciętością broniło drogi z Liptingen do Stokach, idącej przez ten las. Walczono zacięcie, kiedy arcy-książę co tchu tu nadbiegł. Ocenivszy niebezpieczeństwo pewnym rzutem oka, ściągnął grenadyerów i kirassyerów ze środka i lewego skrzydła na skrzydło prawe. Nie trwożąc się obrotu Saint-Cyra na swój tył, znał że po odparciu Jourdana, Saint-Cyr tym więcej będzie skompromitowany, i przedsięwziął ograniczyć się stanowczym działaniem na punkt obecnie zagrożony.

Walczono o las z nadzwyczajną zaciętością. Francuzi, bardzo niżsi liczbą, opierali się z odwagą, którą arcy-książę nazywa przedziwną; ale arcy-książę sam uderzył z kilką batalionami na drogę Liptingen, i zmusił Francuzów do jej odstąpienia. Stracili las, i znaleźli się wreszcie na otwartej płaszczyźnie Liptingen, z kąd byli wyszli. Jourdan zażądał posiłków od Saint-Cyra, ale już było po czasie. Zostawała mu rezerwa, i postanowił wykonać szarżę jazdą dla odzyskania straconych korzyści. Wysłał za jednym razem cztery pułki jazdy. Szarża ta, powstrzymana przez szarżę w tymże czasie kirassyerów arcy-księcia, nie powiodła się. Okropne zamięszanie wszczęło się wówczas na płaszczyźnie Liptingen. Po cudach waleczności, Francuzi poszli w rozsypkę. Generał Jourdan bohaterskie wytyęzał usiłowania żeby zatrzymać uciekających; ale sam uniesiony został. Austriacy jednak, znużeni długą bitwą, nie odważyli się nas ścigać.

Bitwa była już teraz rozstrzygnięta. Ferino i Souham utrzymali się, ale nie przełamali ani środka, ani lewego skrzydła Austryaków. Saint-Cyr śpieszył ku ich tyłowi. Nie można było powiedzieć że bitwa przegrana: Francuzi, o trzecią część mniej liczni, wszędzie zatrzymali plac bitwy, i okazali rzadką waleczność; ale przy liczebnej ich niższości, i odosobnieniu różnych oddziałów, nie zwyciężyć, znaczyć było pobitym. Należało natychmiast odwołać Saint-Cyra, bardzo narażonego na niebezpieczeństwo, zebrać przednią straż i rezerwę pobite,

ściągnąć środek i prawe skrzydło. Jourdan wydał natychmiast stosowne rozkazy, i polecił Saint-Cyrowi cofać się jak może być najprędzej. Położenie ostatniego stało się nader niebezpiecznym; ale wykonał odwrot z odznaczającą go powagą, i dostał się nad Dunaj bez przygody. Strata była prawie jednostajna z obu stron, w zabitych, ranionych lub jeńcach. Dochodziła do czterech lub pięciu tysięcy ludzi.

Po tej nieszczęśliwej bitwie Francuzi nie mogli już trzymać pola, i powinni byli szukać ochrony za linią potężną. Czy mieli cofać się do Szwajcaryi, czy nad Ren? Oczywiście że cofając się do Szwajcaryi, zjednoczyliby swoje działania z armią Masseny i połączeniem się tém przybrać mogli groźną postawę. Niestety, Jourdan nie sądził iż tak postąpić wypada; lękał się o linię Renu, na której Bernadotte zebrał tylko siedm do ośmiu tysięcy żołnierzy, i postanowił cofać się ku wnijsciu w wąwozy Czarne Lasu. Tu zajął stanowisko, które uważał za silne, i zostawiwszy dowództwo naczelnikowi sztabu Ernoulf, wyjechał do Paryża, żalić się na stan niższości, w którym porzucono jego armiję. Wypadki przemawiały daleko głośniej niżeli wszelkie zażalenia, i lepiej byłoby gdyby pozostał przy swojej armii, niżeli jechał ze skargami do Paryża.

Nader szczęśliwie dla Francuzów rada nadworna kazała arcy-księciu popełnić, ciężki błąd, który w części naprawił nasze. Gdyby arcy-książę korzystając przewagi, ścigał bez odpoczynku naszą armiję zwyciężoną, mógłby ją przyprowadzić do zupełnego rozprzężenia, a może nawet zniszczyć. Wtedy dopiero byłby czas wrócić ku Szwajcaryi na pokonanie Masseny, pozbawionego wszelkiej pomocy, ograniczonego do swoich trzydziestu tysięcy wojska, i rozłożonego w górnych dolinach Alp. Nie byłoby niepodobieństwem odciąć mu drogę do Francji. Ale rada nadworna zabroniła arcy-księciu posuwać się ku Renowi wprzód nimby Szwajcarya oczyszczona nie została; był to wypływ z zasady, że klucz teatru wojny znajduje się w górach.

Kiedy to działo się w Szwabii, wojna ciągnęła się w Górnych Alpach. Massena działając ku źródłom Renu, Lecourbe ku źródłom Inn, Dessoles ku źródłom Adygi, doświadczali wahającego się powodzenia. Za Renem, nieco wyżej miejsca gdzie wpada w jezioro Konstancyńskie, była pozycja, którą koniecznie zdobyć należało, to jest Feldkirch. Massena wytyężył tu cały swój upór, ale stracił przeszło dwa tysiące ludzi bez pomyślnego skutku. Lecourbe pod Taufers, Dessoles pod Nauders, stoczyli dwie świetne bitwy, które każdemu z nich przyniosły trzy do czterech tysięcy jeńców, i hojnie wynagrodziły nie-

powodzenie pod Feldkirch. Tak więc Francuzi, żywością i śmiałością, zachowali przewagę w Alpach.

Działania we Włoszech rozpoczęły się nazajutrz nawet po bitwie pod Stokach. Francuzi otrzymali blisko trzydziestu tysięcy konskrypcjonistów, co podniosło masę ich sił we Włoszech do stu szesnastu tysięcy. Rozdzielone były następnie: trzydzieści tysięcy starego żołnierza strzegło pod Macdonaldem, Rzymu i Neapolu. Trzydzieści tysięcy młodych żołnierzy znadawało się po fortecach. Zostawało pięćdziesiąt sześć tysięcy pod Schererem. Z tych pięciudziesiąt sześciu tysięcy, oddzielono pięć tysięcy pod generałem Gauthier na zajęcie Toskanii, i pięć tysięcy pod generałem Dessoles do Walteliny. Zatem czterdzieści sześć tysięcy zostało Schererowi do wojny nad Adygą, istotnym punkcie, gdzie należało zwrócić całą masę sił naszych. Oprócz niedogodności małej liczby wojska na tym stanowczym punkcie, była jeszcze inna nie mniej fatalna dla Francuzów. Wódz nie obudzał żadnej ku sobie ufności; nie dosyć był młody jakśmy powiedzieli; nadto, stracił popularność będąc ministrem. Sam czuł to, i z niechęcią przyjął dowództwo. W nocy chodził podsłuchiwać co mówią żołnierze po namiotach, i własnymi uszami zbierał dowody swojej niepopularności. Wcale nie pomyślnie to były okoliczności, przy rozpoczęciu kampanii wielkiej i trudnej.

Austryakami dowodzić mieli Melas i Suworow. Tymczasem, byli pod rozkazami barona Kray, jednego z najlepszych generałów cesarskich. Przed nadejściem nawet Rossyan, liczyli oni ośmdziesiąt pięć tysięcy, w Górnych Włoszech. Blisko sześciudziesiąt tysięcy znajdowało się już nad Adygą. Obie armije odebrały rozkaz działać zaczepnie. Austriacy wystąpić mieli z Werony, ciągnąć u podnóża gór, i posunąć się za rzekę, maskując wszystkie fortece. Obrót ten miał na celu doprowadzić obrotowi armii Tyrolskiej w górach.

Schererowi nie więcej nie polecono tylko przejść Adygę. Polecenie było trudne, ponieważ Austriacy mieli na swojej stronie całą korzyść tej linii. Dość znajoma już być powinna z kampanii 1796 roku. Weronę i Legnago panujące nad nią należały do Austryaków. Zarzucić most, w jakimkolwiek bądź punkcie, było bardzo niebezpiecznie; bo Austriacy, mając Weronę i Legnago, mogli zająć z boku armii, zajętej przeprawą. Najpewniej byłoby, gdyby nie miano rozkazu do zaczepnego działania, dopuścić nieprzyjacielowi wystąpić za Weronę, czekać go w miejscu, na wybranie, którego byłoby dosyć czasu, stoczyć z nim bitwę, i korzystać z owoców zwycięstwa, żeby przejść Adygę w ślad za nim.

Scherer, zmuszony rozpocząć działania, wahał się co ma przedsięwziąć, i postanowił wreszcie wykonać atak z lewej strony. Pamiętamy zapewne o położeniu Rivoli, w górach, przy wejściu z Tyrolu, i daleko wyżej Werony. Austriacy obwarowali wszystkie do niej przystępy, i rozłożyli obóz w Pastrengo. Scherer postanowił zdobyć najprzód obóz, i odeprzeć ich w tej stronie aż za Adygę. Wyznaczył w tym celu trzy dywizye generałów: Serrurier, Delmas i Grenier. Moreau, zostawszy tylko generałem dywizyi pod Schererem, miał z dwiema dywizyami, Hatry i Victor'a, niepokoić Weronę. Generał Montrichard, z jedną dywizją, winien był zrobić demonstracyę na Legnago. Taki rozdział sił świadczył o niepewności i działaniu omackiem na czelnego wodza.

Atak miał miejsce dnia 6 Germinala (26 Marca), nazajutrz po bitwie pod Stokach. Trzy dywizye przeznaczone do uderzenia z różnych punktów na obóz w Pastrengo, zdobyły go z walecznością godną dawniej armii Włoskiej, i opanowały Rivoli. Wzięły półtora tysiąca jeńców Austryakom i kilka dział. Ci przeszli znowu Adygę po moście postawionym w Polo, który mieli czas zniszczyć. W środku, pod Weroną, walczone o wioski leżące przed miastem. Kaim w ich obronie i odbieraniu okazał upór niepożyteczny. Wioska San-Massimo była siedm razy brana i odbierana. Moreau, nie mniej uparty jak przeciwnik, nie dopuścił mu żadnych korzyści, i ścisnął go w Weronie. Montrichard, wykonując niepożyteczną demonstracyę na Legnago, naraził się na oczywiste niebezpieczeństwo. Kray, omylony fałszywymi doniesieniami, wyobraził sobie że Francuzi zwrócą główne usiłowanie na Dolną Adygę; wysłał tam wielką część swoich sił, i wystąpiwszy z Legnago, wprowadził Montricharda w największe niebezpieczeństwo. Szczęściem ten zastronił się nierównością położenia, i roztropnie cofnął się ku generałowi Moreau.

Krwawy to był dzień, i zupełnie korzystny dla Francuzów, na lewém skrzydle i w środku. Liczyć można było stratę Francuzów w zabitych, ranionych i jeńcach na cztery tysiące, a stratę Austryaków przynajmniej na ośm. Wszelako, pomimo korzyści, jaką Francuzi odnieśli, pozyskali małej tylko wagi owoce. W Weronie ścisnęli tylko Austryaków; wyżej Werony, odparli ich wprowadzić za Adygę, i pozyskali środek do przejścia ich śladem przywróciwszy most w Polo; ale nieszczęściem mało było ważnem przejście Adygi w tym punkcie. Przypomnieć trzeba że droga idąca zewnątrz tej rzeki przechodzi Weronę, i że nie masz innego wyjścia na płaszczyznę. Nie dosyć zatem było przebyć Adygę w Polo; przebywszy ją, znaleźliby się oni

naprzeciw Werony, w takiemże położeniu co Moreau we środku, i należało zdobyć twierdzę. Gdyby w samym dniu bitwy Francuzi korzystali z zamieszania, do jakiego przywiódł Austryaków atak obozu w Pastrengo, i pośpieszyli przywrócić most w Polo, możeby zdołali wejść do forticy w ślad za uciekającymi, zwłaszcza przy pomocy zaciętej bitwy, jaką Moreau z drugiej strony Adygi, toczył z generałem Kaim.

Nieszczęściem, nie zgoła tego nie zrobiono. Można wprawdzie było naprawić błąd działając z żywością nazajutrz, i przenosząc masę sił pod Weronę i wyżej, ku mostowi w Polo. Ale Scherer wahał się całe trzy dni co ma przedsięwziąć. Kazał szukać drogi wyżej Adygi, któraby pozwoliła wyminąć Weronę. Armija była oburzona takim wahaniem się, i głośno żaliła się że nie korzystano z powodzenia otrzymanego w dniu 6 (26). Nareszcie, dnia 9 Germinala (29 Marca), odbyła się rada wojenna, i Scherer zdecydował się działać. Ułożył on szczególny projekt: przenieść dywizję generała Serrurier za Adygę mostem w Polo, a masę armii prowadzić między Weronę a Legnago, i próbować tu przeprawy przez rzekę. Dla wykonania tego, wyprawił dwie dywizye lewego skrzydła na prawe, z tyłu środka, i naraził je na niepożyteczne trudy, po złych drogach, zupełnie popsutych od deszczów.

Dnia 10 Germinala (30 Marca), nowy plan wprowadzony był w wykonanie. Serrurier z sześć-tysięczną dywizją, przeszedł Adygę w Polo, główna zaś armija ciągnęła niżej, pomiędzy Weroną a Legnago. Łacno było przewidzieć los dywizji generała Serrurier. Po przebyciu Adygi, wyszedłszy na drogę, którą zamykała Weroną, narażała się ta dywizya na wielkie niebezpieczeństwo. Kray bardzo dobrze oceniając jęj położenie, wystąpił przeciwko niej masę sił trzy razy większą, i żywo odparł ją ku mostowi w Polo. Zamieszanie ogarnęło szeregi, powrócono przez rzekę w nieładzie. Oddziały pojedynczo musiały przebijać się, i półtora tysiąca dostało się w niewolę. Scherer dowiedziawszy się o tęg klęsce, która była nieuchronną, porzucił na ściągnięciu pobitej dywizyi, i zbliżeniu jęj ku Dolnej Adydze, gdzie teraz skoncentrował największą część swoich sił.

Kilka dni jeszcze upłynęło na działaniu omackiem tak z jednęj, jak z drugięj strony. Nareszcie Kray postanowił wówczas kiedy Scherer ciągnął ku Dolnej Adydze, wystąpić w massie z Werony, zwrócić się na bok Scherera, i przycisnąć go pomiędzy Dolną Adygę a morze. Kierunek był dobry; ale szczęściem rozkaz przejęty zawiadomił Moreau o planie Kraya; ten doniósł o tęg natychmiast naczelnemu wo-

dzowi, i nalegał o ściągnięcie dywizyi, dla stawienia czoła około Werony, z kąd nieprzyjaciel miał wystąpić.

Wykonywając taki obrót, spotkały się obie armije dnia 16 Germinala (5 Kwietnia), w okolicach Magnano. Dywizye generałów Victora i Grenier, składające prawe skrzydło ku Adydze, ciągnęły w górę rzeki przez San-Giovani i Tomba, żeby się posunąć aż do Werony. Poraziły one dywizję Mercantina, naprzeciw nich będącą, i zniosły do szczytu pułk Wartenslebena: te dwie dywizye zbliżyły się prawie pod samą Weronę, i mogły osiągnąć swój cel, to jest odciąć od miasta wszystkich kogoby z tąd wysłał Kray. Dywizya Delmasa, która udać się miała na środek, ku Butta-Preda i Magnano, opóźniła się, i dopuściła austriackięj dywizyi Kaima pomknąć się aż do Butta-Preda i tym sposobem wysunąć się nieco ku środkowi naszęj linii. Ale Moreau na lewém skrzydle, z dywizjami generałów Serrurier, Hatry i Montricharda, postępował zwycięzko. Rozkazał dywizyi Montricharda zawrócić się ku Butta-Preda, na punkt gdzie nieprzyjaciel zboczył z linii, i siedł z dwiema drugimi dywizjami ku Dazano. Delmas, przybywszy wreszcie pod Butta-Preda, zasłaniał nasz środek, i w tęg chwili zwycięztwo zdawało się przechylać na naszą stronę, bo prawe skrzydło, całkowicie zwycięzkie od strony Adygi, przeciąć miało Austryakom odwrót na Weronę.

Ale Kray, sądząc że istotny punkt znajdował się na prawém naszym skrzydle, i że należy rzec się powodzenia na wszystkich innych punktach, ażeby zwyciężyć na tym, skierował tu największą masę sił. Miał przewagę nad Schererem w bliskiej odległości swoich dywizyj, która mu pozwalała przenosić je z większą łatwością. Dywizye francuskie, przeciwnie, były bardzo odległe jedna od drugięj, i biły się na przestrzeni poprzecinanęj licznymi przegrodami. Kray znienacka napadł z całą rezerwą na dywizję generała Grenier. Victor chciał przyjść mu w pomoc, ale sam atakowany został przez pułki Nadasty i Risky. Kray nie ograniczył się tęg piérwszém powodzeniem. Uporządkował z tyłu dywizję Mercantina, pobitą z rana; puścił ją znowu na dwie dywizye, Grenier i Victor'a, i tym sposobem rozstrzygnął ich porażkę. Te dwie dywizye, pomimo żywego oporu, przymuszone były opuścić pole bitwy. Ponieważ prawe skrzydło odniosło porażkę, nasz środek zagrożony został. Kray nie omieszkiał tam udać się; ale Moreau tu się znajdował, i niedopuścił Kray'owi posuwać dalej swoich tryumfów.

Bitwa oczęwiście więc była przegrana, i należało myśleć o odwrocie. Strata była wielka z obu stron. Austriacy mieli trzy tysiące zabitych lub ranionych, i dwa tysiące jeńców. Francuzi takż liczbę mieli

w zabitych i ranionych, ale stracili cztery tysiące w jeńcach. Tutaj śmiertelną odniósł ranę generał Pigeon, który podczas pierwszej kampanii Włoskiej okazał w przedniej straży tyle talentu i odwagi.

Moreau radził mieć nocleg na polu bitwy, aby uniknąć zamieszania odwrotu nocnego, ale Scherer chciał cofać się tegoż jeszcze wieczora. Nazajutrz cofnął się za Molinella, a na drugi dzień potem 18 Germinala (7 Kwietnia), ku Mincio. Opierając się o Peschiera z jednej strony, o Mantuę z drugiej, mógł stawić dzielny opór, odwołać Macdonalda z głębi Półwyspu, i koncentracją sił odzyskać przewagę straconą w bitwie pod Magnano. Ale nieszczęśliwy Scherer zupełnie stracił głowę. Żołnierze gorszego niż kiedykolwiek byli usposobienia. Od trzech lat będąc panami Włoch, oburzali się patrząc że im wydzierają je, i klęski swoje przypisywali tylko nieumiejętności wodza. Niezawodnie oni wykonali powinność swoją tak dobrze jak za najpiękniejszych dni swojej sławy. Wyrzuty ze strony wojska zachwiały Scherera tyleż co sama porażka. Nie sądząc iżby mógł utrzymać się nad Mincio, cofnął się nad Oglio, potem nad Addę, gdzie stanął 12 Kwietnia. Nie wiadomo gdzie się zatrzyma to wsteczne poruszenie.

Zaledwo od półtora miesiąca otworzyła się kampania, a już na wszystkich punktach cofnęliśmy się. Naczelnik sztabu Ernoulf, którego Jourdan zostawił z armiją Dunajską przy wejściu do wąwozów lasu Czarnego, strwożył się dowiedziawszy o zbliżeniu się kilku lekkich pułków ku jednemu jego bokowi, i cofnął się w nieładzie nad Ren. Tak więc, w Niemczech, podobnie jak we Włoszech, armije nasze równie waleczne jak zawsze, traciły jednak swoje zdobycze, i wracały pobite ku granicom. W Szwajcaryi tylko zachowaliśmy przewagę. Tutaj, Massena trzymał się z całą wytrwałością swojego charakteru; i wyjąwszy niepomysłny zamach na Feldkirch, zawsze był zwycięzcą. Ale rozłożony w klinie, jaki tworzy Szwajcaryja pomiędzy Niemcami a Włochami, znajdował się między dwiema armijami zwyciężkami, i należało mu koniecznie cofać się. Wydał więc o tym rozkaz generałowi Lecourbe, i cofał się w środek Szwajcaryi, ale w porządku, i zachowując nader godną postawę.

Oręż nasz był poniżony, a posłowie nasi stać się mieli za granicą ofiarą najohydniejszego i najokrutniejszego zamachu. Ponieważ wojna wypowiedziana została Cesarzowi, nie zaś Imperium Niemieckiemu, kongress w Rastadt odbywał się przeto dalej. Bliskim już było porozumienie się co do ostatniej trudności, to jest długów; ale dwie trzecie mocarstw odwołały już swoich deputowanych. Był to skutek wpływu Austrii, która nie chciała żeby pokój zawarto. Zostało na

kongressie kilku tylko deputowanych z Niemiec, a że odwrót armii Dunajskiej otworzył wstęp do kraju, naradzano się w pośród wojsk austriackich. Gabinet Wiedeński powziął naówczas bezecny projekt, który na długo zniesławił jego politykę. Miał wiele powodów do żalu na dumę i energiję, jakie posłowie nasi okazywali w Rastadt. Przypisywał im rozgłoszenie tajemnicy, która szczególnie go skompromitowała w oczach ciała niemieckiego, to jest artykułów sekretnych ułożonych z Bonapartem względem zajęcia Moguncyi. Artykuły sekretne dowodziły że aby mieć Palma Nova we Friulu, gabinet austriacki wydał Moguncyę, i zdradził w niegodny sposób sprawę Imperium. Gabinet ten mocno był rozgniewany, i chciał pomścić się nad posłami naszymi. Nadto chciał zabrać ich papiery, żeby dowiedzieć się którzy z książąt Niemieckich układali się pojedynczo naówczas z rządem francuskim. Przedsięwziął zatem przytrzymać naszych posłów, w powrocie do Francyi, obedrzeć ich, pokrzywdzić, może nawet zamordować. Nigdy wszelako nie dowiedziano się czy rozkaz zamordowania był stanowczo wydany.

Posłowie nasi powzięli już pewną nieufność, i nie lękając się zamachu na swoje osoby, lękali się wszakże o swoją korespondencję. W rzeczy samej, przerwała się ona dnia 30 Germinala, schwytaniem pontonierów, którzy ją przewozili. Nasi posłowie zanieśli skargę; deputacya Imperium także się skarżyła, i zapytała czy kongress może uważać się bezpiecznym. Oficer austriacki, do którego się odwołano, nie udzielił zaspokajającej odpowiedzi. Wówczas posłowie nasi oświadczyli iż wyjadą za trzy dni, to jest dnia 9 Floreala (28 Kwietnia), do Strasburga, i dodali iż pozostaną w tém mieście, w pogotowiu do wznowienia negocyacji, skoro chęć do tego okazana będzie. Dnia 7 Floreala zatrzymany został kurjer poselstwa. Nowe zażalenia przedstawił cały kongress, z wyraźnym zapytaniem czy jest bezpieczeństwo dla posłów francuskich. Pułkownik austriacki dowodzący huzarami Szeklerów, stojącymi blisko Rastadt, odpowiedział że posłowie francuscy wyjechać winni w ciągu dwudziestu czterech godzin. Zażądano od niego eskorty, ale odmówił, powiadając że ich osoby będą szanowane. Trzej posłowie nasi, Jan Debry, Bonnier i Roberjeot, wyjechali dnia 9 Floreala (28 Kwietnia), o godzinie dziewiątej wieczorem, we trzech powozach, ze swemi rodzinami. Po nich jechała legacya Liguryjska i sekretarze poselstwa. Najprzód robiono trudności w wypuszczeniu ich z Rastadt; ale nareszcie wszelkie przeszkody zostały usunięte, i wyjechali. Noc była bardzo ciemna. Zaledwo ujechali pięćdziesiąt kroków od Rastadt, gdy oddział huzarów Szeklerów rzucił

się na nich z szablą w rękę i zatrzymał powozy. Piérwszym był powóz Jana Debry. Huzary gwałtem otworzyli drzwiczki, i zapytali pół-barbarzyńską zepsutą mową, czy on jest Jan Debry. Gdy odpowiedział że tak, porwali go za gardło, wywlekli z powozu, i w oczach żony i dzieci, rąbali go pałaszami. Sądząc że już nie żyje, udali się do drugich powozów, i zamordowali posłów Roberjeot i Bonnier na ręku ich familii. Członkowie legacyi Liguryjskiej i sekretarze poselstwa mieli czas ratować się ucieczką. Zbójcy nasadzeni na to morderstwo zrabowali potem powozy, i zabrali wszystkie papiery.

Jan Debry nie odniósł śmiertelnego ciosu. Chłód nocny przywrócił mu zmysły, i powlókł się on cały krwią zbaczony do Rastadt. Wieść o tym zamachu oburzyła mieszkańców i członków kongressu. Prawość niemiecka wzdrygnęła się na pogwałcenie prawa narodów, niesłychane u ludów ucywilizowanych, i które przypisywać można było chyba na pół-barbarzyńskiemu gabinetowi. Członkowie deputacyi pozostali na kongressie najtroskliwsze okazywali zabiegi około Jana Debry, i rodzin zamordowanych posłów. Zebrali się potem dla ułożenia deklaracyi, w której zaskarżali przed całym światem zamach popełniony, i odpychali od siebie wszelkie podejrzenie o spółnictwo z Austryą. Zbrodnia ta, rozgłoszona natychmiast po całej Europie, obudziła powszechne oburzenie. Arcy-książę Karol pisał do Masseny list z oznajmieniem że pociągnął pułkownika huzarów Szeklerów do odpowiedzialności; ale list ten zimny i wymuszony, który dowodził zakłopotania księcia, nie był godnym jego i jego charakteru. Austrya nie odpowiedziała i odpowiedzieć nie mogła na zaskarżenia przeciwko niej wymierzone.

Tak więc nieubłagana była wojna pomiędzy dwoma systematami dzielącemi świat. Posłowie republikańscy złe najprzód przyjęci, znieważani potem podczas rocznego pokoju, nakoniec zamordowani byli niegodnie, i z takim okrucieństwem, jakie mogłoby mieć miejsce tylko u narodów barbarzyńskich. Prawo narodów, szanowane pomiędzy najzacieńszemi nieprzyjaciółmi, względem nich tylko było pogwałcone.

Kłęski tak mało spodziewane, jakie oznaczyły początek kampanii, zamach Rastadski, sprawiły wrażenie najszkodliwsze Dyrektoryatowi. Od chwili nawet wypowiedzenia wojny, opozycye zaczynały tracić wszelkie umiarkowanie: żadnej już zgoda nie zachowywały, kiedy armije nasze pobito, a posłów naszych zamordowano. Patryoci odepchnięci systematem scyssyj, wojskowi, których swawolę powściągnąć chciano, rojalisci ukrywający się za tymi niechętnymi wszelkiego rodzaju, wszyscy zarazem uzbrowili się w ostatnie wypadki dla za-

skarżenia Dyrektoryatu. Czynili mu zarzuty najniesprawiedliwsze i najliczniejsze. — Armije, powiadali, zupełnie są opuszczone, Dyrektoryat dopuścił przetrządzić się ich szeregom przez zbiegostwo, i żadnej nie okazał czynności w zapelnieniu ich przy pomocy nowój konskrypcyi. Zatrzymał wewnątrz kraju znaczną liczbę starych batalionów, które zamiast być wystanemi na granicę, użyte były do ścieśnienia wolności wyborów; dla tych zaś armij zmniejszonych do liczby tak nieodpowiedniej siłom armij nieprzyjacielskich, Dyrektoryat nie dostarczył ani magazynów, ani żywności, ani umundurowania, ani środków przewozu, ani koni wierzchowych. Wydał je na łupieztwo urzędników, którzy bez pożytku pochłonęli dochód sześćset milionów. Nakoniec zrobił najgorszy wybór dowódców. Championnet, zwycięzca Neapolu, w kajdanach, za to że chciał powściągnąć zdzierstwa agentów rządu. Moreau zniżony do roli prostego generała dywizyi. Joubert, zwycięzca Tyrolu, Augereau, jeden z bohaterów Włoch, nie mają dowództwa. Przeciwnie Scherer, który przygotował wszystkie kłęski przez swój zarząd, Scherer otrzymał dowództwo armii Włoskiej, ponieważ był spółziomkiem i przyjacielem Rewbella. — Nie ograniczano się na tém. Inne nazwiska przypomniano z goryczą. Sławny Bonaparte, sławni jego pomocnicy: Kleber, Desaix, czterdzieści tysięcy ich towarzyszków broni, zwycięzcy Austrii, gdzie są?... W Egipcie, w odległej krainie, gdzie zginął przez nieroztropność rządu, a może też przez jego złośliwość. O wyprawie téj, niedawno tyle uwielbianej, mówić zaczynało teraz że Dyrektoryat ją wymyślił aby się pozbyć sławnego wojownika, który obudzał jego nieufność.

Sięgano jeszcze wyżej: wyrzucano rządowi samą wojnę; przypisywano mu że wywołał ją nieroztropnością swoją względem mocarstw obcych. Zajął Szwajcaryę, obalił Papieża i dwór Neapolitański, przeprowadził tym sposobem Austryę do ostateczności, a wszystko nie będąc przygotowanym do rozpoczęcia walki. Wkraczając do Egiptu, zmusił Portę do zerwania przyjaźni. Skłaniając Portę do tego, uwolnił Rossyę od wszelkiej obawy o tył i dopuścił ję wysłać sześćdziesiąt tysięcy wojska do Niemiec. Nareszcie, zawziętość tak była wielka, że powiadano nawet iż Dyrektoryat jest tajemnym sprawcą morderstwa w Rastadt. Był to, powiadali, środek wymyślony, celem oburzenia opinii przeciw nieprzyjaciółom i zażądania nowych zasobów od ciała prawodawczego.

Zarzuty te powtarzano wszędzie, z mównicy, w gazetach, po miejscach publicznych. Jourdan przybył do Paryża skarżyć się na rząd i jemu przypisywać wszystkie swoje kłęski. Generałowie, którzy tu

nie przyjechali, przestali na piśmie swoje zażalenia. Była to zawziętość powszechna, i byłaby niepojęta, gdyby nie znano zażartości, a nade wszystko sprzeczności stronnictw.

Byleby przypomnieć sobie szczegóły wypadków, odpowiedzieć można na wszystkie zarzuty. Dyrektoryat nie przerzadził szeregów armij, bo udzielił tylko dwanaście tysięcy urlopów; ale niepodobiestwem mu było przeszkodzić zbiegostwu w czasie pokoju. Żaden rząd na świecie nie zdołałby temu zapobiedz. Dyrektoryat ściągnął nawet na siebie skargi o tyraniję zmuszając żołnierzy wracać do woj-ska. W rzeczy samej było nieco surowości w zwracaniu pod chorągwie tych, którzy już w ciągu lat sześciu krew swoją przelewali. Konskrypcję uchwalono dopiero od pięciu miesięcy, i nie było środka, w tak krótkim przeciągu czasu, uorganizować taki systemat zaciągu, a nade wszystko umundurować, wyuczyć konskrypcjonistów, sformować ich w bataliony, i doprowadzić do Hollandyi, do Niemiec, do Szwajcaryi, do Włoch. Zatrzymał kilka starych batalionów, ponieważ koniecznemi były dla utrzymania spokojności podczas wyborów, i ponieważ nie można było powierzyć tego młodym żołnierzom, których sposób myślenia nie był jeszcze wykształcony, a przywiązanie do rzeczypospolitej nie dosyć jeszcze pewne. Ważna przyczyna bardziej jeszcze usprawiedliwiała tę ostrożność: w Wandei knowali intrygi emissaryusze zagraniczni, a Hollandyi groziły floty angielsko-rosyjskie.

Co się tyczy nieładu w zarządzie, wina Dyrektoryatu nie była rzeczywistą. Było bez wątpienia marnotrawstwo grosza publicznego, ale prawie wszystkie na korzyść tych samych, którzy skarżyli się o to, i pomimo największych usiłowań Dyrektoryatu. Było zdzierstwo trojakiego rodzaju: przez łupieztwo krajów zawojowanych, przez pobór żołdu na rzecz żołnierzy zbiegłych, наконец przez szkodliwe kontrakta z kompanijami. Wszelkich tych zdzierstw dopuszczali się i korzystali z nich właśnie generałowie i sztaby. Oni rabowali kraje zawojowane, oni ciągnęli zyski z żołdu, i dzielili się zyskiem z liwerantami. Widzieliśmy że ci odstępowali niekiedy aż do czwórtdzieści od stażysku, żeby mieć za sobą opiekę sztabów. Scherer przy końcu zarządu ministerium, poróżnił się z towarzyszami broni, próbując powściągnąć te wszystkie nadużycia. Dyrektoryat, celem zapobieżenia temu, starał się powynaczać kommissye niezawisłe od sztabów, a widzieliśmy jak Championnet przyjął je w Neapolu. Szkodliwe kontrakta z kompanijami liwerantów inną jeszcze miały przyczynę, to jest stan skarbu. Udzielano liwerantom tylko obietnice, a w takim razie wynagradzali

sobie ceną — niepewność zapłaty. Kredyt otwarty na rok bieżący wynosił 600 milionów wydatku zwyczajnego, a 125 milionów wydatku nadzwyczajnego. Na tę sumę minister zarządził już wypłatę 400 milionów za wydatki skutecznie. Wpłynęło jeszcze tylko 210; pozostałe przeto 190 załatwiono przekazami.

Żadnej więc winy przypisywać nie można było Dyrektoryatowi, pod względem trwonienia grosza publicznego. Wybór generałów, z wyjątkiem jednego tylko, nie powinien być mu także wyrzucany. Championnet, po swém obejściu się z kommissarzami wysłanymi do Neapolu, nie mógł być utrzymany przy dowództwie. Macdonald nie ustępował mu przynajmniej, i znany był z nieposzlakowanej poczciwości. Joubert, Bernadotte nie chcieli dowództwa armii Włoskiej. Sami wskazali Scherera. Barras tylko odsunął Moreau, on sam tylko życzył mianowania Scherera. Co się tyczy Augereau, demagogiczna jego burzliwość była słuszną przyczyną do odmówienia mu dowództwa, a z resztą pomimo niezaprzeczonych zdolności, nie posiadał on wszakże przymiotów potrzebnych naczelnemu wodzowi. Co do wyprawy Egipskiej, widzieliśmy czy była w tém wina Dyrektoryatu, i czy prawda że chciał pozbyć się Bonapartego, Klebera, Desaix i czterdziestu tysięcy ich towarzyszy broni. Larévellière-Lépeaux poróżnił się z bohaterem Włoch z powodu mocnego oporu wyprawie.

Wywołanie wojny nie więcéj przeto było dziełem Dyrektoryatu, jak wszystkie inne nieszczęścia. Widzieć można że niezgodność rozrukanych w Europie namiętności sama tylko wywołała wojnę. Nie należało nikomu czynić z tego zarzutu; ale w każdym przypadku, zaiste nie patryoci i wojskowi mieli prawo obwiniać Dyrektoryat. Cóżby powiedzieli patryoci, gdyby nie dano pomocy mieszkańcom Vaud, nie ukarano rządu papieżkiego, nie obalono Neapolitańskiego króla, nie zmuszono króla Pijemontu do abdykacyi? Czyliż nie wojskowi w armii Włoskiej zawsze pobudzali do podbijania nowych krajów? Wiadomość o wojnie rozradowała ich wszystkich. Czyliż przytém nie Bernadotte w Wiedniu, nie brat Bonapartego w Rzymie, dopuścili się nieroztropności, jeżeli rzeczywiście z nieroztropnością postąpiono? Nie postanowienie Porty pociągnęło za sobą działanie Rosyi; ale gdyby to było prawdą, tylko sam twórca wyprawy do Egiptu mógł zasługiwać na zarzuty.

Nie zatem niedorzeczniejszego nad masę skarg nagromadzoną przeciw Dyrektoryatowi. Zasługiwał na jeden tylko zarzut, to jest że za nadto podzielał wygórowane zaufanie, jakie patryoci i wojskowi pokładali w potęgze rzeczypospolitej. Podzielał namiętności

rewolucyjne, i dał się unosić niemi. Wierzył że na początek wojny dosyć będzie stu siedmiudziesiąt tysięcy wojska; że zaczepne działanie wszystko rozstrzygnie, i t. d. Co się tycze planów Dyrektoryatu, te były złe, ale nie gorsze od planów Carnota w roku 1796, nie gorsze od planów rady nadwornej, a przytém w części naśladowane podług projektu generała Jourdana. Jeden tylko człowiek mógł ułożyć lepsze, jakśmy powiedzieli, a nie była wina Dyrektoryatu że ten człowiek nie znajdował się w Europie.

Z resztą, w interesie sprawiedliwości historia wykazać powinna niesłuszność tych zarzutów; ale tym gorzej dla rządu, kiedy mu wszystko mają za zbrodnię. Jednym z niezbędnych przymiotów rządu jest mieć dobre imię, któreby nie przypuszczało niesłuszności. Skoro je utracił, i kiedy jemu przypisują winy drugich, nawet winy losu, wówczas nie ma już on mocy do rządzenia, i ta bezsilność skazać go powinna na usunięcie się. Ileż rządów nie zużyło się we Francji od początku rewolucji! Działanie Francji przeciwko Europie tak było gwałtowne, że szybko zniszczyć musiało wszelkie jęj sprężyny. Dyrektoryat wyniszczył się, podobnie jak wprzód komitet ocalenia publicznego, podobnie jak sam Napoleon później. Wszelkie skargi, jakich Dyrektoryat był przedmiotem, dowodziły nie jego winy, ale zgrzybiałości.

Z resztą, nic dziwnego że pięciu urzędników cywilnych, powołanych do rządu, nie z powodu swojej wielkości dziedzicznej lub sławy osobistej, lecz że zasłużyli na większy nieco szacunek niż spółobywatela, że pięciu urzędników uzbrojonych samą tylko potęgą praw do walki z fakejami rozpaśanemi, do zniewolenia ku posłuszeństwu liczących armij, generałów okrytych sławą i roszcujących wiele, do zarządu wreszcie połową Europy, wydali się wkrótce niedostatecznemi, śród okropnej walki, która wkrótce zacząć się miała na nowo. Jednej tylko klęski trzeba było żeby rozprysła się ta niedołężność. Fakeye naprzemian pokonywane, wojskowi hamowani po wielokroć, z pogardą nazywali ich „advokatami,” i powtarzali że Francja nie może być rządzona przez nich.

Przez dość osobliwsze dziwactwo, ale które niekiedy postrzegać się daje w zgiełku rewolucyj, opinia okazywała niejakię pobleżanie tylko dla tego z pięciu Dyrektorów, który najmniej na to zasługiwał. Barras, niezaprzeczenie, sam jeden zasługiwał na to wszystko cokolwiek mówiono o Dyrektoryacie. Najprzód, nigdy nie pracował, i zdał na swych kolegów cały ciężar rządu. Wyjawszy chwile stanowcze, gdzie dawał słyszeć swój głos, silniejszy niżeli jego odwaga, nie

zajmował się niczem. Mieszał się tylko w rzeczy dotyczące składu osób rządowych, co najstosowniej przypadało do intryganckiego jego ducha. Miał udział we wszelkich zyskach kompanij liwerantów, i sam tylko usprawiedliwiał zarzuty o zdzierstwo. Zawsze był obrońcą wichrzycieli i oszustów; on popierał Bruna i wyprawił do Włoch Fouché'go. On był przyczyną złego wyboru generałów, ponieważ oparł się mianowaniu Moreau, i silnie domagał się wyznaczenia Scherera. Pomimo tak wielkich win, jego samego tylko wyłączano. Najprzód nie uważano Barrasa, jak czterech kolegów, za „advokata,” bo jego lenistwo, rozwiązłe nałogi, obejście się żołdackie, stosunki z Jakóbinami, wspomnienia 18 Fructidora, który jemu wyłącznie przypisywano, nadawały mu pozór człowieka do działania, zdolniejszego rządzić niżeli jego koledzy. Patryoci znajdowali w nim niejakię podobieństwo do siebie, i mniemali że im sprzyja. Rojaliści odbierali od niego tajemne nadzieje. Sztaby, którym pochlebiał i bronił ich przeciw sprawiedliwej surowości kolegów, miały go w dość wielkiem zachowaniu. Liweranci go wychwalali, i tym sposobem, ratował się od niechęci powszechniej. Zdradziecko nawet postępował z kolegami, bo wszelkie zarzuty, na które zasługiwał, umiał zwracać na nich samych. Podobna rola nie może być długo szczęśliwa, ale udać się może przez chwilę: powiodło się Barrasowi w obecnych okolicznościach.

Wiemy o nienawiści Barrasa ku Rewbellowi. Ten, urzędnik prawdziwie zdolny, obrażał cierpkością i pychą wszystkich, którzy mieli z nim do czynienia. Okazywał się surowym dla intrygantów, dla protegowanych od Barrasa, a zwłaszcza dla wojskowych. Stał się też przedmiotem nienawiści powszechniej. Był pocziwy, chociaż nieco cheiwy. Barras umiał w swoim towarzystwie, nader liczném, zwracać na niego najszkaradniejsze podejrzenia. Nieszczęśliwa okoliczność przyczyniła się ku ich utwierdzeniu. Agent Dyrektoryatu w Szwajcarii, Rapinat, był szwagrem Rewbella. Dopuszczano się w Szwajcarii ucisku, jaki popełniano we wszystkich krajach zawojowanych, daleko mniejszego! wszakże niżeli gdzie indziej. Ale przesadzone skargi tego drobnego a cheiwego ludu, wznieciły nadzwyczajne szemranie. Rapinat otrzymał nieszczęsne polecenie opieczętowania kass i skarbcu w Bern; z wyniosłością postępował względem rządu helweckiego; okoliczności, i nieszczęsne jego nazwisko, zjednały mu imię Werresa Szwajcarskiego, sprawy zdzierstw, które nie były jego dziełem, ponieważ wyjechał nawet z Szwajcarii, przed epoką największych jęj cierpień. W towarzystwie Barrasa, układano nędzne kalambury z nazwiska Rapinat i wszystko spadało na Rewbella, którego był

szwagrem. Tak więc poczeiwość Rewbella wystawiona była na wszelkie potwarze.

Larévelliére, przez nieugiętą surowość, przez wpływ swój na polityczne sprawy Włoch, nie mniej stał się nienawistnym jak Rewbell. Wszelako, życie prowadził tak proste i tak skromne, że niepodobna było zarzucać co jego poczeiwości. Towarzystwo Barrasa nieszczeniło dlań śmieszności. Żartowano z jego osoby, i pretensyj do nowego papieństwa. Powiadano że chce zaprowadzić wyznanie teofilantropii, której przecież nie był autorem. Merlin i Treilhard, lubo mniej dawni członkowie rządu, i mniej wydatni niżeli Rewbell i Larévelliére, wszelako popadli w równą niełaskę.

Przy takiem usposobieniu umysłów odbyły się wybory roku VII, które były ostatnimi. Patryoci rozjuszeni, nie chcieli uleść wyłączeniu z ciała prawodawczego, podobnie jak w roku poprzedzającym. Rozżarli się przeciw systematowi scyssyj, i zawczasu znieśli go usiłowali. Dosyć im się powiodło iżby go w rzeczy samej nie odważono się użyć znowu. W takim stanie wzburzenia, kiedy przypisują się przeciwnikom wszelkie projekta jakich się lękamy, powiadali patryoci że Dyrektoryat, chwytając się jak w dniu 18 Fructidora, środków nadzwyczajnych, przedłuży na lat pięć pełnomocnictwo teraźniejszych deputowanych, i na cały ten czas zawiesi wykonywanie praw wyborczych. Powiadali że chce sprowadzić Szwajcarów do Paryża, ponieważ pracowano nad organizacją kontyngensu helweckiego. Wiele hałasowali z powodu cyrkularza do wyborców, rozrzuconego przez kommissarza rządowego (prefekta) w departamencie Sarthe. Nie był to cyrkularz jakie w późniejszych czasach widzieliśmy, ale upomnienie. Zniwolono Dyrektoryat do zganienia go przez odezwę. Wybory odbyte w podobnym usposobieniu, sprowadziły do ciała prawodawczego znaczną liczbę patryotów. Nie myślano w tym roku wyłączać ich z ciała prawodawczego, i wybór ich zatwierdzono. Generał Jourdan, który miał powód przypisywać klęski swe liczebnej mniejszości swojej armii, ale uchylał zwyktemu rozsądkowi zwalając na rząd chęć zgubienia go, na nowo wybrany został do ciała prawodawczego, z sercem urazą przepełnioném. Augereau także był wybranym, z nadzwyczajnie złym humorem i burzliwością.

Należało wybrać nowego Dyrektora. Los nie sprzyjał rzeczywopolitéj, bo zamiast Barrasa, Rewbella najzdolniejszego z pięciu Dyrektorów wskazał na członka wychodzącego. Wielka to była radość dla wszystkich nieprzyjaciół tego Dyrektora, i nowy powód do tym łatwiejszego spotwarzania go. Wszelako, ponieważ wybrany był na

członka Rady Pięciuset, korzystał ze sposobności do odpowiedzi oskarżycielom, i wykonał to zwycięzko.

Przy wyjściu Rewbella, dopuszczono się jednego tylko nadwężenia surowych praw poczeiwości, jakie wyrzucać można Dyrektoryatowi. Pięciu pierwszych Dyrektorów, mianowanych w epoce ustanowienia Dyrektoryatu, zawarli między sobą umowę, mocą której każdy z nich miał udzielić po dziesięć tysięcy franków z własnej płacy, wychodzącemu członkowi. Celem tej szlachetnej ofiary było przynieść ulgę członkom Dyrektoryatu w przejściu od władzy najwyższej do życia prywatnego, zwłaszcza tym, którzy nie mieli majątku. Była nawet godność w podobnym postępowaniu, bo szkodliwą jest rzeczą dla powagi rządu, widzieć w ubóstwie człowieka, którego wczora widziano przy władzy najwyższej. Ten sam powód skłonił Dyrektorów do przyzwoitego zabezpieczenia losu kolegów. Płaca ich była już i tak zbyt umiarkowana, że potrącenie dziesięciu tysięcy franków wydało się nie stosowném. Postanowili zatem przyznać sumę sto tysięcy franków każdemu Dyrektorowi wychodzącemu. Sto tysięcy franków rocznie kosztować to miało krajowi. Postanowiono zażądać tej sumy od ministra skarbu, który mógł ją oprzeć na jednej z tysiąca oszczędności, jakie zrobić można było na budżecie od sześciuset do ośmiuset milionów. Uchwalono nadto, że każdy Dyrektor zabierze z sobą powóz i koni. Ponieważ corocznie ciało prawodawcze wyznaczało koszt na sprzęty i meble, wydatek ten powinien być jawny, i stawał się prawnym. Dyrektorowie postanowili jeszcze, że oszczędności na meblach i sprzętach rozdzielone być mają pomiędzy nich. Lekki to był zaiste uszczerbek grosza publicznego, jeżeli był nim rzeczywiście; i kiedy generałowie, kompanije liwerantów ciągnęli zyski ogromne, sto tysięcy franków rocznie, przeznaczonych na utrzymanie się człowieka, który był naczelnikiem rządu, nie było kradzieżą. Przyczyny i forma tego postanowienia usprawiedliwiały je poniekąd. Larévelliére nie chciał nigdy zgodzić się na to, i oświadczył kolegom iż nie przyjmie przypadającej mu części. Rewbell odebrał swoją. Sto tysięcy franków, które mu dano, wzięto z dwóch milionów przeznaczonych na wydatki tajne, z których Dyrektoryat nie składał rachunków. To był jedyny błąd, jaki zarzucić można ogółowi Dyrektoryatu. Jeden tylko z członków, ze dwunastu, którzy następowali po sobie, obwiniony był o zyski osobiste.

Potrzeba było wyznaczyć następcę po Rewbellu. Życzono otrzymać wielkie imię, aby zjednać nieco powagi Dyrektoryatowi i pomyślano o Sieyesie, którego imię po Bonapartem było najznakomitsze

w ową epokę. Poselstwo do Pruss przysporzyło jeszcze blasku jego imieniu. Już go uważano, i bardzo sprawiedliwie, za człowieka umysłu głębokiego; ale odkąd jeździł do Berlina, jemu przypisywano zachowanie neutralności pruskiej, która z resztą była mniej skutkiem jego wdania się, niżeli położenia tego mocarstwa. Uważano go zatem za równie zdolnego do rządu, jak do ułożenia konstytucyi. Wybrany został Dyrektorem. Wielu mniemało widzieć w tym wyborze potwierdzenie powszechnej pogłoski o bardzo bliskich zmianach konstytucyi. Powiadali że Sieyes powołany jest do Dyrektoryatu żeby się przyłożył do tych zmian. Tak mało wierzono iżby obecny stan rzeczy mógł się utrzymać, że w każdym wypadku upatrywano nie wątpliwe skazówki zmiany.



Ociąg dalszy kampanii 1799 roku; Massena obejmuje połączone dowództwo armij Helweckiej i Dunajskiej, i zajmuje linię Limmatu. — Przybycie Suworowa do Włoch. — Scherer zdaje dowództwo generałowi Moreau. Bitwa pod Cassano. Odwrót Moreau za rzekę Po i góry Apenninjskie. — Próba połączenia się z armią Neapolitańską; bitwa nad Trebbiją. — Koalicja wszystkich stronników przeciw Dyrektoryatowi.



W tym przeciągu czasu, kiedy zaprowadzono w rządzie zmiany jakie opowiedzieliśmy, nie przestawał Dyrektoryat wytyczać największych usiłowań dla naprawy klęsk, które nacechowały otwarcie kampanii. Jourdan utracił dowództwo armii Dunajskiej, Massena otrzymał naczelne dowództwo wszystkich wojsk rozłożonych od Dusseldorf aż do Świętego Gotarda. Szczęśliwy ten wybór winien był ocalić Francję. Scherer, niecierpliwie chcąc opuścić armię, której ufność postradał, wyjednał pozwolenie zdania dowództwa generałowi Moreau. Macdonald odebrał nagły rozkaz aby ustąpił z królestwa Neapolitańskiego i państwa Rzymskiego i połączył się z armią Włoch Górnych. Wszystkie stare bataliony zatrzymane wewnątrz kraju wysłano ku granicy; umundurowanie i organizacja konskrypcjonistów postępowały spiesznym krokiem, i posiłki nadeciągać zaczęły ze wszech stron.

Massena, natychmiast po otrzymaniu naczelnego dowództwa armii Nad-Reńskiej i Szwajcarskiej, przedsięwziął rozdzielić należycie powierzone sobie siły. Nie podobna było w bardziej krytycznym położeniu objąć dowództwa. Liczył on najwięcej trzydzieści tysięcy rozproszonych w Szwajcaryi, od doliny Inn, aż do Bazylei; miał zaś przed

sobą trzydzieści tysięcy pod Bellegardem, w Tyrolu, dwadzieścia ośm tysięcy pod Hotzem, w Voralbergu, czterdzieści tysięcy pod arcy-księciem, między jeziorem Konstancyeńskim a Dunajem. Ta masa blisko stu tysięcy mogła go otoczyć i znieść do szczytu. Gdyby arcy-książę nie był krzyżowany w działaniach przez radę nadworną i złożony chorobą, i gdyby przeszedł Ren między jeziorem Konstancyeńskim i Aar, mógłby przeciąć Massenie drogę do Francji; otoczyć go i znieść do ostatka. Szczęściem nie był wolny w swoich działaniach; szczęściem także nie oddano pod bezpośrednie jego rozkazy generałów Bellegarda i Hotza. Pomiedzy trzema generałami ustawiczne było szarpanie się, co przeszkadzało ułożeniu się ich względem stanowczej operacji.

Okoliczności te sprzyjały Massenie i pomogły mu zająć mocną pozycję, i rozdzielić należycie siły oddane w jego rozporządzenie. Wszystko przekonywało, że arcy-książę chce tylko obserwować linię Renu od strony Alzacy, i że zamierza przystąpić do działania w Szwajcarii, między Szafhuzą i Aar. Massena zatem ściągnął do Szwajcarii największą część armii Dunajskiej, i wyznaczył stanowiska, jakie zająć miała zaraz z początku, to jest niezwłocznie po bitwie pod Stokach. Nie potrzebnie zostawił Lecourba zbyt długo w Engadine. Musiał ten cofnąć się ztąd, stoczywszy świetne bitwy, w których okazał nieustraszoną odwagę i rzadką przytomność umysłu. Francuzi ustąpili z Gryzonów. Massena rozdzielił wówczas swoje armije od wielkiego łańcucha gór Alpejskich aż do ujścia rzeki Aar w Ren, wybierając linię, jaka mu wydawała się najlepszą.

Szwajcarya przedstawia mnogie linie wód, które wychodząc z Wielkich Alp, przerzynają ją całą, i wpadają w Ren. Najrozszerzniejsza i najobszerniejsza jest linia samegoż Renu, który biorąc źródło nie daleko Świętego Gotarda, płynie najprzód ku północy, potem rozlewa się w wielkie jezioro (Konstancyeńskie), z którego wychodzi blisko Stein, i płynie na zachód ku Bazylei, gdzie znowu zaczyna zwracać się ku północy dla utworzenia granicy Alzacy. Linia ta jest najrozleglejsza i obejmuje całą Szwajcaryę. Jest druga, Zurichska, zamknięta w poprzedzającej: to jest linia rzeki Lint, która biorąc źródło swoje w małych kantonach, zatrzymuje się na utworzenie jeziora Zurich, wychodzi ztąd pod nazwiskiem Limmat, i kończy się w rzece Aar, nie daleko ujścia téj ostatniej do Renu. Linia ta, opasująca część tylko Szwajcaryi, daleko jest mniejsza od pierwszej. Jest nakoniec trzecia, to jest Reuss, objęta także poprzedzającą, która z łożyska Reuss przechodzi do jeziora Luzern, a z Luzern idzie ku Aar,

bardzo blisko miejsca gdzie wpada Limmat. Te linie, zaczynając się na prawo około gór ogromnych, kończąc się na lewo w rzekach wielkich, składając się już z rzek, już z jezior, następują liczne środki do odpornego działania. Massena nie mógł mieć nadziei zatrzymać największej linii, to jest Renu, i rozciągnąć się od Świętego Gotarda aż do ujścia rzeki Aar. Przymuszony więc był ściągnąć się na linię Limmat, gdzie się najmocniej usadowił. Rozłożył prawie swoje skrzydło, składające się ze trzech dywizyj generałów Lecourbe, Ménard i Lorge, od gór Alpejskich aż do jeziora Zurich, pod rozkazami Ferino. Środek swój umieścił nad Limmat, i złożył go z czterech dywizyj generałów: Oudinot, Vandamme, Thureau i Soult. Lewe jego skrzydło pilnowało Renu, około Bazylei i Strasburga.

Przed zamknięciem się na téj pozycji, Massena starał się przeszkodzić bitwą połączeniu się arcy-księcia z generałem Hotze. Dwaj ci generałowie, stojąc nad Renem, jeden przed ujściem téj rzeki do jeziora Konstancyeńskiego, drugi do jęj wyjścia ztąd, przegrodzeni byli całą przestrzenią jeziora. Przechodząc przez tę linię aby się usadowić przed linią Zurichu i Limmat, gdzie znajdował się Massena, wystąpić musieliby z dwóch krawędzi jeziora, żeby połączyć się z sobą za nim. Massena wybrać mógł chwilę kiedy Hotze jeszcze się nie posunął naprzód, rzucić się na arcy-księcia, odeprzeć go za Ren, zwrócić się potem na generała Hotze, i podobnie odeprzeć. Wyrachowano że mieć będzie czas do wykonania téj podwójnej operacji, i do pobicia pojedynczo dwóch generałów austriackich. Niestety pomyślił o uderzeniu na nich dopiero wówczas kiedy już połączyć się z sobą mieli, kiedy mogli wspierać siebie nawzajem. Bił się z nimi na wielu punktach dnia 5 Prairiala (24 Maja), pod Aldensingen, pod Frauenfeld, i chociaż wszędzie miał przewagę, przy dzielności jaką zawsze okazywał w wykonaniu, wszelako przeszkodzić nie mógł połączeniu się, i zniewolony był cofać się na linię Limmat i Zurich, gdzie gotował się do dzielnego spotkania arcy-księcia, jeśliby ten przedsięwziął go atakować.

Wypadki były w odmienny sposób nieszczęśliwemi we Włoszech. Tu klęski nie zatrzymywały się bynajmniej.

Suworow połączył się z armiją austriacką na czele dwódziestu ośmiu lub trzydziestu tysięcy Rossyan. Melas objął dowództwo armii austriackiej. Suworow dowodził naczelnie dwiema armijami, dochodzącemi bynajmniej do dziewięciudziesiąt tysięcy. Nazywano go niezwyciężonym. Wsławił się w wojnach z Turkami i Polską. Posiadał wielką moc charakteru. Jego wojsko było do niego podobne,

odznaczało się nadzwyczajną walecznością. Celowało szczególnie w bitwach na bagnety. Suworow wyznaczył Austryakom oficerów rosyjskich dla wywieczenia ich w robieniu bagnetami. Powtarzał on że »baby, fanfaroni, próżniacy« opuścić powinni armię; że gaduły zajęci przeszkadzaniem w służbie uważani będą za egoistów i tracą swoje stopnie, i że każdy winien poświęcać się dla oswobodzenia Włoch od Francuzów i ateuszów.

Scherer, straciwszy zupełnie głowę, szybko cofnął się ku rzece Adda, śród krzyku oburzenia swoich żołnierzy. Ze czterdziesto-sześć tysięcy armii stracił dziesięć tysięcy w zabitych lub jeńcach. Musiał zostawić w Peschiera albo Mantui jeszcze ośm tysięcy, pozostało mu więc tylko dwadzieścia ośm tysięcy. Wszelako, gdyby z tą garstką umiał zręcznie manewrować, mógłby dać czas Macdonaldowi do połączenia się z sobą, i uniknąłby wielu klęsk. Ale rozłożył się nad Addą jak tylko być może najniebezpieczliwiej. Podzielił swoją armię na trzy dywizye. Dywizya generała Serrurier znajdowała się w Lecco, przy wyjściu Addy z jeziora Lecco. Dywizya generała Grenier była w Cassano, dywizya Victora w Lodi. Umieścił Montricharda, z kilku oddziałami lekkimi, w bliskości Modeńskiego kraju i gór Genueńskich, dla utrzymania komunikacji z Toskanią, skąd Macdonald miał nadejść. Dwadzieścia ośm tysięcy Scherera, tak rozproszone, na linii dwudziesto-czteromilowej, nigdzie nie mogły oprzeć się silnie, i musiały być zwyciężone wszędzie, gdziekolwiek nieprzyjaciel stawiałby się ze znaczną siłą.

Dnia 8 Floreala (27 Kwietnia wieczorem), w chwili kiedy linia Addy została przełamana, Scherer zdał generałowi Moreau dowództwo armii. Waleczny ten generał miał niejaki prawo odrzucenia tego. Zniżono go do roli prostego generała dywizyi, a teraz kiedy kampania została stracona, kiedy klęsk tylko spodziewać się można było, dawano mu dowództwo. Wszelako, z patriotycznym poświęceniem się, którego historia dosyć wychwalić nie może, przyjął porażkę przyjmując dowództwo tego samego wieczora, kiedy linię Addy zerwał nieprzyjaciel. Tu się zaczyna najmniej wychwalana, ale najpiękniejsza część życia generała Moreau.

Suworow zbliżył się ku rzece Adda w kilku punktach. Kiedy pierwszy pułk rosyjski pokazał się u mostu Lecco, karabinierowie walecznego 18-go pułku lekkiej piechoty, wyszedłszy z okopów uderzyli nań bagnetem i wielką rzeź sprawili. Rossyjanie zostali odparci. Mianowanie generała Moreau zapaliło serca wszystkich, i obudziło w armii zaufanie. Ale pozycyi niepodobna było utrzymać. Suworow,

odparty pod Lecco, przeszedł Addę w dwóch punktach, w Brivio i Trezzo, wyżej i niżej dywizyi generała Serrurier, który składał lewe skrzydło. Dywizya ta odcięta więc została od reszty armii. Moreau, z dywizją generała Grenier, stoczył pod Trezzo zaciętą bitwę, celem odparcia nieprzyjaciela za Addę i przywrócenia komunikacji z dywizją generała Serrurier. Walczył z ośmiu lub dziesięciu tysiącami przeciw korpusowi dwudziesto-tysięcznemu. Żołnierze, obecnością jego ożywieni, dokazywali cudów waleczności, ale nie zdołali odprzeć nieprzyjaciela za Addę. Nieszczęściem Serrurier, do którego rozkazy dojsz już nie mogły, nie pomyślał zwrócić się ku Trezzo, gdzie Moreau uporeczywie bił się, żeby przywrócić komunikację z nim. Trzeba było uleść, i zostawić dywizję Serrurier własnemu jej losowi. Otoczona przez całą armię nieprzyjacielską, walczyła z ostateczną zaciętością. Opasana nakoniec ze wszystkich stron, przymuszona była złożyć oręż. Część tej dywizyi, dzięki śmiałości i przytomności umysłu jednego oficera, ocalała się, przez góry, do Pijemontu. Podczas tej okropnej rozprawy, Victor szczęśliwie wycofał się w tył z dywizją nie dotkniętą. Taką była sławna dla Rosyan, a nieszczęsna dla Francuzów bitwa, nazwana bitwą pod Cassano, dnia 9 Floreala (28 Kwietnia), która zmniejszyła armię francuską do dwudziestu tysięcy.

Z tą garstką walecznych Moreau postanowił cofać się. Niepospolity ten mąż nie stracił ani na chwilę spokojności umysłu, którą natura go obdarzyła. Ograniczony do dwudziestu tysięcy żołnierzy, mając przeciw sobie armię, którą podnieść można było do dziewięćdziesięciu tysięcy, gdyby ją prowadzono w massie, nie zachwiał się ani na chwilę. Spokojność ta odmienną wcale miała zasługę, niżeli spokojność jaką okazał wracając z Niemiec z sześćdziesięciu tysiącami wojska zwycięzkiego; a jednak daleko mniej była sławiona: tak silnie bowiem namiętności wpływają na sąd społecznych!

Moreau starał się najprzód zasłonić Medyolan, aby ułatwić wyprowadzenie parków i pakunków, i dać członkom rządu Cyzalskiego i wszystkim Medyolańczykom skompromitowanym czas do wycofania się za jego wojskiem. Nie masz szkodliwszego dla armii nad familię uciekających, które przyjmować musi w swoje szeregi. Przeszkadzają one pochodowi, opóźniają jej obroty, i niekiedy narażać mogą na szwank jej ocalenie. Moreau, przepędziwszy dwa dni w Medyolanie, wyruszył w pochód celem przejścia rzeki Po. Spodziewał się że mieć będzie czas do zajęcia innej pozycyi. Dwie rzeczy miał na celu: zasłonić komunikacje swoje z Francją i z Toskanią, kędy nadechodziła

armija Neapolitańska. Żeby dopiąć tak ważnego celu, zdawało mu się pożytecznem zająć pochyłości gór Genueskich; był to punkt najpomyślniejszy. Moreau szedł dwiema kolumnami: jedna, eskortująca parki, pakunki, cały zasób armii, udała się główną drogą z Medyolanu do Turynu; druga ciągnęła do Alessandryi dla zajęcia dróg koło rzeki Genui. Wykonał ten pochód nie będąc zbyt nagłonym przez nieprzyjaciela.

Moreau miał czas przybyć do Turynu, i skierować ku Francyi wszystkie swoje zapasy wojenne. Uzbroidł cytadelę, starał się obudzić żarliwość w stronnikach rzeczypospolitej, i połączył się potem z kolumną wysłaną ku Alessandryi. Wybrał tu pozycję, która przekonywała o trafności jego oka. Rzeka Tanaro, spływając z gór Apennińskich wpada w rzekę Po niżej Alessandryi. Moreau zatrzymał się u zbiegu tych dwóch rzek. Zasłonięty przez jedną i drugą, nie lękał się ataku otwartą siłą; pilnował zarazem wszystkich dróg z Genui, i mógł czekać na przybycie Macdonalda. Nie można było wybrać szczęśliwszej pozycji. Zajmował on Casale, Valence, Alessandryę; miał łańcuch posterunków nad rzekami Po i Tanaro, a masa jego wojsk tak była rozłożona, iż w ciągu kilku godzin mógł stanąć na pierwszym punkcie atakowanym. Rozłożył się tutaj ze dwódziestą tysiącami wojska, i czekał z niezachwianą zimną krwią na obroty groźnego nieprzyjaciela.

Suworow tymczasem zażądał od rady nadwornej, aby korpus austriacki Bellegarda, przeznaczony do Tyrolu, oddany był pod jego rozporządzenie. Korpus ten nadciągnął do Włoch i podniósł armiję połączoną do stu tysięcy przeszło. Ale Suworow mając rozkaz oblegać jednocześnie Peschiera, Mantuę, Pizzighitone, chcąc przytém zabezpieczyć się od strony Szwajcaryi, miał nie więcej nad czterdzieści tysięcy pod ręką.

Ciągnął Suworow brzegami rzek Po i Tanaro, i stanął naprzeciw generała Moreau. Główną kwaterę założył w Tortone. Po kilku dniach postanowił uderzyć na lewe skrzydło Moreau, to jest od strony Po. Nieco wyżej zbiegu rzek Po i Tanaro, naprzeciw Mugarone, leżą wyspy lasem porośnięte, przy pomocy których Rossyanie przedsięwzięli przeprowić się. W nocy z dnia 22 na 23 Floreala (z 11 na 12 Maja), przeszli w liczbie blisko dwóch tysięcy na jedną z tych wysp, i znaleźli się tym sposobem za głównem ramieniem. To, które zostawało do przebycia, było nie bardzo znaczne i można je wpływ przebyć. Przeszli je śmiało Rossyanie i stanęli na prawym brzegu Po. Francuzi, ostrzeżeni o niebezpieczeństwie, pośpieszyli na punkt zagrożony. Moreau, zawiadomiony o innych demonstracyach od strony

Tanaro, czekał aż prawdziwy punkt niebezpieczeństwa dokładniej, określony będzie, żeby tam zwrócić się ze znaczną siłą: skoro zapewnił się o tém, wyruszył z rezerwą, i zepchnął w rzekę Po Rossyan, którzy odważnie przeprowili się na drugi brzeg. Stracili pół trzecia tysiąca w zabitych, utopionych i jeńcach.

Potyczka ta zabezpieczyła zupełnie pozycję, którą zajął Moreau w tym szczególnym trójkącie. Lękał się atoli iżby Suworow nie zostawił pod Alessandryą oddziału tylko, a z masą sił swoich nie zwrócił się w górę rzeki Po, i nie ciągnął do Turynu, aby zająć tył Francuzom, lub też żeby nie szedł na spotkanie Macdonalda. W niepewności co Suworow przedsięwzemie, sam postanowił działać dla przekonania się o istotnym stanie rzeczy. Zamierzał wyruszyć za Alessandryę i zrobić silny rekonesans. Jeśliby nieprzyjaciel zostawił przed nim pojedynczy tylko oddział, projektem Moreau było zmienić rekonesans na prawdziwy atak, zwyciężyć oddział pojedynczy, a potem spokojnie cofać się główną drogą przez Bocchetta, ku góróm Genui i czekać tam Macdonalda. Jeśliby zaś przeciwnie spotkał główną masę, wtedy zamierzał cofać się natychmiast, i dostać się co prędzej ku rzece Genui wszelkimi bocznymi drogami jakie mu pozostały. Nadewszystko skłaniało go do tak stanowczego kroku powstanie Pijemontu z tyłu. Trzeba mu było ile można najprędzej zbliżyć się do podstawy swoich działań.

Kiedy Moreau układał ten projekt, Suworow układał inny. Przedsięwziął on przeprowadzić część swoich sił za rzekę Po, ciągnąc w górę rzeki aż do Turynu, opanować tę stolicę, uorganizować tu rojalistów pijemonckich i zniweczyć pozycję Moreau.

Wówczas kiedy Suworow, rozdzieliwszy swoje siły, zostawił ich część w okolicach Tortone, wzdłuż Tanaro, i prowadził drugą za rzekę Po ku Turynowi, Moreau wykonywał rekonesans projektowany. Wyprawił dywizję Victora przodem, żeby silnie uderzyła na oddział nieprzyjacielski, jaki miała przed sobą. Sam zaś z całą rezerwą trzymał się nieco w tyle, w pogotowiu zamienić rekonesans w atak prawdziwy, jeśliby uważał że oddział rossyjski może być porażony. Po bardzo żwawej potyczce dywizji Victora, Moreau mniemał że całą armiję rossyjską ma przed sobą; nie śmiał przeto zapuszczać się dalej, lękając się iżby nie zwałił się na niego nieprzyjaciel znacznie przemagający. Z pomiędzy zatem dwóch środków, których zamyślał, dał pierwszeństwo drugiemu, jako pewniejszemu. Postanowił więc cofać się ku góróm Genui. Położenie jego było najkrytyczniejsze. Cały Pijemont powstał z tyłu za nim. Oddział powstańców opanował Ceva,

które zamyka główną drogę, jedyną dostępną dla artylleryi. Wielkiemu transportowi przedmiotów sztuki zabranych we Włoszech, groziło niebezpieczeństwo porwania. Najfatalniejsze to były okoliczności. Wybierając drogi położone trochę dalej w tył, które przymykają do rzeki Ponent, Moreau lękał się oddalić się zanadto od swych komunikacyj z Toskanią, i dopuścić im wpaść w ręce nieprzyjaciela, który jak mniemał znajduje się w massie koło Tortone. W takiej ostateczności, natychmiast zrobił postanowienie, i wydał następne rozporządzenia. Odłączył dywizję Victora, bez artylleryi i pakunków, i wysłał ją drogami zdalnymi tylko dla piechoty, ku góróm Genui. Musiała ona śpieszyć się z zajęciem wszystkich prześię przez góry Apennińskie, żeby się połączyć z armiją nadeiagającą z Neapolu i wzmocnić ją, w przypadku gdyby była atakowana przez Suworowa. Moreau zatrzymawszy najwięcej ośm tysięcy, z artylleryą, jazdą, i wszystkim co nie mogło iść ścieżkami przez góry, wyostał się na drogę furmańską z tyłu Ceva, przymykającą do rzeki Ponent. Puszczać się na tak excentryczny odwrót, inne jeszcze miał wyrachowanie, to jest iż zważył ku sobie armiję nieprzyjacielską, odwróci ją od ścigania Victora, i rzucenia się na Macdonalda.

Victor cofnął się szczęśliwie przez Acqui, Spigno i Dego, i zajął wierzchołki gór Apennińskich. Moreau zaś z nadzwyczajną szybkością cofnął się na Asti. Wzięcie Ceva, które zamykało główną jego komunikację, nabawiło go nadzwyczajnego kłopotu. Wysłał przez wąwóz Fenestrelle największą część swoich parków, zatrzymał tylko niezbędnie potrzebną artylleryę polową, i postanowił otworzyć sobie drogę przez Apenniny, urządzając ją rękami własnych żołnierzy. Po czterech dniach usiłowań nadzwyczajnych, droga stała się zdatną dla artylleryi, i Moreau przeniósł się nad rzekę Genui, nie cofnąwszy się ku wąwózowi Tende, coby go zbyt oddaliło od wojsk Victora wysłanych ku Genui.

Suworow, dowiedziawszy się o odwrocie Moreau, śpiesznie wysłał w pogon za nim. Moreau zostawił trzy tysiące na załodze w Alesandryi, a z ośmnastą tysiącami znajdował się w okolicach Genui. Stał na wierzchołku Apenninów, oczekując nadejścia Macdonalda. Wyprawił dywizję generała Lapoype, lekki oddział Montricharda, i dywizję Victora, ku Górnej Trebbii, żeby się złączyły z Macdonaldem. Sam zaś trzymał się w okolicach Novi, z resztą wojska. Głęboko był obmyślany jego plan połączenia się. Mógł ściągnąć do siebie armiję Neapolitańską brzegami morza Śródziemnego, złączyć ją ze swoją w Genui, i wyruszyć z nią z Bochetto, albo też wyprawić ją z Toskanii

na równiny Placencyi, i na brzegi Po. Pierwszy środek zapewniał połączenie się, ponieważ odbywało się pod osłoną gór Apennińskich, ale trzeba było na nowo przejść te góry, i stawie czoło nieprzyjacielowi, celem zdobycia płaszczyzny. Przeciwnie zaś, wychodząc przed Placencję, Francuzi staliby się panami płaszczyzny aż do rzeki Po, zajęliby pole bitwy na samychże brzegach Po, i w przypadku zwycięstwa zepchnęliby w tę rzekę nieprzyjaciela. Moreau chciał żeby Macdonald miał ciągle lewe swoje skrzydło ścieśnione przy górach, celem złączenia się z Victorem, będącym w Bobbio. Sam zaś, obserwował Suworowa, w pogotowiu rzucić się na jego boki, skoroby ten chciał iść na spotkanie Macdonalda. W takim położeniu, złączenie się wydawało się równie pewnem jak za Apenninami, i odbyłoby się na daleko dogodniejszej przestrzeni.

O téj porze, Dyrektoryat zebrał na morzu Śródziemnem znaczne siły morskie. Bruix, minister marynarki, stanął na czele floty z Brest, deblokował flotę hiszpańską, i z pięciudziesiąt okrętami krążył po morzu Śródziemnem, celem oswobodzenia go od Anglików. i przywrócenia komunikacyj z armiją Egipską. Tyle pożądane złączenie się flot uskuteczniło się wreszcie, i mogło przywrócić naszą przewagę na morzach Lewantu. Bruix w téj chwili znajdował się pod Genuą. Jego obecność szczególnie podniosła ducha armii. Powiadano że przywiózł żywność, amunicję i posiłki. Nic tego nie było; ale Moreau korzystał z takiej opinii, starał się ją upowszechnić. Rozgłosił że flota wysadziła na ląd dwadzieścia tysięcy, i znaczne zapasy. Wieść ta dodała otuchy wojsku.

Była połowa Prairiala (pierwsze dni Czerwca). Nowy wypadek miał miejsce w Szwajcaryi. Widzieliśmy że Massena zajmował linię Limmat albo Zurich, i że arcy-książę, wyruszywszy dwiema massami z dwóch krawędzi Konstancyjskiego jeziora, rozciągnął się przy całej téj linii. Postanowił atakować ją pomiędzy Zurich i Bruk, to jest pomiędzy jeziorem Zurich i Aar, wzdłuż Limmatu. Massena zajął pozycję nad samem Limmat, ale na pasmie wyniosłości przed Limmat, które zasłaniają razem rzekę i jezioro. Obwarował te wzgórza jak najmocniej, i uczynił je prawie nie dostępnymi. Chociaż ta część linii naszej, pomiędzy Zurich i Aar, była najsilniejsza, arcy-książę postanowił ją atakować, ponieważ byłoby zbyt niebezpiecznem robić długi zakręt, żeby probować ataku wyżej jeziora, wzdłuż Lint. Massena mógłby korzystać z téj chwili i porazić oddziały zostawione przed sobą, a tém samem pozyskać przewagę stanowczą.

Atak zamierzony odbył się dnia 16 Prairiala (4 Czerwca), na całej

rozciągłości Limmat, i wszędzie odparty był zwycięzko, pomimo zaciętej wytrwałości Austriaków. Nazajutrz arcy-książę, mniemając że podobne działania powtarzać należy, ażeby nie ponosić strat bezużytecznych, wznowił atak z równą zaciętością. Massena zastanawiając się iż może być porażony, że w takim razie odwrót stałby się trudnym, że po linii którą opuścił zaraz następowała druga daleko obronniejsza, to jest łańcuch gór Albis, ciągnący się za Limmat i jeziorem Zurich, postanowił cofać się dobrowolnie. W takim odwrocie stracił tylko miasto Zurich, które uważał za mało znaczące. Łańcuch gór Albis, ciągnąc się wzdłuż jeziora Zurich i Limmatu aż do Aar, nadto ciągle stromy, był prawie nie zdobyty. Zajmując go, ponoszono lekką stratę przestrzeni, gdyż cofano się tylko o szerokość jeziora i Limmat. Cofnął się zatem dobrowolnie i bez straty, i usadowił się tutaj w sposób taki, który odjął arcy-księciu wszelką chęć do atakowania go.

Pozycya nasza była więc zawsze prawie jednostajna w Szwajcaryi. Aar i Limmat, jezioro Zurich, Lint i Reuss, aż do Świętego Gotarda, składały naszą linię odporną przeciw Austriakom.

Od strony Włoch, Macdonald posuwał się wreszcie ku Toskanii. Zostawił załogę w fortecy Saint-Elme, w Kapui i Gaete, stosownie do danych sobie instrukcyj. Było to niepożytecznem narażeniem wojsk które nie mogły wesprzeć stronnictwa republikańskiego, i zmniejszały tylko armiję czynną. Wojsko francuskie cofając się zostawiło Neapol na pastwę reakcyi rojalistowskiej, wyrównywającej najokropniejszym scenom rewolucyi naszój. Macdonald ściągnął w Rzymie kilka tysięcy z dywizyi generała Garnier; zabrał z sobą w Toskanii dywizję Gauthier, a w Modęńskim lekki oddział Montricharda. Utworzył tym sposobem korpus dwudziesto-siedmio-tysięczny. Znajdował się we Florencyi dnia 6 Prairiala (25 Maja). Odwrót jego odbył się z nie małą szybkością i w znakomitym porządku. Stracił nieszczęściem Macdonald wiele czasu w Toskanii, i wyszedł za góry Apenninjskie, na równiny Placencji, dopiero przy końcu Prairiala (w połowie Czerwca).

Gdyby wyruszył wcześniej, zastałby sprzymierzeńców w takim stanie rozproszenia, iż mógłby ich razić kolejno, i odeprzeć za rzekę Po. Suworow znajdował się w zajętem przez siebie Turynie, gdzie znalazł ogromne zapasy ammunicyi. Bellegarde pilnował dróg do Genui, Kray oblegał Mantuę, cytadelę Medyolanu i fortece. Nigdzie nie było połączonych razem trzydziestu tysięcy Austriaków lub Rosyan. Macdonald i Moreau, wystąpiwszy razem w pięćdziesiąt tysięcy,

zmienić mogli los kampanii. Ale Macdonald uważał za potrzebę dać kilka dni odpoczynku swojemu wojsku, i zreorganizować dywizye, które kolejno brał z sobą. Stracił zatem czas drogi. Suworow dowiedziawszy się o pochodzie Macdonalda, śpiesznie opuścił Turyn, i z dwudziestą tysiącami posiłków wyruszył na zajęcie pozycyi między dwoma generałami francuskimi. Rozkazał generałowi Ott, stojącemu na obserwacyi nad Trebbiją, w okolicach Placencji, cofnąć się ku niemu, gdyby był atakowany; polecił Krayowi aby nadesłał z pod Mantui wszystkie wojska, jakie tylko może; zostawił generałowi Bellegarde obserwację Novi, z kąd Moreau miał wystąpić, i sam przedsięwziął wyruszyć na równiny Placencji, na spotkanie Macdonalda.

Te rozporządzenia Suworowa zyskały pochwałę znawców sztuki wojennej. Dwaj generałowie francuscy ciągle zajmowali pozycye, które wskazaliśmy. Oba znajdując się w górach Apenninjskich, zstąpić z nich musieli żeby połączyć się z sobą na równinach Placencji. Moreau miał wyjść z Novi, Macdonald z Pontremoli. Moreau przysłał Macdonaldowi, celem wzmocnienia go, dywizję Victora. Umieścił w Bobbio, na pochyłości gór, generała Lapoype, z kilku batalionami, aby ułatwić połączenie się i zamierzał dopatrzeć chwili kiedy Suworow iść będzie wprost przeciw Macdonaldowi, żeby uderzyć w bok jego. Ale do tego trzeba było żeby Macdonald ciągle opierał się o góry, i nie przyjmował bitwy zbyt daleko na płaszczyźnie.

Macdonald wystąpił w pole przy końcu Prairiala (w połowie Czerwca). Oddział Hohenzollerna, w okolicach Modeny, pilnował Dolnego Po. Napadnięty od sił przemagających, stracił półtora tysiąca ludzi, i omal cały nie dostał się w niewolę. Pierwsze to powodzenie zachęciło Macdonalda, przyspieszył więc marszu. Dywizya Victora, która połączyła się z nim, i podniosła jego armiję do trzydziestu dwóch tysięcy, składała przednią straż. Dywizya polska generała Dąbrowskiego szła z lewej strony dywizyi Victora; dywizya generała Rusca wspierała obie. Lubo główne siły, składające się z dywizyj Montricharda, Olivier i Watrina, znajdowały się jeszcze w tyle, Macdonald zgnęcony porażką zadaną oddziałowi Hohenzollerna, przedsięwziął uderzyć na generała Ott, który był na obserwacyi nad Tidone, i rozkazał generałom Victorowi, Dąbrowskiemu i Rusca wystąpić natychmiast przeciwko niemu.

Trzy rzeki, płynące równolegle z gór Apenninjskich do rzeki Po, tworzyły pole bitwy, to jest: Nura, Trebbija i Tidone. Główne siły francuskie znajdowały się jeszcze nad Nura; dywizye Victora, Dąbrowskiego i Rusca posuwały się nad Trebbiją i miały rozkaz przejść ją,

udać się ku Tidone i porazić Otta, który jak mniemał Macdonald pozabawiony jest pomocy. Szły one dnia 29 Prairiala (27 Czerwca). Odparły zrazu przednią straż generała Ott od brzegów Tidone i zmusiły go do zajęcia pozycyi w tyle, ku wiosce Sermet. Ott miał być porażony, ale w tej chwili Suworow przybywał mu w pomoc, z e wszystkimi siłami swemi. Wyznaczył generała Bagrationa przeciw Victorowi, który ciągnął wzdłuż rzeki Po; zwrócił Otta w środek naprzeciw Dąbrowskiego, i skierował Melasa w prawo na dywizję generała Rusca. Bagration zrazu nie był szczęśliwym przeciw Victorowi, i musiał cofnąć się; ale w środku Suworow kazał piechocie rossyjskiej uderzyć na dywizję generała Dąbrowskiego, puścić na jej bok dwa pułki jazdy, i przełamał ją. Od tej chwili, Victor, który posunął się ku rzece Po, okrążony został i zagrożony niebezpieczeństwem. Bagration, wzmocniony grenadyerami, zaczął znowu działać zaczepnie. Jazda rossyjska, złamawszy dywizję polską w środku, i obszedłszy tym sposobem Victora, uderzyła nań z boku, i zmusiła do odwrotu. Rusca, na prawej stronie, musiał wówczas ustąpić placu Melasowi.

Trzy nasze dywizye wróciły nazad za Tidone i cofały się ku Trebbii.

Pierwszy ten dzień, kiedy najwięcej trzecia część armii francuskiej biła się z całą armiją nieprzyjacielską, nie był szczęśliwy. Macdonald nie wiedząc o nadejściu Suworowa, za nadto się pokwapił. Przedsięwziął taraz zatrzymać się za Trebbiją, ściągnąć tu wszystkie swoje dywizye, i zemścić się klęski poniesionej. Niestety, dywizye generałów Olivier, Montricharda i Watrina, znajdowały się jeszcze w tyle nad Nura, postanowił przeto czekać do pojutrze, to jest do dnia 1 Messidora (19 Czerwca) z wydaniem bitwy.

Ale Suworow nie dał mu czasu do zebrania sił, i postanowił go atakować zaraz nazajutrz, to jest dnia 30 Prairiala (18 Czerwca). Obie armije spotkać się miały wzdłuż rzeki Trebbija, opierając swoje skrzydła o Po i Apenniny. Suworow, mądrze oceniając że istotny punkt znajduje się w górach, kędy dwie armije francuskie znosić się z sobą mogły, wysłał w tę stronę najlepszą piechotę i najlepszą jazdę. Zwrócił dywizję Bagrationa, która z razu była z lewej jego strony, wzdłuż Po, w prawą stronę, naprzeciw gór. Oddał ją, wraz z dywizją Szwejkowskiego, pod rozkazy Rosemberga, i polecił obu dywizjom przejść Trebbiją ku Rivalta, w górnej części tej rzeki, aby odciąć Francuzów od gór. Dywizye Dąbrowskiego, Rusca i Victora, stały blisko tego punktu, na lewo linii Francuzów. Dywizye

Oliviera i Montricharda stanąć miały w środku, wzdłuż Trebbii. Dywizya Watrina zająć miała prawą stronę, ku Po i Placencji.

Dnia 30 Prairiala (18 Czerwca) rano, przednie straże rossyjskie uderzyły na przednie straże francuskie, które znajdowały się za Trebbiją, w Casaliggio i Grignago, i odparły je; Macdonald, niespodziewając się być atakowanym, zajmował się ściągnięciem do linii dywizyj środkowych. Victor dowodzący na lewem naszym skrzydle, zwrócił natychmiast całą piechotę francuską za Trebbiją, i przez chwilę Suworow był w niebezpieczeństwie. Ale Rosemberg, nadszedłszy z dywizją Szwejkowskiego, przywrócił przewagę, i po zaciętej bitwie, w której straty były ogromne z obu stron, zmusił Francuzów do cofnięcia się za Trebbiją. Tymczasem dywizye Oliviera i Montricharda przybywały w środek, dywizya Watrina na prawo, i kanonada rozpoczęła się na całej linii. Po kilku wystrzałach z jednej i drugiej strony, obie zatrzymały się nad rzeką Trebbia, która przegradzała dwie armije.

Takim był drugi dzień. Odbyła się w ciągu niego bitwa na lewem naszym skrzydle, bitwa straszliwa, ale bezowocna. Macdonald, mając teraz w rozporządzeniu wszystkie swoje siły, chciał aby dzień trzeci był stanowczym. Plan jego zależał na przejściu Trebbii we wszystkich punktach, i obejściu dwóch skrzydeł nieprzyjacielskich. W tym celu dywizya Dąbrowskiego miała iść w górę rzeki aż do Rialta, i przejść ją wyżej Rossyan. Dywizya Watrina winna była ją przejść prawie przy jej ujściu w rzekę Po, i dostać się na krawędź lewego skrzydła Suworowa. Macdonald spodziewał się także że Moreau, na którego spótdziałanie czekał on od dwóch dni, najdalej w dniu tym przystąpi do rozprawy. Taki był plan na dzień 1 Messidora (19 Czerwca). Ale okropna bitwa miała miejsce w nocy. Oddział francuski przeszedł rzekę Trebbiją dla zajęcia pozycyi, Rossyianie mniemali że są atakowani i rzucili się do broni. Obie armije pomięszały się z sobą i stoczyły bitwę nocną; z obu stron mordowano się, nie rozróżniając ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół. Po niepożytecznej rzezi, generałowie zdołali wreszcie ściągnąć swoich żołnierzy na biwaki. Nazajutrz obie armije tak dalece znużone były trzydniowymi bitwami i zgiełkiem nocnym, że przystąpiły do działania dopiero o godzinie dziesiątej rano.

Bitwa zaczęła się na lewem naszym skrzydle, nad Górną Trebbiją. Dąbrowski przeszedł Trebbiją pod Rivalta. Suworow wysłał tam księcia Bagrationa. Obrót ten odstąpił boki Rosemberga. Korzystając z tego Victor i Rusca natychmiast rzucili się nań przeszedłszy Trebbiją. Pomyślnie posunęli się naprzód i otoczyli ze wszech stron dywi-

zyę Szwejkowskiego, gdzie się znajdował Suworow. W największém znalazła się ona niebezpieczeństwie; ale stawiła czoło ze wszech stron i broniła się walecznie. Bagration, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, szybko się zwrócił na punkt zagrożony, i zmusił Victora i Rusca do odstąpienia. Gdyby Dąbrowski, dopatrzwszy chwili, z swojej strony zwrócił się na Bagrationa, Francuzi odnieśliby korzyść na tym punkcie, który był najważniejszy, ponieważ przytykał do gór. Ale pozostał on nieczynnym, a Victor i Rusca zniewoleni byli cofnąć się ku Trebbii. W środku, Montrichard szedł na korpus Forstera, gdy w tém rezerwy austriackie, jakich Suworow zażądał od Melasa i które ciągnęły z tyłu pola bitwy, niespodzianie nasunęły się na boki jego dywizji. Zaskoczona znienacka, a 5ty pułk lekki, który cudów mężstwa dokazywał w stu bitwach, pierzchnął w nieładzie. Montrichard wracać musiał za Trebbiję. Olivier, który szczęśliwie posunął się ku San-Nicolo, i dzielnie odparł Otta i Melasa, odsłonięty został odwrotem Montricharda. Melas wtedy, wydawszy przeciwny rozkaz rezerwom austriackim, które rzuciły popłoch na dywizję Montricharda, zwrócił je na dywizję Oliviera, która także musiała cofnąć się za Trebbiję. Tymczasem, dywizya Watrina, bez potrzeby wysłana na krawędź prawego skrzydła, gdzie nie miała nic do czynienia, ciągnęła wzdłuż rzeki Po, nie przynosząc żadnego pożytku dla armii. Musiała nawet przeprowadzić się nazad za Trebbiję, żeby trzymać się powszechnego odwrotu. Suworow, lękając się ciągle żeby Moreau nie zajął mu tyłu, wytyczał wielkie usiłowania przez resztę dnia, żeby przejść Trebbiję, ale nie dopiął celu. Francuzi na całej linii dzielny stawili opór, a rzeka, świadek tak zawziętej walki, rozdzieliła po raz trzeci jeszcze, dwie armie nieprzyjacielskie.

Taki był akt trzeci tej krwawej bitwy. Obie armie były w rozprzeżeniu. Każda z nich straciła około dwunastu tysięcy ludzi. Większa część generałów ranionych. Całe pułki zniszczone. Ale położenie było wcale odmienne. Suworow codziennie odbierał posiłki, i zyskiwałby tylko na przedłużeniu walki. Macdonald przeciwnie, wyczerpał wszystkie swoje zasoby, i gdyby chciał być się dłużej, mógł być odparty w nieładzie do Toskanii. Postanowił więc cofnąć się nad Nura, żeby się dostać do Genui tyłem Apenninów. Opuścił Trebbiję dnia 2 Messidora (20 Czerwca) rano. Depesze w których malował generałowi Moreau rozpaczliwe swoje położenie, wpadły w ręce Suworowa, ten więc puścił się za nim w pogoń. Odwrot wszelako odbył się dosyć porządkie na brzegi Nura. Ale dywizya Victora, która od czterech dni ciągle toczyła bitwy, rozbita nakoniec została i utra-

ciła mnóstwo jeńców. Macdonald miał atoli czas zebrać resztę swego wojska za Apenninami, straciwszy czternaście do piętnastu tysięcy, w zabitych, ranionych lub jeńcach.

Szczęściem dla niego, Suworow usłyszawszy działa Moreau z tyłu, zaniechał pogoni za Macdonaldem. Moreau, któremu niepokonane przeszkody nie pozwoliły wystąpić przed dniem 30 Prairiala (18 Czerwca), wyruszył nakoniec z Novi, uderzył na Bellegarda, poraził go, i zabrał mu blisko trzy tysiące jeńców. Ale spóźniony ten tryumf nie przyniósł żadnej korzyści, tylko odwiódł Suworowa od pogoni za Macdonaldem.

Połączenie się więc Moreau z Macdonaldem, po którym spodziewano się tak wielkich wypadków, spowodziło krwawą porażkę; zrodziła ona między dwoma generałami francuskimi spory, które nigdy dostatecznie nie zostały wyjaśnione. Wojskowi zarzucali Macdonaldowi że zbyt długo gościł w Toskanii; że wyprawił swoje dywizye zbyt daleko jedną od drugiej, tak że dywizye generałów Victora, Rusca i Dąbrowskiego pobite były w ciągu dwóch dni z kolei, wprzód niżeli dywizye Montricharda, Oliviera i Watrina wystąpiły do linii; że w dniu bitwy starał się obejść dwa skrzydła nieprzyjaciela, zamiast zwrócić główne usiłowania na lewe jego skrzydło ku Górnej Trebbii; że trzymał się za daleko od gór, tak iż Lapoye znajdujący się w Bobbio, nie mógł mu przyjszć w pomoc; nakoniec iż nadewszystko za nadto się pokwapił ze stoczeniem bitwy, jak gdyby dla siebie tylko chciał pozyskać honor zwycięstwa. Wojskowi, pochwalając plan umiejętnie obmyślany przez Moreau, zarzucali mu tylko jedną rzecz, to jest że nie odłożył na stronę wszelkiej względności dla dawnego towarzysza, że nie objął bezpośredniego dowództwa obu armij, a nadewszystko że nie dowodził osobiście nad Trebbiją. Jakakolwiek jest słuszność tych zarzutów, to wszakże pewna że plan generała Moreau, wykonany tak jak był obmyślany, ucaliłby Włochy na korzyść Francuzów. Zginęły one całkiem skutkiem bitwy nad Trebbiją. Szczęściem znajdował się tu jeszcze Moreau dla zebrania naszych szczątków. Kampanija rozpoczęła się dopiero od trzech miesięcy, i wyjąwszy Szwajcaryę, wszędzie klęsk tylko doznawaliśmy. Bitwa pod Stokach przyprawiła nas o stratę Niemiec; bitwy pod Magnano i nad Trebbiją pozbawiły nas Włoch. Jeden Massena, wytrwały jak skała, zajmował jeszcze Szwajcaryę, wzdłuż pasma gór Albis. Zapominać atoli nie trzeba, wśród tych okrutnych klęsk, że odwaga żołnierzy naszych była niezachwiana i równie świetna jak za najpiękniejszych dni naszych zwycięstw; że Moreau był zarazem wielkim obywatelem i wielkim

wodzem, i nie dopuścić izby armije nasze Włoskie za jednym ciosem zniesionym zostały.

Ostatnie te nieszczęścia podały nowy oręż nieprzyjaciołom Dyrektoryatu, i wywołały przeciwko niemu podwojone obelgi. Bojaźń wtargnięcia nieprzyjaciół w granice Francji, ogarniać zaczęła umysły. Departamenta południowe i Alpejskie, wystawione naprzód na wkroczenie armii Austriacko-Rossyjskiej, nadzwyczajnie były wzburzone. Miasto Chambery, Grenoble i Orange przesłały ciała prawodawczemu adressa, które najżywsze sprawiły wrażenie. Adressa te obejmowały niesprawiedliwe zarzuty, powtarzane od dwóch miesięcy przez wszystkie usta; rozwodziły się nad rabunkiem krajów zawojowanych, nad łupieństwem kompanij liwerantów, nad nędzą armij, nad zarządkiem Scherera w ministerium, nad jego dowództwem, nad niesprawiedliwością wyrządzoną generałowi Moreau, nad uwięzieniem Championneta i t. d. — »Dla czego, mówiono, wierni konskrypcyonisci musieli wracać do swych siedzib, z powodu nędzy w jakiej ich zostawiono? Dla czego wszelkie łupieństwa pozostały bezkarnymi? Dla czego Scherer niedołęga, wskazany jako zdrajca przez Hoęha, tak długo zarządzał ministerium wojny? Dla czego wolno mu było dokonać, jako dowódcy, złego, które przygotował jako minister? Dla czego imiona drogie zwycięztwu zastąpione są przez imiona nieznane? Dla czego zwycięzca Rzymu i Neapolu zaskarżony?...«

Można już było ocenić wartość tych zarzutów. Obejmujące je adressa otrzymały zaszczyt wydrukowania, chlubną wzmiankę i przesłanie Dyrektoryatowi. Taki sposób przyjęcia ich dosyć świadczył o skłonnościach obu Rad. Nie mogły już być gorsze. Opozycja konstytucyjna połączyła się z opozycją patryotyczną. Jedna złożona z chciwych władzy, którzy pragnęli nowego rządu i dumnych, którzy uskarżali się że ich rady i przełożenia nie dosyć dobrze były przyjmowane; druga utworzona z patryotów wyłączonych przez seyssy z ciała prawodawczego, lub zniewolonych do milczenia prawem z dnia 19 Fructidora; pragnęły zarówno upadku rządu istniejącego. Powtarzali że Dyrektoryat zarazem źle rządził i źle bronił Francji; że pogwałcił wolność wyborów, gnębił wolność druku i towarzystw ludu. Ogłaszali go zarazem słabym i gwałtownym; zwracali się nawet aż do 18 Fructidora, i powiadali, że ponieważ nie szanował praw w tym dniu, nie może odwoływać się do nich na swoje korzyść.

Mianowanie Sieyesa członkiem Dyrektoryatu było jedną z pierwszych pobudek do podobnego usposobienia. Powołać do Dyrektoryatu człowieka, który nie przestawał uważać za złą konstytucję

dyrektoryalnej, który już dla tej przyczyny, odmówił był dyrektorstwa, było to objawić w pewnym względzie żądze odmiany. Przyjęcie tego urzędu przez Sieyesa, o czém powątpiewano z powodu poprzednich jego odmów, potwierdziło jeszcze bardziej takie domysły.

Niechętni wszelkiego rodzaju, którzy pragnęli zmiany, kupili się około Sieyesa. Sieyes nie był wcale zdalny na naczelnika stronnictwa; nie posiadał do tego ani charakteru zarazem giętkiego i śmiałego, ani nawet dumy; ale wielu ludzi zwabił do siebie swoją sławą. Wiedzianno że wszystko uważał za złe w konstytucji i rządzie, i tłoczono się koło niego, jakby zapraszając aby wszystko zmienił. Barras, który umiał zyskać sobie przebaczenie za dawną obecność swoją w Dyrektoryacie, przez stosunki i intrygi ze wszystkimi stronnictwami, zbliżył się do Sieyesa, i potrafił związać się z nim, wydając nikczemnie swoich kolegów. Około tych dwóch Dyrektorów gromadzili się wszyscy nieprzyjaciele Dyrektoryatu. Stronnictwo to pomyśliło o zjednaniu sobie pomocy młodego generała ze wstawionem nazwiskiem, który podobnie jak wielu innych, uważany był za ofiarę rządu. Położenie Jouberta, na którym zakładano wielkie nadzieje, a który od czasu dymissji nie miał żadnego obowiązku, zwróciło na niego wybór. Miał się on spokrewnić z Sémonvillem, zaślubiając pannę Montholon. Zbliżono go do Sieyesa; mianowany został dowódcą 17tej dywizji wojskowej, to jest paryskiej, i starano się wy kierować go na naczelnika nowej koalicji.

Nie myślano jeszcze o wprowadzeniu zmian; chciało najprzód opanować rząd, ocalić potem Francję od wtargnięcia nieprzyjaciół, a wszelkie projekta konstytucyjne odkładano do epoki, kiedy wszelkie niebezpieczeństwo przeminie. Najprzód należało usunąć członków dawnego Dyrektoryatu. Sieyes znajdował się tutaj dopiero od dwóch tygodni, wszedł bowiem dnia 1 Prairiala, w miejsce Rewbella. Barras uratował się przed burzą jakęśmy widzieli. Cała nienawiść zwróciła się przeto na Larévelliera, Merlina i Treilhada, wszystkich trzech bardzo niewinnych tego co wyrzucano Dyrektoryatowi.

Mieli oni większość, ponieważ było ich trzech, ale chciało zapobiedz wykonywaniu przez nich władzy. Postanowili okazywać największe względy dla Sieyesa, wybaczać mu nawet zły humor, aby nie pomnażać jeszcze bardziej trudności położenia, jakie z osobistych niesnasek wyrodzić się mogły. Ale niepodobna było dać rady z Sieyesem; wszystko uważał za złe, i w tém działał zupełnie według swego przekonania; wyrażał się atoli w sposób dowodzący że nie chce porozumieć się z kolegami dla zaradzenia złemu. Mając trochę głowę

nabitaś tēm co widziaś w kraju, z którego powrócił ustawicznie powtarzał im: Nie tak postępują w Prussiech.— Nauczcie więc nas, odpowiadali koledzy, jak postępują w Prussiech; oświeć nas swoją radą, pomóż nam czynić dobrze.— Nie zrozumiecie mnie,— odpowiadał Sieyes;—nadaremno bym wam mówił: róbcie podług swego zwyczaju.

Kiedy na łonie Dyrektoryatu niezgodność objawiała się pomiędzy mniejszością a większością, najżywsze ataki następowały zewnątrz ze strony Rad. Otwarta już była kłótnia co do finansów. Nędza, jakęśmy powiedzieli, pochodziła z dwóch przyczyn, z powolnego wpływu, i z deficytu w przypuszczanych dochodach. Na 400 milionów zarządzonych na wydatki już uskutecznione, zaledwo 210 milionów wpłynęło. Deficyt w rachubie przychodów wynosił, podług Ramela 67, a nawet 75 milionów. Ponieważ mu ciągle zaprzeczano ilości deficytu, zadał formalne kłamstwo deputowanemu Génissieux w Monitorze i dowiódł tego co twierdził. Ale do czego służy przekonanie w pewnych chwilach? Niemniej sypano obelgami na ministra i rząd; nie przestawano powtarzać że niszczą kraj, i żądają bez ustanku nowych funduszków na dostarczenie pastwy nowym zdzierstwom. Moc wszakże oczwistości zniewoliła udzielić dodatek do przychodów. Odmówiono podatku na sól; na zastąpienie go, przydano decymę do franka od wszelkich podatków, i jeszcze podwojono podatek od drzwi i okien. Ale nie dosyć było stanowić podatki, należało zapewnić ich wpływ przez rozmaite prawa ściągające się do poboru i urzędzeń. Prawa te nie były jeszcze uchwalone. Minister nalegał o wzięcie ich pod rozwagę; odkładano bez ustanku, i odpowiadano jego naleganom krzycząc na zdradę, złodziejstwo i t. d.

Oprócz kłótni o finanse, wszczęła się jeszcze inna. Już podnosiły się skargi na niektóre artykuły prawa z dnia 19 Fructidora, pozwalające Dyrektoryatowi zamykać kluby i zawieszać gazety przez proste postanowienie. Nakazano przygotowanie projektu do prawa o wolności druku i towarzystwach ludu, celem modyfikacji prawa z dnia 19 Fructidora i odjęcia Dyrektoryatowi samowolnej władzy. Wiele także powstawano przeciw władzy, jaką to prawo nadawało Dyrektoryatowi skazywania podług woli na wygnanie księży podejrzanych, i wykreślenia emigrantów z listy. Sami patryoci zdawali się chcieć wydrzeć mu tę dyktaturę, szkodliwą tylko ich przeciwnikom. Zaczęto od rozpraw nad projektem o wolności druku i towarzystwach ludu. Projekt podany był dziełem Berlier. Dyskusja zaczęła się w ostatnich dniach Prairiala (w połowie Czerwca). Stronnicy Dyrektoryatu, między którymi odznaczali się Chénier, Bailleul, Creuzé-Latouche, Lecointe.

Puyraveau, twierdzili że dyktatura udzielona Dyrektoryatowi prawem z dnia 19 Fructidora, chociaż niebezpieczna w zwyczajnej porze, była najkonieczniejszą w obecnych okolicznościach. Nie w chwili ostatecznego niebezpieczeństwa, powiadali oni, zmniejszać wypada siły rządu. Dyktatura, jaką mu udzielono nazajutrz po dniu 18 Fructidora, stała się dlań potrzebną, nie przeciw facyi rojalistowskiej, ale przeciw facyi anarchicznej, niemniej niebezpiecznej jak pierwsza, i skrycie połączonej z nią. Uczniowie Baboeufa, przydawali oni, pokazują się ze wszech stron, i grożą rzeczypospolitej nowym napływem.

Patryoci, których pełno było w Radzie Pięciuset, odpowiadali ze zwykłą gwałtownością na mowy stronników Dyrektoryatu.— Potrzeba, mówili, wstrząśnienia dla Francji, potrzeba przywrócić jej energię z roku 1793, którą Dyrektoryat stłumił zupełnie, wkładając na nią ciężkie jarzmo. Wszelki patryotyzm zgaśnie jeżeli nie otworzą klubów, jeżeli nie powrócą głosu dziennikom patryotycznym. Nadaremno, dodawali oni, obwiniają patryotów, nadaremno udają obawę ich napływu. Cóż uczynili ci patryoci tyle oskarżani? Od trzech lat ich mordują, skazują na wygnanie, nie mają oni ojczyzny w rzeczypospolitej, do której założenia potężnie się przyczynili, i którą bronili. Jakie zbrodnie zarzucić im możecie? czy powstawali oni nawzajem przeciw reaktorom? Nie. Są zapaleńcy, burzliwi; zgoda. Ale czyliż to są zbrodnie? Rozprawiają, krzyczą nawet, jeżeli chcecie; ale nie zabijają, a codzień sami są zabijani..... — Taka była mowa Briot'a z Doubs, Korsykanina Areny i mnóstwa innych.

Członkowie opozycji konstytucyjnej inaczej się wyrażali. Naturalnie byli umiarkowani. Mieli ton wymierzony, ale cierpki i dogmatyczny. Podług nich, trzeba było powrócić do zasad zbyt zaniedbanych, i przywrócić wolność drukowi i towarzystwom ludu. Niebezpieczeństwa we Fructidorze mogły pozyskać Dyrektoryatowi chwilową dyktaturę, ale dyktatury tej, udzielonej z ufnością, w jaki sposób używał? Zapytać trzeba stronnictw, mówił Boulay (de la Meurthe). Chociaż wszyscy odmienne mają widoki, rojaliści, patryoci, konstytucyoniści, zgadzają się oświadczać że Dyrektoryat źle użył swojego wszechwładztwa. Taka zgoda między ludźmi tyle sprzecznymi w uczuciach i widokach, nie mogła pozostawiać wątpliwości, i Dyrektoryat potępiony został.

Tak więc patryoci rozgniewani użalali się na ucisk; konstytucyoniści, pełni pretensyj, użalali się na złe rządy. Wszyscy się połączyli i wyjednali odwołanie artykułów prawa z dnia 19 Fructidora, ściągą-

jących się do gazet i towarzystw ludu. Było to ważne zwycięstwo, które sprowadzić miało rozpasanie się pism periodycznych, i połączenie się wszystkich jakóbinów.

Wzburzenie wzmagalo się ku schyłkowi Prairiala. Najzgubniejsze pogłoski krążyły ze wszech stron. Nowa koalicja postanowiła użyć zwyczajnych przykrości, jakich opozycje używają w rządach reprezentacyjnych, aby zniewolić ministerium do ustąpienia. Zapytania kłopotliwe i powtarzane, pogrozki zaskarżeniem, wszystko było użyte. Środki te są tak naturalne, że nawet bez doświadczenia rządu reprezentacyjnego, sam instynkt stronnictw odkrywa je natychmiast.

Kommissye wydatków, funduszków i wojny, ustanowione w Radzie Pięciuset do rozpoznania tych wszystkich przedmiotów, zebrały się i zaprojektowały odezwę do Dyrektoryatu. Boulay (de la Meurthe) winien był zdać raport, i złożył go dnia 15 Prairiala. Na jego wniosek, Rada Pięciuset przesłała Dyrektoryatowi odezwę, w której żądała zawiadomienia o przyczynach niebezpieczeństw wewnętrznych i zewnętrznych, zagrażających rzeczypospolitej, i o środkach do zaradzenia onym. Zapytania tej natury nie inny mają skutek, oprócz wycisnienia zeznań o ostatecznej niedoli, i narażenia jeszcze bardziej rządu, na którym się wyciskają. Rządowi, powtarzamy, powodzić się powinno: zmuszać go do wyznania że mu się nie powiodło. Jest to zmuszać go do najzgubniejszego ze wszystkich zeznań. Do tej odezwę przyłączone było mnóstwo wniosków porządkowych, w przedmiotach jednakiego rodzaju. Ściągały się one do prawa zawiązywania towarzystw ludu, do wolności osobistej, odpowiedzialności ministrów, rachunków i t. d.

Dyrektoryat otrzymawszy powyższą odezwę, postanowił udzielić szczegółową odpowiedź, w której chciał skreślić obraz wszelkich wypadków i wyłożyć środki jakich używał, i jakie użyć zamierzał, celem wydzwignięcia Francji z przesilenia, w którym się znajdowała. Odpowiedź tej natury wymagała spółdziałania wszystkich ministrów, iżby każdy z nich mógł dostarczyć swój raport. Kilkunastu przynajmniej dni trzeba było do ułożenia go; ale nie tego chcieli przewodzcy w Radach. Nie chcieli oni dokładnego i wiernego obrazu Francji, ale zeznań przedkich i zakłopotanych. Po kilku dniach przeto, trzy kommissye, które wносиły o przesłaniu odezwę Dyrektoryatowi, podały Radzie Pięciuset nowy wniosek, za pośrednictwem deputowanego Poulain-Grand-Pré. Było to dnia 28 Prairiala (16 Czerwca). Sprawozdawca wnosil aby Rada Pięciuset ogłosiła się za nieustającą, dopóki Dyrektoryat nie odpowie na odezwę z dnia 15. Wniosek przyjęto. Było to uderzyć na

trwogę, i zapowiedzieć bliską gwałtowną zmianę. Rada Pięciuset udzieliła Radzie Starszych swoje postanowienie, zapraszając aby poszła za jej przykładem. Rada Starszych naśladowując ją ogłosiła się także za nieustającą. Trzy kommissye wydatków, funduszków i wojny, były nazbyt liczne, zamieniono je więc w jedną kommissyę, złożoną z jedenastu członków, i poruczono jej przedstawić środki odpowiednie obecnym okolicznościom.

Dyrektoryat odpowiedział ze swojej strony, że także mieć będzie posiedzenie nieustające, żeby przyspieszyć raport żądany. Pojąć można jakie wzburzenie wyniknąć musiało z podobnego postanowienia. Rozgłaszano, jak zwykle, najfatalniejsze wieści: przeciwnicy Dyrektoryatu powiadali że zamyśla o nowym zamachu, i chce rozwiązać Rady. Jego stronnicy rozgłaszali przeciwnie, że wszystkie stronnictwa zawiązały koalicję celem gwałtownego obalenia konstytucji. Nic podobnego nie myśliły ani jedna, ani druga strona. Koalicja dwóch opozycji żądała tylko dymissji trzech dawnych Dyrektorów. Wynaleziono pierwszy środek do jej otrzymania. Konstytucja wymagała żeby Dyrektor nowy nie wprzód wchodził w obowiązki aż po roku upłynionym od wystąpienia z ciała prawodawczego. Spostrzeżono że Treilhard, który od trzynastu miesięcy zasiadał w Dyrektoryacie, opuścił ciało prawodawcze dnia 30 Floreala roku V, a mianowany został Dyrektorem dnia 26 Floreala roku VI. Brakło więc czterech dni do terminu przepisanego. Była to tylko szykana, bo nieforemność tę pokrywało milczenie podczas dwóch sessyj, a przytém sam Sieyes w podobnymże znajdował się przypadku. Kommissya jedenastu podała natychmiast wniosek o unieważnieniu nominacji Treilharda. Unieważniono ją tegoż samego dnia 28, i zawiadomiono o tém Dyrektoryat.

Treilhard był cierpki i porywczy, ale nie posiadał mocy charakteru odpowiedniej szorstkości swego obejścia się. Skłaniał się uledeć. Larévellière całkiem odmiennego był usposobienia umysłu. Poczciwy ten i bezinteresowny człowiek, któremu urządowanie było ciężarem, który przyjął je tylko z powinności, i corocznie pragnął aby los go powrócił do prywatnego życia, nie chciał porzucać urzędu, odkąd sprzymierzone faktey wymagały tego zdawały się. Wyobrażał sobie że dla tego tylko chcą wyrugować dawnych Dyrektorów aby znieść konstytucję IIIgo roku; że Sieyes, Barras i rodzina Bonapartego przyczyniają się do osiągnięcia jednego celu, w odmiennych widokach, ale wszystkich zarówno szkodliwych dla rzeczypospolitej. W tém przekonaniu nie chciał aby dawni Dyrektorowie opuszczali swoje stanowisko. Udał się więc do Treilharda i namawiał go do oporu. Z Merlin'em i ze mną, rzekł,

składać będziesz większość, i odmówimy wykonania tej uchwały ciała prawodawczego, jako nielegalnej, buntowniczej i wyciśniętej przez fakcję. Treilhard nie odważył się pójść za tą radą, i przesłał natychmiast dymisyję swojej Radzie Pięciuset.

Larévellière, widząc straconą większość, postanowił wszakże odmawiać dymissyi, jeśliby tej od niego zażądano. Przewodnicy w Radzie Pięciuset postanowili niezwłocznie dać następcę Treilhardowi. Sieyes życzyłby aby mianowano człowieka jemu oddanego, ale wpływ jego był żaden w tej okoliczności. Mianowano byłego adwokata w Rennes, obecnie prezydenta sądu kassacyjnego, i znanego jako należący raczej do opozycji patryotycznej, niżeli do opozycji konstytucyjnej. Był nim Gohier, obywatel poczciwy i przywiązany do rzeczypospolitej; ale nie wiele zdolny, nie świadomy ludzi i rzeczy. Mianowany został dnia 29 Prairiala, i miał być installowany zaraz nazajutrz.

Nie dosyć było wyrugować Treilharda, chciano jeszcze wyrwać z Dyrektoryatu Larévellièra i Merlina. Nadewszystko patryoci rozżarli byli przeciw Larévellièrowi; pamiętali że chociaż surowych obyczajów, nie był przecież nigdy góralem, że często walczył przeciw ich stronnictwu od dnia 9 Thermidora, i że w roku poprzedzającym zachęcał systemat scyssyj. Zagrozili więc zaskarżeniem jego i Merlina, jeżeli oba nie podadzą się do dymissyi. Sieyesowi poruczono aby oświadczył im o tém, celem skłonienia iżby dobrowolnie ustąpili przed burzą.

Dnia 29 wieczorem, w dniu wyjścia Treilharda, Sieyes wniósł aby czterej Dyrektorowie zebrali się u Merlina. Zeszli się tam. Barras, jak gdyby znajdowali się w niebezpieczeństwie, stawiał się tu z pałaszem u boku, i nie otworzył ust ani razu. Sieyes zabrał głos w zakłopotaniu długo rozszerzał się o błędach rządu, i bełkotał długo niżeli przystąpił do prawdziwego celu zebrania się. Larévellière wezwał go aby wytłumaczył się jasno. Twei i Merlina przyjaciele, odpowiedział Sieyes, radzą wam abyście oba wzięli dymisyję. Larévellière zapytał kto są ci przyjaciele. Sieyes nie mógł wymienić żadnego, któryby na jaką bądź ufność zasługiwał. Larévellière przemówił do niego wówczas tonem człowieka oburzonego gdy widzi Dyrektoryat zdradzony przez własnych członków, i wydany przez nich na łup spiskowych. Dowiódł że dotąd jego i kolegów postępowanie były bez zarzutu, że winy im przypisywane są pasmem potwarzy; potem uderzył wprost na Sieyesa za jego tajemne projekta, i wprawił go w największy kłopot gwałtownemi apostrofami. Barras przez cały czas, chował najgłębsze milczenie. Położenie jego było przykre, bo on jeden tylko zasłużył na wszelkie

zarzuty, jakich nie szczędzono jego kolegom. Żądać od nich dymissyi za winy, których się nie dopuścili, a które do niego tylko się odnosiły, byłoby za nadto przykrém. Milczał zatem. Rozeszli się nie nie sprawiwszy. Merlin, który nie odważał się na krok stanowczy, oświadczył iż pójdzie za przykładem Larévellièra.

Barras przedsięwziął użyć pośrednika dla pozyskania dymissyi dwóch kolegów. Użył do tego dawniejszego żyrondistę, Bergoeng, którego zamiętowanie rozrywek zwabiło do jego towarzystwa. Uprosił go żeby udał się do Larévellièra i namawiał do wzięcia dymissyi. Bergoeng przyszedł w nocy z dnia 29 na 30 do Larévellièra, odwoływał się do dawniej przyjaźni, i wszelkich używał środków aby go zachwiać w postanowieniu. Zapewniał że Barras kocha go, szanuje, i uważa oddalenie jego za niesprawiedliwe, ale zaklina żeby uległ, i nie narażał się na burzę. Larévellière pozostał nie zachwiany. Odpowiedział że Barras oszukiwany jest przez Sieyesa, Sieyes przez Barrasa, a obaj oszukani zostaną przez Bonapartych; że chcą upadku rzeczypospolitej; ale on opierać się będzie aż do ostatniego tchnienia.

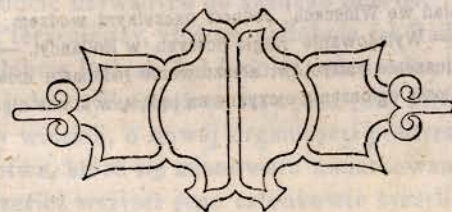
Nazajutrz dnia 30, Gohier miał być installowany. Czterej Dyrektorowie zebrali się; wszyscy ministrowie byli obecni. Zaledwo skończyła się installacya, i odbyły się mowy prezydenta i nowego Dyrektora, wrócono do wczorajszego przedmiotu. Barras chciał rozmówić się z Larévellièrem na osobności; oba wyszli do przyległej sali. Barras ponowił przed kolegą też same nalegania, też same pochlebstwa, ale znalazł go jednostajnie upartego. Wrócił dość skłopotany że nie nie wskórał, i lękając się ciągle roztrząsania czynów dawnego Dyrektoryatu, które nie mogło wypaść na jego korzyść. Teraz zabrał głos z gwałtownością, a nie śmiejąc uderzyć na Larévellièra, powstał przeciw Merlinowi, którego nienawidził, skrzył jego obraz najśmieszniej, i najfałszywiej, przedstawił go jako zawadykę, zamyślającego w spółce z lotrami o zamachu przeciw kolegom i Radom. Larévellière, przychodząc w pomoc Merlinowi, zabrał wnet głos, i wykazał niedorzeczność podobnych zarzutów. Nic w rzeczy samej, w prawniku Merlinie nie było do tego portretu. Larévellière skrzył wówczas historję całego zarządu Dyrektoryatu, szczegółowo, aby objaśnić ministrów i Dyrektora wchodzącego. Barras znajdował się w okrutnej niespokojności; podniósł się nakoniec, mówiąc: — Ha więc! stało się szable są wydobyte. — Nędzniku, odpowiedział Larévellière mocnym tonem, o jakich szablach mówicie? Noże tu są tylko zwrócone przeciwko ludziom nieposzlakowanym, których chcesz wymordować nie mogąc ich nakłonić do dopuszczenia się słabości.

Gohier chciał wówczas być pojednawcą, ale mu się nie powiodło. W téj chwili, wielu członków Rad Pięciuset i Starszych zebrawszy się, przyszli prosić dwóch Dyrektorów żeby ustąpili, przyrzekając iż nie będzie wydany przeciwko nim akt oskarżenia. Larévellière dumnie odpowiedział że nie wygląda bynajmniej łaski, że mogą go oskarżyć, i że odpowie na zarzuty. Deputowani upoważnieni do tego kroku, wrócili do obu Rad, i nowe tu wzniciły wzburzenie opowiadając co zaszło. Boulay (de la Meurthe) zaskarżył Larévellièra, przyznawał mu poczeiwość, ale przypisywał niedorzeczne projekta nowéj religii, i obwinał mocno jego upor, który jak mówił, zgubi republikę. Patryoci rozjuszyli się z większą niżeli kiedy gwałtownością, i powiadali że ponieważ dwaj Dyrektorowie upierają się, nie trzeba okazywać im żadnych zgoła względów.

Wzburzenie doszło do najwyższego stopnia, a ponieważ walka już się zaczęła, nie wiadano jak daleko może być posunięta. Wielu umiarkowanych członków obu Rad zebrało się, i mówiło, że dla uniknienia nieszczęść, zaklinać trzeba Larévellièra aby ustąpił przed burzą. Udali się do niego w nocy dnia 30, i błagali, w imieniu nieszczęść grożących republikę, ażeby wziął dymissyę. Mówili mu że oni wszyscy narażeni są na największe niebezpieczeństwa, i że jeżeli trwać będzie w uporze, nie wiedzą jak daleko posunąć się może wściekłość stronnictw. — „Ale czy nie widzicie, odpowiedział Larévellière, niebezpieczeństw daleko większych, jakie grożą republikę. Czy nie widzicie że nie na nas powstają, ale na konstytucyę? że ustępując dzisiaj, ustępować trzeba będzie jutro, i ciągle, i że republika zginie przez naszą słabość? Urząd mój, dodał, jest dla mnie ciężarem; jeżeli upieram się dziś przy nim, czynię to dla tego że uważam za powinność stawić nieprzełamaną zapórę przeciw spiskom. Wszelako, jeżeli wszyscy sędzicie że upór mój was na niebezpieczeństwo naraża, ulegnę; ale oświadczam wam, republika zginęła. Jeden człowiek ocalić jęj nie może; ulegam więc ponieważ zostałem sam jeden i składam wam moję dymissyę.“

Złożył ją w nocy. Napisał list z prostotą i godnością obejmujący jego powody. Merlin prosił o pozwolenie przepisania go, i dwie dymissyę jednocześnie przesłane zostały. Takim sposobem rozwiązał się dawny Dyrektoryat. Wszystkie fakeye, które on starał się wytypić połączyły się z sobą dla obalenia go, i zlały swoje urazy w jedno. Zawinił on tylko tém, że był słabszy od nich; winą ogromną wprowadzie, i która usprawiedliwia upadek rządu.

Pomimo rozjuszenia powszechnego, Larévellière uniósł z sobą szacunek wszystkich światłych obywateli. Opuszczając Dyrektoryat, nie chciał wziąć stu tysięcy franków, które koledzy ułożyli się wypłacać członkowi wychodzącemu; nie wziął nawet przypadającej części z potrąceń od płacy, do jakiej miał prawo; nie zabrał powozu, który zwykle pozostawał przy Dyrektorzach wychodzącym. Wyjechał do Andilly, gdzie miał własny domek, i tu przyjmował odwiedziny ludzi dostojnych, którzy nie lękali się złości stronnictw. Talleyrand należał do liczby odwiedzających Larévellièra w jego ustroniu.



ROZDZIAŁ III.

Skład nowego Dyrektoryatu. Moulins i Roger-Ducos wybrani w miejsce Larévellièra i Merlina. — Zmiana ministrów. — Zaciąg wszystkich klas konskrypcjonistów. — Przymuszona pożyczka stu milionów. — Prawo o zakładnikach. — Nowe plany wojenne. — Wznowienie działań we Włoszech; Joubert naczelnym wodzem; bitwa pod Novi i śmierć Jouberta. — Wylądowanie Anglo-Rosyan w Hollandyi. — Nowe zaburzenia wewnętrzne; rozjuszenie patryotów; aresztowanie jedenastu dziennikarzy; odprawa Bernadottego; wniosek ogłoszenia ojczyzny za błądzą, w stanie niebezpieczeństwa.



ata zużywają stronnictwa, ale wiele potrzeba do zupełnego ich wycieńczenia. Namietności gasną dopiero z sercami, w których się zapaliły. Trzeba aby całe pokolenie zniknęło; wówczas z pretensyj stronnictw pozostaną tylko prawe interesa, a czas może zrzucić naturalną i rozsądną zgodę pomiędzy temiż interessami. Ale przed tym czasem, sama potęga rozumu nie zdoła powściągnąć stronnictw.

Rząd, który chce przemawiać do nich głosem sprawiedliwości i praw, staje się wkrótce nieznośnym dla nich, a im więcej był umiarkowany, tym więcej nim pogardzają jako słabym i niedołężnym. Jeżeli, znajdując serca głuchemi na swe przestrogi, zechce użyć siły, okrzyczą go tyrańskim, mówią że ze słabością łączy złośliwość. W oczekiwaniu skutków czasu, wielki tylko despotyzm poskromić może stronnictwa rozjątrzone. Dyrektoryat był rządem legalnym i umiarkowanym, chciał aby jarzmo praw znosiły stronnictwa wylęte z rewolucyi, których lat dwadzieścia pięć jeszcze nie wycieńczyły. Sprzymierzyły się wszystkie, jakieśmy widzieli dnia 30 Prairiala, dla przyprawienia go o upadek. Obaliwszy spólnego nieprzyjaciela, znalazły się jedne naprzeciw drugich, a nie było ręki, któraby je powściągnęła. Zobaczymy jak się one sprawowały.

Konstytucya, chociaż cień jęj tylko pozostał, nie była zniesiona, i należało cieniem zastąpić Dyrektoryat już obalony. Gohier zastąpił Treilhada; trzeba było dać następców Larévellièro'wi i Merlino'wi. Wybrani zostali Roger-Ducos i Moulins. Roger-Ducos dawny żyron-dysta, człowiek poczciwy, małych zdolności, zupełnie oddany Sieyesowi, mianowany był za wpływem Sieyesa na Radę Starszych. Moulins, generał mało znany, używany niegdyś w Wandei, republikanin ognisty i prawy, mianowany był, podobnie jak Gohier, za wpływem stronnictwa patryotycznego. Podawano inne znakomite osoby tak cywilne jak wojskowe na członków Dyrektoryatu; ale odrzucone zostały. Jasno było wnosząc z podobnych wyborów, że stronnictwa nie chciały dać sobie panów. Umieściły w Dyrektoryacie, tylko ludzi miernych, pospolicie używanych do każdego *interim*.

Dyrektoryat terazniejszy, złożony podobnie jak Rady, ze stronnictw przeciwnych, słabszy jeszcze był i mniej jednorodny od poprzedzającego. Sieyes, jeden tylko mąż wyższy pomiędzy pięcią Dyrektorami, marzył, jakieśmy widzieli, o nowęj organizacyi politycznej. Był naczelnikiem stronnictwa, które się mianowało umiarkowaném albo konstytucyjnym, a przeciw wszyscy jego członkowie życzyli konstytucyi nowęj. Miał on przywiazanego kolegę tylko Roger'a-Ducos. Moulins i Gohier, oba zapaleni patryoci, nie zdolni do obmyślenia czego innego nad to co jest, chcieli ją wykonywać i tłumaczyć podług rozumienia patryotów. Co się tycze Barrasa, powołanego naturalnie do rozdziału ich, któż mógł liczyć na niego? Chaosu zepsucia, namietności, interesów, wyobrażeń sprzecznych, jaki przedstawiała konająca rzeczpospolita, on sam jeden żyjącym był godłem. Większość, zależna od jego głosu, była więc puszczone na los szczęścia.

Sieyes powiedział dość wyraźnie nowym kolegom, że obejmują kierunek rządu zagrożonego bliskim upadkiem, ale że ocalić trzeba rzeczpospolitę, jeżeli niepodobna ocalić konstytucyi. Ta mowa niepodobna się bardzo Dyrektorom Gohier i Moulins, i źle od nich była przyjęta. Tak więc od pierwszego dnia, uczucia nie wiele były z sobą zgodne. Sieyes to samo mówił Joubertowi generałowi, którego wciągnąć chciano do stronnictwa reorganizacyjnego. Ale Joubert, dawny żołnierz armii Włoskiej, przeczuwał to; był zapalonym patryotą i widoki Sieyesa wydawały mu się podejrzanemi. Zwierzył się tego tajemnie Dyrektorom Gohier i Moulins i całkiem przywiązał się do nich. Z resztą, przedmioty wspomniane później dopiero przyjsz mogły pod rozbiór. Najbardziej nagliła potrzeba rządu i obrony rzeczpospolitej zagrożonej. Wiadomość o bitwie nad Trebbiją, rozgłoszona wszędzie,

przerażała umysły wszystkich. Należało przedsięwziąć wielkie środki ocalenia publicznego.

Pierwszém działaniem rządu jest czynić wszystko przeciwne temu co czynił rząd poprzedzający, chociażby nawet przez posłuszeństwo namiętnościom, które mu tryumf zjednały. Championnet, ów bohater Neapolu tak wychwalany, Joubert, Bernadotte, wyjść mieli z kajdan lub niełaski, na zajęcie pierwszych urzędów. Championnet natychmiast uwolniony został i mianowany dowódcą nowój armii, którą zamierzano rozłożyć wzdłuż Wielkich Alp. Bernadotte'mu powierzono ministerium wojny. Joubert powołany na dowództwo armii Włoskiej. Jego tryumfy w Tyrolu, młodość, charakter bohaterski, obudziły największe nadzieje. Reorganizatorowie życzyli mu dość powodzenia i sławy, iżby mógł wspierać ich projekta. Wybór Jouberta był bardzo dobry bez wątpienia, ale nową tém niesprawiedliwość wyrządzano generałowi Moreau, który z taką wspaniałością przyjął dowództwo armii pobitej, i który ją tak umiejętnie ocalił. Ale Moreau nie nader był miły zapałonym patryotom, którzy tryumfowali podówczas. Dano mu dowództwo mniemanój armii Nad-Reńskiej, która jeszcze nie istniała.

Oprócz tego zaszły różne zmiany w ministeriach. Minister skarbu Ramel, który wyświadczył tak wielkie posługi od czasu instalacji Dyrektoryatu, i zarządzał podczas tak trudnego przejścia od pieniędzy papierowych do brzęczącej monety, Ramel podzielał nienawiść, jaka dotknęła dawny Dyrektoryat. Napastowany był tak gwałtownie, że pomimo szacunku jaki dla niego mieli, nowi Dyrektorowie zniewoleni byli przyjąć jego dymissję. Wyznaczono mu za następcę człowieka miłego patryotom, i szacowanego od wszystkich stronnictw, to jest Roberta Lindet, niegdyś członka komitetu ocalenia publicznego, tak nieprzyzwoicie napastowanego podczas reakcji. Bronił się długo od przyjęcia ministerium: niesprawiedliwość stronnictw jakiej doświadczył, nie wiele zachęcać go mogła ku powrotowi w skład rządu. Zgodził się wszelako przez przywiązanie do Rzeczypospolitej.

Dyplomacya Dyrektoryatu nie mniej była ganiona jak jego zarząd finansowy. Obwiniano go o wprowadzenie Rzeczypospolitej w wojnę z całą Europą, a to nie słusznie, zwłaszcza jeżeli uważać będziemy kto był oskarżycielem. Oskarżycielami w rzeczy samej, byli sami patryoci, których namiętności wywołały wojnę na nowo. Zarzucano nade wszystko Dyrektoryatowi wyprawę Egipską, niegdyś tyle wychwalaną, i powiadano że ta wyprawa sprowadziła nieprzyjaźń z Portą i Rosją. Minister Talleyrand, już nie bardzo lubiony od patryotów, jako dawny emigrant, ściągnął na się całą odpowiedzialność za tę

dyplomacyą, i tak żywo był atakowany, że należało postąpić z nim podobnie jak z Ramelem, i przyjąć jego dymissję. Wyznaczono mu za następcę Wirtemberczyka, który pod pozorem dobroduszości niemieckiej, ukrywał niepospolity umysł, i Talleyrand zalecił go jako człowieka najzdolniejszego nastąpić po nim. Był to Reinhard. Powiadano że wybór ten jest tylko tymczasowy, i że Reinhard znajdować się tu ma do chwili, w której Talleyrand będzie mógł być przywrócony. Ministerium sprawiedliwości odjęto Lambrechtowi, z przyczyny stanu jego zdrowia, a oddano Cambacérèsowi. Polięę objął Bourguignon, niegdyś sędzia, patryota szczery i poeciwy. Fouché, ex-jakóbin, tak przebiegły, tak umiejący podobać się, którego Barras dopuścił do szachrajstw kompanij liwerantów, wyprawiony potem w poselstwie do Mediolanu, Fouché, usunięty z powodu postępowania swego we Włoszech, uważany był także za ofiarę dawnego Dyrektoryatu. Miał przeto otrzymać udział w tryumfie, przyznany wszystkim ofiarom; wyprawiono go do Hagi.

Takie były główne zmiany w składzie rządu i armij. Nie dosyć było zmienić ludzi, trzeba było dostarczyć im nowych środków do wykonania powinności, pod którymi ulegli ich poprzednicy. Patryoci, według zwyczaju, wracając do środków rewolucyjnych, twierdzili że na wielkie złe wielkiego potrzeba lekarstwa. Radzili użyć gwałtownych środków z roku 1793. Wszystkiego odmówiwszy poprzedzającemu Dyrektoryatowi, chcieli oddać mu w ręce środki nadzwyczajne, i zmusić go nawet do ich użycia. Kommissya jedenastu, złożona z trzech kommissyj wydatków, funduszów i wojny, i upoważniona podczas przesilenia się w Prairialu, do obmyślenia środków ku ocaleniu Rzeczypospolitej, naradzała się z członkami Dyrektoryatu, i uchwaliła pospół z nimi rozporządzenia, na których odbijało się usposobienie owoczesne. Zamiast dwóchkróć stu tysięcy do wzięcia z pięciu klas konskrypcjonistów, pozwolono Dyrektoryatowi powołać wszystkie klasy Zamiast podatków żądanych przez dawny Dyrektoryat i odrzuconych z taką zawziętością przez dwie opozycje, zamysłono jeszcze zaciągnąć przymuszoną pożyczkę. Stosownie do systemu patryotów, była ona progressyjna, to jest zamiast coby każdy wnosil podług ilości płaconych podatków stałych, co zaraz wskazywała za zasadę rozkładu kontrolle podatku gruntowego i osobistego, każdy wnosić musiał pożyczkę według swego majątku. W takim razie trzeba było uciekać się do taksatorów przysięgłych, to jest uderzyć w bogatych. Stronnictwo umiarkowane zbijało ten projekt, i powiadało że jest wznowieniem z czasów terroryzmu, że trudność w rozkładzie uczyni ten środek

nieskutecznym i żadnym, jak dawniejsze pożyczki przymuszone. Patryoci odpowiadali że ciężar wojny zność powinny nie klasy, wszystkie, ale sami tylko bogaci. Też same namiętości używały zawsze, jak widzimy, tychże samych przyczyn. Uchwalono pożyczkę przymuszoną i progressyjną; oznaczono ją na sto milionów, i zapowiedziano że spłacona będzie dobrami narodowemi.

Oprócz tych rozporządzeń dotyczących zaciągu i finansów, należało przedsięwziąć środki policyjne przeciw wznowieniu się szuareryi, we Francyi Południowej i departamentach Zachodnich, teatrach dawniejszej wojny domowej. Zagęściły się tam nowe rozboje; mordowano nabywców dóbr narodowych, ludzi uważanych za patryotów, urzędników; nadewszystko zatrzymywano dyliżanse i rabowano. Po między sprawcami tych rozbojników znajdowało się wielu dawnych Wandejczyków albo szuanów, wielu członków znanych towarzystw Słońca, tudzież wielu zbiegłych konskrypcjonistów. Chociaż ci rozbojnicy, których bytność zwiastowała pewny rodzaj rozprzężenia społecznego, miały rabunek za cel rzeczywisty, wszelako miarkując z wyboru ich ofiar, jawne było że miały początek polityczny. Wyznaczono kommissyę celem obmyślenia systematu ich poskromienia. Podała ona projekt do prawa, nazwany prawem o zakładnikach, i które pamiętnem zostało pod tém nazwiskiem. Ponieważ przypisywano krewnym emigrantów albo dawniejszej szlachcie większą część tych rozbojów, chciano przeto zmusić ich do dawania zakładników. Hlekróć która gmina uznana będzie za zostającą w jawnym stanie bezrządu, krewni albo przyjaciele emigrantów, dawniejsza szlachta, krewni wstępnie osób należących do band, uważani będą jako zakładnicy i jako cywilnie i osobiście odpowiedzialni za popełnione rozboje. Władze centralne winny wskazywać osoby na zakładników, i zamykać je w domach na ten cel wybranych. Żyć tu powinny o własnym koszcie i podług woli swojej, i zostawać w zamknięciu przez cały czas zamieszania. Kiedy nieład dójdzie aż do morderstw, czterech zakładników pójdzie na wygnanie za jedno zabójstwo. Łacno wystawić sobie co można było powiedzieć za, lub przeciw temu prawu.—Stronnicy jego mówili, że jest to środek jedyny na osiągnięcie sprawców zamieszania, a środek ten łagodny i ludzki. — Jest to, odpowiadali przeciwnicy, prawo o podejrzanym, prawo rewolucyjne, które bezsilne dla osiągnięcia prawdziwych winowajców, uderzało w masę, i dopuszczało się wszelkich niesprawiedliwości zwyczajnych prawom tego rodzaju. — Słowem mówiono za i przeciw wszystko co widzieliśmy powtarzane tak często w niniejszej historii o prawach rewolucyjnych. Ale mocniejszy był,

niżeli wszystkie inne, zarzut przeciwko temu rozporządzeniu. Ponieważ ci rozbojnicy wylegli się z prawdziwego rozprzężenia spólnego, jedyne lekarstwo znajdowało się w jedrnej reorganizacji kraju, nie zaś w rozporządzeniach, które całkiem straciły wziętość i nie zdolne były przysporzyć energii sprężynom rządu.

Przyjęto prawo po dość żywej dyskusyi, w ciągu której stronnictwa, co przez chwilę były w zgodzie na obalenie dawnego Dyrektoryatu, poróżniły się z sobą z hałasem. Do tych ważnych rozporządzeń, które miały na celu uzbrojenie rządu w środki rewolucyjne, przydano drugie, ograniczające pod innemi względami, jego władzę. Przysadkowe te rozporządzenia były skutkiem zarzutów przeciw dawnemu Dyrektoryatowi. Dla zapobieżenia scyssyom na przyszłość postanowiono że żądanie każdej cząstki elektorálnej uważane będzie za żadne; że każdy agent rządu usiłujący wpływać na wybory karany będzie jako za zamach przeciwko wszechwładztwu ludu; że Dyrektoryatowi nie wolno wprowadzać wojska w obwód konstytucyjny, bez wyraźnego upoważnienia; że żaden wojskowy pozbawionym być nie może swojego stopnia bez wyroku sądu wojennego; że udzielone Dyrektoryatowi prawo rozkazów o aresztowaniu nie może być powierzane agentom; że żaden urzędnik nie może być ani liwerantem, ani nawet mieć udziału w kontraktach o dostawy; że klub otwieranym być nie może bez upoważnienia władz municypalnej i centralnej. Nie mogli zgodzić się z sobą co do prawa o wolności druku; ale artykuł prawa z dnia 19 Fructidora, który nadawał Dyrektoryatowi moc zawieszenia gazet zniesiony został; i do czasu nowego projektu wolność druku pozostała bez wszelkiego ograniczenia.

Takie rozporządzenia nastąpiły w skutku dnia 30 Prairiala, bądź dla naprawy mniemanych nadużyć, bądź dla dodania rządowi energii, której mu brakowało. Rozporządzenia takie, w chwilach przesilenia, w skutku zmiany systematu, przedsiębrane są dla ocalenia kraju, i rzadko przychodzą w porę żeby go ocalić, bo często wszystko jest wprzód rozstrzygnięte niżeli one mogą być wprowadzone w wykonanie. Najwięcej jeżeli dostarczają zasobów na przyszłość. Pożyczka stu milionów, nowe zaciągi, za kilka dopiero miesięcy przyprowadzone być mogły do skutku. Wszelako, przesilenie wstrząsa wszelkie sprężyny i przywraca im pewną energiję. Bernadotte śpiesznie rozesał naglące cyrkularze, i tym sposobem przyspieszyć potrafił zaczęta już organizację batalionów konskrypcjonistów. Robert Lindet, któremu pożyczka stu milionów nie otwierała żadnej obecnie pomocy, zwołał przedniejszych bankierów i handlujących stolicy, i prosił aby użyczyli

swojego kredytu rządowi. Zgodzili się na to, i udzielili swoich podpisów ministerium skarbu. Urządzili się w systemat, i w oczekiwaniu wpływu podatków, podpisywali weksle, które im spłacać by miały w miarę przychodów. Był to w pewnym rodzaju bank tymczasowy ustanowiony na chwilowe potrzeby.

Zamierzano także nowe plany kampanii; zażądano projektu od Bernadottego, który pokwapił się z przedstawieniem osobliwszego, jaki szczęściem wprowadzony nie został w wykonanie. Nic nie mogło nasuwać różnorodniejszych kombinacji nad pole bitwy tak rozległe, jak to na którym działano. Każdy poglądając na nie mógł powziąć myśl odmienną; a jeżeli każdy mógł ją podawać i zyskiwać jej przyjęcie, nie było powodu iżby co chwila projektu nie zmieniano. Jeżeli w dyskusji różność zdań jest użyteczna, opanowaną jest w wykonaniu. W początkach rozumiano że działać należy jednocześnie nad Dunajem i w Szwajcaryi. Po bitwie pod Stokach, nie chciało już działać gdzieindziej tylko w Szwajcaryi, i rozwiązano armię Dunajską. Teraz Bernadotte inaczej myślał; twierdził że przyczyną powodzenia sprzymierzeńców jest łatwość z jaką przez Alpy znosić się mogą z Niemiec z Włochami. Aby im przeciąć ten środek kombinacji, żądał aby im odebrano górę Świętego Gotarda i Gryzony na prawém skrzydle armii Szwajcarskiej, i aby utworzono armię Dunajską, któraby przenosiła wojnę do Niemiec. Dla utworzenia armii Dunajskiej radził niezwłocznie uorganizować armię Nad-Reńską, i wzmocnić ją dwudziesto tysiącami odjętymi Massenie. Było to narażać ostatniego, który miał przed sobą wszystkie siły arcy-księcia, i mógł odnieść porażkę podczas tych obrotów. Prawda że dobrze byłoby przenieść wojnę nad Dunaj, ale dostatecznym było podać Massenie środki do zaczepnego działania, iżby jego armija sama zamieniła się w armię Dunajską. W takim razie należało skupić wszystko w jego ręku, zamiast osłabiać go. Podług planu Bernadottego, miała być utworzoną armija w Górnych Alpach, dla zastąpienia granicy przed Austro-Rossyanami od strony Pijemontu. Joubert, połączywszy szczątki wszystkich armij Włoskich, i wzmocniony wojskami będącymi do rozporządzenia wewnątrz, winien był wystąpić z gór Apenninjskich i uderzyć otwartą siłą na Suworowa.

Plan ten, bardzo chwalony przez Moulinsa, przesłany był generałom. Massena, znużony wszystkimi temi projektami nedorzecznymi, podał się do dymissyi. Nie przyjęto jej, i nie wprowadzono planu w wykonanie. Massena zatrzymał dowództwo wszystkich wojsk, od Bazylei aż do Świętego Gotarda. Nie zaniechano projektu ściągnięcia

armii nad Renem dla osłony téj linii. Założono początek armii w Alpach, pod rozkazami Championneta. Liczyła ona blisko piętnastu tysięcy. Wysłano wszelkie jakie były do rozporządzenia posiłki Joubertowi, który miał wystąpić z gór Apenninjskich. Była połowa pory roku, miesiąc Messidor (Lipiec); posiłki nadciągać zaczynały. Pewna liczba starszych batalionów, zatrzymana wewnątrz Francyi, udała się na granicę. Konskrypcyoniści organizowali się i zastąpić mieli starego żołnierza na załogach. Nareszcie, ponieważ brakło kadrów dla znacznej ilości konskrypcyonistów, zamierzono powiększyć liczbę batalionów w pół-brygadach czyli pułkach, co pozwalało wcielić nowozaciężnych w szeregi starego żołnierza.

Wiedzano że posiłki trzydzieści tysięcy Rossyan nadciągały do Niemiec pod dowództwem generała Korsakowa. Nalegano na Massenę aby wystąpił ze swych pozycji i uderzył na arcy-księcia, aby starać się go pobić przed złączeniem się z Rossyanami. Rząd miał zupełną słuszość pod tym względem, bo koniecznie uderzyć należało przed złączeniem się massy sił tak znakomitych. Massena atoli nie chciał działać zaczepnie, bądź że mu zabrakło zwyczajnej odwagi, bądź że czekał na wznowienie działań zaczepnych we Włoszech. Wszyscy wojskowi potępiali jego nieczynność, która z resztą wkrótce stała się szczęśliwą z powodu błędów nieprzyjaciela, i okupioną przez nieśmiertelne zasługi. Wszelako aby okazać posłuszeństwo naleganiom rządu, i wykonać część planu Bernadottego, który zależał na przeszkodzeniu Austro-Rossyanom znosić się z Niemiec z Włochami, Massena rozkazał generałowi Lecourbe rozciągnąć prawe skrzydło aż do Świętego Gotarda, opanować ważne to stanowisko, i zająć znowu Gryzony. Przez taki obrót, Wielkie Alpy wracały pod panowanie Francuzów i armije nieprzyjacielskie działające w Niemczech, znalazłyby się bez komunikacji z działającymi we Włoszech. Lecourbe wykonał to przedsięwzięcie z nieustraszoną odwagą i śmiałością, które go odznaczały w wojnie wśród gór, i stał się znowu panem Świętego Gotarda.

Tymczasem nowe wypadki przygotowały się we Włoszech. Suworow, zniewolony przez dwór Wiedeński kończyć oblężenie wszystkich twierdz, przed posuwaniem dalej swoich działań, nie skorzystał bynajmniej ze zwycięstwa nad Trebbiją. Musiał więc trawić czas na oblężeniach. Peschiera, Pizzighitona, cytadella Medyolańska dostały się w jego ręce. Tenże los spotkał cytadelę Turyńską. Dwie sławne fortece Mantua i Alessandria, trzymały się jeszcze, i przewidywać można było długi opór. Kray oblegał Mantuę, a Bellegarde

Alessandryę. Niestety, wszystkie twierdze nasze powierzone były komendantom nie mającym albo energii, albo nauki. Artyllerya zła była usłużona, ponieważ ją składały zwałnione tylko oddziały; oddalenie naszych armii czynnych, ściągniętych ku Apenninom, szczególnie wpływało na ostudzenie odwagi. Mantua, główna z tych twierdz nie zasługiwała na imię, jakie zjednały jej kampanie Bonapartego. Nie moc jej, ale zbieg wypadków przedłużył jej obronę. Bonaparte, w rzeczy samej, z dziesiątkiem tysięcy wojska, zmusił tu czternaście tysięcy do umierania z gorączek i nędzy. Generał Latour-Foissac był teraz komendantem Mantui. Uczony oficer inżynierii, ale nie posiadał energii koniecznej do tego rodzaju obrony. Zniechęcony nie regularnym obwarowaniem i złym stanem fortyfikacji, nie sądził iżby mógł nadstarczyć śmiałością. Przytém załoga była niedostateczna, i po pierwszych szturmach, gotowa była poddać się. Generał Gardanne dowodził w Alessandryi. Śmiały, ale nie dość miał nauki. Dzielnie odparł pierwszy szturm; ale nie umiał widzieć w fortecy zasobów, jakie ona jeszcze posiadała.

Był miesiąc Thermidor (połowa Lipca); więcej niżeli miesiąc upłynął od czasu rewolucyi dnia 30 Prairiala i nominacyi Jouberta. Moreau czuł ważność rozpoczęcia zaczepnych działań przed upadkiem twierdz, i wystąpienia z armiją zreorganizowaną i wzmocnioną, na Austro-Rossyan rozproszonych. Niestety, skrupowany był rozkazami rządu, który mu polecił czekać na Jouberta. Tak więc, wciąż tej nieszczęśliwej kampanii, zawsze pasmo niewczesnych rozkazów sprowadzało klęski nasze. Zmiana pomysłów i planów w rzeczach wykonania, a nadewszystko w wojnie, zawsze jest szkodliwą. Gdyby Moreau, któremu należało dać dowództwo od samego początku, otrzymał je przynajmniej od czasu bitwy pod Cassano, i miał je bez podziału, wszystkoby zostało ocalone; ale łączony już z Macdonaldem, już z Joubertem, napotykał przeszkody po drugi i trzeci raz do naprawienia naszych klęsk i podźwignienia honoru naszego oręża.

Joubert, którego chciano przez małżeństwo i pochlebstwa, przywiązać do stronnictwa zamierzającego reorganizację, stracił cały miesiąc, to jest Messidor (Czerwiec i Lipiec), na godach weselnych, i tym sposobem zaniedbał stanowczęj zręczności. Nie przywiązano go do stronnictwa, którego chciano aby był podporą, gdyż pozostał przychylnym ku patryotyzmowi, ale narażono na niepożyteczną stratę kosztowego czasu. Odjechał żegnając młodą małżonkę słowy: „Ujrysz mię umarłego albo zwyciężę.“ W rzeczy samej uniósł z sobą bohaterskie postanowienie zwyciężyć albo umrzeć.

Szlachetny ten młody człowiek, przybywszy do armii w połowie Thermidora (w pierwszych dniach Sierpnia), okazał największe uszanowanie dla doświadczonego mistrza, po którym na następcę powołany został. Prosił go aby zatrzymał się przy nim i rad mu swych udzielał. Moreau, również wspaniały jak młody generał, zgodził się być obecnym przy pierwszej bitwie, i wspierać go radami: szlachetne i rozrzucające braterstwo, które chlubę przynosi enotom naszych generałów republikańskich, i należy do czasów kiedy gorliwość patryotyczna brała jeszcze górę nad pychą w sercu wojowników naszych.

Armija francuska, złożona ze szczątków armij Górnych Włoch i Neapolu, z posiłków nadesłanych z Francyi, dochodziła do czterdziestu tysięcy, wybornie zreorganizowanych, i palających żądzą zwycięstwa na nowo z nieprzyjacielem. Nie wyrównywało patryotyzmowi tych żołnierzy, którzy ciągle pobici, nigdy nie upadali na duchu, i zawsze domagali się wracać przeciw nieprzyjacielowi. Żadna armija republikańska nie zasłużyła się lepiej Francyi, bo żadna nie odpowiedziała lepiej zarzutowi jaki nie słusznie czyniono Francuzom, to jest że nie umieją znosić przeciwności. Prawda że część jej wytrwałości przypisać należy walecznemu i skromnemu generałowi, w którym pokładała ona całą ufność, a którego odbierano jej zawsze w chwili kiedy miał ją prowadzić znowu do zwycięztwa.

Te czterdziście tysięcy były oddzielone od piętnastu tysięcy, które pod rozkazami Championneta, tworzyć miały zawiązek armii Wielkich Alp. Wystąpiły one przez Bormida na Aequi, przez Bocchetta na Gavi, i stanęły przed Novi. Te czterdziście tysięcy, wystąpiwszy w porę, przed połączeniem się wojsk zajętych obleganiem fortec, mogły odnieść stanowcze korzyści. Lecz Alessandrya otworzyła bramy dnia 4 Thermidora (22 Lipca). Rozeszła się pogłoska że Mantua także je otworzyła. Smutna ta wiadomość potwierdziła się wkrótce, i dowiedziano się że kapitulacya została podpisana dnia 12 Thermidora (30 Lipca). Kray ze dwudziestą tysiącami połączył się z Suworowem; działająca massa Austro-Rossyan wynosiła obecnie sześćdziesiąt kilka tysięcy. Niepodobna więc było Joubertowi zetrzeć się z nieprzyjacielem tak przewyższającym liczbą. Zwołał radę wojenną; zdaniem ogólnem było wracać w Apenninjskie góry, i ograniczyć się działaniem odpornem w oczekiwaniu nowych sił.

Joubert zabierał się wykonać to postanowienie, ale uprzedzony został przez Suworowa i musiał przyjąć bitwę. Armija francuska uszykowana była w półkole, na pochyłościach Monte-Rotondo, górujących nad całą płaszczyzną Novi. Lewe skrzydło, złożone z dywizyj

generała Grouchy i Lemoine, rozciągało się kolisto przed Pasturana. Miało z tyłu za sobą wąwoz Riasco, co czyniło tył jego przystępnym dla nieprzyjaciela, któryby się odważył wejść w wąwoz. Rezerwa jazdy, pod dowództwem Richepansa, stała za tém skrzydłem. W środku, dywizya Laboissiera, zasłaniała wzgórze na prawo i na lewo miasta Novi. Dywizya Watrina, na prawém skrzydle, broniła przystępu do Monte-Rotondo, od strony drogi do Tortone. Dąbrowski z dywizją, blokował Saravalle. Generał Pérignon dowodził lewém naszym skrzydłem, Saint-Cyr naszym środkiem i prawém skrzydłem. Pozycja była mocna, dobrze osadzona na wszystkich punktach, i trudna do zdobycia. Wszelako czterdzieści tysięcy przeciwko więcej niżeli sześciudziesiąt, ogromna była różnica. Suworow postanowił atakować pozycję ze zwykłą gwałtownością. Wysłał Kraya na lewe nasze skrzydło z dywizjami Otta i Bellegarda. Korpus rossyjski Derfeldena, mając na czele przednią straż Bagrationa, miał atakować nasz środek ku Novi. Melas, pozostawszy nieco w tyle z resztą armii, winien był uderzyć na prawe skrzydło nasze. Ataki odbywać się miały kolejno, ale nie jednocześnie.

Dnia 28 Thermidora (15 Sierpnia 1799) Kray zaczął atak o godzinie piątej rano. Bellegarde uderzył na dywizję generała Grouchy, w końcu lewego skrzydła, a Ott na dywizję Lemoine. Te dwie dywizje ponieważ jeszcze się nie sformowały, omal co nie były porażone i przełamane. Zacięty opór jednej z pół-brygad zmusił Kraya do rzucenia się na 20 pułk lekkiej piechoty: rozbił go skupiwszy przeciwko niemu główne swe usiłowania. Już wojska jego wstępowały na wzgórze, kiedy Joubert nadbiegł galopem na miejsce niebezpieczeństwa. Nie była już pora myśleć o odwrocie, i należało odważyć się na wszystko żeby zepchnąć nieprzyjaciela na równinę. Gdy posuwał się najprzód do tyraljerów dla zachęcenia ich, kula ugodziła go blisko serca, i rzuciła o ziemię. Konający prawie młody bohater wołał jeszcze na swych żołnierzy, zachęcając do odwagi. Wypadek ten mógł wprawić w nieład armię; ale szczęściem Moreau towarzyszył Joubertowi w tym punkcie. Natychmiast objął dowództwo, które mu powierzyło zaufanie powszechne, skupił żołnierzy, wrzających gniewem, i odprowadził ich na Austryaków. Grenadyery 34 pułku odparli ich bagnetem i zepchnęli ze wzgórza. Niestety Francuzi nie mieli jeszcze artylleryi uszykowanej w baterję, Austriacy zaś przeciwnie, sypali na ich szeregi gradem kul i granatów. Podczas téj rozprawy, Bellegarde starał się obejść koniec lewego skrzydła wąwozem Riasco, który jakeśmy powiedzieli dawał przystęp do naszego tyłu. Już posunął się był dość naprzód, kiedy

Pérignon zastąpiwszy mu w porę rezerwą pod dowództwem generała Clausel, zatrzymał go w dalszym marszu. Pérignon dokończył zepchnięcia go na równinę, szarżując grenadyerami generała Partonneaux i jazdą Richepansa. Dzielny ten atak oswobodził lewe skrzydło.

Ponieważ ataki nieprzyjaciela następować po sobie miały z kolei, środek nasz nie był jeszcze atakowany. Saint-Cyr miał czas wydać swoje rozporządzenia, i posunąć ku Novi dywizję Watrina, składającą koniec prawego jego skrzydła. Na nalegania Kraya, który żądał być wspartym przez atak ku środkowi, Bagration postanowił uderzyć nań z przednią strażą. Dywizya Laboissiera, znajdująca się po lewej stronie Novi, dopuściwszy Rossyan Bagrationa na pół wystrzału, sypnęła nagle okropnym ogniem karabinowym i kartaczami, i trupami zasłała pole. Bagration, nie zachwiał się, wysłał wówczas kilka batalionów na obejście Novi z prawej naszej strony; ale te spotkawszy dywizję Watrina, zbliżającą się pod Novi, odparte zostały na równinę.

Tak upłynęła połowa dnia, a linija nasza nie była jeszcze przełamana. Suworow nadszedł z korpusem rossyjskim Derfeldena. Nakazał nowy atak ogólny na całą linię. Kray znowu miał uderzyć na lewe skrzydło, Derfelden i Bagration na środek, Melasowi dano znać żęły przyspieszył kroku, celem złamania prawego naszego skrzydła. Gdy wszystko tak przygotowano, poruszył się nieprzyjaciel na całą linię. Kray zawziąwszy się na lewe nasze skrzydło, próbował je atakować jeszcze od czoła przez generała Ott; ale rezerwa Clausela odparła pułki Bellegarda, dywizya Lemoine zepchnęła Otta z pochyłości wzgórza. W środku, Suworow przypuścił gwałtowny atak z prawej i lewej strony Novi. Nową próbę obejścia Novi, podobnie jak z rana, zniweczyła dywizya Watrina. Niestety, żołnierze nasi, uniesieni zapalem, puściwszy się zbyt żywo w pogoń za nieprzyjacielem, zapędzili się na równinę, i odparci zostali na swoją pozycję. O godzinie pierwszej zwolnił się ogień skutkiem znużenia powszechnego; ale wznowił się wkrótce z gwałtownością, i w ciągu czterech godzin, Francuzi niewzruszeni jak mur, opierali się z zimną krwią potężnemu natarciu. Na nieszczęście Francuzów reszta austriacko-rossyjskiej armii nadciągnęła od Rivalta, pod dowództwem Melasa. Nowe te posiłki zwrócić się miały na prawe nasze skrzydło. Postrzegłszy to Saint-Cyr, odwołał dywizję Watrina, która za daleko zapuściła się na płaszczyznę, i zwrócił ją na wzgórze po prawej stronie Novi. Ale kiedy wykonywała ten obrót, ujrzała się otoczoną ze wszech stron przez liczny korpus Melasa. Tém przerażona, w nieładzie biegła na wzgórze. Zebrano ją przeciw w porządek nieco z tyłu. Tymczasem Suworow, podwoiwszy

usiłowania na środek ku Novi, odpart wreszcie Francuzów do miasta, i opanował wzgórze górujące nad nim z prawej i lewej strony. Od tej chwili Moreau uznając odwrót za konieczny, nakazał go wprzód nimby nowe postępy nieprzyjaciela nie przecięły komunikacji na Gavi. Na prawo, dywizja Watrina musiała przebijać się żeby wydostać się na drogę do Gavi już przeciętą. Dywizja Laboissiera ustąpiła z Novi: dywizje Lemoine i Grouchy cofnęły się ku Pasturana, wytrzymując gwałtowne natarcia Kraya. Niestety jeden batalion wszedł w wąwóz Riasco, ciągnący się za Pasturana. Ogień jego sprawił nieład w kolumnach naszych; artyllerya, jazda, wszystko się pomieszało. Dywizja Lemoine, naciskana przez nieprzyjaciela, rozpięchła się i rzuciła się w wąwóz. Żołnierze nasi unoszeni byli jak proch pędzony wiatrem. Pérignon i Grouchy zebrali garstkę walecznych, żeby zatrzymać nieprzyjaciela i ocalić artylleryę; ale zrąbani dostali się w niewolę. Pérignon odebrał siedm ciężkich pałaszy, Grouchy sześć. Waleczny Colli, ów generał pijemontki, który tyle się odznaczył w pierwszych kampaniach przeciw nam, a później zaciągnął się do naszego wojska, uszykował się w czworobok z kilku batalionami, opierał się dopóki nie został przełamany, i całkiem pokaleczony dostał się w ręce Rosyan.

Po pierwszej chwili zamieszania, armija ochłonęła pod Gavi. Austro-Rossyanie za nadto byli znudzeni iżby ścigać ją mieli. Mogła więc wyruszyć w pochód nie będąc niepokojoną. Strata z obu stron była równa; dochodziła blisko do dziesięciu tysięcy na każdą armiję. Ale rannych i zabitych było daleko więcej w armii austriacko-rosyjskiej. Francuzi zaś więcej stracili jeńców. Stracili oni także naczelnego wodza, czterech generałów dywizyj, trzydzieści siedm dział, i czterech chorągwie. Nigdy nie okazali zimniejszej i zaciętszej odwagi. Niżsi byli o trzecią część przynajmniej od nieprzyjaciela pod względem liczby. Rossyanie okazali ognistą waleczność. Oplakana ta dla Francuzów bitwa zamykała przed nimi Włochy stanowczo, i nie pozwalała im dłużej trzymać pola. Trzeba nam było zamknąć się w górach Apenninich, szczęśliwi że zatrzymać je mogliśmy. Przegranej nie należało przypisywać Moreau, ale nieszczęśliwej dla Francuzów okoliczności połączenia się Kraya z Suworowem. Spóźnienie się Jouberta jedynie pociągnęło za sobą to ostatnie.

Wszystkie nieszczęścia nasze nie ograniczyły się bitwą pod Novi. Wyprawa na Hollandyę, zapowiedziana poprzednio, przychodziła wreszcie do skutku przez spółkę Anglików i Rosyan. Cesarz Paweł I zawarł umowę z Pittem, mocą której miał dostarczyć siedmnaście tysięcy Rosyan, na żołd angielski, do działania w Hollandyi. Po wielu

trudnościach przewycięzonych, wyprawa przygotowana została na koniec Sierpnia (początek Fructidora). Trzydzieści tysięcy Anglików połączyć się miało z siedmnastą tysiącami Rosyan, i gdyby wylądowanie nastąpiło bez przeszkody, spodziewano się niewątpliwie odebrać Hollandyę Francuzom. Była to sprawa najdroższa dla Anglii, a chociażby powiodło się jej tylko zniszczyć floty i zbrojownię Hollandyi, jużby dość była opłacona za kosztą wyprawy. Znaczna eskadra udała się na Bałtyckie morze zabrać Rosyan. Pierwszy oddział wyszedł pod żagle pod rozkazami generała Abercrombie, próbować wylądowania. Po złączeniu się wszystkich wojsk wyprawy przejść one miały pod zwierzchnie rozkazy księcia York.

Najdogodniejszym punktem do wylądowania w Hollandyi było ujście Mozy. Zagrożonoby tym sposobem linii odwrotu Francuzów, i zbliżonoby się ku Hadze, gdzie Stadholder najwięcej miał stronników. Dogodność brzegów dała pierwszeństwo Hollandyi północnej. Abercrombie zwrócił się ku Helder, gdzie stanął przy końcu Sierpnia. Po wielu przeszkodach zwycięzonych, wylądował blisko Helder, w okolicach Groot-Keeten, dnia 10 Fructidora (27 Sierpnia). Ogromne przygotowania, jakich wymagała wyprawa, i obecność wszystkich eskadr angielskich u brzegów, dostateczną były dla Francuzów przestroga żeby się mieli na ostrożności. Brune dowodził razem armijami bawarską i francuską. Miał pod ręką tylko siedm tysięcy Francuzów i dziesięć tysięcy Hollendrów, dowodzonych przez Daendelsa. Dywizję bawarską wysłał w okolice Helder, a w okolicach Harlem rozłożył dywizję francuską. Abercrombie, wylądowawszy, spotkał Hollendrów pod Groot-Keeten, odpart, i tym sposobem zabezpieczył wylądowanie swoich wojsk. Hollendrom, przy tej okoliczności, nie zabrakło odwagi, ale nie dość zręcznie prowadził ich generał Daendels, i przymuszeni byli cofnąć się. Brune ich zebrał, i wydał rozporządzenia do prędkiego ataku wojsk wylądowanych, wprzód nimby się rozłożyły najeźdźcy, i wzmocniły się oddziałami angielskimi i rosyjskimi.

Hollendrzy okazywali najlepsze usposobienie względem Francuzów. Gwardya narodowa ofiarowała się strzedz fortec, co dozwoliło generałowi Brune wyprowadzić w pole nowe wojska. Powołał do siebie dywizję Dumonceau, złożoną z sześciu tysięcy, i postanowił atakować, w pierwszych dniach Września, obóz gdzie się usadowili Anglicy. Straszny to był obóz: Zip, niegdyś bagnisko, osuszone przemysłem hollenderskim, składające rozległą przestrzeń poprzerynaną kanałami, najeżoną groblami, i okrytą siedzibami. Siedmnaście tysięcy Anglików zajmowało ją, i zrobiło tu najlepsze rozporządzenia obron-

ne. Brune mógł uderzyć na ten obóz najwięcej we dwadzieścia tysięcy, co było wcale niedostatecznym z przyczyny miejscowego położenia. Attakował obóz dnia 22 Fructidora (8 Września), i po zaciętej bitwie, przymuszony był wziąć się do odwrotu, i cofać się na Amsterdam. Od tej chwili, nie mógł już przeszkodzić połączeniu się wszystkich sił angielsko-rossyjskich, i musiał czekać na sformowanie się armii francuskiej żeby walczyć z nimi. Usadowienie się Anglików w Hollandyi północnej pociągnęło za sobą wypadek, którego najwięcej się lękano, to jest odstępstwo wielkiej floty hollenderskiej. Texel nie było zamknięte, i admirał angielski Mitchell mógł dostać się tutaj ze wszystkimi żaglami swemi. Oddawna już majtkowie hollendersey byli poddawiani przez emissaryuszów księcia Oranii; na pierwsze wezwanie admirała Mitchell, zbuntowali się i zmusili swego admirała Story do poddania się. Cała marynarka hollenderska dostała się przeto w moc Anglików, co dla nich już było największej wagi korzyścią.

Wiadomości te przychodzące jedna po drugiej do Paryża, sprawiły tam skutek, jakiego naturalnie spodziewać się można było. Pomnożyły wzburzenie stronnictw, a nadewszystko rozjuszenie patryotów, którzy z większym niżeli kiedy zapalem, domagali się użycia wielkich środków rewolucyjnych. Swoboda przywrócona gazetom i klubom odrodziła wielką ich liczbę. Szczątki stronnictwa jakobińskiego zebrały się w dawniej sali Maneżu, gdzie zasiadały pierwsze nasze Zgromadzenia. Chociaż prawo zabraniało towarzystwom ludu przybierać kształt zgromadzeń obradujących, towarzystwo w Maneżu wybrało sobie wszelako, pod rozmaitemi nazwiskami prezydenta, sekretarzy i t. d. Występowali tutaj: były minister Bouchotte, Drouet, Felix Lepelletier, Arena, wszyscy uczniowie albo spółnicy Baboeufa. Wywoływano tu cienie Goujona, Soubrany i ofiar Grenellskich. Domagano się tu stylem roku 1793, kary na wszystkie pijawki ludu, rozbrojenia rojalistów, pospolitego ruszenia, przywrócenia fabryk broni na placach publicznych, zwrotu dział i pik gwardyi narodowej i t. d. Nadewszystko domagano się zaskarżenia dawnych dyrektorów, którym przypisywano ostatnie klęski, jako wypływające z ich zarządu. Kiedy wiadomość o bitwie pod Novi i o wypadkach w Hollandyi rozeszła się, gwałtowność nie znała już granic. Nie szczędzono obelg dla generałów. Powiadano że Moreau chodzi omackiem; sam Joubert, bez względu na śmierć bohaterską, obwiniony był że zgubił armiję opieszalszą w przybyciu do niej. Młoda jego małżonka, de Sémonville, Sainte-Foy, Talleyrand, którym przypisywano jego małżeństwo, doświadczała obelg. Rząd hollenderski obwiniano o zdradę; powiada-

no że składa się z arystokratów, stadhuderyanów, nieprzyjaciół Francyi i swobód. *Journal des hommes libres*, organ stronnictwa które zgromadzało się w sali Maneżu, powtarzał te wszystkie krzyki, i do zgorszenia słów przydawał zgorszenie druku.

Rozjuszenie takie nabawiało wielu przestraczem. Lękano się nowego powtórzenia scen z roku 1793. Ci którzy nazywali się »umiarkowanymi, politykami,« i śladem Sieysa, mieli chwalebne zamiary i zuchwałą pretensję ocalenia Francyi od gwałtów stronnictw nadając jej drugą konstytucję, oburzali się na rozhukanie nowych Jakóbinów. Sieyes nadewszystko miał nałóg lękać się ich, i odzywał się przeciwko nim z całą żywością swojego humoru. Z resztą, mogli oni wydawać się niebezpiecznemi, bo oprócz krzykaczów i wichrzycieli, którzy popisywali się z energiją w klubach albo gazetach, liczyli stronników poważniejszych, potężniejszych, a zatem niebezpieczniejszych w samymże rządzie. Znajdowali się w Radach patryoci odepchnięci pierwszy raz przez scyssye, którzy przemocą wdarli się na wybory tegoroczne, i w umiarkowanych słowach, powtarzali prawie to samo co mówiono w towarzystwie Maneżu. Ci ludzie nie chcieli ryzykować się na nową konstytucję, obok tego niedowierzali tym co ją ustanowić pragnęli, i lękali się aby nie szukano u generałów groźnej pomocy. Chcieli nadto, dla wydobycia Francyi z niebezpieczeństw, środków takich jakich używał komitet ocalenia publicznego. Członkowie Rady Starszych, umiarkowani i roztrośniejsi ze swego położenia, nie smakowali w podobnych zdaniach; ale przeszło dwóchset członków gorąco je popierało w Radzie Pięciuset. W tej liczbie nietylko znajdowały się zapalone głowy takie jak Augereau, ale ludzie rozsądni i światli jak Jourdan. Ci dwaj generałowie zjednywali stronnictwu patryotycznemu wielką przewagę w Radzie Pięciuset. W Dyrektoryacie stronnictwo to miało dwa głosy, Gobier i Moulins'a. Barras wahał się; z jednej strony nie ufał Sieyesowi, który mało mu okazywał szacunku i uważał go za zepsutego; z drugiej strony, lękał się patryotów i ich niedorzeczności. Wahał się przeto z objawieniem swego zdania. Pomiedzy ministrami, patryoci znaleźli pomoc w Bernadottem. Generał ten daleko mniej był zapalonym niżeli większa część generałów armii Włoskiej, i przypomnijmy sobie że jego dywizya przybywszy nad Tagliamento, klóciła się z dywizją Augereau z powodu słowa »pan« *monsieur*, którym już zastąpiła była słowo »obywatel,« *citoyen*. Ale Bernadotte posiadał niespokojną ambicję: niechętnie patrzył na zaufanie okazane Joubertowi przez stronnictwo reorganizacyjne; mniemał że myślą o generale Moreau po śmierci Jouberta, a

okoliczność ta, zniechęcając go ku projektom reorganizacyi, całkiem skłaniała na stronę patryotów. Generał Marbot, komendant miasta Paryża, gwałtowny republikanin, tegoż samego był sposobu myślenia co Bernadotte.

Tak więc, dwóchset zagorzałych deputowanych w Radzie Pięciuset, na czele których znajdowali się dwaj sławni generałowie, minister wojny, komendant miasta Paryża, dwaj Dyrektorowie, mnóstwo gazet i klubów, znaczne ostatki ludzi skompromitowanych i zdolnych do gwałtownych kroków, mogli nabawić pewnego strachu; a chociaż stronnictwo górali odrodzić się nie mogło, obudzało wszakże obawę w ludziach pełnych wspomnień z roku 1793.

Nie wiele się podobał Bourguignon w zarządzie policyą. Był to poczciwy obywatel, ale bardzo mało przezorny. Barras wskazał Sieyesowi swoją kreaturę, którą wyprawił w poselstwie do Hollandyi, przebiegłego i chytrego Fouché. Niegdyś członek jakóbinów, doskonale świadomy ich ducha i tajemnic, bynajmniej do ich sprawy nie przywiązany, szukający wśród rozbiegów stronnictw jak ocalić swoją fortunę, Fouché przedziwnie był zdolny do szpiegowania dawnych przyjaciół, i zabezpieczenia Dyrektoryatu od ich projektów. Przyjęli go Sieyes i Roger-Ducos, i otrzymał ministerium policyi. Szacowny to był nabytek w owoczesnych okolicznościach. Utwierdził on Barrasa w zamiarze przywiązania się raczej do stronnictwa reorganizacyjnego niżeli do patryotycznego, ponieważ to ostatnie nie miało pewnych widoków na przyszłość, i mogło go pociągnąć za nadto daleko.

Po takim rozporządzeniu zaczęła się wojna z patryotami. Sieyes, który miał wielki wpływ na Radę Starszych, ponieważ Rada składała się w zupełności z „umiarkowanych i polityków,” użył wpływu na zamknięcie nowego towarzystwa jakóbinów. Sala Maneżu, przyległa pałacowi Tuilleries, wchodziła w obwód pałacu Rady Starszych. Ponieważ każda Rada miała policję swego obwodu, Rada Starszych przeto mogła zamknąć salę Maneżu. W rzeczy samej kommissya inspektorów zabroniła wszelkiego zgromadzania się w tej sali. Szyldwach postawiony u drzwi dostatecznym był do przeszkodzenia zebraniu się nowych jakóbinów. Jest to dowód, że jeżeli deklamacye były też same, siły takimi już nie były. Rozporządzenie to usprawiedliwione zostało przed Radą Starszych raportem deputowanego Cornet. Courtois, ten sam który składał raport o dniu 9 Thermidora, korzystał z tego żeby zaskarżyć na nowo spiski Jakóbinów. Po tém zaskarżeniu nastąpiła narada, zmierzająca do nakazania raportu w tym przedmiocie.

Patryoci wyrugowani z sali Maneżu przenieśli się do obszernego lokalu przy ulicy Bac, i tu wznowili zwykłe swoje deklamacye. Ponieważ ich organizacya jako zgromadzenia obradującego pozostała też sama, konstytucya dawała władzy wykonawczej prawo rozwiązania tego towarzystwa. Sieyes, Roger-Ducos i Barras, za namową Fouché'go, postanowili je zamknąć. Gohier i Moulins nie byli tego zdania, powiadając że w obecnym niebezpieczeństwie, należy ożywić ducha publicznego za pośrednictwem klubów; że towarzystwo nowych Jakóbinów mieści w sobie zapalone głowy, ale nie facyonistów szkodliwych, ponieważ ustąpili przed prostym szyldwachem, kiedy zamknięto salę Maneżu. Nie usłuchano ich zdania, i postanowienie zapadło. Wykonanie odłożono po obchodzie rocznicy 10 Sierpnia, która odbyć się miała dnia 23 Thermidora. Sieyes przyzywał w Dyrektoryacie; z tego tytułu miał znamienitą mowę podczas obchodu. Starał się w niej wykazać niebezpieczeństwo, na jakie nowi anarchiści narażają Rzeczpospolitą, i zaskarżał ich jako szkodliwych spiskowych, marzących o nowej dyktaturze rewolucyjnej. Patryoci obecni na obchodzie źle przyjęli tę mowę i odezwali się ze złorzeczeniami. Podczas salw artylleryi, zdawało się Sieyesowi i Barrasowi że kule świsnęły koło ich uszu. Wrócili do Dyrektoryatu mocno rozgniewani. Niedowierzając władzom Paryża, postanowili odebrać komendę placu generałowi Marbot, którego obwiniano że jest zapalonym patryotą i należy de mniemanych spisków jakóbińskich. Fouché podawał w jego miejsce Lefebvra, walecznego generała, znającego tylko posłuszeństwo wojskowe, i zupełnie obcego intrygom stronnictw. Marbot usunięty więc został, i na drugi dzień ogłoszono postanowienie, nakazujące zamknięcie towarzystwa przy ulicy Bac.

Patryoci nie większy stawili opór przy ulicy Bac, jak w sali Maneżu. Rozeszli się stanowczo. Ale pozostały im gazety, i używali ich w straszny sposób. *Journal des hommes libres* piorunował z nadzwyczajną gwałtownością przeciw członkom Dyrektoryatu, którzy zawiązali rozporządzenie. Okrutnie obchodzono się tu z Sieyesem. — Wiarołomny ten ksiądz, mówiły gazety patryotyczne, sprzedał Rzeczpospolitą Prussom. Ułożył się z tém mocarstwem o przywrócenie we Francyi monarchii, i oddanie korony księciu Brunświckiemu. — Zarzuty te nie inną miały zasadę nad wiadomą opinię Sieyesa o konstytucyi, tudzież pobyt jego w Prussiech. Codziennie w rzeczy samej powtarzał, że wicherzyciele i gębacze wszelki rząd czynią niepodobnym; że należy skoncentrować władzę; że swoboda zgadzać się może nawet z monarchiją, czego jest świadkiem Anglija; ale

nie zgadza się z kolejnym panowaniem wszystkich stronnictw. Przypisywano mu nawet inne słowa, to jest że Europa Północna obfita jest w książąt rozsądnych i umiarkowanych, którzy przy silnej konstytucji, mogliby przynieść szczęście dla Francji. Słowa te, prawdziwe czy fałszywe, dostatecznymi były do zarzucania mu spisków, które istniały tylko w wyobraźni jego nieprzyjaciół. Nie lepiej obchodzili się z Barrasem jak z Sieyesem. Względność jaką patryoci długi czas okazali dla niego, ponieważ zawsze im pochlebiał swoją pomocą, ustała nareszcie. Ogłosili go teraz zdrajcą, człowiekiem zgniłym, nieprzydatnym już dla żadnego stronnictwa. Fouché jego doradca, apostata jak on, prześladowany był podobnie wyrzutami. Roger-Ducos podług nich, jest głupiec, ślepo idący za zdaniem dwóch zdrajców.

Wolność druku była nieograniczona. Ponieważ nie przyjęto projektu do prawa podanego przez Berlier, jeden tylko był środek do uderzenia w piszących, to jest wskrzeszenie prawa Konwencji przeciwko tym, którzy uczynkiem albo pismem, dążą do obalenia rzeczypospolitej. Należało udowodnić taką dążność, iżby prawo zastosowaniem być mogło, a wówczas prawo stanowiło karę śmierci. Niepodobna więc było z niego korzystać. Zażądano przeto nowego prawa od ciała prawodawczego, i postanowiono zajęć się nim natychmiast. Ale tymczasem rozpasanie się gazet ciągnęło się dalej z jednostajną gwałtownością; i trzej Dyrektorowie składający większość oświadczyli że niepodobni są do rządzenia. Przedsięwzięli więc zastosować w tym przypadku artykuł 144 konstytucji, który nadawał Dyrektoryatowi prawo aresztowania sprawców lub spółników spisków knowanych przeciw rzeczypospolitej. Należało szczególnie wykrecać ten artykuł żeby go zastosować do dziennikarzy. Wszelako, ponieważ zabierając ich prassy i aresztując samych, powściągnięto by rozkiełznanie ich pism, większość dyrektoryalna, za radą Fouché'go, wydała rozkazy na aresztowanie redaktorów jedenastu dzienników, i kazała zapieczętować ich prassy. Postanowienie to udzielone było dnia 17 Fructidora (3 Września) ciału prawodawczemu, i wzniciło oburzenie patryotów. Krzyczeli na gwałt, dyktaturę i t. d.

Taki był stan rzeczy. W Dyrektoryacie, w Radach, wszędzie na koniec, „umiarkowani, politycy“ walczyli przeciwko patryotom. Pierwsi mieli większość w Dyrektoryacie podobnie jak w Radach. Patryoci mieli mniejszość, ale byli ogniści i dosyć hałasowali żeby się tym trwożyli przeciwnicy. Szczęściem środki były już zużywane równie jak stronnictwa, a jedna i druga strona więcej mogły nabawiać się nawzajem strachu niżeli czynić złego. Dyrektoryat dwakroć zamknął nowe

towarzystwo jakóbinów i zawiesił wydawanie ich dzienników. Patryoci krzyczeli, grozili, ale nie mieli dość śmiałości ani stronników, żeby uderzyć na rząd. W takim położeniu, które ciągnęło się od dnia 30 Prairiala, to jest blisko od trzech miesięcy, przyszła myśl o pojednaniu się, tak zwyczajna przed dniem wypadków stanowczych. Wielu deputowanych ze wszęch stron radziło rozmówić się z członkami Dyrektoryatu, żeby się wytłumaczyć i porozumieć co do zażaleń wzajemnych. — Wszyscy kochamy swobodę, mówili oni, wszyscy ocalić je chcemy od niebezpieczeństw na jakie są wystawione z przyczyny klęsk naszych armij; starajmy się więc porozumieć z sobą co do wyboru środków, ponieważ ten wybór jedyną jest przyczyną naszej niezgody. — Rozmowa miała miejsce u Barrasa. Nie masz i być nie może pojednania się między stronnictwami, bo należałoby żeby się zrzekły swojego celu, czego otrzymać nie podobna drogą rozmowy. Deputowani patryoci uskarżali się że codziennie powtarzano o spiskach, że prezydent Dyrektoryatu sam wskazał klasę ludzi niebezpiecznych, zamysławiających o zgubie rzeczypospolitej. Żądano aby wymieniono jacy są to ludzie, iżby nie mieszać ich z patryotami. Sieyes, do którego skierowaniem było to wezwanie, odpowiedział przypominając postęпки towarzystw ludu i gazet, i wskazując niebezpieczeństwa nowej anarchii. Żądano jeszcze aby wskazał prawdziwych anarchistów, żeby się połączyć przeciwko nim i ich walczyć. — A jakże połączyć się możemy przeciwko nim, rzekł Sieyes, kiedy codziennie członkowie ciała prawodawczego wstępują na mównicę ku ich obronie? — A więc na nas napadasz? rzekli deputowani, którym Sieyes dał tę odpowiedź. Kiedy chcemy porozumieć się z wami, lżysz nas i odpychasz. — Gdy waśń nastąpiła, rozeszli się natychmiast, odzywając się słowami raczej groźby niżeli pojednania.

Zaraz po tej rozmowie, Jourdan ułożył projekt do ważnego wniosku, to jest aby ogłosić ojczyznę za będącą w stanie niebezpieczeństwa. Ogłoszenie to pociągało za sobą pospolite ruszenie i inne wielkie środki rewolucyjne. Podano ten wniosek Radzie Pięciuset dnia 25 Fructidora (13 Września). Stronnictwo umiarkowane żywo go zbijało, powiadając że rozporządzenie to, zamiast przysporzenia sił rządowi, zmniejszy je, obudzając przesadzony strach i wzburzenie niebezpieczne. Patryoci twierdzili że potrzeba wielkiego wstrząśnienia aby obudzić ducha publicznego i ocalić rewolucję. Środek ten, wyborny w roku 1793, nie powiodłby się dzisiaj, i błędnym był tylko zastosowaniem przeszłości. Lucyan Bonaparte, Boulay (de la Meurthe), Chénier, zbijali go z żywością, i odłożono rzecz tę do jutrzejszego dnia.

Patryoci klubów tłumnie otoczyli pałac Rady Pięciuset, i znieważyli wielu deputowanych. Rozgłoszono że Bernadotte, nalezany przez patryotów, ma wsiąść na koń, stanąć na ich czele i zrobić rewolucję. Prawda, że niektórzy wichrzyciele stronnictwa mocno nalegali o to na niego. Lękać się należało iżby się nie dał nakłonić. Barras i Fouché udali się do niego, żeby z nim porozumieć się. Znaleźli go mocno rozgniewanego przeciw projektom ułożonym, jak powiadał, wspólnie z Joubertem. Barras i Fouché zapewnili go że nie prawda, i skłonili aby pozostał w spokojności.

Powrócili do Sieyesa, i postanowili wymódz na Bernadottem dymisję, nie udzielając mu jej. Sieyes, rozmawiając tegoż samego dnia z Bernadottem, naprowadził go na słowa że pragnie wrócić wkrótce do służby czynnej, i że uważa dowództwo armii jako najmiłszą nagrodę za ministerium. Natychmiast, tłumacząc tę odpowiedź jako żądanie dymisji, Sieyes, Barras i Roger-Ducos postanowili napisać do Bernadottego że jego dymisja została przyjęta. Do wydania tego postanowienia korzystali z chwili nieobecności Gohier i Moulinsa. Nazajutrz napisano list do Bernadottego. Ten mocno się zadziwił, i odpowiedział Dyrektoryatowi listem bardzo gorzkim, w którym powiedział że przyjęto dymisję o jaką nie prosił, i żądał płacy jako przechodzącemu na reformę. Wiadomość o tém podstępnie usunięciu z urzędu oznajmiono Radzie Pięciuset w chwili kiedy zabierano się głosować na uznanie ojczyzny za będącą w stanie niebezpieczeństwa. Obudziła ona wielką wrzawę. — Przygotowuje się gwałtowny zamach! krzyknęli patryoci. — Przysięgnijmy, rzekł Jourdan, umrzeć na naszych krzesłach kurulnych. — Spadnie wprzód głowa moja, zawołał Augereau, nim cios będzie zadany reprezentacyi narodowej. — Nareszcie, po wielkiej wrzawie, przystąpiono do głosów. Większością dwóchset czterdziestu pięciu przeciwko stu siedmiudziesięciu jednemu, odrzucono wniosek Jourdana, i ojczyzna nie została ogłoszona za będącą w stanie niebezpieczeństwa.

Kiedy dwaj Dyktorowie Gohier i Moulins dowiedzieli się o odprawie Bernadottego, postanowionej bez nich, żalili się przed kolegami mówiąc, że podobny krok nie powinien być czyniony bez zgody pięciu Dyktorów. — Stanowimy większość, rzekł Sieyes, i mieliśmy prawo zrobić to cośmy zrobili. Gohier i Moulins udali się natychmiast z urzędowymi odwiedzinami do Bernadottego, i umyślnie starali się odbyć je jak najgłośniej.

Administracya departamentu Sekwany obudzała także pewną nieu-

fność w większości dyrektoryalnej: zmieniono ją. Dubois de Crancé zastąpił Bernadottego w ministerium wojny.

Rozprzężenie zatem było zupełne pod wszystkimi względami: pobita zewnątrz przez koalicję, przewrócona prawie wewnątrz przez stronnictwa, rzeczpospolita zagrożona była bliskim upadkiem. Trzeba było żeby gdziekolwiek powstała jakaś siła, bądź dla poskromienia facyj, bądź dla oporu obcym. Siły tej nie można było spodziewać się już od zwycięzkiego stronnictwa, ponieważ wszystkie zużywały się zarówno i straciły wziętość; mogła zrodzić się tylko na łonie wojsk, gdzie przebywa siła, a siła milcząca, porządna, sławna, jaka przystoi narodowi znużonemu sprzeczkami i niesfornością chęci. Pośród tego wielkiego rozprzężenia, błakał się wzrok po ludziach, którzy się wstawili w czasie rewolucyi i zdawał się szukać naczelnika. „Nie potrzeba teraz gadułów, mówił Sieyes, potrzeba głowy i szabli.“ Głowę już znaleziono, bo on zasiadał w Dyrektoryacie. Szukano szabli. Hoche nie żył: Joubert, którego młodość, dobra wola, heroizm, zalecały wszystkim przyjaciółom rzeczypospolitej, zginął pod Novi. Moreau, uznany za największego wojownika pomiędzy generałami pozostałymi w Europie, uważany był za człowieka charakteru zimnego, wahającego się, nieprzedsiebierczego, i wcale nieskwapliwego do przyjęcia na siebie wielkiej odpowiedzialności. Massena jeden z największych naszych generałów, nie nabył jeszcze sławy naszego zbawiciela. Przytém żołnierza tylko w nim widziano. Jourdan zwyciężony został. Augereau głowa burzliwa, Bernadotte głowa niespokojna, a żaden nie posiadał dość sławy. Był mąż wielki, który łączył w sobie sławę wszelkiego rodzaju, który do stu zwycięstw przysłał piękny pokój, co podniósł Francję do szczytu wielkości w Campo-Formio, i oddalając zdawał się unieść z sobą jej szczęście, był nim Bonaparte; ale znajdował się on w dalekich krainach; imię jego powtarzały echa Wschodu. On jeden pozostał zwycięzcą, i na brzegach Nilu i Jordanu rozlegały się jego pioruny, ktoremi niegdyś zatrwożył Europę nad Adygą. Nie dosyć było widzieć w nim sławnego, chciano aby obudzał współzucie; powiadano że nieufna i podejrzliwa władza wskazała go na wygnanie. Kiedy awanturnie szukał on zawodu równie wielkiego jak jego wyobrażenia, mniemano że pokorny obywatel, zwycięztwami odpłacał wygnanie, na które był skazany. — Gdzież jest Bonaparte? zapytywano. Życie jego już wycieńczone trawi się pod palącym słońcem. Ach! gdyby był w pośrodku nas, nie groziłby rzeczypospolitej bliski upadek. Europa i facye zarówno by ją poważały! — Sprzeczne wieści krążyły o nim. Mówiono niekiedy że zwy-

ciężtwo, nie wierne wszystkim generałom francuskim, opuściło go także, w dalekiej wyprawie. Ale odpychano takie pogłoski; niezwy-
ciężony on jest, mówiono: zamiast ponosić klęski, idzie na zawojo-
wanie całego Wschodu. Przypisywano mu olbrzymie zamiary. Jedni
powiadali nawet że przeszedł Syryę, przeprawił się przez Eufrat i In-
dus: drudzy, że wyruszył na Kostantynopol, i obaliwszy państwo Ot-
tomańskie, zajdzie Europę z przeciwniej strony. Gazety pełne były
takich domysłów, które świadczą czego wyobraźnia oczekiwała od
młodego męża.

Dyrektoryat przesał Bonapartemu rozkaz aby powracał, i zgromadził na morzu Śródziemném ogromną flotę, złożoną z marynarzy francuskich i hiszpańskich, dla odwiezienia armii (*). Bracia generała pozostali w Paryżu, i zobowiązani do zawiadomiania go o stanie rzeczy, stali do niego listy po listach, donosząc o zamieszaniu w jakie wpadła rzeczpospolita, i nagłąc żeby powracał. Ale te pisma przebywać musiały morza i eskadry angielskie, i nie wiadano czy bohater odbierze wiadomość i czy powróci przed upadkiem rzeczypopolitej.

(*) Wyznać trzeba że rozkaz ten ulega wątpliwości. Wiadome jest postanowienie Dyrektoryatu, podpisane przez Treilhada, Barrasa i Larévelliera, pod dniem 7 Prairiala, odwołujące Bonapartego do Europy. Larévelliere w swoich Pamiętnikach mówi że nie przypomina sobie tego podpisu, i uważa postanowienie za zmyślane. Ale w takim razie wyprawa morska Bruixa pozostałaby nie wytłumaczoną. Z resztą, rzecz pewna, że Dyrektoryat w owej epoce, życzył powrotu Bonapartego, i lękał się daleko mniej jego dumy, niżeli Suworowa. Jeżeli rozkaz nie jest autentyczny, nosi cechę podobieństwa, a prztem mniej jest wagi, gdyż Bonaparte upoważniony był wracać kiedy uzna za rzecz stosowną.



Dalsze działania Bonaparte'go w Egipcie. Podbicie Górnego Egiptu przez generała Desaix; bitwa pod Sediman. — Wyprawa do Syrii; zdobyte fortecy El-Arisz i Jaffy; bitwa pod górą Tabor; oblężenie Saint-Jean-d'Acre. — Powrót do Egiptu; bitwa pod Abukir. — Odjazd Bonaparte'go do Francji. Działania w Europie. Pochód arcyksięcia Karola nad Ren, a Suworowa do Szwajcaryi; obrót Masseny; pamiętne zwycięstwo pod Zurich; niebezpieczne położenie Suworowa; jego odwrót; Francya ocalona. — Wypadki w Holandyi; porażka i kapitulacya wojsk Angielsko-Rosyjskich; ustąpienie z Holandyi. Koniec kampanii 1799 roku.



Bonaparte po bitwie pod Piramidami, został panem Egiptu. Zaczął się tu usadowiać, i rozdzielił generałów swoich po prowincyach, na ich zawojowanie. Desaix, umieszczony u wejścia do Górnego Egiptu z trzech tysięczną dywizją, winien był podbić tę prowincję na szczątkach wojsk Murad-Beja. W Vendémiairze i Brumairze roku poprzedzającego (Październik 1798), w chwili kiedy skończyło się wezbranie Nilu, Desaix zaczął wyprawę. Nieprzyjaciel cofnął się przed nim i czekał aż w Sediman: tu Desaix stoczył dnia 16 Vendémiaira roku VII (7 Października 1798) zaciętą bitwę ze szczątkami Murad-Beja przyprowadzonymi do rozpaczy. Żadna bitwa Francuzów w Egipcie nie była tyle krwawa. Dwa tysiące Francuzów walczyć musiało przeciw czterem tysiącom Mameluków i ośmiu tysiącom Fellahów, obwarowanym we wsi Sediman. Bitwa odbyła się podobnie jak pod Piramidami, i jak wszystkie bitwy stanowe w Egipcie. Fellahowie znajdowali się za murami wioski, a jazda na płaszczyźnie. Desaix uszykował się we dwa czworoboki, po skrzydłach umieścił dwa inne czworoboki mniejsze, dla złagodzenia gwałtowności natarcia jazdy nieprzyjacielskiej. Po raz pierwszy, piechota nasza przełamana została, i jeden z małych czworoboków rozbity. Ale, nagłym i

przedziwnym instynktem powodowani, waleczni żołnierze nasi, padli natychmiast na ziemię, żeby wielkie czworoboki, nie szkodząc im, mogły dać ognia. Mamelucy, po ciałach ich, szarżowali z zajądłością na wielkie czworoboki w ciągu kilku godzin bez przerwy, i ginęli z rozpaczą na bagnietach. Według zwyczaju, czworoboki wyruszyły potem atakować wały, i zdobyły je. Podczas tego obrotu, Mamelucy zakreśliwszy łuk koła, mordować z tyłu zaczęli naszych ranionych, ale spędzono ich wkrótce z pola rzezi, a rozjuszeni żołnierze znaczną ich liczbę wymordowali. Nigdy więcej trupów nie zastało pola bitwy. Francuzi stracili trzechset ludzi. Desaix odbywał dalszy pochód przez całą zimę, i po licznych potyczkach, został panem Górnego Egiptu aż do katarakt: tyle lękano się jego waleczności, ile uwielbiano łaskawość. W Kairze nazywano Bonapartego sułtanem Kebir, »sułtanem ognistym:« w Górnym Egipcie, Desaix nazwany był »sułtanem sprawliwym.«

Tymczasem Bonaparte posunął się aż do Belbeys, dla odparcia Ibrahim-Beja do Syrii, i zabrał z sobą w drodze szczątki karawany z Mekki, zrabowanej przez Arabów. Powróciwszy do Kairu, zaprowadzał tam dalej zarząd zupełnie francuski. Rokosz wzniecony w Kairze przez tajemnych agentów Murad-Beja, srogo był poskromiony, i całkiem pozbawił odwagi nieprzyjaciół Francuzów (wypadek ten miał miejsce dnia 30 Vendémiaire roku VII (21 Października 1798)). Zima z roku 1798 na 1799 upłynęła przeto w oczekiwaniu wypadków. Bonaparte dowiedział się w tym przeciągu czasu o wypowiedzeniu wojny przez Portę, i przygotowaniach jęj przeciwko niemu, przy pomocy Anglików. Urządzała ona dwie armije, jedną w Rhodos, drugą w Syrii. Te dwie armije działać miały jednocześnie wiosną 1799 roku, jedna wylądowawszy pod Abukir, blisko Aleksandryi, druga przeszedłszy pustynię dzielącą Syryę od Egiptu. Bonaparte ocenił natychmiast swoje położenie, i według zwyczaju, postanowił zmieszać nieprzyjaciela uprzedzając go niespodziewanym atakiem. Nie mógł przebywać pustyni dzielącej Egipt od Syrii w pięknej porze roku, i przedsięwziął korzystać z zimy dla rozproszenia gromadzącego się ludu zbrojnego w Akrze, Damaszkui i w głównych miastach. Sławny pasza Akry, Dżezzar, mianowany seraskierem armii zebranej w Syrii. Abdallah, pasza Damaszkui, dowodził jego przednią strażą, i posunął się aż do fortecy El-Arisz, która otwiera Egipt od strony Syrii. Bonaparte chciał przystąpić natychmiast do działania. Miał porozumienie z ludami zamieszkałymi w górach Libanu. Druzowie, chrześcijańskie pokolenia, Mutualisy, mahometanie odszczepieńcy, ofiarowali mu pomoc

swoję, i zapraszali z całego serca. Przypuściwszy z nagłą szturm do Jaffy, Akry i kilku twierdz źle obwarowanych, w krótkim czasie mógł zawojować Syryę, przydać tę piękną zdobycz do Egiptu, zostać panem Eufratu, jak był już panem Nilu, i mieć wówczas w ręku wszystkie komunikacye z Indjami. Ognista jego wyobraźnia posuwała się jeszcze dalej, i tworzyła projekta, które jego wielościele przypisywali mu w Europie. Nie było niepodobieństwem iżby podburzywszy ludy Libanu nie mógł zgromadzić sześćdziesiąt lub ośmdziesiąt tysięcy wojska posiłkowego, a z niem, przy pomocy dwudziestu pięciu tysięcy najwaleczniejszego w świecie żołnierza, wyruszyłby na zdobycie Konstantynopola. Czy olbrzymi ten projekt był wykonalny lub nie, to pewna że zaprzętał jego wyobraźnię; a kiedy ujrano co zrobił, przy pomocy szczęścia, nie należy nazywać bezrozumnym żadnego jego projektu.

Bonaparte wystąpił w pochód w miesiącu Pluviôse (w pierwszych dniach Lutego), na czele dywizyj Klebera, Régnier, Lannes, Bon'a i Murata, liczących około trzynastu tysięcy. Dywizya Murata składała się z jazdy. Bonaparte utworzył regiment nowęj zupełnie broni, to jest regiment dromaderów. Dwaj żołnierze siedzieli tyłem do siebie na dromaderze, i przy sile i szybkości jego, mogli ujechać dwadzieścia pięć lub trzydzieści mil francuskich bez zatrzymania się. Bonaparte utworzył ten regiment dla ścigania Arabów, którzy najeżdżali okolice Egiptu. Towarzyszył on wyprawie. Bonaparte rozkazał nadto kontradmirałowi Perrée wyjść z Aleksandryi z trzema fregatami i przewieźć na brzegi Syrii artylleryę oblężniczą i ammunicyę. Stał pod fortecą El-Arisz dnia 29 Pluviôse (17 Lutego). Po krótkim oporze załoga oddała się w niewolę w liczbie tysiąca trzechset ludzi. Znalezione w fortecy znaczne magazyny. Ibrahim-Bej chcący dać jęj pomoc, zmuszony do ucieczki; obóz jego dostał się w ręce Francuzów i przyniósł im ogromne łupy. Żołnierze wiele ucierpieli przebywając pustynię, ale widzieli swojego wodza idącego obok siebie, znoszącego, przy słabym zdrowiu, też same niewygody, też same trudy, i nie śmieli użalać się. Wkrótce stanęli pod Gaza; zdobyli tę fortecę w oczach Dżezzar-Paszy, i znaleźli tu, podobnie jak w El-Arisz, nie mało zapasów wojennych i żywności. Z Gazy armija udała się do Jaffy, starożytnę Joppę. Przybyła tu dnia 13 Ventôse (3 Marca). Opasywał to miasto gruby mur, opatrzone basztami. Znajdowały się tu cztery tysiące żołogi. Bonaparte kazał rozbijać mur, a potem wezwał komendanta o poddanie się, który za całą odpowiedź, ściął głowę parlamentarzowi. Przypuszczono szturm, twierdza zdobyta z nadzwyczajną odwagą, i wydana

na rabunek i rzeź przez trzydzieści godzin. Znalezione tu także znaczną ilość artylleryi i żywność wszelkiego rodzaju. Pozostało kilka tysięcy jeńców, których nie można było odesłać do Egiptu, ponieważ nie było zwyczajnych środków do ich eskortowania, a nie chciano zwrócić nieprzyjacielowi, którego pomnożyliby szeregi. Bonaparte postanowił użyć okropnego środka, i który jedynym jest okrutnym czynem w jego życiu. Goszcząc w barbarzyńskim kraju, mimowolnie przybrał jego obyczaje: kazał w pień wyciąć pozostałych jeńców. Wojsko wykonało z posłuszeństwem, ale z pewnym rodzajem przerażenia, ekzekucję, jakiej po nim wymagano. Żołnierze nasi zatrzymawszy się w Jaffie wzięli zaród morowej zarazy.

Bonaparte posunął się potem ku Saint-Jean-d'Acre, starożytnéj Ptolemaidzie, leżącej u podnoża góry Karmelu. Ta jedna tylko forteca zatrzymać go jeszcze mogła. Gdyby ją zdobył, zostałby panem Syryi. Ale Dżezzar zamknął się tutaj ze wszystkimi skarbami i silną załogą. Liczył on na pomoc Sidney Smitha, który krążył w tych stronach i dostarczył mu inżynierów, kanonierów i amunicyi. Przyléć wkrótce wesprzeć go miała armija turecka zgromadzona w Syryi, która ciągnęła z Damaszku ku Jordanowi. Bonaparte śpieszył się z atakiem fortecy aby ją zdobyć podobnie jak Jaffę, wprzód nim wzmocniona będzie nowém wojskiem, i nim Anglicy mieć będą czas udoskonalic jej warownie. Otworzono zaraz przykopy. Nieszczęściem artyllerya oblężnicza, która nadejść miała morzem z Aleksandryi, wpadła w ręce Sidney Smitha. Całą artylleryę oblężniczą i połowę składały, karonada trzydziesto-cztéro-funtowa, cztery działa dwunasto-funtowe, ośm granatników, i około trzydziestu armatek czéto-funtowych. Brakowało kul, ale wynaleziono środek do ich otrzymania. Pokazała się na płaszczyźnie nadmorskiej garstka jeźdźców; na ten widok Sidney Smith sypał ogień ze wszystkich swoich bateryj, a żołnierze, którym płacono po pięć sous za kulę, zbierali je śród kanonnady i śmiechów powszechnych.

Otworzono przykopy dnia 30 Ventôse (20 Marca). Generał inżynierzy Sanson, mniemając że w czasie nocnego rekonesansu dostał się do podnoża wałów, oświadczył iż nie ma ani kontr-eskarpy, ani rowu. Sądzone więc iż zrobić należy prosty tylko wyłom, i następnie szturm przypuścić. Dnia 5 Germinala (25 Marca), zrobiono wyłom, przystąpiono do szturm; lecz zatrzymała kontr-eskarpa i fossa. Wzięto się natychmiast do podsadzenia min. Czynność ta odbywała się pod ogniem ze wszystkich wałów i z pięknej artylleryi, którą nam zabrał Sidney Smith. Dał on Dżezzarowi wybornych kanonierów angielskich,

i dawnego emigranta Phelippeaux, wysokich talentów oficera inżynierji. Mina pękła dnia 8 Germinala (28 Marca), i zerwała tylko część kontr-eskarpy. Dwudziestu pięciu grenadyerów, w ślad za młodym Mailly, poszło do szturm. Widząc walecznego oficera stawiającego drabinę, strwożyli się Turcy, ale Mailly padł trupem. Grenadyerowie zmieszali się, Turcy wrócili nazad; dwa bataliony, które szły potem, przywitane były przez straszliwy ogień karabinowy; ich dowódzca Laugier poległ, szturm znowu chybiony został.

Nieszczęściem, forteca otrzymała kilka tysięcy ludzi posiłków, nie-małą liczbę kanonierów wyćwiczonych na sposób europejski, i ogromne zapasy amunicyi. Wielkie przeto oblężenie prowadzić należało we trzynaście tysięcy wojska, i prawie bez artylleryi. Należało nowe kopać miny dla wysadzenia w powietrze kontr-eskarpy całej. Był dzień 12 Germinala (1 Kwietnia). Dziesięć dni już strawiono pod fortecą; zapowiadano zbliżanie się wielkiej armii tureckiej; wypadało dalej prowadzić roboty oblężnicze i zasłaniać oblężenie, i to wszystko z jedną armiją wyprawy. Naczelný wódz rozkazał pracować bez odpoczynku nad minami, i wysłał dywizję Klebera ku Jordanowi, żeby bronił przeprawy armii nadciągającej z Damaszku.

Ta armija, połączona z mieszkańcami gór Napluzy, dochodziła blisko do dwudziestu pięciu tysięcy. Przeszło dwanaście tysięcy jazdy, składało główną jej siłę. Prowadziła z sobą ogromne pakunki. Abdallah, pasza Damaszku, miał dowództwo nad nią. Przeszła rzekę Jordan mostem Jakuba, dnia 15 Germinala (4 Kwietnia). Junot z przednią strażą Klebera, złożoną najwięcej z pięciuset żołnierzy, spotkał przednią straż turecką na drodze do Nazaretu dnia 19 (8 Kwietnia). Zamiast cofać się, śmiało nadstawił czoła nieprzyjacielowi, i uszykowany w czworobok, zastał pole bitwy trupami, i wziął pięć chorągwi. Ale zmuszony ustąpić liczbie, cofnął się na dywizję Klebera. Ta szła naprzód, i przyspieszała kroku, żeby dopędzić Junota. Bonaparte, zawiadomiony o siłach nieprzyjaciela, odłączył się z dywizją generała Bon, na pomoc Kleberowi i dla stoczenia walnej bitwy. Dżezzar, który znosił się z armiją przybywającą na odsiecz, zrobił wycieczkę; ale zasypyany kartaczami, zostawił oblężnicze roboty nasze zasłane trupem swoich żołnierzy. Bonaparte natychmiast wymaszerował.

Kleber z dywizją, wystąpił na płaszczyznę, rozciągającą się u podnóża góry Tabor, niedaleko wsi Fuli. Zamyślał ubiedz zniemacka obóz turecki nocną porą, ale przybył za późno. Dnia 27 Germinala (16 Kwietnia) rano, zastał całą armiję turecką w szyku bojowym. Piętnaście tysięcy piechoty zajmowało wieś Fuli, przeszło dwanaście tysięcy

jazdy rozwijało się na płaszczyźnie. Kleber miał zaledwo trzy tysiące piechoty w czworoboku. Wszystkie ta jazda rzuciła się na nasze czworoboki. Nigdy Francuzi nie widzieli tyle jazdy harcującej, szarżującej, zwijającej się w rozmaitych kierunkach. Zachowali zwykłą sobie zimną krew, a przyjmując ich zbliżającą się okropnym ogniem, za każdą szarżę, znaczną liczbę kładli trupem. Wkrótce wzniesli do koła siebie wał z ludzi i koni, i pod osłoną strasznego zasieku, opierać się mogli sześć godzin wciąż całej wściekłości przeciwników. W tej chwili Bonaparte nadchodził od góry Tabor z dywizją generała Bon. Ujrzał płaszczyznę, okrytą ogniem i dymem, i waleczną dywizję Klebera broniącą się pod zasłoną wału z trupów. Natychmiast, dywizję którą przyprowadził, rozdzielił na dwa czworoboki; te dwa czworoboki posuwały się tak, żeby utworzyć trójkąt równoboczny z dywizją Klebera, i tym sposobem wzięły nieprzyjaciela w środek siebie. Szli w milczeniu i nie dając żadnego znaku zbliżania się, aż do pewnej odległości; potem nagle Bonaparte kazał wystrzelić z działa i pokazał się wówczas na polu bitwy. Okropny ogień buchnął natychmiast z trzech kątów trójkąta, zasypał Mameluków będących we środku; zakręcili się sami około siebie, i rozpięchli w nieładzie na wszystkie strony. Dywizja Klebera, podwoiwszy zapal na ten widok, rzuciła się na wieś Fuli, zdobyła ją bagnetem, i wielką rzeź sprawiła w nieprzyjacielu. W jednej chwili rozprysnęła się ta tłuszcza, i płaszczyznę trupy tylko zaściełały. Obóz turecki, trzy buńczuki paszy, czterysta wielbłądów, ogromne łupy, dostały się Francuzom. Murat, stojąc na brzegach Jordanu, pozabijał wielką liczbę uciekających. Bonaparte kazał spalić wszystkie wioski mieszkańców Napluzy. Sześć tysięcy Francuzów zniosło armię, która jak powiadali mieszkańcy, nieprzeliczona była „jako gwiazdy na niebie i piasek w morzu.“

Tymczasem nie przestawano podsadzać min i kontr-min do koła murów Saint-Jean d'Acre. Walczono o ziemię przewróconą przez sztukę oblężniczą. Półtora miesiąca Francuzi znajdowali się pod tą fortecą, przypuszczali wielokrotne szturm, odparli nie mało wycieczek, mnóstwo nieprzyjaciół położyli trupem; ale pomimo ciągłych korzyści, ponosili niepowetowane straty na czasie i w ludziach. Dnia 18 Floreala (7 Maja), przybyły do portu Akry posiłki dwanaście tysięcy. Bonaparte, miarkując że one wylądować nie mogą przed sześcią godzinami, kazał natychmiast strzelać do muru z działa dwudziesto-czterofuntowego, na prawo tego miejsca, gdzie od niejakiego czasu wyteżano tyle usiłowań. Gdy noc nadeszła, Francuzi szli do wyłomu, zdobyli roboty nieprzyjacielskie, zasypali je, zagwoźdźili działa, zabijali wszy-

stkich, nareszcie byli panami fortecy, gdy w tym wojska które wylądowały, postępowały w szyku bojowym, przerażającą masą. Rambaut, dowodzący pierwszymi grenadierami co poszli do szturm, poległ. Lannes raniiony. W tej chwili nieprzyjaciół robi wycieczkę, zachodzi wyłom z tyłu, i przecina odwrót walecznym, którzy się tam dostali. Jednym udało się wyczołgać; drudzy, w rozpacz, uciekli do męczetu, obwarowali się tutaj, wystrzelali ostatnie ładunki, i gotowi byli drogo sprzedać swe życie, kiedy Sidney Smith, wzruszony taką walecznością, wyjednał dla nich kapitulację. Tymczasem, wojsko oblegające, idąc na nieprzyjaciela, odparło go do fortecy, sprawiwszy rzeź okropną, i zabrawszy mu ośmiuset jeńców. Bonaparte, uparty aż do wściekłości, dał dwa dni odpoczynku wojskom, i dnia 21 (10 Maja) nakazał nowy szturm. Francuzi szli z równą odwagą, wdarli się przez wyłom, ale nie można było posuwać się dalej. Cała armia tutaj pilnowała fortecy i broniła wszystkich ulic. Zrzec się więc tego należało.

Dwa miesiące strawili Francuzi pod Acre, ponieśli straty niepowetowane, i byłoby nieroztropnością, narażać się na większe. Zaraza morowa panowała w tym mieście, armia zaś wzięła z sobą jej zaród w Jaffie. Zbliżała się pora wylądowań, i zapowiadano przybycie armii tureckiej, ku ujściu Nilu. Upierając się dłużej, Bonaparte mógł się osłabić tak dalece, iż nie byłby w stanie odeprzeć nowych nieprzyjaciół. Główny cel jego projektów spełniony został, ponieważ zniósł wojska zgromadzone w Syrii, i z tej strony przyprowadził nieprzyjaciela do niemożności działania. Co się zaś tyczy świetnej części tychże projektów, niepewnych i cudownych nadziei o zawojowaniach na Wschodzie, tych zrzec się należało. Postanowił nakoniec odstąpić od oblężenia. Ale żal Bonapartego był tak wielki, że pomimo niesłychanego swego losu, często powtarzał mówiąc o Sidney'u Smith: „Chybiłem losu z przyczyny tego człowieka.“ Druzowie, którzy podczas oblężenia dostarczali żywności dla armii, wszystkie ludy nieprzyjazne Porcie, z rozpaczą dowiedziały się o jego odwrocie.

Zaczął Bonaparte oblężenie dnia 30 Ventôse (20 Marca), zaniechał go dnia 1 Prairiala (20 Maja); dwa miesiące strawił na tym. Przed opuszczeniem Saint-Jean-d'Acre, chciał zostawić straszny ślad swego pobytu: zasypał miasto ogniem, i obrócił je prawie w perzynę. Udał się drogą ku pustyni. Stracił w bitwach, przez trudy lub choroby, blisko trzecią część armii europejskiej, to jest około czterech tysięcy. Odprowadzał tysiąc dwóchset rannych. Po drodze pustoszył cały kraj, i głębokim napelniał go strachem. Stanąwszy w Jaffie, wysadził w powietrze fortyfikacje. Znajdował się tu ambulans dla

naszych zarażonych morowem powietrzem. Niepodobienstwem było zabrać ich z sobą; nie biorąc zaś, wystawiano na śmierć nieochybną, bądź z choroby, bądź z głodu, bądź przez okrucieństwo nieprzyjaciela. Bonaparte więc rzekł lekarzowi Desgenettes, że byłoby daleko większą ludzkością dać im opium, niżeli pozostawić przy życiu; na co lekarz udzielił odpowiedź, bardzo wychwalaną: »Moje rzemiosło jest ich leczyć, nie zaś zabijać.« Nie dano im wcale opium, zdarzenie to jednak posłużyło do upowszechnienia niegodnej potwarzy, która dzisiaj jest zbita.

Bonaparte wrócił nareszcie do Egiptu po wyprawie blisko trzechmiesięcznej. Czas był żeby już powracał. Duch rokoszu rozszerzył się po całej Delcie. Szalbierz, mianujący się aniołem El-Mohdhy, powiadał że nie może być ranionym, i twierdził że wypędzi Francuzów, podnosząc kurżawę, zgromadził kilka tysięcy powstańców. Agenci Mameluków pomagali mu; opanował Damanhur i wyciął tameczną załogę. Bonaparte wyprawił oddział, który rozproszył powstańców i zabił anioła. Wzburzenie rozszerzyło się po różnych prowincjach Delt; obecność Bonapartego wszędzie przywróciła posłuszeństwo i spokojność. Nakazał w Kairze wspaniałe uroczystości, na obchód swoich zwycięstw w Syrii. Nie przyznawał się do chybionej części projektów, ale słusznie wychwalał liczne bitwy stoczone w Syrii, piękną bitwę pod górą Tabor, strasliwą zemstę wywartą na Dziezdarze. Powydawał nowe odezwy do mieszkańców, w których ogłaszał że posiada tajemnice ich myśli i odgaduje ich zamiary w chwili, kiedy je tworzą. Uwierzyli w te osobliwe słowa sułtana Kebir, i mniemali, że jest obecny wszystkim ich myślom. Bonaparte nie tylko pokramiać musiał mieszkańców, ale nadto własnych generałów i samą armię. Głucha niechęć tu panowała. Niechęć ta nie pochodziła ani z trudów, ani z niebezpieczeństw, ani nadewszystko z niewygód, bo armii na niczem nie zbywało, ale z miłości kraju, która śiega Francuza na każdym miejscu. Rok cały upłynął jak znajdowali się w Egipcie, a od sześciu miesięcy żadnej nie mieli wiadomości z Francji. Żaden okręt dostać się nie mógł; smutek ponury pożerał serca wszystkich. Codzień oficerowie i generałowie prosili o urlop na powrót do Europy. Bonaparte udzielał nie wiele, albo przydawał do tego słowa, których lękano się jak hańby. Berthier nawet, jego wierny Berthier, pożerany dawną namiętnością, prosił o wolność powrotu do Włoch. Zawstydił się po drugi raz swojej słabości, i rzekł się odjazdu. Pewnego dnia, wojsko zamyslało zabrać chorągwie swoje w Kairze, iść do Aleksandryi i tam wsiąść na okręty. Ale myśliło tylko o tém,

i nigdy się nie odważyło wypowiedzieć posłuszeństwa swojemu wodzowi. Podwładni Bonapartego, którzy wszyscy dawali przykład szemrania, zamilkali znajdując się przed nim, i korzyli się pod jego wpływem. Niejednokrotnie kłócił się z Kleberem. Niechęć ostatniego wynikała nie z upadku ducha, ale ze zwykłej jego niesforności. Zawsze się z sobą godzili, gdyż Bonaparte kochał wielką duszę Klebera, a Kleber był zachwycony geniuszem Bonapartego.

Był miesiąc Prairial (Czerwiec). Ciągła panowała niewiadomość o wypadkach w Europie i klęskach Francji. Wiedzano tylko że stały ląd znajdował się w prawdziwem zamieszaniu, i że nowa wojna jest nieuchronną. Bonaparte czekał niecierpliwie na nowe szczegóły, ażeby co przedsięwziąć i wrócić, jeżeli trzeba będzie, na pierwszy teatr swoich czynów. Ale wprzód, chciał znieść drugą armię turecką, zebraną na wyspie Rhodos, której zapowiadano bardzo bliskie wylądowanie.

Armija ta, przewożona na licznych statkach i eskortowana przez morską dywizję Sidney'a Smith, pokazała się dnia 23 Messidora (11 Lipca) pod Aleksandryą, i zawinęła pod Abukir, w tejsze saméj przystani, gdzie eskadra nasza została zniszczona. Miejscem wylądowania wybranem przez Anglików, był półwysp zamykający tę przystań, i noszący jég imię. Wązki ten półwysp wysuwa się między morzem a jeziorem Madieh, i kończy się fortecą. Bonaparte rozkazał Marmontowi, dowodzącemu w Aleksandryi, udoskonalić obronę fortecy, i zniszczyć wioskę Abukir, leżącą koło niej. Ale zamiast zniszczenia wioski, zachowano ją na pomieszczenie żołnierzy i opasano redutą dla zasłonięcia od strony lądu. Reduta nie dotykając dwóch brzegów morza, nie przedstawiała zamkniętego szanieca, i łączyła los fortecy z losem prostych okopów. W rzeczy saméj Turcy wysiedli na ląd z wielką odwagą, uderzyli na okopy z szablą w rękę, zdobyli je, i opanowali wioskę Abukir, której załogę wyrzneli. Po zdobyciu wsi, forteca trzymać się nie mogła, musiała poddać się. Marmont dowodzący w Aleksandryi, wyszedł stąd na czele tysiąca dwóchset żołnierzy, w pomoc żołnierzom w Abukir. Ale dowiedziawszy się że Turcy wylądowali w znacznej liczbie, nie odważył się próbować ich zepchnąć w morze śmiałym atakiem. Powrócił do Aleksandryi i dopuścił im usadowić się spokojnie na półwyspie Abukir.

Turków było blisko ośmnaście tysięcy piechoty. Nie nikizemni to fellabowie, co składali piechotę Mameluków, ale waleczne janczary, którzy nosili karabin bez bagneta, wystrzeliwszy zarzucali go na taśmie za plecy, i wpadali na nieprzyjaciela z pistoletami i szablą

w rękę. Mieli artylleryę liczną i dobrze usłużoną; przewodniczyli im oficerowie angielscy. Brakło im jazdy, ponieważ przywieźli tylko trzysta koni; ale czekali na przybycie Murad-Beja, który miał opuścić Górny Egipt, ciągnąc wzdłuż pustyni, przebyć oazy, i dostać się do Abukir z dwoma lub trzema tysiącami Mameluków.

Kiedy Bonaparte dowiedział się o szczegółach wylądowania, opuścił natychmiast Kair, i odbył z Kairu do Aleksandryi jeden z marszów nadzwyczajnych, jakich dał tyle przykładów we Włoszech. Prowadził z sobą dywizye generałów Lannes, Bon i Murata. Rozkazał generałowi Desaix opuścić Górny Egipt; Kleberowi i Regnier, którzy znajdowali się na Delcie, zbliżyć się pod Abukir. Wybrał punkt Birket, pośredni między Aleksandryą i Abukir, do skoncentrowania tam swoich sił i działania stosownie do okoliczności. Lękał się iżby armija angielska nie wylądowała razem z turecką.

Murad-Béj, według planu ułożonego z Mustafą-Paszą, próbował przenieść się do dolnego Egiptu; ale spotkany, pobity przez Murata, musiał cofać się w pustynię. Zostawało więc walczyć tylko z armiją turecką, pozbawioną jazdy, ale obozującą za wałami, i gotową tu bronić się ze zwykłym sobie uporem. Bonaparte rzuciwszy okiem na Aleksandryę, i na piękne roboty, wykonane przez półkownika Crétin, i upomniawszy Marmonta, który nie odważył się atakować Turków w chwili wylądowania, opuścił Aleksandryę dnia 6 Thermidora (23 Lipca). Nazajutrz dnia 7, znajdował się u wejścia na półwysep. Zamierzał najprzód zamknąć armiję turecką okopami, i czekać z atakiem nadejścia wszystkich swoich dywizyj, bo miał pod ręką tylko dywizye generałów Lannes, Bon i Murata, około sześciu tysięcy żołnierza. Ale na widok rozporządzeń ze strony Turków, zmienił zdanie i postanowił atakować natychmiast, spodziewając się zamknąć ich w wiosce Abukir, i zasypać granatami i bombami.

Turcy zajmowali głąb półwyspu, bardzo wąską. Zastłaniały ich dwie linije okopów. Na pół-mili francuskiej przed wsią Abukir, gdzie był ich obóz, zajęli dwa piaszczyste wzgórza, przytykające jedno do morza, drugie do jeziora Madieh, i składające tym sposobem prawe i lewe ich skrzydło. W środku tych dwóch wzgórz była wioska, którą oni także osadzili. Mieli tysiąc ludzi na wzgórzu prawém, dwa tysiące na lewém, i trzy do czterech tysięcy w wiosce. Taka była pierwsza ich linija. Druga była w samejże wsi Abukir. Składała się z reduty wzniesionej przez Francuzów, i łącząca z morzem dwoma przekopami. Tu umieścili główny swój obóz i najznacniejsze siły.

Bonaparte wydał rozporządzenia ze zwykłą sobie szybkością

i dokładnością. Rozkazał generałowi Destaing iść z kilką batalionami na wzgórze lewe, gdzie znajdowało się tysiąc Turków; generałowi Lannes, iść na wzgórze prawe, gdzie było ich dwa tysiące, a Muratowi, znajdującemu się w środku, zejść jazdą oba wzgórza z tyłu. Rozporządzenia te wykonane zostały z wielką ścisłością: Destaing ruszył na lewe wzgórze i wszedł na nie śmiało; Murat obszedł je jednym szwadronem. Turcy na ten widok, opuścili swe stanowisko, spotkali jazdę, która ich rąbała i zepchnęła w morze, gdzie rzucić się woleli, niżeli poddać. Z prawej strony odbyła się takż sama operacya. Lannes uderzył na dwa tysiące Mameluków; Murat ich obszedł; podobnież zostali zrąbani i zepchnięci w morze. Destaing i Lannes zwrócili się potem ku środkowi, który tworzyła wioska, i uderzyli na nią od czoła. Turcy bronili się walecznie, licząc na pomoc drugiej linii. W rzeczy samej, jedna kolumna odłączyła się z obozu w Abukir; ale Murat, który obszedł już wieś, zrąbał tę kolumnę, i odparł do Abukir. Piechota generałów Destaing i Lannes weszła krokiem szturmowym do wsi, wyganiając Turków, których odpierano na wszystkie strony; oni zaś uparcie nie chcąc poddawać się, nie mieli innego przytułku oprócz morza, gdzie tonęli.

Już cztery do pięciu tysięcy tym sposobem zginęło, pierwsza linija zdobyta została; cel Bonapartego osiągnięty, i mógł on ściskając Turków w Abukir, bombardować ich, czekając na przybycie Klebera i Regnier. Ale chciał korzystać z powodzenia, i dokończyć zwycięstwa w tejsze samej chwili. Dawszy odetchnąć swemu wojsku, wyruszył na drugą liniję. Dywizya generała Lanusse, będąca w odwodzie, wsparła generałów Lannes i Destaing. Reduta zastłaniająca Abukir trudna była do zdobycia; znajdowało się tu dziewięć do dziesięciu tysięcy Turków. Na prawo jeden przekop łączył ją z morzem; na lewo, drugi przekop przedłużał ją, ale nie zupełnie dochodził do jeziora Madieh. Przestrzeń otwartą zajmował nieprzyjacieli i oczyszczały ją statki kanonjerskie. Bonaparte przywyklszy prowadzić swoich żołnierzy na najstraszniejsze przeszkody, zwrócił ich na pozycyę nieprzyjacielską. Oddziały piechoty szły wprost i na prawo reduty. Jazda ukryta w lesie palmowym, uderzyć na nią miała z lewej strony, i przebiec pod ogniem działowym, przestrzeń otwartą między redutą a jeziorem Madieh. Zaczęła się szarża; Lannes i Destaing poprowadzili waleczną piechotę na przód; 32 półk wszedł na okopy, 18 obszedł je z końca prawej strony. Nieprzyjacieli, nie czekając na nich, wystąpił na spotkanie. Poszli w zapasy. Żołnierze tureccy, wystrzeliwszy z karabina i dwa razy z pistoletu, błysnęli szablami. Rękami chwycić chcieli bagnety; ale odbierali je w boki, wprzód

nim schwycić mogli. Tak zabijano się na okopach. Już 18 półk wejść miał na redutę, ale straszliwy ogień artylleryi odparł go i zepchnął na dół. Waleczny Letureq poległ chwalebnie chcąc cofnąć się ostatni; Fugières stracił rękę. Murat, ze swojej strony, posunął się z jazdą, aby przebiec przestrzeń pomiędzy redutą a jeziorem Madieh. Po kilkakroć rzucał się i odpierał nieprzyjaciela; ale wzięty we dwa ognie reduty i szalup kanonijerskich, musiał cofnąć się. Niektórzy jezdcy posunęli się aż do rowów reduty; wysilenie się tylu walecznych, zdawało się być bezskutecznym. Bonaparte przypatrywał się tej rzezi, czekając pomysłnej chwili żeby wrócić do szarży. Szczęściem Turcy, podług zwyczaju, wyszli z okopów ucinąć głowy trupom. Bonaparte korzystając z tej chwili, wysłał dwa bataliony, jeden 22, drugi 69 półku, które poszły na okopy i zdobyły. Na prawo, półk 18 korzystał także ze sposobności i wszedł na redutę. Murat, ze swojej strony, nakazał nową szarżę. Jeden szwadron przeleciał przestrzeń tak straszłą, która rozciągała się pomiędzy okopami a jeziorem, i wpadł do wsi Abukir. Teraz przełknięci Turcy uciekali na wszystkie strony; okropna rzeź nastąpiła. Pchano ich bagnietami i strącano w morze. Murat na czele jazdy, wpadł do obozu Mustafy-Paszy. Ten w rozpaczy, chwycił za pistolet, strzelił w Murata i lekko go ranił. Murat palaszem odciał mu dwa palce, i odesłał jako jeńca do Bonapartego. Turcy, co nie potonęli i nie byli pozabijani, schronili się do fortecy Abukir.

Przeszło dwanaście tysięcy trupów pływało na morzu pod Abukir, które nie dawno pokryte było zwłokami naszych marynarzy: dwa lub trzy tysiące zginęło od ognia lub żelaza. Reszta, zamknięci w fortecy, nie mieli innego ratunku prócz łaski zwycięzcy. Taką jest nadzwyczajna bitwa, w której pierwszy może raz w historii wojen, armija nieprzyjacielska całkiem została zniesiona. Przy tej okoliczności Kleber, przybywszy na schyłku dnia, objął Bonapartego w pół, i zawołał: „Generale, wielkim jesteś jak świat.“

Tak więc, już przez wyprawę do Syrii, już przez bitwę pod Abukir, Egipt oswobodzony został, przynajmniej chwilowo, od wojsk Porty. Położenie armii francuskiej uważać można było za dosyć zaspakajające. Po wszelkich stratach, jakie poniosła, liczyła blisko dwudziestu pięciu tysięcy, ale najwaleczniejszych i najlepiej dowodzonych na całym świecie. Każdy dzień winien ją być coraz więcej zbliżać z mieszkańcami, i utrwalić jej pobyt. Bonaparte znajdował się tutaj od roku: przybywszy latem przed wezbraniem Nilu, użył pierwszych chwil na opanowanie Aleksandryi i stolicy, co pozyskał bitwą pod

Piramidami. Po wezbraniu, w jesieni, dokonał podbicia Delt, i powierzył generałowi Desaix zawojowanie Górnego Egiptu. Zimą, odbył wyprawę do Syrii, i zniósł armiję turecką Djezzara pod górą Tabor. Latem zniósł drugą armiję Porty pod Abukir. Czas zatem był tak dobrze użyty, ile tylko można; i kiedy zwycięstwo opuszczało w Europie chorągwie Francyi, pozostawało im wiernym w Afryce i Azji. Trzy kolory powiewały tryumfujące nad Nilem i Jordanem, w tych samych miejscach, gdzie wzięła początek wiara Chrystusa.

Bonaparte nie wiedział jeszcze o tem co się działo we Francyi; żadne depesze od Dyrektoryatu, ani od braci, nie nadchodziły: pożerała go niespokojność. Aby powziąć jakiekolwiek wiadomości, kazał krążyć brygom z rozkazem zatrzymywania kupieckich okrętów, i zasięgania od nich wiadomości o tem co się dzieje w Europie. Wyprawił parlamentarza na flotę turecką, który, pod pozorem układów o wymianę jeńców, starać się był winien powziąć jakiekolwiek wiadomości. Sidney Smith przytrzymał parlamentarza, przyjął go bardzo dobrze, a zmiarkowawszy że Bonaparte nie wie o klęskach Francyi, przez złośliwą rozrywkę dał mu paczkę rozmaitych gazet. Parlamentarz powrócił i wręczył paczkę Bonapartemu. Ten całą noc spędził na pożeraniu gazet i dowiadywaniu się o wszystkiem, co się działo w ojczyźnie. Natychmiast zrobił postanowienie: przedsięwziął odpłynąć potajemnie do Europy, i próbować przedrzeć się tam, narażając się na schwytanie w drodze przez floty angielskie. Wezwał kontr-admirała Gantheaume, i polecił mu przygotować do wyjścia pod żagle fregaty *le Muiron* i *la Carrère*. Nikomu nie wspomniał o swoim projekcie, śpiesznie udał się do Kairu wydać potrzebne rozporządzenia, ułożył obszerną instrukcję dla Klebera, któremu zamierzył zostawić dowództwo armii, i zaraz potem wyjechał do Aleksandryi.

Dnia 5 Fructidora (22 Sierpnia), wzięwszy z sobą gen. Berthier, Lannes, Murata, Andreossy, Marmonta, Bertholleta i Monge'a, udał się pod eskortą kilku gidów, na odosobnione pobrzeże. Kilka łodzi było przygotowanych: wsiedli i dostali się na dwie fregaty *le Muiron* i *la Carrère*. Towarzyszyły im szbeki (statki o trzech masztach, o żaglach i wiosłach) *la Revanche* i *la Fortune*. W chwili téjże wyszli pod żagle, aby nie być na widoku krążących statków angielskich. Niestety nastąpiła cisza: drżeli żeby nie zostać schwytanymi, chcieli powracać do Aleksandryi; Bonaparte nie chciał. — „Bądźcie spokojni, rzekł, przejdziemy.“ — Podobnie jak Cezar, liczył na fortunę.

Nie było to, jak powiadano, nikczemne zbiegostwo; bo zostawił armiję zwycięzką, a sam się narażał na niebezpieczeństwa wszel-

kiego rodzaju, i na najokropniejsze ze wszystkich, to jest kajdany w Londynie. Była to jedna z zuchwałości, które wielka duma kusi niebo, a którym winna następnie tę ufność nieograniczoną, jaka na przemian wywyższa ją i strąca.

Kiedy to wielkie przeznaczenie zdało się na los wiatrów lub spotkanie się z nieprzyjacielem, zwycięstwo wracało pod chorągwie nasze w Europie, i rzeczpospolita, przez wzniosłe wysilenie się, podźwigała się z niebezpieczeństw, na jakie była narażona. Massena ciągle znajdował się na linii Limmatu, odwlekając chwilę rozpoczęcia działań zaczepnych. Armija Włoska, po przegranej bitwie pod Novi, rozproszyła się w górach Apenninich. Rada nadworna Wiedeńska, równie niestała w planach swoich jak Dyrektoryat, obmyśliła nowy, który musiałby zmienić postać wypadków. Zazdrościła władzy jaką Suworow wywierał we Włoszech, i z przykrością patrzyła że ten generał pisał do króla Sardyńskiego zapraszając aby wracał do swoich posiadłości. Rada nadworna miała własne widoki na Pijemont, i życzyła ztąd usunąć starego feldmarszałka. Nadto, nie wielka zgoda panowała między dwoma wojskami, a te przyczyny razem skłoniły Radę nadworną do całkowitej zmiany rozkładu wojsk na linii operacyjnej. Rossyjanie pomieszani byli z Austryakami na obu teatrach wojny. Korsakow działał w Szwajcaryi z arcy-księciem Karolem, a Suworow z Melasem we Włoszech. Rada nadworna zamyśliła przenieść arcy-księcia Karola nad Ren, a Suworowa do Szwajcaryi. Tym sposobem dwie armije rossyjskie działać miały razem w Szwajcaryi. Austriacy sami jedni działać mieli nad Renem; podobnież sami jedni działać mieli we Włoszech, gdzie wkrótce wzmocnić ich była winna nowa armija, przeznaczona na zastąpienie wojsk Suworowa. Rada nadworna kładła za przyczynę tej zmiany, że trzeba aby walczyły razem wojska każdego narodu; że Rossyjanie znajdą w Szwajcaryi temperaturę daleko odpowiedniejszą ich klimatowi, i że obroty arcy-księcia Karola nad Renem wspomogą wyprawę do Hollandyi. Anglija nieochylnieby pochwaliła ten plan, ponieważ wiele spodziewała się dobrego dla wyprawy do Hollandyi, z obecności arcy-księcia Karola nad Renem, i nie gniewałaby się żeby Rossyjanie, którzy już weszli na wyspę Korfu, i zamierzali zająć Malte, odsunięci zostali od Genui.

Zmiana taka, wykonana w obecności Masseny, była nader niebezpieczną: przenosiła także Rosyan na teatr, wcale nie odpowiedni dla nich. Żołnierze ci, przywykli byli działać na równinach, bagnetem. Ale rada nadworna, dając pierwszeństwo politycznym przyczynom przed militarnymi, zabroniła generałom swoim czynić jaki bądź zarzut,

i nakazała ściśle wykonanie planu, w ostatnich dniach Sierpnia (w połowie Fructidora).

Jużśmy opisali położenie teatru wojny, rozkład wojsk na tym teatrze. Wody spadające z Wielkich Alp, i już płynące w postaci rzek, już zatrzymane w kształcie jezior, przedstawiały rozmaite linije zamknięte jedne w drugich, zaczynając się na prawo od wielkiego łańcucha gór, i kończąc się na lewo, w wielkiej rzece dzielącej Niemcy od Francyi. Dwoma głównymi były linije Renu i Limmat. Massena zniewolony opuścić liniję Renu, cofnął się na Limmat. Musiał nawet odstąpić nieco dalej za tę liniję, i oprzeć się o góry Albis. Linija Limmat przegradzała wszelako dwie armije. Liniję tę składały: rzeka Lint, biorąca początek w Górnych Alpach, w kantonie Glaris, wpadająca potem w jezioro Zurich; jezioro Zurich; Limmat rzeka, wychodząca z tego jeziora w samémże Zurich, i wpadająca nakoniec w Aar nie daleko Bruck. Arcy-książę Karol znajdował się za rzeką Limmat, pomiędzy Bruck a Zurich. Korsakow za jeziorem czekał na wyznaczenie sobie pozycyi. Hotze strzegł rzeki Lint.

Według ułożonego planu, arcy-książę, przeznaczony nad Ren, miał być zastąpiony za rzeką Limmat przez Korsakowa. Hotze pozostać miał nad Lint, z korpusem austriackim z Voralbergu, aby podać rękę Suworowi, nadchodzącemu z Włoch. Szło teraz o to jaką drogę wybrać ma Suworow. Musiał przebywać góry, i mógł trzymać się jednej lub drugiej linii przerywającej Szwajcaryę. Jesliby wolał wkroczyć przez dolinę Renu, mógł przeszedłszy Splugen, udać się przez Coire nad Górny Ren, i tam połączyć się z Hotze'm. Wyrachowano że może tam stanąć około 25 Września (3 Vendémiaire roku VIII). Obrót taki miał tę korzyść iż odbywał się zdala od Francuzów, a zatem nie zależał od żadnej przygody. Suworow mógł także inną wybrać drogę, i zamiast trzymać się linii Renu, wyjść przez górę Świętego Gotarda na dolinę Reuss, i przez Schwitz wystąpić z tyłu linii rzeki Lint, zajętej przez Francuzów. Pochód ten posiadał korzyść iż prowadził go na tył linii nieprzyjacielskiej; lecz należało przebyć górę Świętego Gotarda, zajętą przez Lecourba; należało przygotować obrót generała Hotze za rzekę Lint, iżby podał rękę armii nadchodzącej z góry Świętego Gotarda; należało, dla poparcia tego obrotu, wykonać atak na Limmat; należało słowem wykonać operacyę ogólną na całej linii, i działać w sam czas, ze ścisłością, trudną do otrzymania, skoro działanie odbywa się w tak dalekiej odległości, i oddziałami tak licznymi. Plan ten, który Rossyjanie zarzucają Austryakom, a Austriacy Rossyanom, otrzymał pierwszeństwo. Polecono zatem wykonać atak ogólny na

całej linii, w ostatnich dniach Września. W chwili kiedy Suworow zstąpi z góry Świętego Gotarda na dolinę Reuss, Korsakow miał atakować poniżej jeziora Zurich, to jest wzdłuż Limmat, a Hotze powyżej jeziora, wzdłuż rzeki Lint. Dwaj podwładni Hotze'go, Linken i Jellachich, wkroczyć mieli do kantonu Glaris, aż do Schwitz, i podać rękę Suworowi. Po dokonaniem złączeniu się ogólnem, wojska zgromadzone w Szwajcaryi dochodziłyby do ośmiudziesiąt tysięcy. Suworow nadeiagł z ośmnastą tysiącami; Hotze miał dwadzieścia pięć, Korsakow trzydzieści. Ostatni miał w odwodzie korpus księcia Condé i kilka tysięcy Bawarczyków. Ale przed połączeniem się, trzydzieści tysięcy Korsakowa, i dwadzieścia pięć tysięcy Hotze'go, to jest pięćdziesiąt pięć tysięcy, wystawione były na cios całej armii Masseny.

W rzeczy saméj, chwila kiedy arcy-książę Karol opuszczał Limmat, a Suworow jeszcze nie przeszedł Alp, była bardzo pomyślna iżby z niej Massena nie miał korzystać, i nie wyjść wreszcie ze stanu nieczynności, jaką mu tyle wyrzucano. Jego armija podniosła się do siedmiudziesiąt pięciu tysięcy, przez posilki; ale rozciągać się musiała od góry Świętego Gotarda do Bazylei, i zastaniać ogromną linię. Lecourbe, składający lewe jego skrzydło, mając pod swemi rozkazami Gudin'a i Molitor'a, pilnował góry Świętego Gotarda, doliny Reuss, i górnej części Lint, z dwunastą lub trzynastą tysiącami. Soult, z dziesięcią tysiącami zajmował Lint, aż do ujścia téj rzeki w jezioro Zurich. Massena z dywizjami generałów Mortier, Klein'a, Lorges i Mesnard'a, mając w ogóle trzydzieści siedm tysięcy, stał przed Limmat, między Zurich a Bruck. Dywizya dziewięcio-tysięczna generała Thureau, i ośmio-tysięczna dywizya Chabrana pilnowały jedna Valais, druga okolic Bazylei.

Massena, lubo niższy co do liczby, miał tę przewagę że mógł ściągnąć główną swoją masę na punkt stanowczy. Miał on trzydzieści siedm tysięcy przed Limmat, które mógł zwrócić na Korsakowa. Ten osłabił się o cztery tysiące, wysłane w posiłek generałowi Hotze, z tyłu jeziora Zurich, co zmniejszyło jego siły do dwudziestu sześciu tysięcy. Korpus księcia Condé i Bawarczycy, co składać mieli jego rezerwę, znajdowali się jeszcze bardzo daleko w Szafluzie. Massena przeto mógł użyć trzydziestu siedmiu tysięcy wojska przeciw dwudziestu sześciu tysiącom. Pobiwszy Korsakowa mógł zwrócić się na Hotze'go, a obu ich poraziwszy, może nawet zniósłszy do szczytu, mógł uderzyć na Suworowa, przybywającego do Szwajcaryi z nadzieją iż znajdzie nieprzyjaciela zwyciężonego, a przynajmniej zatrzymanego na linii.

Massena, zawiadomiony o projektach nieprzyjaciela, wyprzedził o

jeden dzień swój atak ogólny, i wyznaczył go na dzień 3 Vendémiaire (25 Września 1799). Odkąd cofnął się ku Albis trochę w tył za Limmat, rzeka ta należała już do nieprzyjaciela. Trzeba było odebrać mu ją za pomocą przeprawy: to postanowił wykonać ze trzydziestą siedmią tysiącami wojska. Kiedy działać miał poniżej jeziora Zurich, polecił Soultowi działać wyżej, i przejść rzekę Lint tegoż samego dnia. Znawcy sztuki wojennej następny czynili zarzut Massenie: należało zwabić raczej Suworowa do Szwajcaryi, niżeli ztąd oddalać; gdyby więc zamiast zostawiać Lecourba w górach Świętego Gotarda na niepożyteczną walkę z Suworowem, Massena połączył go z Soultem, pewniejszy byłby pokonania Hotze'go, i przejścia rzeki Lint. Z resztą, ponieważ skutek był tak wielki, jak tylko sobie życzyć należało, uczyniono ten zarzut Massenie tylko w ścisłym interessie prawideł sztuki wojennej.

Rzeka Limmat wychodzi z jeziora Zurich w samymże Zurich, i przerzyna miasto na dwie części. Stosownie do planu ułożonego z Hotzem i Suworowem, Korsakow przedsięwziął atakować Massenę, i w tym celu ściągnął masę swoich sił w téj części Zurich, która leży przed Limmat. Zostawił tylko trzy bataliony w Closter-Fahr, dla pilnowania stanowiska, gdzie rzeka Limmat jest przystępniejsza: wysłał Durasowa, z dywizją, ku ujściu Limmat w rzekę Aar, aby czuwał z téj strony: ale jego masa, licząca przynajmniej ośnaście tysięcy, znajdowała się przed rzeką, w położeniu zaczepnem.

Massena oparł swój plan na takim stanie rzeczy. Postanowił raczej zamaskować niżeli atakować Zurich, gdzie Korsakow skupił swoje siły; potem, ze znaczną częścią swoich wojsk, próbować przejścia przez Limmat w Closter-Fahr, punkcie słabo bronionym. Po przejściu chciał aby ta dywizya ciągnęła w górę Limmat przeciwnym brzegiem, i stanęła z tyłu Zurich. Wówczas zamierzał atakować Korsakowa z obu brzegów, i trzymać go zamkniętego w samymże Zurich. Ogromne skutki wyniknąć mogły z takiego rozporządzenia.

Mortier z ośmio-tysięczną dywizją, która zajmowała prawą stronę tego pola bitwy, zwrócony był na Zurich. Miała on wstrzymać napad, potem atakować masę sił rosyjskich. Klein z dywizją, liczącą dziesięć tysięcy, miał stać w Alsttetten, między Zurich a Closter-Fahr, gdzie odbywać się winna przeprawa. Mógł ona tym sposobem albo udać się pod Zurich, i dać pomoc generałowi Mortier przeciw rosyjskiej massie, lub pośpieszyć na punkt przejścia, jeśliby trzeba było tu dopomóc. Dywizya ta liczyła cztery tysiące grenadyerów, i rezerwę prześlicznej jazdy. Dywizya generała Lorges, z częścią dywizyi Mes-

narda, przeprawić się miała w Closter-Fahr. Około piętnastu tysięcy składało tę masę. Reszta dywizji Mesnarda zamierzała wykonać demonstracje nad dolną częścią Limmat, dla omylenia i zatrzymania Durasowa.

Rozporządzenia te, które zasłużyły na uwielbienie wszystkich krytyków, wprowadzone zostały w wykonanie dnia 3 Vendémiaire roku VIII (25 Września 1799), o godzinie piątej rano. Przygotowania do przeprawy zrobione były blisko wsi Dietikon, z nadzwyczajną troskliwością i tajemnicą. Czółna ciągnięto rękami, i ukryto w lesie. Z rana już były na wodzie, wojsko w milczeniu stało uszykowane nad brzegiem. Generał Foy, wsławiony później jako mówca, dowodził artylleryą w tej niesmiertelnej bitwie. Urządził kilka baterij na zastonę przeprawy. Sześciuset żołnierzy wszedło odważnie w łodzie i dostało się na drugi brzeg. Natychmiast uderzyli oni na tyraljerów nieprzyjacielskich i rozproszyli. Korsakow umieścił tutaj, na płaszczyźnie Closter-Fahr, trzy bataliony z działami. Artyllerya nasza, wybornie kierowana, zagasła wkrótce ogień artylleryi rossyjskiej, i zasłaniała przeprawę kolejną naszą przednią strażą. Kiedy generał Gazan przyłączył do sześciuset żołnierzy, którzy naprzód przeprawili się, dostateczne posiłki, wyruszył na trzy bataliony rossyjskie, strzegące Closter-Fahr. Te rozłożyły się w lesie, i walecznie się broniły. Gazan otoczył je, i musiał wyzabijać do ostatniego prawie człowieka, żeby ich ztąd wyprzeć. Po zniesieniu tych trzech batalionów, zarzucono most. Reszta dywizji generała Lorges i część dywizji Mesnarda przeprawiły się przez Limmat: piętnaście tysięcy przeszło zatem na drugą stronę rzeki. Brygada generała Bontemps zajęła Regensdorf, ażeby nie dopuszczać Durasowa, jeśliby chciał ciągnąć od dolnej części Limmat. Główne siły, pod dowództwem naczelnika sztabu Oudinot, szły w górę Limmat, aby zająć Zurich z tyłu.

Po dokonaniu tej części operacji, Massena udał się osobiście na drugi brzeg Limmat, aby mieć oko na obroty swoich skrzydeł. W dolnej części Limmat, Mesnard tak zręcznie oszukał Durasowa swojemi demonstracjami, że ten udał się na brzeg, i rozpoczął cały swój ogień. Na prawo Mortier zbliżył się pod Zurich przez Wollishofen; ale spotkał tu masę sił Korsakowa, rozłożoną, jakśmy powiedzieli, przed Limmat, i musiał cofnąć się. Massena nadszedłszy w tej chwili, poruszył dywizję Kleina, stojącą w Altstetten. Humbert, na czele czterech tysięcy grenadierów, wystąpił na Zurich, i naprawił bitwę. Mortier wznowił atak, i zamknęto wreszcie Rossyan w Zurich.

Tymczasem Korsakow, zmartwiony ogłosem z dział z tyłu za so-

bą, wysłał kilka batalionów za rzekę Limmat, ale słabe te posiłki były nadaremne; Oudinot, z piętnastą tysiącami, ciągle postępował w górę rzeki Limmat. Zdobył on mały obóz w Hong, tudzież wzgórze z tyłu Zurich, i opanował drogę do Wintherthur, prowadzącą do Niemiec, i jedyną, którą Rossyianie odwrót wykonać mogli.

Dzień prawie skończył się, i ogromne wypadki przygotowano na jutro. Rossyanie zamknięci byli w Zurich. Massena przez Closter-Fahr, wysłał piętnaście tysięcy na ich tył, a ośmnaście tysięcy umieścił przed nimi. Trudno było iżby nie zadał im klęski. Mniemano że powinienby, zamiast zostawiać dywizję Kleina pod Zurich, wysłać ją przez Closter-Fahr, na tył tego miasta, żeby całkowicie zamknąć drogę do Wintherthur. Ale obawiał się żeby zostawiwszy generała Mortier tylko z ośmiu tysiącami, Korsakow nie przebił się przez niego i nie rzucił się ku Lint. Prawda że Korsakow spotkałby Soult'a i Lecourba; ale mógłby spotkać Suworowa, nadejdującego z Włoch, i nie wiadomo co by wynikło z tak szczególnej kombinacji.

Korsakow postrzegł nareszcie w jakim znajduje się położeniu, i wysłał wojska swoje na drugą część Zurich za Limmat. Durasow, nad dolnym Limmat, dowiedziawszy się o przeprawie, usunął się; i unikając brygady Bontemps'a, zakretem dostał się na drogę do Wintherthur.

Nazajutrz dnia 4 Vendémiaire (26 Września), bitwa musiała być zacięta, bo Rossyanie przebić się chcieli, a Francuzi pragnęli zebrać ogromne trofea. Bitwa zaczęła się bardzo rano. Nieszczęśliwe miasto Zurich, natłoczone artylleryą, pakunkami, rannemi, atakowane ze wszystkich stron, całe było w ogniu. Z tej strony Limmat, Mortier i Klein zbliżyli się ku miastu i wkroczyć tu już mieli. Z drugiej strony, Oudinot naciskał je od tyłu, i chciał zamknąć drogę przed Korsakowem. Droga do Wintherthur, teatr krwawego boju, była zdobywana i odbierana po kilkakroć. Korsakow pomyśliwszy wreszcie o odwrocie, umieścił piechotę na czele, jazdę w środku, artylleryę i pakunki w tyle. Tak postępował naprzód, tworząc długą kolumnę. Waleczna jego piechota, szarżując z zaciętością obalała wszystko przed sobą i otworzyła sobie drogę; ale kiedy przeszła już z częścią jazdy, Francuzi wrócili do szarży, uderzyli na resztę jazdy i pakunków, i odparli je aż pod bramy Zurich. W tejże chwili, Klein, Mortier weszli tu ze swojej strony. Bitwa toczyła się na ulicach. Sławny i nieszczęśliwy Lavater, u drzwi swego domu kulą ugodzony został przez szwajcarskiego żołnierza pijanego, który przyłożył mu karabin do piersi, chcąc dostać pieniędzy; padł ciężką odniosłszy ranę w udo, z której umarł w kilka miesięcy. Nakoniec, wszystko co pozostało w Zurich, musiało

złożyć broń. Sto dział, wszystkie bagaże, administracye, kassa wojskowa i pięć tysięcy jeńców, dostało się w ręce Francuzów. Korsaków oprócz tego, w zaciętej tej walce, ośm tysięcy żołnierzy stracił z szeregów. Ośm a pięć czyni trzynastę straty, to jest połowę jego armii. Wielkie bitwy we Włoszech nie przyniosły bardziej nadzwyczajnych owoców. Skutki na resztę kampanii nie powinny być być mniejsze jak wypadki materialne. Korsaków, najwięcej z trzynastą tysiącami, śpieszył nad Ren.

Tymczasem Soult, wysłany na przejście rzeki Lint, powyżej jeziora Zurich, wykonywał dane sobie polecenie z niemniejszym szczęściem jak wódz naczelny. Przeprowadził się między Biltem a Richemburgiem. Stu pięciudziesiąt walecznych, trzymając karabiny nad głową, przebyli rzekę wpław, dostali się na drugi brzeg, rozpędzili tyraljerów, i dali osłonę wylądowaniu przedniej straży. Hotze, natychmiast przybiegłszy na miejsce niebezpieczeństwa, padł trupem od wystrzału, co zmniejszało szeregi austriackie. Petrasch, zastąpiwszy Hotze'go, nadaremno kusił się odeprzeć za Lint oddziały, które już przeprowiły się; przymuszony był cofać się, i z szybkością zwrócił się ku Saint-Gall i Renowi, zostawiwszy trzy tysiące jeńców i działa. Ze swojej strony, generałowie Jellachich i Linken, mający dostać się przez górne Lint, do kantonu Glaris, spotkać Suworowa przy wyjściu z góry Świętego Gotarda, cofnęli się dowiedziawszy o tych wszystkich klęskach. Tak więc, blisko siedmiudziesiąt tysięcy odparto już z linii Limmat, za linię Renu, i odparto po ogromnych stratach. Suworow, który spodziewał się wejść do Szwajcaryi na bok nieprzyjaciela, atakowanego ze wszech stron, i sądził że przybyciem swém dokona jego porażki, znalazł przeciwnie wszystkich podwładnych sobie generałów rozproszonych, i wszedł w środek armii zwyciężkiej ze wszystkich stron.

Wyruszywszy z Włoch z ośmnastą tysiącami, stanął u podnóża góry Świętego Gotarda piątego dnia dodatkowego roku VII (21 Września). Musiał zсадzić kozaków z koni, żeby te ciągnęły artylleryę. Wysłał Rosemberga z sześcią tysiącami, na obejście Świętego Gotarda przez Disentis i Crispalt. Stanąwszy dnia 1 Vendémiaire (23 Września) w Aiolo, u wejścia w wąwozy Świętego Gotarda, zastał tu Gudin'a z jedną brygadą dywizyi Lecourba. Walczył z ostateczną odwagą; ale jego żołnierze padali pod gradem kul i kamieni. Postanowił wreszcie uderzyć na boki Gudin'a, i zmusił go tym sposobem do ustąpienia wąwozu aż do szpitala. Gudin, oporem swoim, dał Lecourbowi czas do zebrania wojska. Ten mając pod ręką nie więcej

nad sześć tysięcy, nie mógł opierać się Suworowowi, który nadciągał ze dwunastą tysiącami, i Rosembergowi, który znadując się już w Urseren, miał sześć tysięcy z tyłu za nim. Zatopił przeto artylleryę swoją w Reuss, dostał się na przeciwny brzeg wdzierając się na niedostępne prawie skały, zapuścił się w dolinę. Stanąwszy za Urseren, nie mając już Rosemberga z tyłu, zerwał Most Djabelski, i trupem mnóstwo nieprzyjaciół położył, nim ci przebyli przepaść, spuściwszy się w łożysko rzeki Reuss, i wspinając się na brzeg przeciwny. Lecourbe więc wykonał odwrót noga za nogą, korzystając ze wszelkich przeszkód aby utrudzać i zabijać pojedynczo żołnierzy nieprzyjacielskich.

Armija rosyjska stanęła tym sposobem w Altorf, w głębi doliny Reuss, znużona trudem, cierpiąca niedostatek żywności, i szczególnie osłabiona stratami, jakie poniosła. Pod Altorf, Reuss wpada w jezioro Luzern. Gdyby Hotze, według planu ułożonego, mógł sprowadzić Jellachicha i Linkena za rzekę Lint, aż do Schwitz, wysłałby statki na przyjęcie Suworowa przy ujściu rzeki Reuss. Ale po wypadkach jakie zaszły, Suworow nie znalazł statków i zamknięty został w okropnej dolinie. Działo się to dnia 4 Vendémiaire (26 Września), w dniu klęski ogólnej na całej linii. Nie zostawał mu inny ratunek, jak tylko rzucić się w Schachental, i przedzierać się przez okropne góry, gdzie żadnej nie było drogi, żeby się dostać na dolinę Muthenthal. Wybrał się w pochód nazajutrz. Po jednym tylko idź można było ścieżką. Armija dwa dni strawiła na przejście tych kilku mil francuskich. Pierwszy człowiek znajdował się już w Muthen, kiedy ostatni nie opuścił jeszcze Altorf. Przepaści zarzucone były powozami, końmi, żołnierzami umierającymi z głodu albo trudów. Przybywszy na dolinę Muthenthal, Suworow mógł wyjść przez Schwitz, nie daleko jeziora Zurich lub ciągnąć w górę doliny, i przez Bragel rzucić się ku Lint. Ale od strony Schwitz, Massena nadchodził z dywizją generała Mortier, a z drugiej strony Bragel znajdował się Molitor, który zajmował wąwóz Kloenthal, ku brzegom Lint. Udzieliwszy dwa dni odpoczynku swojemu wojsku, Suworow postanowił cofać się przez Bragel. Dnia 8 Vendémiaire (30 Września), wystąpił w pochód; Massena atakował go z przodu, gdy tymczasem z drugiej strony Bragel, Molitor czekał nań z przodu przy wąwozie Kloenthal. Rosemberg walecznie opierał się wszelkim atakom Masseny; ale Bagration nadaremne wytyczał usiłowania na przebiecie się przez Molitora. Otworzył sobie drogę do Glaris, ale nie mógł przedrzeć się na drogę do Wesen. Suworow, stoczywszy krwawe i mordercze bitwy, odcięty od wszystkich dróg, odparty na Glaris, nie miał innego ratunku oprócz przejścia na dolinę Engi, żeby

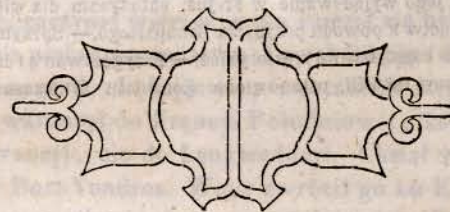
złąd wydostać się na dolinę Rennu. Ale droga ta była okropniejsza jeszcze od téj, którą przebył. Wybrał ją jednak, i po czterech dniach wysilenia się i niesłychanych cierpień, dostał się do Coire i Rennu. Z ośmnastu tysięcy ocalał zaledwo dziesięć tysięcy. Trupy jego żołnierzy zapelniały góry Alpejskie.... Armije mające wtargnąć do nas wyrugowane zostały z Szwajcaryi i odparte do Niemiec. Koalicja rozwiązała się, bo Suworow, rozgniewany na Austryaków, nie chciał więcej służyć z nimi. Można powiedzieć że Francja została ocalona.

Sława wiekuista Massenie, który wykonał jeden z najpiękniejszych obrotów o jakich historia wojen wspomina, i ocalał nas w chwili daleko niebezpieczniejszój nizeli pod Valmy i Fleurus! Uwielbiać należy bitwy wielkie pomysłem albo skutkami politycznemi: ale nade wszystko wystawiać trzeba te, które ocalają. Uwielbiać należy jedne, mieć wdzięczność dla drugich. Zurich jest najpiękniejszym klejnotem Masseny: i nie masz piękniejszego w żadnej koronie wojennój.

Kiedy tak szczęśliwe dla Francyi wypadki miały miejsce w Szwajcaryi, zwycięstwo wracało do nas w Hollandyi. Brune, słabo naciskany przez nieprzyjaciela, miał czas do skoncentrowania swoich sił, i pobiwszy Anglo Rossyan pod Kastrikum, zamknął ich w Zyp, i zmusił do kapitulacji. Warunkami jój były: ustąpienie z Hollandyi, zwrót tego co zabrano w Helder, i wypuszczenie na wolność, bez wymiany, ośmiu tysięcy jeńców. Życzono zwrotu floty hollenderskiej; ale Anglicy na to się nie zgadzali; a lękano się złego, jakie przyczyniłby mogli krajowi, gdyby odrzucono kapitulację.

Tak się zakończyła pamiętna kampania 1799 roku. Rzeczpospolita, przystąpiwszy zbyt wczesnie do działania, i popełniwszy błąd zaczynając działać zaczepnie, bez poprzedniego skoncentrowania się, pobita była pod Stokach i Magnano, i przez te dwie klęski straciła Niemcy i Włochy. Massena, pozostawszy sam jeden w Szwajcaryi, tworzył niebezpieczny klin między dwiema massami zwycięzkimi. Cofnął się nad Ren, potem nad Limmat, nakoniec ku Albis. Tu nie mógł być atakowanym w ciągu czterech miesięcy. Tymczasem armija Neapolitańska starając się połączyć z armiją Górnych Włoch, pobita była nad Trebbia. Połączywszy się z tą armiją za Apenninami, pokrzepiona i wzmoconiona, straciła wodza swego pod Novi, pobita była jeszcze raz, i stanowczo postradała Włochy. Góry Apennińskie nawet zajął nieprzyjaciół, i zagroził Var. Ale tu był kres naszych nieszczęść. Koalicja, przemieniając swe siły, wyprawiła arcy-księcia Karola nad Ren, Suworowa do Szwajcaryi. Massena, korzystając z téj chwili, zniósł Korsakowa pozbawionego arcy-księcia, i zmusił do odwrotu Suworowa

pozbawionego Korsakowa. Powetował tym sposobem nieszczęścia nasze nieśmiertelném zwycięstwem. Na Wschodzie, piękne tryumfy zakończyły kampaniję. Ale, powiedzieć trzeba, jeżeli wielkie te dzieła wsparty rzeczpospolitę bliską upadku, jeżeli przywróciły jój niejaką sławę, nie przywróciły jój ani wielkości, ani potęgi. Francja ocaloną została, ale tylko ocaloną; nie odzyskała jeszcze swojego znaczenia, a nawet narażona była na niebezpieczeństwa nad rzeką Var.



ROZDZIAŁ LXXIII.

Powrót Bonapartego; jego wylądowanie w Fréjus; entuzjazm dla niego. — Wzruszenie wszystkich stronnictw z powodu przybycia Bonapartego. — Sprzymierza się on z Sieyesem na obalenie konstytucyj dyktatorskich. — Przygotowanie 18 Brumaire. — Obalenie konstytucji roku III; ustanowienie Konsulatu tymczasowego. — Kontec niniejszej historyi.



Wiadomości o bitwie pod Zurich i o kapitulacji Anglo-Rossyan, nastąpiły prawie bezpośrednio po sobie, i uspokoiły przerażone umysły. Ale Włochy były stracone, rzeka Var zagrożona, granice Francji południowej w niebezpieczeństwie. Wielkość z Campo-Formio nie była przywrócona. Zresztą, nie zewnątrz były największe niebezpieczeństwa, ale wewnątrz. Rząd rozprzężony, stronnictwa nie podobne do rządzenia, które nie chciały znosić władzy, a nie były już dość silnymi do jej zagarnięcia, wszędzie pewny rodzaj rozpadnięcia się społecznego, i rozboje, znak tego rozpadnięcia się, grasujące po drogach, zwłaszcza w prowincjach szarpanych dawniej przez wojnę domową; takie było położenie rzeczypospolitej. Ponieważ zwycięstwo pod Zurich zapewniło odpoczynek na kilka miesięcy, przeto nie tyle brakowało obrońcy w obecnej chwili, ile zwierzchnika, któryby objął stér rządu. Cała masa ludności pragnęła za jaką bądź cenę odpoczynku, porządku, końca dysput, jedności woli. Lękała się Jakóbinów, emigrantów, szuanów, wszelkich stronnictw. Była to chwila przedziwnego losu dla tego, kto by uspokoił wszystkie te obawy.

Depesze obejmujące opis wyprawy Syryjskiej, bitew pod górą Tabor i pod Abukir, sprawiły nadzwyczajne wrażenie, i utwierdziły w tém przekonaniu, że bohater z pod Castiglione i Rivoli, będzie zwycięzcą wszędzie, gdziekolwiek się pokaże. Imię jego wnet się

znalazło we wszystkich ustach, i pytania: co on robi? kiedy przybywa? ponowiły się ze wszech stron. Gdyby też powrócił! powiadano.... Przez szczególny instynkt, wieść o tem że Bonaparte przyjechał, rozbiegała się dwa lub trzy razy. Bracia pisali do niego, żona także; ale nie wiadano czy te depesze doszły jego rąk. Przekonano się w rzeczy samój, że przedrzeć się nie mogły przez krążące statki angielskie.

Tymczasem, ów mąż, przedmiot życzeń tak szczególnych, płynął spokojnie po morzu, pośród flot angielskich. Droga nie była pomyslna, i wiatry przeciwne ją przedłużały. Pokilkakroć widziano Anglików, i lękano się wpaść w ich ręce. On sam tylko, przechadzając się po pokładzie okrętu z twarzą spokojną i wypogodzoną, spuszczał się na swoją gwiazdę, zaczynał wierzyć w nią i uczył się być niewzruszonym na nieuchronne niebezpieczeństwa. Czytał Bibliję i Koran, dzieła narodów, które opuścił. Lękając się, z ostatnich wypadków, iżby nieprzyjacieli nie wkroczył do Francji Południowej, kazał płynąć nie ku brzegom Prowancyi, ale do Langwedocji. Chciał wylądować w Collioure, albo w Port-Vendres. Wiatr zwrócił go ku Korsyce. Cała wyspa wybiegła na spotkanie sławnego spółziomka. Potém odpłynął do Tulonu. Już blisko byli, kiedy nagle, o zachodzie słońca, spostrzegli z prawej strony okrętu, trzydzieści żagłów nieprzyjacielskich: spostrzegli je śród promieni zachodzącego słońca. Radzono spuścić łódź na morze i kryjomo dostać się na brzeg. Spuszczając się ciągle na los, Bonaparte rzekł że czekać trzeba. W rzeczy samój, nieprzyjacieli zniknął, i dnia 17 Vendemiaira roku VIII (9 Października 1799), o świcie, fregaty *le Muiron* i *la Carrière*, szebeki *la Revanche* i *la Fortune*, zawinęły w zatoce Fréjus.

Mieszkańcy Prowancyi, w ciągu trzech lat z kolei, lękali się wtargnięcia nieprzyjaciela. Bonaparte uwolnił ich od téj obawy w roku 1796; ale powróciła daleko większa niż kiedykolwiek od czasu bitwy pod Novi. Dowiedziawszy się że Bonaparte zawinął u brzegu, pewni byli że zbawca ich przybył. Wszysey mieszkańcy Fréjus nadbiegli, i w jednej chwili morze okryło się statkami. Tłumy ludu, upojone entuzjazmem i ciekawością, wpadły na okręty i gwałcąc wszelkie przepisy zdrowia, weszły w stosunki z nowo-przybyłymi. Wszysey domagali się Bonapartego, wszyscy widzieć go chcieli. Nie było już czasu do przestrzegania przepisów zdrowia. Urząd lekarski musiał uwolnić generała od kwarantanny, bo należałoby poddać ję całą ludność, która już się zносиła z osadą okrętów. Bonaparte natychmiast wysiadł na ląd, i tegoż samego dnia chciał jechać do Paryża.

Telegraf, chyży jak wiatr, rozniósł już po drodze od Fréjus do

Paryż wielką wiadomość o wylądowaniu Bonapartego. Najhuczniejsza radość wybuchła natychmiast. Wiadomość ogłoszona po wszystkich teatrach, sprawiła zapal nadzwyczajny. Pieśni patryotyczne zastąpiły wszędzie przedstawienia teatralne. Deputowany Baudin z departamentu Ardennes, jeden z autorów konstytucji roku III, republikanin rozsądny i szczery, przywiązany do rzeczypospolitej aż do namietności, i uważając ją za zgubioną, jeśliby potężne ramię jej nie wsparło, Baudin umarł z radości, dowiedziawszy się o przybyciu Bonapartego.

Bonaparte wyjechał tegoż samego dnia 15 Vendemiaira (9 Października) do Paryża. Przejeżdżał Aix, Avignon, Valence, Lyon. We wszystkich tych miastach entuzjazm nie znał granic. Dzwony brzmiały po wsiach, a w nocy ognie rozpalano przy drodze. Nadewszystko w Lyonie, zapal był jeszcze żywszy niż gdziekolwiek bądź. Opuściwszy to ostatnie miasto, Bonaparte chcąc przyjechać incognito, obrał inną drogę od tej, którą wskazał swoim kuryerom. Bracia i żona, omyleni co do kierunku drogi, śpieszyli na jego spotkanie, kiedy on już wjeżdżał do Paryża. Dnia 24 Vendemiaira (16 Października) znajdował się już w domu swoim przy ulicy Chantierine, a nikt jeszcze nie domyślał się że przyjechał. We dwie godziny potem udał się do Dyrektoryatu. Poznała go warta, i zawołała: „Niech żyje Bonaparte!“ Pośpieszył do prezydenta Dyrektoryatu, którym był wówczas Gohier. Ułożono się że będzie przedstawiony nazajutrz Dyrektoryatowi. Nazajutrz dnia 25, w rzeczy samej, przedstawiał się tej najwyższej władzy. Oświadczył iż ugruntowawszy pobyt swojej armii w Egipcie, przez zwycięstwa pod górą Tabor i pod Abukir, i powierzywszy jej los generałowi, który zapewnić zdolny jej pomyślność, pośpieszył na pomoc rzeczypospolitej, którą uważał za straconą. Znajduje ją ocaloną czynami swoich towarzyszy broni, i raduje się z tego. — Nigdy, dodał kładąc rękę na szabli, nigdy jej nie wydobędę, tylko na obronę rzeczypospolitej. — Prezydent wieszował mu jego tryumfów i powrotu, i udzielił mu uściśnienie braterskie. Przyjęcie na pozór było bardzo pochlebne, ale w gruncie obawa była zbyt rzeczywistą teraz i usprawiedliwioną przez obecne położenie, iżby powrót jego robił przyjemność pięciu zwierzchnikom republikańskim.

Kiedy, po długim letargu ludzie przebudzają się i przywiązują do czego, dzieje się to z namietnością. Pośród tej nicości, w jaką wpadły opinie, stronnictwa i wszystkie władze, czas niejaki pozostawali Francuzi nie przywiązując się do niczego. Zniechęcenie do ludzi i rzeczy, było powszechne. Ale na widok nadzwyczajnego męża, którego

Wschód przywrócił Europie w sposób tak nieprzewidziany, wszelkie zniechęcenie, wszelka niepewność ustały. Na niego zwróciły się natychmiast spójrzenia, życzenia i nadzieje.

Wszyscy generałowie, w czynnej lub nieczynnej służbie, patryoci albo umiarkowani, wszyscy zbiegali się do Bonapartego. Rzecz naturalna, ponieważ on był pierwszym członkiem tej klasy tak dawnej i tak zniechęconej. W nim zdawało się jej znaleźć mściciela przeciw rządowi. Wszyscy ministrowie, wszyscy urzędnicy, którzy kolejno wpadli w niełaskę podczas kotłowania się Dyrektoryatu, zbiegli się także do nowo-przybyłego. Na pozór odwiedzić chcieli sławnego wojownika, zaś w rzeczy samej przypatrywać mu się i pochlebiać mężowi potężnemu, do którego przyszłość zdawała się należeć.

Bonaparte przywiózł z sobą generałów Lannes, Murata i Berthier, którzy go nie opuszczali. Wkrótce Jourdan, Augereau, Macdonald, Beurnonville, Leclerc, Lefebvre, Marbot, pomimo różnicy opinii, stawili się u niego. Moreau nawet wkrótce wszedł do tego orszaku. Bonaparte spotkał go u Gohier. Czując że wyższość własna pozwala mu zrobić pierwszy krok, udał się do Moreau, oświadczył mu niecierpliwość swoją z zabrania z nim znajomości, i wynurzył mu szacunek, który głęboko wzruszył Moreau. Darował mu potem szablę damasceńską, wysadzaną kamieniami, i potrafił go ująć sobie zupełnie. W kilka dni Moreau już do niego należał. Był on także zniechęcony, i ze wszystkimi towarzyszami udawał się do domyślnego mściciela. Do tych sławnych wojowników przyłączyli się ludzie wszelkiego zawodu, jako to: Bruix, były minister marynarki, który przebiegł morze Śródziemne na czele flot francuskiej i hiszpańskiej, człowiek bystrego i przenikliwego umysłu, równie biegły w prowadzeniu negocjacji, jak w kierowaniu eskadrą. Bywał tam i Talleyrand, który miał powód lękać się nieukontentowania Bonapartego, że nie udał się do Egiptu. Ale Talleyrand liczył na swój dowcip, na swoje imię, na swe znaczenie, i spodziewał się że dobrze będzie przyjęty; i rzeczywiście przyjęty był dobrze. Ci dwaj ludzie zanadto mieli upodobania jeden do drugiego, i zanadto wiele potrzeby wzajemnego zbliżenia się, iżby waśnić się z sobą mieli. Bywał jeszcze przy ulicy Chantierine Roederer, niegdyś prokurator gminy, człowiek pełen otwartości i dowcipu; Regnault de Saint-Jean-d'Angely, były członek zgromadzenia konstytuującego, którego Bonaparte upodobał we Włoszech, i używał do czynności w Malcie, mówca świetny i obfity.

Ale nie tylko ci co wypadli z łaski, zniechęceni, odwiedzali Bonapartego. Obecni naczelnicy rządu, bywali tutaj z równą skwapliwością.

Wszyscy Dyrektorowie i wszyscy ministrowie wyprawiali mu biesiady, jak za powrotem z Włoch. Wielka liczba deputowanych obu Rad, przedstawiała się jemu. Ministrowie i Dyrektorowie składali mu hołd daleko pochlebniejszy; przychodzili radzić się go co chwila o tém, co czynić mieli. Dubois Crancé, minister wojny, w pewnym względzie przeniósł swój portfel do Bonapartego. Moulins, członek Dyrektoryatu, wyłącznie zajmujący się wydziałem wojny, przepędzał z nim część ranków. Gohier, Roger-Ducos, przychodzili tu także. Cambacerès, minister sprawiedliwości, biegły prawnik, mający do Bonapartego upodobanie, jakie ludzie słabi mają do siły, a z którym Bonaparte obchodził się z wielką uprzejmością, żeby pokazać iż umie oceniać zasługę cywilną; Fouché, minister policji, który chciał zamienić zużytego swego protektora Barrasa, na protektora nowego i potężnego; Real, kommissarz departamentu Sekwany, ognisty i szlachetny patriota, i jeden z najdowcipniejszych ludzi swojego czasu, podobnie często odwiedzali Bonapartego, i rozmawiali z nim o sprawach krajowych. Zaledwo tydzień upłynął od czasu przybycia generała do Paryża, a już kierunek rządu przechodził do niego prawie mimowolnie. W braku jego woli, która nie jeszcze nie znaczyła, zasięgano rad jego. Co do niego, ze zwykłą sobie ostrożnością, udawał iż unika zabiegów, jakich był przedmiotem. Odmawiał przyjęcia wielu osób, pokazywał się mało, i wychodził, iż tak rzekę, tylko ukradkiem. Na twarzy wysechł, cera nabrała większej jeszcze śniadości. Od czasu powrotu nosił krótki szaraczkowy surdut, i szablę turecką zawieszoną na jedwabnym sznurku. Dla tych którzy mieli szczęście oglądać go, było to godłem przypominajacem Wschód, Piramidy, górę Tabor, Abukir. Oficerowie załogi, czterdziestu adjutantów gwardji narodowej, sztab placu, żądali mu przedstawić się. Odkładał od dnia do dnia, i zdawało się że z przykrością odbierał wszystkie te hołdy. Słuchał, nie otwierał się jeszcze przed nikim i przypatrywał wszystkim się rzeczom. Głęboka to była polityka. Kiedy kto jest potrzebny, nie powinien lękać się czekania. Drażni się niecierpliwość ludzi, przybiegają oni do ciebie, i tylko wybierać już musisz.

Co będzie robił Bonaparte? takie pytanie wszyscy sobie zadawali. Dowodziło ono że jest coś koniecznego do zrobienia. Dwa główne stronnictwa, i trzecie, podział dwóch drugich, ofiarowały mu się, i gotowe były mu służyć, jeżeliby zgodził się na ich widoki: byli to patrioci, umiarkowani, albo politycy, nareszcie „zgnili“, jak ich nazywano, zepsuci wszystkich czasów i wszystkich facyj.

Patrioci bardzo niedowierzali Bonapartemu i jego dumie; ale przy

smaku swym do niszczenia, i nieprzezorności na dzień jutrzejszy, użyłiby jego ramienia na obalenie wszystkiego, odkładając na potem zajęcie się przyszłością. Zresztą zdania tego byli sami szaleńcy, którzy zawsze niechętni istniejącemu porządkowi, uważali zniszczenie za najpilniejszą ze wszystkich potrzebę. Reszta patryotów, ci których nazywać można było republikanami, nie ufali sławie generała; chcieli aby najwięcej chybaby dać mu miejsce w Dyrektoryacie, z przykrością nawet widzieli że trzeba mu udzielić dla tego dyspensę co do wieku, i życzyli nadewszystko żeby się udał na granice, podźwignął sławę naszego oręża, i przywrócił rzeczywistej blask jęj pierwiastkowy.

Umiarkowani albo politycy, ludzie bojący się zapędów stronnictw, a nadewszystko jakóbinów, niczego już nie spodziewający się od konstytucji pogwałconej i zużytej, pragnęli zmiany, i życzyli aby się odbyła pod przewodnictwem potężnego męża. „Zagarnij władzę, daj nam konstytucję rozsądną i umiarkowaną, i przynieś nam bezpieczeństwo“, taka była ich mowa wewnętrzna do Bonapartego. Składali oni najliczniejsze we Francji stronnictwo. Należało do niego wielu nawet patryotów skompromitowanych, którzy lękając się o rewolucję, chcieli powierzyć ocalenie jęj człowiekowi potężnemu. Mieli oni większość w Radzie Starszych, mniejszość dość silną w Radzie Pięciuset. Trzymali się dotychczas najwięcej wstawionego w zawodzie cywilnym imienia, to jest Sieyesa, i tym więcej przywiązali się do niego, że Sieyes najwięcej był krzywdzony w towarzystwie Maneżu. Dzisiaj z większą jeszcze skwapliwością zwrócić się oni mieli do Bonapartego; siły bowiem szukali, a ta daleko była większa w generale zwyciężkim, niżeli w publicyście, jakkolwiekby ten był sławnym.

„Zgnilemi“ wreszcie byli wszyscy oszuści, wszyscy intryganci, którzy starali się zrobić majątek, a dorabiając się go zhańbili się, i chcieli go jeszcze pomnożyć tymże kosztem. Trzymali się oni Barrasa i ministra policji Fouché. Wszystkiego było pełno pomiędzy nimi, jakóbinów, umiarkowanych, nawet rojalistów. Nie było to stronnictwo, ale koterya liczna.

Nie należy po tym szeregu, liczyć zwolenników rojalizmu. Nic oni nie znaczyli od dnia 18 Fructidora, a przytém Bonaparte nie obudzał w nich żadnej nadziei. Taki człowiek o sobie tylko myśleć musiał, i nie mógł obejmować władzy, aby ją zdać komu innemu. Przystawali więc na pomnożeniu liczby nieprzyjaciół Dyrektoryatu, i oskarżaniu go językiem wszystkich stronnictw.

Z pomiędzy tych rozmaitych stronnictw, Bonaparte jedno tylko mógł wybrać. Patrioci nie przypadali mu wcale do smaku. Jedni, przywią-

zani do istniejącego porządku, nie dowierzali jego dumie; drudzy pragnęli gwałtownego kroku, potem nieskończonych zawichrzeń; i nie z nimi niepodobna było założyć trwałego. Przypadek znajdowali się oni w wstecznym kierunku z biegiem czasu, i gasnącym tchnęli zapalem. »Zgnili« nie byli niczem, byli czemś tylko w rządzie, gdzie naturalnie się wcisnęli, bo tam zawsze zmierzają ich życzenia. Zresztą, wypadało tylko nie zaprzętać się nimi; musieliby przyjszć do tego, kto miałby najwięcej pewności za sobą, ponieważ chcieli pozostać przy urządach i pieniądzach. Jedynym stronnictwem na którym Bonaparte mógł się oprzeć, było to, co dzielając potrzeby całej ludności, pragnęło zabezpieczyć rzeczpospolitą od falky, urządzając ją w sposób trwały. Tu mieściła się cała przyszłość, tutaj stanęć mu należało.

Wybór Bonapartego nie mógł być wątpliwym: przez sam instynkt już go zrobił zawczasu. Bonaparte miał wstręt do wichrzycieli, odrazę do zepsutych. Nie mógł lubić kogo innego oprócz ludzi umiarkowanych, którzy życzyli żeby rządzono za nich. Przypadek był to właśnie naród. Ale wypadało czekać, dać się uprzedzić ofiarom stronnictw, i przypatrywać się ich naczelnikom, żeby widzieć z kim z pomiędzy nich wypadnie zawrzeć przymierze.

Wszystkie stronnictwa przedstawiane były w Dyrektoryacie. Patryoci mieli, jak powiedziano wyżej, Moulins'a i Gohier. Zgnili Barrasa. Politycy albo umiarkowani mieli Sieyesa i Roger'a-Ducos.

Gohier i Moulins, patryoci szczerzy i poczeiwi, więcej umiarkowani niżeli ich stronnictwo, ponieważ posiadali władzę, uwielbiali Bonapartego; ale chcąc użyć jego oręża tylko dla sławy konstytucji roku III, życzyli go wyprowadzić do armii. Bonaparte okazywał dla nich wielki szacunek; považał ich poczeiwość, ponieważ zawsze ją kochał w ludziach (jest to wrodzone i interessowane upodobanie w człowieku zrodzonym do rządów). Przypadek, szacunek okazywany względem nich, był środkiem przekonania, że oddaje cześć prawdziwym republikanom. Żona jego zaprzyjaźniła się z żoną Dyrektora Gohier. Ona także wyrachowywała, i powiedziała pani Gohier: »Moja przyjaźń z tobą będzie odpowiedzią na wszelkie potwarze.«

Barras, czując zbliżający się swój koniec polityczny, i widząc w Bonapartem nieodzownego następcę, głęboko go nienawidził. Zgodziłby się pochlebiać mu jak dawniej, ale czuł że jest pogardzony przez niego więcej niż kiedykolwiek, i był od niego zdaleka. Bonaparte powziął do tego epikurejczyka ciemnego, przesyconego, zepsutego, wstręt, z każdym dniem trudniejszy do przezwyciężenia. Nazwisko

»zgnitych«, które dał Barrasowi i jego zwolennikom, dosyć świadczyło o jego obrzydzeniu i pogardzie. Trudno było aby Bonaparte zgodził się na sprzymierzenie z nim.

Zostawał człowiek posiadający prawdziwe znaczenie, to jest Sieyes, który wodził za sobą Roger'a-Ducos. Gdy powołano Sieyesa do Dyrektoryatu w chwili dnia 30 Prairiala, zdawało się że zamysłano rzucić się w jego objęcia. Bonaparte gniewał się prawie na niego że zabrał pierwsze miejsce w jego nieobecności, że przez chwilę skupił na sobie umysły wszystkich, i że obudził nadzieje. Miał do Sieyesa urazę, której wytłumaczyć sobie nie mógł. Lubo nader sprzeczni geniuszem i nałogami, posiadali wszakże dosyć wyższości, żeby się porozumieć i przebaczyć sobie swoje różnice, ale zanadto pychy żeby zrobić wzajemne ofiary. Nieszczęściem nie przemówili jeszcze do siebie ani jednego słowa, a dwa wielkie umysły które jeszcze nie okazywały sobie grzeczności, naturalnie są nieprzyjaciółmi. Przypatrywali się sobie nawzajem, i każdy z dwóch czekał aż drugi uczyni krok pierwszy. Spotkali się na obiedzie u Gohier. Bonaparte czuł że dosyć jest wyższym nad Moreau, iż może pierwszy krok uczynić; nie sądził zaś iż to mu uczynić wypada względem Sieyesa, i nie przemówił do niego ani słowa. Ten milczał także. Rozeszli się zagniewani. »Czy widzieliście tego małego pyszałka? rzekł Sieyes; ani się uklonił nawet członkowi rządu, który powinienby kazać go rozstrzelać.« — »Co za myśl była, rzekł Bonaparte, umieścić tego księdza w Dyrektoryacie? Zaprzędany Prussom, i jeżeli mieć się nie będziecie na ostrożności, wyda was Prussom.« Tak więc, w najwyższych mężach, pycha przemaga nawet nad polityką. Zresztą, jeżeliby inaczej działa się, nie posiadaliby tej wyższości, która ich czyni zdolnymi do panowania nad ludźmi.

Tak więc, osobą której pozyskać przychylność było największym interessem Bonapartego, był ten do którego najwięcej miał on odrazy. Ale interessa ich były tak jednorodne, że mimowolnie musieli zostać popchnięci jeden ku drugiemu przez własnych stronników.

Kiedy się poglądano nawzajem, i natłok odwiedzających Bonapartego wzmagał się codziennie, ten niepewny jeszcze co ma przedsięwziąć, wybadywał Gohier i Ducos'a, żeby się dowiedzieć czy zgodziliby się aby został Dyrektorem, chociaż nie miał lat przepisaných. Na miejsce Sieyesa pragnął wejść do rządu. Wyłączając Sieyesa, samby został panem kolegów, i pewny był iż rządzić będzie pod ich imieniem. Byłby to bez wątpienia tryumf wcale niezupełny; ale był to środek dostąpienia władzy, bez zrządzenia wyraźnej rewolucji; dostąpiwszy zaś ję, miałby już czas czekać. Bądź postępował

szczerze, bądź chciał oszukiwać, co także jest podobne do prawdy, i przekonać że nie posuwa dmy swojej wyżej nad urząd Dyrektora, wybadywał ich i znalazł zupełnie nieugiętemi pod względem wieku. Dyspensa, chociażby udzielona przez Rady, wydawała się im nadwężeniem konstytucyi. Zrzec się więc należało tego zamiaru.

Dwaj Dyrektorowie Gohier i Moulins, zaczynając być niespokojnemi z powodu zapалу Bonapartego do obowiązków politycznych, zamysłili go oddalić, dając mu dowództwo armii. Sieyes nie tego był zdania, i rzekł cierpko, że zamiast nastroczać mu sposobność do pozyskania nowej sławy, trzeba owszem zapomnieć o nim i starać się żeby o nim zapomniano. Kiedy mówiono o wysłaniu go do Włoch, Barras odezwał się że dość dobrze on sobie poprowadził tam interessa, żeby nie miał chęci powracać znowu. Nareszcie postanowiono wezwać go do objęcia dowództwa, zostawując jemu samemu wybór armii.

Bonaparte wezwany, udał się do Dyrektoryatu. Wiedział o słowach Barrasa. Wprzód nim mu powiedziano po co zaproszony został, zabrał głos tonem wyniosłym i groźnym, przytoczył słowa, na które miał powód użalać się, i patrząc na Barrasa rzekł, że jeżeli zrobił sobie majątek we Włoszech, przynajmniej nie kosztem Rzeczypospolitej. Barras milczał. Prezydujący Gohier odpowiedział Bonapartemu, że rząd jest przekonany że wawrzyny tylko są jedynym majątkiem, jaki on przyniósł z Włoch. Rzekł potem że Dyrektoryat zaprasza go aby objął dowództwo, i pozostawia mu przytém wybór armii. Bonaparte odpowiedział zimno że nie dosyć jeszcze wypoczął po trudach; że przejście z klimatu suchego do wilgotnego mocno go wstrząsnęło, i że potrzeba mu jeszcze trochę czasu żeby mógł przyjsz do siebie. Wyszedł nie tłumacząc się dłużej. Podobne zdarzenie powinno było ostrzedz Dyrektorów o jego widokach, a jego samego ostrzedz o ich nieufności.

Była to pobudka do pośpiechu: bracia Bonapartego, zwykli jego doradcy: Roederer, Real, Regnault de Saint-Jean d'Angely, Bruix, Talleyrand, przyprowadzali mu codziennie członków stronnictwa umiarkowanego i politycznego w Radach. Byli nimi w Radzie Pięciu: Boulay (de la Meurthe), Gaudin, Chazal, Cabanis, Chenier; w Radzie Starszych: Cornudet, Lemerrier, Fargues, Daunou. Wszystkich ich zdanie było, że sprzymierzyć się trzeba z prawdziwem stronnictwem, z stronnictwem reformacyjnem, i połączyć się z Sieyesem, który miał konstytucję zupełnie gotową, i większość w Radzie Starszych. Bonaparte podzielał to zdanie, i czuł że nie ma czego wybierać;

ale należało zbliżyć go z Sieyesem, a to była rzecz trudna. Wszelako interessa tak były wielkie, zaś pomiędzy pychą Bonapartego a pychą Sieyesa znajdowali się pośrednicy tak delikatni, tak zręczni, że sprzymierzenie się wkrótce nastąpić musiało. Talleyrand pojednałby pychę jeszcze dzikszą nawet niżeli tych dwóch ludzi. Wkrótce zagajono i ukończono negocyację. Ułożono się że mocniejsza konstytucya dana będzie Francyi, pod opieką Sieyesa i Bonapartego. Chociaż nie wytłumaczono się co do formy i rodzaju tej konstytucyi, dorozumiewano się wszakże że będzie republikańska, ale że oswobodzi Francję od tych, których jeden i drugi nazywali gadułami, i dostarczy dwóm sprzymierzonym potężnym głowom największy wpływ.

Systematyk marzący o spełnieniu długo odwiekanem swoich pomysłów, dumny pragnący panować nad światem, byli, w pośród owej nieości wszystkich sił, nadzwyczajnie zdolni do sprzymierzenia się. Mało znaczyła niezgodność ich humoru. Zręczność pośredników i ważność interessów dostatecznemi były do złagodzenia tej niedogodności, przynajmniej na chwilę: a dosyć było jednej chwili dla dokonania rewolucyi.

Bonaparte postanowił więc działać wspólnie z Sieyesem i Roger'em Ducos. Ciągłe okazywał jednostajną odrazę do Barrasa, jednostajny szacunek dla Gohier i Moulins'a, i zachowywał równą ostrożność względem wszystkich trzech. Ale Fouché, biegły w odgadywaniu rodzącego się szczęścia, widział z największym smutkiem wstręt Bonapartego do jego protektora Barrasa, i przykro mu było patrzeć że Barras nie nie przedsięwzię na pokonanie tego wstrętu. Postanowił więc przejść do obozu nowego Cezara; ale wahając się, przez resztę wstydu, z opuszczeniem swego protektora, chciałby i jego pociągnąć za sobą. Nadskakując Bonapartemu, i dość dobrze przyjmowany od niego, ponieważ był ministrem policyi, starał się przezwyciężyć jego odrazę do Barrasa. Pomagali mu w tém Real, Bruix, i inni doradcy generała. Mniemając że mu powiodło się, namówił Barrasa do zaproszenia Bonapartego na obiad. Barras zaprosił go na dzień 8 Brumaira (30 Października). Bonaparte przybył. Po obiedzie rozmawiać zaczęli o interessach. Bonaparte i Barras rozumieli siebie. Barras pierwszy rzecz zagaił. Zaczął od ogólników o osobistém swoim położeniu. Spodziewając się zawsze że Bonaparte utrzymywać będzie przeciwnie, mówił mu że chory, wycieńczony, musi porzucić sprawy publiczne. Gdy Bonaparte ciągle milczał, Barras dodał że Rzeczpospolita jest w stanie rozprzeżenia, że aby ją ocalić, potrzeba skoncentrować władzę i mianować prezydenta; potem wymienił generała Hédou-

ville, jako godnego tego urzędu. Hédouville tyle był nie znany ile nie zdalny. Barras zataił swoją myśl, i wskazał generała Hédouville żeby nie wymienić samego siebie. — Co do ciebie, generale, dodał, masz zamiar udać się do armii; idź tam nową okrywać się sławą, i przywrócić Francję na prawdziwy jej stopień. Ja zaś, udam się na ustronie, którego czuję potrzebę. — Bonaparte spojrzał bystro w oczy Barrasowi, nie odpowiedział, i na tém ucięła się rozmowa. Barras zmieszany nie dodał ani jednego słowa. Bonaparte wyszedł natychmiast, a przed opuszczeniem pałacu Luxemburskiego, wstąpił do pokojów Sieyesa. Oświadczył mu wyraźnie że chce działać tylko z nim jednym, i że idzie o ułożenie się co do środków wykonania. Przymierze stanęło podczas tej rozmowy, i postanowiono przygotować wszystko na dzień 18 lub 20 Brumaira.

Bonaparte powróciwszy do siebie znalazł Fouché'go, Reala i przyjaciół Barrasa. — No! wasz Barras, rzekł, czy wiecie co mi zaproponował? Mianować prezydenta, którym byłby Hédouville, to jest on sam, a ja, żebym odjechał do armii. Nie masz co robić z podobnym człowiekiem. — Przyjaciele Barrasa chcieli naprawić tę niezręczność, i starali się go wymówić. Ale Bonaparte nie wiele nalegał i zmienił rozmowę, bo już uczynił postanowienie. Fouché zaraz udał się do Barrasa, z wymówkami i namową aby naprawił wrażenie, jakie sprawiła jego niezgrabność. Nazajutrz rano Barras pobiegł do Bonaparte'go, tłumacząc się z wczorajszych słów, ofiarował mu swoje usługi i spółdziałanie we wszystkiem cokolwiek przedsięwzemie. Bonaparte mało go słuchał, odpowiedział ogólnikami, i także mówił mu o swoim znużeniu, o zdrowiu zwątlonem i zniechęceniu do ludzi i spraw.

Barras widział że jest zgubiony, i że skończyła się jego rola. Była już pora żeby odebrał nagrodę za podwójne intrygi i zdrady nikczemne. Zapaleni patryoci nie chcieli go już od czasu postępu jego względem towarzystwa w Maneżu; republikanie, przywiązani do konstytucji roku III, wzgardę tylko i nieufność dla niego mieli. Reformatory, politycy, widzieli w nim człowieka, który stracił szacunek, i do niego zastosowali przezwisko „zgniłego“, przez Bonaparte'go wynalezione. Pozostały mu tylko niejaki intrygi z rojalistami, za pośrednictwem kilku emigrantów, kryjących się na jego dworze. Stare to już były intrygi: zaczęły się od dnia 18 Fructidora. Zawiadomił o nich Dyrektoryat, i otrzymał upoważnienie do prowadzenia ich dalej, żeby mieć w rękę watek kontr-rewolucyi. Tym sposobem zachował sobie środek do zdradzenia, podług woli, rzeczypospolitą lub pretendenta. Toczyły się w obecnej chwili układy z ostatnim, o sumę kilku milio-

nów, która ułatwić miała jego powrót. Z resztą, rzecz podobna do prawdy, że Barras nie szczerze postępował z pretendentem, bo zupełne upodobanie mieć był powinien do rzeczypospolitej. Ale trudno jest ściśle osądzić komu by dał pierwszeństwo ten stary zepsuty. Może nawet on sam nie wiedział. Z resztą, w takim stanie zepsucia, garsć pieniędzy nieszczęściem przeważa nad wszelkiem upodobaniem i opiniją.

Fouché, w rozpacz widząc zgubę swojego protektora, w rozpacz nadewszystko że się skompromitował w jego niełasce, podwoił nadskakiwań około Bonaparte'go. Ten, nie dowierzając takiemu człowiekowi, ukrywał przed nim wszystkie swe tajemnice; ale Fouché, nie zrażając się, ponieważ widział zwycięstwo Bonaparte'go nie wątpliwem, postanowił przewyciężyć jego surowość usługami. Miał on policyę, prowadził ją zręcznie, i wiedział iż wszędzie knowano spiski. Nie ostrzegał o tém Dyrektoryatu, którego większość, złożona z Moulins'a, Gohier i Barrasa, mogłaby jego doniesień użyć na szkodę spiskowych.

Dwa tygodnie upłynęły od czasu przybycia Bonaparte'go do Paryża, i prawie wszystko było już w pogotowiu. Berthier, Lannes, Murat codziennie przeciągali na jego stronę oficerów i generałów. Pomiedzy nimi Bernadotte przez zazdrość, Jourdan przez przywiązanie do rzeczypospolitej, Augereau przez jakóbinizm, cofnęli się wstecz, i udzieliли obawę swoją wszystkim patryotom Rady Pięciuset; ale massa wojskowych była już pozyskana. Moreau, republikanin prawy, ale podejrzany patryotom, którzy górowali, zniechęcony do Dyrektoryatu, który tak źle wynagrodził jego talenta, nie miał innej ucieczki oprócz Bonaparte'go. Pochlebiany, pozyskany przez niego, znoszący chętnie wyższego, oświadczył iż wspierać będzie wszystkie jego projekta. Nie chciał być przypuszczonym do tajemnicy, bo miał wstręt do intryg politycznych, ale żądał aby go wezwano w chwili wykonania. Znajdowały się w Paryżu 8 i 9 pułki dragonów, które służyły niegdyś pod Bonapartem we Włoszech, i były do niego przywiązane. Pułk 12 strzelców, organizowany przez niego, kiedy on dowodził armiją wewnętrzną, i który liczył niegdyś Murata w swoich szeregach, do Bonaparte'go także należał. Te pułki ciągle domagały się defilowania przed nim. Oficerowie załogi, adjutanci gwardyi narodowej, żądali także być jemu przedstawionymi, i jeszcze nie otrzymali tego. Odwlekał, chcąc połączyć to przyjęcie ze swoimi projektami. Dwaj bracia Lucyan i Józef, i deputowani jego stronnictwa, codziennie nowe czynili zdobycze w Radach.

Wyznaczono na dzień 15 Brumaira rozmowę z Sieyesem, dla ułożenia planu i środków wykonania. Tegoż dnia, Rady wyprawić miały ucztę dla generała Bonapartego, podobnie jak za powrotem jego z Włoch. Nie tak jak wówczas urzędowie, Rady wyprawić ją zamierzały. Podawano wniosek o tém na tajnym posiedzeniu; ale Rada Pięciuset, która w pierwszej chwili wyładowania, mianowała Lucyana prezydentem, na uczenie generała w osobie jego brata, nie dowierzała teraz i odmówiła wyprawienia uczy. Postanowiono zatem dać ją przez podpisy. Z resztą, podpisało się sześciuset do siedmiuset. Uczta miała miejsce w kościele Świętego Sulpicyusza; była zimna i milcząca: wszyscy przypatrywali się sobie i zachowali największą wstrzeźliwość w mowie. Widać było że czekali wielkiego wypadku, i że ten jest dziełem części obecnych. Bonaparte był ponury i zadumany. Dostę to było naturalne, bo ztąd wyszedłszy, miał wyznaczyć czas i miejsce spisku. Zaledwo skończył się obiad, wstał Bonaparte, obszedł z generałem Berthier stoły w około, przemówił kilka słów do deputowanych, i prędko potem wyszedł.

Udał się do Sieyesa celem umówienia się co do ostatecznych rozporządzeń. Tu najprzód ułożono się względem rządu, jaki ma nastąpić po teraźniejszym. Postanowiono: zawiesić Rady na trzy miesiące, w miejsce pięciu Dyrektorów wyznaczyć trzech Konsulów tymczasowych, którzy w ciągu tych trzech miesięcy, piastować będą pewny rodzaj dyktatury, i mieć obowiązek napisania konstytucyi. Bonaparte, Sieyes i Roger-Ducos, mieli być trzema Konsulami. Szło następnie o wynalezienie środków wykonania. Sieyes posiadał zapewnioną większość w Radzie Starszych. Ponieważ codzień powtarzano o buntowniczych projektach Jakóbinów, zamierzano przypisać im projekt zamachu przeciw reprezentacy narodowej. Kommissya inspektorów w Radzie Starszych, zupełnie oddana Sieyesowi, miała podać wniosek o przeniesieniu ciała prawodawczego do Saint-Cloud. Konstytucya, w rzeczy saméj, udzielała to prawo Radzie Starszych. Rada do tego rozporządzenia przydać miała drugie, do którego nie upoważniała konstytucya, to jest powierzyć obronę przeniesienia generałowi podług swego wyboru, mianowicie Bonapartemu. Rada Starszych poruczyć mu winna zarazem dowództwo 17 dywizyi wojskowej i wszystkich wojsk znajdujących się w Paryżu. Bonaparte, z temi siłami, miał przeprowadzić ciało prawodawcze do Saint-Cloud. Tu spodziewano się opanować Radę Pięciuset i wymódz na nią dekret o Konsulacie tymczasowym. Sieyes i Roger-Ducos tego dnia złożyć winni urząd Dyrektorów. Zamierzano wydrzeć dymissyę Dyrektorowi Barrasowi, Go-

hier albo Moulins'owi. Wówczas Dyrektoryat byłby rozprzężony przez rozwiązanie się większości; oświadczonoby Radzie Pięciuset że nie ma już rządu, i zniewolono do mianowania trzech Konsulów. Plan ten wybornie był obmyślony, bo zawsze chcąc wykonać rewolucyę, trzeba ukrywać ile można nielegalność, używać słów konstytucyi na jej zniszczenie, i członków rządu na jego obalenie.

Wyznaczono dzień 18 Brumaira na wyjednanie dekretu o przeniesieniu, a dzień 19 na stanowe posiedzenie w Saint-Cloud. Podzielono się robotą. Dekret o przeniesieniu, zabiegi o pozyskanie jego, powierzono Sieyesowi i jego przyjaciółom, Bonaparte podjął się mieć siłę zbrojną i zaprowadzić wojsko do Tuilleries.

Wszystko postanowiwszy, rozeszli się. Ze wszech stron powtarzano o bliskim wielkim wypadku. Zawsze podobnie się działo. Nie masz rewolucyj któreby powiodły się, jak tylko te o których wiedzieć można zawczasu. Fouché prztem nie ostrzegał bynajmniej trzech Dyrektorów, którzy nie należeli do spisku. Dubois-Crancé, pomimo szacunku swego dla światła Bonapartego w rzeczach wojennych, był zapalonym patryotą; dowiedział się o projekcie, pobiegł z oznajmieniem do Gohier i Moulins'a, ale mu nie uwierzyli. Przypuszczali oni wielką dumę, ale jeszcze nie spisek bliski wybuchnięcia. Barras widział wielki ruch; ale znał że jest zgubiony pod każdym względem, i zdał się nikczemnie na wolę wypadków.

Kommissya Rady Starszych, w której prezydował Cornet, odebrała polecenie przygotować wszystko w nocy z 17 na 18, do wydania dekretu o przeniesieniu. Pozamykano okiennice, pospuszczano firanki w oknach, żeby publiczność nie dowiedziała się ze światła o czynności nocnej w biurze kommissyi. Zwołano Radę Starszych na godzinę siódmą, a Radę Pięciuset na godzinę jedenastą. Tym sposobem, dekret o przeniesieniu miał zapadź wprzód nim Rada Pięciuset zbierze się na posiedzenie; a ponieważ wszelkie narady zakazane były przez konstytucyę skoro dekret o przeniesieniu ogłoszony został, ogłoszeniem tém zamykano mownicę w Radzie Pięciuset, i oszczędzano sobie wszelkiej kłopotliwej dyskusyi. Oprócz tego spóźniono się umyślnie z wysłaniem biletów zapraszających na posiedzenie niektórym deputowanym. Zapewniono się tym sposobem, że ci którym niedowierzano przybędą dopiero po zapadłym dekrete.

Bonaparte, ze swojej strony, użył wszelkich potrzebnych ostrożności. Wezwał pułkownika Sebastiani, dowodzącego 9^m pułkiem dragonów, dla zapewnienia się o duchu tego regimentu. Regiment składał się z czterechset żołnierzy pieszych i sześciuset konnych. Liczył

wielu młodzieży; ale starzy żołnierze z pod Arcole i Rivoli ton tutaj dawali. Pułkownik zaręczał za regiment Bonapartemu. Urządzono że pułkownik, pod pozorem przeglądu, wystąpi o godzinie piątej z koszar, rozstawi żołnierzy, częścią na placu Rewolucyi, częścią w ogrodzie Tuilleries, a sam z dwómaset jazdy zajmie ulicę Mont-Blanc i Chantereine. Bonaparte kazał potem powiedzieć pułkownikom innych pułków jazdy, że odbędzie ich przegląd dnia 18. Kazał także oświadczyć oficerom, którzy życzyli mu przedstawiać się, że przyjmować ich będzie tegoż dnia rano. Na usprawiedliwienie wyboru godziny, kładł za przyczynę odjazd. Prosił Moreau i wszystkich generałów aby raczyli znajdować się o téjże godzinie przy ulicy Chantereine. O północy, wysłał adjutanta do Lefebvra prosząc aby przybył do niego o godzinie szóstej rano. Lefebvre zupełnie był oddany Dyrektoryatowi; ale Bonaparte pewnym był iż się nie oprze jego wpływowi. Nie oznajmił ani Bernadottemu, ani Augereau. Dla oszukania Gohier, zaprosił się do niego na obiad z całą swoją rodziną, na dzień 18, a jednocześnie, aby go skłonić do wzięcia dymissyi, prosił przez żonę aby nazajutrz rano o godzinie ósmej, był u niego na śniadaniu, w domu przy ulicy Chantereine.

Dnia 18 rano, ruch, nieprzewidziany od tych nawet co należeli do wywołania go, objawił się ze wszech stron. Liczna jazda przebiegała bulwary; wszyscy generałowie i oficerowie obecni w Paryżu szli w paradnych mundurach na ulicę Chantereine, nie domyślając się że znajdują tam natłok. Deputowani Rady Starszych śpieszyli na posiedzenie, zdziwieni tak nagłym zwołaniem. Członkowie Rady Pięciuset nie wiedzieli, po większej części, o tém co się dzieje. Gohier, Moulins, Barras, w zupełnej byli niewiadomości. Ale Sieyes, który od niejakiego czasu brał lekcye konnej jazdy, i Roger-Ducos, byli już na koniu, i jechali do Tuilleries.

Skoro zgromadzili się członkowie Rady Starszych, prezydent kommissyi inspektorów zabrał głos. — Kommissya obowiązana do czuwania nad bezpieczeństwem ciała prawodawczego, rzekł, dowiedziała się że knują się zgubne zamiary, że spiskowi tłumnie zbiegają się do Paryża, odbywają schadzki, i przygotowują zamachy przeciwko wolności reprezentacyi narodowej. Deputowany Cornet dodał że Rada Starszych posiada w swoim ręku środek ocalenia Rzeczypospolitej, i użyć go powinna. Środkiem tym jest przeniesienie ciała prawodawczego do Saint-Cloud dla ochrony go od zamachu spiskowych, oddanie na ten czas spokojności publicznej pod straż generała zdolnego ją zapewnić, i wybór Bonapartego na tego generała. Zaledwo przeczytano wniosek

i dekret go obejmujący, objawiło się pewne poruszenie w Radzie. Kilku członków chciało opierać się; Cornudet, Fargues, Regnier, brnili wniosku. Imię Bonapartego, którego pomoc była zapewniona, zdecydowało większość. O godzinie ósmej dekret uchwalony został. Przenosił Rady do Saint-Cloud, i zwoływał je na dzień jutrzejszy o południu. Bonaparte mianowany naczelnym dowódcą wszystkich wojsk objętych 17tą dywizją wojskową, strażą ciała prawodawczego, strażą dyrektoryalną, gwardyi narodowej Paryża i okolic. Lefebvre, terażniejszy dowódca 17 dywizyi wojskowej, oddany pod jego rozkazy. Bonapartego wezwano przed kratki na przyjęcie dekretu, i złożenie przysięgi w ręce prezydenta. Posłańcowi wybranemu z grona Rady polecono wręczyć natychmiast dekret generałowi.

Posłaniec ten, którym był sam deputowany Cornet, znalazł bulwary natłoczone liczną jazdą, ulicę Mont-Blanc, ulicę Chantereine, pełne oficerów i generałów w paradnych mundurach. Wszyscy śpieszyli na wezwanie generała Bonapartego. Salony jego były za szczupłe na przyjęcie tylu gości, kazał więc pootwierać drzwi, wyszedł na ganek, i miał mowę do oficerów. Mówił że Francja jest w niebezpieczeństwie, i że liczy na ich pomoc do jej ocalenia. Gdy deputowany Cornet podawał mu dekret, chwycił go Bonaparte, przeczytał głośno, i zapytał czy może liczyć na ich pomoc. Wszyscy odpowiedzieli, kładąc rękę na swój oręż, że gotowi mu pomagać. Obrócił się także do Lefebvra. Ten widząc wojska w ruchu bez swego rozkazu, zapytał o to pułkownika Sebastiani, który nieodpowiadając mu, zaprosił żeby wstąpił do generała Bonapartego. Lefebvre wszedł rozniewany. — No! Lefebvre, rzekł Bonaparte, ty, jeden z filarów Rzeczypospolitej, czy chcesz aby zginęła w ręku tych „adwokatów?« Połącz się ze mną i dopomóż mi ją ocalić. Patrz, dodał Bonaparte biorąc szablę, o to szabla którą miałem pod Piramidami; daję ci ją jako zakład mojego szacunku i mojego zaufania. — Tak, odpowiedział Lefebvre mocno wzruszony, wrzucmy „adwokatów« w rzekę. Józef przyprowadził Bernadottego: ale ten widząc na co się zanosz, wyszedł ostrzedz patryotów. Fouché nie był przypuszczony do tajemnicy; ale zawiadomiony o tém co się dzieje, kazał zamknąć rogatki, i zatrzymał wyjazd kurjerów i powozów publicznych. Pośpieszył co prędzej donieść o tém Bonapartemu, i ofiarować mu swoje usługi. Bonaparte, który dotąd zostawił go na uhocz, nie odepchnął od siebie, ale powiedział że jego środki ostrożności nie są potrzebne, że nie należy ani zamykać rogatek, ani przerywać zwyczajnego biegu rzeczy, że on postępuje z narodem i na naród liczy. Bonaparte dowiedział się w téj chwili,

że Gohier nie przyjął jego zaprosin, rozgniewał się tém nieco, i kazał mu powiedzieć przez pośrednika że zgubi siebie bez pożytku chcąc stawieć opór. Wsiadł zaraz na koń jechać do Tuilleries i złożyć przysięgę w Radzie Starszych. Prawie wszyscy generałowie rzeczypospolitej znajdowali się konno przy jego boku. Moreau, Macdonald, Berthier, Lannes, Murat, Leclerc, jechali z tyłu za nim jak podwładni. Zastał w Tuilleries oddziały 9 pułku, miał do nich przemowę, i dodawszy im zapału, wszedł do pałacu.

Stawił się przed Radą Starszych otoczony okazałym sztabem. Obecność jego żywe sprawiła wrażenie, i przekonała członków Rady, że sprzymierzili się z człowiekiem potężnym, który posiadał wszelkie środki potrzebne do tego żeby krok gwałtowny udał się. Stanąwszy u krtek rzekł: »Obywatele reprezentanci, rzeczpospolita zginąć miała, wasz dekret ją ocalił. Biada tym, którzyby opierać się chcieli jego wykonaniu! wspierany przez wszystkich moich towarzyszków broni, zgromadzonych tutaj koło mnie, potrafię zapobiedz ich usiłowaniom. Nadaremno szukają przykładów w przeszłości aby nas niespokojnością nabawiać, nie w historii nie jest podobne do ośmnastego wieku, a nie w tym wieku nie jest podobne do jego końca.... Chcemy rzeczypospolitej.... Chcemy opartej na prawdziwych swobodach, na rządzie reprezentacyjnym. Będziemy ją mieli, przysięgam w moim imieniu, i w imieniu moich towarzyszków broni..... — Przysięgamy wszyscy, powtórzyli generałowie i oficerowie, obecni u krtek. Sposób w jaki Bonaparte wykonał przysięgę, był bardzo zręczny, ponieważ on uniknął wykonania przysięgi konstytucyj. Jeden deputowany chciał zabrać głos żeby zwrócić na to uwagę; prezydent nie dał mu głosu, z powodu że dekret o przeniesieniu zabraniał wszelkich narad. Rozeszli się więc natychmiast. Bonaparte wyszedł wtedy do ogrodu, wsiadł na koń, w towarzystwie wszystkich generałów, i odbył przegląd pułków załogi, które nadchodziły kolejno. Miał krótką i energiczną przemowę do żołnierzy, i powiedział że zrobi rewolucję, która przywróci im dostatek i sławę. Okrzyki: »Niech żyje Bonaparte!« zabrzmiały w szeregach. Czas był piękny, natłok nadzwyczajny: wszystko sprzyjać zdawało się nieodzownemu zamachowi, który miał zakończyć zamieszanie władzą absolutną.

W téj chwili członkowie Rady Pięciuset, zawiadomieni o przygotowującej się rewolucji, tłumnie udali się do sali swych posiedzeń. Zaledwo się zbrali, otrzymali odezwę od Rady Starszych, obejmującą dekret o przeniesieniu. Gdy przeczytano, mnóstwo głosów odezwało się razem; ale prezydujący Lucyan Bonaparte nakazał milczenie na mo-

cy konstytucji, która nie pozwalała już im obradować. Rada Pięciuset zaraz więc rozeszła się; najzapaleńsi, biegając jedni do drugich, zbierali się żeby wynurzyć gniew spólnie i obmyślić środki do oporu. Patryoci na przedmieściach mocno byli wzburzeni, i kupili się koło Santerra.

Tymczasem Bonaparte skończywszy przegląd wojska, powrócił do Tuilleries, i udał się do kommissyi inspektorów Rady Starszych. Kommissya Rady Pięciuset całkowicie przychyliła się do nowej rewolucji i podawała się wszystkiemu co przygotowywano. Tu wszystko odbywać się miało, pod pozorem przyprowadzenia do skutku przeniesienia. Bonaparte zasiadał tu ciągle. Już minister sprawiedliwości Cambacérés stawił się tutaj. Fouché także przybył. Sieyes i Roger-Ducos przyszli złożyć swoją dymisyę. Konieczne trzeba było mieć trzecią jeszcze dymisyę dyrektora, bo wówczas większość zostałaby rozwiązana; nie byłoby już władzy wykonawczej, i nie lękanoby się ostatecznego czynu energii z jej strony. Niespodziewano się aby Gohier i Moulins wzięli dymisyę; wysłano więc Talleyranda i admirała Bruixa do Barrasa, aby ją na nim wymogli.

Bonaparte rozdzielił potem dowództwo wojsk. Poleciał Muratowi, z liczną jazdą i oddziałem grenadyerów zająć Saint-Cloud. Serrurier z rezerwą wysłany do *Point-du-jour*. Lannes otrzymał dowództwo wojsk strzegących Tuilleries. Bonaparte dał także generałowi Moreau polecenie, zaiste najmniej chlubne ze wszystkich śród tego wielkiego zdarzenia. Wezwał go, aby z pięciuset żołnierzy, pilnował pałacu Luxemburskiego. Moreau miał polecenie blokować Dyrektorów, pod pozorem czuwania nad ich bezpieczeństwem, i zabronić im wszelkiej komunikacji zewnątrz. Bonaparte przesłał jednocześnie rozkaz dowódcy straży dyrektoryalnej żeby mu był posłuszny, opuścił z wojskiem pałac Luxemburski i przybył do niego do Tuilleries. Użyto wreszcie ostatniej i ważnej ostrożności, przy pomocy Fouché'go. Dyrektoryat miał moc zawieszania municypalności; minister Fouché, działając w charakterze ministra policji, jak gdyby był upoważniony przez Dyrektoryat, zawiesił dwanaście municypalności paryzkich, i pozbawił je wszelkiej władzy. Nie pozostał więc patryotom żaden punkt zjednoczenia, ani w Dyrektoryacie, ani w dwunastu gminach, które zastąpiły dawniejszą wielką gminę. Fouché kazał potem poprzylepiać ogłoszenia z wezwaniem obywateli do porządku i spokojności, i zapewniając ich że w téj chwili zajmują się ocaleniem rzeczypospolitej od grożących jej niebezpieczeństw.

Rozporządzenia te powiodły się jak najlepiej. Władza generała

Bonapartego uznana została wszędzie, chociaż Rada Starszych powierzając mu ją nie działała konstytucyjnie. Rada, w rzeczy samej mogła nakazać przeniesienie, ale nie mogła mianować naczelnego dowódcy siły zbrojnej. Moreau udał się do pałacu Luxemburskiego, i blokował go z pięciuset żołnierzami. Dowódca straży dyrektoryalnej Jubé, posłuszny natychmiast odebrany rozkazom, kazał żołnierzom swoim wsiąść na koń i opuściwszy Luxemburg udał się do Tuilleries. Tymczasem trzej Dyrektorowie, Moulins, Gohier i Barras, znajdowali się w okrutnej niespokojności. Moulins i Gohier spostrzegłszy nareszcie spisek, który wymknął się przed nimi, poszli do pokojów Barrasa zapytać czy chce trzymać się z nimi silnie, i składać większość. Roskoszny Dyrektor siedział w kąpieli, i zaledwo teraz dowiedział się co Bonaparte robi w Paryżu. — Człowiek ten, zawołał z grubiańskim wyrażeniem, oszukał nas wszystkich. — Obiecał połączyć się z kolegami, ponieważ zawsze obiecywał, i wysłał sekretarza swego Bottot do Tuilleries na wzwiady. Ale zaledwo Gohier i Moulins opuścili go, wpadł on w ręce Bruixa i Talleyranda. Nie trudno było dać mu uczuć bezsilność, do jakiej przyszedł, i nie trzeba było lękać się iżby chciał uleść ze sławą w obronie konstytucji dyrektoryalnej. Obiecane mu spokojność i majątek, i zgodził się podać do dymissyi. Ułożono mu list, który podpisał, a Talleyrand i Bruix śpiesznie go zanieśli Bonapartemu. Od tej chwili, Gohier i Moulins nadaremno usiłowali dostać się do Barrasa i dowiedzieli się że złożył dyrektorstwo. Pozostawieni sami sobie, nie mając już prawa odbywać narad, nie wiedzieli co przedsięwziąć, a chcieli przecież wiernie dopełnić obowiązków swych względem konstytucyi roku III. Postanowili więc iść do kommisyi inspektorów, zapytać dwóch kolegów, Sieyesa i Ducosa, czy chcą połączyć się z nimi dla przywrócenia większości, i ogłoszenia przynajmniej dekrety o przeniesieniu. Smutna to była ucieczka. Niepodobna było zgromadzić siły zbrojnej, i podnieść chorągiew przeciwną chorągwi Bonapartego; w takim razie nie było po co iść do Tuilleries, narażać się Bonapartemu wśród jego obozu i wszystkich jego sił.

Udali się tam jednak, i dopuszczono im wyjść. Zastali Bonapartego otoczonego Sieyesem, Ducosem, mnóstwem deputowanych i licznym sztabem. Bottot, sekretarz Barrasa, był bardzo źle przyjęty. Bonaparte, podnosząc głos, rzekł do niego: „Cóż zrobiono z tą Francją, którą zostawiłem tak świetną? Zostawiłem pokój, znalazłem wojnę; zostawiłem zwycięstwa, znalazłem klęski; zostawiłem miliony włoskie, a znalazłem prawa dziercze i nędzę. Cóż się stało ze stu

tysiącami Francuzów, których znałem, wszystkimi memi towarzyszami sławy? nie żyją!“ Posłaniec Bottot odszedł przerażony; ale w tej chwili nadeszła dymissya Barrasa i uspokoiła generała. Powiedział Gohier i Moulins'owi że przyjemnie mu ich widzieć, że liczy na ich dymissyę, ponieważ uważa za zbyt dobrych obywateli iżby sprzeciwiać się mieli rewolucyi nieodzownej i zbawienniej. Gohier odpowiedział z mocą że przychodzi tu z kolegą swoim Moulins'em dla tego tylko żeby ocalić Rzeczpospolitą. — Tak, odrzekł Bonaparte, ocalić ją, a czém?... środkami konstytucyi, która rozwała się na wszystkie strony? — Kto ci powiedział o tém? rzekł Gohier. Ludzie, którzy nie mają ani odwagi, ani chęci postępować z nią. — Dość żywa sprzeczka wszczęła się pomiędzy Gohier a Bonapartem. W tej chwili przyniesiono list do generała. Obejmował wiadomość o wielkiem wzburzeniu na przedmieściu świętego Antoniego. — Generale Moulins, rzekł Bonaparte, jesteś krewny Santerra? — Nie, odpowiedział Moulins, nie jestem jego krewnym, ale przyjacielem. — Dowiaduję się, dodał Bonaparte, że on wichrzy na przedmieściach; powiedz mu że za pierwszym poruszeniem rozstrzelać go każę. — Moulins odpowiedział mocno Bonapartemu, który powtórzył że każe rozstrzelać Santerra. Sprzeczka ciągnęła się dalej z Gohier'em. Bonaparte rzekł mu nakoniec: — Rzeczpospolita jest w niebezpieczeństwie, ocalić ją trzeba... *ja tak chcę*. Sieyes i Ducos złożyli dymissyę; Barras nadesłał swoją. Jesteście dwaj odosobnieni, bezsilni, nie zrobić nie możecie; wzywam was żebyście nie opierali się. — Gohier i Moulins odpowiedzieli że nie zbiegną ze swego stanowiska. Wrócili do pałacu Luxemburskiego, gdzie odtąd zostawali pod strażą, odłączeni jeden od drugiego, i pozbawieni wszelkiej komunikacyi z rozkazu Bonapartego, przesłanego generałowi Moreau. Barras wyjechał do dóbr swoich Gros-Bois, eskortowany przez oddział dragonów.

Nie było już więc władzy wykonawczej! Sam tylko Bonaparte miał się w rękę. Wszyscy ministrowie zebrali się koło niego, w kommisyi inspektorów. Wszelkie rozkazy wychodziły stąd, jako z jedynego punktu, gdzie znajdowała się władza uorganizowana. Dzień zakończył się dosyć spokojnie. Patryoci odbywali liczne schadzki, podawali wnioski rozpaczliwe, ale nie wierząc w możliwość ich wykonania, tak się bowiem lękano wpływu Bonapartego na wojsko!

Wieczorem odbyła się narada w kommisyi inspektorów. Przedmiotem tej narady było ułożenie się z przedniejszymi członkami Rady Starszych, o tém co jutro czynić będą w Saint-Cloud. Według projektu ułożonego z Sieyesem należało podać wniosek o odroczeniu

Rad i o Konsulacie tymczasowym. Wniosek ten przedstawiał niejake trudności. Wielu członków Rady Starszych, którzy przyczynili się do wydania dekretu o przeniesieniu, strwożyli się teraz panowaniem stronnictwa wojskowego. Nie spodziewali się oni żeby pomyślano o dyktaturze na rzecz Bonapartego i dwóch jego sprzymierzeńców; chcieli tylko zmiany w składzie Dyrektoryatu, i bez względu na wiek Bonapartego, zgodziliby się mianować go Dyrektorem. Podali o tém wniosek. Ale Bonaparte odpowiedział tonem stanowczym, że konstytucya utrzymać się dłużej nie może, że potrzeba władzy więcej skoncentrowanej, a nadewszystko odroczenia wszelkich sporów politycznych, miotających rzecząpospolitą. Wniesiono więc mianowanie trzech Konsulów i zawieszenie Rad aż do dnia 1 Ventôse. Po dość długich rozprawach, przyjęto te wnioski. Bonaparte, Sieyes i Ducos wybrani Konsulami. Ułożono projekt, i miano go podać nazajutrz rano w Saint-Cloud. Sieyes, znając doskonale poruszenia rewolucyjne, chciał aresztować w nocy czterdziestu przewodzców Rady Pięciuset. Bonaparte nie zgodził się, i później tego żałował.

Noc przeszła dosyć spokojnie. Nazajutrz rano, dnia 19 Brumaira (10 Listopada), droga do Saint-Cloud zapełniona była wojskiem, powozami i ciekawymi. Trzy sale przygotowano w zamku: jedną dla Rady Starszych, drugą dla Rady Pięciuset, trzecią dla komisyy inspektorów i Bonapartego. Przygotowania skończyć się miały o południu, ale przeciągnęły się aż do godziny drugiej. Zwłoka ta omal co nie stała się zgubną dla sprawców nowej rewolucyi. Deputowani obu Rad przechadzali się po ogrodach Saint-Cloud, i rozmawiali pomiędzy sobą z nadzwyczajną żywością. Członkowie Rady Pięciuset, rozgniewani że w pewnym względzie wygnani zostali przez Radę Starszych, wprzód nim głos zabrać mogli, zapytywali ich naturalnie czego chcą, jaki mają projekt na dzień dzisiejszy? — Rząd jest rozprężony, mówili oni; no, niech i tak będzie; zgadzamy się że złożyć go na nowo należy, i że tego potrzeba. Czy chcecie w miejsce ludzi niedołącznych i niesławnych, umieścić tutaj ludzi znaczących? chcecie tu umieścić Bonapartego?... chociaż niema lat przepisanych, zgadzamy się jednak i na to. — Nagłące te zapytania kłopotaly członków Rady Starszych. Należało przyznać się że chcą czego innego, i że mają projekt obalenia konstytucyi. Niektórzy z pomiędzy nich napomykali o tém; ale źle przyjęto te napomknienia. Członkowie Rady Starszych, już przerażeni wczora tém co zaszło w komisyy inspektorów, zachwiali się zupełnie, widząc opór objawiający się w Radzie Pięciuset. Od téj chwili, skłonności ciała prawodawczego zdawały się wątpli-

wymi, i projekt rewolucyi bardzo stał się niepewny. Bonaparte znajdował się na koniu na czele swoich wojsk; Sieyes i Roger-Ducos, mieli sześciokonną powóz pocztowy, który czekał na nich u sztachet Saint-Cloud. Wiele innych osób przygotowało też samo, w pogotowiu do ucieczki na wypadek niepowodzenia. Sieyes, z resztą, okazywał podczas całej téj sceny, rzadką zimną krew i wielką przytomność umysłu. Lękałem się żeby Jourdan, Augereau i Bernadotte nie nadeszli przemówić do żołnierzy. Wydano rozkaz zrabania pierwszego kto przyjdzie mieć mowę, reprezentant lub generał, mniejsząc o to.

Posiedzenie obu Rad zaczęło się o godzinie drugiej. W Radzie Starszych, podniosły się zażalenia ze strony członków, którzy nie byli wezwani wczora na naradę o dekrete przeniesienia. Odsunięto te skargi, potem zajęto się oznajmieniem Radzie Pięciuset że Rada Starszych ma już większość członków i gotowa przystąpić do obrad. W Radzie Pięciuset obrady zaczęły się inaczej. Deputowany Gaudin, upoważniony przez Sieyesa i Bonapartego, do otwarcia dyskusyi, mówił najprzód o niebezpieczeństwach grożących rzecząpospolitą, i podał dwa wnioski: jeden żeby podziękować Radzie Starszych iż przeniosła Radę do Saint-Cloud, drugi aby wyznaczyć kommissyę do złożenia raportu o niebezpieczeństwach rzecząpospolitą, i o środkach, uchylenia tych niebezpieczeństw. Jeśliby ten wniosek przyjęty został był już raport przygotowany, i wniesionoby rzecz o Konsulacie tymczasowym i o odroczeniu. Ale zaledwo deputowany Gaudin skończył mówić okropna burza wybuchnęła w zgromadzeniu. Rozległy się gwałtowne wrzaski; ze wszech stron krzyczano: — Precz z dyktatorami, precz z dyktaturą, niech żyje konstytucya! — Konstytucya albo śmierć! zawołał Delbrel... Nie strasz nas bagnety; wolni tutaj jesteśmy. — Po tych słowach nastąpiły nowe krzyki. Kilku rozjuszonych deputowanych powtarzało patrząc na prezydującego, Lucyana: Precz z dyktaturą, precz z dyktatorami! — Na te krzyki obelżywe, Lucyan zabrał głos. — Za nadto czuję, rzekł, godność prezydenta żebym miał znosić dłużej obrażające pogrozki pewnych mówców; przywołuję ich do porządku. — Wezwanie to nie uspokoiło ich, ale mocniej jeszcze rozjątrzyło. Po długim wzburzeniu, deputowany Grand-Maison podał wniosek o wykonaniu przysięgi na konstytucyę roku III. Wniosek zaraz przyjęto. Zażądano przytém apelu imiennego, który także przyjęto. Każdy deputowany przychodził kolejno złożyć przysięgę z mównicą, wśród krzyków i oklasków wszystkich obecnych. Lucyan sam musiał opuścić krzesło i wykonać przysięgę, która niweczyła projekta brata.

Wypadki brały obrót niebezpieczny. Zamiast wyznaczenia komissyi do wysłuchania projektów reformy, Rada Pięciuset wykonywała przysięgę na utrzymanie istniejącego porządku rzeczy, a członkowie Rady Starszych zachwiani, gotowi byli wycofać się. Byłaby to rewolucya chybiona. Bliskie groziło niebezpieczeństwo. Augereau, Jourdan, patryoci posiadający wpływ, znajdowali się w Saint-Cloud, czekając przyjaznej chwili do przeciagnienia wojsk na swoją stronę. Bonaparte i Sieyes postanowili natychmiast działać i nawrócić do siebie chwiejącą się masę. Bonaparte przedsięwziął stawić się w dwóch Radach na czele swojego sztabu. Spotkał generała Augereau, który szyderskim tonem rzekł do niego: W ślicznym jesteś położeniu. — Daleko gorzej było pod Arcole, odpowiedział Bonaparte; i udał się do Rady Starszych. Nie oswojony był ze zgromadzeniami. Przemawiać poraz pierwszy publicznie jest rzecz kłopotliwa, zatrważająca nawet najśmielszych, i w okolicznościach najpospolitszych. Śród podobnych wypadków jak teraz, i dla człowieka, który nigdy nie występował na mównicy, musiało być daleko jeszcze trudniejszemu. Bonaparte, moeno wzruszony, zabrał głos, a przerywanym, ale mocnym tonem, rzekł do Rady Starszych: „Obywatele reprezentanci, nie jesteście śród okoliczności zwyczajnych, ale na wulkanie. Pozwólcie mi trochę wytłumaczyć się: Uznaliście że rzeczpospolita w niebezpieczeństwie; przenieśliście ciało prawodawcze do Saint-Cloud; wezwaliście mnie do zapewnienia skutku waszych dekretów; wyszedłem z ustronia mego żeby wam być posłusznym, a już spotwarzają mnie, mnie i moich towarzyszków broni: mówią o nowym Cromwellu, o nowym Cezarze. Obywatele, gdybym chciał grać taką rolę, łącznoby mi to przyszło za powrotem z Włoch, w chwili najpiękniejszego tryumfu, i kiedy wojsko i stronnictwa zapraszały mnie do zagarnięcia władzy. Nie chciałem wówczas, nie chcę i dzisiaj. Niebezpieczeństwa tylko ojczyzny obudziły gorliwość moją i waszą.“ Bonaparte skręślił potem, ciągle głosem stłumionym, obraz niebezpiecznego położenia rzeczypospolitej, szarpanej przez wszystkie stronnictwa, zagrożonej nową wojną domową na Zachodzie, i wkroczeniem nieprzyjaciela do Południowej Francji. — „Zapobieżmy, dodał, tylu klęskom.“ — Mów także o konstytucyi! zawołał deputowany Linglet. — Przerwa ta zmieszła generała przez chwilę; ale wkrótce ochłonął, i głosem przerywanym odpowiedział: „Konstytucya! już jej nie macie. Wy sami ją zniszczyliście, dopuszczając się zamachu dnia 18 Fructidora przeciw reprezentacyi narodowej, znosząc dnia 22 Floreala wybory ludu, i uderzając dnia 30 Prairiala na niepodległość rządu. Konstytucya, o której

mówicie, wszystkie stronnictwa chcą ją zniszczyć. Wszystkie zwierzały mi się ze swymi projektami i ofiarowały mi się pomagać. Nie chciałem tego; ale jeżeli trzeba, wymienię stronnictwa i osoby.“ — Wymień, zawołała opozycja, wymień, żądaj posiedzenia tajnego. — Długie wzburzenie nastąpiło po tej przerwie. Bonaparte wreszcie zabrał głos, i malując na nowo stan Francji, wzywał Radę Starszych żeby przedsięwzięła środki, mogące ją ocalić. „Otoczony, rzekł, moimi towarzyszami broni, potrafię wam dopomóc. Zaświadczam przed wami tych walecznych grenadyerów, których postrzegam bagnety, a których tak często prowadziłem na nieprzyjaciela; zaświadczam ich odwagę, dopomożemy wam ocalić kraj. A jeśliby, który mówca, dodał Bonaparte groźnym głosem, jeśliby który mówca przekupiony przez obcych, wspomniał o wyjęciu mnie z pod opieki prawa, wówczas odwołam się do moich towarzyszków broni. Pamiętajcie że idę w towarzystwie boga fortuny i boga wojny.“

Zuchwałe te słowa były pogroźką dla Rady Pięciuset. Rada Starszych przyjęła je bardzo dobrze, i pokrzepiła się obecnością generała. Zaprosiła go na posiedzenie.

Bonaparte, ożywiwszy członków Rady Starszych, przedsięwziął iść do Rady Pięciuset. Udał się sam w towarzystwie kilku grenadyerów; wszedł, ale zostawił ich za sobą w końcu sali. Trzeba mu było przejść jej połowę aby zbliżyć się do krętek. Zaledwo stanął na środku, podniosły się okropne wrzaski ze wszech stron. — Jak to, zawołało mnóstwo głosów, żołnierze tutaj! broń!! Czego chcą?... Precz z dyktatorem, precz z tyranem! — Wielu deputowanych rzuciło się na środek sali, otoczyło generała, najżywsze ciskało na niego słowa. — Jak to! mówiono, dla tego żeś zwyciężał?... Wszystkie twoje wawrzyny skalane... Sława twoja zamieniła się w hańbę. Szanuj świątynię praw. Precz ztąd, precz! — Bonaparte zamieształ się w naciskającym go tłumie. Grenadyery zostawieni u drzwi, nadbiegli, odepchnęli deputowanych, i wzięli go w pół. Powiadają że śród zgiełku, grenadyerzy odebrali cioty sztyletem, przeznaczone dla niego. Odzież grenadyera Thomé była rozdarta. Bardzo być może, że w tłumie odzież mu poszarpano, chociażby nie sztyletami. Może być także że sztylet pokazał się nie w jednym ręku. Republikanie mniemając że widzą nowego Cezara, mogli uzbroić się żelazem Brutusa, a nie być jednak mordercami. Wielką jest słabością usprawiedliwiać ich z tego. Cóżkolwiek bądź, wyprowadzono Bonapartego z sali. Powiadają że był zmieszany, co nie jest dziwniejsze nad przypuszczenie sztyletów. Wsiadł na koń, udał się do wojsk, rzekł że cheiano go

zamordować, że życie jego było w niebezpieczeństwie, a wszędzie witano go okrzykami: „Niech żyje Bonaparte!“

W téj chwili, burza ciągnęła się dalej, gwałtowniejsza niżeli kiedy w zgromadzeniu, i zwróciła się na Lucjana. Ten okazał rzadką moc charakteru i odwagę. — Twój brat jest tyranem, mówiono mu, w jednym dniu stracił całą swoją sławę. — Lucjan nadaremno starał się go usprawiedliwiać. Nie chcieliście, rzekł, wysłuchać go. Chciał wytłumaczyć się przed wami ze swego postępowania, zawiadomić was o swém posłannictwie, odpowiedzieć na wszelkie zapytania, jakie zadajecie od czasu zebrania się tutaj. Zasłużył on przynajmniej żeby dano mu czas do wytłumaczenia się. — Nie, nie, precz z tyranem! wołali patryoci rozjuszeni. Wyjąć go z pod opieki prawa! — Straszne to były słowa, one zgubiły Robespierrea. Wyrzeczono przeciw Bonapartemu, mogły zachwiać wojsko i odstrychnąć od niego. Lucjan z odwagą opierał się wnioskowi o wyjęciu z pod opieki prawa, i domagał się aby poprzednio wysłuchano brata. Walczył przez długi czas pośród okropnej wrzawy. Nareszcie, składając kapelusz i togę, zawołał: — Nędznicy! chcecie abym wyjął z pod opieki prawa własnego brata! rzekam się krzesła, i pójdę do krtek bronić obwinionego.

W téj chwili Bonaparte słyszał zewnątrz scenę, jaka działa się w zgromadzeniu. Lękał się o brata; wystął dziesięciu grenadyerów żeby go wyprowadzili z sali. Grenadyery weszli, znaleźli Lucjana wśród grupy deputowanych, porwali go za ręce mówiąc że to czynią z rozkazu brata, wywlekli z sali. Była to chwila do stanowczego działania. Wszystko zginęłoby gdyby się wahano. Środki krasomówcze do nawrócenia Rady stały się niepodobnemi, siła tylko pozostawała; trzeba było odważyć się na krok zuchwały, przed którym wahają się zawsze przywłaszczyciele. Cezar wahał się przechodząc Rubikon, Cromwell zamykając parlament. Bonaparte postanowił wysłać grenadyerów do sali Rady. Wsiadł na koń z Lucjanem i jechał przed frontem. Lucjan przemówił do żołnierzy. — Rada Pięciuset rozwiązana, rzekł, ja wam oświadczam. Zbójcy wtargnęli do sali posiedzeń, i gwałt zadają większości; wzywam was abyście szli na jej oswobodzenie. — Lucjan przysiągł potem że on i brat będą wiernymi obrońcami kraju. Murat i Leclerc poprowadzili wówczas batalion grenadyerów ku drzwiom Rady Pięciuset. Ci posunęli się aż ku wejściu do sali. Na widok bagnatów, deputowani okropnie wydali wrzaski, podobnie jak na widok Bonapartego. Ale odgłos bębnow zagłuszył ich krzyk. — Grenadyery, naprzód! zawołali oficerowie. Grenadyery weszli do

sali i rozproszyli deputowanych, którzy uciekali, jedni przez korytarze, drudzy przez okna. W jednej chwili sala wypróżniła się, Bonaparte pozostał panem tego opłakanego placu bitwy.

Wiadomość o tém zanesiono do Rady Starszych, którą przeniknęły niespokojność i żal. Nie życzyła ona podobnego zamachu. Lucjan stawiał się u jej krtek, i usprawiedliwiał postępowanie swoje względem Rady Pięciuset. Poprzestano na jego powodach, ponieważ coś począć w podobnem położeniu?... Trzeba było kończyć, i spełnić cel zamierzony. Rada Starszych nie mogła sama jedna stanowić odroczenia ciała prawodawczego i zaprowadzenia Konsulatu. Rada Pięciuset była rozwiązana; ale pozostało pięciudziesiąt deputowanych, stronników gwałtownego postępu. Zgromadzono ich, i wydali dekret, będący celem dokonanej rewolucji. Dekret zanesiono potem do Rady Starszych, która go przyjęła około północy. Bonaparte, Roger-Ducos, Sieyes, mianowani Konsulami tymczasowemi, z nieograniczoną władzą wykonawczą. Rady odroczone do dnia 1 miesiąca Ventôse. Zastąpiły je dwie kommisye, każda z dwudziestu pięciu członków, wybrane z grona Rad, i upoważnione do zatwierdzenia rozporządzeń prawodawczych, jakiby trzej Konsulowie uznali za potrzebne. Konsulom i kommissarzom poruczono przygotować nową konstytucję.

Taka była rewolucya dnia 18 Brumaira, osądzona rozmaicie, uważana przez jednych jako zamach, który zniszczył próbę swobód nasyżych, przez drugich jako czyn śmiały, ale konieczny, który zakończył bezrząd. Powiedzieć wszakże można, że rewolucya, przybierawszy wszelkie charaktery, monarchiczny, republikański, demokratyczny, przybrała nareszcie charakter wojskowy, bo wpośród owéj walki wiekuistej z Europą, trzeba było aby się ugruntowała trwale i mocno. Republikanie jęczą z powodu tylu usiłowań bezowocnych, tyla krwi nadaremnie przelanéj dla założenia swobód we Francji, i płaczą widząc je zamordowane, przez jednego z bohaterów, których one zrodziły. Ale mylą się w tém. Rewolucya, która miała nam dać swobodę, i przygotowała wszystko do tego abyśmy ją mieli z czasem, nie była, i nie mogła być sama swobodną. Musiała być wielką wojną przeciw dawnemu porządkowi rzeczy. Ale wojna tak gwałtowna nie przypuszczała ani kształtów, ani ducha swobody. Była chwila swobody za Zgromadzenia Konstytuującego, ale krótka; kiedy zaś stronnictwo ludu stało się tak groźnem iż przeraziło wszystkich; kiedy wtargnęło do Tuileries dnia 10go Sierpnia; kiedy 2 Września wymordowało wszystkich, co obudzali jego nieufność; kiedy dnia 21 Stycznia zmu-

siło wszystkich do skalania się pospołu z niemi brocząc haniebnie ręce we krwi królewskiej; kiedy w Sierpniu 1793 roku zniewoliło wszystkich obywateli śpieszyć na granice, albo oddać majątki; kiedy samo abdykowało swoje władzę, i wręczyło ją wielkiemu komitetowi ocalenia publicznego, złożonemu z dwunastu osób, czy była, czy mogła być tam swoboda? Nie; było tam gwałtowne wysilenie się namiętności i heroizmu, było wyprężenie muskularne szermierza, który walczy przeciw potężnemu nieprzyjacielowi. Po tej chwili niebezpieczeństwa, po zwycięstwach naszych, nastąpił krótki odpoczynek. Koniec Konwencji i Dyrektoryatu przedstawiał chwilę swobody. Ale walka z Europą przelotem tylko mogła być zawieszona. Wznosiła się wkrótce; a za pierwszą klęską podniosły się wszystkie stronnictwa przeciwko rządowi zbyt umiarkowanemu, i wzywały potężnego ramienia. Bonaparte, powracając ze Wschodu, powitany był jako monarcha, i powołany do władzy. Nadaremno mówić będą że Zurich ocalił Francję. Zurich był tylko trasem, pofolgowaniem; ale trzeba jeszcze było Marengo i Hohenlinden do jej ocalenia. Trzeba więc więcej niżeli tryumfów wojennych, trzeba było potężnej reorganizacji wewnątrz wszystkich części rządu, i raczej politycznego niżeli wojennego zwierzchnika potrzebowała Francja. Koniecznymi więc były dni 18ty i 19ty Brumaire. Można tylko powiedzieć, że dzień 20 godny był nagany, i że bohater nadużył przysługi, jaką okazał. Ale odpowiedzą na to że on dokończył tajemniczego dzieła, jakie mu, mimo jego wiedzy, los przeznaczył, i że je spełnił mimo woli. Nie swobodę przedłużył, bo ona istnieć jeszcze nie mogła; ale pod formami monarchicznymi przedłużył on rewolucję: przedłużył ją zasiadając, on plebejusz, na tronie; prowadząc Papieża do Paryża aby olejem świętym namaścił plebejskie czoło; tworząc arystokrację z plebejuszów, zniewalając stare arystokracje do powinowacenia się z jego arystokracją plebejską; stanowiąc królów z plebejuszów; nareszcie przyjmując w łóżę swoje córę Cezarów, i mieszając krew plebejską z krwią jedną z najdawniejszych w Europie; mieszając wreszcie wszystkie ludy, rozszerzając prawa francuskie w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii; zadając kłamstwo tylu urokom, wstrząsając, mieszając wszystkie rzeczy. Owoż jak głębokie dzieło miał on dokonać; a w tym przeciagu czasu nowa społeczność ugruntuować się miała pod ochroną jego oręża... Opisałem pierwsze przesilenie w Europie; wykonałem to bez nienawiści, użalając się nad błędem, poważając cnotę, uwielbiając wielkość, starając się wypatrzeć głębokie zamiary Opatrzności w tych wielkich wypadkach, i szanując je skoro mi się zdawało że je wypatrzyłem.

Koniec tomu czwartego i ostatniego.



105711/4

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM.

- ROZDZIAŁ XLIX. Położenie wewnętrzne i zewnętrzne Francji po odwołaniu wojsk z Niemiec w początkach roku V. — Kombinacje Pitta; zagajenie układów z Dyrektoryatem; przybycie lorda Malmesbury do Paryża. — Pokój z Neapolem i Genuą; niekorzystne układy z Papieżem; detronizacja księcia Modeny; założenie rzeczypospolitej Cispański. — Poselstwo generała Clarke do Wiednia. — Nowe usiłowania Austrii we Włoszech; przybycie marszałka Alvinzy; nadzwyczajne niebezpieczeństwo armii francuskiej; bitwa pod Arcole 5
- ROZDZIAŁ L. Clarke w głównej kwaterze armii włoskiej. — Zerwanie negocjacji z gabinetem angielskim. Wyjazd lorda Malmesbury. — Wyprawa na Irlandję. — Czynności administracyjne Dyrektoryatu zimą roku V. Stan finansów. Przychód i rozchód. — Kapitulacja Kohl. — Ostatni zamach Austriaków na Włochy. Zwycięstwa pod Rivoli i la Favorite; zdobycie Mantui. — Koniec pamiętnej kampanii 1796 roku 30
- ROZDZIAŁ LI. Stan rządu zimą roku V (1797). — Charakter i nieporozumienia pięciu Dyrektorów, jacyemi byli: Barras, Carnot, Rewbell, Le-tourneur i Laréveillère Lépiaux. — Opinią publiczną. Klub w Clitichy. — Intrzygi stronnictwa rojalistowskiego. Odkryty spisek, w którym mieli udział: Brothier, Laville-Heurnois i Duverne de Presle. — Wybory roku V. — Rzut oka na położenie moعات zagranicznych przy otwarciu kampanii 1797 roku 57
- ROZDZIAŁ LII. Stan armii francuskiej przy otwarciu kampanii 1797 roku. — Pochód Bonapartego przeciw Państwu Rzymskiemu. Traktat z Papieżem w Tolentino. — Nowa kampania przeciw Austriakom. Przejsie Tagliamento. — Bitwa pod Tarwis. — Powstania w miastach Bergamo, Brescia i innych należących do Wenecyi. — Przejsie Alp Juliackich przez Bonapartego. — Pochód na Wiedeń. — Wstępne warunki do pokoju z Austrią podpisane w Leoben. — Przejsie Renu w Neuwed i Dirsheim. — Wiarołomstwo Wenecyan. — Rzeź w Weronie. — Upadek rzyzpospolitej Weneckiej 78
- ROZDZIAŁ LIII. Położenie kłopotliwe Anglii po zawarciu przez Francję wstępnych artykułów z Austrią; nowe propozycje pokoju; konferencje w Lille. — Wybory roku V. — Postęp reakcji kontr-rewolucyjnej. Walka Rad z Dyrektoryatem. — Wybór Barthélemeego na członka Dyrektoryatu, w miejsce Letourneura, dyrektora wychodzącego. — Nowe szczegóły o finansach roku V. Zmiany w ich zarządzie podawane przez opozycję. — Powrót księży i emigrantów. Intrzygi i spisek fakcji rojalistowskiej. — Podział i siły stronnictw. Polityczne usposobienie wojska 123
- ROZDZIAŁ LIV. Ściągnięcie wojsk koło Paryża. — Zmiany w ministeriach. — Przygotowania opozycji i Clitichystów przeciw Dyrektoryatowi. — Walka Rad z Dyrektoryatem. Projekt do prawa o gwardyi narodowej. Prawo przeciw towarzystwom politycznym. — Uczta dla

- armii Włoskiej. Manifestacje polityczne. — Augereau mianowany dowódcą siły zbrojnej w Paryżu. — Układy o pokój z Cesarzem. Konferencje w Lille z Anglią. — Skargi Rad na pochód wojska. Energiczna w tym przedmiocie odezwa Dyrektoryatu. — Rozdwojenie w stronnictwie opozycyjnym. — Wpływ pani Staël; bezskuteczna próba pojednania. — Odpowiedź Rad na odezwę Dyrektoryatu. — Stanowczy plan Dyrektoryatu przeciw większości Rad. — Dzień 18 Fructidora. Najście siły zbrojnej na obie Rady. Deportacja 53 deputowanych, dwóch Dyrektorów i innych obywateli. — Przywrócenie rozmaitych praw rewolucyjnych. Skutki tej rewolucji . . . 160
- ROZDZIAŁ LV. Skutki dnia 18 Fructidora. — Mianowanie Merlina (de Douai) i François de Neufchâteau w miejsce dwóch Dyrektorów skazanych na deportację. — Spóźnione wyznania i nielaska Moreau. — Śmierć Hocha. — Wypłata dwóch trzecich części długu. — Prawo przeciwko byłej szlachcie. — Zerwanie konferencji z Anglią w Lille. — Konferencje w Udine. — Czynności Bonaparte'go we Włoszech; założenie rzeszypospolitej Cyzalińskiej; pośrednictwo między Valteliną a Gryzonami; konstytucja Liguryjska; usadowienie się na morzu Śródziemnym. — Traktat w Campo-Formio. — Powrót Bonaparte'go do Paryża; uroczystość tryumfalna . . . 200
- ROZDZIAŁ LVI. General Bonaparte w Paryżu; stosunki jego z Dyrektoryatem. — Projekt wyładowania do Anglii. — Stosunki Francji ze stałym ładem. — Kongress w Rastadt. Przyczyny trudności w negocjacyach. — Rewolucja w Holandii, Rzymie, Szwajcarii. — Położenie wewnętrzne Francji; wybory roku VI; seysywe elektoralne. Mianowanie Treilhada Dyrektorem. — Wyprawa do Egiptu, podana przez Bonaparte'go w miejsce projektu wyładowania; przygotowania do tej wyprawy . . . 229
- ROZDZIAŁ LVII. Wyprawa do Egiptu. Odjazd z Tulonu; przybycie pod Malte; zdobycie tej wyspy. Odjazd do Egiptu; wyładowanie pod Aleksandryą; zdobycie tej twierdzy. Pochód do Kairu; bitwa pod Chebreis. Bitwa pod Piramidami; zajęcie Kairu. Czynności administracyjne Bonaparte'go w Egipcie; urządzenie nowej osady. Bitwa morska pod Abukir; zniszczenie floty francuskiej przez Anglików . . . 265
- ROZDZIAŁ LVIII. Wrażenie jakie wyprawa do Egiptu uczyniła w Europie. Smutne skutki bitwy morskiej pod Abukir. — Wypowiedzenie wojny ze strony Porty. — Zabiegi Anglii o zawiązanie nowej koalicji. — Konferencje z Austrią w Selz. — Postęp negocjacji w Rastadt. — Nowe rozruchy w Holandii, Szwajcarii i w rzeczachpospolitych Włoskich. Zmiana konstytucji Cyzalińskiej; wielkie kłopoty Dyrektoryatu z tego powodu. — Stan wewnętrzny. Nowa opozycja objawia się w Radach. — Skłonność powszechna do wojny. Prawo o konskrypcji. — Finanse w roku VII. — Wznowienie działań nieprzyjacielskich. Wkroczenie wojsk Neapolitańskich do państwa Rzymskiego. — Zdobycie królestwa Neapolitańskiego przez generała Championnet. — Abdykacja króla Pijemontu . . . 294
- ROZDZIAŁ LIX. Stan zarządu rzeszypospolitej i wojsk w początkach 1799 roku. — Przygotowania wojenne. Zaciąg 200 tysięcy konskrypcjonistów. Środki i plany wojny Dyrektoryatu i mocarstw sprzymierzonych. — Wypowiedzenie wojny Austrii. — Rozpoczęcie kampanii 1799 roku. Wkroczenie do Gryzonów. Potyczka pod Pfullendorf. Bitwa pod Stockach. Odwrót Jourdana. — Działania wojenne we Włoszech. — Bitwa pod Magnano; odwrót Scherera. — Morderstwo pełnomocników francuskich w Rastadt. — Skutki pierwszych naszych klęsk. Skargi pomnażające się przeciw Dyrektoryatowi. — Wybory roku VII. — Sieyes mianowany Dyrektorem, w miejsce Rewbella . . . 324
- ROZDZIAŁ LX. Ciąg dalszy kampanii 1799 roku; Massena obejmuje połączone dowództwo armii Helweckiej i Dunajskiej; i zajmuje linię Limmatu. — Przybycie Suworowa do Włoch. — Scherer zdaje do-

- wództwo generałowi Moreau. Bitwa pod Cassano. Odwrót Moreau za rzekę Po i góry Appenińskie. — Próba połączenia się z armią Neapolitańską; bitwa nad Trebbiją. — Koalicja wszystkich stronnictw przeciw Dyrektoryatowi . . . 357
- ROZDZIAŁ LXI. Skład nowego Dyrektoryatu. Moulins i Roger-Ducos wybrani w miejsce Larevelliera i Merlina. — Zmiana ministrów. — Zaciąg wszystkich klas konskrypcjonistów. — Przymuszona pożyczka stu milionów. — Prawo o zakładnikach. — Nowe plany wojenne. — Wznówienie działań we Włoszech; Joubert naczelnym wodzem; bitwa pod Novi i śmierć Jouberta. — Wyładowanie Anglo-Rossyan w Holandii. — Nowe zaburzenia wewnętrzne; rozjuszenie patryotów; aresztowanie jedenastu dziennikarzy; odprawa Bernadottęgo; wniosek ogłoszenia ojczyzny za będącą w stanie niebezpieczeństwa . . . 382
- ROZDZIAŁ LXII. Dalsze działania Bonaparte'go w Egipcie. Podbicie Górnego Egiptu przez generała Desaix; bitwa pod Sediman. — Wyprawa do Syrii; zdobycie fortecy El-Arisz i Jaffy; bitwa pod górą Tabor, oblężenie Saint-Jean-d'Acre. — Powrót do Egiptu; bitwa pod Abukir. — Odjazd Bonaparte'go do Francji. Działania w Europie. Pochód arcy-księcia Karola nad Ren, a Suworowa do Szwajcarii; obrót Masseny; pamiętne zwycięstwo pod Zurich; niebezpieczne położenie Suworowa; jego odwrót. Francja ocalona. — Wypadki w Holandii; porażka i kapitulacja wojsk Angielsko-Rossyjskich; ustąpienie z Holandii. Koniec kampanii 1799 roku . . . 405
- ROZDZIAŁ LXIII. Powrót Bonaparte'go; jego wyładowanie w Frejus; entuzjazm dla niego. — Wzruszenie wszystkich stronnictw z powodu przybycia Bonaparte'go. — Sprzymierza się on z Sieyesem na obalenie konstytucji dyktoryalnej. — Przygotowania i dzień 18 Brumaira. — Obalenie konstytucji roku III; ustanowienie Konsulatu tymczasowego. — Koniec niniejszej historii . . . 428

